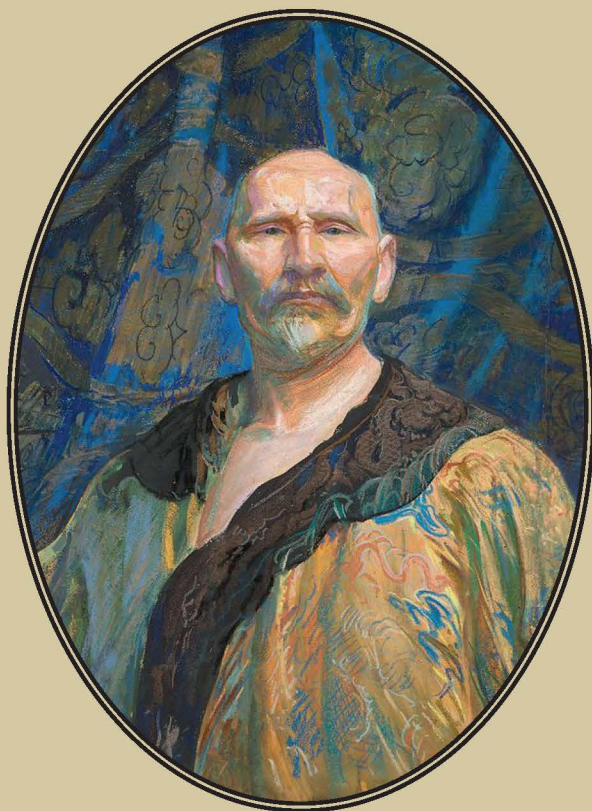


Życie prywatne Polaków w XIX wieku

„O mężczyźnie (nie)zwyczajnie”



tom VIII

Łódź–Olsztyn 2019

ŻYCIE PRYWATNE POLAKÓW
W XIX WIEKU

TOM VIII
„O MĘŻCZYŹNIE (NIE)ZWYCZAJNIE”





WYDAWNICTWA
UNIwersYTETU
ŁÓDZKIEGO

ŻYCIE PRYWATNE POLAKÓW W XIX WIEKU

TOM VIII

„O MĘŻCZYŹNIE
(NIE)ZWYCZAJNIE”

REDAKCJA NAUKOWA
JAROSŁAW KITA
MARIA KORYBUT-MARCINIAK

 WYDAWNICTWO
UNIwersytetu
ŁÓDZKIEGO

ŁÓDŹ-OLSZTYN 2019

Jarosław Kita – Uniwersytet Łódzki
Wydział Filozoficzno-Historyczny, Instytut Historii
Katedra Historii Polski XIX wieku, ul. A. Kamińskiego 27a, 90-219 Łódź

Maria Korybut-Marciniak – Uniwersytet Warmińsko-Mazurski w Olsztynie
Wydział Humanistyczny, Zakład Europy Wschodniej
ul. Kurta Obiży 1, 10-725 Olsztyn

KOMITET REDAKCYJNY SERII
„Życie prywatne Polaków w XIX wieku”
Roman Jurkowski, Jarosław Kita, Maria Korybut-Marciniak

RECENZENT
prof. dr hab. *Marek Przeniosło*

REDAKTOR INICJUJĄCY
Iwona Gos

KOREKTA TECHNICZNA
Leonora Gralka

SKŁAD I ŁAMAMANIE
Tomasz Pietras

PROJEKT OKŁADKI
Piotr Dziemidowicz

Na okładce wykorzystano obraz „Autoportret w chińskim kaftanie”
Leona Wyczółkowskiego ze zbiorów Muzeum Narodowego w Warszawie

© Copyright by Authors, Łódź 2019
© Copyright for this edition by Uniwersytet Łódzki, Łódź 2019

Wydrukowano z gotowych materiałów dostarczonych do Wydawnictwa UŁ

Wydane przez Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego
Wydanie I. W.09406.19.0.K
Ark. druk. 23,875

Publikacja dofinansowana przez Uniwersytet Warmińsko-Mazurski w Olsztynie
Współwydawcą jest Instytut Historii i Stosunków Międzynarodowych UWM

<https://doi.org/10.18778/8142-731-9>

ISBN 978-83-65-171-47-4 (wersja papierowa Uniwersytet Warmińsko-Mazurski)
ISBN 978-83-8142-731-9 (wersja papierowa Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego)
ISBN 978-83-8142-732-6 (wersja elektroniczna Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego)



Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego
90-131 Łódź, ul. Lindleya 8
www.wydawnictwo.uni.lodz.pl
e-mail: ksiegarnia@uni.lodz.pl
tel. (42) 665 58 63



SPIS TREŚCI

Jarosław Kita, Maria Korybut-Marciniak, <i>O mężczyźnie (nie)zwyczajnie – wprowadzenie</i>	7
Marta Sikorska-Kowalska, <i>Józef Piłsudski w relacjach pamiętnikarek z okresu pierwszej wojny światowej</i>	15
Wojciech Jerzy Górczyk, <i>Biskup kamieniecki Adam Stanisław Krasiński (1714–1800) i generał Wincenty hrabia Krasiński (1782–1858). Wzorce męszczyzny w rodzie Krasińskich</i>	27
Adrianna Czekalska, <i>„Cygańska” przyjaźń – Józef Ignacy Kraszewski i środowisko warszawskich literatów</i>	53
Elżbieta Klimus, <i>Męska przyjaźń i jej odcienie w Towarzystwie Filomatów</i> ...	65
Katarzyna Ryszewska, <i>Dzieciństwo i edukacja chłopca z rodziny inteligenckiej w drugiej połowie XIX wieku na podstawie „Pamiętników Stanisława Jana Czarnowskiego. Wspomnień z trzech stuleci XVIII, XIX i XX”</i>	77
Marta Milewska, <i>Aleksander Maciesza – lekarz (nie)zwyczajny</i>	95
Maria Korybut-Marciniak, <i>Męszczyzna w Petersburgu. Życie prywatne urzędnika w stolicy carów</i>	111
Henryk Stroński, <i>Nie tylko nauka. Z życia Polaka-studenta Politechniki w Kijowie na początku XX wieku</i>	127
Urszula Klemba, <i>Stanisław Walewski herbu Kolumna (1852–1927). Mąż znanej działaczki i pisarki Cecylii Walewskiej</i>	141
Jarosław Kita, <i>Męszczyzna w XIX-wiecznym kurorcie</i>	159
Anna Śmiechowicz, <i>Bodaj to cykliści! – (nie)zwyczajni jeźdźcy wyścigowi z przełomu XIX i XX wieku</i>	181

Jolanta Kowalik, <i>Petersburg – miasto mężczyzn. Życie towarzyskie w stolicy carów</i>	193
Kamil Śmiechowski, <i>Mężczyzna w wielkim mieście przełomu XIX i XX wieku na przykładzie Warszawy i Łodzi w świetle wspomnień</i>	205
Piotr Bojarski, <i>Mińsk przełomu XIX i XX wieku oczami Michała Kryspina Pawlikowskiego</i>	221
Jolanta Załęczny, <i>Polak na zesłaniu, czyli życie w warunkach niezwykłych</i>	235
Olga Szadkowska-Mańkowska, <i>Miejsce, w którym historia powszechna zamienia się w historię jednostki. Śladami włoskich peregrynacji Kazimierza Chłędowskiego</i>	249
Krzysztof Marchlewicz, <i>Sport i aktywność fizyczna w życiu emigrantów polistopadowych w Anglii</i>	265
Kinga Raińska, <i>O powinnościach względem męża. Miejsce mężczyzny w małżeństwie w świetle XIX-wiecznych poradników dla kobiet</i>	277
Anita Napierała, <i>„Dlaczego się nie żenią?” O przyczynach starokawalerstwa w humorystycznych narracjach polskich publikacji popularnych od drugiej połowy XIX do początków XX wieku</i>	305
Kinga Fink, <i>Śpiewaczki i pianistki – muzy polskich poetów epoki romantyzmu</i>	323
Izabela Lewandowska, <i>Wizerunek XIX-wiecznego chłopca z Mazur w świetle źródeł i literatury wspomnieniowej</i>	337
Bibliografia (wybór)	353

O MĘŻCZYŹNIE (NIE)ZWYCZAJNIE - WPROWADZENIE

Motywytem przewodnim prezentowanego ósmego tomu serii wydawniczej *Życie prywatne Polaków w XIX wieku*¹ jest świat dziewiętnastowiecznego mężczyzny z perspektywy prywatności. Problematyka męskości stała się przedmiotem badań w polskiej humanistyce stosunkowo niedawno. Temat męskiej codzienności, intymności, prywatności w historiografii był najczęściej marginalizowany i trywializowany, umieszczany w sferze *profanum* i uznawany za niegodny utrwalenia. Pojawiał się ewentualnie w biografistyce, ale zawsze pozostawał w cieniu „znaczących dokonań” bohaterów, które w różnej skali miały wpływ na dzieje polityczne, gospodarcze, kulturalne i społeczne². Badania nad prywatnością kobiet w dalszej i bliższej przeszłości nie budziły już takich kontrowersji. Od kilkunastu lat wydawane publikacje, organizowane konferencje i realizowane projekty badawcze odnoszące się do dziejów kobiet w pryzmacie prywatności cieszą się ciągłym zainteresowaniem. W 2014 roku również w serii wydawniczej *Życie prywatne Polaków w XIX wieku* ukazały się aż trzy tomy studiów z podtytułem „*Portret kobiety*”. *Polki w realiach epoki*, co dowodzi niesłabnącego zaangażowania badaczy tą problematyką. Historia kobiet, która posiada

¹ Do tej pory w serii wydawniczej ukazały się następujące monografie: *Życie prywatne Polaków w XIX wieku*, red. M. Korybut-Marciniak, M. Zbrzeźniak, Olsztyn 2013; *Życie prywatne Polaków w XIX wieku. „Portret kobiety”. Polki w realiach epoki*, t. 1, red. M. Korybut-Marciniak, M. Zbrzeźniak, Łódź–Olsztyn 2014; *Życie prywatne Polaków w XIX wieku. „Portret kobiety”. Polki w realiach epoki*, t. 2, red. J. Kita, M. Sikorska-Kowalska, Łódź–Olsztyn 2014; *Życie prywatne Polaków w XIX wieku. „Portret kobiety”. Polki w realiach epoki*, t. 3, red. J. Kita, M. Korybut-Marciniak, M. Klempert, Łódź–Olsztyn 2014; *Życie prywatne Polaków w XIX wieku. „Świat dziecka”*, red. J. Kita, M. Korybut-Marciniak, t. 5, Łódź–Olsztyn 2016; *Życie prywatne Polaków w XIX wieku. „Moda i styl życia”*, red. J. Kita, M. Korybut-Marciniak, t. 6, Łódź–Olsztyn 2017; *Życie prywatne Polaków w XIX wieku. Prywatne światy zamknięte w listach*, red. J. Kita, M. Korybut-Marciniak, t. 7, Łódź–Olsztyn 2018.

² W ostatnich latach mamy w polskiej historiografii przykłady odejścia od najczęstszej praktyki prezentacji biografii: zob. J. Kolbuszewska, *Tadeusz Korzon (1839–1918). Między codziennością, nauką a służbą narodowi*, Łódź 2011.

ugruntowane miejsce w historiografii zachodniej i polskiej³, doprowadziła do poszerzenia spektrum pytań badawczych, kierując uwagę na kwestie tradycyjnie z kobietami związane: codzienność, prywatność, życie rodzinne, życie intymne, cielesność, sposoby spędzania czasu wolnego. Otworzyła ona nowe przestrzenie, sprowokowała do poszukiwania nowych źródeł i stawiania nowych pytań. Herstory swoim przedmiotem zainteresowania uczyniła nie tylko prywatność, ale również kobiece role w przestrzeni publicznej. Nowe spojrzenie na człowieka w przeszłości, naświetlenie teatrów życia uznawanych wcześniej za peryferyjne, uformowało nowe pole badawcze – historię płci kulturowo-społecznych. Płeć w badaniach historycznych postrzega się jako kategorię współkształtującą społeczeństwo na wszystkich poziomach, a więc istotny model opisu życia społecznego⁴. Wprowadzenie kategorii płci kulturowej do humanistyki i badań społecznych skłania do reinterpretacji klasycznych tematów i problemów historycznych⁵. Pryzmat płci pozwala nie tylko na rekonstrukcję historii kobiet, ale uprawnia również do eksploracji przestrzeni prywatnej mężczyzn⁶. Wyjście poza to, co publiczne, daje możliwość prześledzenia męskich ideałów na przestrzeni dziejów, ukazania mężczyzn jako ojców, mężów, synów, przyjaciół, implikuje spostrzeganie „niepublicznych” sfer ich aktywności. Otwiera nowe drzwi do świata minionego – dotychczas niedostępnego.

³ Polskie badania nad historią kobiet sięgają lat 90. XX w. Ich prekursorką była profesor Anna Żarnowska, która skupiła środowisko historyków z różnych polskich ośrodków naukowych i zainicjowała pracę nad dziejami kobiet, co zaowocowało dziewięciotomową serią monografii zbiorowych z cyklu *Kobieta i...*, pod red. A. Żarnowskiej i A. Szwarcza. Z inicjatywy prof. A. Żarnowskiej w 1996 r. powołano Komisję Historii Kobiet przy Polskiej Akademii Nauk, która funkcjonuje do dnia dzisiejszego i ciągle rozszerza pole badań nad kobietami. Historia kobiet w ciągu ostatnich dekad rozwijała się bardzo dynamicznie, o czym świadczy rosnąca liczba publikacji, konferencji i projektów badawczych. Na najbliższym XX Powszechnym Zjeździe Historyków Polskich w Lublinie (18–20 IX 2019 r.) jeden z głównych paneli podejmuje temat: „Historia Polski z perspektywy kobiet”.

⁴ J. Górny, *Historia kobieca, czy historia płci? Badania Karin Hausen nad dziejami porządku płci*, „Porównania” 2011, t. 8, nr 8, s. 67.

⁵ E. Pakszys, *Między naturą a kulturą: kategoria płci/rodzaju w poznaniu*, Poznań 2000; D. Kałwa, *W stronę historii gender*, „Rocznik Antropologii Historii” 2014, R. IV, nr 7, s. 7–10.

⁶ Badania dziejów idei męskości rozpoczęły się w Ameryce już w końcu XX w.; zob. np.: A. Messner, *Politics of Masculinities: Men in Movements*, Thousand Oaks 1997; *Men and Masculinities: A Social, Cultural and Historical Encyclopedia*, red. M. Kimmel, A. Aronson, Santa-Barbara, Denver-Oxford 2004; M. Kimmel, *Essays on the History of American and British Masculinities*, New York 2005; idem, *Manhood in America. A Cultural History*, Oxford 2006. Do najnowszych prac dotyczących problematyki męskości w polskiej humanistyce należy monografia: *(Nie)-męskość w tekstach kultury XIX–XXI wiek*, będąca zbiorem studiów literaturoznawczych: *(Nie)męskość w tekstach kultury XIX–XXI wiek*, red. B. Zwolińska, K.M. Tomala, Gdańsk 2019.

Uwaga redaktorów serii wydawniczej także w niniejszej monografii skupia się na wieku XIX – długim stuleciu, którego cezury wyznaczają lata niewoli narodowej – 1795–1918. Ramy terytorialne zamieszczonych w monografii szkiców nie są ściśle określone i obejmują wszystkie obszary, na których Polacy w dobie niewoli narodowej się znaleźli. W tomie ósmym, opatrzonym podtytułem *O mężczyźnie (nie)zwyczajnie*, podjęto refleksję nad prywatną stroną życia mężczyzn-Polaków. W historiografii dotyczącej epoki znane są przede wszystkim sylwetki mężczyzn charakteryzowane przez pryzmat ich aktywności publicznej, pracy zarobkowej, udziału w kampaniach wojennych i powstaniach narodowych, a także utartych w świadomości społecznej ról, jakie stawały przed nimi panujące realia społeczno-obyczajowe oraz obowiązujące wzorce i kanony. W prezentowanej publikacji przedstawiamy mężczyzn (nie)zwyczajnie – od strony ich codzienności, relacji prywatnych, przeżyć wewnętrznych, dzieciństwa, tożsamości psychicznej i fizycznej, postrzegania zmian cywilizacyjnych i kulturowych oraz przemian społecznych i reakcji na umacnianie się pozycji kobiety w społeczeństwie zdominowanym przez płęć męską. Bohaterami tomu są Polacy wywodzący się z różnych środowisk społecznych, na różnych etapach życia, o różnym poziomie wykształcenia, zamieszkujący ziemie polskie dawnej Rzeczypospolitej oraz zmuszeni do egzystencji na krańcach Europy (od Wielkiej Brytanii po Syberię), zarówno ci spełniający widoczne role w społeczeństwie, których biografie są powszechnie znane, jak również aktorzy całkowicie transparentni, tzw. bohaterowie drugiego planu. To (nie)zwyčajne spojrzenie na dziewiętnastowiecznych Polaków jest pokłosiem ustaleń badaczy, którzy wzięli udział w VI ogólnopolskiej sesji naukowej nt. *Życie prywatne Polaków w XIX wieku. O mężczyźnie (nie)zwyczajnie*, zorganizowanej przez Instytut Historii i Stosunków Międzynarodowych Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego w Olsztynie, Instytut Historii Uniwersytetu Łódzkiego oraz Polskie Towarzystwo Historyczne Oddział w Olsztynie (Olsztyn, 4–5 października 2018 r.). Autorzy poszczególnych rozdziałów (nie tylko historycy, ale również literaturoznawcy, muzykologzy i muzealnicy) są reprezentantami jedenastu polskich ośrodków naukowych: Uniwersytetu Łódzkiego, Uniwersytetu Adama Mickiewicza w Poznaniu, Uniwersytetu Jana Kochanowskiego w Kielcach, Uniwersytetu Warszawskiego, Uniwersytetu Rzeszowskiego, Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego w Olsztynie, Akademii Humanistycznej im. Aleksandra Gieyszтора w Pułtusku, Muzeum Niepodległości w Warszawie, Muzeum Romantyzmu w Opinogórze, Muzeum Warmii i Mazur w Olsztynie. Różnorodność podejmowanej tematyki stanowi niewątpliwie atut tomu, który jest wysiłkiem intelektualnym Autorów o różnym stopniu doświadczenia badawczego. Pomimo, iż poszczególne artykuły różnią się pod względem

poziomu dociekań badawczych, a także pod względem objętości tekstu, to wszystkie są efektem żmudnych, archiwalnych i bibliotecznych poszukiwań prowadzonych przez Autorów.

Teksty napisane zostały na podstawie analizy źródeł rękopiśmiennych i publikowanych (pamiętniki, dzienniki, wspomnienia, listy), w oparciu o źródła literackie, a także z wykorzystaniem oficjalnej dokumentacji urzędowej, XIX-wiecznej prasy i poradników z epoki. Ukazano w nich różnorodne aspekty męskiej aktywności, codzienności i prywatności. Część tekstów, jak wspomniano, odnosi się do znanych bohaterów, wiodących polityków, wyrazistych postaci z kręgów wyższej kultury, cenionych polityków, intelektualistów i społeczników. Znajdujemy wśród nich Józefa Piłsudskiego, którego postać możemy obejrzyć przez pryzmat ocen i opinii współczesnych mu kobiet-pamiętnikarek. W tekście wykorzystane zostały przede wszystkim wspomnienia spisane u progu odzyskania przez Polskę niepodległości. Napisane przez kobiety pozostające w najbliższym kręgu Piłsudskiego, a zgromadzone w zbiorach: *Wierna służba. Wspomnienia uczestniczek walk o niepodległość 1910–1915* (Warszawa 1927); *Służba ojczyźnie. Wspomnienia uczestniczek walk o niepodległość 1915–1918* (Warszawa 1929). Kontrastują z nimi wspomnienia księżnej Marii Zdzisławowej Lubomirskiej, w których odnajdujemy skrajnie odmienne opinie o Marszałku. Rozdział ten przygotowała MARTA SIKORSKA-KOWALSKA. Dalej na stronicach monografii pojawiają się biskup Adam Kazimierz Krasiński i generał Wincenty Krasiński, którzy w studium WOJCIECHA GÓRCZYKA zaprezentowani zostali jako realizatorzy wzorca mężczyzny przekazywanego z pokolenia na pokolenie w rodzinie Krasińskich linii opinogórskiej. Mężczyzna w rodzie Krasińskich zgodnie z tym wzorcem powinien być nieomylny i być głową rodu decydującą o każdym aspekcie życia jego członków. Autor podkreślił jednocześnie, iż syn Wincentego, Zygmunt, jako wieszcz był dla Krasińskich powodem do dumy, ale nie był wzorem do naśladowania. W przypadku Zygmunta zabrakło zarówno siły charakteru, jak i czynów, które stawiałyby go na piedestale „wzorca mężczyzny” w rodzie Krasińskich.

W kolejnych rozdziałach monografii zaakcentowany został też motyw męskiej przyjaźni. Odcienie związków przyjacielskich Józefa Ignacego Kraszewskiego z przedstawicielami tzw. cyganerii – Teofilem Lenartowiczem i Augustem Wilkońskim – stały się wątkiem przewodnim w tekście ADRIANNY CZEKAŁSKIEJ. Autorka przeprowadziła analizę korespondencji J.I. Kraszewskiego z obu przyjaciółmi. Z kolei wieloaspektowość przyjaźni w środowisku Towarzystwa Filomatów została scharakteryzowana w szkicu ELŻBIETY KLIMUS. Przyjaźń stała się głównym motywem powstania towarzystwa, a także stanowiła główną zasadę jego funkcjonowania. Przejawiała się ona

na dwóch płaszczyznach – jako jedna z najwyższych wartości moralnych oraz jako forma relacji między filomatami. Sposób opisywania przyjaźni przez członków związku pozwala stwierdzić, iż idealizowali ją, przypisując jej olbrzymie znaczenie oraz najszlachetniejsze przymioty.

Autorzy studiów chętnie skupiali się na marginalizowanym okresie dzieciństwa męskiego. KATARZYNA RYSZEWSKA, poprzez analizę dzieciństwa, sposobów spędzania wolnego czasu, atmosferę panującą w rodzinie i w szkole, wskazuje źródła fascynacji archeologią Stanisława Jana Czarnowskiego – archeologa, kolekcjonera, literata. Autorka wykorzystała m.in. pamiętniki S.J. Czarnowskiego, które okazały się wartościowym źródłem przydatnym w dużym stopniu dla pogłębienia wiedzy o XIX-wiecznym modelu rodziny, stosowanych wówczas metodach wychowawczych i systemie edukacji panującym na obszarze Królestwa Polskiego. Wyraźnie zaakcentowane dzieciństwo i okres młodzieńczy znajdujemy także w tekście MARTY MILEWSKIEJ, dotyczącym lekarza, okulisty, społecznika – Aleksandra Macieszy. Był on synem zesłańców syberyjskich, stał się jedną z najbardziej zasłużonych postaci dla rozwoju Płocka. W pamięci mieszkańców tego miasta zapisał się jako długoletni prezes Towarzystwa Naukowego Płockiego, burmistrz Płocka i prezydent miasta już w początkach II Rzeczypospolitej. Jego zasługi dla nauki oraz miasta nad Wisłą i jego mieszkańców czynią go niezwykłym lekarzem, ale przede wszystkim niezwykłym mężczyzną, jak stara się przekonać czytelników M. Milewska.

Do postaci drugoplanowych, nieodnotowywanych w słownikach i na kartach rozpraw historycznych, należy Artur Doliński, urzędnik Departamentu Górniczego w Petersburgu, którego codzienność, życie towarzyskie i uczuciowe prezentuje tekst MARII KORYBUT-MARCINIAK⁷. Dla Artura Dolińskiego życie w Petersburgu okazało się łaskawe, udało mu się zrealizować na niwie zawodowej, kulturalnej i osobistej. Kiedy osiągnął już to czego pragnął, pojawiła się tęsknota za rodzinnym Wilnem, do którego powrócił po przejściu na emeryturę i pozostał w tym mieście do końca swoich dni. Bogactwo studenckiego życia (tego oficjalnego i intymnego) Eugeniusza Janiszewskiego – studenta Politechniki Kijowskiej – podejmuje w kolejnym rozdziale HENRYK STROŃSKI. Na podstawie literatury wspomnieniowej Autor przybliżył zainteresowania intelektualne młodego człowieka oraz sposoby ich realizacji. Jednocześnie ważne miejsce w życiu studenta, jak również jego kolegów, zajmowały wówczas sprawy miłosne. Przygody na tym polu także stały się przedmiotem zainteresowań w tym tekście. Natomiast URSZULA KLEMBĄ podjęła próbę przedstawienia życia oraz osobowości Stanisława Adama Marka Walewskiego herbu Kolumna, przedstawiciela uznanego rodu

⁷ Autorka ukończyła biografię tego polskiego urzędnika w służbie carskiej administracji.

ziemiańskiego, żyjącego w cieniu swojej bardziej znanej żony, działaczki i pisarki Cecylii Walewskiej. Autorka, obok materiałów archiwalnych, wykorzystała niezmiernie cenny, pozostający w rękopisie, dotychczas nieznyany, obszerny pamiętnik pióra żony głównego bohatera tekstu, który dostarcza wiele cennych opisów również z życia małżeńskiego.

„Męskie światy” zostały również ukazane w kontekście wielkich przemian cywilizacyjnych i dynamicznie rozwijających się XIX-wiecznych miast. JAROSŁAW KITA przybliżył kwestię modnych w XIX wieku peregrynacji do uznanych zagranicznych kurortów i mniej znanych uzdrowisk krajowych. Problem rozpatruje on poprzez ukazanie męskich przyczyn wyjazdów „do wód”, kosztów tych podróży, rodzajów odbywanych kuracji i męskich przejawów życia towarzyskiego w uzdrowiskach. Kolarstwo, jako sposób spędzania wolnego czasu oraz forma męskiej rywalizacji sportowej jest tematem szkicu ANNY ŚMIECHOWICZ. Jazda na rowerze na przełomie XIX i XX wieku stawała się coraz bardziej popularną formą rozrywki wśród mężczyzn wywodzących się z ówczesnej elity społecznej. Przynależenie do sportowej organizacji, jaką były towarzystwa cyklistów, było wyrazem dobrego smaku, a także sposobem wyrobienia tężyzny fizycznej. Jak konstatuje Autorka, w związku z tym, iż w gronie cyklistów znajdowało się wiele wybitnych, odmiennie utalentowanych osób, uchodzili oni za grupę prężnie działającą na różnych polach: sportowym, kulturalnym, towarzyskim, a także dobroczynnym, co przysporzyło im miana „sprężystych”. Z kolei JOLANTA KOWALIK zaprezentowała różnorodność męskich rozrywek jakie oferowała mężczyznom szybko rozwijająca się rosyjska metropolia nad Newą. Petersburg w XIX wieku był przede wszystkim siedzibą carskich władz, ale także stanowił centrum rozwijającej się rosyjskiej kultury, sztuki i nauki. Stolicę ówczesnego Imperium można określić również mianem miasta mężczyzn, co udowadniają przede wszystkim statystyki, wskazujące na przewagę liczby mężczyzn nad liczbą kobiet. Miasto to musiało dostarczać i stwarzać dla jej mieszkańców różnorodnego typu rozrywek, zarówno w sferze duchowej, jak i spełnienia potrzeb fizycznych. Ten świat otwierał się zwłaszcza przed męską częścią społeczności Petersburga. Z kolei mężczyźni w przestrzeni miast i „męskie” obszary największych aglomeracji Królestwa Polskiego na przełomie XIX i XX wieku (Łodzi i Warszawy) są tematem dociekań i refleksji KAMILA ŚMIECHOWSKIEGO. Wychodząc z założenia, że szybki rozrost demograficzny oraz dynamicznie zmieniająca się przestrzeń miejska miały olbrzymi wpływ na ludzi doświadczających tych przemian, Autor analizuje pamiętniki wybranych przedstawicieli wielkomiejskiej inteligencji, którzy wkroczyli w dorosłość około roku 1900. Na podstawie analizy materiału wysuwa tezę, że mężczyźni żyjący na przełomie wieków w szeroki sposób korzystali z uroków miasta, poznając jego przestrzeń i ją waloryzując. Nie

były im obce także wydarzenia graniczne i niebezpieczne. Ich relacje są dowodem wzorców obyczajowych panujących w epoce, znacznie poszerzających możliwości korzystania z przestrzeni przez mężczyzn w stosunku do kobiet. Natomiast percepcja Mińska z przełomu tych samych wieków, miasta oglądane oczami Michała Kryspina Pawlikowskiego, została nakreślona w rozdziale PIOTRA BOJARSKIEGO. Jednym z głównych celów Autora tekstu stało się przybliżenie twórczości Pawlikowskiego, obecnie postaci nieco zapomnianej, która bez wątpienia stanowi dobre źródło chociażby dla badaczy ziem byłego Wielkiego Księstwa Litewskiego w przededniu pierwszej wojny światowej.

Perspektywy męskiego spojrzenia dotyczą również miejsc odległych od ojczyzny, w których Polacy znaleźli się w wyniku uwarunkowań politycznych, represji lub z upodobania peregrynacji. JOLANTA ZAŁĘCZNY prezentuje warunki życia zesłańców syberyjskich, ich codzienne troski, radości, inicjatywy i przedsięwzięcia. Wbrew ograniczeniom wynikającym z charakteru zsyłki wszyscy próbowali jakoś żyć, oswajać te ziemie. W wielu miejscowościach powstawały stosunkowo duże skupiska Polaków. Współtworzyli oni klimat syberyjskich miast, dawali dowód życia w warunkach niezwykłych, w których z dobrym skutkiem potrafili prowadzić własną działalność i dorobić się znacznego majątku. Z kolei tekst OLGII SZADKOWSKIEJ-MAŃKOWSKIEJ, oparty na pamiętnikach, odnosi się do Italii – miejsca podróży Kazimierza Chłędowskiego. Prace literackie i wspomnienia Kazimierza Chłędowskiego były w tym okresie jednym z najciekawszych przedstawień relacji polsko-włoskich, przełamywały i reinterpreterowały panującą powszechnie konwencję. Autorka podejmuje próbę odpowiedzi, czy prywatność pisarza, która tak przebiła przez karty włoskich rozważań, dawała czytelnikom szansę na odnalezienie swoich włoskich ścieżek? Natomiast KRZYSZTOF MARCHLEWICZ w kolejnym z rozdziałów przybliży codzienność polskich emigrantów polistopadowych na Wyspach Brytyjskich, poddając analizie ich stosunek do rekreacji fizycznej, a także możliwości i ograniczeń udziału w sporcie. Na podstawie zachowanych relacji, Autor szuka odpowiedzi na pytania dotyczące tego, jaką rolę odgrywał sport w życiu codziennym emigrantów, jakie dyscypliny uprawiali oni najczęściej i na ile brytyjskie otoczenie wpływało na sportowe upodobania Polaków. Autor konstatuje, iż szlacheckie pochodzenie mogło zniechęcać wielu z nich do niektórych dyscyplin, postrzeganych jako sporty gminu. W emigranckiej rekreacji sport nie zajmował więc eksponowanego miejsca, choć nie był w niej całkowicie nieobecny.


W wielu tekstach czytelnik odnajdzie wątek dotyczący relacji damsko-męskich. W przypadku dwóch studiów tematem przewodnim są XIX-wieczne małżeństwa. O roli męża i powinnościach w świetle kobiecych poradników traktuje rozdział autorstwa KINGI RAIŃSKIEJ. Literatura poradnikowa w XIX

wieku preferowała określone wzorce i stała na straży integralności rodziny oraz uprzywilejowanej pozycji mężczyzny. Na jej łamach często ukazywały się porady hołdujące tradycyjnym wartościom rodziny, gdzie małżeństwo uważano za początek nowej komórki społecznej, której podstawową funkcją była prokreacja, a następnie wychowywanie dzieci. Mężczyzna, jako *pater familias* decydował o wszystkich ważnych sprawach dotyczących członków rodziny. Natomiast w szkicu ANITY NAPIERAŁY znajdujemy refleksję na temat łamania konwencji obyczajowej w relacjach płci oraz nowego zjawiska, budzącego u schyłku epoki niepokój – starokawalerstwa. Autorka ma na celu prześledzenie pojawiającej się w wybranych źródłach argumentacji w kontekście kilku pytań: Czy starokawalerstwo było wynikiem złego losu czy też kwestią wyboru? Czy na przeszkodzie stały indywidualne cechy osobowości, czy też inne, zewnętrzne i obyczajowe czynniki? I jaką rolę odgrywały w tym względy materialne? W ostatnim z tekstów obecne są również męskie fascynacje płcią piękną – KINGA FINK – snuje refleksję na temat ideału kobiety w oczach mężczyzny w pierwszej połowie XIX stulecia. Prezentuje plejadę kobiet – śpiewaczek i pianistek, które stały się natchnieniem polskich romantyków: Adama Mickiewicza, Juliusza Słowackiego, Cypriana Kamila Norwida, Stanisława Starzeńskiego, Zygmunta Krasińskiego, Kornela Ujejskiego.


W prezentowanym tomie redaktorzy dostrzegają niedostatek studiów dotyczących warstw niższych – robotników i chłopów. Jest to w znacznym stopniu konsekwencją stanu zachowanych źródeł, które pozwalają przede wszystkim odtwarzać losy przedstawicieli tzw. warstw oświeconych w XIX wieku, czyli ziemiaństwa, inteligencji i zamożnego mieszczaństwa. Z tego też powodu redaktorzy tomu zdecydowali się umieścić tekst nieco odbiegający swoją formą od pozostałych. Jest to wybór źródeł odnoszących się do wizerunku XIX-wiecznego chłopca z Mazur, zestawionych i opatrzonych wstępem przez IZABELĘ LEWANDOWSKĄ.

Należy podkreślić, że w poszczególnych rozdziałach monografii podjęte zostały z reguły zagadnienia nieznane, dotychczas słabo zbadane i niemające szerszego odzwierciedlenia w historiografii polskiej. Jednocześnie jesteśmy w pełni świadomi cząstkowego dotknięcia problematyki męskiej prywatności, punktowych analiz biografii, zjawisk społecznych i kulturowych. Przekazujemy w ręce Czytelników publikację, która może zainspirować humanistów do stawiania nowych pytań, do wnikania w nowe sfery życia społecznego, eksplorowania źródeł o charakterze prywatnym i dociekania przyczyn zjawisk z perspektywy prywatności.

Jarosław Kita

 <https://orcid.org/0000-0002-8374-2848>

Maria Korybut-Marciniak

 <https://orcid.org/0000-0001-8196-5119>

MARTA SIKORSKA-KOWALSKA

(Uniwersytet Łódzki, Wydział Filozoficzno-Historyczny, Katedra Historii Polski XIX w.)

 <https://orcid.org/0000-0001-6393-3391>

JÓZEF PIŁSUDSKI W RELACJACH PAMIĘTNIKAREK Z OKRESU PIERWSZEJ WOJNY ŚWIATOWEJ

Postać Józefa Piłsudskiego była charakteryzowana i opisywana dość często w pamiętnikach kobiet. Cieszył się on wielkim uznaniem jako polityk, budził zainteresowanie jako mężczyzna, strach jako terrorysta i socjalista. Stosunek do Józefa Piłsudskiego i postrzeganie go przez kobiety zdeterminowane było kilkoma czynnikami. Wiedzę o działalności i życiu Piłsudskiego kobiety czerpały z uzyskanych o nim opinii, które pojawiały się w prasie, z publicznych wystąpień, których były świadkami, czy w końcu z osobistej z nim znajomości. Pozytywnie oceniały Józefa Piłsudskiego kobiety, które popierały i realizowały kurs jego polityki. Ale takie oceny nie dawały pełnej skali ocen jednego z najwybitniejszych polityków ery niepodległościowej. Obawy przed polityką Piłsudskiego żywiły kobiety, które należały do kręgów konserwatywnych. Nie popierały one jego polityki i nie ulegały wpływowi charyzmy.

W artykule wykorzystane zostały przede wszystkim wspomnienia zapisane u progu odzyskania przez Polskę niepodległości. Są to napisane przez kobiety pozostające w najbliższym kręgu Piłsudskiego dwa tomy noszące tytuły: *Wierna służba. Wspomnienia uczestniczek walk o niepodległość 1910–1915*; *Służba ojczyźnie. Wspomnienia uczestniczek walk o niepodległość 1915–1918*¹. W opozycji do opowieści uczestniczek walk o niepodległość w formacjach związanych z czynem legionowym i działalnością polityczno-wojskową Józefa Piłsudskiego, znalazły się wspomnienia Marii Lubomirskiej². Odnajdu-

¹ *Wierna służba. Wspomnienia uczestniczek walk o niepodległość 1910–1915*, red. A. Piłsudska, M. Rychterówna, W. Pełczyńska, M. Dąbrowska., Warszawa 1927; *Służba ojczyźnie. Wspomnienia uczestniczek walk o niepodległość 1915–1918*, red. M. Rychterówna, Warszawa 1929.

² M. Lubomirska, *Pamiętnik księżnej Marii Zdzisławowej Lubomirskiej 1914–1918*, Poznań 2002.

jemy w nich kontrastujące, z opowieściami działaczek niepodległościowych, charakterystyki postawy i działalności Piłsudskiego. Maria Lubomirska, żona Zdzisława, regenta i prezydenta Warszawy, nie poznała osobiście Piłsudskiego, ale bacznie śledziła jego politykę i wsłuchiwała się w opinie o nim. W Pamiętniku relacjonowała swoje obawy i oceniała działania polityczne Piłsudskiego. W swoich opiniach różniła się od zwolenniczek Komendanta.

Wspomnienia uczestniczek walk o niepodległość *Wierna służba* i *Służba ojczyźnie*, miały na celu zebranie informacji dotyczących udziału kobiet zaangażowanych w działalność patriotyczną i bojową przed wybuchem I wojny światowej oraz w czasie jej trwania, kobiet które zmobilizowane były pod komendą Józefa Piłsudskiego. Wydawnictwo miało charakter pionierski, nie mający wzorów w literaturze polskiej i obcej. Redaktorki tomu pisały we wstępie tonem pełnym patosu:

Nie jest to historia. Są to osobiste wspomnienia uczestniczek ważnych wypadków dziejowych, ujęte wszakże w ramy ciągłości historycznej. Niechaj ta mała karta w wielkiej księdze walki o życie Narodu będzie świadectwem konkretnego czynu, podejmowanego z radosną wiarą w sprawę i Wodza³.

Uczestniczki tych wydarzeń oraz ich wspomnienia zostały przez historyków zapomniane. Narracje kobiet sporadycznie są dziś wykorzystywane w pracach poświęconych pierwszej wojnie światowej. We wspomnieniach tych zapisana została również „złotymi zgłoskami” postać Józefa Piłsudskiego.

Najwierniejszą pamiętnikarką, która spisała hagiograficzną opowieść o Józefie Piłsudskim była jego druga żona, Aleksandra Szczerbińska. We *Wspomnieniach* Aleksandry Szczerbińskiej odnajdujemy najwięcej spostrzeżeń i opinii dotyczących Piłsudskiego. *Wspomnienia*, które spisała na początku lat czterdziestych XX w. w Londynie, są zapisem życia Józefa Piłsudskiego, nie tylko tej części, którą spędzili razem, ale także tych jego fragmentów, które Józef opowiedział Aleksandrze. *Wspomnienia* są hołdem złożonym wielkiemu człowiekowi i wspaniałemu mężowi. Nie znajdziemy w nich krytyki, czy opinii, które mogłyby stawiać Piłsudskiego w złym świetle. Dotyczy to zarówno życia publicznego Marszałka jak również osobistego, które mogło stać się przedmiotem krytyki ze strony zdradzanej żony.

W swoich wspomnieniach, mimo wielu trudów, jakie towarzyszyły jej życiu z Piłsudskim, Aleksandra zanotowała:

Dopiero po latach przekonałam się, że przyjaźń jest najlepszym fundamentem miłości. Przez długi czas nie zazналиśmy nic z tego, co się uważa za podstawę szczęśliwego małżeństwa, nie mieliśmy ani domu, ani spokoju, ani

³ *Wierna służba. Wspomnienia...*, s. VII.

bezpieczeństwa. Zamiast tego – ciągłą pracę, częstą biedę, niebezpieczeństwo i niepewność jutra. Miłość nasza przetrwała to wszystko, i co równie ważne, przeżyła później lata spokoju i zwycięstwa⁴.

Wspomnienia Aleksandry Piłsudskiej są przykładem narracji, w której została spisana historia wielkiego męża⁵. Takie narracje przyczyniły się do marginalizowania czy wprost pozbawiania kobiet ich historii. Kobiety nie mają swojej historii, bo zabrakło miejsca na tę historię w męskich narracjach. Ponadto przyczyniło się do tego podporządkowanie tradycyjnym normom obyczajowym, które rzutowały na ignorowanie ich w relacjach społecznych i politycznych. Kobiety były często gorzej wykształcone, a nade wszystko całkowicie oddane mężczyznom, których kariery wspierały.

Ponadto nie mają swojej historii, bo nawet jeśli potrafiły myśleć i pisać, to spisały historię mężów, synów i braci. Uznały, że ich wkład do polityki, rozwoju społeczeństwa był tak mały, że nie warto o nim pisać. Kobiety zawsze uważały, że stanowią tylko siły pomocnicze w powstaniach, wojnach, rewolucjach i w domu. Było to zgodne z męskim stosunkiem do „wojny kobiet”⁶.

Wykorzystane poniżej wspomnienia kobiet są zaprzeczeniem tej tezy. W dwóch tomach kobiety – uczestniczki walk o niepodległość zdają relacje z walki, działalności organizacyjnej, pracy w wywiadzie, służbach pomocniczych, sanitarnych, harcerstwie, POW, Lidze Kobiet i wielu innych instytucjach utworzonych do walki o niepodległość Polski. Wspomnienia te, choć odnoszą się wyłącznie do kobiecego czynu i są kobiecą narracją, ukazują kobiecą perspektywę działań, postaw, emocji i myśli nie przyczyniły się do budowania kobiecej historii, bowiem zostały całkowicie zapomniane, odrzucone przez historyków. Być może jednym z powodów jest stosunek w tych opowieściach do osoby Józefa Piłsudskiego?

Czy postać Józefa Piłsudskiego znalazła się we wspomnieniach kobiet, które go znały i z nim współpracowały? Maria Piłsudska, pierwsza żona Marszałka nie pozostawiła wspomnień. Historyk winien mieć nadzieję, że w bogatych materiałach wspomnieniowych kobiet – uczestniczek walk o niepodległość, które ukazały się dwóch tomach, odnajdziemy liczne opisy Piłsudskiego. Niestety, nazwisko Józefa Piłsudskiego nie znalazło się nawet w indeksie osobowym tomu pierwszego, bowiem dla kobiet, które mogły go spotkać podczas działań wojennych, był Wodzem i Komendantem i nie nazywały go z imienia. W tomie drugim Józef Piłsudski został odnotowany, ale jest

⁴ A. Piłsudska, *Wspomnienia*, Łomianki 2004, s. 105.

⁵ *Wierna służba. Wspomnienia...; Służba ojczyźnie. Wspomnienia...*

⁶ M. Sikorska-Kowalska, *Dlaczego kobiety nie mają swojej historii? Wspomnienia Aleksandry Piłsudskiej i ich rola w budowaniu legendy Józefa Piłsudskiego*, „Forum Socjologiczne” 2016, nr 7, s. 67–84.

on zapisany jako pierwszy, przed wszystkimi innymi osobami występującymi na kartach *Służby Ojczyźnie*⁷.

Józef Piłsudski postrzegany był przez pryzmat wielkiej polityki, dla kobiet, które zdecydowały się na przystąpienie do działalności niepodległościowej pozostawał wielkim przywódcą. Odnosiły się do niego z niebywałym wprost szacunkiem, uniżeniem. Był ich najwyższym przełożonym, który wydawał rozkazy. Ponadto Józef Piłsudski należał do osób, które nie zmniejszały dystansu wobec podwładnych, dotyczyło to również najbliższych współpracowników. W czasie pierwszej wojny światowej był on nadal mężem Marii Piłsudskiej i jednocześnie związany nieformalnie z Aleksandrą Szczerbińską. Zachowywał więc dystans wobec kobiet, choć przyznawał w listach do Aleksandry, że oddają mu wielkie honory. Trudno więc o osobiste relacje kobiet, w których zawarta byłaby charakterystyka Komendanta.

Spotkanie z Komendantem było najbardziej pożądanym momentem w czasie służby kobiet, które zaangażowały się w czyn niepodległościowy. Najwięcej szansy miały na takie spotkanie kurierki z oddziału kuriersko-wywiadowczego I Brygady, ponieważ komendantką oddziału kobiecego była Aleksandra Szczerbińska. Osobiście spotkały również Komendanta kobiety biorące udział w przygotowaniach bojowych przed wybuchem I wojny światowej. Do takich spotkań dochodziło jednak bardzo rzadko. Stefania Flekówna⁸ tak opisała jedno z tych spotkań:

Któregoś dnia jednak wróciwszy do domu z wykładu, zastałam w mieszkaniu kilkoro ludzi, siedzących po ciemku. Zapaliwszy światło, spostrzegłam przede wszystkim skrzywioną wskutek nagłego światła, drogą twarz Komendanta, ob. Olę i kilka innych osób. Komendant przywitał mnie słowami: „Dobrodzika jeszcze tu? Proszę mi się stąd zaraz wynosić!”⁹.

Zdarzenie miało miejsce w końcu maja 1917 r. i związane było z przesładowaniami redakcji czasopisma „Rząd i Wojsko”, którego Flekówna była członkinią. W żartobliwej, ale stanowczej formie Piłsudski wydał jej rozkaz opuszczenia „spalonego” lokalu, w którym mogła zostać aresztowana. Stefania Flekówna rozkaz wykonała natychmiast, spakowała rzeczy i opuściła Warszawę.

⁷ *Służba ojczyźnie. Wspomnienia...*

⁸ Stefania Flekówna, zamężna Krasowska (1886–1964) – działaczka niepodległościowa i społeczna, dziennikarka i urzędniczka. Przed pierwszą wojną światową w Polskich Drużynach Strzeleckich. W czasie pierwszej wojny światowej w POW. Od 1916 r. pracowała w administracji redakcji tygodnika „Rząd i Wojsko”. W niepodległej Polsce urzędniczka w Ministerstwie Spraw Zagranicznych. W czasie drugiej wojny światowej przewodnicząca sekcji kobiecej Chłopskiej Organizacji Wolności „Raławice”. Po wojnie współzałożycielka Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Indyjskiej.

⁹ S. Flekówna, *Administracja „Rządu i Wojska”*, [w:] *Służba ojczyźnie. Wspomnienia...*, s. 108.

Komendant był obecny w narracjach pamiętnikarskich kobiet walczących o niepodległość w formacjach i organizacjach ściśle związanych z obozem aktywistów. Wielokrotnie na kartach wspomnień pojawia się w pierwszych zdaniach inwokacja do Komendanta, który prowadzi, jest odpowiedzialny za decyzje polityczne i militarne. Odnosi się wrażenie, że większość działań kobiet prowadzonych jest nie tylko z miłości do ojczyzny, ale również do niego. Apolonia Makowska, która brała udział w czynie niepodległościowym w Wilnie odnotowała pytanie, które zadał Naczelnik Państwa kobietom we Lwowie: co będą miały do opowiedzenia o swoim udziale w wielkiej wojnie? I sama udzieliła na nie odpowiedzi:

Naczelniku – odpowiemy śmiało: – Byłyśmy wszędzie, gdzie wołało serce i obowiązek, bo szłyśmy wpatrzone w jasną postać „Wodza Narodu”. Polska była naszym celem. – On – drogowskazem¹⁰.

W relacjach kobiet, zebranych i opublikowanych pod auspicjami Aleksandry Piłsudskiej, uczestniczki działań wojennych nie wymieniają nawet imienia Józefa Piłsudskiego, był on dla nich przede wszystkim Komendantem i Wodzem, nie używają również wojskowego określenia Brygadier.

Najczęściej osoba Komendanta pojawia się we wspomnieniach uczestniczek walk o niepodległość jako człowieka reprezentującego idee, które uznano za wytyczne, przewodnie, za wzór i program do realizacji. Komendant pozostawał nieznanym, mitycznym przywódcą, którego myśl wcielano w życie poprzez udział w organizacjach paramilitarnych czy następnie w Legionach. Komendant był wodzem, którego decyzje dyskutowano, zastanawiano się nad jego położeniem, w szczególności po kryzysie przysięgowym – znalazło to odbicie w relacjach pamiętnikarek¹¹.

Najlepiej obrazuje to uchwała Ligi Kobiet z 12 czerwca 1916 r., którą w swoich wspomnieniach cytowała Zofia Moraczewska, podkreślając, że Liga Królewicka zawsze stała przy Komendancie. Liga Kobiet przeciwstawiała się polityce NKN-u i całkowicie solidaryzowała się z działaniami Piłsudskiego. W jednym z punktów odezwy zapisano:

[...] wysłać depeszę z wyrazami najgłębszej czci i hołdu do Komendanta Piłsudskiego, do Rady Pułkowników Legionowych, przeciwstawiających się Departamentowi Wojskowemu NKN [...] wydać odezwę, wzywającą całe społeczeństwo polskie, aby śmiałą, energiczną swą postawą poparło żądania

¹⁰ A. Makowska, *W Wilnie*, [w:] *Służba ojczyźnie, Wspomnienia...*, s. 287.

¹¹ M. Herbertówna, *Młodzież Akademicka we Lwowie*, [w:] *Służba ojczyźnie. Wspomnienia...*, s. 9–11; W. Gertzówna (Kazik Żuchowicz), *W pierwszym Pułku Artylerii*, [w:] *Służba ojczyźnie. Wspomnienia...*, s. 56; A. Maruszewska (Hanka), Z. Janiszewska (Boruta), *Opieka Kaliskiej Ligi Kobiet nad Szczypiornem*, [w:] *Służba ojczyźnie. Wspomnienia...*, s. 60.

Komendanta w sprawie usamodzielnienia Legionów i przeciwstawiło się grożącemu podaniu do dymisji Wodza i Twórcy Legionów¹².

W końcu 1915 r. Lidze Kobiet Pogotowia Wojennego zagrażał rozłam. Sympatie polityczne działaczek Ligi podzieliły się pomiędzy NKN, Departament Wojskowy oraz Ligę Państwowości Polskiej, które opierały się na sojuszu z Austrią oraz z drugiej strony CKN, który skupiał organizacje wierne Józefowi Piłsudskiemu. Po zjeździe Ligi, który odbył się w sierpniu 1916 r., organizacja poparła zdecydowanie politykę CKN-u, od Ligi odłączyły się tylko dwa koła. Uczestniczki zjazdu wysłały depezę do Komendanta, w której informowały go o poparciu:

Naczelniku! „Pragniemy Cię zawiadomić, że LKP przeżyła w ciągu ostatnich dni ciężkie wstrząśnienie. Ścierała się myśl śmiała i bezwzględna, myśl walczącej Polski, ta myśl, której Ty jesteś wyrazicielem wśród Narodu, z myślą kompromisową. Twoja myśl zwyciężyła. Czeka nas wiele przeciwności i trudów, ale się wobec nich nie zawahamy¹³.

Liga Kobiet Polskich popierała polityczne decyzje Piłsudskiego, była organizacją wspierającą społeczeństwo w trudnych okolicznościach wojennych, ale przede wszystkim zajmowała się niesieniem pomocy dla legionistów. Zakaz naboru do Legionów oraz otwarty sprzeciw Piłsudskiego wobec polityki niemieckiej, który zakończył się uwięzieniem go w Magdeburgu, rodziły pytania części członkiń Ligi o sens działania u boku CKN-u. Dla działaczek Ligi Piłsudski był jednym z najważniejszych elementów ówczesnej sceny politycznej, którego poparcie oznaczało od połowy 1917 r. przejście do opozycji i narażenie kół Ligi na nękanie i aresztowania ze strony niemieckiej.

W konflikcie pomiędzy NKN a Piłsudskim dotyczącym werbunku do Legionów, przedstawicielki Ligi Kobiet opowiedziały się za stanowiskiem Komendanta, który wydał rozkaz wstrzymujący nabór. Była to decyzja polityczna, która oznaczała, że Liga Kobiet Pogotowia Wojennego stała się organizacją o ambicjach politycznych. Zofia Moraczewska, która była liderką Ligi Kobiet Galicji i Śląska, a od czerwca 1917 r. przewodziła również Lidze w Królestwie Polskim pisała:

Musimy czuć, że praca nasza zdąży do przemiany stosunków społecznych, że musimy wychować masy kobiece i mieć możliwość zabrania głosu tam, gdzie się radzi nad losami kraju¹⁴.

¹² Z. Moraczewska, *Liga Kobiet Galicji i Śląska*, [w:] *Służba ojczyźnie. Wspomnienia...*, s. 145–146.

¹³ L. Śliwowska, *Liga Kobiet Pogotowia Wojennego*, [w:] *Służba ojczyźnie. Wspomnienia...*, s. 161.

¹⁴ Biblioteka Narodowa, zespół J. i Z. Moraczewskich, sygn. tymcz. 78, k. 116; za: J. Dyfrat, *Kobiety w kręgu lewicy niepodległościowej. Od Ligi Kobiet Pogotowia Wojennego do Ochotniczej Legii Kobiet (1908–1918/1919)*, Toruń 2001, s. 78–79.

Związane z Piłsudskim kobiety z różnych ugrupowań i związków opisywały również uroczystości z udziałem Komendanta, entuzjazm z jakim go witano, jego przemówienia oraz spotkania na specjalnie urządzonych akademiach. Takie wspomnienie z Lublina zapisała Zofia Sturm de Strem¹⁵, członkini Oddziału Lotnego POW, która miała okazję zbliżyć się do Komendanta:

Wczesnym rankiem wyjechał Komendant z Lublina. Miasto jeszcze spało. Żegnaliśmy Go tylko my – Oddział Żeński POW. Powóz umailiśmy różami i czekałyśmy przy bramie na Jego wyjście z mieszkania dr. Jankowskiego. Przemówiłam doń w paru gorących słowach i wręczyłam wiązanek róż. Komendant obdarzył nas swym dobrym, tak rzadkim uśmiechem¹⁶.

Kwiaty do stóp Komendanta składała również Hanna Rzepecka¹⁷, która entuzjastycznie witała go w Warszawie 12 grudnia 1916 r., kiedy to przybył, aby stanąć na czele Komisji Wojskowej Tymczasowej Rady Stanu¹⁸. H. Rzepecka

¹⁵ Zofia Sturm de Strem (Szturm de Sztrem, zamężna Herfurtowa) (1891–1965) – nauczycielka, działaczka społeczna i niepodległościowa, absolwentka gimnazjum w Astrachaniu i studiów na Wydziale Matematyczno-Fizycznym Żeńskiego Instytutu Pedagogicznego Uniwersytetu w Petersburgu. Od 1914 r. w Warszawie, współpracowała ze Związkiem Strzeleckim, a następnie wstąpiła do Oddziału Żeńskiego POW. Jako kurierka Oddziału Lotnego przewoziła raporty i rozkazy do Kijowa, Moskwy i Piotrogradu. Od maja 1915 r. służyła w Lublinie w Oddziale Żeńskim POW – przejęła komendę Oddziału po Helenie Fabierkiewiczowej. W tym okresie działała również w Lidze Kobiet Pogotowia Wojennego. W niepodległej Polsce nauczycielka szkół średnich. W czasie drugiej wojny światowej niosła pomoc więźniom Pawiaka, prowadziła tajne nauczanie, została dyrektorką legalnej szkoły zawodowej „Galanteria Skórzana”. Po drugiej wojnie światowej nauczycielka szkół średnich w Warszawie, m.in. organizatorka Liceum im. Jana Kochanowskiego.

¹⁶ Z. Sturm de Strem, *Z czasów Wydziału Narodowego w Lublinie 1915–1916*, [w:] *Służba ojczyźnie. Wspomnienia...*, s. 31–32.

¹⁷ Hanna Rzepecka-Pohoska (1895–1953) – historyczka, docentka Uniwersytetu Warszawskiego. Przed pierwszą wojną światową działaczka Związku Strzeleckiego w Warszawie. W 1913 r. odbyła kursy wojskowe organizowane przez Związek Strzelecki. W 1913 r. rozpoczęła studia historyczne na Uniwersytecie Jagiellońskim. W tym czasie brała udział w prowadzonych przez „Strzelca” ćwiczeniach polowych, strzelaniu, kursach sanitarnych itp. Uczestniczyła, wraz z Heleną Radlińską, w działalności Uniwersytetu Ludowego im. Adama Mickiewicza oraz jako członek „Promienia” w akcjach oświatowych. Po wybuchu pierwszej wojny światowej przez kilka tygodni na przełomie sierpnia i września 1914 r. pracowała w prowianturze Legionów Polskich w Jędrzejowie. Aktywna w Polskiej Organizacji Narodowej (PON). Od grudnia 1914 do sierpnia 1916 r. pracowała w Biurze Prasowym Naczelnego Komitetu Narodowego, prowadziła administrację tygodnika „Wiadomości Polskie”, porządkowała archiwum biura, a ponadto kierowała komórką kurierską. Od przełomu 1916/1917 prowadziła kancelarię Józefa Piłsudskiego. Od roku 1917 była nauczycielką historii w warszawskich gimnazjach. Doktorat napisała na Uniwersytecie Warszawskim 1923 r. pod kierunkiem Marceliego Handelsmana. Habilitowała się 1934 r. W okresie drugiej wojny światowej zaangażowana w tajne nauczanie, pracowała też w Biurze Informacji i Propagandy ZWZ AK.

¹⁸ H. Rzepecka, *Z pracy w Komisji Wojskowej Tymczasowej Rady Stanu*, [w:] *Służba ojczyźnie. Wspomnienia...*, s. 34–36.

była sekretarką Komendanta podczas jego pracy w TRS. Asystowała mu najpierw prywatnie w mieszkaniu przy ul. Służewskiej 5, a od 10 lutego 1917 r. przeszła do kancelarii szefa Komisji Wojskowej TRS, którym kierował Janusz Jędrzejewicz. Bliskie i częste spotkania z Komendantem nie przełożyły się na osobiste relacje dotyczące jego osoby. We wspomnieniach opisała aresztowanie Komendanta 22 lipca 1917 r. i nastroje w biurze, jakie temu towarzyszyły.

Powrót Komendanta z Magdeburga do Warszawy wczesnym rankiem 11 listopada 1918 r. opisała we wspomnieniach Anna Minkowska¹⁹. Relacja z tego wydarzenia oddaje entuzjastyczne powitanie Komendanta oraz jej osobiste oddanie i uwielbienie, radość, że mogła go zobaczyć²⁰. Nie odnajdziemy w opisie tego dnia nic ponadto o czym donosiła prasa, a przeżycia i uniesienie autorki były tożsame z odczuciami wszystkich wyznawców politycznej drogi Józefa Piłsudskiego.

Maria Rychterówna²¹ spotkała Komendanta na manewrach oddziałów strzeleckich, w których brała udział w roku 1913. W drugim dniu ćwiczeń, które odbywały się w Zielone Świątki, na pole działań przybyły strzelczynie w charakterze obserwatorek. Rychterówna zapisała wówczas, że Komendant uśmiechał się serdecznie, spoglądał dobrymi, rozweselonymi oczyma. Podczas ostatnich przed wojną manewrów w Michałowicach, w których Maria Rychterówna również brała udział, zapisała wspomnienie z odprawy oddziałów, której dokonywał Komendant. Powodowało to paraliż i uczucie porównywalne do najtrudniejszych egzaminów.

Nagle Komendant zwraca się ku nam i patrząc badawczo na cały oddział, wywołuje jedną z nas. Nie spuszcza z niej oka. Milczymy, ale ze wszystkich stron płynie ku niej prąd serdeczny, braterski. Komendant zapytuje o nazwę

¹⁹ Anna Minkowska (1891–1969) – nauczycielka, w czasie pierwszej wojny światowej sanitariuszka, pracowała m.in. w szpitalu w Jabłonkowie. Studiowała w Zurychu i Monachium, doktorat uzyskała pod kierunkiem Marcellego Handelsmana. W niepodległej Polsce pracowała w szkołach średnich, a w czasie drugiej wojny światowej prowadziła tajne nauczanie.

²⁰ A. Minkowska, *Powrót Komendanta z Magdeburga*, [w:] *Służba ojczyźnie. Wspomnienia...*, s. 220–222.

²¹ Maria Rychterówna, pseudonim „Marta”, „Maria” (1887–1975) – działaczka niepodległościowa, bibliotekarka. Od wiosny 1912 r. była członkiem Polskich Drużyn Strzeleckich. W sierpniu 1914 r. pracowała w Strzelcu w Krakowie, a następnie do kwietnia 1915 r. była w oddziale wywiadowczym I Brygady. Po rozwiązaniu oddziału przebywała w Częstochowie i Piotrkowie; pracowała tu w miejscowych komórkach Polskiej Partii Socjalistycznej (PPS). Od 1915 r. działała w POW. Zorganizowała m.in. na przełomie 1915/1916 Poczta Listów Prywatnych, przeznaczoną głównie dla korespondencji pomiędzy oddziałami Legionów a rodzinami. W 1917 r. uczyła w szkole powszechnej w Warszawie, od stycznia 1918 do sierpnia 1919 r. zajmowała się administracją „Głosu Nauczycielskiego” oraz pracowała w sekretariacie Zarządu Głównego Zrzeszenia Nauczycielstwa Szkół Powszechnych.

formacji. Milczy w nagłym pomieszeniu, boć przecie mówi do niej sam Komendant i to po raz pierwszy w życiu²².

Na manewrach w Tyńcu 5 lipca 1914 r. spotkała Komendanta Hanna Rzepecka, której wspomnienia związane z tym wydarzeniem odpowiadają relacji Marii Rychterówny:

[...] Komendant zbliżył się do naszych szeregów. Z rąk Zosika²³ odebrał nasze karty strzelnicze i zaczął je uważnie przeglądać. Dech nam zamierał w piersiach, czekałyśmy dalszych wymówek. Ale nagle pada na szeregi: „Ob. Mija przed szeregi!” – Mija występuje i wypręża się na baczność. Komendant zwraca jej kartkę strzelniczą z uwagą „bardzo dobrze”. – Honor nasz uratowany – nie potrzebujemy się wstydzić ani Wyrwy²⁴ ani kompanii męskiej²⁵.

Podczas manewrów strzelczynie z uwagą wysłuchiwały również przemówień Komendanta, który jak zanotowała Barbara Kossuthówna:

Mówił wielkie i ważne słowa, głosem zwykłym, jakby matowym, rysując od niechcienia końcem szpicruty jakieś zygzaki na piasku; mówił o odbytych ćwiczeniach, o zauważonych brakach, o potrzebie kształcenia się nadal i podnosząc oczy na szeregi, wpatrzone w niego, mówił dalej głosem, jak spiż dźwięcznym i głębokim, iż odwaga będzie rozstrzygać o zwycięstwie²⁶.

Osobistej i nieformalnej rozmowy z Komendantem dostąpiła Maria Rychterówna w 1914 r., podczas kolacji w Zagórzcu, do którego zajechał niespodziewanie, aby spotkać się z Aleksandrą Szczerbińską i zwizytować Oddział

²² M. Rychterówna, [w:] *Wierna służba. Wspomnienia...*, s. 13–14.

²³ Stanisław Tessaro „Zosik” (1891–1933) – generał brygady Wojska Polskiego, działacz PPS, ZWC i Związku Strzeleckiego, ukończył kurs oficerski i otrzymał znak oficerski „Parasol”. W czasie I wojny światowej w Legionach Polskich, stał na czele drugiej kompanii kadrowej, która weszła w skład III batalionu. Po kryzysie przysięgowym internowany w Szczypiornie, a następnie więziony w Havelbergu, Rastatt i Werl. Od 1918 r. w POW w Zamościu. W II RP w Wojsku Polskim, od 1929 r. dowódca Korpusu Ochrony Pogranicza, a od 1930 r. dowódca Okręgu Korpusu Nr X w Przemyślu.

²⁴ Tadeusz Furgalski „Wyrwa” (1890–1916) – asystent zakładu geologicznego Uniwersytetu Jagiellońskiego. Członek ZWC i Związku Strzeleckiego. W latach 1911–1912 odbył obowiązkową służbę wojskową w charakterze ochotnika w 32 pp Obrony Krajowej. 8 sierpnia 1914 r. objął dowództwo IV baonu w oddziale J. Piłsudskiego i 1 pp LP. W 1915 r. został dowódcą 5 pp LP. 25 X 1915 r. w uznaniu męstwa awansowany na mjr. piechoty. Należał do grona najbardziej popularnych i lubianych oficerów I Brygady. Poległ w nocy z 6 na 7 sierpnia 1916 r. w lesie koło stacji kolejowej Maniewicze. Pośmiertnie odznaczony orderem *Virtuti Militari* 5 kl. i Krzyżem Niepodległości, awansowany do stopnia ppłk. piechoty.

²⁵ H. Szczęsna-Rzepecka, *Ostatnie ćwiczenia. Tyniec 5 VII 1914*, [w:] *Wierna służba. Wspomnienia...*, s. 22.

²⁶ B. Kossuthówna, *Ostatnie ćwiczenia. Tyniec 5 VII 1914 II*, [w:] *Wierna służba. Wspomnienia...*, s. 23.

Kuriersko-Wywiadowczy. Rozmowa dotyczyła możliwości udziału kobiet w walkach frontowych oraz strat wojennych. Józef Piłsudski był zdecydowanym przeciwnikiem walki kobiet w polu, wydał również odpowiedni rozkaz sankcjonujący ten zakaz. Podczas rozmowy Komendant był wesoły, oczy miał pełne blasku. Podczas rozmowy dotyczącej poległych, Komendant patrzył w dal, zapadło milczenie²⁷.

Relacje kobiet, które brały udział w walce o niepodległość przyczyniły się do budowy idealnego obrazu Józefa Piłsudskiego. Człowiek – Legenda, wybitny Wódz, Twórca Legionów, niekiedy dobry „Dziadek”. Był dla nich Piłsudski postacią wyjątkową, wobec której należało zachować ogromny szacunek, nie przekraczać granic, nie zakłócać spokoju. Był on najwyższym przełożonym, do którego należało odnosić się z estymą, był dowódcą, który wydawał rozkazy i to zdecydowanie zwiększało dystans.

Zupełnie inny obraz Józefa Piłsudskiego rysuje się w *Pamiętniku* księżnej Marii Zdzisławowej Lubomirskiej, spisane w nim wspomnienia również dotyczą wydarzeń pierwszej wojny światowej. Jest to obraz zgoła inny niż apologetyczna wizja przedstawiona przez wierne wykonawczynie idei Komendanta. Maria Lubomska z wyraźną niechęcią odnosiła się do Piłsudskiego. Był on dla niej socjalistą, rewolucjonistą, wprost bandytą z PPS (choć takiego zwrotu nie użyła w swoich *Pamiętniku*), ale odnosząc się do formowania rządu Daszyńskiego pisała, że... *patentem na ministra udział w zbrojnym napadzie na pociąg w Rogowie, za carskiej w kraju niewoli!*²⁸. Nazywała go jednak „wstrętnym Piłsudskim”, był dla niej człowiekiem niepewnym, niebezpiecznym, który nie przebiera w środkach, z niechęcią odnosiła się również do Legionów²⁹.

Pisała wprost: *Nie chcę legionów PRZY AUSTRII!*³⁰. Piłsudski zaś nie był dla niej przywódcą wojskowym, ani też nie uosabiał idei niepodległości Polski. Doceniała jego odwagę, słyszała, że zawsze był ze swoimi żołnierzami, że nigdy nie krył się w okopach, ale nadal widziała w nim rewolucjonistę. *Mówią, że wyszlachetniał od dawnych czasów bojówki, ale nie wyzwolił się od przyzwyczajenia konspiracyjnych; traci w świetle dziennym*³¹, pisała po objęciu przez Piłsudskiego funkcji w Tymczasowej Radzie Stanu.

Postać Józefa Piłsudskiego niezwykle ją intrygowała, myślała nawet o zaproszeniu go na śniadanie, uważała, że był człowiekiem niepospolitym [...] *z tym rodzajem iskry, jaka pociągała ku Napoleonowi [...]*³². Po aresztowa-

²⁷ M. Rychterówna, *Listopad w Zagórzcu*, [w:] *Wierna służba. Wspomnienia...*, s. 100–101.

²⁸ M. Lubomska, *Pamiętnik księżnej...*, s. 714.

²⁹ *Ibidem*, s. 200, 445.

³⁰ *Ibidem*, s. 396.

³¹ *Ibidem*, s. 444.

³² *Ibidem*, s. 443.

niu Piłsudskiego 22 lipca 1917 r. odetchnęła jednak z ulgą. Wyrażała na kartach *Pamiętnika* żal, że tak późno to się stało, bo tak wiele zamętu wprowadził Piłsudski do życia politycznego w kraju. *Już go z kraju wywieźli. W Warszawie w świetle dziennym znacznie mu zwiędły wawrzyny, ufam, że nie zyska nowej aureoli na wygnaniu*³³. Dodać należy, że usunięto go z życia politycznego wraz z niebezpiecznym adiutantem K. Sosnkowskim.

Po przyjeździe Piłsudskiego do Warszawy w listopadzie 1918 r. zanotowała:

Potęga wiary siliła jego patriotyzm i dała mu może wizję wschodu słońca przed brzaskiem. TO JEST wielkość i tę przechodnią wielkość mu przyznaję, ale chciałabym mu zamknąć dostęp do Ziemi Obiecanej. Etyka jego życia z moją etyką się kłóci, twierdzę, że Piłsudski jest bohaterem Narodu skutego niewolą, bohaterem mrocznej nocy, a nie rycerzem słońca, siewcą zdrowego ziarna³⁴.

Jest to komentarz pełen odrazy i braku wiary w polityczne umiejętności Piłsudskiego. Lubomirska nie potrafiła dostrzec charyzmy i wizji, które uosabiał Piłsudski. Widziała w nim A. Kiereńskiego, który zgubi Polskę.

Opinie zawarte w *Pamiętniku* Marii Lubomirskiej potwierdzają tezę, że Piłsudski był przede wszystkim postacią nieznaną i niedostępną. Lubomirska obserwowała poczynania polityczne Piłsudskiego, znała je z relacji męża Zdzisława Lubomirskiego, który zresztą po osobistym poznaniu Komendanta był dobrego zdania o nim. Ale nie udało się mu jednak przekonać do niego żony. Opinie Lubomirskiej o Piłsudskim mają ten sam skrajny, nieobiektywny charakter, co wielbiących go kobiet ze Strzelca, Oddziału Kuriersko-Wywiadowczego czy POW. Lubomirska nienawidziła Komendanta Piłsudskiego, obawiała się jego skrajnych zachowań, nie widziała w nim pociągającego człowieka z owym „błyskiem w oku”, którym ujmował oddane mu legionistki.

Obraz Józefa Piłsudskiego, przedstawiony przez Pamiętnikarki, które go znały, śledziły jego politykę, czy też realizowały jego polityczne założenia, ukazuje nam człowieka, wobec którego nie można było pozostać obojętnym. Relacje Pamiętnikarek skupiają się na jego decyzjach i losach. Kobiety relacjonujące swój stosunek wobec Komendanta, pisały również o jego wrażliwości, trosce o żołnierzy, ale także przywódczym charakterze, który je porywał, albo wprost przeciwnie zrażał. Stosunek Pamiętnikarek wobec Piłsudskiego pokierowany był przede wszystkim wyborem opcji politycznej.

Relacje spisane przez kobiety pokazują przede wszystkim aktywne, zaangażowane w politykę i działalność wojskową, świadome uczestniczki działań wojennych. Wojna i sylwetka Piłsudskiego ukazane na kartach wspomnień Marii Lubomirskiej, dają świadectwo zainteresowania kobiet wielką polityką.

³³ Ibidem, s. 521–522.

³⁴ Ibidem, s. 714.

Lubomirska, która nie dążyła do uczestnictwa w polityce, pozostawała jednak w jej centrum. Spisanie relacji z okresu pierwszej wojny daje świadectwo zaangażowania w działania wojenne kobiet z różnych sfer społecznych, uczestnictwa w wydarzeniach politycznych, udzielania wsparcia walczącym. Nade wszystko pamiętniki uczestniczek pierwszej wojny światowej ukazują kobiety, które nie tylko wzięły w niej udział, ale pozostawiły osąd i refleksję nad wydarzeniami, w których brały udział i ludźmi, z którymi walczyły czy współpracowały. Józef Piłsudski był najważniejszą z tych osób.

SUMMARY


Józef Piłsudski in the accounts of memoirists from the First World War

Józef Piłsudski was often described in women's diaries. He was greatly appreciated as a politician, admired as a man and even feared of as a terrorist and socialist. Women's attitudes towards Piłsudski were determined by few factors. Knowledge about Piłsudski's life and activity was taken from opinions formulated in journals, from his public appearances and in some cases from personal contacts. Women who supported his political course had of course very positive evaluation of Piłsudski. But one can find also critical views of this outstanding politician. In particular, women who belonged to oppositional, conservative circles were very critical.

This paper is based mainly on diaries written before Poland became independent. Some like *Wierna służba. Wspomnienia uczestniczek walk o niepodległość 1910–1915* (Warszawa 1927); *Służba ojczyźnie. Wspomnienia uczestniczek walk o niepodległość 1915–1918* (Warszawa 1929) were written by Piłsudski's collaborators. Their view is contrasted with diaries of M. Lubomirska who represented very critical assessment of Piłsudski.

WOJCIECH JERZY GÓRCZYK

(Muzeum Romantyzmu w Opinogórze)

 <https://orcid.org/0000-0001-5068-2589>

BISKUP KAMIENIECKI ADAM STANISŁAW KRASIŃSKI (1714-1800) I GENERAL WINCENTY HRABIA KRASIŃSKI (1782-1858). WZORCE MĘŻCZYZNY W RODZIE KRASIŃSKICH

Uwagi wstępne

Wzorzec męczyzny w linii opinogórskiej rodu Krasińskich został ukształtowany przez dwie osoby: biskupa kamienieckiego Adama Stanisława Krasińskiego i generała Wincentego Krasińskiego. Może dziwić, że biskup, a więc osoba bezżenna i bezdzietna, stał się wzorcem męczyzny. Stało się tak dlatego, że w linii opinogórskiej Krasińskich zaistniała specyficzna sytuacja. Od drugiej połowy XVIII w. do wymarcia linii opinogórskiej w 1909 r. wszystkie pokolenia dzieci tej linii rodu były wychowywane bez ojca, poza jednym wyjątkiem, którym jest Zygmunt Krasiński. On został także wychowany tylko przez jednego rodzica, ale był to właśnie ojciec. Biskup Adam Stanisław Krasiński wychował dwa pokolenia męczyzn w rodzie Krasińskich. Pierwszym pokoleniem byli bratankowie biskupa: Jan i imiennik biskupa Adam, synowie Michała Hieronima Krasińskiego, który po upadku konfederacji barskiej nie mógł powrócić do kraju. Po śmierci Jana Krasińskiego w 1790 r. biskup przejął na siebie obowiązki wychowawcze jego osieroconego syna Wincentego, który w momencie śmierci ojca miał zaledwie 8 lat, kształtując jego charakter i poglądy. Wpływ biskupa Adama Stanisława Krasińskiego na życie Wincentego sięgał znacznie dalej niż tylko kształtowanie charakteru. To właśnie Adam Stanisław zaaranżował małżeństwo Wincentego Krasińskiego z Marią Urszulą z Radziwiłłów.

„Między przyjaciółmi są takie pewne sekretne wyrazy, o których nikt wiedzieć nie powinien”. Sylwetka Adama Stanisława Krasińskiego

Adam Stanisław Krasiński h. Ślepowron przyszedł na świat 4 kwietnia 1714 r. w rodzinie Jana, cześnika stężyckiego, kasztelana wiskiego i Elżbiety z Sołtyków primo voto Kochanowskiej, Krasińskiej. Adam Stanisław już w wieku 19 lat czynnie uczestniczył w życiu politycznym Rzeczypospolitej. Studiował we Francji i na La Sapienza – Università di Roma, gdzie ukończył studia teologiczne razem ze swoim krewnym Kajetanem Sołtykiem, późniejszym biskupem krakowskim¹. Około 1745 r., mając 31 lat, powrócił do kraju. Dopiero wtedy Krasiński przyjął świecenia kapłańskie, które były drogą do kariery politycznej, rozwijającej się w szybkim tempie. W 1751 r. zasiadał w Trybunale Głównym Koronnym w Lublinie z ramienia kanonii płockiej. Dzięki poparciu Załuskich i Jerzego Augusta Wandalina Mniszcha został sekretarzem wielkim koronnym w 1752 r. W 1758 r. był rekomendowany do biskupstwa chełmińskiego, którego jednak nie dostał. Adam Stanisław Krasiński musiał zadowolić się biskupstwem kamienieckim, które otrzymał 24 września 1759 r., mając 45 lat, dzięki przynależności do kamaryli Jerzego Mniszcha. Miał i ambicję i szansę na objęcie prymasostwa, ale te plany przekreślił konflikt z królem Stanisławem Augustem Poniatowskim².

Podczas konfederacji barskiej był jednym z jej przywódców, właściwie nadzorując całą dyplomację konfederacką. Po upadku konfederacji usunął się do Kamieńca. Do polityki powrócił w dobie Sejmu Wielkiego. W sierpniu 1789 r. zamieszkał w Warszawie na ul. Miodowej, wraz ze swoim bratankiem Janem, starostą opinogórskim i brał czynny udział w obradach sejmu i w pracach nad konstytucją.

Ten okres to także czas bardzo bliskich kontaktów biskupa kamienieckiego z młodszą od niego o 32 lata Urszulą z Morsztynów Dembińską (1746–1825), starościna wólbromską³. Nie jest całkowicie pozbawione podstaw przypuszczenie, że Urszula Dembińska nie wyszła powtórnie za mąż, gdy została wdową w 1777 r., właśnie z powodu łączących ją relacji z Adamem Stanisławem Krasińskim. Nie wiemy kiedy miała początek ta zażyła więź pomiędzy Krasińskim a Urszulą Dembińską. Z całą pewnością było to na wiele lat przed rokiem 1789 r., skoro Krasiński w sierpniu tego roku zjawił się w Warszawie,

¹ W. Szczygielski, *Krasiński Adam Stanisław*, [w:] *Polski Słownik Biograficzny* (dalej: PSB), t. XV, Wrocław 1970, s. 160.

² Por. W.J. Górczyk, *Biskup kamieniecki Adam Stanisław Krasiński (1714–1800). Szkic do studium biograficznego*, „Bieżuńskie Zeszyty Historyczne” 2017, nr 31, s. 62–98.

³ Zachowała się tylko częściowa korespondencja biskupa kamienieckiego z Urszulą Dembińską. Por. A.S. Krasiński, *Listy do Urszuli z Morsztynów Dembińskiej (1789–1790)*, oprac. A. Falniowska-Gradowska, Kraków 2004.



Ryc. 1. Portret biskupa kamienieckiego Adama Stanisława Krasińskiego (1714–1800). Mal. Antoni Brodowski (ok. 1828 r.). Własność: Muzeum Narodowe w Warszawie. © Copyright by Wilczyński Krzysztof/MNW.

a już w październiku Urszula specjalnie dla biskupa, zorganizowała polowanie⁴. Również w październiku tego roku Adam Stanisław pisał do Urszuli o ich „dawnej przyjaźni”. W tym samym liście informował ją: *Starościna opinogórska* [Antonina z Czackich, żona Jana Krasińskiego – przyp. W.J.G.] *ma zlecenie donieść WM WMPani o tym szczęśliwym momencie, w którym będę się mógł urwać i kłaniać JWM WMPani [...]*⁵.

Krasiński nigdy nie unikał towarzystwa kobiet, na pewno zażyłość jaka łączyła go z kilkoma z nich przekraczała granice jakie powinien zachować duchowny. Już współcześni zarzucali biskupowi te niewłaściwe relacje z kobietami, szczególnie z Genowefą Brzostowską. Wacław Szczygielski pisze:

⁴ Idem, *List do Urszuli Dembińskiej z 21 października 1789 r.*, [w:] idem, *Listy do Urszuli z Morsztynów Dembińskiej*, s. 1, p. 1.

⁵ Ibidem, s. 1.



Ryc. 2. Portret Urszuli z Morsztynów Dembińskiej (1746–1825). Mal. Jan Chrzyciel Lampi (starszy), ok. 1789 r. Olej na płótnie. Własność: Muzeum Narodowe w Warszawie.

*Przeciwnicy wypominali „prałatowi” jego „nieprzystojne” stosunki z kobietami [np. Genowefą Brzostowską]⁶. Władysław Konopczyński zaś konstatował: *Dopiero kiedy kasztelan [mąż Genowefy – przyp. W.J.G.] zbliżył się z Adamem Krasieńskim [1763], ona też uległa urokowi mądrego biskupa-patrioty, i to tak dalece, że zapalała doń głęboką namiętną miłością*⁷. Do bliskich przyjaciółek biskupa kamienieckiego można zaliczyć, oprócz Brzostowskiej⁸, również Annę z Sapiechów Jabłonowską i Katarzynę z Potockich Kossakowską, kasztelanową kamieniecką.*

Od końca lat osiemdziesiątych XVIII w. Adam Stanisław Krasieński był związany już tylko z jedną kobietą, Urszulą Dembińską. W 1790 r. Krasieński często odwiedzał Dembińską w jej rodzowym pałacu w Szczekocinach i rzadziej w pałacu w Rusinowie. Te wyjazdy sprawiały dużo radości Krasieńskiemu, który pisał do Dembińskiej:

⁶ W. Szczygielski, *Krasieński Adam Stanisław...*, s. 163.

⁷ W. Konopczyński, *Brzostowska Genowefa z Ogińskich*, [w:] *PSB*, t. III, Kraków 1937, s. 45.

⁸ Biblioteka Czartoryskich w Krakowie, nr inw. MNK XVII-rkps-941-IV, *Odpis listu A.S. Krasieńskiego do G. Brzostowskiej*.

Teraz najbardziej mnie interesuje ażebym zabezpieczył WM WMPanią o moim przywiązaniu, które przechodzi moc wszelkich wyrazów [...] Radbym pochnął kalendarza, żeby mi jesień przybliżył [...] do Szczegocin [Szczekociny – pałac Urszuli Dembińskiej – przyp. W.J.G.]⁹.

Innym razem pisał: *Jak obaczę, że nic nie mogą na moją słabość, pojedą baraskować do Szczegocina, azaliż tam znajdę mój dobry humor, bo i się zdaje, że go tam zostawiłem*¹⁰.

Już po jednym z powrotów ze Szczekocin żalił się Urszuli Dembińskiej: *Nie masz dla mnie smutniejszej zabawy nad Warszawę, ile razy spomnę sobie czasy wesole w Szczegocinie*¹¹.

O ile można przyjąć, że konwencja korespondencji Krasińskiego i Dembińskiej mieści się w konwencji epistolarnej XVIII i XIX w., o tyle już znacznie przekracza te normy jeżeli chodzi o relacje kapłan – kobieta, a tym bardziej jeżeli chodzi o relacje biskup – kobieta. To, że listy te wydają się być utrzymane w pewnej konwencji jest też celowym zabiegiem Krasińskiego, który bał się, że jego korespondencja trafi w niepowołane ręce. W jednym z listów do Dembińskiej wyjaśnia:

Pisząc z cudzego domu, nie mogę hazardować pisma mego. Spodziewam się jednak, że domyślasz się co bym rad napisać, wszakże między przyjaciółmi są takie pewne sekretne wyrazy, o których nikt wiedzieć nie powinien¹².

Innym razem wpadł w panikę i pisał:

Obaczywszy kopertę moją niezapieczerowaną w liście WM W Pani pod datą 25 Julii, nie mogę ani sobie darować takiej grubej dystrakcji, ani ludziom ze wszech miar nagannego prześlepienia. Nie pamiętam co w nim pisałem i dlatego jezdem niespokojny i niewypowiedzianie pomieszany. [...] Przykro by mi teraz było, gdyby trzeci wchodził w naszą poufałą korespondencję. A tymczasem własna moja nieostrożność wprowadziła mnie w ten przypadek nieszczęśliwy¹³.

W listach Krasiński używał też zwrotów, które były zrozumiałe tylko dla niego i Dembińskiej. Takim przykładem jest zdanie: *moja kochana kapituła niechaj mnie czeka przy WM W Pani*. Owa „moja kochana kapituła”, często pojawia się w listach. Nie wiemy co lub kogo, biskup nazywał „moją kochaną

⁹ A.S. Krasiński, *List do Urszuli Dembińskiej z 5 lipca 1790 r.*, [w:] idem, *Listy do Urszuli z Morsztynów Dembińskiej*, s. 90–91.

¹⁰ Idem, *List do Urszuli Dembińskiej z 8 sierpnia 1790 r.*, [w:] ibidem, s. 133.

¹¹ Idem, *List do Urszuli Dembińskiej z 24 sierpnia 1790 r.*, [w:] ibidem, s. 145.

¹² Idem, *List do Urszuli Dembińskiej z 1 października 1790 r.*, [w:] ibidem, s. 170.

¹³ Idem, *List do Urszuli Dembińskiej z 30 lipca 1790 r.*, [w:] ibidem, s. 118.

kapitułą”. Oczywiście nie jest to kapituła kamieniecka, której ani tak pieszczotliwie nie nazywał, ani nie komunikował się z nią za pośrednictwem Dembińskiej, ani też nie zbierała się, co oczywiste, w Szczekocinach. Bywa też, że droczył się z Urszulą, jak wtedy, gdy ta namawiała go, aby całą zimę spędzili wspólnie w jej pałacu. Biskup wówczas pisał: [...] *bawić całą zimę nie możesz mi tego radzić, bo jak ogłupię, to sama mnie z domu swego trzeciego dnia wypędzisz*¹⁴.

Życie intymne biskupów, księży czy zakonnic w końcu XVIII w., było powszechnie znane i komentowane. Tematy dotyczące tego aspektu życia kleru poruszał choćby biskup Adam Naruszewicz (*Uleczenie, Czyściec*), Marcin Molski (*Trafność spowiednika i Sąd przeora*)¹⁵. Adam Stanisław Krasiński sam pisze do Urszuli Dembińskiej o biskupie płockim Krzysztofie Szembeku, bez zgorszenia, a raczej z niecierpliwością: *siedzi z babą w Pułtusku i dopiero na S. Michała obiecuje się do Warszawy*¹⁶. Jednak o ile same relacje intymne kleru czy zakonnic, jako ogółu i tylko ogółu, były w pewien sposób akceptowane, to już podanie szczegółów z życia intymnego konkretnego biskupa mogło być bronią polityczną. Doświadczył tego prymas Gabriel Podoski, gdy ujawniono jego romans z luteranką Emchinią (gdańszczanką, panią Oemingen), a Jan Czyż opisał nocne orgie biskupa z Anną Drzewiecką (*Zdarzenie Młodziejowskiego*)¹⁷. Ujawnienie romansu biskupa narażało też na śmieszność jego kochankę. Na podstawie materiałów z Biblioteki Jagiellońskiej po Janie Wincentym Michale Modzelewskim (1804 – 1883)¹⁸ możemy stwierdzić, że taki los spotkał Magdalenę z Eysymontów Rypińską, kasztelanową owrucką, kochankę biskupa Adama Naruszewicza¹⁹. Co samo w sobie było ironią losu, bo to właśnie Naruszewicz wyśmiewał słabość kleru do kobiet i jak pisze Barbara Wolska:

Podobno wśród autorów reprezentujących dziedzinę pisarstwa erotycznego w epoce Oświecenia stanisławowskiego dominującą pozycję zajmował Naruszewicz. Uważa się, że nie miał sobie równych ze względu na liczbę (przypisywanych mu) tekstów²⁰.

¹⁴ Idem, *List do Urszuli Dembińskiej z 21 sierpnia 1790 r.*, [w:] ibidem, s. 143.

¹⁵ Por. B. Wolska, *Bez winy i wstydu. Seksualność w polskiej poezji obsceniczej o tematyce erotycznej doby Oświecenia*, „Napis”, t. XVIII, 2012, s. 64–65.

¹⁶ A.S. Krasiński, *List do Urszuli Dembińskiej z 10 lipca 1790 r.*, [w:] idem, *Listy do Urszuli z Morsztynów Dembińskiej*, s. 94.

¹⁷ B. Wolska, *op. cit.*, s. 64.

¹⁸ Biblioteka Jagiellońska, Sekcja rękopisów, sygn. 6018 II, *Notatki Jana Wincentego Michała Modzelewskiego z połowy XIX w.*

¹⁹ Por. R. Kaleta, *Sensacje z dawnych lat*, Warszawa 2009, s. 16.

²⁰ B. Wolska, *op. cit.*, s. 64, p. 24.

Zachowanie pozorów pozwalało uniknąć bezpośredniego ataku na biskupa. Przykładem może być tutaj krewny Krasińskiego, biskup krakowski Kajetan Sołtyk, którego romans z Joanną Lubomirską de domo von Stein zu Jettingennie, nie był tajemnicą i był komentowany²¹, ale nigdy nie podniesiono tego tematu oficjalnie. Romanse Sołtyka nie tylko były przemilczane za jego życia, ale i później historycy traktowali je jako temat tabu. Dopiero Władysław Konopczyński w 1910 r. pisał w „Kwartalniku Historycznym” o kochance biskupa konstatując:

[...] Sołtyk z Lubomirską, biskup z kurtyzana! – Weidet euer Aug’ an dem weihvollen Paar²². Może to się wydać bluźnierstwem przeciwko dostojnikowi duchownemu, pochowanemu na Wawelu, mającemu pomniki, człowiekowi szanowanemu przez kilka pokoleń, którego czcigodny autor „Historii politycznej Kościoła w Galicyi za rządów Maryi Teresy” radby obronić nawet przed zarzutem fanatyzmu²³. Nie inaczej przecież przedstawia nam się Sołtyk realny, nie symboliczny²⁴.

Nie dziwi zatem, że biskup Adam Stanisław Krasiński dokładał wszelkich starań, aby swoje relacje z Urszulą Dembińską utrzymać w tajemnicy i tym samym oszczędzić, sobie i Urszuli Dembińskiej, ośmieszenia. Z racji różnicy wieku pomiędzy Krasińskim a Dembińską można przypuszczać, że ich zażyłość nie tyle wzbudziłaby zgorszenie (tym bardziej, że Krasiński nigdy nie uchodził za pobożnego duchownego), co raczej ośmieszyłaby oboje.

Adam Stanisław Krasiński jako opiekun Wincentego Krasińskiego „rozwijał niepomiarłą ambicją w wyrostku”

W 1790 r. spotkała biskupa kamienieckiego prywatna tragedia, jaką była śmierć jego bratanka, Jana Krasińskiego, starosty opinogórskiego, który pozostawił po sobie syna Wincentego, urodzonego 5 kwietnia 1782 r. (sam

²¹ W. Konopczyński, *Do charakterystyki biskupa Sołtyka*, „Kwartalnik Historyczny”, R. XXIV, 1910, s. 480.

²² W tłumaczeniu tekst brzmi: „Niech was ucieszy ta święta więź”. W. Konopczyński zacytował w oryginale Ryszarda Wagnera „Zmierzch Bogów”.

²³ Chodzi o Władysława Chotkowskiego, późniejszego rektora UJ, autora pracy *Historia polityczna Kościoła w Galicyi za rządów Maryi Teresy*, wydanej w 1909 r. Jest to praca, która przedstawia równie nieskazitelną co daleką od prawdy postać Kajetana Sołtyka. Autor przemilczał nie tylko romans Sołtyka z Lubomirską, ale próbował dość nieudolnie udowodnić, że biskup nie był fanatykiem religijnym, podczas gdy fanatyzm religijny był jedną z dominujących cech Sołtyka. Chotkowski był księdzem katolickim i miał tendencję do pomijania w swoich pracach historycznych niewygodnych faktów dla Kościoła katolickiego.

²⁴ W. Konopczyński, *Do charakterystyki biskupa Sołtyka...*, s. 480.



Ryc. 3. Portret biskupa kamienieckiego Adama Stanisława Krasińskiego. Szkoła Marcello Bacciarellego. Własność: Kuria Arcybiskupia w Lublinie.

Wincenty jako datę swych urodzin podawał dzień swojego chrztu, 30 stycznia 1783 r.). Urszula Dembińska po śmierci Jana Krasińskiego łączyła się w bólu z biskupem słowami: [...] *JW. Dobrodziejowi przyznaję, bo rada bym tży moje, całując ręce Jego z mymi przytomnie połączyć*²⁵.

Wincenty Krasiński w momencie śmierci ojca miał zaledwie osiem lat. Wówczas biskup przejął nad nim opiekę, którą sprawował do swojej śmierci w 1800 r. Nie może zatem dziwić, że to właśnie Adam Stanisław ukształtował wzorzec męczyzny w młodym Wincentym. Biskup zadbał o edukację wnuka swojego brata wysyłając go do szkoły we Lwowie. Nie bez racji pisze Antoni Rolle, że Adam Stanisław Krasiński:

rozwijał niepomierną ambycją w wyrostku [w Wincentym – przyp. W.J.G.], wmawiając w niego, że pochodzi z rodu stworzonego do korony, że Rzeczpospolita nie umiała nigdy ocenić zasług Krasińskich, że on biskup wraz z jego dziadkiem [chodzi o Michała Hieronima Krasińskiego, marszałka konfederacji barskiej – przyp. W.J.G.] dźwignąć ją mogli z upadku, ale ich nie słuchano, kiedy była pora po temu [...]. Do ambicyi dołączyła się rozrzutność²⁶.

²⁵ A. Falniowska-Gradowska, *Listy biskupa kamienieckiego Adama Stanisława Krasińskiego do Urszuli z Morsztynów Dembińskiej*, „Krakowski Rocznik Archiwalny”, t. IX, 2003, s. 234.

²⁶ A.J. Rolle, *Opowiadania Historyczne*, Lwów 1891, s. 260.

Również rozrzutność Wincentego, o której mowa, znalazła akceptację, a nawet wsparcie u biskupa. Adam Stanisław Krasiński sam prowadził wystawne życie, które w jego mniemaniu było przynależne pozycji społecznej jaką zajmował. Do jego stylu życia należał zarówno udział w wystawnych obiadach jak i w polowaniach.

Wiemy, że biorąc udział w obradach Sejmu Wielkiego, mając już 76 lat, jeździł na kilkudniowe polowania. Oprócz tego urządzonego przez Dembińską specjalnie dla biskupa, jeździł też do majątku Kazimierza Krasińskiego, oboźnego królewskiego, w Zegrzu²⁷. Zauważył nawet, że ruch na świeżym powietrzu znacznie łagodzi jego dolegliwości:

[...] trzy dni polowałem w Zegrzu, wszystko razem ustało i zdrowo powróciłem do Warszawy. Stąd nie można nic inszego wnosić, tylko, że nie mając żadnej agitacji chorowałem od ustawicznego siedzenia²⁸.

Częste wyjazdy i odwiedziny u Kazimierza Krasińskiego w Zegrzu miały charakter nie tylko prywatny. Biskup kamieniecki w Zegrzu spotykał się z nuncjuszem apostolskim Ferdinando Maria Saluzzo, który był częstym gościem Kazimierza Krasińskiego. Już wcześniej o względy Kazimierza zabiegał papież Pius X i nuncjusz apostolski kardynał Giovanni Andrea Archetti²⁹, pisał do niego także Pius VI³⁰. Bliskie relacje łączące Adama Stanisława Krasińskiego z Kazimierzem Krasińskim zostały zapoczątkowane w latach sześćdziesiątych XVIII w. Wówczas to na czele całego rodu Krasińskich stał „triumwirat”: Kazimierz Krasiński, Adam Stanisław Krasiński i Zofia z Krasińskich księżna Lubomirska. Z czasem coraz wyraźniej zarysowała się rola Kazimierza Krasińskiego, jako patriarchy rodu³¹. Biskup Adam Stanisław Krasiński, który opiekował się swoimi bratankami, Janem i Adamem, oddał im też cały swój prywatny majątek: Opinogórę, Krasne i Dunajowce, wraz z kluczem, które nabył już jako biskup. Jednak uznając „patriarchalną” pozycję oboźnego królewskiego, zaznaczył, że to Kazimierz Krasiński ma ten majątek podzielić między synów Michała Hieronima Krasińskiego³². Tak też się stało. Do Zegrza Adam Stanisław zabierał swojego podopiecznego, Wincentego, który tam zaprzyjaźnił się z synem Kazimierza Krasińskiego, Józefem Wawrzyńcem. Być

²⁷ A.S. Krasiński, *List do Urszuli Dembińskiej z 13 sierpnia 1790 r.*, [w:] idem, *Listy do Urszuli z Morsztynów Dembińskiej*, s. 135.

²⁸ Idem, *List do Urszuli Dembińskiej z 13 sierpnia 1790 r.*, [w:] ibidem, s. 135.

²⁹ W. Szczygielski, *Krasiński Kazimierz*, [w:] *PSB*, t. XV, Wrocław 1970, s. 185.

³⁰ W.J. Górczyk, *Biskup kamieniecki Adam Stanisław Krasiński (1714–1800)...*, s. 71.

³¹ Ibidem, s. 72.

³² W.J. Górczyk, *Pułkownik Tadeusz Wyleżyński, przyjaciel czy „subytut” ojca Zygmunta Krasińskiego*, [w:] *Życie prywatne Polaków w XIX wieku. Prywatne światy zamknięte w listach*, t. VII, red. J. Kita, M. Korybut-Marciniak, Łódź–Olsztyn 2018, s. 269.



Ryc. 4. Portret biskupa kamienieckiego Adama Stanisława Krasińskiego. Mal. Mateusz Tokarski (przed 1799 r.). Własność: Muzeum Narodowe w Warszawie.

może to wyjaśnia dlaczego Wincenty Krasiński w statucie ordynacji opinogórskiej, którą ufundował w 1844 r., zapisał, że w wypadku wymarcia gałęzi opinogórskiej Krasińskich ordynacja przechodzi na własność gałęzi oboźnickiej, czyli potomków Kazimierza Krasińskiego. Zapewne nie chodziło tylko o sympatię do Józefa Wawrzyńca Krasińskiego, ale Wincenty tak jak biskup, uznawał wysoka rangę właśnie tej gałęzi rodu Krasińskich³³.

Wincenty Krasiński obserwując głowę rodu nabrał przekonania o wyjątkowości własnej familii. Z całą pewnością styl życia biskupa kamienieckiego nie odbiegał od stylu życia magnata, który podczas pobytu w Warszawie zajmował się nie tylko sprawami państwowymi, ale brał udział w polowaniach, kolacjach, dbał także o swoją piwnicę z winami, którą Urszula Dembińska zasiliała 50 butelkami tego trunku³⁴.

³³ Wincentego Krasińskiego bliższe więzy pokrewieństwa łączyły z Krasińskimi z Krasnego, tak więc decyzja o wyznaczeniu linii oboźnickiej jako spadkobierców ordynacji nie jest oczywista. Sympatia do przedstawicieli gałęzi oboźnickiej i hipotetyczna antypatia do przedstawicieli gałęzi z Krasnego zdecydowanie nie może być wyjaśnieniem zapisu o przejściu ordynacji, po wymarciu linii opinogórskiej, w ręce gałęzi oboźnickiej. Wiadomo, że owo przejście miało być hipotetyczne i ewentualnie nastąpić w odległej przyszłości (i nastąpiło w 1909 r.), więc Wincenty nie mógł wiedzieć jak będą kształtować się pomiędzy przedstawicielami rodu za kilkadziesiąt lat. Uzasadnieniem może być właśnie uznanie przez Wincentego gałęzi oboźnickiej za wiodącą w rodzie Krasińskich, tak jak to uznawał Adam Stanisław Krasiński.

³⁴ A.S. Krasiński, *List do Urszuli Dembińskiej z 5 kwietnia 1790 r.*, [w:] idem, *Listy do Urszuli z Morsztynów Dembińskiej*, s. 45.

Adam Stanisław nie tylko własnym przykładem pokazywał jak mężczyzna z rodu Krasińskich powinien żyć, ale wspierał także finansowo swojego podopiecznego. Mało tego, namawiał Antoninę z Czackich, matkę Wincentego, do folgowania wszelkim zachciankom syna³⁵.

Nie może dziwić, że ten „majestatycznego wzrostu” mężczyzna, odziany w sutannę biskupią ozdabianą wstęgą Orderu Orła Białego, biorący czynny udział w obradach sejmu i pracach nad konstytucją, obracający się w kręgu najważniejszych osób w kraju, wywarł ogromne wrażenie na Wincentym. Zresztą biskup kamieniecki w ogóle robił duże wrażenie na otoczeniu. Sekretarz Krasińskiego, luteranin, Karol Henryk de Heyking i Jacek Antonii Puttkamer, marszałek księstwa żmudzkiego, podczas konfederacji barskiej, tak opisali biskupa: *majestatycznego wzrostu, o rysach ujmujących i mądrym obliczu, pełen wdzięku w obejściu, miłe sprawiał wrażenie* (K.H. Heyking). *O nieprzeciętnej przy tym inteligencji, wciąż z właściwości temperamentu swego pełen ognia* (J.A. Puttkamer)³⁶.

Biskup kamieniecki przelewając na najmłodszego przedstawiciela rodu swoje nadzieje wprowadził go do pałacu Stanisława Małachowskiego, marszałka sejmu, który był wujkiem Antoniny z Czackich Krasińskiej, matki Wincentego. Wincenty szybko stał się pupilem Małachowskiego. Biskup zadbał też o odpowiednie przygotowanie swojego podopiecznego do życia publicznego. W roku 1791 młody Krasiński został wpisany przez biskupa do kawalerii narodowej a w 1793 r. uzyskał kolejne nominacje: na chorążego i porucznika w brygadzie R. Dzierżka³⁷.

Co oczywiste, podczas Sejmu Wielkiego Adam Stanisław Krasiński poświęcał więcej czasu sprawom publicznym niż Wincentemu. Krasiński zajmował się wówczas polityką zagraniczną. Jak pisze Ewa Ziółek: *Jako biskup Krasiński znajdował się w dość delikatnym położeniu. W kontekście polityki zagranicznej nie zgadzał się z linią Rzymu reprezentowaną przez [...] nuncjusza Ferdynanda Saluzzo*³⁸. Zresztą Krasiński zawsze był w konflikcie z kurią rzymską i często okazywał rozczarowanie polityką Rzymu. Jako jeden ze współtwórców Konstytucji 3 maja brał udział w tajnych spotkaniach, na których opracowywano projekt konstytucji, co również nie wywoływało entuzjazmu w kurii rzymskiej. W nocy z 2 na 3 maja 1791 r. przewodniczył obradom stronnictwa patriotycznego w Pałacu Radziwiłłowskim, a następnie tej samej nocy wraz

³⁵ A.J. Rolle, *op. cit.*, s. 260.

³⁶ Cyt. za: W. Szczygielski, *Krasiński Adam Stanisław...*, s. 162.

³⁷ Por. S. Kieniewicz, *Krasiński Wincenty*, [w:] *PSB*, t. XV, Wrocław 1970, s. 196.

³⁸ E.M. Ziółek, *Państwo w mowach sejmowych biskupa Adama Stanisława Krasińskiego (wygłoszonych w czasie Sejmu Czteroletniego)*, [w:] *Adam Stanisław Krasiński i jego epoka (1714–1800) w 300. rocznicę urodzin Biskupa Kamienieckiego* (materiały z konferencji w Muzeum Romantyzmu w Opinogórze, 21–22 listopad 2014), Opinogóra 2015, s. 59–60.

z innymi zwolennikami konstytucji udał się do marszałka Stanisława Małachowskiego i jako pierwszy podpisał tzw. Asekurację. W akcji politycznej pomocna Krasińskiemu była Urszula Dembińska, tak jak biskup zwolenniczka konstytucji, która potrafiła silnie oddziaływać na sejmiki małopolskie. Dembińska silnie związana z Krasińskim szukała też rozrywki w towarzystwie młodszych mężczyzn. Jednym z jej nowych przyjaciół był, młodszy od niej o 14 lat, kanonik krakowski Augustyn Lipiński, dla którego związek z Dembińską był drogą do kariery.

W 1790 r. Krasiński, na żądanie Urszuli Dembińskiej, zabiegał o stanowisko u nominowanego niedawno biskupa krakowskiego Feliksa Turskiego, dla jej protegowanego, A. Lipińskiego, zresztą skutecznie. Krasiński zdawał dokładne relacje Dembińskiej ze swoich zabiegów o funkcję audytora dla Lipińskiego³⁹. Biskup kamieniecki doskonale wiedział, że oficjał łucki ks. Jan Kanty Bożydar Podhorodeński, kandydat na funkcję audytora, którego rozważał biskup Feliks Turski, byłby dobrym wyborem⁴⁰. Obmyślił więc plan w jaki sposób przekonać Turskiego do kandydatury Lipińskiego i wykazać, że Podhorodeński nie podoła takiej funkcji, a plan ten dokładnie opisał Dembińskiej⁴¹. Podhorodeński nie był jedynym problemem Krasińskiego w realizacji planów Dembińskiej⁴². Przeciw nominacji Lipińskiego występował także biskup sufragan krakowski Józef Olechowski. Krasiński gorliwie działał na rzecz Lipińskiego, aby zadowolić Dembińską, którą jeszcze w sierpniu informował: [...] *trzeba tedy bardziej chodzić o audytoryją, aby dostała się Lipińskiemu, a pominąć księcia Nominata, bo on o wszystkim zapomni*⁴³. Krasińskiemu w końcu udało się przekonać Feliksa Turskiego do kandydatury Lipińskiego i ten mianował go audytorem oraz sędzią generalnym diecezji krakowskiej. Nie zmieniło to jednak postawy Olechowskiego i we wrześniu 1790 r. Krasiński informował Dembińską:

³⁹ Por. A.S. Krasiński, *List do Urszuli Dembińskiej z 16 lipca 1790 r.*, [w:] idem, *Listy do Urszuli z Morsztynów Dembińskiej*, s. 102–105.

⁴⁰ Krasiński pisze do Dembińskiej: *Trzeba wiedzieć, że Oficjał łucki jest człowiek uczony, stateczny, pracowity, w urzędzie swoim nazbyt surowy, nikomu nie ulegający [...]* – A.S. Krasiński, *List do Urszuli Dembińskiej z 16 lipca 1790 r.*, [w:] ibidem, s. 103.

⁴¹ A.S. Krasiński, *List do Urszuli Dembińskiej z 16 lipca 1790 r.*, [w:] ibidem, s. 102–105.

⁴² Jan Kanty Bożydar Podhorodeński, co prawda dzięki zabiegom Krasińskiego, nie zrobił kariery w diecezji krakowskiej, ale biskup łucki Adam Naruszewicz docenił jego zalety i mianował go wikariuszem diecezjalnym, a w 1804 r. otrzymał sakrę biskupią. A. Falniowska-Gradowska błędnie podaje, że Naruszewicz mianował go oficjałem w 1791 r. (A. Falniowska-Gradowska, [w:] A.S. Krasiński, *Listy do Urszuli z Morsztynów Dembińskiej*, s. 105, p. 14. Podhorodeński był oficjałem łuckim od 1780 r. Sam Krasiński w 1790 r. pisze do Dembińskiej: *Po tym pyta się, czy znam księdza Podhorodyńskiego, oficjała łuckiego* – A.S. Krasiński, *List do Urszuli Dembińskiej z 16 lipca 1790 r.*, [w:] idem, *Listy do Urszuli z Morsztynów Dembińskiej*, s. 102.

⁴³ A.S. Krasiński, *List do Urszuli Dembińskiej z 24 sierpnia 1790 r.*, [w:] ibidem, s. 144.

Księżdzia Kanonika Lipińskiego spodziewam się, ma być przysłany do Trybunału z rekognicyją do księcia Nominata [Feliksa Turskiego – przyp. W.J.G.], który mi o tym z ukontentowaniem powiedział. Z Olechowskim już się źle zaczyna, księżdzę Nominat nie jest kontent z korespondencji i już kilka listów twardych do niego napisał, o których czynił mi sam relacją. Jest tedy wielkie podobieństwo do przeszłej niechęci⁴⁴.

Lipiński szybko piął się po szczeblach kariery za czasów Turskiego, miał szansę nawet objąć diecezję poznańską, ale zmarł 2 kwietnia 1814 r.⁴⁵

„Bóg wszechmogący jeden tylko i ja drugi”. Charakter Adama Stanisława Krasińskiego

Adam Stanisław Krasiński charakter, wydaje się, odziedziczył po matce, czyli po Sołtykach⁴⁶. Impulsywny, uparty, bywał arogancki, miał poczucie wyższości, a przy tym często wpadał w stany przygnębienia. Można odnieść wrażenie, że miał poczucie własnej nieomyślności. Mawiał: *Bóg wszechmogący jeden tylko i ja drugi*⁴⁷. Widać też pewne podobieństwo do charakteru, ale tylko i wyłącznie charakteru, a nie poglądów biskupa krakowskiego Kajetana Sołtyka. Krasiński podobnie jak Sołtyk często wpadał w stany przygnębienia, graniczące z depresją. Te stany depresji przeplatane stanami euforii są podobne do nastrojów Sołtyka, aczkolwiek nigdy nie przybrały one formy tak poważnej. Wiemy, że Kajetan Sołtyk popadł w chorobę psychiczną, możliwe, że była to choroba afektywna dwubiegunowa⁴⁸.

W stanach depresyjnych wypowiedzi Adama Stanisława Krasińskiego nabrały charakteru na wpeł obłąkańczych klątw. Jak pisze Wacław Szczygielski: *Wrogów swych dyskredytował nie przebijając w środkach. Groził nawet piekłem i wiecznym potępieniem. [...] W przypiływie depresji odmawiał nawet wszelkich cnót i zalet całemu narodowi*⁴⁹.

Był zwolennikiem tolerancji religijnej, nigdy nie kierował się uprzedzeniami religijnymi, ale wszyscy są zgodni, że kierował się uprzedzeniami stanowymi. Wyznawał pogląd, że religię można, a nawet należy wykorzystywać do celów politycznych. Rzadko odprawiał mszę, nie głosił kazań. W okresie swojego kilkudziesięcioletniego pontyfikatu napisał zaledwie dwa listy pa-

⁴⁴ Idem, *List do Urszuli Dembińskiej z 15 września 1790 r.*, [w:] ibidem, s. 161–162.

⁴⁵ L. Łętowski, *Katalog biskupów, prałatów i kanoników krakowskich*, t. III, Kraków 1852, s. 253–254.

⁴⁶ W.J. Górczyk, *Biskup kamieniecki Adam Stanisław Krasiński (1714–1800)...*, s. 93.

⁴⁷ W. Szczygielski, *Krasiński Adam Stanisław...*, s. 162.

⁴⁸ W.J. Górczyk, *Biskup kamieniecki Adam Stanisław Krasiński (1714–1800)...*, s. 93.

⁴⁹ W. Szczygielski, *Krasiński Adam Stanisław...*, s. 162.

sterskie⁵⁰. Nie oznacza to, że był całkowicie pozbawiony pobożności. W Wielkim Tygodniu 1790 r. zamknął się w klasztorze reformatów w Warszawie *dla spokojniejszego i wygodniejszego nabożeństwa*⁵¹. Oczywiście nie oznaczało to całkowitego odcięcia się od świata, szczególnie od Urszuli Dembińskiej, z którą nawet w tym czasie korespondował i właśnie wtedy przyjmował wspomniany już prezent w postaci 50 butelek wina.

Wincenty Krasiński „młody, urodziwy, zalotny”

Insurekcja kościuszkowska i następujący po niej ostatni rozbiór Rzeczypospolitej zmieniły właściwie wszystko w życiu biskupa Adama Stanisława i jego wychowanka Wincentego. Biskup kamieniecki nigdy nie zaakceptował rozbiorów, co spowodowało, że caryca Katarzyna zlikwidowała jego diecezję. Wiosną 1795 r. spędził z Wincentym we Lwowie, a jesienią tego roku udał się do Krasnego, gdzie spędził ostatnie pięć lat swojego życia.

Po 1795 r. stany przygnębienia biskupa znacznie się nasiliły. Julian Bartoszewicz, który znał listy Krasińskiego, pisał: *bluźnił narodowi okropnie... przechodzi wyobrażenie co wygadywał i pisał*⁵². Jednak już wcześniej biskup kamieniecki oceniał negatywnie naród polski. W 1790 r. pisał do Urszuli Dembińskiej:

Nie miałem nigdy wielkiej opinii o moim narodzie, ale dzisiaj ją tak zmniejszyłem, że się niczego dobrego nie spodziewam [...] Gdyby mnie szacunek przyjaźni WM WPańi do kraju nie przywiązał, uciekłbym w świat spod rządu takiego⁵³.

Pomimo głębokiej depresji Adam Stanisław nie przestawał dbać o Wincentego. Uzyskał zgodę Stanisława Małachowskiego na małżeństwo Wincentego z pasierbicą marszałka. Stanisław Małachowski był żonaty z dwiema córkami Tomasza Hutten-Czapskiego. Drugą żoną marszałka była Konstancja Hutten-Czapska, rozwiedziona z księciem Dominikiem Radziwiłłem, z którym miała córkę, Marię Urszulę. Małachowski, jako ojczym Marii Urszuli, wyraził zgodę na małżeństwo pasierbicy z Wincentym Krasińskim. Związek ten biskup kamieniecki zaaranżował bez zgody Antoniny Krasińskiej, która widziała inną kandydatkę na żonę swojego syna. Zatraskana, odbyła podróż z Dunajowiec

⁵⁰ W.J. Górczyk, *Biskup kamieniecki Adam Stanisław Krasiński (1714–1800)...*, s. 80.

⁵¹ A.S. Krasiński, *List do Urszuli Dembińskiej z 5 kwietnia 1790 r.*, [w:] idem, *Listy do Urszuli z Morsztynów Dembińskiej*, s. 45.

⁵² W. Szczygielski, *Krasiński Adam Stanisław...*, s. 165.

⁵³ A.S. Krasiński, *List do Urszuli Dembińskiej z 23 czerwca 1790 r.*, [w:] idem, *Listy do Urszuli z Morsztynów Dembińskiej*, s. 111–112.



Ryc. 5. Wincenty hrabia Krasiński w mundurze szwoleżerów. Okres Księstwa Warszawskiego. Litografia wg. rys. Paula Jourdy (ok. 1812 r.).

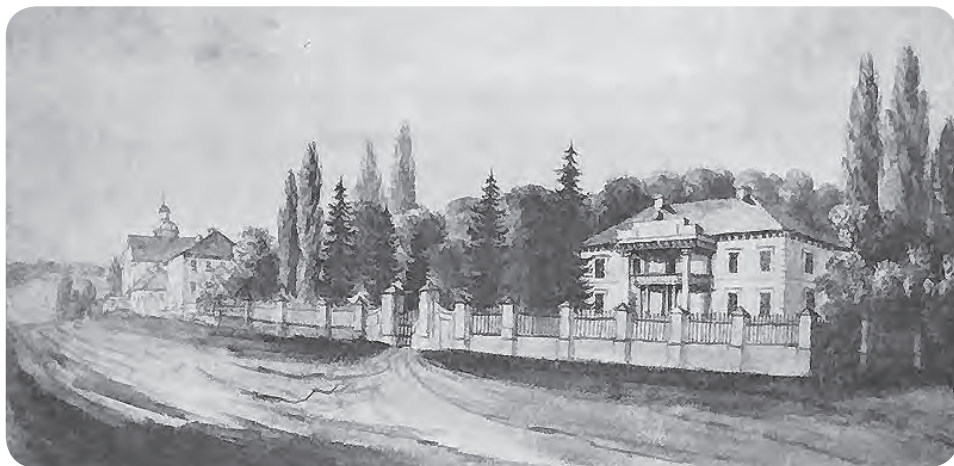
do Warszawy, aby spotkać się z synem i biskupem. Zatrzymała się w pałacu swojego brata Tadeusza Czackiego⁵⁴. Była zniesmaczona atmosferą ówczesnej Warszawy, która w latach 1795–1807 nie była miejscem, gdzie na ulicach można by odczuć żalobę po rozbiorach, wręcz przeciwnie była sceną nieustannych zabaw i rozrywek. Antonina szybko opuściła Warszawę. A.J. Rolle stwierdza nawet: *wylękała kobieta uciekła prawie ze stolicy*⁵⁵, pozostawiając syna pod opieką biskupa.

Adam Stanisław Krasiński, całkowicie załamany, borykający się z nieustanną depresją, odsunął się od życia towarzyskiego i osiadł w Krasnem, rzadko wyjeżdżał do Warszawy czy do Galicji. Jednak nie odmawiał prawa do rozrywki swojemu podopiecznemu. Wincenty Krasiński coraz więcej czasu spędzał w pałacu Stanisława Małachowskiego i jednocześnie, za zgodą swojego stryjecznego dziadka, w pełni korzystał ze wszystkich atrakcji Warszawy, co martwiło z kolei ojczyma jego przyszłej żony. W listopadzie 1800 r. Adam Stanisław Krasiński zmarł w Krasnem, gdzie został pochowany, a opiekę nad Wincentym całkowicie przejął Stanisław Małachowski, częściowo także Tadeusz Czacki, brat Antoniny Krasińskiej.

W pałacu Małachowskiego siedemnastoletni Krasiński, ok. 1800 r. poznał Kajetana Koźmiana, który pisał po latach:

⁵⁴ A.J. Rolle, *op. cit.*, s. 261.

⁵⁵ *Ibidem*.



Ryc. 6. Napoleon Orda. Dunajowce (1871–1873). Na pierwszym planie pałac Krasińskich Muzeum Romantyzmu w Opinogórze

ponnę iż go [Wincentego Krasińskiego – przyp. W.J.G.] dziad [Stanisław Małachowski – przyp. W.J.G.] strofował, że często się bez opowiedzenia z domu wyrывa, zbyt smakując w towarzystwie młodzieży, na zalotach, próżniactwie i wszelkiego rodzaju niebezpiecznych przyjemnościach życia [...]. Jakoż wkrótce jako młody, urodziwy, zalotny, wpadł w sidła owej sławnej bachantki, Michałowej Wielhorskiej, Kurdwanowskiej z domu. Kochał się i w innych⁵⁶.

Małachowski, zapewne chcąc definitywnie ukrócić wybryki Wincentego, pod koniec 1801 r. napisał list do Antoniny Krasińskiej, w którym donosił, że:

Wincenty oświadczył się o księżniczkę, że jako jej opiekun nic niema przeciw temu, uważa bowiem partją za stosowną, wszelako finalnej nie daje odpowiedzi, chcąc wiedzieć myśli matki względem postanowienia syna⁵⁷.

Ponieważ Koźmian poznał Wincentego Krasińskiego dopiero ok. 1800 r. i nie wiedział o wcześniejszych zabiegach Adama Stanisława Krasińskiego, błędnie uznał, że to Małachowski był inicjatorem połączenia węzłem małżeńskim młodych⁵⁸, podobnie uznał Bartłomiej Szyndler⁵⁹. Prawdą jest, że

⁵⁶ K. Koźmian, *Wincenty Krasiński, generał i senator wojewoda*, [w:] Z. Krasiński, *Listy do Koźmianów*, oprac. Z. Sudolski, Warszawa 1977, s. 659.

⁵⁷ A.J. Rolle, *op. cit.*, s. 261. Inaczej pisał B. Szyndler, którego zdaniem Wincenty oświadczył się dopiero po powrocie z Dunajowiec, czyli w 1803 r. – por. B. Szyndler, *Stanisław Nałęcz Małachowski (1736–1809)*, Warszawa 1979, s. 234.

⁵⁸ K. Koźmian, *Wincenty Krasiński, generał i senator wojewoda...*, s. 659–660.

⁵⁹ B. Szyndler, *op. cit.*, s. 234–235.

faktycznie, po śmierci biskupa kamienieckiego, to Małachowski dalej dążył i doprowadził do małżeństwa Krasińskiego z Radziwiłówną, ale za inicjatora małżeństwa należy uznać biskupa kamienieckiego, jak słusznie zauważa Antoni Rolle⁶⁰.

Wkrótce po liście wysłanym do Antoniny Krasińskiej przez Małachowskiego, Wincenty wyjechał do matki w Dunajowcach. Przebywał tam ponad rok, do 1803 r. Czy tak długi pobyt był związany z niechęcią matki do planów matrymonialnych syna, czy też inne względy przyczyniły się do przedłużającego się pobytu Wincentego na Wołyniu? Tego nie wiemy z całą pewnością. Jednak zapewne należy ów pobyt wiązać właśnie ze sprzeciwem matki wobec małżeństwa syna, przynajmniej częściowo, skoro 17 marca 1803 r. pisała do Wincentego, który powrócił już do Warszawy:

Pamiętaj, że ani pić, ani grać, to słowa wryte, bo zaprzysiężone pod najświętszym zaklęciem. Jedź do stryja, zajmij się tam książkami i rysunkami i daj czas refleksyi. Wojaż byłby ci najużyteczniejszym, gdybyś sobie dobrał przyzwoiętego towarzysza. Wierzaj, synu mój, że związek małżeński jest ciężarem dla tych, co pasyi swojej na wodzy trzymać nie umieją. Łatwo go skojarzyć, ale niełatwo w nim wytrwać statecznie i przykładnie aż do śmierci – tak, aż do śmierci, mój synu, jak to religia i uczciwość nakazują, a ty jesteś tak młody. Daj czas rozwadze, powtarzam ci, choć moje napomnienia nudzić cię mogą⁶¹.

Antonina Krasińska mogła być przeciwna małżeństwu syna z Radziwiłówną bo: *księżniczka nie była ładna i humoru hipochondrycznego*⁶², a ponadto: *cerę miała chropowatą, oczy czarne, żywe, nos lekko zadarty*⁶³ i była starsza od Wincentego. Sprzeciw matki wobec małżeństwa był nieskuteczny. W lipcu 1803 r. Antonina Krasińska wyraziła zgodę na małżeństwo i we wrześniu tego roku Wincenty Krasiński poślubił Marię Urszulę Radziwiłównę, zgodnie z wolą Adama Stanisława Krasińskiego. Młoda para zamieszkała w pałacu Małachowskiego. Jest wysoce prawdopodobne, że Wincenty Krasiński i Maria Urszula Radziwiłówna byli kochankami jeszcze przed ślubem i zapewne Maria Urszula w dniu ślubu już była w ciąży, skoro pierworodna córka Krasińskich, Laura Antonina, która zmarła tuż po porodzie, przyszła na świat 3 kwietnia 1804 r., a więc siedem miesięcy po ślubie. Chociaż nie można odrzucić, że była wcześniakiem.

⁶⁰ A.J. Rolle, *op. cit.*, s. 260–261; W.J. Górczyk, *Pułkownik Tadeusz Wyleżyński...*, s. 270.

⁶¹ Cytat za: A.J. Rolle, *op. cit.*, s. 262–263.

⁶² K. Koźmian, *op. cit.*, s. 660.

⁶³ B. Szyndler, *op. cit.*, s. 233.



Ryc. 7. Maria Urszula z Radziwiłłów Krasieńska. Mal. Robert Lefèvre (1810 r.)
Kopia. Własność: Muzeum Narodowe w Warszawie

Małachowski w każdy piątek organizował w swoim pałacu obiady połączone z dyskusją polityczną, w których brał udział Krasieński. Zapewne te piątkowe obiady stały się później inspiracją dla Wincentego, gdy w 1818 r. powołał do życia męski salon literacki, opisany przez Adama Mickiewicza w *Dziadach*, cz. III. Na obiadach u Małachowskiego zrodziła się w głowie Krasieńskiego myśl o utworzeniu tajnego Towarzystwa Przyjaciół Ojczyzny. Towarzystwo to założone w 1803 lub 1804 r. było konkurencją dla osób skupionych wokół księcia Józefa Poniatowskiego w Pałacu Pod Blachą. Krasieński powołał Towarzystwo nie tylko w celach patriotycznych, dyskusji politycznych, ale też dla zapewnienia członkom wspólnej zabawy, odpoczynku, a nawet wspólnych posiłków⁶⁴. Michał Prykaszczyk uważa, zapewne słusznie, że:

⁶⁴ A. Kamiński, *Analiza teoretyczna polskich związków młodzieży do połowy XIX wieku*, Warszawa 1971, s. 119, 124.



Ryc. 8. Generał Wincenty Krasieński w mundurze z okresu Królestwa Polskiego
Litografia z lat 1815–1850

bardziej prawdopodobne, [...] wydaje się stwierdzenie, że u źródeł powołania tajnej organizacji tkwiły jego [Wincentego Krasieńskiego – przyp. W.J.G.] osobiste ambicje, za którymi kryła się ogromna niechęć do księcia Józefa i jego koterii⁶⁵.

Trudno traktować poważnie „tajność” Towarzystwa skoro jego członkowie nie tylko specjalnie się nie ukrywali ze swoimi spotkaniami, ale wręcz afiszowali, a nawet nosili specjalny ubiór, który wyróżniał ich z tłumu. Był to czarny frak z mosiężnymi guzikami, na których widniała kotwica i napis „Nadzieja”⁶⁶. Szybko zwolennicy Krasieńskiego i Poniatowskiego przeszli od niechęci okazywanej werbalnie do czynów. Na porządku dziennym były po-

⁶⁵ M. Prykaszczyk, *Młodzieńcze zabawy w pruskiej Warszawie. Rywalizacja złotej młodzieży z pałacu Pod Błachą z Towarzystwem Przyjaciół Ojczyzny*, „Echa Przeszłości” 2012, t. XIII, s. 152.

⁶⁶ Ibidem.

jedynki pomiędzy nimi, którym próbował przeciwdziałać Poniatowski. Miejscem tych pojedynków była stara wozownia w Łazienkach. Niechęć pomiędzy Wincentym Krasińskim a Józefem Poniatowskim utrzymała się przez cały okres Księstwa Warszawskiego.

Wincenty Krasiński jako ojciec rodziny, ale i jako głowa rodu, prezentował wzorce wpojone mu przez Adama Stanisława Krasińskiego. Tak jak biskup kamieniecki był przekonany o własnej nieomyślności. Wybuchowy charakter, niehamowany w młodości, w wieku dorosłym ujawnił się u Wincentego z całą mocą. Zdarzało się, że zatargi rozwiązywał na drodze pojedynków. Pierwszy taki pojedynek, na szable, będący wynikiem sporu z Marcinem Molskim w warszawskiej kawiarni na ulicy Kapitulnej, miał miejsce wiosną 1807 r.⁶⁷ Pojedynek zakończył się niezbyt poważnymi ranami nosa u Krasińskiego i rozciętym brzuchem u Molskiego. Franciszek Gajewski, późniejszy pułkownik i adiutant Napoleona, opisał skutki pojedynku: *Krasiński chodził jakie 4 tygodnie z plastrem na nosie, a Molski przez niejaki czas nie mógł zjadać cudzych obiadów*⁶⁸. W 1809 r. Krasiński pojedykował się jeszcze z Kamińskim⁶⁹.

Wybuchowy temperament Krasińskiego był widoczny także, gdy zasiadał w sejmie Królestwa Polskiego. Stefan Kieniewicz pisze: *Powodowany temperamentem i wygórowaną ambicją popełnił w czasie sesji szereg nietaktów, przerywając wypowiedzi posłom opozycyjnym*⁷⁰. Ta niemożność zapanowania nad własnym temperamentem spowodowała, że na sali sejmowej Krasiński został wyzwany na pojedynek przez J. Godlewskiego. Do pojedynku ostatecznie nie doszło. Zarówno Krasiński jak i Godlewski ochłonęli i wzajemnie się przeprosili. Krasiński był gotowy nie tylko do pojedynków na szable, ale posiadał też co najmniej jedną parę, bardzo drogich, pistoletów pojedynkowych. Zamówił je w 1811 r. we francuskiej manufakturze Le Page'a za sumę 400 franków⁷¹.

Sam Wincenty Krasiński, w liście do swojej żony, najlepiej określił swój charakter:

Kiedy zastanawiam się nad sobą, znajduję, że daję się unieść sercu memu albo pierwszemu porywowi, bez rozmysłu w chwili decyzji, upór zaś potem nie pozwala mi zmienić postanowienia [...] lubię naukę, ale bez trudu, chce być bogatym, a jestem rozrzutny, nie jestem bogobojny a nie lubię bezbożnych, jestem libertynem a szanuje moralność, rad się podobam, a umiem się boczyć;

⁶⁷ Ibidem, s. 155.

⁶⁸ Cyt. za: ibidem, s. 156.

⁶⁹ S. Kieniewicz, *Krasiński Wincenty...*, s. 196.

⁷⁰ Ibidem.

⁷¹ W. Bochnak, *Polscy klienci manufaktury Le Page'a*, „Rozprawy Muzeum Narodowego w Krakowie. Seria Nowa” 2004, t. II, s. 33–34.

szanuję płeć piękną a mam o niej złe wyobrażenie. Dumny jestem, żądny popularności, chciwy pochwał, a nic sobie nie robię z opinii. Rad bym być prawie doskonały, a miary żadnej zachować nie umiem [...]”⁷².

„Przejęty od biskupa kamienieckiego [cel], stał [Wincentemu], wiecznie przed oczami”. Adam Stanisław Krasiński i generał Wincenty Krasiński jako wzorce męzczyzny

Nie tylko charakter, przynajmniej w pewnej mierze, Wincentego został uformowany przez biskupa kamienieckiego. Wincenty jako ojciec opierał się na wzorcu wpojonym przez Adama Stanisława. Ojciec, który kieruje nie tylko rodziną, ale decyduje o życiu prywatnym dzieci to normalny, wręcz wzorcowy, obraz ojca w tamtej epoce, ale Wincentemu wpojony został przez biskupa kamienieckiego⁷³. Wincenty Krasiński wychowując swojego jedynego syna Zygmunta (ur. 1812 r.), mógł i musiał bazować na jedynym wzorcu jaki znał, a tym był właśnie Adam Stanisław. Wzorzec ten był tym ważniejszy, że cała odpowiedzialność za wychowanie Zygmunta, po śmierci Marii Urszuli w 1822 r., spoczywała właśnie na Wincentym, który odwoływał się do autorytetu biskupa kamienieckiego. Później Zygmunt, sam będąc ojcem, również odwoływał się do autorytetu Adama Stanisława. W 1858 r., gdy Władysław (ur. 1844 r.), syn Zygmunta, tłumaczył się z wybryków mówiąc, że były one skutkiem przypadku, Zygmunt pisał, karcąc go i stwierdzając: *Biskup kamieniecki nie wierzył w przypadki, natomiast wierzył w bezkrólewie uwagi i rozsądku u tych, którym często się przytrafiają*⁷⁴. To świadczy, że Adam Stanisław Krasiński był także autorytetem moralnym dla kolejnych pokoleń Krasińskich. Ten obraz biskupa kamienieckiego musiał być bardzo wyrazisty, skoro wspominając zmarłego ojca Zygmunt Krasiński pisał:

Przejęty od biskupa kamienieckiego [cel – przyp. W.J.G.], stał mu [Wincentemu – przyp. W.J.G.], wiecznie przed oczami. Tylko, że za młodu szedł ku niemu tryumfalnie i radośnie. Później zaś krzyż ciężki dźwigając w usposobieniu męzczeników [...]”⁷⁵.

Już z samych tych dwóch fragmentów listów przytoczonych powyżej można wnioskować, że biskup Adam Stanisław Krasiński był wzorem moralnym

⁷² Cyt. za: Z. Sudolski, *Wincenty Krasiński i współcześni. Studia i materiały*, Warszawa 2003, s. 25.

⁷³ W.J. Górczyk, *Pułkownik Tadeusz Wyleżyński...*, s. 270.

⁷⁴ Z. Krasiński, *List do dzieci z 11 lipca 1858 r.*, [w:] idem, *Listy do różnych adresatów*, t. II, Warszawa 1991, s. 363.

⁷⁵ Idem, *List do Franciszka morawskiego z 21 grudnia 1858 r.*, [w:] idem, *Listy do różnych adresatów*, t. I, Warszawa 1991, s. 499.

i wzorem patrioty dla Zygmunta Krasińskiego. Wzorem, do którego odwoływał się i w ocenie działalności patriotycznej własnego ojca i w wychowaniu własnych dzieci. Zygmunt Krasiński, który nigdy osobiście nie poznał biskupa, ten wzorzec zaczerpnął za pośrednictwem ojca, Wincentego Krasińskiego. Wieszczy zapewne nie bez powodu umieścił akcję *Nie – Boskiej Komedii* w Okopach św. Trójcy. Był to bastion konfederatów barskich, a biskup Adam Stanisław Krasiński był jednym z przywódców konfederatów, co więcej Okopy św. Trójcy (obecnie miejscowość Okopy na Ukrainie) leżą w pobliżu samego Kamieńca, stolicy biskupiej Adama Stanisława. Szacunek dla Adama Stanisława i Wincentego możemy także obserwować w imionach nadawanych Krasińskim. Wincenty nadał swojemu synowi, wieszczowi dzisiaj znanemu pod imieniem Zygmunt, imiona: Napoleon Stanisław Adam Feliks Zygmunt, zaś wieszcz swojemu najstarszemu synowi nadał imiona: Władysław Wincenty Adam. Z kolei Władysław nadał swojemu synowi, ostatniemu Krasińskiemu z linii opinogórskiej, imię Adam. W każdym pokoleniu Krasińskich z linii opinogórskiej, od czasów biskupa kamienieckiego, pojawia się imię Adam.

Wincenty Krasiński nie tylko poprzez imiona nadane swojemu synowi uczcił biskupa kamienieckiego. Zamówił on w 1841 r. w Carrarze pomnik biskupa Adama Stanisława Krasińskiego, który w 1843 r. umieścił w kościele w Krasnem, gdzie spoczywa biskup.

Postawa i działalność polityczna Wincentego Krasińskiego także stała się wzorem dla kolejnych pokoleń Krasińskich. Zygmunt był dumny z postawy ojca w pierwszym okresie jego działalności, czyli w okresie Księstwa Warszawskiego, kiedy to działalność Wincentego i jego poglądy antyrosyjskie były zgodne z poglądami biskupa kamienieckiego. Już bardziej krytycznie oceniał działalność ojca w dobie Królestwa Polskiego, a szczególnie po powstaniu listopadowym. Ta krytyczna ocena postawy ojca w ostatnim okresie działalności publicznej Wincentego skutkowałą szukaniem przez Zygmunta substytutu ojca – patrioty. Taki substytut znalazł w osobie adiutanta ojca, płk. Tadeusza Wyleżyńskiego⁷⁶. Realizm polityczny Wincentego, odrzucany przez Zygmunta, był naśladowany przez wnuka i prawnuka Wincentego. Szczególnie widać to w działalności prawnuka Wincentego, Adama hrabiego Krasińskiego, ostatniego ordynata z linii opinogórskiej⁷⁷.

Należy zaznaczyć, że pomimo krytycznej oceny postawy Wincentego wobec cara, formułowanej także przez historyków, Wincenty był patriotą, nigdy nie wyparł się polskości i dbał o zachowanie kultury polskiej. Hrabia Wincenty Krasiński założył ordynację opinogórską i jednocześnie powołał do życia Bibliotekę Ordynacji Krasińskich w Warszawie. Biblioteka dokumento-

⁷⁶ Por. W.J. Górczyk, *Pułkownik Tadeusz Wyleżyński...*, s. 265–281.

⁷⁷ W.J. Górczyk, *Krasińscy i Opinogóra. W drodze do Niepodległej*, Opinogóra 2018, s. 9.



Ryc. 9. Portret ordynata Adama Krasińskiego (1870–1909) w mundurze pradziada, Wincentego Krasińskiego, pułkownika 1 Pułku Szwoleżerów – Lansjerów Gwardii Cesarskiej. Fot. Jadwiga Golcz (1905 r.). Własność: Muzeum Narodowe w Warszawie.

wała nie tylko historię rodu Krasińskich, ale i historię Polski, a jak pisze Zbigniew Sudolski: *Biblioteka i Muzeum Ordynacji Krasińskich stały się jednym z najwspanialszych przybytków nauki i kultury narodowej*⁷⁸.

Adam Krasiński ostatni ordynat z linii opinogórskiej, zmarły w 1909 r., właściwie prezentował, identyczne postawy i poglądy jak jego pradziadek. Związany z ugodowcami brał udział w zjeździe zorganizowanym przez Aleksandra Lednickiego w Moskwie w 1904 r. Podpisał Memoriał do księcia Piotra Światopełk-Mirskiego, postulujący ograniczoną autonomię Królestwa Polskiego. Adam Krasiński zdystansował się od ugodowców w 1905 r.⁷⁹ i 5 listopada założył wraz ze Zdzisławem Lubomirskim, Juliuszem Tarnowskim i Włodzimierzem Czetwertyńskim własne stronnictwo „Spójnia Narodowa”, które prezentowało pozytywistyczny program walki o niepodległość⁸⁰.

⁷⁸ Z. Sudolski, *Krasiński Edward*, [w:] *PSB*, t. XV, Wrocław 1970, s. 170.

⁷⁹ S. Wiech, „Dyktatura serca”. *Na zachodnich rubieżach Cesarstwa Rosyjskiego. Dzieje kariery wojskowo-urzędniczej Piotra Abiedynskiego (1826–1883)*, Kielce 2010, s. 144.

⁸⁰ W.J. Górczyk, *Krasińscy i Opinogóra...*, s. 14–17.

Ta zbieżność poglądów Wincentego i Adama była przez tego ostatniego manifestowana także w sposób symboliczny. Adam Krasiński fotografował się w mundurze Wincentego Krasińskiego, co zapewne można uznać za symboliczne wzorowanie się na Wincentym, a z całą pewnością było wyrazem dumy z pradziadka⁸¹.

Zakończenie

Adam Stanisław Krasiński, biskup kamieniecki, ukształtował wzorzec mężczyzny w rodzie Krasińskich. Mężczyzna w rodzie Krasińskich był, zgodnie z tym wzorcem, nieomylny, był głową rodu decydującą o każdym aspekcie życia członków rodu. Generał Wincenty hrabia Krasiński umocnił i przekazał ten wzorzec kolejnym pokoleniom. Jest jeden aspekt, który różnił Wincentego od Adama Stanisława. Była to sprawa poglądów na walkę o niepodległość. Wincenty Krasiński, po upadku Napoleona, odrzucił walkę zbrojną, a skupił się na walce o zachowanie kultury polskiej. Ostatnie dwa pokolenia mężczyzn z linii opinogórskiej Krasińskich przyjęło jako wzór patriotyzmu postawę Wincentego Krasińskiego. Może dziwić, dlaczego akurat ci dwaj mężczyźni odegrali tak duży wpływ na kształtowanie wzorców, a nie np. Zygmunt Krasiński. Wydaje się, że podstawowym czynnikiem, który uczynił z Adama Stanisława i Wincentego Krasińskich wzór, była ich rola i pozycja w życiu politycznym Polski. Biskup Adam Stanisław Krasiński, autor aktu konfederacji barskiej, jeden z jej przywódców brał udział w obradach Sejmu Wielkiego, był współtwórcą Konstytucji 3 Maja. Wincenty Krasiński, dowódca szwoleżerów gwardii Napoleona, po śmierci ks. Józefa Poniatowskiego dowódca wojsk polskich, marszałek sejmu, pełniący obowiązki namiestnika do spraw cywilnych Królestwa Polskiego, wreszcie założyciel ordynacji rodowej Krasińskich i twórca potęgi finansowej Krasińskich w XIX w. Z całą pewnością są to ostatni dwaj „wielcy” Krasińscy z linii opinogórskiej, którzy nie tylko brali udział w ważnych wydarzeniach dla kraju, ale i mieli bezpośredni wpływ na historię Polski. Żaden z kolejnych Krasińskich nie odegrał tak znaczącej roli, tak politycznej, jak i w historii rodu, jak ci dwaj. Oczywiście syn Wincentego, Zygmunt, jako wieszcz był dla Krasińskich powodem do dumy, ale nie był wzorem do naśladowania. W przypadku Zygmunta zabrakło mu zarówno siły charakteru, jak i czynów, które stawiały by go na piedestale „wzorca mężczyzny” w rodzie Krasińskich.

⁸¹ Ibidem, s. 14.


SUMMARY

Adam Stanisław Krasiński (1714–1800), bishop of Kamieniec and Count General Wincenty Krasiński (1782–1858). The Model of Man in the Krasinski Family

The model of man in the Krasińskis branch of Opinogóra was shaped by two people: Adam Stanisław Krasiński (1714–1800) bishop of Kamieniec and general Wincenty Krasiński (1792–1858). In 1790, when his father passed away, Wincenty Krasiński was only eight years old. At that time, the bishop of Kamieniec Adam Stanisław Krasiński took over the care of the boy. Now wonder, it was Adam Stanisław who formed the idea of man in the young Wincenty. Adam Stanisław Krasiński, himself a bishop, did not show great religious devotion and his relationships with women could cause scandal, to say the least, especially those with Genowefa Brzostowska and Urszula Dembińska. As father but also head of the family, Wincenty Krasiński represented the models instilled in him by Adam Stanisław Krasiński. Like the bishop of Kamieniec, he was certain about his infallibility. His violent nature, not tamed in the childhood, burst out in Wincenty's adulthood with impetus. Not only his character, at least to some extent, was formed by the bishop of Kamieniec. As a father, Wincenty drew on the model instilled in him by Adam Stanisław.

ADRIANNA CZEKALSKA

(Uniwersytet Łódzki, Wydział Filozoficzno-Historyczny, Katedra Historii Nowożytniej)

 <https://orcid.org/0000-0001-7076-0169>

„CYGAŃSKA” PRZYJAŹŃ - JÓZEF IGNACY KRASZEWSKI I ŚRODOWISKO WARSZAWSKICH LITERATÓW

Bliskie, serdeczne stosunki oparte na wzajemnej życzliwości i zaufaniu – to najpowszechniejsza definicja przyjaźni występująca w większości słowników¹. Nie da się więc jej sprecyzować, co utrudnia uzasadnienie, kiedy możemy o niej mówić.

Bez wątpienia najtrwalsze pobratymstwo zawieramy z osobami bliskimi sobie charakterologicznie, przez co każde z nich jest indywidualną relacją. Nie oznacza to jednak, że najserdeczniejsza dla nas osoba musi mieć podobne do naszych doświadczenia życiowe, mające wpływ także na nasz stan psychiczno-społeczny. Dotyczy to także tzw. męskiej przyjaźni, o której różnorodności mogą świadczyć relacje utrzymywane przez Józefa Ignacego Kraszewskiego ze środowiskiem warszawskich literatów z grona tzw. cyganerii. Wypada jednak zacząć od krótkiego wyjaśnienia w jakim znaczeniu użyto w tekście przytoczonego pojęcia.

Na gruncie polskim określenie to ma dwojaką wymowę. Pisane wielką literą oznacza konkretną grupę warszawskich literatów istniejącą w latach 1838–1844 zawiązaną przez Seweryna Filleborna i Karola Brodowskiego. Towarzystwo zaczęło się rozpadać w efekcie zbyt różnorodnych poglądów na

¹ Przyjaźń, [w:] *Słownik języka polskiego*, oprac. E. Sobol, Warszawa 2005; przyjaźń, [w:] *Wielki słownik poprawnej polszczyzny PWN*, red. A. Markowski, Warszawa 2006; przyjaźń, [w:] *Słownik języka polskiego*, t. II, red. M. Szymczak, Warszawa 1979; przyjaźń, [w:] *Wielki słownik języka polskiego*, red. E. Sobol, Warszawa 2006; przyjaźń, [w:] *Wielki słownik ucznia*, red. M. Bańko, Warszawa 2006; przyjaźń, [w:] J. Grzenia, *Uniwersalny słownik języka polskiego*, Chorzew 2009; przyjaźń, [w:] *Inny słownik języka polskiego PWN*, red. M. Bańko, wyd. 2, Warszawa 2014.

podejście do życia niektórych „cyganów”, co spowodowało zdystansowanie się od siebie dotychczasowych przyjaciół².

Zgoła inne założenie posiada „cyganeria” pisana małą literą. Określa ona zjawisko społeczno-obyczajowe, którego powstanie najlepiej podsumował Karol Baliński, stwierdzając w swoich pismach, iż

największym dobrodziejstwem powstania 1831 r. było to, że jak grzmot ziemię, wzruszyło młode serca, nauczyło nas patrzeć nie na siebie, nie na karierę, jak świat nazywa, ale na ojczyznę³.

Represje po wojnie polsko-rosyjskiej 1831 r. były bowiem podłożem buntu młodych literatów, nie zawsze rozumianych nawet przez ogólnie pojętą inteligencję. Nie oznacza to jednak, że zawiązywali oni więzi przyjaźni jedynie w swoim ścisłym „cygańskim” gronie. Dowodem na to są m.in. Seweryn Zenon Sierpiński, Tadeusz Brodowski, Roman Zmorski, Józef Bogdan Dziekoński, August Wilkoński i Teofil Lenartowicz, którzy utrzymywali mniejszy lub większy kontakt z J.I. Kraszewskim.

Sam pisarz – zwany Bolesławitą⁴ – urodził się 28 lipca 1812 r. w Warszawie, mniej więcej w tym samym czasie, co najstarsi z grona cyganerii. Był zaledwie o trzy lata starszy od Sierpińskiego i cztery lata od Dziekońskiego. Dorastał w domu dziadka po kądzieli, Błażeja Malskiego. Kraszewski od dziecka skłaniał się ku pisarstwu, tworząc w wieku trzynastu lat wierszyki ulotne i powiastki, choć w szkole w Białej Podlaskiej nauczyciele powszechnie narzekali na jego lenistwo i niedbałość w prowadzeniu kajetu. Decyzją ojca, w 1827 r. Kraszewski udał się do Świsłoczy w powiecie prużańskim w guberni grodzieńskiej Cesarstwa Rosyjskiego, gdzie ukończył szkołę średnią pozostającą pod nadzorem Uniwersytetu Wileńskiego, na którym w 1829 r. rozpoczął studia na wydziale literackim. Z pamiętnika pisarza możemy się dowiedzieć, że żadna z jego szkolnych przyjaźni nie przetrwała próby czasu⁵. W wyniku rosnącej od lat trzydziestych XIX w. popularności

² W. Szymanowski, *Literaci warszawscy*, [w:] W. Szymanowski, A. Niewiarowski, *Wspomnienia o Cyganerii Warszawskiej*, oprac. J.W. Gomulicki, Warszawa 1964, passim; A. Niewiarowski, *Szkice o cyganerii warszawskiej*, [w:] *Wspomnienia o Cyganerii...*, s. 258, 283; J.W. Gomulicki, *Genealogia Cyganerii Warszawskiej*, [w:] *Wspomnienia o Cyganerii...*, s. 9–11, 14, 16–17; D. Zamojska, *Bursz – cygan – legionista. Józef Bogdan Dziekoński*, Warszawa 1995, s. 33–34, 48; D. Skiba, *Cyganeria artystyczna i cyganowanie w romantycznej Warszawie*, Wrocław 2016, s. 165–166, 215.

³ K. Baliński, *Pisma*, Poznań 1849, s. VII.

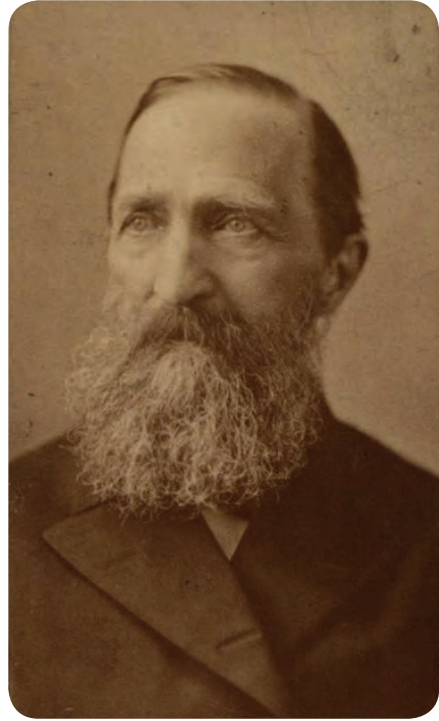
⁴ J.I. Kraszewski posługiwał się wieloma pseudonimami. Na potrzeby tekstu poprzestano na korzystaniu z kryptonimu Bolesławita.

⁵ W. Danek, *Kraszewski Józef Ignacy*, [w:] *Polski słownik biograficzny* (dalej: *PSB*), t. XV, Wrocław 1970, s. 221–222; J.I. Kraszewski, *Pamiętniki*, oprac. W. Danek, Wrocław 1972, s. 163–165, 215, 319; W. Danek, *Józef Ignacy Kraszewski. Zarys biograficzny*, Warszawa 1976, s. 15, 18, 20, 30, 35–36; J.I. Kraszewski, *Obrazy z życia i podróży*, t. I, Wilno 1842, s. 78; K. Bartoszewicz,

Kraszewskiego nie powinno więc dziwić, że środowisko jego pobratymców zaczęło tworzyć się w obrębie artystów. Bliższe kontakty z „cyganami” zawarł ok. 1846 r. podczas swojego najstynniejszego pobytu w stolicy, chociaż już wcześniej nawiązał korespondencję z J.B. Dziekońskim, R. Zmorskim, czy Hipolitem Skimborowiczem. Najbardziej zażyłe były jednak relacje Bolesławy z Augustem Wilkońskim oraz Teofilem Lenartowiczem i to właśnie one posłużą do scharakteryzowania różnorodności męskiej przyjaźni.

Na wstępie trzeba wspomnieć, iż Wilkoński i Lenartowicz stworzyli razem tzw. Cech Głupców jeszcze przed poznaniem Kraszewskiego, co jednak nie miało większego wpływu na związanie przez nich trwalszej znajomości. Obaj spotkali pisarza osobiście w 1846 r., jednak w zupełnie odmiennych okolicznościach i też nigdy nie „zbratali się” we trójkę.

Trudno jednoznacznie określić, od kiedy Kraszewski utrzymywał stały kontakt z Wilkońskim – znanym humorystą nazywanym „Chirurgiem filozofii”⁶. Wiadomo na pewno, że satyryk ceniał pisarza już na początku lat czterdziestych, określając go jako *człowieka z prawdziwą nauką wyrozumiałego*⁷, choć recenzje jego twórczości nie stawiały go na piedestale. Zdarzało się, iż sam



Ryc. 1. Portret Józefa Ignacego Kraszewskiego, autor nieznan. Archiwum Państwowe w Łodzi, Zbiór ikonograficzny, sygn. 0-I K-34.

Dawna Biata na Podlasiu we wspomnieniach mego dziadka Adama (1792–1878): przyczynek do dziejów miasta i gimnazjum, „Biblioteczka Bielska” 1928, nr 2, s. 28–30; Świsłocz, [w:] *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*, t. XII, red. B. Chlebowski, W. Walewski, Warszawa 1890, s. 719–721.

⁶ Sam Wilkoński był przeciwnikiem grupy S. Filleborna, choć H. Skimborowicz odnotował, że humorysta nie stronił od *hulaszczego, ledwie nie awanturniczego życia*. Zob.: Sfinx [H. Skimborowicz], *Humor, humoreski i humoryści nasi*, „Bluszcz” 1878, nr 21, s. 167; M. Gawalewicz, *August Wilkoński, chirurg filozofii, kawaler krzyża naturalnego (1840–1851)*, [w:] idem, *Sylwetki i szkice literackie*, Kraków 1888, s. 141; J.W. Gomulicki, *Genealogia Cyganerii Warszawskiej...*, s. 12.

⁷ Cyt. za: J.W. Gomulicki, *Wstęp*, [w:] P. Wilkońska, *Moje wspomnienia o życiu towarzyskim w Warszawie*, Warszawa 1959, s. 13.



Ryc. 2. August Wilkoński, autor: Alfons Matuszkiewicz, data powstania: około 1850 r. <https://polona.pl/item/august-wilkonski,NDc3MjQ0Mzc/0/#info:metadata>.

Wilkoński miał zastrzeżenia do twórczości Kraszewskiego. Niemniej, planując w 1842 r. założenie własnego pisma, Chirurg pragnął pozyskać do współpracy Bolesławitę⁸. Być może mężczyźni wymieniali ze sobą korespondencję od 1841 r., kiedy to Kraszewski otrzymał od Wilkońskiego paczkę z pracami jego żony, Pauliny, z prośbą o ich zrecenzowanie. Pisarz wystawił im pozytywną ocenę i być może to było powodem zwiększenia przez Chirurga swojej sympatii dla Kraszewskiego. Zatraskany o małżonkę August mógł być po prostu wdzięczny Bolesławicie za uchronienie kobiety przed rozczarowaniem⁹.

Niemniej Wilkońscy stali się jednymi z najwierniejszych przyjaciół nie tylko Józefa, ale

też jego rodziny. Chirurg zbliżył się do ojca pisarza, Jana, oraz jego braci czy ciotki Konstancji Moraczewskiej. Można wręcz zaryzykować stwierdzenie, że Adam Pług przygotował biogram pisarza na jego jubileusz wspólny z owdowiałą już wtedy Pauliną, kontaktując się za jej pośrednictwem czy radą z Kajetanem, młodszym z braci Kraszewskich¹⁰. Po pierwszym spotkaniu August i Józef nie marnowali czasu i spotykali się codziennie, jeśli nie zupełnie prywatnie, to na obiadach wydawanych na cześć pisarza¹¹. Po śmierci Augusta w lutym

⁸ Pismo miało nosić tytuł „Upiór Literacki”. Nie przeszło ono jednak pozytywnej cenzury, a Wilkoński o mało nie otrzymał nakazu opuszczenia Królestwa Polskiego. Zob.: A. Wilkoński, *Upiór Literacki*, „Biblioteka Warszawska” 1842, t. I, s. 483–485; P. Wilkońska, *op. cit.*, s. 184; S. Borowkin, *August Wilkoński. Szkic biograficzny*, „Prace Polonistyczne” 1967, nr 23, s. 196; D. Skiba, *op. cit.*, s. 214–216.

⁹ Miłość, jaką darzyli siebie małżonkowie Wilkońscy znajduje potwierdzenie nie tylko w ich korespondencji, ale także w źródłach pośrednich. Por.: J.W. Gomulicki, *Wstęp...*, s. 5–7, 10, 13; P. Wilkońska, *op. cit.*, *passim*.

¹⁰ A. Wilkoński, *Ramoty i ramotki*, t. V, Poznań 1862, s. 73; P. Wilkońska, *op. cit.*, s. 83, 177, 182, 227–229.

¹¹ A. Wilkoński, *Ramoty i ramotki...*, s. 47.

1852 r. Bolesławita wciąż utrzymywała kontakt z Pauliną, podejmując w listach tematy literackie i oferując wszelką pomoc¹². Analizując jednak korespondencję literatów, można wysnuć wniosek, że ich przyjaźń sprowadzała się jedynie do bardziej zażyłych relacji koleżeńskich. Nie można im oczywiście odmówić wyjątkowości, o czym świadczą życzliwe osądy pojawiające się w listach wysyłanych przez obu do innych korespondentów, czy wzajemna obrona w razie negatywnych recenzji. Nie zmienia to aczkolwiek faktu, iż była to „przyjaźń literacka”. Wilkoński pod wpływem Kraszewskiego nie przewartościowywał bowiem swoich poglądów, choć można się zastanawiać, czy nie ma to związku z przedwczesną śmiercią humorysty. W *Ramotach i ramotkach* nie nazwał on jednak pisarza geniuszem, a „znamienitą talentem tylko”¹³.

Chirurg nie został więc „bratnią duszą” Bolesławity. Ten ostatni swojego powiernika odnalazł w osobie „Tkliwego lirnika mazowieckiego” – T. Lenartowicza. Specyfika ich przyjaźni polegała na jej nietuzinkowej formie, bowiem przez czterdzieści lat wymiany korespondencji spotkali się ze sobą zaledwie około pięciu razy. Ich wzajemna bliskość poglądów na sprawę stosunków szlachecko-włościańskich, niejedna ostra recenzja, które wystawiano obojgu, aż w końcu ich niezwykła hipochondryczność skłania do stwierdzenia, że byli nie tylko powiązani charakterologicznie, ale stanowili wręcz swoje uzupełnienie. Na uwagę zasługuje także fakt, iż Lenartowicz



Ryc. 3. Teofil Lenartowicz w futrzanej czapce, autor nieznany, data powstania: około 1877 r. <https://polona.pl/item/teofil-lenartowicz-w-futrzanej-czapce,Nzc3NDIwMTg/0/#info:metadata>.

¹² P. Wilkońska, *op. cit.*, s. 176; J.I. Kraszewski, T. Lenartowicz, *Korespondencja*, wyd. W. Danek, Wrocław-Warszawa-Kraków 1962, przyp. 4 do listu 80 na s. 176.

¹³ A. Wilkoński, *Ramoty i ramotki...*, s. 70; idem, *Józef Ignacy Kraszewski w Warszawie*, b.r. i m.w., s. 6.

wywodził się z zupełnie innego środowiska niż Kraszewski. Pochodził bowiem ze zubożałej rodziny szlacheckiej, w której ojczym, Andrzej Zawadzki, nie stronił od alkoholu¹⁴.

Po pierwszym spotkaniu u Kazimierza Władysława Wóycickiego w 1846 r. mężczyźni nie utrzymywali stałego kontaktu. Korespondencję w 1847 r. nawiązał Lenartowicz, prosząc pisarza o ocenę swojego poematu *Pierwsze przedstawienie Hamleta*, stwierdzając, że zdanie [Kraszewskiego – A.C.] *za jedyne i pełne sumienia uważam*¹⁵. W liście nie stronił od służalczości, nazywając siebie „liliputem literackim” i „chłopem”. Ciągłe umniejszanie swoim literacko-rzeźbiarskim uzdolnieniom czy pochodzeniu jest charakterystyczne dla całej jego korespondencji. Dowodzi to o nieustającym poczuciu niższości i niepewności, którego Lenartowicz nie mógł się wyzbyć, pomimo zapewnień Kraszewskiego o jego nieprawdopodobnym talencie. Obraz trudnego dzieciństwa przyświecał poecie całe życie, a listy dowodzą, że pisarz wszedł w rolę opiekuna „osieroconego Mazura”. Być może w miarę upływu czasu Bolesława faktycznie zaczął podświadomie przelewać swoje ojcowskie uczucia na zagubionego i nieporadnego przyjaciela. Przyczynić się do tego mogła sytuacja rodzinna pisarza komplikująca się od lat sześćdziesiątych¹⁶. Lenartowicz stopniowo stawał się jedynym, który liczył się z jego zdaniem. Przykładem na to może być zmiana stosunku poety do Zgromadzenia Zmartwychwstańców. Początkowo zachwycony towarzystwem, ostatecznie, po wizycie Kraszewskiego w Rzymie w 1858 r. i jego sławetnej audyencji u Piusa IX, stanął w kwestii religijnej na stanowisku wyznawanym przez przyjaciela¹⁷.

W zebranej korespondencji artystów brakuje listów w lat 1848–1856, co nie oznacza, że wówczas nie wymieniali ich pomiędzy sobą. Lenartowicz w tym okresie bowiem prowadził żywot tułacza emigracyjnego, by ostatecznie w 1858 r. osiąść na stałe we Florencji. Ciągłe podróże poety były prawdopodobnie przyczyną ograniczenia przez nich poczty. Niemniej od 1857 r. możemy śmiało mówić o ich najprawdziwszej przyjaźni. Lenartowicz nie

¹⁴ A. Bujnowska, *Życie codzienne pogrobowców romantyzmu. (Teofil Lenartowicz i jego korespondencja)*, Pułtusk 2006, przyp. 9 na s. 27, s. 27–28, 30–31; J. Nowakowski, *Lenartowicz Teofil Aleksander*, [w:] *PSB*, t. XVII, Wrocław 1972, s. 39; (list 92) Lenartowicz do Kraszewskiego, [Florencja, między 28 XII 1870 a 3 I 1871], [w:] *Korespondencja...*, s. 197.

¹⁵ (List 1) Lenartowicz do Kraszewskiego, [Warszawa] 23 XI 1847, [w:] *Korespondencja...*, s. 19–21.

¹⁶ (List 15) Lenartowicz do Kraszewskiego, Rzym, 10 V 1859, [w:] *ibidem*, s. 62; (list 84) Kraszewski do Lenartowicza, [Drezno] 3 VIII [1870], [w:] *ibidem*, s. 181; (list 96) Kraszewski do Lenartowicza, Drezno, 22 III 1871, [w:] *ibidem*, s. 202–203; (list 153) Kraszewski do Lenartowicza, [w:] *ibidem*, s. 272; W. Danek, *Józef Ignacy Kraszewski...*, s. 234–235.

¹⁷ To Zgromadzenie Zmartwychwstańców zorganizowało Kraszewskiemu feralną audyencję u Piusa IX. Poeta odsuwał się od towarzystwa stopniowo od lipcowego posłuchania przyjaciela do grudnia 1858 r. Por.: J.I. Kraszewski, T. Lenartowicz, *op. cit.*, *passim*.

tylko od pozytywnej oceny przyjaciela uzależniał to, czy jego *poetyczne zaśpiewy* zyskają prawo w literaturze, ale oświadczył mu też, iż *nie po literacku, ale po prostaku najprawdziwiej* [go – A.C.] *kocha*¹⁸. Potwierdzeniem tego miał być konflikt Lenartowicza z krytykiem Julianem Klaczko¹⁹. Klaczko miał bowiem oznajmić poecie, że będzie go niepochlebnie oceniać dopóty, dopóki ten nie zacznie atakować Kraszewskiego. Lenartowicz przyznał, że niegdyś przyjaźnił się z krytykiem, ale w zaistniałej sytuacji woli *samemu nieść na sobie śliny i błoto niespokojnych ludzi, niżeli [...] wydawać wojnę ludziom kochanym*. Bolesławita podtrzymywał Lirnika na duchu, pisząc, aby ten chciał wierzyć, że *za wysoko stoi już dziś, żeby* [go – A.C.] *Klaczko mógł osiągnąć*. Ponadto dodał, iż poeta jest znany i kochany przez cały kraj, w przeciwieństwie do krytyka, co budzi zastrzeżenia, ponieważ Klaczko był już natenczas znany i ceniony także we Francji. Niemniej pomogło to poecie uniknąć załamania, gdyż, jak sam odpisał

znękanemu na zdrowiu pismo Twoje było promieniem słońca na cały dzień; co chwila powracałem do niego [...] i dziękowałem Bogu za ten dzień szczęśliwy.

Józef nie pozostał jednak aż nadto wierny czy chociażby wdzięczny Lenartowiczowi, mimo że ten wyrzekł się swojego dotychczasowego znajomego. Świadczy o tym zaproszenie przez pisarza w 1860 r. Klaczki do współpracy w „Gazecie Codziennej” jako korespondenta z Włoch. Jak już zostało wspomniane, wówczas przebywał tam Lenartowicz, w listach nie ma jednak na ten temat żadnej wzmianki, więc trudno powiedzieć, czy poeta wiedział o propozycji pisarza danej krytykowi²⁰.

Zapewnieniem o szczerości uczuć, przynajmniej ze strony rzeźbiarza, pozostaje także sprawa finansów. Lenartowicz borykał się nieustannie z brakiem pieniędzy, jednak nigdy nie poprosił Kraszewskiego o jakąkolwiek pomoc. Sam Józef też nigdy mu tego nie zaoferował. Działania jednego i drugiego sprowadzały się co najwyżej do wsparcia w załatwieniu pracy jako korespondenta do nowego pisma pisarza lub też poprzez danie Wójcickiemu drzeworytu rzeźby Teofila do „Kłósów”, aby zainteresować nią w ten sposób wystawę warszawską. O ile u Lenartowicza tłumaczyć to można dumą wynikającą z chęci samodzielności i obawą przed wierzycielami oraz zaradnością i pracowitością, o tyle u Kraszewskiego brak oferty pożyczki wynikał praw-

¹⁸ (List 2) Lenartowicz do Kraszewskiego, Rzym, 5 V [18]57, [w:] ibidem, s. 21–22.

¹⁹ H. Wereszycki, *Klaczko Julian*, [w:] *PSB*, t. XII, Wrocław 1966–1967, s. 531–536.

²⁰ (List 3) Lenartowicz do Kraszewskiego Rzym, 9 XI [18]58, [w:] *Korespondencja...*, s. 23–24; (list 4) Kraszewski do Lenartowicza, Żytomierz, 12(24) II 1858, [w:] ibidem, s. 26–28; (list 5) Lenartowicz do Kraszewskiego, Rzym, 10 III [18]58, [w:] ibidem, s. 31–32.

dopodobnie z bezpośredniości, którą on sam stosował w tej kwestii. Dowodzą tego prośby o kredyt wysyłane przez pisarza do Ludwika Kronenberga. Powszechnie wiadomo było, iż Bolesławita bezustannie zadłużał się, żyjąc ponad stan²¹. Wydaje się więc, iż Kraszewski wychodził z założenia, że przyjaciel otwarcie poprosiłby go o pożyczkę, gdyby faktycznie jej potrzebował. W tym przekonaniu prawdopodobnie upewniały pisarza listy przyjaciela. Lirnik bowiem miał na tyle śmiałości, aby prosić Józefa o pożyczkę dla Gabriela Łuniewskiego²².

Nie oznacza to jednak, że Kraszewski nie darzył Lenartowicza szczerym uczuciem. W jego późniejszych listach daje się bowiem odczytać pewne uzależnienie od rzeźbiarza. Pisarz im był starszy i osamotniony, tym bardziej potrzebował kontaktów z młodszym o dziesięć lat kolegą. Dotychczasowe krótkie i konkretne wiadomości Bolesławity przybierają wygląd listów Lenartowicza – stają się długie, pełne zapewnień o miłości, wierności i chęci ulżenia wszelkim troskom. Najlepiej świadczy o tym bilet z 1886 r., który Kraszewski zakończył stwierdzeniem: *Gdybym mógł być z Tobą, przytulić Cię, pocieszyć, ukołysać, wiele bym Ci oszczędził może zgryzot niepotrzebnych, a które życie jak rdza zjadają*²³. To właśnie w tym roku, poprzedzającym śmierć pisarza, widać zamianę ról obu przyjaciół. Kraszewski nie rezygnował z aktywnego życia, pomimo nasilających się problemów zdrowotnych. Wpadał na coraz to dziwniejsze pomysły – od planów kupna mieszkania we Florencji i/lub zamieszkania razem z Lenartowiczem, po zamiar podróży do Szwajcarii, choć sam przyznawał, że najbardziej nie toleruje zimna. Teofil odradzał mu każde ryzykowne przedsięwzięcie, a ponadto starał się przekonać go do wypróbowania wszelkich sposobów mogących przynieść mu choć odrobinę ulgi²⁴.

Kraszewski z czasem uzależnił się od listów Lirnika, czego dowodzą pretenzje poety o krótkotrwałą przerwę w korespondencji spowodowaną problemami z terminowym dostarczaniem poczty. Bolesławita żądał od rzeźbiarza przyznania mu wprost, że nudzą go jego listy. Zdziwiony Lenartowicz odpisał, że poczuł się zupełnie jak wtedy, kiedy w młodości dostał z niewiadomych przyczyn „ciągi” od krewkiego wujaszka-choleryka. Zaznaczył jednak wyraźnie, że nie zamierza zapamiętywać jakiegokolwiek urazu, ponieważ nieza-

²¹ J.I. Kraszewski, T. Lenartowicz, *op. cit.*, passim.

²² (List 43) Lenartowicz do Kraszewskiego, Florencja, 25 IX [1867], [w:] *Korespondencja...*, s. 115; S. Kieniewicz, *Łuniewski Gabriel*, [w:] *PSB*, t. XVIII, Wrocław 1973, s. 567–568.

²³ (List 325) Kraszewski do Lenartowicza, San Remo, 8 XII 1889, [w:] *Korespondencja...*, s. 503.

²⁴ Wówczas Lenartowicz zmienił zdanie na temat kąpieli uzdrowiskowych. Dotąd uważane przez niego za mało skuteczne, nagle stały się efektywne, ale wymagające czasu i cierpliwości. (List 312) Lenartowicz do Kraszewskiego, Flor[encja], 21 VII [18]86, [w:] *ibidem*, s. 485.

leżnie od tego czy [Kraszewski go – A.C.] *łaje, czy jak, zawsze [go – A.C.] kocha i kochać będzie do końca życia. Amen*²⁵. Świadczy to o niezwykłym zrozumieniu rozdrażnienia u przyjaciela wywołanym postępującą chorobą. Gdyby bowiem rzeźbiarzowi nie zależało na utrzymywaniu dalszych kontaktów, postąpiłby dokładnie tak jak August Cieszkowski, który z niewiadomych przyczyn zaprzestał korespondencji zarówno z Lenartowiczem, jak i z Kraszewskim, na co obaj wzajemnie się żalili²⁶.

Pisarz dał w końcu dowód swojej przyjaźni podczas ich ostatniego spotkania w styczniu 1887 r. Odwiedzający Lenartowicza Kraszewski postanowił „wdrapać się” do niego na trzecie piętro, pomimo swoich problemów z chodzeniem. Teofil poinformował o tym jedną ze swoich korespondentek, Julię Jabłonowską. To Helenie Mickiewiczównie przyznał jednak, iż *rozpacz patrzeć na tę ruinę* [tj. Kraszewskiego – A.C.]. Jej też napisał, że nie mógł porozmawiać z przyjacielem o niczym na poważnie, ponieważ wszystko go irytowało²⁷. Z treści można odnieść wrażenie, że w obecnej sytuacji spędzone z nim 20 dni wręcz wymęczyły rzeźbiarza. Aczkolwiek czytając jego listy nadsyłane do przyjaciela, nie widać żadnej zmiany w relacjach, co może potwierdzać prawdziwość uczuć Lirnika. Listy dalej obfitują w zachwyty, zapewnienia miłości i troski. Ostatni nadesłany 7 marca 1887 r. odradza pisarzowi wspomnianego już wyjazdu do Szwajcarii²⁸. Kraszewski nie usłuchał przyjaciela i kilka dni później 19 marca zmarł w Genewie. Teofil przeżył go o niecałe 6 lat, umierając 3 lutego 1893 r. we Florencji.

Wydaje się, że zażyłość łącząca Kraszewskiego z Wilkońskim i Lenartowiczem można śmiało uznać, za dowód na różnorodność męskiej przyjaźni. Jej typowymi przejawami zdają się być relacje pisarza z A. Wilkońskim. Analizując ich korespondencję, można wysnuć wniosek, że ich wzajemna serdeczność, jawna sympatia oraz stałe kontakty utrzymywane przez humorystę z rodziną Kraszewskich dają podstawę do stwierdzenia, że byli prawdziwymi przyjaciółmi będącymi w pewien sposób nierozłącznymi i mogącymi liczyć na siebie w każdej sytuacji. Przemawiać za tym powinno także zbliżone pochodzenie obu oraz zbieżne doświadczenia lat trzydziestych XIX w. Kiedy jednak porównamy ich znajomość z kontaktami Bolesławity z „Tkliwym

²⁵ (List 327) Kraszewski do Lenartowicza, San Remo, 12[?] XII 1886, [w:] ibidem, s. 505; (list 328) Lenartowicz do Kraszewskiego, Flor[encja], 16 XII [18]86, [w:] ibidem, s. 505–507.

²⁶ J.I. Kraszewski, T. Lenartowicz, *op. cit.*, passim.

²⁷ (List 84/4) Lenartowicz do Jabłonowskiej, Flor[encja], wtorek [1 II 1887], [w:] *Teofil Lenartowicz, Julia Jabłonowska. Korespondencja*, oprac. J. Fert, Lublin 2003, s. 192; (list 8) Lenartowicz do Mickiewiczówny, Flor[encja] 26 II [18]87, [w:] *Teofil Lenartowicz, Helena Mickiewiczówna. Korespondencja*, oprac. J. Fert, Lublin 1997, s. 58.

²⁸ (List 341) Lenartowicz do Kraszewskiego, Florencja, 7 III 1887, [w:] *Korespondencja...*, s. 520.

lirnikiem mazowieckim”, okaże się, się prawdziwa męska przyjaźń może zostać zawiązana pomiędzy dwójką ludzi pochodzących z zupełnie odmiennych środowisk i mających inne doświadczenia z dorosłego życia. Mężczyźni już od początku wymiany korespondencji nawiązali między sobą pewną nić porozumienia, chociaż śmiało można rzec, że ma początku to Lenartowicz był tym, który okazywał przyjacielowi dużo większą miłość i uwielbienie. W jego listach daje się wyczuć niesamowitą wdzięczność za zainteresowanie się jego osobą przez uwielbianego przez niego pisarza. Ich przykład skłania także do stwierdzenia, iż początkowo męska przyjaźń może przybrać formę relacji ojcowsko-synowskich lub uczeń-mistrz. Nie zawsze musi więc przejawiać się prostoliniowością, na co wskazuje problem Lenartowicza w używaniu wobec przyjaciela odpowiedniej formuły grzecznościowej. W nagłówkach bowiem zwracał się on do Kraszewskiego *per* „Panie Józefie”, by w dalszej części listu pisać do przyjaciela zarówno na „ty” lub mniej formalnie „Wy”. Być może pewien wpływ na zagubienie rzeźbiarza miał nie tylko nadmierny szacunek dla pisarza, ale także dzieląca ich dziesięcioletnia różnica wieku. W biletach Kraszewskiego natomiast od pierwszych wiadomości występuje bezpośrednia forma *per* „ty”. Czując nieustanną samotność potęgowaną przez życie na emigracji, rzeźbiarz starał się za wszelką cenę nie dopuścić do utraty jakiegokolwiek kontaktu z jedynym przychylnym mu człowiekiem. O szczerości uczuć poety i *kochaniu* [Kraszewskiego – A.C.] *prawdziwą miłością*²⁹ świadczy relacja z ostatnich miesięcy życia Bolesławity. Lirnik mazowiecki jedynie do zaufanej korespondentki przyznał bowiem, że jego przyjaciel jest „ruiną człowieka”. U Kraszewskiego przywiązanie i prawdziwe braterstwo przyszły z czasem w miarę starzenia się i stawania się osamotnionym. Przyzwyczajony do pewnego nadszkakiwania swojego młodszego przyjaciela czuł się urażony, gdy ten zaniedbał odrobinę nadsyłanie korespondencji. Nie można jednak powiedzieć, że nie świadczyło to także o szczerych uczuciach, którymi go darzył. Chociaż Kraszewski i tak zazwyczaj nie słuchał rad Lenartowicza, to jednak lubił pytać go o zdanie w najróżniejszych sprawach. Bez wątplenia w miarę upływu lat powieściopisarz potrzebował czuć się komuś potrzebny, a Lenartowicz zapewniał mu to bez najmniejszego sprzeciwu, przybierając ostatecznie rolę opiekuna powieściopisarza. Zdaje się, że przykład obojga artystów można uznać za dowód na istnienie nie tylko trwałej i silnej męskiej przyjaźni, ale jakiegokolwiek prawdziwej przyjaźni.

²⁹ Sformułowania tego typu występują w całej korespondencji obu mężczyzn. Por. J.I. Kraszewski, T. Lenartowicz, *op. cit.*, *passim*.

SUMMARY

“Gypsy” friendship – Józef Ignacy Kraszewski and the Warsaw writers community


We make a lasting friendship with people who have a character similar to ours. Our friend does not have to have life experiences similar to ours. This also applies to male friendship, the diversity of which is confirmed by the correspondence maintained by Józef Ignacy Kraszewski with two representatives of the bohemia in Warsaw.

Analysis of letters J.I. Kraszewski and A. Wilkoński allow us to state that they were true friends who were in some way inseparable and able to count on each other in every situation. This is confirmed by their mutual kindness, open sympathy and constant contacts maintained by the humorist with the Kraszewski family. Similar origins and convergent experiences of the 1930s could also have influenced their friendship. However, when we compare their familiarity with the writer's contacts with T. Lenartowicz, it will turn out that a real male friendship can appear between two people coming from completely different backgrounds and having different experiences from adult life. Their example also leads to the statement that initially male friendship may take the form of father-son relationship or student-master.

It seems that the example of both artists can be seen as proof of the existence of not only a lasting and strong male friendship, but of any real friendship.

ELŻBIETA KLIMUS

(Uniwersytet Warmińsko-Mazurski w Olsztynie, Wydział Humanistyczny
Instytut Historii i Stosunków Międzynarodowych)

 <https://orcid.org/0000-0001-5961-2050>

MĘSKA PRZYJAŹŃ I JEJ ODCIENIE W TOWARZYSTWIE FILOMATÓW

Towarzystwo Filomatów funkcjonowało w Wilnie w latach 1817–1824. Zostało założone przez sześciu studentów Cesarskiego Uniwersytetu Wileńskiego, wśród których znaleźli się: Tomasz Zan, Józef Jeżowski, Onufry Pietraszkiewicz, Adam Mickiewicz, Bruno Suchecki oraz Edward Poluszyński. Za datę powstania Towarzystwa Filomatów przyjmuje się dzień odbycia pierwszego posiedzenia przez członków związku, czyli 1 października 1817 r. Myśl związkowa kształtowała się jednak już w 1816 r., kiedy to wyżej wymienieni studenci odbywali spotkania towarzysko-naukowe, podczas których rozmawiali m.in. o nauce i przeczytanych książkach, przez co nawiązała się między nimi przyjacielska relacja. Ustawy napisane wspólnie przez Zana i Mickiewicza, a następnie poprawione i zaakceptowane przez Jeżowskiego, który został wybrany przez kolegów na lidera, dały początek sformalizowanemu towarzystwu. W przeciągu całego okresu działalności związku należało do niego łącznie dziewiętnastu członków. Początkowo towarzystwo stawiało sobie za cel samokształcenie, samodoskonalenie moralne, wzajemną pomoc. Z czasem młodzieńcy zauważyli potrzebę podniesienia poziomu oświaty na ziemiach polskich oraz rozwijania poczucia narodowego, co chcieli realizować poprzez tworzenie związków zależnych od Towarzystwa Filomatów, a następnie poprzez pracę w zawodzie nauczyciela. Kres istnieniu stowarzyszenia położyło śledztwo w sprawie tajnych związków studenckich i młodzieżowych w Wileńskim Okręgu Naukowym prowadzone przez Mikołaja Nowosilcowa w latach 1823–1824.

Śledząc losy Towarzystwa Filomatów, nie sposób pominąć znaczenia przyjaźni, która przejawiała się na dwóch płaszczyznach – w umysłach filomatów funkcjonowała jako jedna z najwyższych wartości, natomiast w praktyce realizowała się w relacjach między działaczami.

Filomaci cenili ideę przyjaźni, umieszczając ją na najwyższym miejscu w wyznawanej przez siebie hierarchii wartości. Stanowiła ona jednocześnie przedmiot ich zainteresowań i dysput, czego przykładem może być m.in. kilkugodzinna nocna dyskusja nt. ideału prawdziwej przyjaźni z udziałem Tomasza Zana, Jana Czeczota i Dionizego Chlewińskiego. Co więcej, stała się ona motywem występującym w utworach literackich autorstwa filomatów¹. Pojawiała się także w nazewnictwie związków zależnych, czyli Związku Przyjaciół, przemianowanego w 1822 r. na Filadelfistów Błękitnych (Towarzystwo Przyjaciół Braterstwa) czy w Zgromadzeniu Przyjaciół Pożytecznej Zabawy (Zgromadzenie Promienistych). Ustawy drugie oraz trzecie, regulujące wewnętrzną organizację związku, wprowadzały obowiązek podpisania zaręczenia przez członka nowo wstępującego, w którym zapewniał on o swojej przyjaźni ku wszystkim pozostałym działaczom. Owa idea przyświecała również związkom zależnym. Ponadto filomaci bardzo często odwoływali się do przyjaźni podczas wygłaszania przemówień. Przodował w tym względzie zwłaszcza prezydent towarzystwa Józef Jeżowski, w którego wypowiedziach pojawiały się patetyczne określenia tj. *miłość braterska, świątynia przyjaźni, słodkie owoce przyjacielskiego pożycia, święta przyjaźń, bóstwo święte i nieoszacowane*. Tomasz Zan, witając Ignacego Domeykę i Jana Sobolewskiego w Związku Przyjaciół, opiewał przyjaźń w następujących słowach:

Przyjaźń, po wszystkie wieki chwalona cnota, tak rzadka, a cudem zwana, największym jest dobrem człowieka, jedyną ucieczką i pociechą w przykrościach, jakimi ten padoł płaczu zalany, jakie w krótkiej pielgrzymce życia ludzkiego natrafiać i przeżywać musimy².

Przyjaźń, rozumiana jako najwyższe dobro, którego człowiek może doświadczyć, miała stanowić jednocześnie nagrodę dla wstępujących do związku, natomiast karą za sprzeniewierzenie się ideałom filomackim była „nieprzyjaźń wieczna członków”. Zerwanie relacji traktowane jako najgorsze, co może spo-

¹ Wzmianki o przyjaźni pojawiają się m.in. w utworach Jana Czeczota: *Uciszczenie się...; Precz, precz nudy, troski!; Śpiew: Leszek i Goworek*; Adama Mickiewicza: *Już się z pogodnych niebios...; Hej radością oczy błysną; Oda do młodości*; Michała Rukiewicza: *Wspomnienie; Hejże, bracia Filareci...; Tomasa Zana: Gryczane pierożki; Szczęśliwy, kogo cnota...; Amfion*, a także w utworach poetyckich pisanych z okazji imienin poszczególnych filomatów.

² *Materiały do historii Towarzystwa Filomatów*, wyd. S. Pietraszkiewiczówna, t. III, Kraków 1934, s. 6.

tkać nierzetelnego filomata, jeszcze bardziej wzmacniało znaczenie przyjaźni. Sposób opisywania przyjaźni przez filomatów pozwala stwierdzić, iż idealizowali oni wspomnianą wartość jako jedną z najwyższych idei, przypisując jej olbrzymie znaczenie oraz najszlachetniejsze przymioty.

Jak zauważyła Alina Witkowska, bezpośredni wpływ na kult przyjaźni w gronie członków towarzystwa wywarła tradycja XVIII w., gloryfikująca tę wartość i przypisująca jej zasadnicze znaczenie dla wychowania obywatelskiego. Przyjaźń dla filomatów była podstawową kategorią moralną. Co więcej, przeciwstawiali ją zniechęconemu egoizmowi społecznemu, któremu próbowali przeciwdziałać, realizując program wychowania młodzieży³. Nie bez wpływu na filomackie postrzeganie przyjaźni pozostał model antyczny, do którego odwoływano się w Oświeceniu. Ponadto członkowie związku sięgali po dzieła starożytnych, co w pewnym stopniu kształtowało ich obraz przyjaźni, bardzo często łączonej nierozdzielnie z cnotą, rozumianą przez nich jako dzielność moralna i doskonałość wewnętrzna. Stąd też w programie filomatów obie wartości szły w parze, a przyjacielskie relacje miały bezpośrednio przyczyniać się do zdobywania cnoty.

Jerzy Szacki wyróżnił dwa wzorce osobowe reprezentantów starożytności, z których czerpali filomaci, a mianowicie pitagorejczyków oraz Brutusa. Z pitagorejczykami łączyły działaczy myśli o stworzeniu sekty moralnej w oparciu o zasadę powszechnego braterstwa, przywoływane głównie przez Mickiewicza, natomiast Brutusa cenili za to, że wyżej niż przyjaźń cenił dobro ojczyzny⁴. Idealizowana postać zabójcy Cezara kilkakrotnie pojawiła się w listach działaczy wileńskich. Najistotniejsza wzmianka została zamieszczona w liście Jeżowskiego do Mickiewicza, w którym odradzał mu angażowania się w sprawy miłosne, a zalecał skoncentrowanie na działalności dla dobra własnego i dobra kraju, uwzględniając przyjaźń na pierwszym miejscu – *Przyjaźń, praca wspólna i uporczywa, ćwiczenie się, wytrwałość, młodzież-obywatele, kraj, ojczyzna, powinny nam we śnie i na jawie stać nieustannie przed oczyma. Brutusów nam potrzeba, nie Antoniuszów*⁵. Filomaci bezkrytycznie utożsamiali postać rzymskiego polityka z cnotami obywatelskimi cenionymi przez nich wyżej niż pobudki osobiste. W ich mniemaniu przyjaźń nie mogła być ślepa. Zasługiwali na nią wyłącznie ci, którzy wypełniali należycie ciężące na nich obowiązki. Filomacka przyjaźń miała przejawiać się

³ A. Witkowska, *Wstęp*, [w:] *Wybór pism filomatów. Konspiracje studenckie w Wilnie 1817–1823*, oprac. A. Witkowska, Wrocław 2005, s. XI, XIII.

⁴ J. Szacki, *Ojczyzna, naród, rewolucja. Problematyka narodowa w polskiej myśli szlachecko-rewolucyjnej*, Warszawa 1961, s. 79–83.

⁵ J. Jeżowski do A. Mickiewicza, Grabiąły 4/16 V 1821 r., [w:] *Korespondencja Filomatów*, wyd. J. Czubek, t. III, Kraków 1913, s. 291.

w jedności myśli, uczuć i działań, a do jej głównych elementów prezydent związku zaliczył *miłość, jedność, szczere i poufale postępowanie*⁶.

Wyobrazeniowy model przyjaźni starano się przekładać na funkcjonowanie Towarzystwa Filomatów w praktyce. Nie ulega wątpliwości, że to właśnie przyjaźń, a dokładniej potrzeba poszukiwania i posiadania przyjaciół, stała się jednym z głównych motywów powstania Towarzystwa Filomatów. Przyznał to sam prezydent Jeżowski, czytając projekt nowej organizacji w sierpniu 1820 r., czyli prawie trzy lata po zawarciu stowarzyszenia: *Celem tym było niewątpliwie szukanie przyjaciół w ścisłym znaczeniu tego słowa*⁷. Dążenia te stanowiły odpowiedź na naturalną potrzebę prowadzenia życia towarzyskiego przez młodzież pochodzącą z różnych rejonów ziem zabranych, która wstępując na uniwersytet, zmieniała otoczenie i pragnęła nawiązywać kontakty z podobnymi sobie. Dawało jej to pewne poczucie bezpieczeństwa oraz gwarantowało ewentualną pomoc w trudnych sytuacjach życiowych czy materialnych. Według Jeżowskiego do nawiązania przyjaźni doprowadziły podobne skłonności i ogólne zamiary filomatów⁸. Towarzystwo skonsolidowało ludzi reprezentujących zbieżne postawy, a to natomiast ułatwiało wzajemne zrozumienie, ukierunkowując program i działania.

Poza funkcją towarzyską przyjaźń pełniła jeszcze jedną istotną rolę w Towarzystwie Filomatów. Pojawia się ona we wszystkich czterech wersjach ustaw związku jako jedna z głównych zasad, *na której byt i trwałość Towarzystwa polega*⁹, będąc jednocześnie podstawą organizacji wewnętrznej towarzystwa, determinującą relacje między jego członkami. Filomaci, tworząc od 1819 r. związki zależne, zaszczepili zasadę przyjaźni również na ich gruncie, przez co stały się one organizacjami koleżeńskimi o celach naukowych.

Wykształcenie silnych więzów romantycznej przyjaźni wśród filomatów w pewnym stopniu zostało zdeterminowane przez poczucie więzi pokoleniowej. Większość badaczy ujmuje Towarzystwo Filomatów w kategorii pokolenia¹⁰. Jerzy Borowczyk powołując się na przywołaną przez Kazimierza Wykę koncepcję pokolenia autorstwa Wilhelma Diltheya, określa filomatów mianem pokolenia kulturalnego¹¹. W myśl tej teorii elementami determinującymi przynależność do jednej generacji poza wiekiem rówieśniczym i równoczesnym dojrzewaniem są wpływy kierownicze oddziałujące na grupę.

⁶ *Materiały...*, wyd. S. Szpotański, S. Pietraszkiewiczówna, t. I, Kraków 1920, s. 14.

⁷ *Ibidem*, t. II, Kraków 1921, s. 136.

⁸ *Ibidem*, s. 124.

⁹ *Ibidem*, t. I, s. 3. Zob. też *ibidem*, s. 66; *ibidem*, t. II, s. 3.

¹⁰ M.in. A. Witkowska, *Rówieśnicy Mickiewicza. Życiorys jednego pokolenia*, Warszawa 1962; K. Wyka, *Pokolenia literackie*, Kraków 1989; J. Borowczyk, *Zesłane pokolenie. Filomaci w Rosji (1824–1870)*, Poznań 2014.

¹¹ J. Borowczyk, *op. cit.*, s. 18, 20.

Tak pojęta generacja tworzy ciaśniejszy krąg jednostek, które na skutek zależności od tych samych wielkich zdarzeń i przemian, jakie miały miejsce w okresie ich pobudliwości, mimo różnorodności czynników, które później dołączyły, związane są w pewną jednolitą całość¹².

Definicja terminu „wspólnota wieku” lub „wspólnota rówieśników” zaproponowana przez Eduarda Wechsslera, który również z powodzeniem zastosować można do grupy filomatów, podkreśla wpływ podobnych wrażeń z dzieciństwa i młodości w określonych warunkach państwowo-społecznych oraz gospodarczych. W wyniku tych wrażeń jednostki jednoczą się pod znakiem wspólnych dążeń. W konsekwencji dochodzi do tworzenia się kręgów osób ukierunkowanych na wspólny cel. Proces ten wpływa na powstawanie więzów przyjaźni. *Poczucie pokolenia jest więc romantyczną przyjaźnią podniesioną do rozmiarów przekraczających krąg bezpośrednich przyjaciół*¹³. Jak podkreśla Wyka, to właśnie epoka romantyzmu wykształciła uprzywilejowane miejsce dla młodzieży jako odrębnej grupy ideowej. Młodemu romantykowi do nawiązania przyjaźni potrzebna była świadomość istnienia podobnych typów duchowych. Poczucie odrębności pokoleniowej stało się punktem wyjścia do poszukiwania trwałych więzów przyjaźni, utwierdzających wspomnianą odrębność.

Według Aliny Witkowskiej zamknięte kręgi przyjaciół tworzyły się w opozycji do otaczającej sytuacji społecznej.

Taka grupa spełniała nie tylko potrzeby ludzkiego serca, była nie tylko terenem wymiany myśli, ale w jakiś bardzo istotny sposób zastępowała funkcje społeczeństwa i państwa, szczególnie w zakresie poczucia ponadindywidualnej, podporządkowanej nadrzędnym interesom kolektywu, łączności jednostek¹⁴.

Potrzeba zmiany otaczającej filomatów rzeczywistości realizowała się w ramach związku.

Pomimo olbrzymiego znaczenia przyjaźni w gronie wileńskich działaczy, utrzymywanie relacji nie było celem samym w sobie, ale nierozzerwalnie łączyło się z nauką, stanowiącą główny przedmiot zainteresowania związkowców. Adam Mickiewicz w swej mowie wygłoszonej podczas posiedzenia naukowego wydziału I we wrześniu 1818 r. stwierdził:

[...] gdyby samo obcowanie z wybranymi od nas, a co do skłonności i charakteru zgodnymi przyjaciółmi, było całym związkiem naszego zamiarem, gdyby czekała nas tylko przyjaźń najściślejsza, szczerłość, pomoc wzajemna – już by Towarzystwo drogą dla nas być powinno¹⁵.

¹² Cyt. za: K. Wyka, *op. cit.*, s. 25.

¹³ *Ibidem*, s. 14.

¹⁴ A. Witkowska, *Rówieśnicy Mickiewicza...*, s. 76.

¹⁵ *Materiały...*, t. I, s. 188.

W dalszej części wypowiedzi zaznaczył jednak, że dużo większe korzyści odniesie każdy z członków, gdy poza przyjaźnią będzie także wypełniał obowiązki naukowe. Co więcej, dwa wspomniane czynniki uznał za konieczne do funkcjonowania każdego towarzystwa. W podobnym tonie wypowiedział się Jeżowski na posiedzeniu wielkim w styczniu 1818 r.:

Przyjaźń biorąc za środek dzielniejszego nabywania nauk, naukę za sposób zbliżający nas w pożytku, doświadczamy, jaka jest moc obcowania, na uczuciach przyjacielskich opartego, i jakie każdy zbiera owoce przez wpływ tak złożonego obcowania¹⁶.

Członkostwo w związku było dożywotnie, dlatego też każdy kto wstępował do grona, miał szansę na pozyskanie dozgonnej przyjaźni. Należy jednak zaznaczyć, że gwarantem owej więzi było wywiązywanie się z obowiązków filomackich zawartych w ustawach. W przeciwnym razie członek mógł zostać zawieszony lub wyłączony z prac towarzystwa, co pociągało za sobą zerwanie kontaktów z taką osobą. Świadczy o tym przykład dwóch założycieli Erazma Poluszyńskiego i Brunona Suheckiego, którzy za ignorowanie zobowiązań zostali wyłączeni z prac i jednocześnie z kręgu znajomych¹⁷. Filomacka przyjaźń gwarantowana była wyłącznie dla członków realizujących program towarzystwa i szanujących jego zasady.

Praktyczny wymiar przyjaźni filomackiej ukazuje pięć tomów korespondencji pisanej w latach funkcjonowania związku. Na podstawie treści listów i częstotliwości ich pisania można wyodrębnić kręgi bliższych i dalszych przyjaciół. Należy jednak zaznaczyć, że ustalenia te dotyczą wyłącznie czołowych działaczy, gdyż to oni pozostawili największą ilość materiałów dokumentujących ich relacje. O zażyłości pozostałych członków wiadomo o wiele mniej. Jan Czczot wielokrotnie zapewniał Adama Mickiewicza o swoim szczerym uczuciu. Bliskie związki łączyły też Franciszka Malewskiego z Adamem Mickiewiczem. Ten ostatni pozostawał w dobrych kontaktach z Tomaszem Zanem, jednakże ich relacje ucierpiały na przełomie lat 1822/1823 z powodu różnicy zdań na temat znajomości Mickiewicza i Maryli Wereszczakówny. W bliskich relacjach pozostawali również Zan z Czczotem oraz Onufrym Pietraszkiewiczem. Natomiast Józef Jeżowski przez wzgląd na pełnioną funkcję oraz liczne umiejętności traktowany był przez większość członków w pierwszej kolejności jako autorytet, a dopiero później przyjaciel.

Witold Kula zwrócił uwagę na zmiany w strukturze więzi przyjacielskich zachodzące w wyniku przyjmowania kolejnych członków do towarzystwa.

¹⁶ Ibidem, s. 13.

¹⁷ Biblioteka Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, Archiwum Filomatów, Protokoły posiedzeń naukowych Wydziału I od 29 IX 1818 do 17 X 1820 – rkps 1021, k. 38, 83, 94.

Zauważył, iż pierwotnie najsilniejsze relacje łączyły Tomasza Zana, Adama Mickiewicza oraz Józefa Jeżowskiego. Wstąpienie Franciszka Malewskiego spowodowało osłabienie pozycji Zana. Malewski pełnił specyficzną rolę w Towarzystwie Filomatów. Jako syn ówczesnego rektora Uniwersytetu Wileńskiego Szymona Malewskiego wiedział o decyzjach podejmowanych w sprawie uczelni oraz samych studentów, którymi dzielił się z przyjaciółmi-filomatami. Niejednokrotnie wstawiał się za towarzyszami u ojca. Ponadto na tle innych zależności wyróżniała się przyjaźń Mickiewicza i Czeczota, której korzenie sięgały szkoły nowogródzkiej, a także Pietraszkiewicza i Czeczota, których zbliżyła praca w *Masie Radziwiłłowskiej*¹⁸.

Oczywistym wydaje się, iż przyjaźń w tak szerokim gronie nie mogła być równie silna pomiędzy wszystkimi filomatami. Niektórzy po prostu się lubili lub jedynie grzecznościowo kolegowali. Jednym z przykładów był Jan Sobolewski, który – jak przyznał – miał dobre relacje z Pietraszkiewiczem i Zanem, ale *ogniwa z Franciszkiem [Malewskim – E.K.] i Józefem [Jeżowskim – E.K.], tak są dalekie, że chyba znaczny przeciąg czasu lub jakaś okoliczność spoić je potrafi [...]*¹⁹.

Model przyjaźni filomackiej wpisywał się w model przyjaźni romantycznej. Jak wynika z korespondencji, filomaci zwracali się do siebie w sposób życzliwy, a zwroty typu „kochany” czy „drogi” stosowano powszechnie. Czułe zachowania wytworzyły wewnętrzny rodzaj bliskości związkowej przypominający bliskość rodzinną, dlatego też więzy filomackie z powodzeniem można nazwać miłością braterską. Związkowcy nie traktowali przyjaźni wyłącznie jako systemu wzajemnych zależności, ale przeżywali ją w sferze duchowej, co trafnie ukazuje wyjątek z dziennika więziennego Franciszka Malewskiego, w którym pisał o swej zażyłości z przyjacielem Michałem Fryczyskim:

Czuję, przeczuwam przyjaźń Michała, zdaje się, że wspólnem powietrzem oddycham, pewny jestem, że on przez ścianę tak w moich czyta oczach, jak ja w jego. Jest wspólność ducha, człowiek dlatego jej tylko nie uznaje, że rozum jego może jest za grubym narzędziem, że go takie badania tak ociemniają, jak patrzenie na ciągłą błyskawicę²⁰.

„Wspólność ducha” odbierana była przez Malewskiego jako pozostająca poza kontrolą rozumu, co nadawało jej wręcz mistycznego charakteru. Choć do tak głębokich przemyśleń mogły w pewnym stopniu przyczynić się warunki więzienne, w jakich przebywał wówczas Malewski, to nie ulega wątpliwości, iż filomaci odczuwali silną więź na poziomie duchowym.

¹⁸ W. Kula, *Wokół historii*, Warszawa 1988, s. 195–196.

¹⁹ J. Sobolewski do A. Mickiewicza, Wilno 19/31 X 1819 r., [w:] *Korespondencja...*, t. I, s. 206.

²⁰ F. Malewski, *Dziennik więzienny*, [w:] *Z filareckiego świata. Zbiór wspomnień z lat 1816–1824*, wyd. H. Mościcki, Warszawa 1924, s. 315.

W zdecydowanej większości filomackie twierdzenia i wyobrażenia o przyjaźni realizowały się w praktyce. Członkowie-założyciele, będąc studentami, borykali się z problemami natury materialnej. Niejednokrotnie wzajemnie pomagali sobie w pozyskiwaniu artykułów pierwszej potrzeby, przesyłali książki oraz odzież. Wraz z upływem czasu filomaci kończąc swą edukację w Wilnie, wyjeżdżali kontynuując ją w innych placówkach lub podejmowali pracę zarobkową w związku z czym zmieniały się ich potrzeby. Przyjaciele troszczyli się wzajemnie o zakwaterowanie czy korzystne posady²¹. Jan Czczot pośredniczył w 1823 r. w formalnościach związanych z planowanym wyjazdem Adama Mickiewicza za granicę. Franciszek Malewski natomiast wyrażał zaniepokojenie losem Pietraszkiewicza, który w 1820 r. wyjechał do Warszawy, aby uzyskać stopień magistra, snując plany zapewnienia mu posady guwernera lub miejsca kandydata do stanu nauczycielskiego. Kazimierz Piasecki wraz z Ignacym Domeyką miał poczynić starania o przeniesienie Jana Sobolewskiego, pracującego jako nauczyciel w Krożach, na miejsce Hilarego Kondratowicza, nauczyciela gimnazjum wileńskiego²². Pomoc dotyczyła również szeroko pojętych przysług. Jan Czczot przepisywał i poprawiał dzieła Adama Mickiewicza, a Tomasz Zan pośredniczył w korespondencji Mickiewicza z Marylą.

Większość filomatów przebywała w stałym kontakcie listownym, co świadczy o ich ścisłej zażyłości. Czuli potrzebę ciągłego porozumiewania się i nalegali wzajemnie, aby informować się na bieżąco o swoim położeniu²³. Ponadto listy stanowiły formę pisemnej dyskusji przyjaciół, którzy dzielili się swoimi doświadczeniami, przeżyciami, poglądami czy uwagami. Filomaci wyrażali swoje opinie na temat kobiet, miłości, systemu kształcenia, stanu kraju, obyczajów, poszczególnych grup społecznych, uniwersytetu i kadry oraz środowisk, w jakich przebywali. Niejednokrotnie zdarzały się listy intymne traktujące o uczuciach, podbojach miłosnych czy rozczarowaniach, odsłaniające wnętrza i konstrukcję psychiczną ich nadawców. Filomackie relacje były na tyle bliskie, że przyznawali się oni do swoich wad i błędów, a także byli otwarci na konstruktywną krytykę czy dobre rady kolegów. Ponadto czuli się oni zobowiązani do wzajemnego pouczenia się, w celu pracy nad sobą, przy czym zalecenia przyjaciół nie zawsze wcielano w życie.

²¹ Zob. m.in. F. Malewski do J. Jeżowskiego, Świranki 16/28 VII 1819 r., [w:] *Korespondencja...*, t. I, s. 76.

²² Zob. m.in. J. Czczot do A. Mickiewicza, Wilno 22 II/6 III 1823 r., [w:] *Korespondencja...*, t. V, s. 81; F. Malewski do A. Mickiewicza, Wilno 23 V/4 VI 1821 r., [w:] *Korespondencja...*, t. III, s. 325; K. Piasecki do F. Malewskiego, Wilno 20 I/1 II 1822 r., [w:] *Korespondencja...*, t. IV, s. 132.

²³ Potrzebę pozostawania w stałym kontakcie listownym podkreślał m.in. Jan Czczot w swym liście do Adama Mickiewicza – zob. J. Czczot do A. Mickiewicza, Wilno 1/13 XI 1820 r., [w:] *Korespondencja...*, t. II, s. 3–4.

Relacje filomackie w pewnym stopniu wpływały także na ukierunkowanie zainteresowań naukowych, a w konsekwencji na wybór drogi życiowej. Co więcej, decyzja o powołaniu miała być słuszniejsza, gdy podejmowana została pod okiem przyjaciół²⁴.

Bliskie relacje filomackie wzmocniało wiele czynników. Z pewnością wspólna praca naukowa integrowała ich, a wspólnie podejmowane projekty prospołeczne zespały, wzmacniając poczucie jedności. Nie bez znaczenia pozostawało także mieszkanie niektórych filomatów w jednej stacji, jak np. Czeczot, Zan i Chlewiski czy Jeżowski i Domeyko. Związkowcy istotną rolę wychowawczą przypisywali zabawie i grom zespołowym, stąd też sami oddawali się im podczas wycieczek do lasów czy na przedmieścia Wilna, co wpływało na pogłębianie więzi. Budowaniu wspólnoty służyły także: podobne pochodzenie społeczne, wychowanie, lektury, podobne problemy, wyznawana hierarchia wartości oraz wiek rówieśniczy.

Filomaci, jak każda grupa przyjaciół, wypracowali swój własny kod językowy i kody zachowań. W pierwszych trzech latach funkcjonowania towarzystwa w korespondencji pojawia się określenie *wiwlasy*, które – jak zasugerował Aleksander Kamiński – nawiązywało do częstych wycieczek do lasu odbywanych przez filomatów²⁵. Najbardziej bezpośrednim przejawem przyjaźni stało się wspólne świętowanie imienin poszczególnych filomatów, podczas których czytano pisane specjalnie na te okazje wiersze, bardzo często żartobliwe²⁶. Razem spędzano święta, celebrowano też przyjazdy Mickiewicza do Wilna, co również utwierdzało młodzieńczą przyjaźń.

Zdarzało się, że postawy działaczy wileńskich odbiegały od propagowanego przez nich modelu przyjaźni. Za przykład może posłużyć tu nieufny stosunek do Zana oraz ukrywanie przed nim listów od Mickiewicza dotyczących spraw związkowych, po tym jak nieuważnie wyjawiał innym filomatom, dyskusje toczone w rządzie filomackim, które powinny pozostać tajne²⁷. Natomiast ksiądz-filomata Dionizy Chlewiński nie dotrzymał słowa danego Czeczotowi, w myśl którego jego rodzice mieli zostać zatrudnieni jako zarządcy dóbr w parafii objętej przez księdza²⁸. Stanisław Kozakiewicz potępił Teodora Łozińskiego za jego bliskie relacje ze swoją zamezną siostrą, a Tomasz Zan radził Mickiewiczowi zapomnieć o miłości do Maryli, co go

²⁴ J. Jeżowski do I. Domeyki, Stare Troki 15/27 II 1822 r., [w:] *Korespondencja...*, t. IV, s. 53.

²⁵ A. Kamiński, *Polskie związki młodzieży 1804–1831*, Warszawa 1963, s. 408–409.

²⁶ Opisy obchodów imienin filomatów – zob. m.in. F. Malewski do A. Mickiewicza, Wilno 3/15 XI 1819 r., [w:] *Korespondencja...*, t. I, s. 236–237; O. Pietraszkiewicz do A. Mickiewicza, Wilno 8/20 III 1820 r., [w:] *ibidem*, s. 459–461.

²⁷ F. Malewski do A. Mickiewicza, Wilno 9/21 X 1819 r., [w:] *ibidem*, s. 176–177.

²⁸ J. Czeczot do A. Mickiewicza, Wilno 3/15 II 1821 r., [w:] *Korespondencja...*, t. III, s. 139; J. Czeczot do A. Mickiewicza, Wilno 28 III/9 IV 1821 r., [w:] *ibidem*, s. 239–243.

uraziło i zaostrzyło relacje między przyjaciółmi²⁹. Pomimo nieporozumień filomaci zwykle próbowali ratować nadwyreżoną przyjaźń, często prosząc przyjaciół o pomoc lub mediację. Zwłaszcza w liście Zana do Mickiewicza uwydatnia się żal spowodowany osłabieniem więzi, a z kontekstu wyczytać można cichą nadzieję na jej odnowienie. Czeczot starał się zrozumieć postępowanie Chlewińskiego, zauważając jednocześnie jego żal, jednak uraza pozostała. Kozakiewicz natomiast potępiał Łozińskiego, przy czym nie ustawał w podejmowaniu prób odwiedzenia go od jego niemoralnego postępowania³⁰.

Filomacka przyjaźń ewoluowała na przestrzeni lat, co spowodowane było osłabieniem kontaktów z powodu wyjazdów poszczególnych członków, ale także w związku ze zmianami charakterologicznymi dokonującymi się u młodych ludzi. Przyjaźń związana przez nastolatków, będących studentami zaczęła przeradzać się w przyjaźń młodych mężczyzn wkraczających w dorosłe życie. Coraz częściej spotykali się z dylematami moralnymi. Dokonywali wyborów nie zawsze zgodnych z ich młodzieńczymi ideałami, co powodowało niezrozumienie czy konflikty. Pomimo rozluźnienia relacji filomackich od 1821 r., członkowie towarzystwa pozostali wierni przyjaźni, o czym świadczy ich postawa podczas śledztwa prowadzonego w latach 1823–1824. Co więcej, jak twierdzi Jerzy Borowczyk, proces spowodował ożywienie poczucia pokoleniowej odrębności oraz solidarności³¹. Związkowcy postępowali zgodnie z przyjętą taktyką, starając się wzajemnie chronić. Na uwagę zasługuje postawa Tomasza Zana, który jako lider Zgromadzenia Filaretów przyjął na siebie całą odpowiedzialność za jego powstanie i działalność, za co spotkał go najsurowszy wymiar kary. Większość przyjaźni filomackich przetrwała również na zesłaniu³², przy czym pojawiły się również konflikty, m.in. Jana Czeczota z Tomaszem Zanem czy Adamem Mickiewiczem spowodowane głównie odmiennym stosunkiem do Rosjan.

Przyjaźń była motywem założenia Towarzystwa Filomatów, a następnie stała się podstawową zasadą jego funkcjonowania. Członkowie związku idealizując ją, żywili nadzieję na odbudowanie relacji międzyludzkich na jej podstawie. Wartość ta stanowiła nie tylko przedmiot ich teoretycznych

²⁹ S. Kozakiewicz do T. Łozińskiego, Merecz 14/26 VII 1823 r., [w:] *Korespondencja...*, t. V, s. 274–275; A. Mickiewicz do J. Czeczota, Kowno 19/31 X 1822 r., [w:] *Korespondencja...*, t. IV, s. 301.

³⁰ T. Zan do A. Mickiewicza, Wilno 13/25 V 1823 r., [w:] *Korespondencja...*, t. V, s. 217–218; J. Czeczot do A. Mickiewicza, Wilno 28 III/9 IV 1821 r., [w:] *Korespondencja...*, t. III, s. 242–243; S. Kozakiewicz do K. Piaseckiego, Merecz 14/26 VII 1823 r., [w:] *Korespondencja...*, t. V, s. 274–276.

³¹ J. Borowczyk, *op. cit.*, s. 19.

³² W latach 1832–1870 najaktywniejsi filomaci przebywali w oddalonych od siebie ośrodkach – Petersburg, Ufa, Orenburg, Kazań, Tobolsk.

rozważań, ale również wyrażała się w ich czynach. Przyjaźń filomacka nie była wolna od nieporozumień, konfliktów czy rozczarowań, ale silnie i trwale wpływała na postawę i losy filomatów. Pełniła ona również funkcję wychowawczą, gdyż pod jej wpływem młodzi ludzie kształtowali w sobie poczucie współodpowiedzialności za losy przyjaciół, co zaowocowało podczas śledztwa, a następnie na zesłaniu. Wzajemne więzi ingerowały w wewnętrzny świat poszczególnych jednostek. Zbliżone były one bardziej do braterskich relacji rodzinnych niż powiązań koleżeńskich. Józef Kallenbach podkreślił fenomen braterskiej miłości filomackiej, która pomimo różnic charakterów i pojawiających się sporów, przetrwała w niektórych przypadkach do końca życia członków towarzystwa³³.

SUMMARY

Men's friendship and its shades at the Filomat Society

The Philomath Society, which was set up on the 1st of October 1817 in Vilnius, is a great example of friendship. The amity became a main motive of society's birth and a main rule of its functioning. There were two aspects of friendship – a value and the relationships between Philomaths. The Society members idealised friendship and credited it with worthy qualities. Moreover, the companionship was treated as a virtue and was contrasted the selfishness, hated by Philomaths. The Philomaths' friendship evolved because of their departures as well as the characterological changes. They befriended as the young students but with time they became the men who started their adult life. That is why the relations were not free of conflicts or misunderstandings. However, their interactions influenced and determined their fates strongly. In some cases the friendship survived till the end of Philomaths' lives.

³³ J. Kallenbach, *Triumf filomatów*, Warszawa 1919, s. 12.

KATARZYNA RYSZEWSKA

(Uniwersytet Jana Kochanowskiego w Kielcach, Wydział Humanistyczny, Instytut Historii)

 <https://orcid.org/0000-0002-2692-4872>

DZIECIŃSTWO I EDUKACJA CHŁOPCA Z RODZINY INTELIGENCKIEJ W DRUGIEJ POŁOWIE XIX WIEKU NA PODSTAWIE PAMIĘTNIKÓW STANISŁAWA JANA CZARNOWSKIEGO. WSPOMNIENI Z TRZECH STULECI XVIII, XIX I XX

Pamiętniki Stanisława Jana Nepomucena Czarnowskiego, prawnika z wykształcenia, dziennikarza, wydawcy, historyka prasy, literata, członka wielu towarzystw naukowych, kolekcjonera oraz wielkiego miłośnika i badacza archeologii¹, stanowią bardzo interesujące źródło do historii obyczajów na ziemiach polskich w XIX w. Stanisław Czarnowski opublikował je własnym sumptem w 1921 r. Do tej pory zachowało się niewiele ich egzemplarzy. W *Pamiętnikach Stanisława Jana Czarnowskiego. Wspomnieniach z trzech stuleci XVIII, XIX i XX* (dalej *Pamiętniki*)² ich autor przytacza wiele ciekawych faktów oraz anegdot dotyczących życia rodzinnego, lat szkolnych, wieloletnich podróży oraz czasów fascynacji archeologią³, które zaowocowały przede wszystkim intensywnymi badaniami jaskiń Doliny Ojcowskiej⁴. Stanisław Czarnowski opisuje nie tylko historię swojego życia,

¹ R. Jakimowicz, *Śp. Stanisław Jan Czarnowski*, „Wiadomości Archeologiczne” 1935, t. XIII, s. 309–310; K. Świerkowski, *Czarnowski Stanisław Jan (1847–1929)*, [w:] *Polski Słownik Biograficzny* (dalej: *PSB*), t. IV, Kraków 1938, s. 237–238; S. Dziki, I. Treichel, *Czarnowski Stanisław*, [w:] *Słownik Pracowników Książki Polskiej*, red I. Treichel, Warszawa 1972, s. 141–142.

² S.J. Czarnowski, *Pamiętniki Stanisława Jana Czarnowskiego. Wspomnienia z trzech stuleci XVIII, XIX i XX*, Warszawa 1921–1928, z. 1–25.

³ K. Ryszewska, *Działalność archeologiczna Stanisława J.N. Czarnowskiego (1847–1929)*, „Między Wisłą, a Pilicą. Studia i materiały historyczne” 2003, t. IV, s. 127–134.

⁴ S.J. Czarnowski, *Jaskinie okolic Krakowa i Ojcowa i ich zabytki przeddziewicze*, Warszawa–Kraków 1911; idem, *Jaskinie okolic Ojcowa pod względem topograficznym*, „Światowit” 1899, t. 1, s. 1–13.



Ryc. 1. Eustachy i Stanisław Czarnowscy, autogram z 1900 r., źródło: *Pamiętniki Stanisława Jana Czarnowskiego. Wspomnienia z trzech stuleci XVIII, XIX i XX*, z. 1, Warszawa 1921, strona tytułowa.



Ryc. 2. Emilia z Piątkowskich Czarnowska, kopia z portretu olejnego, autor nieznany, źródło: *Pamiętniki Stanisława Jana Czarnowskiego. Wspomnienia z trzech stuleci XVIII, XIX i XX*, z. 2, Warszawa 1921, strona tytułowa.

lecz także członków najbliższej rodziny, w tym szczególnie ojca oraz dziadka ze strony matki – Wincentego Piątkowskiego⁵. To po dziadku, jak pisze, odziedziczył *wielkie zamiłowanie wiedzy, do kolekcjonowania zbiorów naukowych przyrodniczych, archeologicznych, artystycznych, bibliotecznych itp.*⁶

Stanisław Czarnowski urodził się 14 maja 1847 r. w Staszowie jako syn Eustachego i Emilii z Piątkowskich. Jego ojciec, Eustachy Czarnowski (ryc. 1), urodzony we wsi Kąty w powiecie gostyńskim guberni warszawskiej, pochodzący z rodziny szlacheckiej herbu Łada, był prawnikiem i w momencie narodzin Stanisława pełnił funkcję pisarza sądu pokoju w Staszowie, a następnie podsędka sądu pokoju w Miechowie (w 1847 r.) i w Stopnicy (w 1850 r.)

⁵ Idem, *Pamiętniki...*, z. 1, Warszawa 1921, s. 14–17; J. Stasz, *Piątkowski Wincenty Leon (1796–1870)*, [w:] *PSB*, t. XXVI, Wrocław 1981, s. 22–24.

⁶ S.J. Czarnowski, *Pamiętniki...*, z. 2, Warszawa 1921, s. 9.

oraz asesora trybunału cywilnego w Kielcach (w 1856 r.). Matka Stanisława, Emilia (ryc. 2), była córką Wincentego Piątkowskiego, naczelnika powiatu miechowskiego guberni radomskiej oraz Emilii z domu Godeffroy. Sam Czarnowski w jednym z ustępów *Pamiętników* określił się jako *półwieśniak* [...] *spokrewniony z wieloma ziemianami*⁷.

Wczesne dzieciństwo Stanisław Czarnowski spędził w Miechowie i Stopnicy oraz w majątkach swoich dziadków ze strony matki w Zborowie i Zagórzcu. Opiekowała się nim matka oraz kolejne nianie, dziewczęta wiejskie, w późniejszych latach jego młodsze rodzeństwo miało także bonę. Dzień chłopcu wypełniały: poranne wyprawy z mamą do ogródka przydomowego po świeże jarzyny, harce w ogrodzie, w tym jazda *na wierzchowcu z długiego kija z biczykiem*, zabawy w wojnę z dwa lata młodszym bratem i chłopcami z sąsiedztwa oraz spacer, w których niekiedy uczestniczył, najczęściej zajęty pracą zawodową, ojciec. Wieczorami kilkuletni Staś słuchał gry swojej matki na pianinie, sam również próbował gry na ustnej harmonijce подарowanej mu przez ojca⁸. Kilkuletniego chłopca matka stopniowo poczęła uczyć pisanie i czytania, rachunków, w tym tabliczki mnożenia, oraz języka francuskiego⁹. Nauczanie domowe było integralną częścią edukacji dzieci z rodzin inteligentnych oraz ziemiańskich i trwało ono aż do momentu ich posłania do szkół średnich, których ukończenie było w zasadzie obowiązkowe dla chłopców z tych środowisk¹⁰. W zamożniejszych rodzinach było ono prowadzone nie tylko przez matkę, lecz także najmowanych nauczycieli, zarówno Polaków, w tym często studentów, jak i cudzoziemców¹¹.

Życie państwa Czarnowskich urozmaicały częste wizyty u wujecznych dziadków ze strony matki Karola Godeffroy i Joanny z domu Wessel. Karol, zwany przez chłopca „dziadkiem zborowskim”¹² był założycielem i właścicielem uzdrowiska w Solcu¹³. W *Pamiętnikach* Czarnowski bardzo szczegółowo opisał pałac w Zborowie, wszystkie jego pomieszczenia oraz mieszkańców, a także ich zajęcia i rozrywki towarzyskie, w których częściowo uczestniczył jako ich baczny obserwator¹⁴. Dużą część 1855 r. ośmioletni Staś spędził

⁷ Ibidem, z. 5, Warszawa 1921, s. 36.

⁸ Ibidem, z. 2, s. 17, 23.

⁹ Ibidem, s. 29–30.

¹⁰ B.S. Ryszewski, *Polski dwór ziemiański w ujęciu historyka*, [w:] *Człowiek – społeczeństwo – źródło: studia dedykowane profesor Jadwidze Hoff*, red. S. Kozak, D. Opaliński, J. Polaczek, S. Wieczorek, W. Zawitkowska, Rzeszów 2014, s. 728.

¹¹ Ibidem, s. 727.

¹² S.J. Czarnowski, *Pamiętniki...*, z. 2, s. 24.

¹³ P. Zatorska, *Uzdrowisko w Solcu do wybuchu I wojny światowej*, „Studia Humanistyczno-Społeczne” 2009, t. III, s. 29–30.

¹⁴ Ibidem, s. 24–28, 30.

u dziadków Piątkowskich w dzierżawionej przez nich wsi rządowej Zagórze, aby, korzystając z pomocy domowego nauczyciela jego wówczas piętnastoletniego wuja Bogdana Piątkowskiego, lepiej się przygotować do rozpoczęcia nauki szkolnej¹⁵. Zapewne ów nauczyciel przygotował go także do nauki w języku rosyjskim.

Na ogół szczęśliwe i stosunkowo jeszcze beztrudne lata dzieciństwa przeżywały niestety także bardzo smutne wydarzenia, jakimi były kolejne zgony dwóch młodszych braci oraz siostry. Dzieci w ówczesnych rodzinach rodziło się najczęściej kilkoro lub nawet kilkanaścioro, lecz śmiertelność wśród nich była niestety znaczna. W rodzinach inteligenckich i ziemiańskich najczęściej wychowywało się czworo – sześcioro dzieci¹⁶, co dotyczyło też Stanisława Czarnowskiego mającego czworo żyjącego rodzeństwa¹⁷.

W 1856 r. Eustachy Czarnowski, ojciec Stanisława, specjalnie postarał się o posadę w Kielcach, aby móc posłać najstarszego, wówczas dziewięcioletniego, syna do dobrych szkół¹⁸. Uchroniło to chłopca od zamieszkania na stacji, z których korzystało wielu jego kolegów¹⁹. W tymże roku Staś rozpoczął naukę w Kielcach w czteroklasowej prywatnej szkole Hermana Hillera²⁰, założonej w 1852 r. Relacja z czterech lat edukacji zawiera szczegółowe dane dotyczące wysokości chesnego (wynoszącego od 60 do 75 rubli rocznie) i szkolnej wyprawki, wykaz przedmiotów i prowadzących je nauczycieli wraz z ich charakterystyką, a nawet alfabetyczną listę uczniów²¹ (ryc. 3), wśród których znajdowali się m.in. Mściśław Godlewski, w latach późniejszych wydawca i publicysta²² oraz Walery Przyborowski, w przyszłości historyk i pisarz, najbardziej znany jako autor powieści historycznych dla młodzieży²³. Czarnowski dostarczył czytelnikom także wielu informacji na temat życia codziennego swojej rodziny, w tym wydatków ponoszonych na utrzymanie

¹⁵ Ibidem, s. 35–36.

¹⁶ B. Ryszewski, *op. cit.*, s. 727.

¹⁷ S.J. Czarnowski, *Pamiętniki...*, z. 5, s. 33.

¹⁸ Ibidem, z. 2, s. 37.

¹⁹ B. Anc, *Wspomnienia szkolne za czasów Mikołaja I i Aleksandra II*, [w:] *Kielce w pamiętnikach i wspomnieniach z XIX wieku*, oprac. A. Massalski, M. Pawlina-Meducka, s. 68–69; A.R. Świętochowski, *Moje wspomnienia*, [w:] *Kielce w pamiętnikach...*, s. 84–85.

²⁰ M. Czapska, *Hiller Herman (1819–1894)*, [w:] *Świętokrzyski Słownik Biograficzny*, red. J. Szczepański, Kielce 2009 (dalej: ŚSB), s. 185–186; eadem, *Prywatne Szkoły Średnie w Królestwie Polskim w latach 1831–1862*, Kielce 2002, s. 92–113.

²¹ S.J. Czarnowski, *Pamiętniki...*, z. 3, s. 3–5.

²² Ibidem, z. 4, Warszawa 1921, s. 13; S. Borkiewicz, *Godlewski Mściśław Franciszek (1846–1908)*, [w:] *PSB*, t. VIII, Wrocław 1959–1860, s. 182–183.

²³ I. Teresińska, *Przyborowski Walery*, [w:] *Dawni pisarze polscy od początków piśmiennictwa do Młodej Polski. Przewodnik biograficzny i bibliograficzny*, t. III, oprac. R. Loth, Warszawa 2002, s. 311–313.

1. Bierzyński Aleksander z Kielc.
2. Borkiewicz Seweryn — i jego brat młodszy
3. Borkiewicz Stefan, ze wsi obadwaj.
4. Bukowiecki Szczepan, ze wsi.
5. Chronowski Eustachjusz z Kielc.
6. Czaplicki Henryk ze wsi
7. Czernik także ze wsi.
8. Godlewski Mściśław ze wsi Kępia w Miechowskim
9. Godlewski Emil brat młodszy poprzedniego.
10. Hołwiński Feliks syn adwokata z Kielc.
11. Kalinka Adam
12. Kliem Emil syn zarządzającej pensjonatem.
13. Krzyżkowski Zygmunt syn adwokata z Kielc.
14. Lembke Alfred syn pastora kieleckiego.
15. Libiszewski ze wsi.
16. Lipiński Adam ze wsi.
17. Mayzel Władysław ze wsi Dobrowa.
18. Mieszkowski Mieczysław syn rejenta z Kielc.
19. Morstin ze wsi Kobylnik w Szkalbmierskim.
20. Newelski Stanisław syn sędziego z Kielc.
21. Newelski Ignacy brat młodszy poprzedniego.
22. Plewako Alfred ze wsi.
23. Plewako Zenon brat młodszy poprzedniego.
24. Przyborowski Walery z Kielc.
25. Przyłęcki Bolesław ze wsi.
26. Russocki Maksymilian ze wsi
27. Romiszowski Michał z Kielc.
28. Sasaki Bronisław syn aptekarza z Kielc.
29. Zarzycki Henryk ze wsi z Sandomierskiego.
30. Zarzycki Wacław starszy brat poprzedniego.

Ryc. 3. Lista uczniów z klasy Stanisława Czarnowskiego (1856 r.) w szkole Hermana Hillera, źródło: *Pamiętniki Stanisława Jana Czarnowskiego. Wspomnienia z trzech stuleci XVIII, XIX i XX*, z. 3, Warszawa 1921, s. 5.

domu²⁴, a ponadto życia towarzyskiego rozwijającego się w Kielcach głównie *zimą i w karnawale*²⁵. Na pozaszkolne zajęcia chłopca składały się zabawy na świeżym powietrzu, spacer z ojcem po Kielcach i ich najbliższej okolicy oraz lektura prenumerowanej przez ojca prasy (głównie „Gazety Warszawskiej”) i kolejnych, chętnie czytanych przez Stasia powieści²⁶. Latem nadal jeździł do dziadków oraz podróżował do Krakowa z wujem Bogdanem Piątkowskim, który zaznajamiał chłopca z zabytkami i historią miasta. Wyprawy te obejmowały również poznawanie zbiorów przyrodniczych i archeologicznych Uniwersytetu Jagiellońskiego oraz księgozbioru Biblioteki Jagiellońskiej²⁷.

Naukę w szkole Hillera Staś Czarnowski ukończył w 1860 r., a jej zwieńczeniem był *popis czyli akt uroczysty zakończenia roku szkolnego*, podczas którego chłopcu przypadł zaszczyt wygłoszenia mowy pożegnalnej kierowanej do kolegów i grona pedagogicznego²⁸. Nauka w omawianej szkole dała uczniom przede wszystkim opanowanie podstaw kilku języków nowożytnych (obok polskiego, także języka niemieckiego i francuskiego) oraz łaciny,

²⁴ S.J. Czarnowski, *Pamiętniki...*, z. 3, s. 9.

²⁵ *Ibidem*, s. 10.

²⁶ *Ibidem*, s. 8, 31–32.

²⁷ *Ibidem*, s. 20–22, 30.

²⁸ *Ibidem*, s. 35.



Rys. S. Górnicki.

b. Szkoła Wyższa Realna w Kielcach.

Ryc. 4. Budynek Szkoły Wyższej Realnej w Kielcach, rys. S. Górnicki, źródło: F. Rybarski, *Szkoła Wyższa Realna w Kielcach: 1845–1862 r.*, Kielce 1888, s. 1

a ponadto kaligrafii i rysunku, historii powszechnej oraz nauk przyrodniczych, w tym arytmetyki i geometrii²⁹.

W tym samym 1860 r. chłopiec wstąpił w szeregi uczniów Szkoły Wyższej Realnej, trafiając decyzją ojca ponownie do czwartej klasy. Sześcioklasową Szkołę Wyższą Realną w Kielcach (ryc. 4) utworzono w 1845 r. z polecenia Kuratora Okręgu Naukowego Warszawskiego Pawła Muchanowa³⁰. W *Pamiętnikach* Czarnowski wymienił wszystkie wykładane w niej przedmioty (ryc. 5) oraz nauczycieli, opisał rozkład lekcji, obejmujących 32 godziny tygodniowo, a także podał informację o wysokości czesnego, które wynosiło 8 rubli rocznie³¹. Na niełatwe warunki pobierania nauki w omawianej placówce składały się przede wszystkim: przymusowa w tym czasie nauka w języku rosyjskim, nienajlepsza sytuacja lokalowa, przepełnienie klas (liczba uczniów w klasach niższych dochodziła do 80–100 osób), trudne położenie materialne wielu uczniów. Ujemną stroną szkolnej edukacji był brak nauczania historii

²⁹ Ibidem, s. 6–7.

³⁰ F. Rybarski, *Szkoła Wyższa Realna w Kielcach: 1845–1862 r.*, Kielce 1888, s. 4; J. Miąso, *Szkolnictwo zawodowe w Królestwie Polskim w latach 1815–1915*, Wrocław 1966, s. 78–80; A. Massalski, *Szkoła Wyższa Realna w Kielcach 1845–1862*, „Rozprawy z Dziejów Oświaty” 1984, t. XXVI, s. 61–63; idem, *Szkoły średnie rządowe męskie na ziemi kielecko-radomskiej w latach 1833–1862*, Kielce 2001, s. 241–243.

³¹ S.J. Czarnowski, *Pamiętniki...*, z. 4, s. 4–8; A.R. Świętochowski, *op. cit.*, s. 86; F. Rybarski, *op. cit.*, s. 5.

W Szkole realnej kieleckiej wykładane były następujące
23 przedmioty:

- | | |
|-------------------------------|---|
| 1. Religja i historia święta. | 13. Nauki przyrodnicze i higiena. |
| 2. Język ruski. | 14. Zoologia. |
| 3. „ polski. | 15. Botanika. |
| 4. „ niemiecki. | 16. Mineralogja. |
| 5. Arytmetyka. | 17. Fizyka ogólna. |
| 6. Buchalterja. | 18. Chemja „ |
| 7. Algebra. | 19. Geografja ze statystyką. |
| 8. Trygonometria. | 20. Historia powszechna. |
| 9. Sekcje koniczne. | 21. Rysunki. |
| 10. Geometria. | 22. Kaligrafja. |
| 11. „ opisowa. | 23. Nauki technologiczno - gór-
nicze. |
| 12. Mechanika ogólna. | |

Ryc. 5. Lista przedmiotów wykładanych w Szkole Wyższej Realnej w Kielcach,
źródło: *Pamiętniki Stanisława Jana Czarnowskiego. Wspomnienia z trzech
stuleci XVIII, XIX i XX*, z. 3, Warszawa 1921, s. 4

Polski, bardzo okrojony program poznawania języka i literatury polskiej³² oraz zakazywanie uczniom czytania beletrystyki³³. Dwie lekcje tygodniowo nauki języka polskiego, ograniczonego do poznania gramatyki, prowadził Rajmund Duchnowski³⁴, pedagog mało kompetentny i cieszący się bardzo złą opinią za serwilizm wobec rosyjskiego zaborcy³⁵. Na porządku dziennym było stosowanie przez nauczycieli rozmaitych form *ojcowskiego ukarania*³⁶, takich jak: stanie w kącie, klęczenie, pobyt w „kozio”, uderzenia linijką, bicie po głowie rzemykiem z węzełkami, od którego nie stronił nawet najbardziej dobroduszny z pedagogów omawianej szkoły, nauczyciel przedmiotów przyrodniczych, Hipolit Świącicki³⁷, znany już Czarnowskiemu ze szkoły Hillera. Szczególnie drastyczną i najprzykrzejszą formą kary była chłosta różgami (miotekami brzożowymi) w postaci 3–25 uderzeń, nazywana *dawaniem soczku brzożowego*³⁸ przez głównego w tej szkole jej wykonawcę, powszechnie bardzo negatywnie ocenianego przez uczniów³⁹, pomocnika szkolnego inspektora Palladego Filanowicza⁴⁰.

³² S.J. Czarnowski, *Pamiętniki...*, z. 4, s. 9–10.

³³ B. Anc, *op. cit.*, s. 69.

³⁴ A. Massalski, *Szkolnictwo średnie Kielc do roku 1862*, Kielce 1983, s. 192–197.

³⁵ B. Anc, *op. cit.*, s. 70; A.R. Świętochowski, *op. cit.*, s. 102–104.

³⁶ S.J. Czarnowski, *Pamiętniki...*, z. 4, s. 11.

³⁷ Ibidem, s. 10; A. Massalski, *Szkolnictwo średnie...*, s. 198; idem, *Szkoły średnie...*, s. 279.

³⁸ B. Anc, *op. cit.*, s. 76.

³⁹ Ibidem; A.R. Świętochowski, *op. cit.*, s. 87–88.

⁴⁰ A. Massalski, *Szkolnictwo średnie...*, s. 205.

Czarnowski sporo uwagi poświęcił charakterystyce zarówno nauczycieli, jak i niektórych uczniów. Kolegami Stanisława ze szkolnej ławy byli m.in. przyszli pisarze, w tym wymieniany powyżej Walery Przyborowski, oraz Aleksander Głowacki i Stanisław Grudziński⁴¹, a także Feliks Rybarski, przyszły nauczyciel tej szkoły, filolog i historyk⁴², m.in. autor opracowania *Szkoła Wyższa Realna w Kielcach 1845–1862*⁴³. Natomiast w roku rozpoczęcia przez Czarnowskiego nauki w Wyższej Szkole Realnej, edukację w niej zakończył m.in. Adolf Dygasiński⁴⁴, powieściopisarz i autor zbeletryzowanych wspomnień z lat szkolnych spędzonych w Kielcach, w których zamieścił bardzo ciekawy obraz omawianej tu placówki⁴⁵.

Podczas wakacji Staś Czarnowski nie tylko zażywał odpoczynku od nauki, lecz także brał lekcje rysunku oraz dawał bezpłatne korepetycje młodszym chłopcom w celu ich przygotowania do egzaminów wstępnych do Wyższej Szkoły Realnej⁴⁶. Wolny czas spędzał oddając się lekturze książek, najczęściej o tematyce przyrodniczej, nabywanych w kieleckich księgarniach: Leona Możdżeńskiego⁴⁷ i Michała Goldhara⁴⁸. Chłopca bardzo również zainteresowała, wielokrotnie przez niego oglądana, bardzo bogata kolekcja Tomasza Zielińskiego, ówczesnego naczelnika powiatu kieleckiego, zawierająca m.in. liczne okazy mineralogiczne i geologiczne, zabytki archeologiczne, numizmaty, militaria, dzieła sztuki zdobniczej, a także obszerną bibliotekę i galerię obrazów⁴⁹. Stanisław odwiedzał także swoich krewnych w Miechowie, gdzie pomagał dziadkowi Wincentemu Piątkowskiemu, również znanemu kolekcjonerowi, w porządkowaniu bardzo obszernej zbioru dzieł sztuki, numizmatów, zabytków archeologicznych oraz minerałów i skamieniałości⁵⁰. Miał także wówczas okazję zetknąć się z zainteresowanymi omawianą

⁴¹ W. Albert-Szymanowska, *Grudziński Stanisław*, [w:] *Dawni pisarze polscy...*, t. I, oprac. R. Loth, Warszawa 2000, s. 380–381.

⁴² S. Konarski, *Rybarski Feliks (1845–1899)*, [w:] *PSB*, t. XXXIII, Wrocław 1991–1992, s. 287–288.

⁴³ F. Rybarski, *op. cit.*

⁴⁴ S.J. Czarnowski, *Pamiętniki...*, z. 4, s. 12; W. Albert-Szymanowska, *Dygasiński Adolf*, [w:] *Dawni pisarze polscy...*, t. I, oprac. R. Loth, Warszawa 2000, s. 258–262.

⁴⁵ A. Dygasiński, *W Kielcach*, Warszawa 1899.

⁴⁶ S.J. Czarnowski, *Pamiętniki...*, z. 4, s. 19.

⁴⁷ A. Śmietańska, *Możdżeński Leon (1820–1901)*, [w:] *ŚSB*, s. 336.

⁴⁸ Eadem, *Goldhar Moric (Michał) (1840–1900)*, [w:] *ŚSB*, s. 157–158.

⁴⁹ S.J. Czarnowski, *Pamiętniki...*, z. 3, s. 26–28; z. 4, s. 18–19; J. Łepkowski, *Zbiór ś.p. Tomasza Zielińskiego w Kielcach. Oddział Starożytności*, Warszawa 1860; I. Jakimowicz, *Tomasz Zieliński kolekcjoner i mecenas*, Wrocław–Warszawa–Kraków 1973; K. Ryszewska, „Gabinet starożytności” *Tomasza Zielińskiego*, „Almanach Historyczny” 2014, t. XIV, s. 39–50.

⁵⁰ S.J. Czarnowski, *Pamiętniki...*, z. 1, s. 15–16; K. Ryszewska, *Historia badań archeologicznych na obszarze międzyrzecza Wisły i Pilicy w XIX i na początku XX wieku*, Kielce 2013, s. 51–53.

kolekcją uczonymi gośćmi dziadków Piątkowskich, odwiedzanych m.in. przez profesorów Uniwersytetu Jagiellońskiego: archeologa Józefa Łepkowskiego⁵¹ oraz geografa i poetę Wincentego Pola⁵².

Drugi rok nauki młodego Stanisława (1862/1863) upływał w znacznie lepszej dla polskich uczniów atmosferze, gdyż po reformie szkolnej Aleksandra Wielopolskiego przeprowadzonej na podstawie *Ustawy o wychowaniu publicznym w Królestwie Polskim*⁵³ lekcje poprowadzono w ojczystym języku, a kielecką Wyższą Szkołę Realną przekształcono w Gimnazjum Filologiczne (Klasyczne)⁵⁴. Wprowadzono również lekcje z historii Polski poprowadzone, z dużym powodzeniem, przez Leona Głowackiego⁵⁵ (brata Aleksandra) oraz zmieniono, zdecydowanie na lepszego, nauczyciela wykładającego język polski, którym został Roman Buczyński⁵⁶, zaznajamiający uczniów m.in. z fragmentami *Pana Tadeusza*⁵⁷. Właśnie te wykłady oraz zajęcia z historii powszechnej prowadzone przez „wielce wymownego i gorliwego”⁵⁸ wykładowcę Edwarda Szmidla wzbudzały największe zainteresowanie wśród uczniów⁵⁹. Uczono się też języka greckiego, wykładanego *dość sucho* przez Roberta Kremiera⁶⁰, tłumacząc *Odyseję* Homera oraz języka łacińskiego tłumacząc, pod przewodnictwem jego nauczyciela Pawła Piórka, mowy Cyncerona i *Eneidę* Wergiliusza⁶¹. Wykłady kontynuowano podczas trwania powstania styczniowego. Czarnowski opisuje tylko jeden związany z nim incydent, gdy w drugim jego dniu (23 stycznia) przebieg lekcji łaciny zakłócił uczeń Aleksander Głowacki, który zakrzyknąwszy: *moi kochani, teraz nie czas na Eneidę* zebrał wszystkie egzemplarze tego dzieła i włożył je do pieca⁶².

⁵¹ J. Ostrowski, *Józef Aleksander Łepkowski (1826–1894)*, „Opuscula Musealia” 1996, t. VIII, s. 9–14.

⁵² S.J. Czarnowski, *Pamiętniki...*, z. 1, s. 16.

⁵³ K. Poznański, *Polityka oświatowa caratu w latach 1834–1861. Oświata i szkolnictwo w Królestwie Polskim 1831–1869. Lata zmagania i nadziei*, Warszawa 2004, t. III, s. 35.

⁵⁴ S.J. Czarnowski, *Pamiętniki...*, z. 4, s. 31; A. Rybarski, *Szkoły kieleckie*, [w:] *Księga pamiątkowa Kielczan 1856–1904* wydana z okazji zjazdu wychowawców gimnazjum w Kielcach 7 i 9 września 1924 r., red. T. Ruśkiewicz, Warszawa 1925, s. 55–56.

⁵⁵ K. Tokarżówna, *Głowacki Leon Albert (1834–1907)*, [w:] *PSB*, t. VIII, Wrocław 1959–1860, s. 124.

⁵⁶ *Życiorysy zasłużonych profesorów Gimnazjum Kieleckiego. Roman Buczyński*, [w:] *Księga pamiątkowa Kielczan...*, s. 183.

⁵⁷ A.J. Stodółkiewicz, *Wspomnienia i myśli*, [w:] *Kielce w pamiętnikach...*, s. 155.

⁵⁸ S.J. Czarnowski, *Pamiętniki...*, z. 4, s. 21.

⁵⁹ G. Wędrychowski, *Fragmenta wspomnień szkolnych*, [w:] *Księga pamiątkowa Kielczan...*, s. 112.

⁶⁰ A. Artymiak, *Materiały archiwalne dotyczące nauczycieli Stefana Żeromskiego, w Gimnazjum Kieleckim 1882–1886*, „Teki Archiwalne” 1961, t. VII, s. 525–526.

⁶¹ S.J. Czarnowski, *Pamiętniki...*, z. 4, s. 22, 29.

⁶² *Ibidem*, s. 32.

„Rektor i zgromadzenie nauczycieli gimnazjum w Kielcach: „Młodzian Czarnowski Stanisław obyczajami chwalebnie zalecający się, wieku lat 17 liczący, po ukończeniu kursu nauk w szkole naszej, pragnąc przekonać nas jaką korzyść z takowych odniósł, wypracował pod naszym okiem i bez obcej pomocy rozprawy w języku polskim i łacińskim, na tematy przez nas zadane; gdy w ten sposób dowiódł tak umiejętnego władania obu językami, jak i dostatecznej dojrzałości umysłu, poddany został ustnemu egzaminowi, na którym okazał postępy następujące:

„W nauce religii i historii św.	celujący
w języku polskim i literaturze	„
w języku rosyjskim	dostateczny
w języku łacińskim	celujący
w języku greckim	„
w języku niemieckim	„
w języku francuskim	„
w logice	„
w arytmetyce	dostateczny
w geometrii	„
w miernictwie	„
w niwelacji	„
w algebrze	„
w trygonometrii	„
w geometrii wykresnej	„
w mechanicz.	„
w geometrii analitycznej	„
w fizyce	celujący
w geografii matemat.-fizycznej	dostateczny
w chemii	celujący
w zoologii	„
w botanice	dostateczny
w mineralogii	celujący
w geografii powszechnej	dostateczny
w historii powszechnej	celujący
w historii polskiej	„
w kaligrafii	„
w rysunkach	celujący.

Ryc. 6. Wyniki egzaminów końcowych Stanisława Jana Czarnowskiego w Gimnazjum Klasycznym, źródło: *Pamiętniki Stanisława Jana Czarnowskiego. Wspomnienia z trzech stuleci XVIII, XIX i XX*, z. 4, Warszawa 1921, s. 66.

Powstanie styczniowe nie odbiło się wprawdzie na nauce Stanisława, lecz zasadniczo wpłynęło na losy rodziny, w tym przede wszystkim jego dziadków Piątkowskich niemal doszczętnie ograbionych przez kozaków po bitwie pod Miechowem⁶³ oraz ojca, aresztowanego na skutek donosu, uwolnionego po interwencjach krewnych⁶⁴.

Trzeci rok nauki (1863/1864) zwieńczyły zdane pomyślnie przez Stanisława egzaminy końcowe, których szczegółowe wyniki również zamieścił w swojej relacji pamiętnikarskiej⁶⁵ (ryc. 6).

Szkoła Wyższa Realna w Kielcach z „dążnością technologiczno-górnictwiczną”⁶⁶ oferowała uczniom naukę przedmiotów matematyczno-przyrodniczych oraz podstaw wiedzy górniczej, a także wybranych języków nowożytnych, w tym przede wszystkim języka rosyjskiego nauczanego w największym ze wszystkich przedmiotów wymiarze godzin⁶⁷ (ryc. 4). Natomiast Gimnazjum Klasyczne, w które ją przekształcono w 1862 r., kładło zwiększony nacisk na

⁶³ Ibidem, s. 49–50.

⁶⁴ Ibidem, s. 59–61.

⁶⁵ Ibidem, s. 66.

⁶⁶ F. Rybarski, *op. cit.*, s. 4.

⁶⁷ Ibidem, s. 5; A. Massalski, *Szkoła Wyższa...*, s. 64.



Ryc. 7. Budynek Szkoły Głównej, rys. K. Pillati, źródło: „Tygodnik Ilustrowany” 1866, t. 13, nr 353, s. 297

naukę przedmiotów humanistycznych, w tym historii oraz języków, zarówno nowożytnych, jak i klasycznych (łaciny i greki)⁶⁸.

Kolejnym etapem edukacji chłopca z polskiej rodziny inteligenckiej o korzeniach ziemiańskich były studia⁶⁹. Jak napisał sam Czarnowski szczególnie *w kolach wielkopańskich należało podówczas do dobrego tonu przejść uniwersytet, choćby dla formy tylko powierzchownie*⁷⁰. Pierwszym najbardziej naturalnym wyborem miejsca studiów dla mieszkańca Królestwa Polskiego stała się wówczas Warszawa z niedawno (w 1862 r.) powołaną Szkołą Główną⁷¹. To w jej mury udał się w październiku 1864 r. Stanisław Czarnowski, który

⁶⁸ S.J. Czarnowski, *Pamiętniki...*, z. 4, s. 29, 66.

⁶⁹ B. Ryszewski, *op. cit.*, s. 728–729; J. Żurawicka, *Inteligencja warszawska w końcu XIX wieku*, Warszawa 1978, s. 67–72, 75.

⁷⁰ S.J. Czarnowski, *Pamiętniki...*, z. 5, s. 2–3.

⁷¹ J. Żurawicka, *op. cit.*, s. 69–71; S. Fita, *Pokolenie Szkoły Głównej*, Warszawa 1980, s. 21; S. Kieniewicz, *Akademia Medyko-Chirurgiczna i Szkoła Główna*, [w:] *Dzieje Uniwersytetu Warszawskiego 1807–1915*, red. S. Kieniewicz, Warszawa 1981, s. 251–256.

spośród czterech wydziałów tej uczelni wybrał początkowo wydział matematyczno-fizyczny z sekcją przyrodniczo-chemiczną.

W swej relacji ze studiów jej autor nie zaniedbał opisu gmachów uczelni, z Pałacem Kazimierzowskim na czele (ryc. 7), wyliczenia wykładanych przedmiotów oraz przedstawienia sylwetek wykładowców⁷². Za szczególnie interesujące uznał wykłady z zoologii profesora Augusta Wrzeźniowskiego⁷³ (ryc. 8), uwzględniające wyniki najnowszych badań, z teorią Darwina na czele⁷⁴, które wzbudziły duży ferment w środowisku studentów i wykładowców Szkoły Głównej⁷⁵. Czarnowski bardzo chwalał te akurat wykłady zauważył zarazem, że pozostałe przedmioty na wydziale przyrodniczym *nużyły ścisłą drobiazgowością analizy faktów, a niekiedy oschłością nieuchronną*⁷⁶. Autor *Pamiętników* umieścił w nim natomiast pochwałę humanistyki, w tym przede wszystkim przedmiotów historycznych, takich jak historia filozofii oraz historia, na których wykłady uczęszczał dodatkowo, otwierających, jego zdaniem, *nierównie szersze horyzonty myśli*⁷⁷. Szczególnie duże wrażenie zrobiły na nim wykłady z historii starożytnego Rzymu⁷⁸ prowadzone przez profesora Józefa Kazimierza Plebańskiego (ryc. 8) bardzo popularne wśród studentów różnych wydziałów omawianej uczelni⁷⁹.

W czasie wolnym od wykładów Stanisław Czarnowski dużo czytał, samodzielnie dobierając interesujące go opracowania. Lektura prac ekonomisty i socjologa Józefa Supińskiego⁸⁰, autora m.in. *Szkoły polskiej gospodarstwa społecznego*⁸¹, zachęciła studenta do zmiany zainteresowań i przeniesienia się po pierwszym roku nauki na Wydział Prawa i Administracji⁸². Był to wydział cieszący się największym powodzeniem na warszawskiej uczelni, gromadzący niemal połowę studentów Szkoły Głównej⁸³. Wg autora *Pamiętników*

⁷² S.J. Czarnowski, *Pamiętniki...*, z. 5, s. 12–18.

⁷³ G. Brzęk, *Wrzeźniowski August*, [w:] *Słownik Biologów Polskich*, red. S. Feliksiak, Warszawa 1987, s. 508–509.

⁷⁴ Z. Kępa, *Recepcja darwinizmu na ziemiach polskich w latach od 1859 do 1884*, „Zagadnienia Filozoficzne w Nauce” 1996, nr 18, s. 4.

⁷⁵ S.J. Czarnowski, *Pamiętniki...*, z. 5, s. 30–31.

⁷⁶ *Ibidem*, s. 35.

⁷⁷ *Ibidem*.

⁷⁸ *Ibidem*.

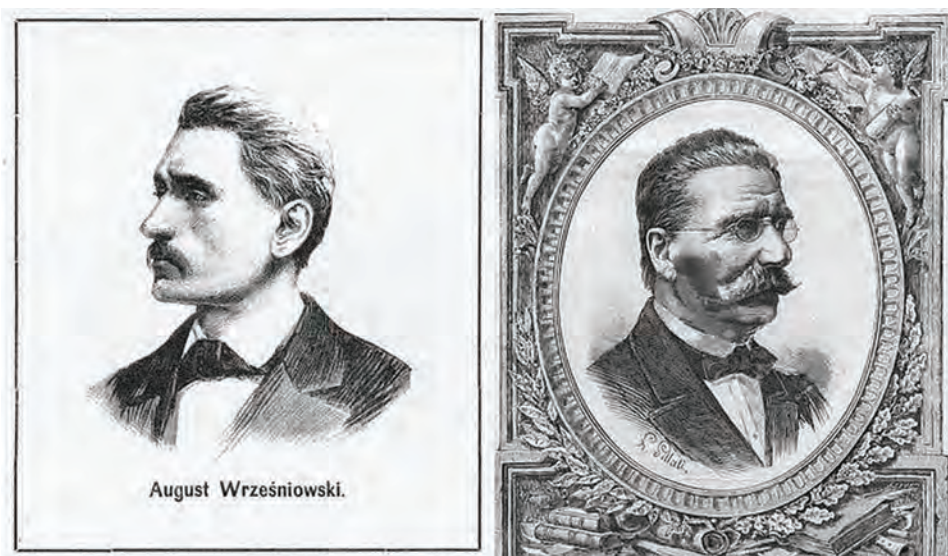
⁷⁹ A. Kraushar, *Józef Kazimierz Plebański*, „Tygodnik Ilustrowany” 1897, nr 35, s. 691; J. Maternicki, *Józef Kazimierz Plebański*, [w:] *Historycy warszawscy ostatnich dwóch stuleci*, red. A. Gieysztor, J. Maternicki, H. Samsonowicz, Warszawa 1986, s. 93–114.

⁸⁰ A. Polakowska, H. Gacowa, *Supiński Józef*, [w:] *Dawni pisarze polscy...*, t. IV, oprac. R. Loth, Warszawa 2003, s. 170–171.

⁸¹ J. Supiński, *Szkoła polska gospodarstwa społecznego*, Lwów 1862.

⁸² S.J. Czarnowski, *Pamiętniki...*, z. 5, s. 36.

⁸³ S. Kieniewicz, *op. cit.*, s. 348.



Ryc. 8. Wykładowcy Szkoły Głównej w Warszawie: August Wrześniowski, źródło: „Biesiada Literacka” 1892, t. 33, nr 25, s. 389; Józef Kazimierz Plebański, źródło: „Biesiada Literacka” 1897, t. 44, nr 36 s. 156

często wstępowali tam *synowie rodów magnackich, młodzi hrabie i książęta, a także synowie finansistów i właściciele ziemskich* wybierający niekiedy ten wydział *jako stosunkowo łatwiejszy do przejścia i zdobycia dyplomu*⁸⁴.

Wielu studentów mających problemy z utrzymaniem się w Warszawie, pomimo opisywanej przez Czarnowskiego w *Pamiętnikach* ówczesnej rzekomej „taniaści i łatwości życia” w stolicy, zarabiała udzielając korepetycji lub imając się innych zajęć⁸⁵. Przez jakiś czas współlokatorem Stanisława, mieszkającego podczas studiów w domu swojego stryja Marceliego Czarnowskiego, był jego wieloletni szkolny kolega Walery Przyborowski, wówczas student Wydziału Historyczno-Filozoficznego, nie najlepiej sytuowany i utrzymujący się z korepetycji⁸⁶. Natomiast autor *Pamiętników*, zbierając fundusze na zakup kolejnych podręczników, podjął się retuszowania zdjęć w zakładzie fotograficznym „Starzycki i Spółka” na Krakowskim Przedmieściu⁸⁷, które to zaję-

⁸⁴ S.J. Czarnowski, *Pamiętniki...*, z. 6, Warszawa 1922, s. 3.

⁸⁵ E. Tylińska, *Życie codzienne studentów Cesarskiego Uniwersytetu w Warszawie (1869–1904)*, „Rozprawy z Dziejów Oświaty” 2000, t. XL, s. 38–39.

⁸⁶ Ibidem, s. 6; W. Przyborowski, *Stara i nowa prasa. Przyczynek do dziejów literatury ojczystej 1866–1872*, Petersburg 1897, s. 4–5.

⁸⁷ E. Tylińska, *op. cit.*, s. 19–20.



Ryc. 9. Pryncypał Stanisława Czarnowskiego, właściciel księgarni Ferdinand Wilhelm Hoesick, źródło: „Biesiada Literacka” 1900, t. 50, nr 50, s. 474.

cie również było popularnym wśród studentów sposobem zarobkowania⁸⁸. Także księgarnie i czasopisma warszawskie często zatrudniały studentów⁸⁹. Czarnowski odbył dziewięciomiesięczną praktykę w księgarni Ferdynanda Hoesicka⁹⁰ (ryc. 9) oraz rozpoczął współpracę z redakcją założonej w 1864 r. przez Rudolfa Okręta⁹¹ „Gazety Handlowej”, obejmując w niej dział *Kroniki ekonomiczno-handlowej*⁹². Były to początki późniejszej zawodowej dziennikarskiej i wydawniczej kariery Stanisława Czarnowskiego.

Omawiana tu relacja pamiętnikarska obfituje także w wiele szczegółów dotyczących wydarzeń z życia studenckiego, towarzyskiego oraz kulturalnego stolicy Królestwa. Stanisław bardzo często odwiedzał warszawskie księgarnie i antykwariaty, gdzie zaopatrywał się w podręczniki oraz arcydzieła literatury pięknej. Szczególne wrażenie na młodzieńcu zrobiła lektura dzieł Henry Thomasa Buckle, przyczyniając się do zaakceptowania przez Czarnowskiego idei pozytywizmu⁹³. Stanisław „na znak kultu bucklowskiego”⁹⁴ przetłumaczył na język polski i opatrzył wstępem jeden z utworów tego autora dotyczący wkładu kobiet w rozwój cywilizacji⁹⁵. Wybór tłumaczonej pracy zapewne nie był przypadkowy, tym bardziej, że Czarnowski w *Pamiętniku* niejednokrotnie ubolewa nad niedostateczną i zbyt jednostronną edu-

⁸⁸ J. Leskiewiczowa, *Warszawa i jej inteligencja po powstaniu styczniowym 1864–1870*, Warszawa 1961, s. 75.

⁸⁹ E. Tylińska, *op. cit.*, s. 39.

⁹⁰ Ibidem, s. 63; F. Pieczętkowski, *Hoesick Ferdynand Wilhelm (1835–1900)*, [w:] *PSB*, t. IX, Wrocław 1960–1861, s. 560–561.

⁹¹ A. Ślisz, *Okręt Leon (1864–1937)*, [w:] *PSB*, t. XXIII, Wrocław 1978, s. 706–707.

⁹² S.J. Czarnowski, *Pamiętniki...*, z. 6, s. 10–11.

⁹³ Ibidem, s. 8–10.

⁹⁴ W. Przyborowski, *op. cit.*, s. 9.

⁹⁵ H.T. Buckle, *Wpływ kobiet na postęp wiedzy*, Warszawa 1867.

kacją polskich dziewcząt, bardzo ustępującą wykształceniu oferowanemu chłopcom, czemu przypisywał stosunkowo ograniczone horyzonty myślowe i skromne aspiracje wielu znanych mu kobiet, w tym własnej matki i siostr. Młodzieniec bywał też na przedstawieniach teatrów: Wielkiego i Rozmaitości, co należało do ulubionych rozrywek warszawskiej braci studenckiej⁹⁶ oraz na wystawach Towarzystwa Sztuk Pięknych. Autor *Pamiętników* nie stronił też od mniej intelektualnych zajęć i rozrywek. Uczestniczył w lekcjach tańca prowadzonych przez baletmistrza Teatru Wielkiego i uczęszczał na lekcje gimnastyki⁹⁷ zorganizowane w Zakładzie Gimnastyczno-Lecznicy: Szkole Pływania i Fechtunku Stanisława Majewskiego⁹⁸. Wraz z tłumem innych warszawiaków odwiedzał chętnie Saską Kępe i Bielany oraz Dolinę Szwajcarską, gdzie słuchał koncertów muzyki popularnej i klasycznej granej wówczas przez legnicką orkiestrę Beniamina Bilsego⁹⁹. Dużym powodzeniem cieszyły się również koncerty warszawskiej orkiestry Leona Leopolda Lewandowskiego¹⁰⁰, odbywające się w salach Resursy Obywatelskiej i towarzyszące balom w Resursach: Obywatelskiej i Kupieckiej¹⁰¹. Mieszkając w Warszawie u swojego stryja, Stanisław bywał także na wieczorkach towarzyskich organizowanych przez swoich warszawskich krewnych, w trakcie których bawiono się w gry towarzyskie, polegające m.in. na *deklamacji arcydzieł poezji polskiej, śpiewu i gry na fortepianie*¹⁰².

Wakacje młodzieniec spędzał tradycyjnie w gronie rodzinnym, przede wszystkim w domu rodziców w Chęcinach, gdzie został służbowo oddelegowany jego ojciec, a następnie w Siedliskach, których dzierżawę objęła matka Stanisława¹⁰³, a także w domu dziadków w Zagórzcu¹⁰⁴. Odbył też wycieczkę do Ojcowa „dla zwiedzenia tamecznych jaskiń”¹⁰⁵, które po latach stały się dla Stanisława Czarnowskiego najważniejszym przedmiotem archeologicznych penetracji.

⁹⁶ E. Tylińska, *op. cit.*, s. 47–48.

⁹⁷ S.J. Czarnowski, *Pamiętniki...*, z. 6, s. 22–23.

⁹⁸ *Zakład Gimnastyczno-Leczniczy: Szkoła Pływania i Fechtunku Stanisława Majewskiego, dawniej T.H. Mathesa*, [w:] *Zdrojowiska, zakłady lecznicze i stacje klimatyczne w guberniach Królestwa Polskiego i w najbliższych guberniach cesarstwa oraz prywatne zakłady lecznicze w Warszawie*, red. H. Dobrzycki, Warszawa 1896, s. 251–252.

⁹⁹ L.T. Błaszczyk, *Dyrygenci polscy i obcy w Polsce działający w XIX i XX wieku*, Kraków 1964, s. 25–26.

¹⁰⁰ *Ibidem*, s. 163–164; A. Dzierzbicka, *Lewandowski Leopold Leon (1831–1896)*, [w:] *PSB*, t. XVII, Wrocław 1972, s. 208–209.

¹⁰¹ S.J. Czarnowski, *Pamiętniki...*, z. 6, s. 22.

¹⁰² *Ibidem*, s. 24.

¹⁰³ *Ibidem*, s. 32–34.

¹⁰⁴ *Ibidem*, s. 45–46.

¹⁰⁵ *Ibidem*, s. 49.

„Cesarski Uniwersytet Warszawski“
 „Stosownie do najwyżej zatwierdzonej w dniu 8 (20) maja 1862 r. Ustawy o oświeceniu narodowym w Królestwie Polskiem, i na zasadzie art. 1 Ustawy Cesarskiego Uniwersytetu Warszawskiego, a także na zasadzie zatwierdzonych przez p. Ministra oświecenia narodowego 20 grudnia 1869 roku dodatkowych przepisów w tym przedmiocie — niniejszem poświadczam: że Stanisław Jan Nepomucen (trzech imion) syn Eustachego Czarnowski ukończył w roku 1869 kurs nauk w byłej Szkole Głównej, okazawszy na egzaminie ostatecznym postępy dostateczne: w Historji i Instytucjach prawa rzymskiego, Pandektach, Encyklopedii nauk politycznych, Encyklopedji prawa, Kodeksie cywilnym, Prawie hipotecznem, Procedurze i organizacji sądów cywilnych, Prawie handlowem, Prawie karnem i organizacji sądów karnych, Prawie kościelnem, Prawie Państwowem ogólnem i Prawie państwowem Cesarstwa rosyjskiego, Prawie administracyjnem, Prawie międzynarodowem, Ekonomji politycznej i Języku rosyjskim, oraz przedstawił rozprawę uznaną przez Wydział prawny tegoż Uniwersytetu za dostateczną. W potwierdzeniu tego wydano Stanisławowi Janowi Czarnowskiemu niniejszy dyplom na stopień Magistra prawa i administracji byłej Szkoły Głównej. W Warszawie, 29 kwietnia 1870 roku, № 210. Rektor Ces. Uniwersytetu Warszawskiego, Rzeczywisty radca stanu i Kawaler (podp.) Ławrowskij, Sekretarz Wydziału Prawa (podp.) Mikłaszewski“. (Pieczęć Cesarskiego Uniwersytetu warszawskiego z orłem dwugłowym rosyjskim i adnotacją że „Należna za ten dyplom opłata odebrana i zapisana pod № 252“).

Ryc. 10. Dyplom uzyskania przez Stanisława Jana Czarnowskiego tytułu magistra na Cesarskim Uniwersytecie Warszawskim, źródło: *Pamiętniki Stanisława Jana Czarnowskiego. Wspomnienia z trzech stuleci XVIII, XIX i XX*, z. 6, Warszawa 1921, s. 68

Studia ukończył w 1869 r., zdając egzaminy i złożyłwszy pracę dyplomową *O giełdzie ze stanowiska ekonomiki i prawa handlowego*¹⁰⁶ już na Cesarskim Uniwersytecie Warszawskim, w który przekształcono Szkołę Główną¹⁰⁷.

To wydarzenie zakończyło edukację młodego człowieka, którego wychowanie i kolejne etapy kształcenia były charakterystyczne dla chłopca z XIX-wiecznej rodziny inteligenckiej o korzeniach ziemiańskich i niewiele odbiegały od edukacji odbieranej wówczas przez synów polskich ziemian. Dość zbliżone obrazy dzieciństwa i lat szkolnych znajdujemy także w innych XIX-wiecznych relacjach pamiętnikarskich, również we wspomnieniach au-

¹⁰⁶ Ibidem, s. 67.

¹⁰⁷ I. Ihnatowicz, *Uniwersytet Warszawski w latach 1869–1899*, [w:] *Dzieje Uniwersytetu Warszawskiego...*, s. 383–391; J. Schiller-Walicka, *Cesarski Uniwersytet Warszawski: między edukacją a polityką 1869–1917*, [w:] *Dzieje Uniwersytetu Warszawskiego 1816–1915*, red. T. Kizwalter, Warszawa 2016, s. 577–584.

torstwa kolegów Stanisława ze szkolnej ławy, m.in. Andrzeja Rocha Świętochowskiego, Alojzego Jana Stodółkiewicza i Adolfa Dygasińskiego¹⁰⁸. *Pamiętniki Stanisława Jana Czarnowskiego. Wspomnienia z trzech stuleci XVIII, XIX i XX* wyróżniają się na tym tle bardzo szczegółową narracją. Stanowią one wartościowe źródło przydatne m.in. dla pogłębienia wiedzy o XIX-wiecznym modelu rodziny, stosowanych wówczas metodach wychowawczych i systemie edukacji panującym na obszarze Królestwa Polskiego. Przypominają one także o dużym znaczeniu kieleckiej Szkoły Wyższej Realnej i stanowiącego jej kontynuację Gimnazjum Klasycznego zarówno dla regionu świętokrzyskiego, jak i kraju.

O systemie kształcenia w XIX w., bardzo odmiennym od współczesnego, ukształtowała się opinia krytyczna, jednak należy docenić poziom na jakim stało nauczanie wiedzy o świecie i literaturze antycznej oraz nauka języków klasycznych. Być może również tej edukacji, pogłębianej jeszcze przez samodzielne dokształcanie, zawdzięczamy pokolenie wybitnych polskich pisarzy, wśród których znajdowali się m.in. absolwenci tych samych, co Stanisław Czarnowski, szkół: Bolesław Prus i Stefan Żeromski.

Pamiętniki dowodzą także, że młodzieńcze lata ich autora były okresem narodzin jego zainteresowań literaturą, przyrodą, krajoznawstwem, kolekcjonerstwem oraz archeologią, które udało mu się rozwinąć w dorosłym już życiu.

Ponadto ich lektura potwierdza przekonanie o dużym znaczeniu wszelkiego rodzaju memuarów jako trudnych do zastąpienia źródeł historycznych, a bardzo znaczna liczba zachowanych wspomnień i pamiętników zachęca i skłania do dalszego prowadzenia badań nad nimi.

SUMMARY

Childhood and education of boy who came from an educated family in the second half of 19th century based on Memoirs from 18th, 19th, 20th Centuries by Stanisław Jan Czarnowski

Stanisław Jan Czarnowski was a lawyer by education, a journalist and a publisher by profession and a great enthusiast for archaeology, the best-known as a cave researcher of Ojców Valley. He was born in 1845 in an educated family who had landowning roots. He learnt in the

¹⁰⁸ A.R. Świętochowski, *W szkole kieleckiej*, [w:] *Pamiętnik koła Kielczan*, t. VI, 1933–1935, s. 5–37; idem, *Moje wspomnienia 1844–1871*, oprac. K. Jaworski, Warszawa 2013; A.J. Stodółkiewicz, *Wspomnienia i myśli. Kielce–Płock*, Warszawa 1926; A. Dygasiński, *op. cit.*

Private Herman Hiller School, in Practice Academy and in Classical Middle School in Kielce. The culmination of his education was studies in Warsaw Main School. Czarnowski's Memoirs include some details applying to his school and student life, besides sociable and cultural life in 19th century Kielce and Warsaw. Upbringing and Stanislaw's consecutive periods of education were typical for a boy from 19th century educated family and were seldom the same like landowners' sons education. *Memoirs from 18th, 19th, 20th Centuries by Stanislaw Jan Czarnowski* are valuable source of broadening knowledge about a 19th century Polish family model, about educational methods and an education system, which were in the Kingdom of Poland. *Memoirs* also present Czarnowski's youthful years which were the beginning of his interests of literature, nature science, sightseeing and archaeology that he developed in his adult life.

MARTA MILEWSKA

(Akademia Humanistyczna im. Aleksandra Gieyszтора w Pułtusku, Wydział Historyczny)

 <https://orcid.org/0000-0003-3283-4037>

ALEKSANDER MACIESZA - LEKARZ (NIE)ZWYCZAJNY

Aleksander Maciesza urodził się 4 (16) czerwca 1875 r. w Tomsku w Zachodniej Syberii. Był synem zesłańców syberyjskich. Ojciec Aleksandra – Stefan Maciesza – był szlachcicem zagrodowym z okolic Międzyrzecza Podlaskiego. Po amnestii w 1868 r. osiedlił się w Tomsku, gdzie poznał swoją przyszłą żonę – Karolinę z Gintowtów, szlachciankę z Litwy Kowieńskiej, która w czasie podróży na Sybir straciła brata. Sama uniknęła śmierci dzięki pomocy polskich zesłańców¹. Rodzina Macieszów utrzymywała się z handlu. Ojciec Aleksandra zarządzał sklepem spożywczym, a za zaoszczędzone pieniądze zakupił parcelę i dom. Dzięki sile charakteru i zaletom umysłu udało mu się uruchomić łaźnię, która w 1861 r. niestety spłonęła. Wydarzenie to stało się przyczyną trudności materialnych rodziców Aleksandra. Macieszowie przenieśli się na wieś do miejscowości Postnikowo. Głównym źródłem utrzymywała rodziny Macieszów w tym czasie była sprzedaż pędzonego nielegalnie alkoholu². Rodzina Macieszów żyła skromnie, co podkreślał też sam Aleksander, którego podstawą diety było mleko, kasza i kapusta. Rodzice Aleksandra nie byli jednak odosobnionym przypadkiem, ponieważ większość Polaków zamieszkujących w syberyjskim mieście Tomsk żyła w skrajnej nędzy³. Po pewnym czasie Macieszowie ponownie wrócili do Tomska⁴. Warto też zaznaczyć, że w tym czasie w Tomsku przebywało około

¹ M. Chudzyński, *Dr Aleksander Maciesza*, Płock 2000, s. 18.

² A. Stogowska, *Tomsk we wspomnieniach doktora Aleksandra Macieszy*, „Zesłaniec” 2004, nr 18, s. 36.

³ Idem, *Rodak z Tomska doktor Aleksander Maciesza (1875–1945)*, [w:] *Polacy w nauce i kulturze Tomska oraz Syberii Zachodniej*, red. A. Kuczyński, M. Marczyk, Wrocław 2008, s. 181–192.

⁴ M. Chudzyński, *Aleksander Maciesza na syberyjskiej ziemi*, [w:] *Dr Aleksander Maciesza (1875–1945) w 130. rocznicę urodzin i 60. rocznicę śmierci*, red. Z. Kruszewski, A. Kansy, Płock 2006, s. 11.

1 tys. Polaków⁵. Według Anny Stogowskiej, Aleksander w *Tomsku nauczył się kochać i bronić ludzi biednych, skrzywdzonych przez los. Poznał znaczenie edukacji i kultury w życiu człowieka*⁶.

Rodzina Macieszów dbała o wykształcenie swoich dzieci, zarówno w zakresie nauki języka polskiego, jak i kształtowania postaw patriotycznych. Wynikało to z wewnętrznego przekonania, że ich dzieci wrócą do niepodległej Polski i będą jej służyć. Aleksander rozpoczął naukę czytania i pisania w rodzinnym domu, a następnie kontynuował ją w szkole początkowej w Tomsku. W 1888 r. uczęszczał do klasy wstępnej w gimnazjum filologicznym w Tomsku. Rodzice wychowywali zarówno przyszłego lekarza, jak i jego brata Adolfa, w duchu patriotycznym i religijnym. Istotne znaczenie dla późniejszej postawy Aleksandra miały książki z biblioteki ojca, a zwłaszcza *Konrad Wallenrod* i inne utwory Adama Mickiewicza, dzięki którym *nigdy dotąd niewidziany kraj ojca i matki stawał się coraz bardziej znajomy i bliski*⁷. Aleksander Maciesza wielokrotnie podkreślał też znaczenie biblioteki parafialnej w Tomsku, o której pisał: *Co niedzielę po mszy liczne rzesze czytelników przybywały na plebanie, aby zmienić książki, odwiedzić proboszcza i porozmawiać z rodakami*⁸. Warto również podkreślić, że przyszły lekarz wraz z bratem angażowali się w pracę biblioteki i chętnie pomagali w wypożyczaniu książek czytelnikom. Bracia Aleksander i Adolf Macieszowie w studenckich czasach prowadzili też własną bibliotekę. Informację tę potwierdziła także A. Stogowska pisząc: *Znając potrzeby intelektualne społeczeństwa polskiego już jako studenci sami założyli bibliotekę. Książki kupowali za zebrane na wieczorkach towarzyskich pieniądze*⁹.

W 1889 r. przyszły lekarz przeżył wielką traumę związaną ze śmiercią ojca – Stefana Macieszy. Ojciec Aleksandra, który pokonał pieszo całą drogę etapową na Syberię, zmarł młodo na serce, pozostawiając rodzinę bez środków do życia¹⁰. Od tego momentu wychowaniem i kształceniem synów zajęła się matka. W 1893 r. Aleksander ukończył gimnazjum rosyjskie, a następnie podjął studia na wydziale medycyny na Uniwersytecie Tomskim utworzonym w 1888 r. Aleksander Maciesza przez cały okres studiów należał do wyróżniających się studentów. Z pasją odbywał praktykę w klinice oftalmicznej i chi-

⁵ A. Maciesza, *Dzieje kolonii polskiej w Tomsku*, Poznań 1934.

⁶ A. Stogowska, *Społecznik płocki doktor Aleksander Maciesza (1875–1945)*, „Niepodległość i Pamięć” 2007, nr 26, s. 114.

⁷ S. Kostanecki, *Aleksander Maciesza płocki działacz naukowy i społeczny*, [w:] *Towarzystwo Naukowe Płockie 1820–1830–1907–1957. Szkice i materiały*, Płock 1957, s. 84.

⁸ A. Maciesza, *op. cit.*, s. 13.

⁹ A. Stogowska, *Tomsk we wspomnieniach...*, s. 38.

¹⁰ Idem, *Droga do niepodległości braci Macieszów: Aleksandra i Adolfa, synów zesańców urodzonych w Tomsku*, „Zesłaniec” 2018, nr 73, s. 4

rurgicznej. Na drugim roku studiów otrzymał niewielkie stypendium, które pozwalało tylko na skromną egzystencję, zaś na trzecim roku przyznano mu stypendium rządowe w wysokości 300 rubli. W 1898 r. ukończył studia medyczne z najwyższym wyróżnieniem *cum eximia laude*¹¹.

Po zakończeniu edukacji Aleksander jako świeżo upieczony lekarz był zobowiązany odpracować stypendium rządowe. W październiku 1898 r. został mianowany lekarzem obwodowym w Górach Ałtajskich w miejscowości Smolenskoje, w powiecie bijskim, w guberni tomskiej. We wspomnianej miejscowości prowadził nieduży szpitalik dla mieszkańców obwodu ałtajskiego, którego liczbę ludności oszacowano na około 100 tys. osób. Teren obwodu był olbrzymi, liczył ponad 11 tys. km². Doktor Maciesza wykonywał swoje obowiązki z wielkim zaangażowaniem. Odwiedzał wsie i osady leżące w granicach obwodu i niósł pomoc medyczną potrzebującym. Istotne znaczenie dla późniejszej praktyki lekarskiej doktora Macieszy miał fakt, że w 1899 r. gubernialny inspektor lekarski dr Ferdynand Matkiewicz, z pochodzenia Polak, utworzył w Smolenskoje czasową siedzibę ruchomego oddziału okulistycznego. U jego boku Maciesza zdobył też okulistyczną praktykę operacyjną. *Aleksander Maciesza zawdzięczał również dr Matkiewiczowi – jak pisał S. Kostanecki – skierowanie go na uzupełniające studia lekarskie w Petersburgu*¹². Młody doktor udał się więc do Petersburga w grudniu 1900 r. Praktykę okulistyczną odbył w klinice chorób oczu. Tam też poznał nowe metody stosowane w leczeniu chorób oczu, w tym także jaglicy¹³.

Aleksander Maciesza jako lekarz praktykujący w Petersburgu przeczytał w tygodniku „Kraj”, że w gubernialnym mieście Płocku położonym nad rzeką Wisłą w Królestwie Polskim wolne są dwa stanowiska – lekarza więziennego oraz lekarza w szpitalu św. Aleksego. *Gubernator płocki Janowicz – pisał M. Chudzyński – zamieszczając to ogłoszenie miał nadzieję, że pozyska lekarza lojalnego wobec władzy rosyjskiej. Jak się później okazało stało się zupełnie inaczej*¹⁴. Doktor Maciesza złożył więc wymagane dokumenty na wakuujące stanowisko lekarskie w Płocku. Jego kandydatura została pozytywnie rozpatrzona¹⁵. W dniu 25 kwietnia 1901 r. Aleksander Maciesza wraz z matką przybył do Płocka, gdzie młody lekarz rozpoczął nie tylko pracę na stanowisku lekarza więziennego, ale też nowy, owocny w dokonania okres życia¹⁶. O wydarzeniu tym wspominał też Z. Kruszewski:

¹¹ *Polski Słownik Biograficzny*, t. XIX, Wrocław–Warszawa–Gdańsk 1974, s. 77–79.

¹² S. Kostanecki, *Aleksander Maciesza płocki działacz naukowy...*, s. 84.

¹³ Idem, *Doktor Aleksander Maciesza*, „Kalendarz Ziemi Mazowieckiej na rok 1960”, Warszawa 1960, s. 285.

¹⁴ M. Chudzyński, *Aleksander Maciesza na syberyjskiej ziemi...*, s. 17.

¹⁵ Idem, *Dr Aleksander Maciesza...*, s. 4–7.

¹⁶ *Z Syberii, do kraju. XII 1900 – IV 1901*, rękopis w Bibliotece im. Zielińskich TNP, sygn. 249.

Jakże szczęśliwym dla miasta zdarzeniem okazało się zamieszczenie – przed ponad stu laty przez plockiego gubernatora ogłoszenie w czasopiśmie „Kraj” o wolnych stanowiskach lekarza więziennego i w szpitalu św. Aleksego. Odpowiedział na nie bowiem Aleksander Maciesza i jako 26 letni młodzieniec w kwietniu 1901 roku przybył do Płocka. Okazał się jednym z najzaciejszych obywateli w historii naszego miasta¹⁷.

Aleksander Maciesza jako lekarz więzienny dał się szybko poznać mieszkańcom Płocka w roli społecznika i strażnika narodowych tradycji. Wśród więźniów prowadził działalność edukacyjną, przynosił nielegalne polskie książki i organizował wykłady, a nawet pod pretekstem badania więźniów, co czym pisała A. Stogowska w jednym z artykułów, utworzył pracownię antropologiczną¹⁸. Maciesza podjął też współpracę z miejscową inteligencją. Wskazuje na to chociażby jego członkostwo w wielu plockich towarzystwach np. Towarzystwie Dobroczynności, Ochotniczej Straży Ogniowej, Płockim Towarzystwie Lekarskim, Płockim Towarzystwie Cyklistów, Płockim Towarzystwie Higienicznym i Płockim Towarzystwie Krajoznawczym. A. Stogowska pisała: *Był ich aktywnym członkiem. Zawsze gotowym do pracy społecznej na rzecz miejscowego środowiska. Tymi poczynaniami przekonał lokalną społeczność do swego patriotyzmu*¹⁹.

Na Mazowszu dr Maciesza poznał o kilkanaście lat od siebie starszego doktora Leona Rutkowskiego z Płońska. O ich przyjaźni zadecydowała wspólna pasja jaką była antropologia. Znajomość Macieszy z doktorem Rutkowskim zaowocowała też jego wstąpieniem do Ligi Narodowej. W 1905 r. wspólnie zaangażowali się w walkę o samorząd w gminach i język polski w szkołach²⁰. Podpisując memoriał w sprawie udzielenia autonomii Królestwu Polskiemu w sierpniu 1905 r. Maciesza wykazał się wielką odwagą. Jego wroga postawa wobec władzy rosyjskiej spowodowała dymisję z piastowanej przez niego posady rządowej²¹. Za swój czyn, zaangażowanie w działalność polityczną i społeczną Maciesza zyskał jednak coś znacznie większego – powszechne uznanie miejscowej społeczności. W 1906 r. Aleksander Maciesza w wyborach do I Dumy Państwowej został wybrany na posła z ziemi plockiej²².

¹⁷ *Wystąpienie Prezesa TNP Zbigniewa Kruszewskiego otwierające sesję naukową Dr Aleksander Maciesza (1875–1945) – 130. Rocznice urodzin i 60. Rocznice śmierci*, [w:] *Dr Aleksander Maciesza (1875–1945) w 130. Rocznice...*, s. 7.

¹⁸ A. Stogowska, *Spółecznik plocki...*, s. 115.

¹⁹ Idem, *Droga do niepodległości...*, s. 7.

²⁰ E. Popiołek, *Działalność samorządowa Aleksandra Macieszy*, [w:] *Dr Aleksander Maciesza (1875–1945) w 130. Rocznice...*, s. 21.

²¹ A. Stogowska, *Spółecznik plocki...*, s. 115.

²² E. Popiołek, *op. cit.*, s. 21.

Autonomia Królestwa Polskiego i swobody, które udało się wywalczyć w czasie rewolucji 1905–1907 r., skłoniły Macieszę do podjęcia działań na polu oświaty i kultury. Jako członek zarządu Polskiej Macierzy Szkolnej zainicjował powołanie w Płocku Towarzystwa Szkoły Średniej, którego celem miało być utworzenie w mieście I Gimnazjum Polskiego. Od września 1905 r. Aleksander Maciesza pełnił funkcję lekarza szkolnego i nauczyciela higieny. W 1912 r. stanął na czele Komitetu budowy Szkoły, który dzięki jego umiejętnościom organizatorskim w ciągu jednego roku zbudował nowoczesny budynek szkoły²³.

Rozwój kultury i nauki leżał doktorowi Macieszy zawsze na sercu, dlatego w 1907 r. został on prezesem reaktywowanego Towarzystwa Naukowego Płockiego²⁴. Po latach napisał:

Zamiłowanie i zapał do badań i pracy regionalnej szczególnie nabrałem po bliższym poznaniu dziejów pierwszego Towarzystwa Naukowego Płockiego, które istniało już od r. 1820 do r. 1830. Było ono instytucją wybitnie regionalistyczną. Prace jego członka H. Gawareckiego, historyka Mazowsza, były jednym z głównych źródeł wiadomości o tej dzielnicy przez całe stulecia. Przy pierwszej sposobności postaraliśmy się powtórnie powołać do życia te instytucje pod dawną nazwą²⁵.

Celem kierowanego przez Macieszę Towarzystwa było utworzenie w oparciu o posiadane zbiory, Biblioteki Skępskiej Gustawa Zielińskiego. Zadanie to udało się zrealizować w 1909 r.²⁶ Drugim ważnym przedsięwzięciem Towarzystwa Naukowego Płockiego w okresie prezesury Macieszy było otwarcie regionalnego Muzeum Mazowsza Płockiego. Aleksander Maciesza określił też strukturę i kierunki działalności Towarzystwa – gromadzenie zbiorów i prowadzenie badań ważnych dla rozwoju gospodarczego miasta²⁷.

Wybuch pierwszej wojny światowej przerwał działalność społeczną i zawodową doktora Macieszy²⁸. Jako członek Rady Opiekuńczej i aktywny społecznik został on represjonowany przez niemieckie władze okupacyjne. Wraz z wybuchem wojny pojawiły się nowe wyzwania, którym doktor Maciesza starał się sprostać: walka z głodem, biedą i chorobami, pomoc potrzebują-

²³ A. Stogowska, *Droga do niepodległości...*, s. 8.

²⁴ A. Stogowska, *Aleksander Maciesza jako prezes Towarzystwa Naukowego Płockiego w latach 1907–1945*, [w:] *Dr Aleksander Maciesza (1875–1945) w 130. Rocznice...*, s. 49.

²⁵ *Materiały. Wiadomości o dr. A. Macieszy*, Biblioteka im. Zielińskich TNP, R. sygn. 406, s. 7.

²⁶ A. Stogowska, *Dzieje i funkcje Biblioteki Towarzystwa Naukowego Płockiego w latach 1820–1985*, Płock 1994.

²⁷ A. Stogowska, *Droga do niepodległości...*, s. 8.

²⁸ T. Świącki, F. Wybult, *Mazowsze płockie w czasach wojny światowej i powstania państwa polskiego*, Toruń 1932, s. 109.

cym, a zwłaszcza dzieciom, dla których organizował kolonie letnie i zimowe oraz tzw. „Kroplę Mleka”²⁹. Patriotyczną postawą i walką o zachowanie korespondencji urzędniczej w języku polskim naraził się władzom niemieckim. Z tego powodu jego kandydatura na radnego miasta Płocka jak też Członka Rady Opiekuńczej nie została zatwierdzona³⁰. Maciesza nie był jednak zmartwiony brakiem nominacji, ponieważ rada w tym czasie nie miała żadnych możliwości samodzielnego działania³¹.

W 1917 r. Aleksander Maciesza został przewodniczącym Rady Miejskiej miasta Płocka. Według E. Popiołek: *Był on przygotowany merytorycznie do sprawowania tej funkcji, posiadał także wiele uporządkowania oraz odznaczał się pracowitością, co łącznie przynosiło efekty w egzekwowaniu praw przysługujących Radzie*³². Jego merytoryczne przygotowanie do tej funkcji można było dostrzec zwłaszcza w trakcie prac legislacyjnych prowadzonych przez Radę. Aleksander Maciesza opracowywał regulaminy i instrukcje nie tylko dla urzędników magistrackich, ale też dla tych, którzy podlegali magistratowi. Dziełem Macieszy były też ważne dla miasta dokumenty: statut Wydziału Zdrowia Publicznego przy zarządzie miejskim³³ oraz projekt tymczasowej instrukcji dla urzędników dozoru nad handlem rynkowym³⁴, które zostały pozytywnie zaakceptowane przez magistrat.

Epilogiem działalności Aleksandra Macieszy w Radzie była jego nominacja na stanowisko I Burmistrza Płocka w 1917 r., którą przyjął z rąk niemieckiego Naczelnika Powiatu Knoblauch³⁵. O wydarzeniu tym pisała jego żona Maria Macieszyna w swoim pamiętniku w dniu 3 października 1917 r.:

Oleś lubi widok Starego Rynku. Tu zamieszkał, gdy przed 16 laty przybył z Syberii do kraju. Młody, nieznany od razu zdobył sobie stanowisko w Płocku, poznano go wkrótce w kraju. Dziś staje się pierwszym obywatelem miasta, jego kierownikiem i odpowiedzialnym panem. Ponieważ pragnę rozwoju i pomysłowości dla mojego miasta, które kocham, czuję się szczęśliwą, że oddało się w dobre ręce. Nikt tego lepiej od niego nie zrobi. Oleś, choć urodził się na dalekim Sybirze, tęsknił wciąż do swego kraju, którego nawet nie znał. Płock był pierwszym miejscem, gdzie objawiła się ojczyzna jego, w całej swej krasie i niedoli, gdzie mógł wpatrzeć się w jej duchowej fizyczne oblicze. Tu rozpoczęła tylko dla Niej swoją pozytywną działalność, bo wszystkie czyny Olesia nie

²⁹ A. Stogowska, *Spółecznik płocki...*, s. 116.

³⁰ E. Popiołek, *op. cit.*, s. 23–25.

³¹ M. Macieszyna, *Pamiętnik płocczanki*, oprac. A. Stogowska, Płock 1996, s. 65–67, 69.

³² E. Popiołek, *op. cit.*, s. 29.

³³ Archiwum Państwowe w Płocku (dalej: APP), Akta miasta Płocka, sygn. 21650, Księga protokołów Zarządu Miejskiego 1917, cz. II, 24.07.12, posiedzenie w dniu 24.08., punkt 8.

³⁴ APP, Akta miasta Płocka, sygn. 21650, posiedzenie w dniu 19.09.1917, punkt 5.

³⁵ A. Stogowska, *Droga do niepodległości...*, s. 8.

dla niego są skierowane. Ani na chwilę nie przyjdzie mu do głowy zdobycie dóbr materialnych, ani kariery. Płynie w nim krew ludzi, co nie wahają się poświęcić mienia i życia dla ojczyzny. Z gatunku ofiarników wyrósł i ma wszystkie te cechy, jednak nie zdaje sobie sprawy ze swych cech, ani ten gatunek ludzi nic nie wie o swoich przymiotach i cnotach. Dlatego jest skromny³⁶.

Aleksander Maciesza objął funkcję I Burmistrza w dniu 6 października 1917 r. po złożeniu przyrzeczenia następującej treści:

Obowiązuję się uroczyście: powierzony mi urząd spełniać gorliwie i sumiennie, mieć zawsze przed oczyma największy pożytek miasta i dobro publiczne, we wszystkich wiadomych mi z urzędu sprawach tajemnicy dochować, polecenia dokładnie wykonywać³⁷.

W pierwszym rozporządzeniu wydanym przez Burmistrza Macieszę czytamy:

Objmuję osobiście następujące sprawy i wydziały: ogólne kierownictwo i nadzór nad działalnością wszystkich organizacji miejskich; sprawy dotyczące władzy dyscyplinarnej nad urzędnikami miejskimi; milicję; szkolnictwo; wydział zdrowia publicznego; nadzór w szczególności nad wydziałami szpitalnictwa i budownictwa³⁸.

Po trzech miesiącach urzędowania Aleksander Maciesza dobrze orientował się już w działalności biur magistrackich i wszystkich służb miejskich. Burmistrz Aleksander Maciesza podjął też starania w celu uporządkowania spraw włościąńskich i gospodarki miejskiej³⁹, przebudowy koszar miejskich, tak by powstały w nich sale lekcyjne dla szkoły powszechnej żeńskiej, rozbudowy szpitala św. Trójcy dzięki nabyciu przez miasto sąsiadującej ze szpitalem nieruchomości przy ulicy Warszawskiej należącej do małżonków Wiśniewskich⁴⁰. Maciesza mając na uwadze rozwój gospodarczy Płocka działał też aktywnie w powstałym w 1917 r. Związku Miast Polskich. W swoich wystąpieniach, jako członek tej organizacji, akcentował potrzebę uregulowania spraw sanitarnych i żywnościowych⁴¹. Bliska była mu także polska oświata. Z jego inicjatywy powstało Seminarium Nauczycielskie, w którym kształcono kadrę nauczycieli i organizowano kursy dla nauczycieli szkół

³⁶ M. Macieszyna, *op. cit.*, s. 283.

³⁷ Ibidem, s. 286–287; T. Świecki, F. Wybult, *op. cit.*, s. 122.

³⁸ APP, Akta miasta Płocka, sygn. 21654, Rozporządzenia ogólne Burmistrza I miasta Płocka 1917–1926, Rozporządzenie nr 1 z 12 października 1917 roku.

³⁹ APP, Akta miasta Płocka, sygn. 21651, posiedzenie w dniu 14.01.1918 roku, punkt 1.

⁴⁰ APP, Akta miasta Płocka, sygn. 21651, posiedzenie w dniu 18.02.1918 roku, punkt 1, posiedzenie w dniu 15.07.1918 roku.

⁴¹ A. Stogowska, *W służbie ludzi...*, s. 83–84.

elementarnych. Warto zaznaczyć, że na organizację wspomnianych kursów Maciesza przeznaczył swoją roczną pensję. Z myślą o sprawności fizycznej, wziął też na siebie trud założenia kąpielisk szkolnych⁴².

W okolicznościowym przemówieniu zaś powiedział:

Objęcie zarządu miast przypadło polskim władzom miejskim w nadzwyczaj trudnych warunkach. Dziesięcioletnie rządy rosyjskie bez udziału społeczeństwa opóźniły i zatrzymały rozwój gospodarczy naszych miast, wskutek niezaspokojenia najważniejszych potrzeb życia miejskiego. Ciężkie czasy obecnej wojny obciążły miasto i ludność miejską nadzwyczajnymi ciężarami i spowodowały obdłużenie i ruinę materialną. Pomimo ciężkiego stanu finansowego miasta, muszą być zaspakajane najpierwsze i najżywotniejsze potrzeby, jak ratowanie ludności od głodu, chorób i nędzy, a jednocześnie organizowanie, chociaż w stopniowo najważniejszych dziedzin gospodarki miejskiej⁴³.

Z wypowiedzi Aleksandra Macieszy jednoznacznie wynika, że kwestie społeczne pozostały mu bliskie także w czasie pełnienia funkcji Burmistrza. Walka z głodem, tanie kuchnie, tzw. wojny kartoflane, punkty pomocy społecznej, nowe miejsca pracy dla mieszkańców Płocka dzięki uruchomieniu bazy przeładunkowej na Radziwiu i dążenie do poprawy warunków życia mieszkańców Płocka, to kwestie, w których Maciesza wykazał wiele osobistego zaangażowania. *Bieda jest tak wielka* – pisała w pamiętniku żona Aleksandra Macieszy – *że wprost doznają wyrzutów sumienia, że się jada trzy razy dziennie, podczas gdy są głodni, że śpi się w ciepłym łóżku, podczas gdy inni tułają się w noc ciemną i zimną*⁴⁴. Trud Macieszy włożony w organizację samorządu płockiego, szkolnictwa i ochrony zdrowia w latach 1917–1919 dodatkowo wzmocnił autorytet lekarza wśród mieszkańców Płocka.

Odzyskanie upragnionej wolności w 1918 r. spowodowało, że przed Burmistrzem Macieszą, który od 15 marca 1919 r. podpisywał się jako prezydent miasta Płocka, pojawiło się wiele nowych spraw do rozwiązania. Wyeliminowanie w czasie zaborów Polaków z urzędów rosyjskich i niemieckich skutkowało brakiem fachowego korpusu administracyjnego. Maciesza z trudem tworzył więc polską administrację samorządową. Sam pełnił funkcje reprezentacyjne goszcząc w Płocku m.in. gen. Józefa Hallera i innych, sam też zabiegał o pożyczki i subsydia na odbudowę zniszczonego miasta⁴⁵. *Niepokoje społeczne* – czytamy w artykule E. Popiołek – *które musiał łagodzić swym taktownym postępowaniem, problemy z zaopatrzeniem miasta w arty-*

⁴² Eadem, *Droga do niepodległości...*, s. 10.

⁴³ T. Świącki, F. Wybult, *op. cit.*, s. 121–122.

⁴⁴ M. Macieszyna, *op. cit.*, s. 286.

⁴⁵ A. Stogowska, *Spółcznik płocki...*, s. 117.

kuły żywnościowe oraz stały wzrost cen były szarą codziennością⁴⁶. Maciesza, mimo wielu trudności związanych z odbudową miasta, myślał także o jego przyszłości i dalszym rozwoju. Maciesza wiedział, że będzie to możliwe po spełnieniu następujących warunków: rozszerzeniu granic miasta, budowie linii kolejowej i nowego mostu na Wiśle⁴⁷. Priorytetowym przedsięwzięciem Macieszy była budowa wspomnianej linii kolejowej łączącej Płock z Sierpcem i Kutnem, co było istotne również z punktu widzenia rozwoju gospodarczego miasta. Cel ten udało się zrealizować w okresie dwudziestolecia międzywojennego, gdy wybudowano most na Wiśle⁴⁸.

Pierwsze wybory w niepodległej Polsce w 1919 r. przyniosły zwycięstwo socjalistom. Aleksander Maciesza kandydujący z listy nr 5 – Polski Zjednoczony Komitet Wyborczy, łączący ugrupowania chrześcijańsko-narodowe i demokratyczne – został wybrany do Rady, ale ze względu na jej lewicowy charakter rozważał rezygnację. Pozostał jednak dla dobra miasta, by w miarę możliwości czuwać nad szkolnictwem oraz finansami miejskimi⁴⁹. W nowo powstałej Radzie Miejskiej Aleksander Maciesza był członkiem komisji finansów, zajmował się kwestią włączenia Radziwia do Płocka i sfinalizowaniem połączenia kolejowego Płocka z Sierpcem i Kutnem. W marcu 1920 r. Aleksander Maciesza wycofał się z pracy w komisji finansów⁵⁰. Po wybuchu wojny polsko-bolszewickiej Maciesza został przewodniczącym Związku Obrony Ojczyzny w Płocku, ale zakorzeniony w nim głęboko patriotyzm spowodował, że nie czuł się dobrze w tej roli. Uważał, że jego miejsce jest na pierwszej linii frontu. Z tego powodu zdecydował się wyruszyć na front jako lekarz wojskowy. Dając innym przykład, na ochotnika wstąpił do wojska. W czasie wojny pracował w stopniu majora w jednym ze szpitali na terenie Warszawy⁵¹.

Aleksander Maciesza po zakończeniu wojny polsko-bolszewickiej wrócił do Płocka. Nadal był członkiem w Radzie Miejskiej, ale skupiał się jedynie na kwestii przyłączenia Radziwia. Działania te zostały uwieńczone sukcesem – 1 kwietnia 1923 r. Radziwie włączono do Płocka. Po tym wydarzeniu Maciesza wycofał się z prac w samorządzie. O swojej decyzji poinformował piśmiennie przewodniczącego Rady – Władysława Sztromajera w dniu 14 lipca 1923 r.⁵² Dwa dni później przed rozpoczęciem obrad Rady przewodniczący odczytał „Deklaracje radnych listy N5 Detrycha, Dr. Macieszy i Dra Zalewskiego

⁴⁶ E. Popiołek, *op. cit.*, s. 41.

⁴⁷ *Ibidem*, s. 42.

⁴⁸ A. Stogowska, *Spółecznik płocki...*, s. 117.

⁴⁹ M. Macieszyna, *op. cit.*, s. 509, 521.

⁵⁰ E. Popiołek, *op. cit.*, s. 43–44.

⁵¹ A. Stogowska, *Spółecznik płocki...*, s. 117.

⁵² APP, Akta miasta Płocka, sygn. 22094, wnioski na Radę Miejską i odpisy uchwał, k. 27.

o zrzeczeniu się mandatów członków Rady Miejskiej wobec niemożliwości dalszej współpracy z obecnym składem Magistratu m. Płocka⁵³.

Podsumowując działalność Aleksandra Macieszy w samorządzie należy podkreślić, że znakomicie opanował on trudną sztukę zarządzania gospodarką miejską. Niewątpliwie, zadecydowały o tym jego osobiste zdolności, talent oraz posiadana przez niego wiedza. Był on osobą niezwykle praktyczną, ale i niezwykłą, która w oparciu o naukowe metody rozwiązywała problemy gospodarcze Płocka. W wystąpieniu Prezesa Towarzystwa Naukowego Płockiego (TNP) Zbigniewa Kruszewskiego czytamy:

Był to bowiem człowiek doskonale wpisany w swój czas. Z trudem budząca się na początku XX wieku państwowość polska potrzebowała przede wszystkim działaczy lokalnych, organizatorów życia społecznego. I takim okazał się Aleksander Maciesza, który daleko wykraczał poza swoje obowiązki lekarza, a swoim licznymi talentami umiał dzielić się z innymi⁵⁴.

Zasługi doktora Aleksandra Macieszy w różnych dziedzinach życia społecznego, kulturalnego i oświatowego były znaczące, to jednak w pamięci mieszkańców Płocka zapisał się jako prezes Towarzystwa Naukowego Płockiego. Organizacją tą kierował w latach 1907–1945. Za jego prezesury, co należy wyraźnie podkreślić, Towarzystwo to stało się naukową instytucją uznawaną w całym kraju. Warto też zaznaczyć, że prezesura Macieszy w TNP przypadła na okres zaborów, dążeń do odzyskania niepodległości i początków odrodzenia się państwa polskiego po wieloletniej niewoli. Maciesza pełnił także funkcję prezesa Towarzystwa w okresie swej intensywnej pracy w samorządzie, jak też podczas sprawowania funkcji przewodniczącego rady, burmistrza i prezydenta Płocka w czasie I wojny światowej⁵⁵.

Po zakończeniu pracy w administracji samorządowej Aleksander Maciesza nadal pozostał praktykującym lekarzem, który z wielkim upodobaniem wykonywał swój zawód. Pracował również w Gimnazjum im. Władysława Jagiełły, jako lekarz i wykładowca higieny. W tym okresie życia oddał się pracy naukowej. W jego wspomnieniach czytamy:

W ostatnich czasach staram się wyczołgać z czynnej pracy w organizacjach społecznych, aby cały czas wolny od zajęć zawodowych poświęcić pracy naukowej i regionalnej. Gdy nie mieliśmy własnego państwa, obowiązkiem każdego Polaka było choć w części spełniać te czynności, które w normalnych warunkach spełniają organy państwowe. Obecnie powinniśmy, jak najszerzej pracować na

⁵³ APP, Akta miasta Płocka, sygn. 22090, Protokoły posiedzeń Rady Miejskiej miasta Płocka 6 IX 1922 – 27 X 1923, k. 161.

⁵⁴ *Wystąpienie Prezesa TNP...*, s. 9.

⁵⁵ A. Stogowska, *Aleksander Maciesza jako prezes...*, s. 50.

polu naukowym i krzewić, jak najszerzej potrzebę stosowania metod naukowych przy rozwiązywaniu zagadnień życiowych⁵⁶.

Prezes TNP pozostał jednak nadal aktywnym działaczem społecznym i członkiem wielu polskich towarzystw. Uczestniczył w wielu konferencjach i zjazdach naukowych, chętnie też pisał i wygłaszał swoje referaty. Największe osiągnięcia naukowe zyskał za opracowania z dziedziny antropologii.

W okresie międzywojennym Aleksander Maciesza postrzegany był jako teoretyk regionalizmu polskiego⁵⁷. Jako rzecznik europejskiego prądu umysłowego nadał mu teoretyczne podstawy. H. Rutska o działalności TNP pisała:

W ostatnich paru latach w zainteresowaniach społeczeństwa i zarządzeniach władz państwowych, wysunął bodajże na pierwsze miejsce ruch regionalny, jako rodzaj bilansu aktywów narodowych, zarówno cech etnograficznych, uzdolnień umysłowych, bogactw naturalnych, jak też należytego ich zużytkowania⁵⁸.

Doktor Maciesza głosił więc konieczność wzmocnienia lokalnej władzy administracji samorządowej, pielęgnowanie odrębności regionalnych i rozwój własności intelektualnych⁵⁹. Maciesza był zwolennikiem lokalnego patriotyzmu. Twierdził, że badań naukowych nie można prowadzić wyłącznie dla nauki, ale przede wszystkim w celach praktycznych. Specyfika jego myślenia polegała na tym, że w metodach naukowych widział on rozwiązanie wszystkich aktualnych problemów społecznych. Z tego powodu używane przez niego sformułowanie *Przez pracę regionalną dla dobra Polski* cieszyło się popularnością⁶⁰. Z uznaniem przyjęto też opracowanie Macieszy pt. *Opisy powiatów, a studia nad stosunkami województw jako jednostek regionalnych*⁶¹. Maciesza opracował też program badań regionalnych, kierował komitetem regionalnym i był organizatorem wystawy regionalnej w Płocku w 1929 r. To dzięki Macieszy Płock stał się głównym ośrodkiem regionalizmu na Mazowszu⁶².

Aleksander Maciesza rozpoczął swoją działalność naukową od wydania *Atlasu Statystycznego Królestwa Polskiego* w 1907 r. Wysoko należy jednak

⁵⁶ Cyt. za S. Kostanecki, *Aleksander Maciesza płocki działacz...*, s. 96.

⁵⁷ A. Stogowska, *Aleksander Maciesza (1875–1945) teoretyk regionalizmu polskiego*, „Płocki Rocznik Historyczno-Archiwalny” 1996, t. II, s. 117–118.

⁵⁸ H. Rutska, *Towarzystwo Naukowe Płockie 1820–1830–1907–1928*, Płock 1929, s. 19.

⁵⁹ A. Stogowska, *Droga do niepodległości...*, s. 11.

⁶⁰ Eadem, *Aleksander Maciesza jako prezes...*, s. 73.

⁶¹ A. Maciesza, *Opisy powiatów, a studia nad stosunkami województw jako jednostek regionalnych*, Płock 1921.

⁶² A. Kociszewski, *Regionalizm Mazowiecki*, Ciechanów 1993, s. 68.

ocenić jego dokonania w dziedzinie antropologii i archeologii, dzięki którym zyskał uznanie w kraju i za granicą. Maciesza był członkiem Polskiej Akademii Umiejętności i Międzynarodowego Instytutu Antropologii. Na zjeździe prehistoryków w Poznaniu Maciesza wygłosił referat pt. *Typy antropologiczne ludności wczesnohistorycznej Mazowsza Płockiego*. Referat ten został w 1927 r. odczytany przez prof. K. Stołyhwę podczas III Sesji Instytutu Międzynarodowego Archeologii w Amsterdamie⁶³. W 1938 r. Maciesza opublikował w czasopiśmie „Kosmos” artykuł pt. *Antropologia wobec potrzeb medycyny*, w którym wyjaśnił znaczenie antropologii w diagnozowaniu chorób⁶⁴.

Napisał szereg artykułów i wygłosił wiele referatów. Bibliografia jego prac obejmuje ponad 100 publikacji, w tym: książek, artykułów, studiów, rozpraw, odezów i memoriałów⁶⁵. Znaczny dorobek miał też z zakresu higieny i medycyny. Wypada dodać, że był też członkiem Towarzystwa Higienicznego i Płockiego Towarzystwa Lekarskiego, którego prezesem został w 1926 r.⁶⁶ W swoich publikacjach głosił potrzebę poprawy warunków higienicznych, dostarczenia dobrej wody do miast, poprawę jakości chleba i konieczność podjęcia walki z biedą i niedożywieniem. Napisał też podręcznik dla młodzieży pt. *Zarys higieny krajowej*, który pozostaje w rękopisie⁶⁷. Publikował też prace z zakresu okulistyki np. *Jak się strzec ślepoty i chorób oczu*⁶⁸. Na I Zjeździe Okulistów w Warszawie w 1921 r. wygłosił referat na temat leczenia jaglicy, który został później opublikowany w „Gazecie Lekarskiej”⁶⁹. W 1925 r. na XII Zjeździe Lekarzy i Przyrodników Polskich Maciesza zaprezentował trzy referaty pt.: *Mazowsze Płockie jako odrębny region geograficzny*; *Oczodoły Polek i Polaków* i *Organizacja kąpielisk szkolnych*⁷⁰. Maciesza poświęcił też wiele miejsca w swoich artykułach polskiej oświacie. Przyszłość naszego kraju wiązał z edukacją młodego pokolenia Polaków. Opracował też monografię *Gimnazjum im. Wł. Jagiełły w Płocku 1906–1931*, dzięki której zyskał status badacza historii wychowania⁷¹. W uznaniu zasług został zaproszony do pracy w Komisji Badań nad Dziejami Wychowania i Szkolnictwa w Polsce.

Maciesza współpracował też redakcją *Polskiego Słownika Biograficznego*, na którego potrzeby opracował biogramy wyróżniających się Płocczan. Jego

⁶³ H. Rutska, *op. cit.*, s. 143.

⁶⁴ A. Maciesza, *Antropologia wobec potrzeb medycyny*, „Kosmos” 1938, t. IV, s. 1–8.

⁶⁵ A. Stogowska, *Droga do niepodległości...*, s. 11.

⁶⁶ Eadem, *Spółcznik płocki...*, s. 118.

⁶⁷ A. Maciesza, *Zarys higieny krajowej*, rękopis w zbiorach Biblioteki im. Zielińskich TNP.

⁶⁸ Idem, *Jak się strzec ślepoty i chorób oczu*, Warszawa 1910.

⁶⁹ S. Kostanecki, *Aleksander Maciesza płocki działacz...*, s. 143.

⁷⁰ A. Stogowska, *Aleksander Maciesza jako prezes...*, s. 85.

⁷¹ A. Maciesza, *Gimnazjum im. Wł. Jagiełły w Płocku 1906–1931*, Płock 1931.

zasługą było czasopismo wydawane przez Towarzystwo Naukowe Płockie pt. „Rocznik Towarzystwa Naukowego Płockiego”. Maciesza był również redaktorem czasopisma „Życie Mazowsza”, w którym opublikował szereg artykułów dotyczących Mazowsza i jego historii, kultury oraz zabytków. W pamięci społeczności Płocka zapisał się także jako autor licznych artykułów dotyczących fotografii. Fotografia była poza antropologią jego drugą pasją. W 1937 r. Towarzystwo Fotograficzne w związku z setną rocznicą swej działalności powierzyło płockiemu lekarzowi opracowanie historii fotografii polskiej. Monografia Macieszy *Historia fotografii polskiej w latach 1839–1889* długo pozostawała rękopisem. Drukiem ukazała się dopiero w 1972 r.⁷² Warto też wspomnieć o współpracy Macieszy z Polskim Towarzystwem Krajoznawczym. Lekarz ten nie tylko sam uprawiał turystykę, ale też lansował Płock jako miasto turystyczne. W tym celu wraz z żoną Marią, doktor Maciesza opracował *Przewodnik po Płocku*⁷³. Był zwolennikiem badań regionalnych, prasy regionalnej oraz tworzenia regionalnych ośrodków kultury takich jak: muzea, teatry, biblioteki. W 1932 r. zainicjował utworzenie w Bibliotece im. Zielińskich w Płocku naukowej pracowni regionalnej, która miała sprzyjać badaniom nad regionalizmem⁷⁴. Reasumując należy podkreślić, że każda dziedzina nauki, którą się zajmował, może stanowić odrębne źródło do prowadzenia dalszych badań.

Wszechstronną działalność Aleksandra Macieszy dostrzeżono już za jego życia. W 1922 r. Maciesza został odznaczony Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski oraz Złotym Krzyżem Zasługi⁷⁵. A. Stogowska pisała:

Walczył o byt nie tylko dla siebie, ale dla następnych pokoleń Polaków. Był wizjonerem. Obdarzony troską o losy Ojczyzny składał jej własny rozum i pracę w darze. Maciesza miał dar przyciągania ludzi. Wierzyli oni w jego ideę i chętnie współpracowali. [...] Kierował nimi bez nacisku, pozwalając na rozwijanie indywidualnych zainteresowań⁷⁶.

Dzięki systematycznej, rzetelnej i uczciwej pracy, działalności społecznej oraz patriotycznej postawie zyskał szacunek miejscowej społeczności. Mieszkańcy Płocka widzieli w nim także człowieka niezwykłego serca, który sam żył skromnie, ale za to często pomagał ludziom.

II wojna światowa przerwała działalność dr Macieszy i Towarzystwa Naukowego Płockiego. W grudniu 1939 r. Niemcy przejęli zbiory, co rodziło

⁷² Idem, *Historia fotografii polskiej w latach 1839–1889*, Płock 1972.

⁷³ M.A. Macieszowie, *Przewodnik po Płocku*, Płock 1913.

⁷⁴ A. Stogowska, *Spółecznik płocki...*, s. 121.

⁷⁵ „Kurier Płocki” 1922, nr 101 i 206.

⁷⁶ A. Stogowska, *Aleksander Maciesza jako prezes...*, s. 78.

obawę utraty dorobku wielu pokoleń Polaków. Część działaczy TNP trafiła do obozów koncentracyjnych. Niemcy aresztowali także żonę Macieszy – Marię Macieszynę, ponieważ nie chciała podpisać volkslisty. Prezes Maciesza został wyrzucony z domu przy ulicy Sienkiewicza i przesiedlony do dzielnicy żydowskiej. Wojna była dla Macieszy trudnym czasem. Wielokrotnie poniżany i poniewierany przez Niemców ciężko zachorował i całkowicie się załamał. Udało mu się jednak wydostać żonę z obozu, doczekał też końca wojny. Cieszył się z ocalenia zbiorów Towarzystwa, ale przeżycia wojenne pozostawiły spustoszenie w organizmie. Doktor Aleksander Maciesza zmarł 10 października 1945 r.⁷⁷ Dorobek życia – dom, bibliotekę i rodzinne archiwum Macieszowie przekazali TNP⁷⁸.

Aleksander Maciesza, syn zesłańców syberyjskich, zaliczany jest do najwybitniejszych postaci Płocka XX w. Długoletni prezes Towarzystwa Naukowego Płockiego, burmistrz Płocka i prezydent tego Płocka w początkach II Rzeczypospolitej, znany lekarz, wybitny okulista, miłośnik nauki i antropologii⁷⁹. Doktor Maciesza był człowiekiem renesansu, którego wiedza i zainteresowania wykraczały poza wyuczoną wiedzę medyczną.

Lekarz ten był nie tylko zasłużonym działaczem samorządowym i społecznym, ale i antropologiem, i archeologiem, fotografem i historykiem fotografii, ale nade wszystko był jednak człowiekiem o ogromnej pasji poznawania⁸⁰.

Na walnym zebraniu Zgromadzenia Towarzystwa Naukowego Płockiego w dniu 10 lutego 1946 r. Czesław Idźkiewicz, uczeń i bezpośredni współpracownik dr Macieszy, powiedział:

On Litwin, osiadł wśród Mazurów, ukochał nasze miasto Płock [...] nie wiadomo było co w nim podziwiać należy: czy wiedzę uniwersalną, czy skromność, czy takt, czy szlachetność odruchów wielkodusznego serca jego. [...] Bożym był ten płomień miłości i wiedzy, który w nim płonął... Nie szukał sławy – za to ona go znalazła⁸¹.

⁷⁷ Eadem, *Spółecznik płocki...*, s. 121.

⁷⁸ Eadem, *Droga do niepodległości...*, s. 12.

⁷⁹ M. Chudzyński, *op. cit.*, s. 11.

⁸⁰ *Wystąpienie Prezes TNP Zbigniewa Kruszewskiego...*, s. 8.


⁸¹ *Materiały. Wiadomości o życiu*, sygn. 406, k. 10–11; A. Wrzosek, *Aleksander Maciesza. Życie i działalność naukowa i społeczna*, Poznań 1947, s. 27.

SUMMARY

Maciesza Alexander – (a non)ordinary doctor

Aleksander Maciesza was the son of Siberian exiles. At present, he is counted among the most outstanding figures of Płock in the 20th century. He was a doctor by profession, but his knowledge and interests went beyond the learned medical view. Aleksander Maciesza was not only a well-known doctor; an outstanding ophthalmologist, a lover of science and anthropology, but also a social activist, local government activist, anthropologist, archeologist, photographer, but most of all he was a man of great passion for exploration. He was remembered, by the inhabitants of Płock, as a long-term president of the Płock Scientific Society, the mayor of Płock and the president of Płock in the beginning of the Second Polish Republic. His contributions to science and the city of Płock and its residents make him an extraordinary doctor, but above all an extraordinary man.

MARIA KORYBUT-MARCINIAK
(Uniwersytet Warmińsko-Mazurski, Wydział Humanistyczny
Instytut Historii i Stosunków Międzynarodowych)

 <https://orcid.org/0000-0001-8196-5119>

MĘŻCZYZNA W PETERSBURGU. ŻYCIE PRYWATNE URZĘDNIKA W STOLICY CARÓW

Bohaterem artykułu jest mężczyzna, Polak urodzony w Wilnie kilka miesięcy przed wybuchem powstania listopadowego, któremu udało się zrealizować marzenie o karierze w stolicy carów. Znalazł tam nie tylko dobrą posadę, ale również towarzyszkę życia, z którą założył rodzinę. Artur Doliński – przyjechał do Petersburga w wieku 24 lat i opuścił go jako emeryt 53-letni. Miasto było miejscem, gdzie dojrzewał, gdzie się usamodzielniał, gdzie krzepło jego widzenie świata, gdzie realizował swoje pasje. O jego życiu prywatnym nad Newą dowiadujemy się przede wszystkim z korespondencji z rodziną – ojcem, matką, przyrodnim rodzeństwem i z przyjaciółmi. Innymi świadectwami jego „okresu petersburskiego” są pamiętniki i zapytania, które zachowały się, podobnie jak korespondencja, w Litewskim Państwowym Archiwum Historycznym. Obraz pobytu nad Newą uzupełniają relacje opisujące życie w stolicy, które zamieszczał w czasopiśmie – „Kronice Rodzinnej” i „Kraju”. Celem artykułu jest ukazanie warunków bytowych Polaka-urzędnika w XIX-wiecznym Petersburgu, jego codzienności i niecodzienności, skierowanie uwagi na jego bolączki, radości i powszedniości. Ich odtworzenie daje świeże, pogłębione spojrzenie na tętno XIX-wiecznej rosyjskiej stolicy, przybliża warunki życia i położenie polskiej diaspory w Cesarstwie i daje nową, „codzienną” perspektywę bytu Polaków w realiach zaborowych. Pomijam tu kwestie ścieżki zawodowej Dolińskiego, skupiając uwagę na życiu prywatnym.

Ignacy Artur Doliński urodził się 31 lipca 1831 r. w Wilnie jako drugie dziecko Stanisława Dolińskiego i Tekli Dolińskiej z domu Eherenkreutz¹. Był najmłodszym dzieckiem w rodzinie – jego matka z pierwszego małżeństwa

¹ Akt chrztu Ignacego Artura Dolińskiego z 26 września 1831 r.

miała 5 dzieci (dwóch synów i trzy córki), z którymi utrzymywał doskonały kontakt, miał również starszą o cztery lata siostrę Karolinę – zmarłą przedwcześnie w wieku 17 lat w wyniku powikłań po odrze. Rodzina matki i ojca wywodziła się z drobnej szlachty – Dolińscy herbu Sas byli posiadaczami niewielkich majątków na Grodzieńszczyźnie. Jego ojciec, Stanisław Doliński, ze względu na słabą kondycję majątkową rodziny w 1810 r. wstąpił do służby cywilnej gubernatora grodzieńskiego. Pełnił ją przez 53 lata początkowo w Grodnie i Wilnie, a następnie w różnych częściach Cesarstwa². Artur Doliński poszedł w ślady ojca i po ukończeniu gimnazjum wileńskiego w 1849 r. wszedł w poczet pracowników rosyjskiej administracji. Przez 5 lat pracował w kancelarii nowogrodzkiego gubernatora³, ale jego miejscem docelowym była rosyjska stolica. Urzędnicy administracji cywilnej przybywali licznie do Petersburga w poszukiwaniu lepszych zarobków, w celu zdobycia wyższych rang, a także stabilizacji życiowej. W okresie międzypowstaniowym wielu urzędników z guberni północno-zachodnich nie widziało możliwości rozwoju swojej kariery zawodowej na prowincji. Zatrudnienie w Petersburgu było marzeniem wielu kancelistów, naczelników wydziałów w izbach państwowych, czy w kancelariach gubernialnych. Opowieści krążące o pomyślnych zwrotach losu, łatwym zdobywaniu ogromnych fortun w krótkim czasie, lekkim życiu, możliwościach awansów, jakie dają odpowiednie koneksje albo szczęśliwe zbiegi okoliczności, kusiło wielu młodych ludzi. W świadomości większości młodzieży zamieszkującej Imperium Romanowów, Petersburg był miejscem spełniania snów o dostatku, awansach, wybornych balach. Blask „legendy” miasta znany był na prowincji. Żeby zamieszkać w stolicy i uzyskać możliwość znalezienia w niej urzędowej posady mieszkaniac Kraju Północno-Zachodniego musiał spełnić wymóg służby prowincjonalnej – przepisy z 1837 r. dotyczące służby mieszkańców guberni zachodnich wyznania rzymsko-katolickiego zabraniały im zajmowania stanowisk w głównych urzędach w Petersburgu przed odbyciem pięcioletniej służby w guberniach wielkorozyjskich⁴. Do miasta swoich marzeń Doliński przybył w połowie lipca 1855 r. po odbyciu służby w Nowogrodzie. Palmira Północy, którą miał okazję zoba-

² Zob. szerzej: A. Doliński, *Między Wilnem a Petersburgiem. Pamiętniki Artura Dolińskiego*, wstęp i oprac. M. Korybut-Marciniak, Olsztyn 2014, s. 7–30 [wstęp]; M. Korybut-Marciniak, *Kariery urzędnicze mieszkańców ziem litewsko-białoruskich w aparacie administracyjnym Cesarstwa Rosyjskiego w XIX wieku (wybrane przykłady)*, [w:] *Dzieje biurokracji*, t. VI, red. T. Bykowska, A. Górak, G. Smyk, Lublin 2016, s. 365–409.

³ Российский государственный исторический архив [dalej: РГИА], f. 1349, inv. 707, sygn. 3, *Формулярные списки чинов гражданско ведомства (Dolińskiego Artura Stanisławowicza)*, k. 83–84.

⁴ *О поступлении в службу молодых людей из дворян*, [w:] *Полное собрание законов Российской Империи*, 2-е собрание, t. XII, nr 9894, 23.01.1837, s. 58–59.

czyć po raz pierwszy w 1849 r., podczas podróży do Nowogrodu, urzekła go swoją wytwornością, symetrią, ogromem, przepychem, rytmem⁵. Z pomocą ojca i jego „umocowań” otrzymał posadę w Departamencie Górniczym – podlegającym wówczas Ministerstwu Finansów. Pracę rozpoczynał w charakterze niższego urzędnika kancelaryjnego (pomocnika naczelnika referatu) w randze sekretarza gubernialnego, z głodową pensją w wysokości 12 rubli miesięcznie⁶. Codziennie, kilkadziesiąt lat, wypełniał swoje obowiązki służbowe w budynku Sztabu Generalnego w samym sercu stolicy – *vis a vis* Pałacu Zimowego⁷. Służbę zakończył w 1884 r. jako naczelnik referatu (stołu) w randze radcy stanu, z emeryturą w wysokości 571 rbs. rocznie⁸. W kilka dni po ustąpieniu z urzędu opuścił Petersburg, powracając do rodzinnego Wilna.

Kwaterunek i wyżywienie

Pierwszy raz oglądając stolicę carów Doliński zanotował: *W Petersburgu pieniędzy przede wszystkim potrzeba i z pieniędzmi będziesz żyć tam i żyć rozkosznie i wesoło*⁹. Początek jego służby, z uwagi na wysokość pensji nie zapowiadał ani rozkoszy, ani wesołości. Zdawał sobie sprawę, że samo wprowadzenie go w poczet urzędników ministerialnych jest dużym osiągnięciem, brał pod uwagę konieczność „zaciągnięcia pasa” na początku kariery, ale otrzymywana dwunastorublowa pensja nie zabezpieczała podstaw egzystencjalnych. Zderzenie z realiami stołecznymi było bolesne. Wynajęcie najtańszej kwatery (niewielkiego pokoju) kosztowało 8 rubli, około 6 rubli – marnej jakości miesięczne wyżywienie. Trudno się dziwić, że przewodnim tematem wymiany epistololarnej z najbliższymi w tym okresie były sprawy materialne. Bez wsparcia ze strony ojca i rodziny z Wilna, Doliński nie mógłby z pensji opłacić najważniejszych potrzeb. Właśnie bariera finansowa dla wielu marzących o stołecznej karierze była niemożliwa do pokonania. Nawet jeśli udało się zdobyć etat biurowy to niskie pensje początkujących pracowników administracyjnych nie wystarczały na przeżycie.

W początkowym okresie Doliński wielokrotnie zmieniał mieszkania – pierwszą swoją niedrogą stancję zamieszkiwał zaledwie 2 miesiące (był niezadowolony zarówno z opryskliwej gospodyni jak i ze słabej jakości wody,

⁵ Lietuvos valstybės istorijos archyvo [dalej: LVIA], f. 1135, inw. 20, sygn. 103, A. Doliński, *Materiały do pamiętników*, k. 365–366.

⁶ LVIA, f. 1135, inw. 20, sygn. 99, *List Artura Dolińskiego do Stanisława Dolińskiego*, 18 lipca 1855, k. 210–211.

⁷ Departament Górniczy znajdował się we wschodnim skrzydle gmachu Sztabu Generalnego na 4 piętrze (trzeciej kondygnacji), zob.: A. Doliński, *Między Wilnem a Petersburgiem...*, s. 66.

⁸ LVIA, f. 1135, inw. 20, sygn. 103, A. Doliński, *Materiały do pamiętników*, k. 198.

⁹ LVIA, f. 1135, inw. 20, sygn. 103, A. Doliński, *Materiały do pamiętników*, k. 375.

która nie nadawała się do spożycia, bo pochodziła z kanału)¹⁰. Wybór kwater do wynajęcia w Petersburgu był duży, a wpływ na cenę miał nie tylko metraż. Jej wysokość była zależna od tego, czy wyposażona była w meble, czy nieumeblowana, od piętra na jakim się znajdowała (te na parterze były droższe), od rodzaju wejścia – te z wejściami „paradnymi” od ulicy były cenniejsze, od tego, czy miała kanalizację (i skąd woda pochodziła), od rodzaju ogrzewania, ale przede wszystkim od dzielnicy miasta. I tak pierwsze mieszkania Dolińskiego były wynajmowane z dala od centrum – w dzielnicy Wasilewskiej (w głębi wyspy), gdzie zamieszkiwali głównie rzemieślnicy i studenci. W 1856 r. udało mu się wynająć niewielkie mieszkanie w pierwszej linii wyspy Wasilewskiej – zamieszkałej przez arystokrację – choć było ono skromne i nieumeblowane to elitarnie sąsiedztwo rekompensowało wszystkie niedogodności¹¹. Kolejne lata i awanse służbowe zbliżały go do dzielnic centralnych. Mieszkał na ulicy Wielkiej Oficerskiej (dziś Dekabrystów), Newskim Prospekcie, Wielkiej Milionnej, Małej Morskiej. Najczęściej był to pokój lub dwa na wysokich piętrach – koszty miesięczne kwatery plasowały się w granicach 15–18 rubli. Ciągłe przeprowadzki były dla urzędnika frustrujące, podczas jednej z nich padł ofiarą kradzieży (po tym doświadczeniu dbał o wymianę zamków), innym razem znów spłonął jego fortepian, który na czas poszukiwania lokum zostawił u znajomego¹². W listach do ojca skarżył się na brak stabilności miejsca zamieszkania: *Nie uwierzy drogi Papo jak przykro pędzić życie tak tułacz i nie mieć prawa przywyknąć nawet do własnego pokoju*¹³. Kwatery wynajmował w sąsiedztwie innych urzędników (też Polaków), mieszkał z kupcami zagranicznymi, studentami¹⁴. W 1863 r. sprawy lokalowe Dolińskiego ustabilizowały się. Po podwyżce pensji udało mu się znaleźć dogodnie mieszkanie na ulicy Małej Mastierskiej w domu Brittika nr 3 (trzeci dom od kościoła św. Stanisława, który znajduje się na rogu ul. Sajuzza Pieczatnikow i Mastierskiej). Wynajęte mieszkanie zlokalizowane było na 4 piętrze. Składało się z trzech przestronnych pokoi, jednego niewielkiego (przeznaczonego na garderobę), oraz dużej, jasnej kuchni. Gospodarze – Po-

¹⁰ LVIA, f. 1135, inw. 20, sygn. 99, *List Artura Dolińskiego do Stanisława Dolińskiego*, 16 sierpnia 1855, k. 214–215.

¹¹ LVIA, f. 1135, inw. 20, sygn. 99, *List Artura Dolińskiego do Stanisława Dolińskiego*, 11 września 1856, k. 261.

¹² LVIA, f. 1135, inw. 20, sygn. 99, *List Artura Dolińskiego do Stanisława Dolińskiego*, 29 września 1859, k. 383–385.

¹³ LVIA, f. 1135, inw. 20, sygn. 99, *List Artura Dolińskiego do Stanisława Dolińskiego*, 4 lipca 1861, k. 468.

¹⁴ LVIA, f. 1135, inw. 20, sygn. 99, *List Artura Dolińskiego do Stanisława Dolińskiego*, 6 września 1861, k. 471–473.

lacy obniżyli dla rodaka cenę lokalu do 20 rbs miesięcznie (cena wyjściowa to 25 rbs). Okolica, w której mieszkanie znajdowało się również mu odpowiadała, do Departamentu nie miał daleko, chwalił powietrze, które było czystsze niż w innych cyrkułach miasta¹⁵. W tym mieszkaniu pozostał już do końca swojej służby w Petersburgu.

Artur Doliński z Nowogrodu przyjechał wraz ze swoim „chłopcem do usługi” Adamem Łabuciem, którego przywiózł z Pryciun – majątku nieopodal Wilna, należącego do jego matki. Chłopiec pochodził z wielodzietnej rodziny, a Artur Doliński w zamian za pomoc w utrzymaniu porządku, czyszczenie garderoby, palenie w piecu itp. utrzymywał go i uczył pisać i czytać. Tego typu praktyki wśród grupy urzędników odbywających służbę poza miejscem zamieszkania spotykało się często. Przez pierwsze dwa lata służby w Petersburgu Adam Łabuć usługiwał mu za symboliczną kwotę 3 rubli miesięcznie, dzięki czemu Artur nie musiał wynajmować lokaja. Jednak w 1857 r. (chłopiec miał już 19 lat) z oburzeniem pisał, że:

Adamek mój tak się zepsuł w stolicy, że nie miałem już z niego żadnej usługi, jedne tylko nieprzyjemności. Jak przyuczył się do służby i zobaczył, że u innych można większą otrzymać pensję, więc i zaczął mnie robić różne przykrości. Chciałem odesłać go na wieś do Stryja, ale jechać nie chciał i objawił, że znalazł sobie miejsce w Petersburgu. Musiałem go uwolnić. Od 20 kwietnia jestem bez chłopca, jednak drugiego ze wsi nie będę sprowadzał w tem przekonaniu, że tutaj każdy się zepsuje. Będę lepiej najmować przychodzącego¹⁶.

Ze znalezieniem posługi miał jednak duży problem. Za przynoszenie wody i opału płacił kilka rubli stróżowi kamienicy¹⁷.

W kwestii wyżywienia Petersburg oferował zapracowanym, młodym ludziom liczne formy stołowania się. Wynajmowane niewielkie pokoje często nie posiadały kuchni, wobec tego koniecznością samotnego kawalera było znalezienie sobie gospodyni, „kuchmistrza” albo skorzystanie z usług licznych w mieście jadłodajni, traktierni, restauracji. Wszystko oczywiście zależało od zasobów kieszeni. Artur Doliński początkowo stołował się u kuchmistrzynie za 6 rubli miesięcznie. W bogatszych częściach miasta miesięczny abonament na obiady był nieco droższy. W 1856 r. stołował się u kuchmistrza, któremu miesięcznie płacił 7,5 rubla (jeden obiad trzydaniowy złożony z trzech dań

¹⁵ LVIA, f. 1135, inw. 20, sygn. 99, *List Artura Dolińskiego do Stanisława Dolińskiego*, 17 września 1863, k. 566–568.

¹⁶ LVIA, f. 1135, inw. 20, sygn. 99, *List Artura Dolińskiego do Stanisława Dolińskiego*, 30 kwietnia 1857, k. 292–293.

¹⁷ LVIA, f. 1135, inw. 20, sygn. 99, *List Artura Dolińskiego do Stanisława Dolińskiego*, 30 września 1858, k. 340.

kosztował 25 kopiejek)¹⁸. To był sposób najtańszy, ale nie zawsze najlepszy – dużo zależało od osoby przygotowującej posiłki. Zdarzały się gospodynie, które przywoziły własne produkty z podmiejskich gospodarstw i dbały o podniebienie klienta. To były niestety wyjątki. Pożywienie bardzo często nie było najlepszego gatunku, świeżość produktów, z których przygotowywano posiłki pozostawiała wiele do życzenia. Doliński skarżył się na problemy zdrowotne, które wiązały z nieodpowiednią dietą. W 1859 r. pisał, że musiał zmienić miejsce stołowania, ponieważ: *kuchmistrzowskie obiady często z nieświeżej żywności przyrządzane niedobry wpływ na zdrowie wywierały*¹⁹. Kiedy udało mu się otrzymać członkostwo w Klubie Szlacheckim jego dieta zdecydowanie się poprawiła. Za czterodaniowy obiad klubowy płacił 40 kopiejek. Wszystkie dania uważał początkowo za wyśmienite. Musiała być to duża odmiana, ponieważ wysłał ojcu tygodniowe menu klubowych obiadów:

I obiad: Bulion z pasztecikami, Sigi²⁰, Kotlety ze zwierzyny, Żele

II obiad: Barszcz z pasztecikami, Rost-bef, Cietrzewie, Krem

III obiad: Zuppa francuska, Okunie po polsku, Cielęcina, jabłka smażone

IV obiad: Zuppa włoska, Antrykoty, Cietrzewie, Szarlota

V obiad: Zuppa S. Julien, Nóżki cielęce, Pulardy, Mejszpaz z jabłek i ryżu

VI obiad: Rosół, Świeże jesiotry z szampinionami²¹, kapłony, lody²².

W niedziele obiadów w Klubie Szlacheckim nie wydawano. Wówczas jednak Doliński najczęściej chadzał na prośzone obiady do znajomych. Czasem bywał również u kolegów z pracy lub swoich przełożonych. Z chwilą poszerzania się jego kręgu towarzyskiego obiady w domach zaprzyjaźnionych stawały się coraz częstsze.

Czas wolny

Artur Doliński jako pracownik jako Departamentu Górniczego miał sporo wolnego czasu. Praca w urzędzie zajmowała mu około 5–6 godzin (zazwyczaj od godziny 10 do 15), niezbyt często zdarzały się okresy, gdy nawet do-

¹⁸ LVIA, f. 1135, inw. 20, sygn. 99, *List Artura Dolińskiego do Stanisława Dolińskiego*, 2 października 1856, k. 265–266.

¹⁹ LVIA, f. 1135, inw. 20, sygn. 99, *List Artura Dolińskiego do Stanisława Dolińskiego*, 15 grudnia 1859, k. 396.

²⁰ Ryba słodkowodna.

²¹ Z pieczarkami.

²² LVIA, f. 1135, inw. 20, sygn. 99, *List Artura Dolińskiego do Stanisława Dolińskiego*, 15 grudnia 1859, k. 397.

kumentów zatrzymywał go na stanowisku dłużej; przeciwnie, wielokrotnie kończył swoje obowiązki przed czasem i angażował się w pomoc swoim kolegom²³. Początkowo Artur był raczej onieśmielony światowością Petersburga, poznawał miasto odbywając długie spacery, oswajał się z tętnem stolicy, jego układem, mieszkańcami. Z czasem krąg znajomych zaczął się powiększać. Był zapraszany przez swoich kolegów i przełożonych z Departamentu na obiady i różne jubileusze. W styczniu 1858 r. odnotował „świetny obiad”, na który został zaproszony przez swojego naczelnika wydziału Paszczenkę. Obiad wydany z okazji urodzin przełożonego zachwycił Dolińskiego wystawnością – w liście do ojca informował o cenach produktów jakie znalazły się na tym wytwornym spotkaniu (szparagi, których półmisek kosztował 30 rbs, doskonałe wino – 7 rbs za butelkę)²⁴. Sam również w swoim mieszkaniu organizował spotkania towarzyskie, które były formą rekompensaty za gościnność. W lutym 1859 r. nadmieniał o wieczorze w swojej kwaterze, na który zaprosił 16 osób. Wieczór był bardzo wesoły, nie zabrakło muzyki i tańców – kadryli, polek, mazurów, krakowiaków²⁵. Ważnym pod kątem rozszerzenia stosunków towarzyskich był jego akces do Klubu Szlacheckiego w 1859 r., na który czekał półtora roku (liczba członków była ograniczona do 700 osób)²⁶. Obok wyśmienitych obiadów, korzystania z czytelni książek i czasopism (również polskich, francuskich i niemieckich) w klubie trzy razy w tygodniu organizowano wieczory muzyczne, a w piątki – wieczory tańczące, zaś w okresie karnawału maskarady – a wszystkie te rozrywki były oferowane za darmo – klubowicz mógł również przyprowadzić na bal damę (również bez żadnych opłat). Dodatkowo każdy członek w okresie letnim miał prawo do korzystania z klubowej dachy z wanną i ogrodem²⁷. Choć składka członkowska była wysoka – wynosiła 30 rbs za pierwszy rok i 15 rbs za kolejne, to jednak Artur Doliński był z przywilejów członkowskich bardzo zadowolony²⁸. Był to jego awans do wyższych sfer, możliwość zdobycia znajomości i protekcji.

²³ LVIA, f. 1135, inw. 20, sygn. 99, *List Artura Dolińskiego do Stanisława Dolińskiego*, 16 sierpnia 1855, k. 214.

²⁴ LVIA, f. 1135, inw. 20, sygn. 99, *List Artura Dolińskiego do Stanisława Dolińskiego*, 14 stycznia 1858, k. 317–319.

²⁵ LVIA, f. 1135, inw. 20, sygn. 99, *List Artura Dolińskiego do Stanisława Dolińskiego*, 17 luty 1859, k. 353–355.

²⁶ Klub Szlachecki znajdował się na Newskim Prospekie 15 w domu Elisewych, zob. szerz.: Б.М. Кириков, Л.А. Кирикова, О.В. Петрова, *Невский проспект: Архитектурный путеводитель*, М. Санкт-Петербург 2004.

²⁷ LVIA, f. 1135, inw. 20, sygn. 103, A. Doliński, *Materiały do pamiętników*, k. 324.

²⁸ LVIA, f. 1135, inw. 20, sygn. 99, *List Artura Dolińskiego do Stanisława Dolińskiego*, 15 grudnia 1859, k. 395–398.

Krąg znajomości młodego urzędnika rozszerzał się szybko. Początkowe uskarżania na niedostatek wieczorów tanecznych i wesołych zabaw²⁹ ustąpiły obowiązкови bywania pośród znajomych, którym nie wypadało odmawiać. Trzeba tu podkreślić, że poszerzanie sfery znajomości miało też swoje przełożenie w urzędniczej pracy – im więcej wpływowych osób udało się poznać tym większa była szansa na protekcję. Niektóre znajomości Artura zawdzięczał swojemu talentowi do śpiewu – był zapraszany do domów arystokratycznych, gdzie poznał między innymi inżyniera Stanisława Kierbedzia, ministra wojny – Dymitra Milutina, czy ministra sprawiedliwości Dmitrija Zamiatnina³⁰. Szczególnie przydatne były kontakty towarzyskie z dyrektorami kancelarii ministerstw, naczelnikami wydziałów ministerialnych itd. Bywał też w środowiskach polskich – tam czuł się najlepiej. Zabawę u nowopoznanych w czasie karnawału 1860 r. Rymaszewskich, u których pojawiło się kilkudziesięciu Polaków opisywał ojcu z rozrzewnieniem: *Pierwszy raz w Petersburgu zdarzyło mi się być w podobnym towarzystwie, które mogło unieść wyobraźnię nad brzegi Wilii lub Niemna*³¹. Obok spotkań towarzyskich, o których była mowa wyżej, dostępne były biblioteki, chętnie przez Artura Dolińskiego odwiedzane w okresie letnim, gdy nie mógł wyjeżdżać na daczę. Zaczytywał się w polonikach w Cesarskiej Bibliotece Publicznej, której zasób w dużej części stanowiły zagrabione przez Rosję zbiory Biblioteki Załuskich³². Poza tym Doliński był wielkim miłośnikiem opery, baletu i teatru³³. Opisy swoich wrażeń ze spektakli teatralnych i charakterystyki oper pozostawił w swoich materiałach³⁴. Faworyzował zwłaszcza operę włoską. W 1860 r. udało mu się wykupić łożę w Teatrze Wielkim (składka) na 20 reprezentacji opery włoskiej³⁵. Życie muzyczne i teatralne Petersburga charakteryzował w artykułach zamieszczanych w latach siedemdziesiątych w „Kronice Rodzinnej” ukazującej się w Warszawie³⁶.

²⁹ LVIA, f. 1135, inw. 20, sygn. 99, *List Artura Dolińskiego do Stanisława Dolińskiego*, 14 luty 1857, k. 279–283.

³⁰ LVIA, f. 1135, inw. 20, sygn. 99, *List Artura Dolińskiego do Stanisława Dolińskiego*, 10 grudnia 1863, k. 570–572.

³¹ LVIA, f. 1135, inw. 20, sygn. 99, *List Artura Dolińskiego do Stanisława Dolińskiego*, 16 luty 1860, k. 404–406.

³² LVIA, f. 1135, inw. 20, sygn. 99, *List Artura Dolińskiego do Stanisława Dolińskiego*, 22 maja 1857, k. 295–297.

³³ LVIA, f. 1135, inw. 20, sygn. 99, *List Artura Dolińskiego do Stanisława Dolińskiego*, 21 luty 1856, k. 235–237.

³⁴ LVIA, f. 1135, inw. 20, sygn. 103, A. Doliński, *Materiały do pamiętników*, k. 152.

³⁵ LVIA, f. 1135, inw. 20, sygn. 103, A. Doliński, *Materiały do pamiętników*, k. 207.

³⁶ A. Doliński, *Korespondencje z Petersburga*, „Kronika Rodzinna” 1872, R. V, nr 15, s. 231–232; „Kronika Rodzinna” 1872, R. V, nr 8, s. 119; „Kronika Rodzinna” 1873, R. VI, nr 16, s. 244.

W pierwszych latach pracy w Departamencie Górniczym Doliński nie opuszczał Petersburga w okresie letnim. Zwracał uwagę na wyludnienie miasta i znaczne ograniczenie publicznych rozrywek, co bardzo mu doskwierało. Petersburganie opuszczali miasto już w końcu maja – większość wyjeżdżała na położone nieopodal miasta dacje, zamożniejsi zaś udawali się do modnych kurortów zagranicznych lub na wycieczki do stolic w Europie zachodniej. Doliński w 1857 r. pisał do ojca: *Lękam się, aby stolica podczas lata nie była podobną do pustyni*³⁷. Przez trzy miesiące stolica carów wpadała w letni marazm. Doliński tłumaczył to, obok względów zdrowotnych (bo podczas upałów Petersburg stawał się trudny do zniesienia) i chęci odpoczynku, drożyzną w mieście i w Rosji w ogóle: *Oszczędni ludzie powiadają, że przy rozsądnych wydatkach można więcej zaoszczędzić pieniędzy jak u nas*³⁸. Jego sytuacja finansowa jednak musiała się najpierw nieco poprawić, by mógł spędzać lato poza miastem, korzystając z uroków wsi, kąpeli, długich spacerów. Pierwszy raz wakacje spędził w wynajętej dacy w 1860 r. Wcześniej starał się zażywać jak najczęściej rzecznych kąpeli w mieście (zwłaszcza, gdy upały sięgały 40 stopni Celsjusza). Odwiedzał też swoich znajomych, którzy wyjechali na wieś. Wyjeżdżał na niedzielę do pobliskich lasów, a także robił niedalekie wycieczki – do Carskiego Sioła, Peterhofu, Kronsztadu³⁹. W latach siedemdziesiątych wyjeżdżał latem na dację do Bobylska, położonego kilka kilometrów na zachód od Peterhofu. Częstość nie otrzymując urlopu dostawał się do pracy parostatkiem⁴⁰.

Jego największą pasją była muzyka. Był miłośnikiem opery i sam przejawiał talent w śpiewie. Od początku pobytu nad Newą starał się kształcić w tym kierunku. Początkowo kształcił swój tenor pod okiem prywatnych nauczycieli⁴¹. W 1860 r. zapisał się na kurs śpiewu i muzyki prowadzony przez członków Petersburskiego Towarzystwa Muzycznego (lekcje były dawane 2 razy w tygodniu po 2 godziny)⁴². W 1862 r. udało mu się zdać egzamin do nowopowstałego Konserwatorium Muzycznego, gdzie za przyzwoleniem

³⁷ LVIA, f. 1135, inw. 20, sygn. 99, *List Artura Dolińskiego do Stanisława Dolińskiego*, 22 maja 1857, k. 297.

³⁸ LVIA, f. 1135, inw. 20, sygn. 99, *List Artura Dolińskiego do Stanisława Dolińskiego*, 9 czerwca 1857, k. 298.

³⁹ LVIA, f. 1135, inw. 20, sygn. 99, *List Artura Dolińskiego do Stanisława Dolińskiego*, 6 sierpnia 1857, k. 301–303.

⁴⁰ LVIA, f. 1135, inw. 20, sygn. 99, *List Artura Dolińskiego do Stanisława Dolińskiego*, 17 sierpnia 1860, k. 429–431.

⁴¹ LVIA, f. 1135, inw. 20, sygn. 99, *List Artura Dolińskiego do Stanisława Dolińskiego*, 30 kwietnia 1857, k. 291–292.

⁴² LVIA, f. 1135, inw. 20, sygn. 99, *List Artura Dolińskiego do Stanisława Dolińskiego*, 14 listopada 1861, k. 482.

dyrektora Antoniego Rubinsteina pobierał lekcje wieczorami, jako wolny słuchacz. Zakres nauczania obejmował: naukę śpiewu, naukę gry na fortepianie, teorię kompozycji i historię muzyki⁴³. Został również członkiem Petersburskiego Towarzystwa Muzycznego, z którym dawał koncerty – m.in. w Sali Dumy Państwowej. Akces do elitarnego grona muzyków i wokalistów uznawał za wyróżnienie. Muzyka otwierała mu wiele drzwi – był zapraszany do domów arystokratycznych na wieczory muzyczne, założył chór w kościele maltańskim, gdzie śpiewał podczas sumy, twierdził, że:

w niektórych kółkach zowią mnie nawet polskim Rubini⁴⁴, co ja naturalnie za żart uważam. Są i tacy, co prorokują mi bogactwa, gdybym wyłącznie chciał zostać artystą⁴⁵.

Jego solowe, publiczne występy przysparzały mu wielu pochlebstw. Pojawiały się pogłoski, że dyrektor Cesarskich Teatrów Imperium Rosyjskiego – hrabia Borch⁴⁶ – chce Dolińskiego na koszt skarbu oddelegować zagranicę, w celu pobierania dalszych nauk⁴⁷. Doliński w celu upodobnienia się do włoskich śpiewaków zapuścił nawet brodę, co na jego służbowym stanowisku było aktem odwagi. Artystą jednak nie został.

Artur Doliński, którego młodzieńczym marzeniem było studiowanie literatury, próbował swoich umiejętności publicystycznych na łamach różnych czasopism. Pisywał krótsze i dłuższe artykuły o różnorodnej tematyce pod pseudonimami⁴⁸ (urzędnicy mieli zakaz publikowania na łamach czasopism) między innymi do „Petersburskich Wiadomości”, „Pszczoly Północnej” Tadeusza Bułhryna, „Informatora Polityczno-Ekonomicznego”. W latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych był stałym korespondentem „Kroniki Rodzinnej” i „Kraju”, gdzie regularnie umieszczał swoje *Listy z Petersburga*⁴⁹, stanowiące interesujące źródło do życia XIX-wiecznej rosyjskiej stolicy.

⁴³ LVIA, f. 1135, inw. 20, sygn. 103, *Materiały do pamiętników*, k. 235–236.

⁴⁴ Giovanni Battista Rubini (1794–1854) – włoski tenor, którym swoim pełnym ekspresji głosem inspirował romantycznych twórców operowych. Był jednym z najbardziej znanych śpiewaków w Europie w latach 30. i 40. XIX w.

⁴⁵ LVIA, f. 1135, inw. 20, sygn. 99, *List Artura Dolińskiego do Stanisława Dolińskiego*, 23 kwietnia 1863, k. 552–553.

⁴⁶ Hrabia Aleksander Borch był dyrektorem Cesarskich Teatrów Imperium Rosyjskiego w latach 1863–1867.

⁴⁷ LVIA, f. 1135, inw. 20, sygn. 99, *List Artura Dolińskiego do Stanisława Dolińskiego*, 23 kwietnia 1863, k. 552–553.

⁴⁸ Najczęściej używał pseudonimu Sas – był to jego rodzinny herb.

⁴⁹ Zob. szerz.: M. Korybut-Marciniak, *Na służbie w Petersburgu – stolica carów w oczach Artura Dolińskiego*, „Echa Przeszłości” 2014, t. XV, s. 109–126.

Urzędnik ulegał różnym modom – nie tylko odnośnie wizerunku zewnętrznego⁵⁰. Jedną z popularnych metod leczenia w Rosji była homeopatia. Zyskała ona dużą popularność wśród kadr urzędniczych większych miast. Artur Doliński zainteresował się niekonwencjonalnym sposobem leczenia, studiując homeopatyczne podręczniki, broszury i czasopisma. Doświadczając terapii homeopatycznych na sobie, doszedł do wniosku o wyższości tej metody nad tradycyjną medycyną. Praktykowanie homeopatii mogło wnikać również z dostępności leków i taniości leczenia. Udało mu się namówić swojego ojca Stanisława Dolińskiego do stosowania tej metody i zakupienia „homeopatycznej apteczki”⁵¹. Zgłosił również swój akces do dwóch towarzystw petersburskich: Towarzystwa Zwolenników Homeopatii i Towarzystwa Lekarzy Homeopatów, zrzeszających entuzjastów doktryny Hahnemanna⁵². Należał do aktywnych członków tych stowarzyszeń – popełnił kilka broszur dotyczących metody leczenia⁵³. Krótkie artykuły Artura Dolińskiego ukazywały się również w czasopiśmie „Гомеопатический вестник”. Informował w nich czytelników o nowościach wydawniczych ukazujących się w języku polskim, przybliżał wizerunki lekarzy-homeopatów, charakteryzował działalność homeopatycznych aptek⁵⁴.

Kobiety i życie rodzinne

Założenie rodziny dla niższego urzędnika było luksusem. Korpus urzędniczy w Rosji w XIX stuleciu stanowili w dużej mierze kawalerowie, którzy cały swój czas, energię, zdolności i zdrowie poświęcali mozolnej, powtarzalnej, monotonnej pracy. Analizując urzędnicze pensje, system translokacji, obciążenie pracą, trzeba przyznać, że decyzja o związku małżeńskim i posiadaniu

⁵⁰ Eadem, *Modny urzędnik w Nowogrodzie i Petersburgu*, [w:] *Życie prywatne Polaków w XIX wieku. „Moda i styl życia”*, red. J. Kita, M. Korybut-Marciniak, Łódź-Olsztyn 2017, s. 147–162.

⁵¹ LVIA, f. 1135, inw. 20, sygn. 99, *List Artura Dolińskiego do Stanisława Dolińskiego*, 5 czerwca 1856, k. 253; f. 1135, inw. 20, sygn. 98, *List Stanisława Dolińskiego do Artura Dolińskiego*, 28 grudnia 1862, k. 662–663; f. 1135, inw. 20, sygn. 98, *List Stanisława Dolińskiego do Artura Dolińskiego*, 18 stycznia 1863, k. 667.

⁵² Twórcą doktryny homeopatycznej był niemiecki lekarz Samuel Hahnemann (1755–1843), który przy założeniu niematerialnego charakteru choroby stosował terapię *similia similibus curantur* – *podobne leczy się podobnym*. W jego koncepcji bodźcem do samouzdrowienia miało być podawanie choremu śladowych ilości substancji, które w zdrowym organizmie wywołują konkretne objawy chorobowe.

⁵³ А. Д-ий [Artur Doliński], *Водобоязь. Сведения о предохранительном специфическом против этой болезни средстве*, С.-Петербург 1884; А.Д. [Artur Doliński], *Гомеопатия в цифрах*, Wilno 1910.

⁵⁴ Zob.: „Гомеопатический вестник” 1884, nr 4, s. 98–99; „Гомеопатический вестник” 1884, nr 5, s. 114; Гомеопатический вестник” 1884, nr 11, s. 240–243.

potomstwa nie należała do najłatwiejszych. Artur Doliński przez długi czas nie mógł zdecydować się na związek małżeński. Wywoływało to spory niepokój w rodzinie – jego siostry poszukiwały mu kandydatek w Wilnie, ojciec namawiał do ustatkowania, matka ostrzegała przed kontaktami z Rosjan-kami: *byś z córkami Urazowów był ostrożnie, u Ruskich zwyczaj, że kawaler gdzie bywa a z córkami rozmawia to zaraz żenią go gwałtownie i broń Cię Boże od tego*⁵⁵. Rodzina z Wilna była zaniepokojona przedłużającym się kawalerstwem – zwłaszcza po przekroczeniu przez Dolińskiego trzydziestego piątego roku życia w listach od rodzeństwa pojawiały się propozycje pomocy w „matrymonialnych planach”⁵⁶. Młody urzędnik miewał przelotne zauroczenia, ale wszystkim poznanym kobietom stawiał wysokie warunki. Czekał na idealną damę, bo jak twierdził był przeciwnikiem samotnego życia i mni-chem zostać nie zamierzał. Uznał jednak, że z powodu wysokich kosztów życia w Petersburgu szanse na założenie rodziny w tym mieście nie widzi⁵⁷. Gdy Artur z zadowoleniem napisał o wesołym petersburskim karnawale 1860 r., który spędzał na tańcach w Klubie Szlacheckim *gdzie przy rozma-itości towarzystwa i wielkiej ilości coraz to nowych ładnych towarzyszek – nie mogło być nudno*⁵⁸, Stanisław Doliński z niepokojem pouczył go o ostrożności w czasie takich zabaw i apelował o rozsądek, dobre prowadzenie się, nie uleganie pokusom⁵⁹. Urażony syn postanowił opowiedzieć ojcu o swoich wygórowanych oczekiwaniach wobec kobiet:

[...] Wymagania moje zbyt wielkie abym łatwo mógł się zakochać. Najotwar-ciej powiem Papie szczerą prawdę: że w życiu Mojem nie spotkałem dotąd ani jednej, która łączyłaby w sobie wszystkie warunki potrzebne do otrzymania zwycięstwa nad Mojem sercem. Im dłużej żyję na świecie tym większe stają się wymagania moje, tym wybredniejszy gust [...]. Ładna albo nawet przyjemna tylko powierzchowność połączona ze światową ogładą – oto wszystkie wa-runki, przy których każda panna na balu może się podobać – i ja tysiące razy umizgałem się i umizgać się będę do takich panienek, bo bez tego wszystkie wieczory i bale byłyby martwe. Lecz zupełnie inne są wymagania względem przyszłej towarzyski życia. Ja przynajmniej potrzebuję nie tylko wdzięku

⁵⁵ LVIA, f. 1135, inw. 20, sygn. 98, *List Tekli Łazarowicz do Artura Dolińskiego*, 30 czerwca 1855, k. 106.

⁵⁶ Siostra Eufemia Symonowicz proponowała Dolińskiemu dobrze urodzoną mieszkankę Nowogrodu; LVIA, f. 1135, inw. 20, sygn. 98, t. II, *Eufemii Symonowicz do Artura Dolińskiego*, 5 listopada 1867, k. 782–783.

⁵⁷ LVIA, f. 1135, inw. 20, sygn. 99, *List Artura Dolińskiego do Stanisława Dolińskiego*, 25 sierpnia 1862, k. 522–524.

⁵⁸ LVIA, f. 1135, inw. 20, sygn. 99, *List Artura Dolińskiego do Stanisława Dolińskiego*, 16 luty 1860, k. 404–405.

⁵⁹ LVIA, f. 1135, inw. 20, sygn. 98, t. II, *Stanisława Dolińskiego do Artura Dolińskiego*, 27 luty 1860, k. 480–481.

ciała lecz wyższego wykształcenia, rozumu, talentów, słodczy charakteru oraz moralnego kierunku zgodnych ze mną dążności. Łatwo pojąć, że tylko przy szczególnym trafie szczęścia można spotkać łączącą w sobie wszystkie te warunki istotę. Ja przynajmniej nic podobnego nie spotkałem⁶⁰.

Po awansie na naczelnika stołu i podwyższeniu pensji do 1200 rubli rocznie zaczął poważnie myśleć o towarzysze życia. Wkrótce pojawił się „szczególny traf szczęścia” poznał młodą Kleopatę Brittik (1849–1891) – córkę właściciela kamienicy, u których wynajmował mieszkanie. Zamiłowanie obojga do muzyki odegrało w zbliżeniu ważną rolę – Doliński jako utalentowany tenor często bywał zapraszany na wspólne muzykowanie do państwa Brittik, natomiast Kleopatra obdarzona ładnym sopranem wykonywała partie solowe. Od roku 1866 spotkania muzyczne były już regularne – Doliński pozostawił repertuar spotkań wraz z wykonawcami, wśród których najczęściej wymieniał Kleopatę Brittik i jej brata Donata⁶¹. Z czasem przyjaźń z panną Brittik zaczęła przeradzać się w głębsze uczucie. Racjonalny, raczej stroniący od romantycznych uniesień Doliński, zaczął ulegać urokowi osiemnaście lat młodszej sąsiadki. Zachował się opis emocjonalnych uniesień, rozterek, a nawet stenogramów rozmów Dolińskiego z Kleopatą Brittik pod tytułem: *Historia moich uczuć dla panny K.* To rodzaj dziennika, w którym z egzaltacją Artur przelewał swoje nadzieje, niepokoje, wrażenia ze spotkań, załamania, uniesienia⁶². Na zalety młodziutkiej damy Doliński zwrócił uwagę w 1867 r. – przekonywał się coraz bardziej do cnót jej charakteru, z których w pierwszej kolejności wymieniał skromność, rozsądek, łagodność i uległość oraz dobroć serca. W październiku 1867 r. Doliński podjął decyzję o ożenku. Oświadczył się swojej wybrance w sierpniu 1869 r., o czym informował w liście do matki Tekli Dolińskiej, prosząc o jej zgodę i błogosławieństwo⁶³. Rodzeństwo Artura na wieść o jego zaręczynach wprost nie posiadało się z radości⁶⁴. Rodzice błogosławili jego wybór, matka zaraz po otrzymaniu wiadomości zarządziła trzy msze dziękczynne w wileńskich kościołach⁶⁵. Do gratulacji przyłączyły

⁶⁰ LVIA, f. 1135, inw. 20, sygn. 99, *List Artura Dolińskiego do Stanisława Dolińskiego*, 8 marca 1860, k. 408–409.

⁶¹ LVIA, f. 1135, inw. 20, sygn. 103, A. Doliński, *Materiały do pamiętników*, k. 246–249.

⁶² LVIA, f. 1135, inw. 20, sygn. 103, A. Doliński, [*Historia moich uczuć dla Panny K.*], *Materiały do pamiętników*, k. 86–101.

⁶³ LVIA, f. 1135, inw. 20, sygn. 100, Artur Doliński, *Wspomnienia* [zbiór listów zszytych z pamiętnikiem], *List Artura Dolińskiego do Tekli Dolińskiej*, 11 sierpnia 1869, k. 48–50.

⁶⁴ LVIA, f. 1135, inw. 20, sygn. 98, *List Natalii Mongin do Artura Dolińskiego*, 22 sierpnia 1869, k. 850; f. 1135, inw. 20, sygn. 98, *List Tekli Łazarowicz do Artura Dolińskiego*, 22 sierpnia 1869, k. 851; f. 1135, inw. 20, sygn. 98, *List Eufemii Symonowicz do Artura Dolińskiego*, 1 września 1869, k. 860–861.

⁶⁵ LVIA, f. 1135, inw. 20, sygn. 98, *List Stanisława Dolińskiego do Artura Dolińskiego*, 5 sierpnia 1869, k. 847–848.

się również siostrzenice, które w młodym wieku Kleopatry Brittik widziały same atuty⁶⁶. Ślub został zaplanowany na wiosnę 1870 r. W dniu 27 kwietnia 1870 r. Artur Doliński w swoich notatkach zanotował:

Jest to dzień najszczęśliwszy w moim życiu, dzień mojego odrodzenia się, dzień zaślubin moich z najlepszą i najmiłą moją Kleopatą, tym Aniołem zesłanym z Niebios, którego uwielbiam od dawna i uwielbiać nigdy nie przestanę⁶⁷.

Ślub odbył się w poniedziałek o godzinie 11 w kościele św. Stanisława w Petersburgu – w parafii, do której należeli państwo młodzi. Artur i Kleopatra Dolińscy pierwsze miesiące swojego małżeńskiego pożycia spędzali bardzo wesoło i aktywnie. Czerwiec 1870 r. spędzili na dacy w Bobylsku w okolicach Peterhofu (Doliński z racji obowiązków służbowych codziennie pokonywał około 30 wiorst do Petersburga)⁶⁸. Bywali na wystawach przemysłowych, uczestniczyli w iluminacjach organizowanych na cześć cesarskiego dworu, chodzili do włoskiej opery⁶⁹. W listopadzie i grudniu 1870 r. w swoim domu zorganizowali szereg wieczorów muzycznych, na które zapraszali znajomych Polaków mieszkających w Petersburgu. Ich małżeństwo było bardzo udane, choć szczęście przerwała przedwczesna śmierć Kleopatry – zmarła w Pryciunach w wieku 41 lat⁷⁰. Z małżeństwa urodziły się dwie córki: Ludwika (1871–1922) i Genowefa (1874–1904), które Doliński starał się wykształcić bardzo starannie⁷¹.

Miasto nad Nową przyciągało młodzieńców z całej Rosji, lecz wielu z nich przyniosło ogromne rozczarowanie, a tylko nielicznym otwierało drogę realizacji zamierzeń. Panowało przeświadczenie, że w mieście nad Nową spełniają się sny, że daje on nieograniczone możliwości. Równie pociągające był życie kulturalne i towarzyskie miasta, które było przecież rosyjskim oknem na świat. Dla Artura Dolińskiego Petersburg okazał się łaskawy, udało mu się zrealizować na niwie zawodowej, kulturalnej i osobistej. Kiedy już osiągnął to, czego pragnął, pojawiła się tęsknota za rodzinnym Wilnem, do którego powrócił i w którym pozostał do końca swoich dni.

⁶⁶ LVIA, f. 1135, inw. 20, sygn. 98, *List Tekli Symonowicz do Artura Dolińskiego*, 6 września 1869, k. 857–858.

⁶⁷ LVIA, f. 1135, inw. 20, sygn. 103, A. Doliński, *Materiały do pamiętników*, k. 165.

⁶⁸ LVIA, f. 1135, inw. 20, sygn. 103, A. Doliński, *Materiały do pamiętników*, k. 183.

⁶⁹ LVIA, f. 1135, inw. 20, sygn. 103, A. Doliński, *Materiały do pamiętników*, k. 184–187.

⁷⁰ Kleopatra Dolińska została pochowana w Wilnie na Rossie w dniu 3 IX 1893 r.

⁷¹ Zob. szerzej: M. Korybut-Marciniak, *Dziecko w rodzinie urzędniczej w świetle materiałów Artura Dolińskiego*, [w:] *Życie prywatne Polaków w XIX wieku. „Świat dziecka”*, red. J. Kita, M. Korybut-Marciniak, Łódź–Olsztyn 2016, s. 47–65.


SUMMARY

A man in Petersburg. Private life of an official in the capital of the tsars

The protagonist of the article is a man, a Pole born in Vilnius a few months before the outbreak of the November Uprising, who managed to realize the dream of a career in the capital of the tsars. He found there not only a good job, but also a life companion with whom he raised a family. Artur Doliński – he came to Petersburg at the age of 24 and left it as a 53-year-old pensioner. The city was a place where he matured, where he became independent, where his vision of the world was strengthening, where he pursued his passions. We learn about his private life on the Neva primarily from correspondence with his family – father, mother, half-siblings and friends.

HENRYK STROŃSKI

(Uniwersytet Warmińsko Mazurski w Olsztynie, Wydział Humanistyczny
Instytut Historii i Stosunków Międzynarodowych)

 <https://orcid.org/0000-0002-2139-5318>

NIE TYLKO NAUKA. Z ŻYCIA POLAKA-STUDENTA POLITECHNIKI W KIJOWIE NA POCZĄTKU XX WIEKU

Kijów na przełomie XIX i XX w. był jednym z największych miast nie tylko na Prawobrzeżu, ale i całym Imperium Rosyjskim. Liczba mieszkańców wg rosyjskiego spisu ludności 1897 r. sięgała 293,7 tys., w tym 17,6 tys. Polaków (bez mała 7% mieszkańców)¹. Znaczny napływ Polaków sprawił, że w 1909 r. Polaków w Kijowie było już 44 900, a w przededniu pierwszej wojny światowej około 60 tys. Wówczas ogólna liczba mieszkańców miasta nad Dnieprem wynosiła ponad 600 tys.² Ludność polska w mieście nad Dnieprem należała do rodzin ziemiańskich, inteligencji, przemysłowców, kupców, wykwalifikowanych robotników. Warto zaznaczyć, że kijowscy Polacy charakteryzowali się nie tylko znaczącą zamożnością, ale wysokim poziomem intelektualnym. Wielu z nich było lekarzami, adwokatami, nauczycielami akademickimi, architektami, inżynierami, przedsiębiorcami. Ta okoliczność dodawała Polakom zauważalnego kolorytu w mieście oraz wielkiego autorytetu wśród jego mieszkańców innych narodowości³.

W mieście odbywały się znane kontrakty kijowskie, które miały miejsce rokrocznie w okresie karnawału i skupiały właścicieli dóbr ziemskich, dzierżawców, oficjalistów poszukujących pracy. Z całego Prawobrzeża zjeżdżali się oni razem ze swoimi rodzinami, aby nie tylko załatwiać interesy gospodarcze, ale i zakosztować życia wielkiego miasta⁴.

¹ M. Korzeniowski, *Za Złotą Bramą. Działalność społeczno-kulturalna Polaków w Kijowie w latach 1905–1920*, Lublin 2009, s. 17–18.

² W. Wielhorski, *Ziemie ukraińskie Rzeczypospolitej. Zarys dziejów*, „Pamiętnik Kijowski”, t. I, Londyn 1959, s. 89.

³ X. Glinka, *W cieniu Złotej Bramy*, „Pamiętnik Kijowski”, t. I, s. 222.

⁴ *Ibidem*, s. 233–236.



Ryc. 1. Centrum Kijowa na początku XX w.

Źródło: <https://hmarochos.kiev.ua/2015/08/26/novitnya-istoriya-kiyeva-u-mapah-diagramah-ta-fotografijah/>

Zauważalny odsetek stanowiła uczniowska i studencka młodzież, skupiająca się w miejscowych gimnazjach, wyższych uczelniach i innych szkołach. Liczba uczącej się polskiej młodzieży wzrastała z roku na rok. Najpopularniejszą uczelnią dla Polaków był bez wątpienia Uniwersytet św. Włodzimierza, a wśród kierunków studiów najbardziej cieszyły się uznaniem prawo i medycyna, które umożliwiały w przyszłości absolwentom możliwości rozpoczęcia praktyki prywatnej⁵. Warto zaznaczyć, że ta najstarsza wyższa kijowska uczelnia powstała w 1834 r. po zamknięciu słynnego Liceum Krzemienieckiego, którego kadra naukowo-dydaktyczna oraz baza materialna zostały przeniesione do miasta nad Dnieprem⁶.

Politechnika kijowska rozpoczęła swoją działalność dopiero w 1898 r. Było to związane z szybkim rozwojem w guberniach południowo-zachodnich Cesarstwa przemysłu, rolnictwa, budownictwa, usług w guberniach ukraiń-

⁵ T. Epsztein, *Edukacja dzieci i młodzieży w polskich rodzinach ziemiańskich na Wołyniu, Podolu i Ukrainie w II połowie XIX wieku*, Warszawa 1998, s. 182–184.

⁶ Patrz: A. Szmyt, *Gimnazjum i liceum wołyńskie w Krzemieńcu w systemie oświaty Wileńskiego okręgu naukowego w latach 1805–1833*, Olsztyn 2009, s. 319–333.

skich, co stwarzało zapotrzebowanie na kadre inżynierską. Na Politechnice nauka trwała 4 lata, mimo że wówczas na innych uczelniach technicznych, w tym zagranicznych, obowiązywały studia 5-letnie. W Kijowie czas studiów kompensowano zwiększeniem tygodniowych zajęć oraz skróceniem przerwy wakacyjnej⁷. Studenci-Polacy Politechniki byli przeważnie synami ziemian lub mieszczan Wołynia, Podola, Kijowszczyzny. Rzadko wywodzili się z innych regionów Imperium Rosyjskiego czy Królestwa Polskiego. W roku akademickim 1900/1901 studiowało 1147 osób, w tym 129 Polaków. Najwięcej Polaków podjęło studia na wydziale mechanicznym – 46, dalej rolnym – 30, chemicznym – 29, inżynieryjno-budowlanym – 24. W następnych latach te liczby ciągle się zwiększały. Odsetek Polaków na uczelni wahał się od 15 do 20 i więcej procent⁸.

Jak można zauważyć, popularnymi kierunkami studiów były rolnictwo i nauki techniczne. W tych ostatnich najwięcej było chemików, co było spowodowane rozwojem przemysłu spożywczego na ziemiach ukraińskich. To dotyczyło przede wszystkim cukrownictwa. Sprzyjająca koniunktura na rynkach wewnętrznym i europejskim stwarzała dobre możliwości do uzyskania dochodów. Prawobrzeże uchodziło wtedy za prawdziwe „zagłębie cukrownictwa”. Znajdujące się tutaj liczne gospodarstwa polskich ziemian czynnie zaangażowały się w uprawę cukrowych buraków i produkcję cukru. W 1910 r. na Prawobrzeżu było 142 (na Wołyniu – 15, Podolu – 52, Kijowszczyźnie – 75) cukrowni, co stanowiło 50% wszystkich zakładów tej branży w Imperium Rosyjskim. Co ciekawe z tej liczby 59 cukrowni (44%) znajdowało się w rękach polskich⁹.

Także szybkie tempo rozwoju obejmowało również inne gałęzie przetwórstwa produkcji rolnej – gorzelnictwo, piwowarstwo, młynarstwo. Ponadto równolegle rozwijał się przemysł drzewny i papiernictwo, a także produkcja materiałów budowlanych, szkła i porcelany (przeważnie na Polesiu i Wołyniu), co też stwarzało zapotrzebowania na kadry inżynierów-chemików.

Jak można wnioskować z dostępnych informacji, studentom Politechniki na co dzień nie żyło się łatwo. Większość dnia zajmowało uczęszczanie na wykłady i ćwiczenia laboratoryjne, nie było stypendiów i akademików. Wynajmowanie mieszkań, wyżywienie, kupowanie pomocy naukowych i dojazdy pochłaniały niemało pieniędzy. Dlatego student w Kijowie zazwyczaj był całkowicie na utrzymaniu rodziców, a z rodzin mniej zamożnych młody człowiek musiał utrzymywać się z korepetycji, innych dodatkowych zarobków

⁷ J. i W. Żółkiewscy, *Polacy w kijowskim Instytucie Politechnicznym 1898–1918*, „Przegląd Historyczno Oświatowy” 1991, nr 3–4, s. 194.

⁸ Ibidem, s. 198.

⁹ T. Epsztein, *op. cit.*, s. 210.

podczas wakacji. Potrzebującym studentom przychodziła z pomocą organizacja „Bratnia Pomoc Polakom”. Polacy brali udział w działalności studenckich społeczno-politycznych kół „Korporacji”, „Polonii” i „Filarecji”¹⁰.

* * *

Właśnie nasz bohater, o którym mowa, Eugeniusz Janiszewski, studiował chemię na Politechnice Kijowskiej. To był stosunkowo niedługi okres w jego burzliwym życiu, ale, jak można sądzić na podstawie jego opublikowanych wspomnień, ważny i pamiętny¹¹. Właściwie same jego wspomnienia poświęcone zostały latom dzieciństwa i okresowi studiów w Kijowie. Ukazały się one po śmierci samego autora, zgodnie z jego wolą. Zadziwiającym we wspomnieniach jest wyjątkowa otwartość i szczerłość wykładu, zwłaszcza przy opisach spraw związanych ze sferą stosunków intymnych i miłosnych, na co nie każdy z diarystów się odważy. Wydaje się, że sam autor zdradza w pewnym miejscu powody owej odwagi – „byłem naprawdę wtedy szczęśliwy”. I jeszcze jedna uwaga. Tekst autorstwa E. Janiszewskiego jest niepozabawiony cech charakterystycznych dla utworu literackiego, na co zwracają uwagę badacze¹². Bez wątpienia pisarskie umiejętności piszącego nadały odpowiedniego kunsztu publikacji i chyba okazały się decydującym argumentem w pojawieniu się tekstu drukiem. Tak się złożyło, że w życiu E. Janiszewski nie rozwijał swoich pisarskich talentów, przynajmniej nic nie wiadomo o istnieniu jakichkolwiek jego utworów.

Na studia do Kijowa nasz student przybył z Odessy. Wywodził się z rodziny powstańca styczniowego. Dziadek po linii ojca, który po odbyciu zesłania na Kaukazie nabył majątek na południu niedaleko od Odessy. Natomiast ojciec był inżynierem kolejnictwa, doszedł w karierze do naczelnika stacji towarowej. Syn z rodzicami mieszkał w Odessie, a tylko latem wyjeżdżał do dziadków na wieś. W ostatniej klasie gimnazjum podejmował przymiarki co do przyszłych studiów. Fascynował się architekturą i nawet rozważał podjęcie studiów w tym kierunku w Petersburgu. Wykazywał zdolności do rysowania, a sam ewentualny zawód architekta był popularny i dawał wysoką pozycję społeczną. Była także opcja rosyjskiej szkoły oficerskiej w Petersburgu, ale to spotkało się z ostrą negacją babci ze względów patriotycznych.

¹⁰ W.K. Wierzejski, *Fragmety z dziejów polskiej młodzieży akademickiej w Kijowie 1834–1920*, Warszawa 1939, s. 113.

¹¹ E. Janiszewski, *Wspomnienia odessity 1894–1916*, Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk–Łódź 1987.

¹² Por. M. Ołdakowska-Kuflowa, *Wspomnienia odessity 1894–1916 Eugeniusza Janiszewskiego*, [w:] *Odessa w literaturach słowiańskich. Studia*, red. naukowa J. Ławski, N. Miliutina, Białystok–Odessa 2016, s. 315–330.



Ryc. 2. Politechnika Kijowska. Główny gmach

Źródło: <http://primetour.ua/uk/company/articles/kievskiy-inzhener-nikolay-maksimovich.html>

Na wybór studiów pewien wpływ mieli koledzy gimnazjalni. To oni jako pierwsi pojechali do Kijowa na politechnikę i uniwersytet i napisali list, w którym zachwycali się pięknem i urokiem miasta nad Dnieprem¹³. Prawda, że nie obeszło się i bez akceptacji ze strony ojca, który po postępującej chorobie płuc zrezygnował ze stanowiska, aby przenieść się na wieś i zajmować rodzinnym majątkiem. Ojciec był zadowolony, że jego jedyny syn będzie bliżej domu i utrzymywał nadzieję na odziedziczenie majątku po jego śmierci.

Nasz student miasta nad Dnieprem nigdy nie polubił, zachowując przywiązanie do swojej Odessy. Dwudziestoletni młody człowiek musiał zacząć samodzielny byt w Kijowie, kwaterując w wynajmowanym mieszkaniu i podlegając trybowi studiów. Większość czasu zajmowało przebywanie na wykładach i pracy w laboratoriach i bibliotekach. Jak można wnioskować z treści wspomnień, studiowanie na Politechnice nie bardzo pociągało autora, a chemia okazała się nie tym kierunkiem jakiego pragnął (pisał „zmarnowany czas”)¹⁴. Jeszcze w Kijowie młody człowiek zaczynał rozumieć zachodzące

¹³ E. Janiszewski, *Wspomnienia odessity...*, s. 168.

¹⁴ *Ibidem*, s. 198.



Ryc. 3. Kadra i studenci Politechniki Kijowskiej (początek XX w.)
 Źródło: <https://kpi.ua/2018-kp22-2>

gwałtownie zmiany, związane z nowymi odkryciami w nauce. „Świat pęka od nowych idei”, „musi się stać coś niezwykłego!”, a perspektywa pozostania „małym inżynierkiem w cukrowni”, jak reasumuje – to nie dla niego¹⁵. I rzeczywiście, autor w późniejszym swoim życiu będzie zajmował się głównie samolotami i farmacją, do czego przyczyniły się, rzecz jasna, w dużej mierze wichry dziejowe, zgotowane przez XX w.

Tak się złożyło, że z powodu wybuchu Wielkiej Wojny w 1914 r. studia w Kijowie zostały przerwane. E. Janiszewski trafił najpierw do szkoły artylerii w Petersburgu, a po jej ukończeniu na front. Rewolucja w Rosji i odrodzenie się państwa polskiego w 1918 r. spowodowały, że nasz bohater studia inżynierskie na kierunku elektrochemii dokończył już na politechnice we Lwowie pod kierunkiem prof. Ignacego Mościckiego, późniejszego prezydenta Rzeczypospolitej.

Ale powróćmy do Kijowa. W studenckim wieku młodych ludzi bez wątpienia nurtowały sprawy światopoglądowe, obywatelsko-patriotyczne. Polscy studenci kijowscy angażowali się w sprawy społeczno-polityczne, szczególnie po 1905 r., kiedy car nieco zliberalizował sytuację polityczną w Imperium. Ich działalność skupiała się, jak wspomniano, w demokratyczno-lewicowej „Korporacji” i narodowo-demokratycznej „Polonii” i „Filarecji”. Ponadto na

¹⁵ Ibidem, s. 199.

skutek rewolucji 1905 r. pozwolono na powstanie polskich legalnych instytucji społecznych. W Kijowie powstały wtedy klub „Ogniwo”, Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół”, Katolickie Towarzystwo Dobroczynne i in.¹⁶ Stosunek do organizacji studenckich i narodowych naszego studenta, jak można sądzić z tekstu wspomnień, był obojętnym. Brak zainteresowania nimi został wyrażony w następujący sposób: „skłócone ze sobą, wrogie, szowinistyczne”¹⁷.

Poczucie narodowej przynależności, tożsamość narodowa potomka Polaków z południa Ukrainy miały swoją specyfikę. On przede wszystkim deklaruje i demonstrować odrazę wobec nacjonalizmu i szowinizmu. W Kijowie nie sposób było nie zetknąć się z ich przejawami tak wśród Rosjan i Ukraińców, jak i wśród sfer ziemiaństwa prawobrzeżnego czy ich dzieci-studentów. *Byłem wychowany w środowisku wolnym od szowinizmu i w Odessie – mieście niemal międzynarodowym* – zaznacza autor wspomnień. Sami mieszkańcy Odessy, w tym i jego koledzy szkolni to konglomerat narodowości, pomiędzy którymi nie występowały sprzeczności i napięcia.

Nie zainspirował naszego studenta modny i popularny wtedy ruch socjalistyczny z jego ideałami i hasłami równości oraz sprawiedliwości społecznej, na czym zaważyło urodzenie w dość zamożnej rodzinie, beztrudne życie w sensie materialnego bytu. Nie było i odpowiedniego wpływu otoczenia odesskich kolegów, z którymi na studiach w Kijowie podtrzymywał bliskie kontakty. Najwięcej zwolenników lewicowych poglądów i ruchów rekrutowało się z zubożałej i drobnej polskiej szlachty, mieszczaństwa czy robotniczych warstw.

W Odessie – wielkim, ruchliwym mieście portowym, nie było bezrobocia, trudności zarabkowania. Nędzarami byli tylko „bosiaczy”, zawodowi pijacy i żebracy – różna chuliganeria, która istnieje pod wszelkimi nazwami¹⁸.

Pracujący wokół miasta na roli chłopcy też nie mieli biedy. Z powodów późniejszego oswojenia południowych ziem nadczarnomorskich nie występował tutaj tzn. „głód ziemi” wśród nich. Bywając często na wsi w majątkach dziadków nie mógł zauważyć klasycznych napięć istniejących wówczas gdzieindziej na linii „dwór-wieś”. Właściwie i dworu ziemiańskiego w tradycyjnym znaczeniu na tych ziemiach nie było. Ziemiański majątek miał raczej charakter farmerskiego gospodarstwa. Ciągłe, a zwłaszcza w żniwa, brakowało rąk do pracy. Dlatego rozwiązaniem sprawy było podnoszenie zarobków wy-

¹⁶ H. Stroński, *Życie religijne Polaków w Kijowie na początku XX wieku*, „Pamiętnik Kijowski”, t. VI: *Polacy w Kijowie*, red. H. Strońskiego, Kijów 2002, s. 168.

¹⁷ E. Janiszewski, *Wspomnienia odessity...*, s. 188.

¹⁸ Ibidem, s. 188-189.

jętym pracownikom lub sprowadzenie z zagranicy maszyn rolniczych. Tym ostatnim, jak dowiadujemy się z obszernych opisów na stronach wspomnień, zajmował się ojciec autora.

Prawie obojętnym pozostawał i wobec idei niepodległościowych. Nie było w tym nic dziwnego, ponieważ nie doświadczył w młodości żadnych związków z krajem rodzinnym (ziemiami polskimi), a opowieści dziadka-powstańca styczniewego o Polsce i walkach niepodległościowych przybierały raczej charakteru literackiej fikcji¹⁹. Okazyjne opowieści znajomych i kolegów z odwiedzin dalekich krewnych we Lwowie czy w Krakowie nie robiły wielkiego wrażenia. Odessa wówczas nie dała się porównywać w sensie cywilizacyjnego rozwoju, stosunków międzyetnicznych z innymi miastami czy regionami imperium Austro-Węgierskiego czy nawet rosyjskiego.

Czym interesował się poza studiami nasz przebywający w Kijowie student? Mamy niemało świadectw i wzmianek o uczęszczaniu do opery i innych teatrów, na koncerty, wystawy, muzea i in. Najwięcej wysiłków poświęcał samokształceniu poprzez czytanie książek, poza programem uczelni. To było modne wówczas, tym bardziej, że jak stwierdza E. Janiszewski, uczelnia rosyjska nie zapewniała możliwości rozwoju wszechstronnych zdolności intelektualnych młodego człowieka.

Interesowałem się także tym, czego mogę się spodziewać po moich studiach na wydziale chemii i jak one wpływają na ogólny rozwój młodego człowieka. Uderzył mnie kompletny brak życia intelektualnego. Każdy był pozostawiony samemu sobie wobec obszernego materiału, który trzeba było wkuwać i odwalać w określonych terminach. Żadnego kontaktu z profesorami poza oficjalnymi egzaminami, żadnej wolności myślenia poza ustalonym programem²⁰.

Dlatego każdy rozsądny szukał możliwości i sposobów zaspokojenia potrzeb intelektualnych. Tak, w polu zainteresowań naszego studenta znalazł się niemiecki filozof, teolog i ekonomista Friedrich Albert Lange i jego *Historia materializmu i krytyka jego znaczenia*, francuski filozof, późniejszy noblista Henri Bergson²¹. Niemało czytał, jak można sądzić, utworów modnych wtedy poetów i literatów, gdyż w pewnych okolicznościach zanotował obszerną opinię o twórczości np. Maksyma Gorkiego²².

Można odnieść wrażenia, że opracowane podczas pobytu w Kijowie dzieła filozoficzne w głowie młodego człowieka zapisały się na trwałe. We wspomnieniach znajdujemy wiele potwierdzeń i śladów wykorzystywania treści

¹⁹ Ibidem, s. 169.

²⁰ Ibidem, s. 172–173.

²¹ Ibidem, s. 171.

²² Ibidem, s. 221.

tych kijowskich lektur. Z wielką swobodą nawiązuje do najrozmaitszych dzieł, potrafi, na przykład, wskazać, co jego zdaniem stanowi podstawową różnicę pomiędzy sztuką realizmu a symbolizmem, jak miało to miejsce podczas rozmowy na salonach z moskiewską arystokracją²³. Nie sposób pominąć faktu kilku spotkań i rozmów odbytych pomiędzy autorem a znanym rosyjskim pisarzem, późniejszym noblistą Iwanem Buninem, podczas jego pobytu w sanatorium pod Odessą. Nasz student wdaje się w poważne dyskusje filozoficzne ze znanym literatem, czym wystawia sobie niezłe świadectwo o poziomie intelektualnym²⁴. Zanotowane z dokładnością, czułe i pełne miłości dialogi (to chyba należy uznać za największy kunszt literacki publikacji) młodego człowieka ze swoją ukochaną kobietą Lidią („miłością życia”) są pełne wzmianek o literaturze, filozofii, psychologii²⁵.

* * *

Poza tymi gimnastykami umysłowymi w życiu dojrzewającego mężczyzny nie mogło nie wzrastać zainteresowanie przeciwną płcią, co zajmowało większość wolnego czasu i zdominowało jego sferę uczuciową. W dużej mierze, jak przystało na wiek, były to popisy i rywalizacja pomiędzy rówieśnikami i kolegami. Kijowscy studenci politechniki, jak dowiadujemy się ze wspomnień, poświęcali temu ogromną uwagę, świadectwem czego stało się nawet sformułowanie przez nich hasła chwili życiowej: „Podobać się kobietom, zdobywać je!”. Ba, nawet okazało się, że w pogawędkach przyjacielskich wypracowali konkretne „metody” zapewniające sukces na tym polu:

- „uroda nie wystarczy”, „pannom podoba się nonszalancja”;
- „zwierzanie się o nieszczęśliwej miłości – to wzrusza i wywołuje współczucie, chęć pocieszenia” [ze strony kobiet. – H.S.];
- „dowcipność”, „artystyczne umiejętności”;
- „modne perfumy”;
- „intelekt”;
- „wygląd” – „sport i hartowanie”, „spanie przy otwartym oknie”, „ograniczenie alkoholu, papierosów i kawy”²⁶.

²³ Ibidem, s. 209.

²⁴ Ibidem, s. 269

²⁵ Ibidem, s. 254–255, 260, 275–276, 298.

²⁶ Ibidem.

Ale to było jakby tylko czystą teorią. A jak wyglądała praktyka kijowskich studentów?

Zanim zapoznamy się z przygodami naszego bohatera przytoczmy fakt z życia jednego z jego odesskich kolegów. Ten ostatni zjawił się niespodziewanie pewnego wczesnego ranka w wynajmowanym mieszkaniu E. Janiszewskiego. Podenerwowany i błdy kolega błagał o zamieszkanie na kilka dni razem z nim. Okazało się, że przyczyną opuszczenia wynajmowanego przez kolegę pokoju stały się seksualne wymagania podstarzałej gospodyni-wdowy.

[...] Wczoraj, gdy chłopcy spali, a ja szedłem z łazienki do swojego pokoju, weszła do mnie i oświadczyła, że chciałaby być dla mnie drugą matką. Położyła się na łóżku, pociągnęła mnie za sobą i zaczęła mnie całować jak szalona... Nie wiem jak to się stało, ale gdy się opamiętałem, ogarnął mnie wstyd i żal. Siadłem na dywaniku i zacząłem płakać. Ona bojąc się, że chłopcy się obudzą, uciekła do siebie²⁷.

Podobne przypadki, na szczęście nie miały miejsca w życiu naszego bohatera. Natomiast czyhały na niego przygody nieco innego rodzaju. W Kijowie E. Janiszewski miał dalekich krewnych, u których niekiedy gościł. Tam poznał przyjaciółkę swojej kuzynki, niejaką madame Sophii – żonę pewnego inżyniera. Okazało się, że ich małżeństwo było na etapie, kiedy mieli dość jedno drugiego. Ten bogaty, „stary cynik”, który noce i dni spędzał w klubach, tak wyrażał się o swojej żonie: *Nie interesuje się niczym poza modnymi gałgankami*. A ona natomiast pod jego adresem odwdzięczała się równie ciętymi epitetami: *To zarozumialec, egoista. Moje małżeństwo – fatalna pomyłka, ożenił się z rozrachunku*²⁸. I nasz student wpadł w pułapkę „współczucia”, zresztą zaznaczoną w powyższych „metodach”. Okazało się, że ona działała na dwa fronty.

W tych warunkach, – zaznacza Autor wspomnień, – rola moja została wkrótce przez nią określona: objąłem funkcje pocieszyciela i zastępcy męża w tych sprawach, gdzie inżynier nie wywiązywał się należycie [...]. Uległem kapryśowi i jej „namiętnej” miłości, lecz kochać jej nie potrafiłem²⁹.

Tak przychodziło doświadczenie na polu miłosnym i poznanie meandrow stosunków damsko-męskich. Następną była poznana w operze kijowskiej niejaką Olga. Była to żoną lekarza z przychodni politechniki i zarazem bliską znajomą już znanej nam Sophii, która jako sztafetę przekazała młodego studenta. Tym razem finał okazał się zupełnie innym. Po zaproszeniu do domu w buduarze częstowano się słodyczami i herbatą. Potem młody człowiek za-

²⁷ Ibidem, s. 175.

²⁸ Ibidem, s. 191.

²⁹ Ibidem.

czął deklamować modne poezje przy ziewaniu pani gospodyni. Obeszło się uwiedłymi pocałunkami oraz pośpiesznym odejściem. Amant był rozczarowany i uznał przygodę za porażkę. Więcej nie szukał spotkań z panią doktorową. Można po tym wszystkim zrozumieć jakie było jego przerażenie, kiedy pewnego razu zobaczył ją bawiącą się na wieczorku studenckim w otoczeniu młodych ludzi.

Nie widziałem jej dawno, ale zastanawiałem się nieraz, jak ta piękna kobieta, żona znanego lekarza, gotowa była ulec pierwszej znajomości przypadkiem poznanemu studentowi³⁰.

Nasz student rzucając się w kolejne przygody miłosne zaczynał stawiać sobie pytania i zastanawiać się nad motywacjami swoich poczynań. I tutaj padają stwierdzenia na kształt „sprawdzenia siebie”, „wiedzieć, jaka naprawdę jest kobieta”. I nasz dwudziestoletni mężczyzna znajduje odpowiedzi na niektóre z tych pytań. Czytamy, na przykład, oto taki pełen dialektyki wywód o kobietach:

Są zmienne, kapryśne. Dobre, tkliwe i opiekuńcze. Zarozumiałe, mądre, zimne i ambitne. Anielskie i diabelskie. Okrutne i romantyczne³¹.

Jeżeli to rzeczywiście nasz student te odkrycia poczynił wyłącznie na podstawie doświadczeń kijowskich i nie dodał nic a nic z późniejszych swoich przeżyć życiowych, to należałoby je uznać za znakomite.

Studia na politechnice, a równoległe z nimi i przygody miłosne młodego człowieka trwały nadal. Popularnymi były kolektywne zabawy studenckie z tańcami, poczęstunkiem oraz grą pod nazwą „Flirt towarzyski”, polegającej na wymianie kartek z zapytaniami i odpowiedziami o treści miłosnej.

Wiek robił swoje i młodzi ludzie decydowali się na dłuższe związki. Nasz bohater w miejskim parku na ślizgawce przyglądał się dziewczynie, która miała na imię Murka – *wysoka i smukła, w białym sweterku, kusej spódnicy i białej czapeczce, spod której wydobywały się jej czarne loki*³². Potem były wspólne spacerunki po mieście, spotkania w kijowskich cukierniach. A nawet zamieszkali razem w wynajmowanym lokum, gdzie, jak czytamy we wspomnieniach, nasz student zastawał dziewczynę „śpiącą pod grubą baranicą” i skutecznie „należne jej pieszczoty”. Zanosilo się niby na dłuższy związek, a może nawet i na małżeństwo, jak zamyślał o tym ukochany wuj Konstanty³³.

³⁰ Ibidem, s. 195.

³¹ Ibidem, s. 194.

³² Ibidem, s. 195.

³³ Ibidem, s. 198.

Wkrótce, jak się okazało, zaledwie dwudziestoletni student najwyraźniej nie był gotów do poważniejszych kroków w tym związku. Finał nastąpił bardzo nieoczekiwanie, gdy z ust Murki usłyszał:

- A gdybyśmy tak mieli dziecko? – powiedziała któregoś dnia niespodziewanie. Ta myśl była mi tak daleka i tak nieoczekiwana! Nie, nie, Murko, dosyć tej lekkomyślnej zabawy, która mogłaby być przyczyną pojawienia się na świecie nowej istoty. To coś zbyt poważnego dla nas, przynajmniej dla mnie³⁴.

Stosunki z młodą panną kijowską szybko oziębły się i urwały. Nasz student mający zaledwie dwadzieścia lat, najwyraźniej nie był gotowy do poważnego związku miłosnego, a tym bardziej założenia własnej rodziny. On, jak oświadczył w rozmowie ze swoim wujem, pragnął poznawać świat („mamy nowy wiek”), ludzi i ich dokonania, pozostać kimś³⁵. Przy okazji warto wspomnieć, że wtedy miała miejsce niecodzienna niespodzianka, a mianowicie pojedynki dwóch studentów – E. Janiszewskiego z jednym ze swoich bliskich kolegów, też z Odessy, Grekiem Aleko. Chodziło o zazdrość względem Murki. Na szczęście uczestnicy pojedynku wyszli z tego bez szwanku. Pojedynkowanie na początku XX w. było bez wątpienia dawno przebrzmiałym reliktem i na dodatek bezmyślnym krokiem młodych mężczyzn.

Po tych pierwszych przygodach na polu miłosnym u naszego studenta pojawiła się pewna „twardoskórość” uczuciowa. Poznana w pociągu podczas podróży na święta z Kijowa do Odessy młoda dziewczyna stała się na kilka miesięcy nową pasją. Ale wkrótce ta bliskość urwała się z powodu wyjścia jej za mąż. Nie wywoływało to żadnej tragedii w młodym człowieku. Odniósł się wobec tego prawie z obojętnością. A w tekście wspomnień zamążpójście tej dziewczyny skwitował ze zrozumieniem jako konieczność *według układów rodzinnych w jej małym miasteczku za naczelnika poczty, podczas gdy kochała innego...*³⁶

Wydawałoby się, że i następne przygody młodego człowieka na polu miłosnym powinny być pójść w podobnym kierunku, tj. „ilościowym”. Jednak wkrótce spotkał on na ulicy w swojej ukochanej Odessie tą jedyną, która stanie się, jak wspomina, prawdziwą miłością życia³⁷. Dobrym przygotowaniem do tej wielkiej miłości okazały się najpewniej zdobyte w Kijowie tak wiedza, jak i doświadczenia na polu miłosnym i seksualnym.

³⁴ Ibidem, s. 196.

³⁵ Ibidem, s. 199.

³⁶ Ibidem, s. 195.

³⁷ Właśnie o tym poświęcono naszą wcześniejszą publikację. Zob.: H. Stroński, *Życie towarzyskie Polaków w Odessie na początku XX wieku w świetle pamiętnika Eugeniusza Janiszewskiego*, [w:] *Polacy na Południowej Ukrainie XVII–XX wiek*, pod red. naukową T. Ciesielskiego, A. Korytko, H. Strońskiego, Olsztyn–Odessa–Opole 2007, s. 69–75.


SUMMARY

Not only learning. In the life of a Pole-student of the Technical University in Kiev at the beginning of the 20th century

The article on the basis of fictional literature shows the life of a student-Pole during his studies at the Polytechnic in Kiev in the early twentieth century. The intellectual interests of the young man and the ways of their implementation are shown. An important place in the student's life was then love affairs. He and his fellow adventurers were shown in this field.

URSZULA KLEMBA

(Uniwersytet Łódzki, Wydział Filozoficzno-Historyczny, Katedra Historii Polski XIX w.)

 <https://orcid.org/0000-0001-5719-5126>

STANISŁAW WALEWSKI HERBU KOLUMNA (1852-1927). MĄŻ ZNANEJ DZIAŁACZKI I PISARKI CECYLII WALEWSKIEJ

Niniejszy artykuł jest pierwszą próbą przedstawienia życia oraz osobowości Stanisława Adama Marka Walewskiego w świetle zachowanych źródeł. Urodził się 20 kwietnia 1852 r. w Jagniątkach koło Kutna¹. Był synem Stefana Józefa Walewskiego z Walewic i Marianny Łaszewskiej z Łaszewa herbu Szeliga². Ponieważ w rodzinie imię Stanisław nadawano bardzo często nazywano go dla odróżnienia od innych Adamem Markiem. Ród Walewskich herbu Kolumna swoją udokumentowaną historią sięga XIV w., ale istnieje również legenda herbowa rodziny, która mówi o pochodzeniu Walewskich h. Kolumna od starożytnych hrabiów Kolumnów z Rzymu, z której miał się wywodzić cesarz rzymski Trajan³. Oczywiście nie ma żadnych dowodów na potwierdzenie tego. Walewscy nie należeli do magnaterii, lecz do średniozamożnej szlachty i na terenie województw sieradzkiego i łęczyckiego, gdzie znajdowały się siedziby różnych gałęzi rodowych, odgrywali dużą rolę w życiu politycznym lokalnej społeczności szlacheckiej. Wyznacznikiem tej pozycji był udział w sejmikach, konfederacjach czy innych zjazdach szlacheckich, na których m.in. wybierano ich na marszałków, deputatów lub posłów. Ród Walewskich h. Kolumna należał do bardzo rozrodzonych rodzin szlacheckich, stąd też warto zaznaczyć, że Stanisław wywodził się z linii na Ruścu i Dziebądowie, którą w XVII w. zapoczątkował jego prapradziadek

¹ Archiwum Państwowe w Łodzi [dalej: APŁ], Parafii w Łękach, aktu urodzenia nr 25 z 1853 r.

² Archiwum Archidiecezjalne w Łodzi, Parafia w Dalikowie, aktu małżeństwa nr 18 z 1840 r.

³ APŁ, Archiwum Kazimierza Walewskiego z Tubądzina [dalej: Arch. K. Wal.], sygn. 31, s. 155-165.



Ryc. 1. Stanisław Adam Marek Walewski h. Kolumna, fot. ze zbiorów APŁ, Arch. K. Wal, sygn. 32 k. 66.

Stefan, kasztelan spicymierski⁴. Niestety ojciec Stanisława okazał się słabym zarządcą, stracił swój i żony majątek, co przyczyniło się do zubożenia rodziny. W efekcie rodzina zmuszona była żyć z marnej dzierżawy. Z pomocą finansową swojego wujka Władysława Walewskiego⁵ w 1873 r. ukończył Akademię Realno-Handlową we Lwowie, a następnie rozpoczął pracę na Kolei Warszawsko-Wiedeńskiej w Warszawie. Początkowo był urzędnikiem rachunkowym⁶. W 1885 r. awansował, przyjmując posadę księgowego w wydziale Dyrekcji do Interesów Agentur Handlowych. Na stanowisku tym zarabiał wówczas 900 rubli rocznie⁷. W 1889 r. został przeniesiony do Biura Służby Ekspedycyjnej Dróg Żelaznych Warszawsko-Wiedeńskiej i Warszawsko-Bydgoskiej (W.W i W.B.) otrzymując wynagrodzenie w wysokości 1500 rubli rocznie⁸.

Mimo, że pochodził ze szlacheckiej rodziny nie mówił o swoim herbie, nie nosił sygnetu, nie podpisywał się swoim przydomkiem herbowym, co może świadczyć o jego skromności⁹.

⁴ M. Kobierecki, *Walewscy herby Kolumna w XVII-XVIII wieku. Genealogia. Majętności. Działalność publiczna*, Łódź 2008, s. 245–276; K. Niesiecki, *Herbarz Polski*, t. VIII, Lipski 1841, s. 114; T. Żychliński, *Złota księga szlachty polskiej*, R. I, Poznań 1879, s. 343.

⁵ Władysław Leon Walewski z Walewic h. Kolumna (ur. 1818 – zm. 1890) – Członek Towarzystwa Rolniczego w Królestwie Polskim, redaktor Słownika geograficznego Królestwa Polskiego, właściciel Miłonic pod Kutnem. *Śp. Władysław Walewski „Biblioteka Warszawska”* 1890, t. 2, z. 2, s. 330.

⁶ APŁ, Arch. K. Wal., sygn. 32, k. 23–30; C. Walewska, *Paciorki mego różańca. Garść wspomnień dla kuzyna Kazimierza Walewskiego najdroższego przyjaciela – opiekuna mojej starości na jego prośbę i serdeczne życzenie spisano*, [rps. (zbiory prywatne) Warszawa 1939], s. 495–496.

⁷ APŁ, Arch. K. Wal., sygn. 32, k. 45.

⁸ APŁ, Arch. K. Wal., sygn. 32, s. 47.

⁹ C. Walewska, *Paciorki mego różańca...*, s. 510.



Ryc. 2. Karta tożsamości Stanisława Walewskiego, fot. ze zbiorów APŁ, Arch. K. Wal, sygn. 32, k. 67

W tym miejscu należy przybliżyć sylwetkę i osiągnięcia Cecylii, aby w jednoznaczny sposób zrozumieć ich relację małżeńską oraz sugerowany przeze mnie tytuł niniejszego artykułu.

Cecylia Walewska urodziła się 2 listopada 1859 r. w Radomsku¹⁰. Była córką Józefata Zaleskiego h. Lubicz, urzędnika Kolei Warszawsko-Wiedeńskiej i Wandy Egger¹¹. Wywodziła się ona ze zubożałego ziemiaństwa. Na dorobek pisarski Walewskiej składa się 10 tomów powieści, które w większości poświęciła zagadnieniom wyzwolenia kobiet. Była redaktorką szkiców o ruchu kobiecym. Z tych najbardziej popularnych należy wymienić: *Z dziejów krzywdy kobiet*, *Ruch kobiecy w Polsce* czy *Kobieta polska w nauce*. Wiele lat współpracowała z ilustrowanym tygodnikiem „Bluszcz”, gdzie swobodnie prezentowała program emancypacji kobiet. Jej artykuły można było również spotkać w takich pismach jak: „Prawda”, „Kurier Warszawski”, „Ateneum”, „Nowa Gazeta”, „Głos”, „Ogniwo”, „Przełom”, „Epoka”, „Nowa Reforma”. Ponadto napisała ponad 700 artykułów. Poza tym, że była kronikarką ruchu kobiecego to zasłużyła się jako znana społeczniczka¹².

¹⁰ APŁ, Parafia w Radomsku, akta urodzenia nr 369 z 1859 r.

¹¹ Archiwum Państwowe w Warszawie, Parafia św. Aleksandra, akt małżeństwa nr 55 z 1857 r.

¹² J. Szyszko-Trojanowska, „Dźwigać się trzeba zawsze i walczyć ciągle”. *Wybór Publicystyki o sprawie kobiecej z lat 1897–1930*, Szczecin 2017, s. 7–15; U. Klemba, *Na progu nowego*

W opinii społecznej Cecylia Walewska była znaną pisarką i chętnie czytana, a na dodatek uchodziła za ducha opiekuńczego ówczesnych początkujących pisarzy. Zawsze skora do pomocy w znalezieniu potrzebną pracę, co przychodziło jej z pewną łatwością ze względu na posiadane kontakty oraz nieskalaną opinię. Swoimi różnorodnymi dokonaniem sprawiła, że jej osoba przyciągała wiele uwagi. Niewiele wówczas było takich małżeństw, w których to kobieta była bardziej rozpoznawalna od swojego męża.

Para miała przyjemność zapoznać się na weselu, podczas którego Stanisław Walewski zauroczył się Cecylią. Na początku warto powiedzieć, jak urodę i wygląd Stanisława Walewskiego oceniła jego żona po latach, wspominając tę chwilę:

Giętka wysportowana sylwetka. Bystre śmiałe spojrzenie ze smugą melancholji w stalowo błękitnych, szeroko rozwartych oczach. Rasa w każdym ruchu, każdym geście i przemily uśmiech pod wąsami¹³.

Niestety uczucie Stanisława z początku nie było odwzajemnione. Pomimo prób swatki minął rok nim Cecylia wyraziła chęć ponownego spotkania się ze Stanisławem. Prawdopodobnie wynikało to z istnienia w jej otoczeniu już innego adoratora. Pierwsze oficjalne spotkanie odbyło się w domu rodzinnym u Cecylii. Skończyło się niemiłą sytuacją. W trakcie spotkania do domu weszła młoda dziewczyna, niegdyś pokojówka Zaleskich, z małym dzieckiem, które miało być rzekomym synem najstarszego brata Cecylii. Pokojówka nie mając środków na utrzymanie dziecka, zostawiła je na środku salonu i wyszła prosząc o jego wychowanie. Wszyscy domownicy w osłupieniu spoglądali na siebie. Działając szybko i zdecydowanie Stanisław wezwał stróża i odwiózł dziecko do domu sierot. Pomimo niezręcznej sytuacji, od tamtej pory Stanisław odwiedzał Cecylię codziennie¹⁴.

Do zaręczyn doszło 19 marca 1884 r. w Łazienkach Królewskich w Warszawie¹⁵. W pamiętniku Cecylia podaje, że w oczach dalszej rodziny, narzeczony

życia. Koncepcje Cecylii z Zaleskich Walewskiej na pracę zawodową kobiet pod koniec XIX w., [w:] Ludzie nauki w kręgu interdyscyplinarnych badań, cz. 2, red. R. Kruzel, R. Balina, M. Woźniak, S. Ejdyś, A. Kubicka-Ociepa, M. Drewniak, Waleńców 2018, s. 76–79; A. Górnicka-Boratyńska, Chcemy całego życia. Antologia polskich tekstów feministycznych z lat 1870–1939, Warszawa 1999, s. 172–173; C. Walewska, W walce o równe prawa. Nasze bojownice, Warszawa 1930, s. 7; M. Bornstein-Łychowska, Cecylia Walewska. Na marginesie niepospolitej zasługi, „Kobieta Współczesna” 1929, nr 8, s. 2; Z. Zawiszanka, Cecylia Walewska [Sylwetka jubileuszowa], „Bluszcz” 1929, nr 13, s. 12; C. Gajewska, Walewska Cecylia, [w:] Literatura polska XX wieku. Przewodnik encyklopedyczny, t. II, Warszawa 2000, s. 272.

¹³ C. Walewska, *Paciorki mego różańca...*, s. 469–470.

¹⁴ Ibidem, s. 485–487.

¹⁵ Ibidem, s. 493.

był uważany za „wstrętnego brutala, drapieżnika”. Takie przydomki zyskał sobie za „wymiatanie” ciotek i dalszych kuzynek, które co najmniej raz do roku przyjeżdżały do Warszawy zatrzymując się tanim kosztem w domu Zaleskich. W ten oto sposób zdobywał coraz silniejszą pozycję w rodzinie¹⁶.

Okres narzeczeństwa rozpoczął się od bieganina po krawcowych, modystkach, szewcach i rękawicznikach. Wszystkich nowych kreacji osobiście dopilnowywał przyszły pan młody. Cecylia kilkakrotnie podnosiła bunt, że już niczego więcej nie chce, że czuje się jak „lalka”, ale próśby nic nie zmieniły¹⁷. Stanisław dalej stawiał na swoim, próbując zaznaczyć swoją męską rolę.

W całym obłędzie szczęścia, miała miejsce poważna kłótnia między Cecylią i Stanisławem, która doprowadziła do krótkiego zerwania narzeczeństwa. Walewska po śmierci swojego ojca wzięła na wychowanie młodszą siostrę Wandę, której nie chciała nikomu oddać pod opiekę. Było dla niej czymś oczywistym, że zabierze ją do nowego domu. Gdy Stanisław się o tym dowiedział, nie chcąc się z nikim dzielić swoją przyszłą żoną, nie zgodził się na to. Cecylia w rozpacz, że miałaby zostawić Wandę, odesłała pierścionek zaręczynowy¹⁸. Kilka dni później Stanisław ochłonął, przemyślał całą sytuację i zgodził się, aby Wanda zamieszkała z nimi. W późniejszym czasie, bardzo zaangażował się w swatkę Wandy ze Stanisławem Starzyńskim, co zakończyło się szybkim ślubem. Przed uroczystością Walewski kazał obiecać Cecylii:

A teraz – żona musi mi przyrzec, że już nigdy nikt z jej rodziny nie stanie między nami. Że nie będzie tego żądała ode mnie. Że nareszcie będziemy sami z sobą tylko¹⁹.

Powyższy cytat sugeruje, że zaangażowanie Stanisława w szybkie wydanie za mąż Wandy, było swego rodzaju udaną próbą pozbycia się jej z mieszkania. Z początku ustąpił ukochanej, aby następnie szybko i tak postawić na swoim. Nie jest to jedyny przykład, który może sugerować despotyczny charakter Stanisława względem rodziny pisarki. Jednakże ten był najdotkliwszy i pozostał do późnej starości rozgoryczenie w sercu Cecylii, która ze względu na swoją wrażliwość nie potrafiła tego znieść. Po całej tej sprzeczce Cecylia rozchorowała się tak poważnie, że nie była w stanie uczestniczyć w ślubie swojej jedynej siostry²⁰.

¹⁶ Ibidem, s. 504–506

¹⁷ Ibidem, s. 507–508

¹⁸ Ibidem, s. 511–513.

¹⁹ Ibidem, s. 541.

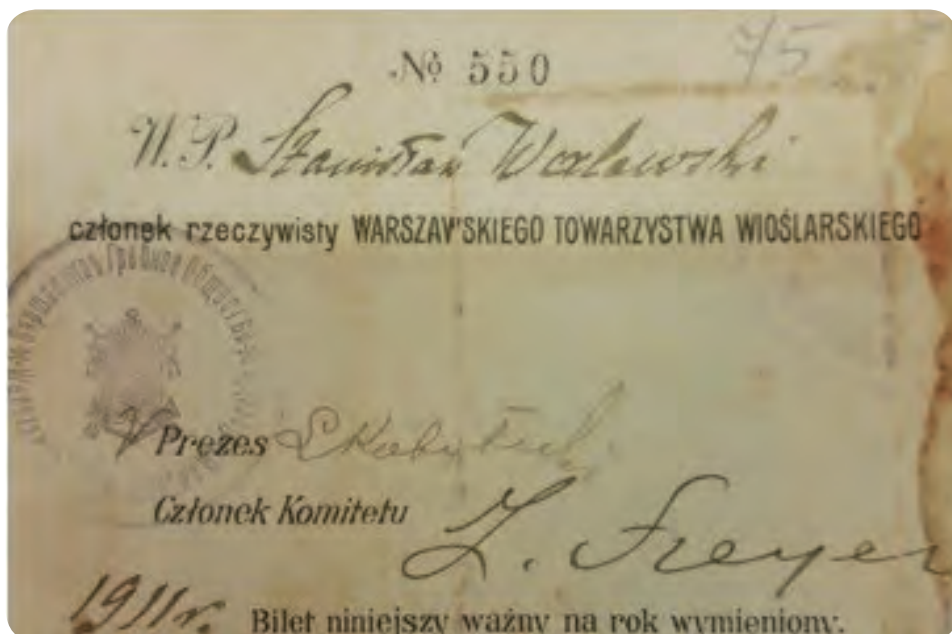
²⁰ Ibidem, s. 544.



Ryc. 3. Karta członka Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego Stanisława Walewskiego, fot. ze zbiorów APŁ, Arch. K. Wal, sygn. 32, k. 57



Ryc. 4. Bilet członka rzeczywistego Towarzystwa Biblioteki w Warszawie Stanisława Walewskiego, fot. ze zbiorów APŁ, Arch. K. Wal, sygn. 32, k. 112



Ryc. 5. Karta członka rzeczywistego Warszawskiego Towarzystwa Wioślarskiego Stanisława Walewskiego, fot. ze zbiorów APŁ, Arch. K. Wał, sygn. 32, k. 74–75

Ślub Stanisława i Cecylii Walewskich odbył się 4 września 1884 r. w Skierniewicach²¹. Jednym ze świadków był przyjaciel a jednocześnie brat cioteczny pana młodego – Bronisław Chlebowski²². Początkowo państwo młodzi wynajęli czteropokojowe mieszkanie przy Alejach Ujazdowskich. Stanisław okazał się ogromnym estetą. Wszystkie meble i dodatki w mieszkaniu wybrał sam. Miłość do żony okazywał nawet w przedmiotach codziennego użytku, gdyż wszystkie przybory toaletowe zaopatrzył w dedykację „Mojej Ceśce”, czy „Mojej”. Jeśli chodzi o obowiązki domowe, wziął na siebie wszelkie troski zewnętrzne, jak inwestycje domowe, rachunki z gospodarzem i dozorcą, zaopatrzenie piwnicy w węgiel i kartofle, czy załatwianie wszystkich większych zakupów²³. Żonie pozostawił w obowiązku wybranie służby i dopilnowywanie ich wykonywanych powinności.

Z pewnością nie było to typowe XIX-wieczne małżeństwo. Szczególnie, że on był radykałem, jak sama go nazywała, a ona wyznawała raczej wartości liberalne. Często między małżonkami dochodziło do zgrzytów w kwestiach politycznych. Mimo to, mąż Cecylii pozostawił jej dużą swobodę działania. Po ślubie nadal pisała, nauczała muzyki i języków, a ponadto angażowała się w różnego typu projekty społeczne. Stanisław w kwestii pisania postawił tylko jedno ultimatum, aby nie publikowała już pod pseudonimami, a godnie używała ich wspólnego nazwiska²⁴. Od 1885 r. zaczęła uczęszczać na kursy samokształcenia dla kobiet na poziomie uniwersyteckim. Później szkoła ta przekształciła się w nieformalną, tajną szkołę wyższą tzw. Uniwersytet Łatający. Nauka odbywała się w domach prywatnych w Warszawie. Niektóre wykłady miały miejsce m.in. w domu Walewskich²⁵.

Podczas gdy żona była zajęta nauką bądź pracą, Stanisław grywał w winta i dużo spacerował²⁶. Małżeństwo od 1885 do 1907 r. spędzało wspólnie wakacje wyjeżdżając za granicę na co najmniej miesiąc²⁷. Zazwyczaj były to bardzo aktywne wycieczki. Walewski od 1892 r. był rzeczywistym członkiem i należał do Komisji Kwalifikacyjnej w Warszawskim Towarzystwie Wioślarskim. Na temat jego osiągnięć sportowych niewiele wiadomo, poza tym, że był ster-

²¹ Archiwum Diecezjalne w Łowiczu, Parafia Rzymskokatolicka w Skierniewicach, akt ślubu nr 64 z 1884 r.

²² Bronisław Chlebowski (ur. 1864 – zm. 1918) – historyk, krytyk literatury, pedagog, prof. Uniwersytetu Warszawskiego, zasłużony badacz dziejów kultury narodowej. *Śp. Bronisław Chlebowski*, „Przegląd Historyczny” 1917, nr 21, s. 417.

²³ C. Walewska, *Paciorki mego różańca...*, s. 518–523.

²⁴ *Ibidem*, s. 526.

²⁵ Z. Zaleska, *Migawka* „Kurier Warszawski” 1929, nr 51, s. 9.

²⁶ C. Walewska, *Paciorki mego różańca...*, s. 548.

²⁷ APŁ, Arch. K. Wal., sygn. 32, k. 81 – Spisany przez Stanisława Walewskiego szczegółowy wykaz wyjazdów.

nikiem²⁸. Z zachowanej dokumentacji wynika, że od 1880 r. należał do składu redakcji Słownika Geograficznego²⁹. Był również członkiem Stowarzyszenia Spożywczego Urzędników i Oficjalistów Dróg Żelaznych W.W i W.B. W 1889 r. został powołany na zastępcę wyżej wymienionego stowarzyszenia, niestety nie wiadomo, czy przyjął to stanowisko³⁰. Od 1903 r. został przyjęty w poczet członków Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych w Królestwie Polskim³¹. W maju 1907 r. był w gronie inicjatorów założonego Towarzystwa Rozprzestrzeniania Polskiej Literatury Naukowej, którego celem było krzewienie polskich dzieł naukowych, popularnonaukowych oraz utworów literackich³². Przynależał również od 1912 r. do Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego³³. Od początku powstania Towarzystwa Biblioteki Publicznej (1906 r.) aż do śmierci był członkiem Zarządu³⁴. Udzielał się również jako członek Komisji Rewizyjnej Towarzystwa Pomocy w Doskonaleniu się Zawodowym Kobiet Pracujących, którego inicjatorką była jego żona³⁵.

Współpraca Cecylii z redakcją „Głosu” zaowocowała uczestnictwem jej i siostry Wandy 17 kwietnia 1894 r. w manifestacji patriotycznej, nazywanej potocznie „kilińszczyzną” (od nazwiska Jana Kilińskiego). Za udział została aresztowana i zabrana do więzienia dla kobiet na ul. Żłotej w Warszawie. Zatraskany mąż śledził przez lunetę, ze strychu domu naprzeciwko, więzienne cele. Któregoś dnia zaobserwował, że z kilku cel zostały wywiezione dwie kobiety karetkami. Zmartwiony zadzwonił do stróża, którego znał, a którego przychylnie wcześniej pozyskał papierosami i pieniędzmi, aby dowiedzieć się, co się dzieje w więzieniu. Okazało się, że wywiezione kobiety chorowały na tyfus. Po tej wiadomości wpadł w szal i zażądał spotkania z Naczelnikiem, uruchomił wszelkie kontakty, aby spotkanie odbyło się jak najszybciej.

²⁸ Muzeum Sportu i Turystyki w Warszawie [dalej: MSiT], *Skład osobisty Warszawskiego Towarzystwa Wioślarskiego w roku 1914*, s. 67; MSiT, *Skład osobisty Warszawskiego Towarzystwa Wioślarskiego w roku 1916*, s. 49; MSiT, *Skład osobisty Warszawskiego Towarzystwa Wioślarskiego w roku 1917*, s. 50; APŁ, Arch. K. Wal., sygn. 32, k. 53–54.

²⁹ APŁ, Arch. K. Wal., sygn. 32, k. 35.

³⁰ APŁ, Arch. K. Wal., sygn. 32, k. 48.

³¹ APŁ, Arch. K. Wal., sygn. 32, k. 64; Biblioteka Publiczna m.st Warszawy [dalej: BPmW], sygn. Cz. s0123, s. 127 – *Sprawozdanie Komitetu Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych w Królestwie Polskim za rok 1903*.

³² APŁ, Arch. K. Wal., sygn. 32, k. 20–21.

³³ APŁ, Arch. K. Wal., sygn. 32, k. 68.

³⁴ APŁ, Arch. K. Wal., sygn. 54, k. 76, k. 112, k. 113; BPmW, sygn. inf. 027 BP, s. 3 – *Sprawozdanie Komitetu Towarzystwa Biblioteki publicznej w roku 1907*; BPmW, sygn. inf. 027 BP, s. 19 – *Sprawozdanie Komitetu Towarzystwa Biblioteki publicznej w roku 1910*; BPmW, sygn. inf. 027 BP, s. 17 – *Sprawozdanie Komitetu Towarzystwa Biblioteki publicznej w roku 1911*; BPmW, sygn. inf. 027 BP, s. 3 – *Sprawozdanie Komitetu Towarzystwa Biblioteki publicznej w roku 1918*.

³⁵ APŁ, Arch. K. Wal., sygn. 32, k. 114.

Zażądał natychmiastowej dezynfekcji, za co wysłał dar naczelnikowi w postaci dywanu ze sklepu Witolda Kiltynowicza³⁶. Dar jednak nie został przyjęty, jednakże dezynfekcja została przeprowadzona jeszcze tego samego dnia³⁷.

Dzięki udanym zabiegom męża Walewskiej i szwagra Gustawa Starzyńskiego u zamożnej Emilii Bloch, której mąż Jan Bloch³⁸, pożyczał pieniądze ówczesnemu Generał-gubernatorowi guberni warszawskiej – Cecylia i Wanda zostały wypuszczone z więzienia nie po 3 miesiącach, jak były początkowo skazane, a po 6 tygodniach. Oczywiście więzienie było środkiem tymczasowym zatrzymujących demonstrantów przed ucieczką za granicę. W miesiąc po opuszczeniu więzienia przyszedł wyrok skazujący C. Walewską i W. Starzyńską na 3 lata wygnania do Kurska³⁹. Była to pierwsza tak długa rozłąka młodego małżeństwa.

Stanisław nie mógł pogodzić się z tym wyrokiem. Po 5 miesiącach przyjechał na Boże Narodzenie odwiedzić żonę. Cecylia opisała w pamiętniku jego wygląd następującymi słowami:

Wychudł. Oczy wpadły pod samą czaszkę. Arbiter elegantiarum zaniedbał się zupełnie. Stary, wytarty biurowy garnitur. Krawat ten, w jakim przed pięcioma miesiącami wyjeżdżał z Kurska⁴⁰.

Powyższy cytat sugeruje, że dotąd zawsze elegancki jegomość popadł w depresję. Jego stan spowodował, że w akcie desperacji po pół roku przyjechał, aby szantażem wymóc podpisanie przez Cecylię papierów z prośbą o ułaskawienie. Prośba, którą wymusił prawdopodobnie nigdy nie została wysłana, ponieważ kilka dni po wyjeździe Stanisława – Cecylia i Wanda zostały objęte obwieszczoną amnestią Mikołaja II. Mimo tych okoliczności Walewska w swoim pamiętniku podkreśliła, że nigdy nie wybaczyła Stanisławowi tego szantażu, że czuła się przez niego złamana⁴¹.

Po powrocie C. Walewskiej z zesłania, na życzenie męża zostały wznowione spotkania salonowe. Przybywało na nie, jak dawniej, dużo literatów i artystów, którzy polecali salon wybitnym muzykom i mówcom. Dzięki temu

³⁶ Witold Kiltynowicz – właściciel znanego składu dywanów, mąż popularnej aktorki szwedzkiej Elny Gistedt. Gistedt E., *Od operetki do tragedii: ze wspomnień szwedzkiej gwiazdy operetki warszawskiej*, Warszawa 1982.

³⁷ C. Walewska, *Paciorki mego różańca...*, s. 701–703.

³⁸ Jan Gotlib Bloch (1836–1902) – polski bankier i przedsiębiorca nazywany „królem kolei żelaznych”. Kołodziejczyk R.R., *Jan Bloch (1836–1902). Szkic do portretu „króla polskich kolei”*, Warszawa 1983.

³⁹ C. Walewska, *Paciorki mego różańca...*, s. 705.

⁴⁰ Ibidem, s. 752–754.

⁴¹ Ibidem, s. 760–762.

w głowie Cecylii zrodził się pomysł wsparcia finansowego Tajnej Oświaty. Pisarka co dwa tygodnie organizowała wieczory z koncertami i prelegentami w roli głównej, a publiczność mogła w nich uczestniczyć za pół rubla. Stanisław doskonale zdawał sobie sprawę, że tylko powrót do pracy i zaangażowanie w sprawy społeczne pozwolą Cecylii powrócić do zdrowia psychicznego po zesłaniu, stąd też nalegał, aby jego ukochana wróciła do życia towarzyskiego. Sama zaś Walewska wykorzystała ów pretekst, aby przy okazji pomóc najbardziej potrzebującym.

W 1911 r. Stanisław po raz kolejny awansował. Został Pomocnikiem Naczelnika – Sekcji Buchalterii Kontroli II, otrzymując przy tym 2500 rubli rocznie i dodatek mieszkaniowy w wysokości 500 rubli rocznie⁴². Jako wysoki urzędnik Kolei Żelaznej otrzymał prawo do bezpłatnego dożywotniego przejazdu w pierwszej klasie⁴³. Mimo, że Walewski pełnił swoje obowiązki z sumiennością w 1912 r. z nieuzasadnionych przyczyn został zwolniony⁴⁴. Nastąpiło to najprawdopodobniej z uwagi na przejęcie kolei przez rząd rosyjski⁴⁵. Od stycznia 1914 r. do kwietnia 1919 r. podjął pracę na stanowisku starszego rachmistrza w Wydziale Wodociągów i Kanalizacji Magistratu m. st. Warszawy⁴⁶.

Z biegiem lat Stanisław stawał się coraz bardziej posępny i rzadziej uczestniczył w życiu towarzyskim. We wspomnieniach o pisarzach Edwarda Kozikowskiego, który był naocznym świadkiem, bywającym dosyć często w domu Walewskich po 1915 r., możemy znaleźć następujący opis dotyczący Stanisława:

Nie udzielał się i nie pokazywał nikomu, wyjąwszy imieniny żony, na które przybywało wiele, bardzo wiele osób. Taka uroczystość miała charakter wyjątkowy i Colonna-Walewski zaszczycał swą obecnością salon wypełniony licznymi gośćmi⁴⁷.

Taki opis może sugerować już coraz większą niechęć do ludzi oraz brak potrzeby kontaktów z nimi, ale może również wynikać z postępujących dolegliwości chorobowych, jakie doskwierały już leciwemu szlachcicowi. Ze wspomnień małżonki wynika, że postępowała u niego astma oraz choroba serca, które były jednym z powodów przeprowadzenia się na ul. Piękną 47 do nowo wybudowanej kamienicy, która była własnością kuzyna – Wincentego

⁴² APŁ, Arch. K. Wal., sygn. 32, k. 61; APŁ, Arch. K. Wal., sygn. 32, k. 78.

⁴³ APŁ, Arch. K. Wal., sygn. 32, k. 71.

⁴⁴ APŁ, Arch. K. Wal., sygn. 32, k. 79.

⁴⁵ Zob. szerzej: Kołodziejczyk R., *Warszawsko-Wiedeńska Droga Żelazna*, Warszawa 1962.

⁴⁶ APŁ, Arch. K. Wal., sygn. 32, k. 81.

⁴⁷ E. Kozikowski, *Łódź i pióro. Wspomnienia o pisarzach pochodzących z Łodzi bądź z Łodzią związanych*, Łódź 1972, s. 316.

Walewskiego. Siedmiopiętrowy budynek był wyposażony w windę, która okazała się konieczna i zalecana przez lekarza, który zabronił choremu wchodzić po schodach.

Podczas I wojny światowej sytuacja Walewskich, była ciężka. Stanisław stracił pracę. Mimo tego małżeństwo jednogłośnie postanowiło pozostać w Warszawie. Zaoszczędzone pieniądze i podejmowane przez Cecylię dorywcze prace, w postaci gry na fortepianie czy nauki języka, pozwoliło małżeństwu przeżyć. Od 1917 r. do domu Walewskich wprowadziła się bratanica Cecylii – Irena z Zaleskich Stankiewicz. Z zachowanej relacji pamiętnikarskiej wynika, że Stanisław nie był zachwycony takim obrotem sprawy. Brat Cecylii – Józefat – zdając sobie sprawę z ciężkiej sytuacji materialnej, zaoferował w zamian za przygarnięcie dziewczynki 500 marek oraz dowożenie ze wsi produktów żywnościowych, o które wówczas było bardzo trudno w Warszawie. Życie codzienne warszawiaków w tym czasie nie było łatwe. W 1915 r. wprowadzono system kartkowy, panowała drożyzna i spekulacja⁴⁸. Stanisław mając na uwadze stan finansowy rodziny został zmuszony przyjąć tę propozycję. Sytuacja ta nietrwała długo, z końcem wojny Irena wróciła do swojego domu do Łomży⁴⁹.

W lutym 1920 r. Walewski podjął pracę w Wydziale Skarbowym Ekspozytury Komisariatu Generalnego Ziemi Wschodnich w Warszawie. Niestety urząd ten został zlikwidowany i w lutym tegoż samego roku Stanisław stracił pracę⁵⁰. Następnie od 1923 do 1924 r. pracował jako starszy referent w Głównym Urzędzie Statystycznym. Przyczyną jego zwolnienia był zły stan zdrowia⁵¹.

Cecylia po śmierci swojego brata Józefata w 1920 r., ponowiła ofertę zamieszkania Ireny u nich w domu, tym bardziej, że ta podjęła studia w Warszawie i zamieszkiwała u obcych ludzi. Propozycja ta została przyjęta przez bratanicę. Stankiewicz w swoich wspomnieniach niemiło wspomina wujka, opisując go następującymi słowami:

Jego marsowe spojrzenie obezwładniało mnie i krępowało. Bywały kłopotliwe sytuacje, które mnie doprowadzały do rozterki i bólały⁵².

Punktem zapalnym okazała się zazdrość Walewskiego o uwagę jaką jego żona poświęcała bratanicy, a także kwestia wyżywienia. Sytuację tę idealnie opisuje w następujący sposób:

⁴⁸ Zob. więcej: K. Dunin-Wąsowicz, *Warszawa w czasie I wojny światowej*, Warszawa 1974.

⁴⁹ Biblioteka Narodowa w Warszawie [dalej: BN], *Pamiętnik Ireny Stankiewiczowej 1902–1918* [T. 1], sygn. akc. 11768, s. 110.

⁵⁰ APŁ, Arch. K. Wal., sygn. 32, k. 85.

⁵¹ APŁ, Arch. K. Wal., sygn. 32, k. 87–90.

⁵² BN, *Pamiętnik Ireny Stankiewiczowej. Okres międzywojenny* [T. 2], sygn. akc. 11407, s. 21.

Ciocia bojąc się, bym na swoim stołówkowym wikcie zbyt nie schudła, polecała służącej Jagusi pozostawienie pod płytą posiłków z obiadu [...] Miałam to zjadać, gdy przed snem wracałam do domu. Przesuwałam się jak myszka cichutko do kuchni przez korytarzyk koło drzwi od pokoju wuja. Jadłam szybko, ukradkiem, by nie usłyszał. To ukrywanie się upokarzało mnie i sprawiało wielką przykrość⁵³.

Powyższy cytat po raz kolejny pokazuje despotyczny charakter Stanisława, który nie potrafił zaakceptować obecności członków rodziny Cecylii w ich domu. Sytuacja ta musiała być dosyć długo napięta, co w efekcie w 1922 r. doprowadziło do wyprowadzki Ireny⁵⁴.

Ostatnim godnym uwagi dokumentem, który dostarcza sporo informacji o charakterze Stanisława jest jego testament sporządzony 8 sierpnia 1924 r. Zawarł w nim listę swoich ostatnich życzeń. Z uwagi na wyjątkowość tego dokumentu pozwolę sobie przedstawić go w całości:

Testament Stanisława Walewskiego

Przeczytać natychmiast po mojej śmierci przez żonę lub osobę, która w jej następstwie zajmować się będzie pogrzebem.

Proszę o bezwarunkowe spełnienie poniżej wymienionych życzeń:

1. Pogrzeb jak najskromniejszy według najtańszej klasy o ile umrę w Warszawie z kościoła powązkowskiego. – Tam zawieść ciało w przeddzień najtańszym wozem, zwykłą platformą tylko nie w formie jakiejś eksportacji a po prostu przewieźć po cichu – najlepiej w nocy. Broń – Boże żadnych tak zwanych „klepsydr” ani płatnych specjalnych ogłoszeń w kurierze. – Chce, aby jak najmniej osób było na moim pogrzebie i aby nikogo nie zaprzętać sobą po śmierci. – Niech przyjaciele i krewni zastosują się do mego życzenia nie licząc się z żadnymi konwenansami. Jednym zbytkiem niech będzie zakupienie kawałka ziemi na własność; jeśli taniej pochować mnie na Bródnie, nawet bym wolał niż na Powązkach. – żadnych nagrobków, żadnej ostentacji; nic poza koniecznym.
2. Pochować mnie tam, gdzie śmierć zaskoczy. – Jakieżbym pragnął, aby to nastąpiło na wsi abym spoczął na wiejskim cmentarzu. – W Tubądzinie jest śliczny! Zabraniam moich szczątek przenosić dokądkolwiek. Tam niech spoczywam na wieki, gdzie padnę. – Jeśli to nastąpi w Warszawie niech mnie do trumny ogoli mój przyjaciel fryzjer Gąsiorowski. – Trzeba go zamówić – przyjdzie niewątpliwie.

⁵³ Ibidem.

⁵⁴ BN., *Pamiętnik Ireny Stankiewiczowej. Okres międzywojenny* [T. 2], sygn. akc. 11407, s. 25.

3. Proszę i błagam, aby żona nie nosiła po mnie t. z. „żałoby” osobiście tych wstrętnych i wysoce śmiesznych welonów – żadnej zewnętrznosci. – Żałobę po osobie drogiej nosi się w sercu nie na grzbiecie. –
4. Dalej proszę gorąco, aby ani moja żona ani nikt innych nie pielęgnował mego grobu, obrodzić i ozdobić go roślinami i kwiatami. –

Te zabiegi pozostawić naturze, a moje szczątki w absolutnym spokoju. Z moją śmiercią niech zginie po mnie widmo pamięci. Jestem zero, żołnierz bezimienny – precz – zapomnienie! (gdyby spełnienie tego było dla mojej żony niemiłe – niech sobie od czasu do czasu rzuci wianek, ale bym wolał, aby go zupełnie nie zmarnowała)

* * *

1. Mebli, sprzętów odzienia i bielizny po mnie nie rozdawać, lecz wszystko co dla żony osobiście okaże się zbytecznym – spieniężyć, a osiągnięty z tego źródła sumę dołączyć do kapitałiku, aby po najdłuższym życiu żonie pozostawić społeczeństwu jak największą spuściznę na cele oświatowe. Było to marzeniem mego życia i radzę, że będzie zniszczone. –

Jeśliby rosła konieczność użycia części czy nawet całego kapitału na własne osobiste potrzeby mojej żony w skutek choroby lub braku zarobków to bez wahania należy to uczynić z czystym sumieniem. – Właśnie dla dania Jej możliwości zaczerpnięcia kapitału w odpowiednim wyjątku zapisuję Jej w testamencie cały majątek bez zastrzeżeń a nie tylko dowolnie. – Kapitałik ulokowany jest częścią w akcjach, częścią w papierach i częścią w gotowiznie, znajdującej się w rozporządzeniu Kazia Walewskiego w Tubądzinie. – Szczegółowy spis walorów, znajduję się w teczce z napisem „Interesy majątkowe!” –

2. Sądzę, że Kasa Literacka wygeneruję jakąś sumę marniejszą na mój pogrzeb, a może i Ministerstwo Kolei będzie się poczuwało do tego. – Trzeba wszystkie możliwe źródła wyzyskać, aby kapitału nie marnować.

* * *

Styl tego pisma może się wydać dziwnym, ale nie mógł inaczej i wypaść wobec niewiadomości kto go najpierw odczyta...

Warszawa d. 8 sierpnia 1924 r.
Stanisław Ad. M. Walewski

Pierwsza część testamentu została spisana przez Stanisława na skutek agonalnego stanu zdrowia. W skutek czego poprosił żonę, aby sprowadziła ks. Władysława Korniłowicza⁵⁵. Po przyjętej komunii i ostatnim namaszczeniu

⁵⁵ Władysław Korniłowicz (1884–1946) – ksiądz, kapelan Zakładu dla Ociemniałych w Laskach, założyciel i redaktor „Verbum”. Był związany z kręgiem inteligencji polskiej

niu wyzdrowiał⁵⁶. Trzy lata później zostały dopisane do testamentu jeszcze dwa następujące punkty:

3. Jeśli bym był pochowany w Warszawie na Bródnie to proszę o zakupienie tam 2ch miejsc wieczystych. Radbyłbym aby Letycja⁵⁷ spoczywała ze mną ale wcale Jej to nie krępuje do zażyczenia aby Ją pochowano na cmentarzu obok jej rodziny. –

4. Z akcji pozostało 5 akcji Banku Polskiego i „Nasza Kolej” – wszystko inne sprzedane, jako nieprzedstawiające najmniejszych wartości.

Z papierów wartościowych posiadam 2 listy 8% m. st. Warszawy oraz obligacje konwencyjne m. st. Warszawy.

Poprawki i dopiski uczynione dziś 14/VIII 27 r. S. Walewski⁵⁸.

Testament ten zasługuje na szczególną uwagę chociażby ze względu na nietypową formę. Na jego podstawie można wywnioskować, że Stanisław był człowiekiem oszczędnym, skromnym oraz aż do przesady pragmatycznym. Nawet po śmierci chciał mieć decydujące zdanie względem swojej osoby i żony. Widać w nim również niską samoocenę, która mogła się narodzić po latach, kiedy już był u schyłku swojego życia. Miał świadomość swojej niskiej wartości, znaczenia i możliwości w porównaniu do osiągnięć swojej żony. Mimo tego, że żył w jej cieniu w swojej ostatniej woli, nadal myślał o wsparciu finansowym oświaty, w którą tak bardzo była zaangażowana Cecylia. To kolejne świadectwo, które pokazuje, że wspierał swoją ukochaną żonę w pracy zawodowej i społecznej.

Stanisław Adam Marek Walewski zmarł 9 września 1927 r. w Warszawie na skutek ataku uremii⁵⁹. Został pochowany wedle swojej woli na Powązkach. W miejscu pochówku stoi zwykły kamień, bez żadnych dekoracji. Na samej górze widnieje znak krzyża. Pod nim data urodzenia i śmierci bez imienia i nazwiska. Zaś obok w lewym górnym rogu jest wizerunek herbu Kolumna, a pod nim dewiza herbowa Walewskich *Sto rectitudine*, która w tłumaczeniu „brzmi stoi prawością”. Dalej dopisek od bratanicy⁶⁰ „Dewizę rodową Stoimy

epoki pozytywizmu. Landy T., Wosiek R., *Ksiądz Władysław Kornilowicz*, „Znak” 1971, nr 207, s. 1167–1169.

⁵⁶ C. Walewska, *Paciorki mego różańca...*, s. 1122–1124.

⁵⁷ Mowa tutaj o Cecylii Walewskiej. Siostra Cecylii – Wanda Starzyńska dała na imię Cecylia swojej córce na cześć ciotki – Stanisław w sprzeciwie, iż nie może być dwóch takich samych imion w rodzinie, zaczął nazywać żonę Letycją. Ibidem, s. 735.

⁵⁸ APŁ, Arch. K. Wal., sygn. 32, k. 82–83.

⁵⁹ C. Walewska, *Paciorki mego różańca...*, s. 1137.

⁶⁰ APŁ, Arch. K. Wal., sygn. 54 – Wspomnienia pośmiertne napisane przez Cecylię Walewską.



Ryc. 6. Grób Cecylii i Stanisława Walewskich, fot. U. Kłemba

prawością dochował do ostatniego tchnienia.” Granitowy kamień jest wyjątkowo skromny, gdyby nie epitafium Cecylii Walewskiej, przechodzić nigdy nie zorientowałyby się, że leży w tym miejscu również Stanisław. Jeśli chodzi o tzw. klepsydry, to żona nie ogłosiła informacji o odbywającym się pogrzebie, natomiast kilka dni później pojawiły się zawiadomienia z prośbą o stawienie się na nabożeństwo za duszę zmarłego. Najbliżsi przyjaciele Stanisława zamiast kwiatów przeznaczyci datki na szczytne cele⁶¹.

Przedstawiony przeze mnie tekst pokazuje Stanisława jako człowieka szlachetnego, skromnego i pragmatycznego. Z jednej strony jako mężczyznę zazdrosnego, który chciał mieć żonę tylko dla siebie, nie dzieląc się nią nawet z najbliższymi. Z drugiej zaś strony osiągnięcia Cecylii pokazują, że akceptował ją taką jaka była, pozwalał jej się kształcić, ratował ją z opresji, utrzymywał na zesłaniu, a przede wszystkim pozostawiał jej swobodę pisania, mimo, że wyznawała poglądy wyemancypowanej kobiety. Pomimo pełnio-

⁶¹ APŁ, Arch. K. Wal., sygn. 54, k. 176.

nych wysokich stanowisk urzędniczych, znacznych zarobków oraz uczestnictwa w wymienionych towarzystwach, nie zyskał takiej rozpoznawalności jak jego żona. Do końca życia wspierał Cecylię w jej zamiarach i projektach społecznych, a nawet jego ostatnim życzeniem w testamencie było przeznaczenie kapitału ze sprzedaży jego rzeczy osobistych na cele oświatowe, w które tak bardzo zaangażowana była jego żona.

Najlepszym podsumowaniem tego artykułu są słowa Cecylii o mężu, które zawarła w swoim pamiętniku, pisząc go pod koniec życia:

Cieszyłam się swoim wielkim, kapryśnym dziwakiem, trochę satrapą, który chciał mieć żonę tylko dla siebie, nie dzielił się nawet z najbliższą rodziną, ale którego aż do końca bardzo kochałam takiego, jakim był⁶².

SUMMARY


Stanisław Walewski h. Kolumna (1852–1927) Husband of well-known activist and writer Cecylia Walewska

This article is the first attempt to present the life and personality of Stanisław Adam Marek Walewski in reference to the preserved sources. The source of the subject is mainly rich materials from the Archive of Kazimierz Walewski from Tubądzin located in the State Archive in Łódź. In addition, the diary of Cecylia from Zaleskich Walewskiej, which contains many valuable descriptions of married life, was used. In the article the author focuses not only on the marriage of Stanisław with Cecylia, but also tries to answer the question of how much he supported his beloved in her professional and social work.

⁶² C. Walewska, *Paciorki mego różańca...*, s. 330.

JAROSŁAW KITA

(Uniwersytet Łódzki, Wydział Filozoficzno-Historyczny, Katedra Historii Polski XIX w.)

 <https://orcid.org/0000-0002-8374-2848>

MĘŻCZYZNA W XIX-WIECZNYM KURORCIE

Uzdrowiska, czyli miejscowości wyposażone w źródła leczniczej wody, wykorzystujące lecznicze paleoidy (borowiny) oraz korzystające z cech lokalnego klimatu¹, były znane w Europie już od starożytności². Od tamtego czasu cieszyły się zmienną popularnością, podobnie jak sama teoria wodolecznictwa. Pomimo, że już w XVIII w. następowała powolna rewitalizacja kultury uzdrowiskowej, to właśnie w XIX stuleciu nastąpił istotny jej rozkwit w kontekście medycznym. Niejako na nowo „odkrywano” walory znanych od dawna europejskich kurortów, a z biegiem lat coraz większą popularność zyskiwały polskie zdrojowiska i stacje klimatyczne. To właśnie wówczas nauka, moda a także szybko rozwijająca się komunikacja spowodowały, że o uzdrowiskach dużo mówiono i pisano. Mnożyły się publikacje na temat wartości leczniczych, właściwości kuracyjnych i walorów turystycznych uzdrowisk. Przewodniki po kąpieliskach kusiły opisami atrakcji i rozrywek organizowanych na potrzeby kuracjuszy. Moda nakazywała pojawiać się w znanych europejskich „badach” już nie tylko dla samego leczenia, ale faktu „pokazania się” w towarzystwie³.

Wraz ze wzrostem zainteresowania wyjazdami „do wód” wzrastała ilość otwieranych uzdrowisk. Ich liczba w XIX w. nigdy nie została ostatecznie oszacowana, ale dr Michał Zieleniewski w pracy pod tytułem: *Rys balneologii*

¹ M. Migąła, *Uzdrowisko Bad Ziegenhals (Głuchołazy) na tle pobliskich kurortów w XIX oraz I połowie XX wieku i jego znaczenie dla rozwoju lecznictwa na Śląsku*, Opole 2003, s. 7.

² Najstarsze pisemne wskazania leczenia wodą należą do Hipokratesa, Grecy uchodzą także za pionierów leczniczych kąpeli. M. Migąła, *Uzdrowisko Bad Ziegenhals (Głuchołazy)...*, s. 25. Pierwsza wzmianka o zdrojach leczniczych na ziemiach polskich pochodzi z XI w., według nich Judyta, żona Władysława Hermana, leczyła się u źródeł siarczanych w Inowłodzu nad Pilicą. W. Korzeniowska, *Kurorty dolnośląskie dawniej i dziś*, Opole 1992, s. 7.

³ Cały szereg problemów związanych z szeroko pojmowaną kulturą uzdrowiskową zostało zaprezentowanych w kilkunastu już tomach serii wydawniczej „Kultura uzdrowiskowa w Europie” zapoczątkowanej przez Bożenę Płonkę-Syroka.

powszechnej opisał blisko 400 (376) większych uzdrowisk funkcjonujących w Europie przed rokiem 1873⁴, a było ich wówczas znacznie więcej⁵. Uzdrowiska znajdowały się we wszystkich krajach europejskich, bez względu na położenie geograficzne, jednak tylko niektóre z nich miały możliwości i warunki do wykorzystania tego „mineralnego złota”. Szczególnie zasobne we wszystkie surowce mineralne, a więc i wody, od zawsze były okolice górskie i tam właśnie koncentrowały się główne miejscowości kuracyjne⁶.

Do miejscowości uzdrowiskowych wyjeżdżano często całymi rodzinami, ale wyjazdy samych mężczyzn czy też kobiet z tzw. przyzwoitką były również częste. Można wręcz wskazywać, że jedne uzdrowiska cieszyły się większym powodzeniem u kobiet, a inne u mężczyzn, jedne u kuracjuszy wyznań chrześcijańskich, a inne częściej nawiedzali goście kuracyjni wyznania mojżeszowego⁷. W niniejszym tekście zajmę się problemem męskich wyjazdów „do wód” w okresie zaborów, ze szczególnym uwzględnieniem pierwszej połowy XIX stulecia. Przeprowadzając analizę materiału źródłowego różnej proveniencji (przeważać będą egodokumenty) szukałem odpowiedzi na kilka problemów: dominujące motywy wyjazdów do uzdrowisk u męskich kuracjuszy, diagnoza i wybór źródła. Istotnym elementem będzie również podjęcie zagadnienia kosztów wyjazdów „do wód”. Ponadto warto przybliżyć ogólną charakterystykę męskiego kuracjusza, wskazać na słynnych Polaków w uzdrowiskach, a dalej nakreślić modelową kurację, czyli pierwsze dni „u wód”, kurację pitną, kąpiele, zalecenia dopełniające kurację, typowy dzień kuracjusza, efekty kuracji uzdrowiskowej. Nieodzownym zagadnieniem powinna być charakterystyka życia towarzyskiego i kulturalnego „u wód”, czyli spaceru i przechadzki, hazard, wycieczki górskie i zwiedzanie okolicy, „tańce ponad wszystko” – festyny, resursy, reuniony, bale, prywatne wieczorki, kółka, koterie, partie, czyli towarzyskie podziały, świątynia Melpomeny – teatr w uzdrowisku, muzyka, koncerty, recitale. Ze względu na narzucone ograniczenia objętości tekstu poprzez formułę całości wieloautorskiej monografii w niniejszym rozdziale omawiam jedynie kilka z zasygnalizowanych problemów badawczych, a mianowicie motywy i koszty wyjazdów oraz cha-

⁴ Zob. M. Zieleniewski, *Rys balneologii powszechnej*, Warszawa 1873.

⁵ R. Kincel podaje za lekarzem warszawskim, M. Studnickim, że w 1854 r. w Europie znanych było 1054 źródła mineralne. Zob. R. Kincel, *U szląskich wód. Z dziejów śląskich uzdrowisk i ich tradycji polskich*, Katowice 1994, s. 10.

⁶ C. Kolago, *Geografia uzdrowisk polskich*, „Balneologia Polska” 1951, t. I, s. 122.

⁷ Zob. R. Lipelt, *Zdrowowiska i uzdrowiska w Galicji w końcu XIX i na początku XX w. w świetle współczesnych źródeł statystycznych*, [w:] *Tradycje i perspektywy rozwoju kultury uzdrowiskowej w Województwie iętokrzyskim w kontekście europejskim*, pod red. B. Płonki-Syroki, M. Dąsala i A. Syroki, *Kultura uzdrowiskowa w Europie*, t. VII, Wrocław 2016, s. 249–270.

rakterystykę kuracji. Zagadnienia dotyczące uczestnictwa mężczyzn w życiu towarzyskim i kulturalnym, jedynie tutaj zasygnalizowane, podejmę w osobnym tekście.

Motywy wyjazdów do uzdrowisk

Podstawowym motywem wyjazdów „do wód” była potrzeba i chęć ratowania zdrowia, albo tak należałoby sądzić. W XIX w, kiedy medycyna stała jeszcze na niewysokim poziomie, wody mineralne zyskały miano remedium skutkującego na wszelkie dolegliwości. Pamiętnikarze wielokrotnie pisali o „cudownej prawie sile wód”⁸. Ich dostępność, prostota stosowania i skuteczność ściągały do uzdrowisk rzesze cierpiących szukających ratunku. Informacje o ludziach uleczonych u źródła obiegały Europę lotem błyskawicy, zapewniając tym samym uzdrowiskom darmową reklamę. Nie zważając na koszty, trudy i niebezpieczeństwa w podróży wysyłano do źródła chorych, bez względu na wiek, samopoczucie, czy stan ciała i umysłu. Niestety niektóre uzdrowiska stwarzały kuracjuszom tak trudne warunki, że po leczniczym pobycie w nich w swych wspomnieniach porównywali je wręcz do „siedliska potępionych”⁹, czy „Gnomenów pałacu, [do którego] droga przez wnętrza kuli ziemskiej prowadzi”¹⁰. Nie bez słuszności zauważał Franciszek Ksawery Prek, że *trzeba było być chorym istotnie, aby się tam leczyć, ale dla nabycia zdrowia, tego drogiego Nieba daru, cóż by się nie uczyniło!*¹¹. Pomimo to jeszcze do wybuchu Wielkiej Wojny tzw. uzdrowiska klimatyczne i terapie w nich stosowane traktowane były jako najważniejszy sposób na walkę z gruźlicą i innymi chorobami płuc, a te szerzyły się w XIX stuleciu we wszystkich grupach społecznych.

Jednak wśród ogółu kuracjuszy wyjeżdżających do uzdrowisk, prawdziwie chorzy stanowili nieliczną grupę. Zdecydowaną większością byli młodzi, zdrowi i pełni wigoru goście kąpielowi. *Nie maszże tu, gotówżeś zawołać, prawdziwie chorych!*¹² – pisał w swych *Listach z zagranicy* w 1842 r. Stefan Witwicki. Zasadniczy wpływ na wybór takiego kierunku podróży, wspomnianej większości wyjeżdżających, miała panująca moda na sposób spędzania letnich miesięcy. Jeżdżono do miejsc popularnych i aktualnie słynnych. Ta-

⁸ *Podróż powszechna obrazowa odtąd pod tytułem Kosmorama Europy, czyli opis krajów pod względem topografii, historii, statystyki, obyczajów i piękności widoków* [J. Gluckberg, 1837], s. 37.

⁹ S. Koźmian, *Podróż nad Renem i w Szwajcarii w 1846 roku odbyta*, Poznań 1877, s. 209.

¹⁰ *Podróż powszechna obrazowa...*, s. 41

¹¹ F.K. Prek, *Czasy i ludzie*, Wrocław 1959, s. 196.

¹² S. Witwicki, *Listy z zagranicy*, Lipsk 1842, s. 21.

kimi modnymi, popularnymi miejscami w XIX w. stały się właśnie wszelkiego rodzaju kurorty i nawet mniej znane uzdrowiska. Szczególnie popularnymi stało się *tournée* po kilku uzdrowiskach podczas jednego sezonu, należało odwiedzić najmodniejsze aktualnie zdroje, w których spodziewano się spotkać znajomych, znanych i lubianych ludzi. Jechali więc „do wód” wszyscy, których było na to stać. Nie tylko każdej szanowanej w towarzystwie damie wypadało być słabego zdrowia i choćby profilaktycznie jeździć do jakiegoś „badu”. Także mężczyznom moda nakazywała orientować się, gdzie aktualnie najlepiej rozgrywać wista, czy też, w którym uzdrowisku obstawiać w rulecie, albo też gdzie zgromadziła się śmietanka towarzyska, czy też grono znajomych. Oczywiście nie każdy kuracjusz dysponował odpowiednio dużą sumą pieniędzy i nie każdego stać było na wyszukane zabiegi w uzdrowisku, ale na szczęście większość wyjeżdżających skomplikowanego, czy też drogiego leczenia nie wymagała. Wystarczyło wyjechać do jakiegokolwiek „badu”, bo nawet pobyt w najtańszym uzdrowisku liczył się w towarzystwie. Podróże „do wód” stały się więc jednym ze sposobów na pokazanie czy też potwierdzenie swojego prestiżu i pozycji społecznej. Znany pisarz i redaktor, Władysław Ludwik Anczyc¹³, napisał w 1866 r.: *W żadnym wieku nie było tylu sławnych zdrojowisk, co w naszym; leczenie zdrojowe stało się prawdziwie modną kuracją*¹⁴. Podczas takich pobytów samotni, młodszy i starsi mężczyźni poszukiwali także towarzyski życia, rozglądając się wśród młodych i samotnych panien, które tutaj przebywały z rodzicami, matką albo tzw. przywoitką. Szczególnie rozglądano się za posażną panną na wydaniu lub młodą wdową, mniej zwracając uwagę na urodę i inne przymioty. Z kolei inni mężczyźni liczyli na przeżycie wakacyjnego romansu, a wielotygodniowy pobyt w uzdrowisku sprzyjał takim związkom.

Moda na kuracje uzdrowiskowe połączona była z kolejnym motywem podróży „do wód”. Kierowali się tam również ówczesni miłośnicy kultury. We wszystkich miejscowościach uzdrowiskowych, zwłaszcza w tych z najdłuższą tradycją, ale w niewiele mniejszym stopniu w innych, aktywnie rozwijało się i kwitło życie kulturalne i artystyczne. Wyjazdy „do wód” stały się nieodłącznym składnikiem życia kulturalnego i obyczajowego tych czasów. W kurortach nieraz poszukiwali zdrowia znani i cenieni wirtuozi i artyści

¹³ Władysław Ludwik Anczyc (1823–1883) – pisarz, uczestnik powstania krakowskiego w 1846 r. (więziony w latach 1846–1847), współzałożyciel i pierwszy redaktor „Wędrowca” (1863–1906) w Warszawie. Autor popularnych sztuk ludowo-patriotycznych (m.in.: *Chłopi arystokracji* – 1850) oraz utworów poetyckich w duchu romantycznym. Szerzej: M. Szyjkowski, *Władysław Ludwik Anczyc: Życie i pisma*, t. 1: *Monografia*, Kraków 1908; P. Czartoryski-Sziler, *Władysław Ludwik Anczyc – pisarz i wydawca*, „Nasz Dziennik”, <http://stary.naszdziennik.pl/index.php?typ=my&dat=20090404&id=my11.txt>.

¹⁴ E. Piotrowska, *U wód – Krynica*, Kraków 2005, s. 3.

sceniczni dając przy tym koncerty i spektakle. Ponadto właściciele i zarządy uzdrowisk dbały, aby przybywający do nich kuracjusze mogli korzystać z jak najlepszej oferty kulturalnej. Tym samym sami zapraszali znanych artystów lub muzyków, którzy umilali czas podczas dziennych kuracji i wieczornych spotkań towarzyskich. Tytułem przykładu nawet do niewielkiego położonego na terenie Wielkiego Księstwa Poznańskiego Dębna nad Wartą przyjeżdżali uznani i cenieni polscy artyści jak chociażby kompozytor i skrzypek Apolinary Kątski i jego nie mniej znany brat pianista Antoni Kątski¹⁵, czy też sławny i uznany w Europie gitarzysta Stanisław Szczepanowski (1851 r.)¹⁶, a ponadto poeta Władysław Syrokomla (właściwie Ludwik Władysław Franciszek Kondratowicz) i artyści teatrów z Krakowa i Warszawy. Kuracjusze chętnie korzystali z wszelkich rodzajów kulturalnej rozrywki, tłumnie bywali na koncertach i przedstawieniach teatralnych:

Gość tu przybywający znajdzie się otoczony troskliwą opieką i prawdziwie polską grzecznością i gościnnością, gdyż właściciele starają się uprzyjemnić pobyt wszelkimi sposobami. Bywają co tydzień reuniony [zebrania towarzyskie połączone z tańcami], symfoniczne koncerty, [...] Muzyka dobra, nieraz raczy uszy nasze utworami polskich kompozytorów i dziarskimi mazurami¹⁷.

Znacznie mniej znaną stroną życia zdrojowego Polaków stanowiła aktywność konspiracyjna i polityczna w uzdrowisku¹⁸. Pod pozorem zabiegów kuracyjnych przybywali „do wód”, odbywali spotkania i nawiązywali kontakty członkowie ośrodków niepodległościowych działających w konspiracji w kraju i emisariusze przysyłani tutaj z emigracji. Klęski kolejnych powstań narodowych przyczyniały się do emigracji z kraju, będącego pod zaborami, tysiący uczestników walk o niepodległość, którzy tym samym skazywali się na bardzo utrudniony kontakt z rodzinami. Jednym ze sposobów utrzymywania kontaktów emigrantów z bliskimi z Królestwa Polskiego i ziem zabranych stały się więc wspólne pobyty w różnych europejskich kurortach. Pod pretekstem leczenia dolegliwości mieszkańcy ziem polskich będących pod panowaniem rosyjskim starali się uzyskać zgodę i paszport na wyjazd za kordon graniczny. Odbywało się to najczęściej niemałym kosztem, a niejednokrotnie należało skorumpować carskich urzędników¹⁹. Władze rosyjskie doskonale

¹⁵ A. Kostołowski, *Kościół w Dębnie*, „Wiadomości Lokalne” 1993, nr 12, s. 16.

¹⁶ M. Motty, *Przechadzki po mieście*, cz. 1, Poznań 1889, s. 117–118. W tym właśnie roku S. Szczepanowski przybył do Poznania i dawał koncerty w mieście i okolicy.

¹⁷ R. Kincel, *U szlęskich wód...*, s. 154.

¹⁸ Pisałem o tym szerzej, zob. J. Kita, *Dziewiętnastowieczne podróże „do wód” z patriotycznym wydźwiękiem w tle*, [w:] *Gdańskie Teki Turystyczno-Krajoznawcze*, t. 3: *Patriotyczny obowiązek. O turystyce zaangażowanej*, red. I. Janicka, Gdańsk 2018, s. 66–80.

¹⁹ O „sprzedajności” urzędników rosyjskich wielokrotnie pisali autorzy pamiętników i wspomnień.

zdawały sobie sprawę z prawdziwych intencji części tych wyjazdów do wód i za kuracjuszami udawali się agenci carscy celem prowadzenia inwigilacji przebywających w kurortach poddanych cara i przybywających do tych samym uzdrowisk emigrantów. Zaostrzano przepisy uzyskiwania dokumentów na wyjazdy „do wód”, chociażby poprzez obowiązek dołączania do podań o paszport na wyjazd kuracyjne świadectw lekarskich z dokładnym rozpoznaniem choroby²⁰. Osobom, którym udowodniono kontakty z emigrantami, szczególnie utrudniano kolejne wyjazdy. Podczas kontroli granicznych każdy urzędnik był wyposażony w grube „foliały”, zawierające rejestr osób podejrzanych, zamieszanych w nielegalne związki i przestępców, *zestawione w wyniku działalności rosyjskich szpiegów za granicą*²¹.

Miejscami spotkań bywały przede wszystkim znane i licznie odwiedzane europejskie kurorty, w których łatwiej było ukryć się przed niepożądanym wzrokiem agentów. Jeżdżono więc do Karlsbadu i Marienbadu w Czechach, do jednego z najstarszych kurortów – Baden w Szwajcarii, do niemieckiego Baden-Baden, czy do Ostendy w Belgii i do francuskiego Vichy. Zdecydowanie rzadziej wyjeżdżano do bliskich, a pozostających poza granicami Królestwa Polskiego śląskich zdrojów, spośród których największą wziętością cieszyły się: Warmbrunn, Reinertz, Kudowa, Landeck, Salzbrunn, Alt Wasser, chociaż i tutaj dochodziło do spotkań konspiracyjnych. Jednym z takich uzdrowisk, gdzie po klęsce powstania listopadowego dochodziło do tego typu spotkań było wspomniane już Dębno nad Wartą. W połowie lat czterdziestych XIX w. Stanisław hrabia Mycielski założył w swoich dobrach zakład wodoleczniczy wzorowany na znanej lecznicy Vincenza Priessnitza w Grafenbergu²². Z pewnością wystarczyłaby kwerenda list kuracjuszy (jeśli rzeczywiście podawano prawdziwe dane personalne), aby skonstatować, iż uzdrowisko w Dębnie odgrywało również ważną rolę w pobudzaniu i utrwalaniu postaw patriotycznych i świadomości narodowej. Wskazuje na to chociażby sformułowanie zawarte w korespondencji zamieszczonej na łamach „Gazety Warszawskiej” z 1852 r., iż zdrojowisko to przepełnione było młodzieżą, która

pod wodzą doświadczonych b. kapitanów, majorów, pułkowników (bo niższych stopni oficerskich jak kapitańskich a wyższych jak pułkownikowskich nie ma między nami) w stacjach dla chorych restaurowała się preferansem lub wistem²³.

²⁰ E. Sęcys, *Akta Wydziału Paszportowego Kancelarii Własnej Namieśnika (1832–1861)*, „Archeion”, t. LXXII, 1981, s. 120.

²¹ B. Limanowski, *Pamiętniki (1835–1870)*, Warszawa 1957, s. 460–461.

²² O dziejach uzdrowiska Dębno nad Wartą pisałem szerzej w monografii pt. *Zapomniane polskie uzdrowiska*, Łódź 2016, s. 75–84.

²³ „Gazeta Warszawska” 1852, nr 81, dodatek, s. 4.

Z pewnością poza grą w karty w tym towarzystwie rozprawiano również i o bardzo poważnych sprawach dotyczących kwestii narodowych, ale o tym korespondent nie mógł napisać wprost ze względu na carską cenzurę. Z drugiej strony przemycenie w korespondencji informacji o przebywających w Dębnie byłych wojskowych można potraktować jako wskazówkę dla czytelników „Gazety Warszawskiej”, iż w zakładzie hydropatycznym Stanisława hr. Mycielskiego przebywali również emigranci, dawni powstańcy listopadowi, z którymi można było tam się spotkać.

Władze zaborcze starały się inwigilować środowiska konspiracyjne, spotykające się „u wód”, o czym świadczy chociażby informacja zamieszczona w „Dzienniku Poznańskim” w 1863 r.: *Rząd rosyjski wysłał liczną szajkę szpiegów do wód czeskich i śląskich, którzy rozpościerają sieci swoje, by w nie ptaszek niedoświadczony wleciał*²⁴.

Istniała także jeszcze inna, równie istotna przyczyna tak licznych podróży Polaków na wypoczynek i kurację do uzdrowisk. Była to rodząca się turystyka, w tym górską. Znaczna liczba gości odwiedzała kurorty w miesiącach letnich także *dla uroczego przepychu okolic, których widoki są zachwycające*²⁵. Uzdrowiska i otaczające je okolice dostarczały kuracjom nie tylko bogactwa wód mineralnych, ale także różnorodną i bogatą przyrodę, wyniosłe szczyty górskie, a na nich punkty widokowe, godne odwiedzenia ruiny i historyczne miejsca oraz zabytkowe obiekty. W tym wypadku można wskazać, iż szczególnie miejscowości uzdrowiskowe i klimatyczne położone w terenach górskich i nadmorskich były często odwiedzane przez męskich gości. Spośród setek kuracjuszy tylko obłożnie chorzy nie udawali się na wycieczki, albo nie kazali wozić się lub nosić w lektykach do pobliskich atrakcji. Szczególnie ważne miejsce w polskich wyjazdach „do wód” zajmowała tzw. turystyka patriotyczna. W tym przypadku dominowały peregrynacje do uzdrowisk śląskich znajdujących się pod pruskim panowaniem. Śląsk, chociaż od wieków był oderwany od państwa polskiego, to nie utracił jednak więzi z pozostałymi ziemiami polskimi. Zarówno przekazy historyczne, jak i aktualna rzeczywistość potwierdzały tę łączność i dawały Polakom świadomość polskości tego regionu. Patriotyzm nakazywał polskim podróżnikom docierać, ochraniać i utrzymywać w społecznej pamięci miejsca związane z narodową historią, by nie zatraciły powiązań z resztą ziem polskich. Dlatego podejmowane wyjazdy kuracyjne kierowały się właśnie do uzdrowisk śląskich, aby szukać tam śladów polskości i polskiej historii. Zazwyczaj okazywało się, że znalezienie takich pozostałości nie nastroczało większych problemów. Jadący przez śląskie ziemie kuracjusze często zauważali, iż:

²⁴ „Dziennik Poznański” 1863, nr 202, s. 1.

²⁵ *Podróż powszechna obrazowa...*, s. 37.

Szląsk był kiedyś prowincją polską [...] A ten mój język [polski] pozostał jeszcze między pospólstwem, potwierdził mi wielkość dawną naszych Słowian, którzy tak zmarli w czasie teraźniejszym. [...] Tak to dawność i usiłowanie niemieckie, nie mogło wymazać z pamięci pospólstwa tego [języka]²⁶.

Śląsk dostarczał także wielu zabytków z czasów polskiego panowania na tych ziemiach. Bardzo chętnie odwiedzano chociażby zamek Kynast (Chojnik) w pobliżu uzdrowiska Warmbrunn, ponieważ powszechnie wiadomym było, że został on przebudowany przez księcia na Świdnicy i Jaworze Bolka II²⁷. Bogusz Zygmunt Stęczyński napisał o nim nawet wiersz, pełen historycznych refleksji:

Szląsko z dawna nasze było,
Więc ty, zamku, jesteś nasz,
A choć wiele się zmieniło,
Czy przyrosło, czy ubyło,
Ty świadectwo kiedyś dasz!²⁸

Szczególne zainteresowanie budziły pamiątki po królach polskich zgromadzone w obcych zbiorach, jak te z warmbrunńskiej biblioteki Schaffgotschów, o których wspomniany już polski podróżnik i poeta napisał:

Tam pomiędzy różnymi osobliwościami [...]
Kapelusz księcia Bolka Pierwszego ciekawy
I bohatera Polski nie zatartej sławy
Szabla wielce kosztowna Jana Sobieskiego,
Którą zdobył w obozie Wezyra Wielkiego²⁹.

Wszystkie te relikty przeszłości były wielką atrakcją dla przebywających na kuracji w śląskich kurortach polskich gości. Były one namiastką polskości, której tak bardzo potrzebowali Polacy w czasach postępującej germanizacji i rusyfikacji.

Na kuracjuszy czekały też w kurortach pomieszczenia przeznaczone do bilardu i kręgli. Wielu mężczyzn spędzało tam popołudnia nałogowo oddając się grze i to z pewnością kolejny z motywów ich wyjazdów. Pewien *jegomość*, *widać dawny birbant kawiarniany, lubił namiętnie grać w bilard, a miał pozwolenie tylko na 3 partie, lecz jak po tych trzech zaczął grać jeszcze jedną*,

²⁶ *Pamiętniki Franciszka Karpińskiego*, wyd. J. Moraczewski, Poznań 1844, s. 39–40.

²⁷ *Dyżansem przez Śląsk: dziennik podróży do Cieplic w roku 1816*, oprac. J. Bujańska, Warszawa 1968, s. 61.

²⁸ B.Z. Stęczyński, *Sudety*, wyd. J. Kolbuszewski, Jelenia Góra 1981, s. 87.

²⁹ Idem, *Śląsk. Podróż malownicza w 21 pieśniach*, wyd. 2, Wrocław 1949, s. 71.

więc to trwało ze dwie godziny – zanotował Józef Louis³⁰. Zdarzali się i specjaliści, którzy na życzenie gości pokazywali sztuki bilardowe, które dowodziły „wysokiego wyrachowania geometrycznego”³¹. Na szczęście dla dam, które towarzyszyły graczom, pomieszczeniom gier towarzyszyły kawiarnie z bufetami, w których

wina w różnych najlepszych gatunkach dostanie się za umiarkowaną cenę, jak i wszelkich innych gorących i chłodnych napojów, jako to kawy, herbaty, czekolady, rumu, araku, różnych likierów i wódek, ponczu, orszady, limonady, wybornych owoców i lodów³².

Podczas gdy panowie oddawali się grze, panie mogły tam zasiąść przy stoliku i oddać się próbowaniu cukrów i lodów.

Rozrywki w uzdrowisku uzupełniały także zebrania przy zielonym stoliku, przede wszystkim przy grze w szachy i karty. Jan Pilecki, zauważał, że *każdy młodzieniec za zielonym stolikiem uważał siebie za człowieka najzupełniej wykształconego, skońzonego, od kiedy potrafił dobrze rozegrać wista czy preferans*³³. Panowie, a niekiedy i panie, przy każdej okazji zasiadali do diabłka, helbika czy wista³⁴. Hazard stał się nieodłącznym elementem niektórych XIX-wiecznych uzdrowisk, jak np., Wiesbaden, Homburg i Baden-Baden, w których na kuracjuszy czekały „złocone sale”³⁵ rulety. Powstały tam wielkie zakłady gry, ściągające do tych kurortów rzesze gości. *Ale cóż kiedy te wspańiałe salony w roku zeszłym zboczyły się krwią samobójcy, a w tym roku ta piękna woda pochłonęła topielca, także gracza*³⁶. Nic zresztą dziwnego, że niektórzy gracze decydowali się nieraz na taki radykalny krok, skoro w jeden wieczór przegrywali majątek życia. *O nieszczęśliwa namiętności* – pisał Franciszek Ksawery Prek – *bogatych przeistaczasz na ubogich, miernego majątku ludzi na nędzarzy, a wszystkich prowadzisz do zbrodni*³⁷. O sile tego nałogu przekonał się w Baden – Baden Natalis Sulerzyski, który będąc tam, jeszcze jako student, po raz pierwszy zobaczył ruletę. Aby nie stracić pieniędzy w grze, która bardzo mu się spodobała, umówił się z kolegą, że będą się wzajemnie przestrzegać przed grą, ale

³⁰ *Pamiętnik krakowskiej rodziny Louisów 1831–1869*, oprac. J. Zathey, Kraków 1962, s. 285.

³¹ *Ibidem*.

³² S. Pagaczewski, *Spotkajmy się u wód*, Kraków 1972, s. 36.

³³ Cyt. za A. Kierzek, *Rozrywki oraz życie towarzyskie w Druskiennikach w połowie XIX stulecia*, „Roczniki Pomorskiej Akademii Medycznej w Szczecinie” 2007, t. 53, nr 3, s. 146.

³⁴ Diabełek, helbik, wist – hazardowe gry karciane.

³⁵ J. Korzeniowski, *Dzieła*, t. VII, Warszawa 1872, s. 441.

³⁶ A.E. Koźmian, *Listy*, t. III, Lwów 1894, s. 79.

³⁷ F.K. Prek, *op. cit.*, s. 179.

diabeł kusiciel najprzód Gajewskiego złapał – wspominał Sulerzyski – widzę, że gra i zgarnia pieniądze, zazdrość mnie bierze, gram także i każdą stawkę wygrywam, tak, że kiedy zadzwonili na obiad, ja podwoiłem moją kasę. Gajewski zaś zgrał się do grosza. [...] Po obiedzie pewny, że muszę wygrać więcej [...] stawiam, ale przegrywam, dubluję, żeby powetować stratę i tak przegrywam wszystko³⁸.

Ruleta w podobny sposób kusila wielu kuracjuszy. Niewielu mogło się jej oprzeć. Oto jak wyglądał taki zdrojowy hazardzista – człowiek, który przebywać miał przecież na kuracji:

Stał tam jeden młody człowiek [...] był snadź w nieszczęściu, a nie chciał tego pokazać po sobie, piękny zapewne przedtem, teraz miał oczy podsiniałe, twarz i czoło poorane, wargi sine, które gryzł do krwi, żeby nie wydać głosu żadnego, włosy najeżone, ręce drżące³⁹.

Podany przez Klementynę Hoffmanową opis przedstawiał radykalny przypadek gracza. Na szczęście większość, odrobinę rozsądniejszych, choć także zauroczonych grą, jak na przykład Andrzej Edward Koźmian, potrafiła ustalić sobie dzienną sumę do obstawiania, by nie stracić wszystkiego. Mimo ogromnych dochodów jakie przynosiły kurortom kasyna, tylko te naprawdę duże mogły sobie na nie pozwolić. Ale i w mniejszych uzdrowiskach organizowano różne gry hazardowe, by zapewnić gościom odrobinę adrenaliny. Najpopularniejsza była loteria liczbowa. W takiej właśnie grze udział wziął Józef Louis w Toeplitz, ogólnie niechętny takim rozrywkom. Zdecydował się jednak obstawić, ponieważ przyśniły mu się liczby. Szybko się jednak przekonał, że sny się nie spełniają⁴⁰.

Chciałbym wskazać na jeszcze jeden motyw męskich wyjazdów do uzdrowisk, chociaż dotyczący nielicznej, ale niezmiernej ważnej dla podjętego tematu grupy. Wody cieszyły się popularnością nie tylko wśród prawdziwie chorych czy też pragnących atrakcyjnie spędzić wakacyjne miesiące, ale i wśród lekarzy, którymi w interesującym mnie okresie byli wyłącznie mężczyźni. Pionierzy balneologii przyjeżdżali tutaj licznie by pogłębić niezbędną wiedzę oraz zdobyć doświadczenie, aby móc prowadzić własną praktykę przebywając w okresach letnich w różnych miejscowościach aspirujących do miana uzdrowisk. Tytułem przykładu kursy wodolecznictwa w Szczawnie odbywał w 1828 r. Karol Kaczkowski. Śląskie uzdrowiska wielokrotnie odwiedzali tacy wybitni lekarze, jak: Józef Orkisz, Fryderyk Skobel czy Henryk

³⁸ *Pamiętniki Natalisa Sulerzyskiego byłego posła ziemi pruskiej na sejm berliński*, oprac. S. Kalemka, Warszawa 1985, s. 83.

³⁹ K. z Tańskich Hoffmanowa, *Opis przejazdu przez Niemcy*, Lipsk 1844, s. 218.

⁴⁰ *Pamiętnik krakowskiej rodziny...*, s. 284.

Łuczkiwicz. „Ojciec” balneologii polskiej prof. Józef Dietl, odbył wielką podróż po najsłynniejszych europejskich uzdrowiskach, aby potem przenieść poznane tam rozwiązania na grunt krajowy. W każdym uzdrowisku na byłych polskich terenach, ale i w zagranicznych kurortach, praktykował i uczył się przynajmniej jeden lekarz Polak, np. Aleksander Ostrowicz w Landeck, czy Alfred Sokołowski w Sokołowsku. Przed rozpoczynającymi się sezonami kąpielowymi na łamach prasy pojawiały się liczne ogłoszenia informujące o polskich lekarzach praktykujących w miesiącach letnich w różnych zagranicznych i krajowych uzdrowiskach⁴¹. Szereg krajowych uzdrowisk odwiedzał wspomniany wcześniej Józef Dietl, który jako pierwszy sklasyfikował polskie wody lecznicze oraz rozświetlił i opisał takie uzdrowiska, jak: Krynica, Rabka, Iwonicz, Szczawnica oraz Żegiestów⁴². Tym samym czyniąc im odpowiednią reklamę.

Powyżej przedstawione powody męskich wyjazdów „do wód” nie są z pewnością jedynymi, ale z pewnością najbardziej reprezentatywnymi. Należy podkreślić, iż szereg z nich to także motywy kobiecych wyjazdów do uzdrowisk. Jako typowo męskie należy wskazać przede wszystkim peregrynacje w celach hazardowych, działania konspiracyjne oraz wyjazdy celem uprawiania turystyki, szczególnie górskiej i sportów wodnych, a także wyjazdy i pobyty w uzdrowiskach lekarzy. Prześledźmy w dalszej części koszty takowych wyjazdów, chociaż różniły się one w zależności od kierunków wyjazdów, zagraniczne lub krajowe oraz standardu pobytu i świadczeń leczniczych, na jakie decydowali się kuracjusze.

Koszty wyjazdów „do wód”

*Niechaj podróżny przed rozpoczęciem drogi obrachuje jej kosztą, biorąc w każdym punkcie raczej cokolwiek więcej, aniżeli za mało*⁴³ – tak brzmiało naczelne hasło z *Najnowszego przewodnika podróżnego...* z 1832 r. Można je uznać za złotą zasadę, gdyż wybierając się bowiem w podróż „do wód” w pierwszej

⁴¹ Zob. szerzej J. Kita, *Promocja kultury uzdrowiskowej na łamach prasy w Królestwie Polskim po 1864 r.*, [w:] *Historia kultury uzdrowiskowej w Europie*, pod red. A. Kaźmierczak i B. Płonki-Syroki, Wrocław 2012, s. 151–172; idem, *Lekarze zdrojowi w Iwoniczu Zdroju do 1939 r. Portret zbiorowy*, [w:] *Tradycje i perspektywy rozwoju kultury uzdrowiskowej w Iwoniczu-Zdroju w kontekście europejskim*, pod red. B. Płonki-Syroki, A. Kaźmierczak, S. Jandzisia, A. Syroki, *Kultura uzdrowiskowa w Europie*, t. X, Wrocław 2018, s. 51–76.

⁴² A. Zieliński, *Listy ze śląskich wód*, Wrocław 1983, s. 7. Józef Dietl (1804–1878) – wybitny polski lekarz i polityk. Studiował filozofię we Lwowie oraz medycynę, zoologię i mineralogię w Wiedniu (1823–1829). Autor wielu prac m.in. z zakresu balneologii, np. *Uwagi nad uzdrowiskami krajowymi* (1858).

⁴³ *Najnowszy przewodnik podróżny...*, s. 13.

połowie XIX w., należało spodziewać się sporych kosztów i to niekoniecznie dopiero u źródła, ale już w momencie podjęcia decyzji o wyjeździe.

Pierwszym wydatkiem, o którym należało pomyśleć i to z kilkumiesięcznym wyprzedzeniem było uzyskanie paszportu. Dokument ten kosztował w 1841 r. 25 rbs, a w 1851 r. stawkę za paszport z pozwoleniem na wyjazd kuracyjny podniesiono do 50 rbs⁴⁴. Kolejne wydatki należało ponieść wraz z wyruszeniem w drogę. Początek podróży zazwyczaj obciążał kieszeń niewiele albo wcale, ponieważ do stacji pocztowej, czy dworca kolejowego dojeżdżano zazwyczaj własnym pojazdem lub wynajętą furmanką. Jednakże przy przesiadce do publicznego środka transportu koszty rosły gwałtownie. Za przejazd kurierką pocztową w połowie XIX w. w Królestwie Polskim należało zapłacić od jednej osoby 5 kopiejek za wiorstę, a w Austrii 12–20 krajcarów za milę, natomiast w Prusach 9–10 gr srebrnych za milę⁴⁵. Na kolei ceny uzależnione były od klasy wagonu. Z Warszawy do granicy austriackiej można było dojechać w połowie XIX w. za 7,38 rb I klasą, 5,53 rb II klasą, 3,69 rb III klasą i 2,03 rb IV klasą. Należało do tego doliczyć opłatę za bagaż, w zależności od wagi, od 57 kopiejek do 3,03 rb⁴⁶. Ponadto dodatkowym kosztem w podróży był nocleg, bowiem pociągi i dyliżanse nie kursowały wówczas nocą.

Poszczególne klasy umożliwiały następujące warunki podróżowania:

- 1 klasa – miękkie siedzenia, sześć osób w przedziale.
- 2 klasa – twarde lub półmiękkie, profilowane siedzenia, osiem osób w przedziale.
- 3 klasa – twarde, proste siedzenia, brak przedziałów.
- 4 klasa – wagony typu bydłowego z ławkami na około, pasażerowie siadali głównie na bagażach. Klasa 4 nie występowała na niektórych liniach.

Typowe pociągi składały się z wagonów klasy 2 i 3. Wagony 1 klasy kursowały tylko w pociągach jeżdżących po najważniejszych trasach. Z kolei wagony klasy 4 kursowały tylko w pociągach lokalnych w niektóre dni, przeważnie w te kiedy w okolicznych miasteczkach odbywały się jarmarki.

⁴⁴ E. Sęczys, *op. cit.*, s. 111.

⁴⁵ J. Flasiński, *Przewodnik dla podróżujących w Europie podług najnowszych źródeł ułożony*, Warszawa 1851, s. XII–XIII, XXV.

⁴⁶ *Ibidem*, s. XLV.

Po dojechaniu do upragnionego celu podróży należało liczyć się z kolejnymi wydatkami. *Koszta u wód nie są małe*⁴⁷ – pisał Julian Moszyński z pobytu w Karlsbadzie. Prześledźmy zatem za autorem *Podróży do Prus, Saksonii i Czech...*, jak kształtowały się ceny w jednym z najliczniej odwiedzanych przez Polaków w połowie XIX stulecia czeskim (austriackim) uzdrowisku. Od razu przy wjeździe do miasta należało zapłacić „nieproszonym trębaczom na wieży” od kilku krajcarów aż do 2–3 guldenów, w zależności od tego, jakim pojazdem się przyjechało. Taką samą sumę należało uiścić w formie napiwków orkiestrze witającej wszystkich nowoprzybyłych gości. Następnie, za ogłoszenie imienia i nazwiska w liście przybywających, płacono 12 krajcarów od osoby. Ponadto należało opłacić jednorazową takse – w Karlsbadzie na upiększanie źródła w wysokości 4 guldenów, a np. w mniej znanej Szczawnicy za używanie wód mineralnych – 2 złote pruskie (2 talary) 10 centów⁴⁸ od osoby – przy czym zwolniona od tej opłaty była służba. Ponadto *mieszkania drogie, a ich cena wzrasta prawie w stosunku do kwadratów ilości pokoi*⁴⁹, a za pojedynczy pokój trzeba było zapłacić *kilka guldenów na tydzień*⁵⁰. Zaczynając kurację należało kolejno opłacać: dziewczęta podające wodę – po 1 guldenie, łaźniobnego i obsługę kąpielową – także po guldenie. Sama kąpiel również wiązała się z wydatkiem. W Karlsbadzie *opłata za nie [kąpiele] rozmaita, droższe publiczne, tańsze po domach prywatnych urządzone, żadna 4 złotych polskich nie przechodzi, ani taniej 24 groszy polskich mieć nie może*⁵¹.

Do tego Karlsbad oferował kuracjom możliwość zakupu wód mineralnych w butelkach, tzw. hlakach po 8 krajcarów. Można było zabrać ze sobą także za „niewielką opłatą” sól karlsbadzką w *paczkach pieczęcią miasta opatrzonych*⁵² oraz niezliczoną ilość pamiątek, które

wstawione do Szprudla [źródło z gorącą wodą] rozmaite drobne rzeczy, figurki gliniane, ślimaki, kłosa itp., powlekają się w przeciągu 8 do 10 dni skorupą kamienia, przyjmują piękną politurę, które po kilka groszy sprzedają przy źródle⁵³.

⁴⁷ J. Moszyński, *Podróż do Prus, Saksonii i Czech odbyta w roku 1838–1839 przez Juliana Moszyńskiego doktora medycyny, członka Cesarzowskiego Towarzystwa Lekarskiego i Dobroczynności w Wilnie*, t. 1, Wilno 1844, s. 95.

⁴⁸ J. Szalaj, *Przewodnik dla podróżujących do wód szczawnickich*, Kraków 1859, s. 22.

⁴⁹ J. Moszyński, *op. cit.*, s. 95.

⁵⁰ *Ibidem*, s. 96.

⁵¹ *Ibidem*, s. 101.

⁵² *Ibidem*.

⁵³ *Ibidem*.

Znaczące wydatki związane były z zakwaterowaniem. W latach trzydziestych XIX w., w uzdrowiskach śląskich czynsz tygodniowy wynosił od 25 groszy srebrnych do 4 talarów⁵⁴. Podobnie ceny kształtowały się w uzdrowiskach czeskich (austriackich), gdzie np. w Karlsbadzie za pojedynczy pokój należało zapłacić *kilka guldenów na tydzień*⁵⁵. Za tę cenę otrzymywało się zazwyczaj pokój wyposażony w komodę z pulpitem do pisania, lustro, jedno lub więcej łóżek, dwa stoły, cztery krzesła, świecznik z nożycami (do obcinania knotów), podnózek, dzban i małą szklankę, sopluczkę i nocnik. Z tego powodu przewodniki zalecały kuracjuszom przywozić ze sobą najniezbędniejsze sprzęty kuchenne i inne, gdyż za każdą dodatkową rzecz, jak np.: pierzynę czy pościel trzeba było słono dopłacać. Koszt zamieszkania zależał od typu wynajmowanego pomieszczenia, czy był to pojedynczy pokój czy też było to kilkupokojowe mieszkanie.

Wyjazdy „do wód”, niezależnie czy w celach zdrowotnych, czy też towarzyskich wiązały się więc z ogromnymi wydatkami finansowymi. Pochłaniały ponadto mnóstwo czasu. Dlatego przez większość XIX w. podróż kuracyjna była ogromnym przedsięwzięciem, możliwym do zrealizowania przede wszystkim przez przedstawicieli arystokracji i zamożnego ziemiaństwa oraz nieliczną inteligencję i burżuazję. Przedstawiciele uboższych warstw społecznych Królestwa Polskiego, naśladujący wzory idące z góry, także wyjeżdżali do uzdrowisk, jednak celem ich podróży były zazwyczaj tańsze i bliższe, tzw. krajowe źródła. Dopiero wraz z rozwojem linii kolejowych i dróg bitych następowało zmniejszenie kosztów podróżowania i tym samym zwiększała się mobilność społeczna.

Kuracja

Polacy pojawiali się „u wód” zazwyczaj dopiero w szczycie sezonu, czyli w pełni lata, mniej więcej 5 tygodni po przyjeździe pierwszych kuracjuszy, ale za to pozostawali najdłużej⁵⁶. W połowie XIX w. Polacy stanowili przeważnie $\frac{1}{4}$, lub $\frac{1}{5}$ wszystkich kuracjuszy zdrojowisk śląskich i czeskich, niewiele mniej było ich w zachodnioeuropejskich kurortach⁵⁷. Jak zauważył Józef Louis przebywając na kuracji w Toeplitz: *Polskiej mowy dosyć tu słyhać*,

⁵⁴ R. Kincel, *op. cit.*, s. 120.

⁵⁵ J. Moszyński, *op. cit.*, t. II, Wilno 1844, s. 96. 1 gulden austriacki wart był wówczas 4 złote polskie, natomiast 1 talar pruski 8 złotych polskich, wyliczenia na podstawie J.W. Krasiński, *Przewodnik dla podróżujących w Polsce i Rzeczpospolitej Krakowskiej*, Warszawa 1821, s. 109–110.

⁵⁶ R. Kincel, *op. cit.*, s. 137.

⁵⁷ *Ibidem*, s. 85.

a Polaków, jak tu, tak wszędzie za granicą pełno, niestety wszędzie jest Polska, tylko na mapie jej nie ma⁵⁸, a Józef Korzeniowski dodawał: *bo u którychże wód nie ma Polaków*⁵⁹.

Stan zdrowia ludności w XIX w. pozostawiał wiele do życzenia. Spowodowane to było niewłaściwą dietą, naganną higieną i w dalszym ciągu niewysokim poziomem medycyny. Choroby dotyczyły zarówno biednych i niedożywionych przedstawicieli ludu, jak też wykształconych, świadomych i możnych Polaków. Dlatego wśród tysięcy kuracjuszy na uzdrowiskowych deptakach spotkać można było wielu znanych i cenionych polskich pisarzy, muzyków, żołnierzy wszelkich rang. Od 1811 r. w wielu zdrojach (Karlsbad, Eger, Krzeszowice, Swoszowice) natknąć się można było na Juliana Ursyna Niemcewicza, leczącego, jak sam ją nazywał, „nerwową febrę” wywołaną przygnębieniem⁶⁰. Chorą nogę, objętą gangreną wskutek postrzału, w pireńskim uzdrowisku Baresges les Bains leczył Józef Bem⁶¹. Permanentny ból gardła i kaszel w Karlsbadzie łagodził Adam Mickiewicz⁶². Juliusz Słowacki przekonany całe życie, że odziedziczył „rodzinną gruźlicę” odbywał kąpiele w Ostendzie⁶³. Od najmłodszych lat do uzdrowisk wyjeżdżał również Fryderyk Chopin, jednak „wody” były dla niego początkowo tylko dodatkiem do koncertów. Już w wieku 16 lat odwiedził Reinerz i dał tam pierwszy zagraniczny koncert charytatywny. Występował także w Karlsbadzie. Po ujawnieniu się gruźlicy rozpoczął poważne kuracje we francuskim Enghien i niemieckim Heidelbergu⁶⁴. Koncertował także i jednocześnie leczył się, przebywający na kuracji w Salzbrunn w 1855 r., od lat cierpiący na astmę i reumatyzm, Henryk Wieniawski⁶⁵. Zbierająca wielkie żniwo w XIX w. gruźlica nie oszczędziła także Zygmunta Krasińskiego, który zapadłszy na tę chorobę, podejmował uciążliwe kuracje u Vincenta Preissnitsa w Grafenbergu⁶⁶. To tylko niektórzy spośród najwybitniejszych Polaków epoki, która mnie interesuje.

Jak wyglądały pierwsze dni po przyjeździe do uzdrowiska? Chorzy, ale i lekarze wierzyli, że każdą dolegliwość da się uleczyć, albo przynajmniej złagodzić jej objawy, za pomocą wód mineralnych. Stąd też standardowym zaleceniem lekarskim, bez względu na rodzaj choroby, była kuracja w uzdro-

⁵⁸ *Pamiętnik krakowskiej rodziny...*, s. 299.

⁵⁹ J. Korzeniowski, *op. cit.*, s. 453.

⁶⁰ J.U. Niemcewicz, *Podróże historyczne po ziemiach polskich między rokiem 1811 a 1828 odbyte*, Petersburg 1858.

⁶¹ L. Stomma, *Sławnych Polaków choroby*, Gdańsk 2004, s. 77.

⁶² *Ibidem*, s. 79–81.

⁶³ *Listy Juliusza Słowackiego*, wyd. L. Meyet, t. II, Lwów 1899, s. 309.

⁶⁴ H.W. Rostkowski, *Słynni ludzie w polskich uzdrowiskach*, Warszawa 1986, s. 40–41.

⁶⁵ *Ibidem*, s. 45.

⁶⁶ Z. Krasiński, *Listy do Adama Soltana*, oprac. Z. Sudolski, Warszawa 1970, s. 105.

wisku. Wybór źródła był uzależniony od właściwości jakie posiadała jego woda. Wody alkaiczne, tzw. szczawy (Vichy, Salzbrunn, Marienbad, Karlsbad) miały najlepiej skutkować na cierpienia narządów trawienia i oddychania⁶⁷. Wysyłano więc do nich pacjentów z wszelkimi dolegliwościami żołądkowymi, a przede wszystkim gruźlików. Solanki, czyli wody słone (Busko, Solec, Wiesbaden, Truskawiec, Druskienniki) zalecane były na dolegliwości skórne i choroby kobiece⁶⁸. Z kolei do wód żelazistych (Spa, Nałęczów) kierowano pacjentów z podejrzeniem chorób krwi, tj. niedokrwistości czy skira, tj. raka⁶⁹. Niemniejsze znaczenie, niż właściwości wody, miała opinia jaką aktualnie posiadał dany kurort:

Ten w Egerze, inny studnie chwali na Drużbaku,
Ten we Szkle, ten w Iwoniczu kędyś na Pogórze,
Ten na parchy i świerzby radzi kąpiel w morzu,
Co kto widział lub słyszał, lub też czytał drugi,
Różne krynice, różne wybierali strugi⁷⁰.

Każde uzdrowisko specjalizowało się w leczeniu kilku typów chorób. Leczone w uzdrowiskach nie tylko fizyczne choroby. Poważną część kuracjuszy stanowili także pacjenci chorzy „na duszy” – znerwicowani, podupadli moralnie i wreszcie osłabieni monotonnym trybem życia – po prostu nudami. Po wydaniu diagnozy przez własnego lekarza, kuracjusz udawał się często w długą i męczącą drogę do zbawiennego źródła. Na miejscu czekali na niego, zazwyczaj uprzedzeni listownie, lekarze zdrojowi, którzy *oprócz pilności i gruntownego zastanawiania się nad skutkami choroby przybyłych gości napełniają serca nadzieją rychłego odzyskania zdrowia, co czasem bardziej pomaga niż kąpiele i lekarstwa*⁷¹.

Nowo przybyły kuracjusz miał obowiązek wpisać się do rejestru pacjentów, w którym uwzględniano jego miejsce zamieszkania i zawód. Na podstawie tych rejestrów opracowywano regularnie i podawano do wiadomości publicznej w uzdrowisku, drukowane spisy „gości kąpielowych”. *W Spa na przykład, ledwo przyjedziesz, podają ci listę osób znajdujących się. Z niej wybierasz nazwiska, które ci się podobają, i przez lokaja miejscowego rozsyłasz*

⁶⁷ F. Chłapowski, *O zdrojowiska i stacjach kąpielowych i klimatycznych w Polsce*, Poznań 1895, s. 8.

⁶⁸ J. Dietl, *Źródła lekarskie w Solcu*, Kraków 1858, s. 23.

⁶⁹ M. Zieleniewski, *op. cit.*, s. 293.

⁷⁰ Wiersz Wacława Potockiego „*Jaka woda najlepsza?*” podaję za: J.S. Bystron, *Dzieje obyczajów w dawnej Polsce*, Warszawa 1976, s. 463.

⁷¹ „Kurier Warszawski” 1823, nr 207, s. 1.

tymże swoje bilety [...] i już znajomość zrobiona⁷². Takie listy były też źródłem informacji dla orkiestry zdrojowej, która witała każdego gościa nazajutrz po przybyciu. Takie powitanie nie mogło oczywiście obyć się bez napiwków i „poczęstnego”, a że każdego dnia zjawiał się ktoś nowy w uzdrowisku to rozlegały się wesołe tony muzyki, prawie cały dzień, w rozmaitych miejscach⁷³ miasta.

Na przyjeżdżających czekały pokoje do wynajęcia. W niektórych uzdrowiskach kwatery wskazywał zarząd kąpeli, w innych trzeba było szukać ich na własną rękę. Po zakwaterowaniu, każda nowo przybyła osoba miała obowiązek udania się wprost do lekarza zdrojowego. Z reguły pacjenci przywozili ze sobą „krótki opis cierpień”, czyli coś w rodzaju karty choroby, lub instrukcje od swojego lekarza domowego w jaki sposób odbywać leczenie. Lekarz zdrojowy, po szczegółowym zbadaniu chorego, mógł zgodzić się z tymi zaleceniami lub przepisać inną kurację.

Kuracja ta polegała najprzód na uregulowaniu sposobu życia, na przepisaniu jakości i ilości wody mineralnej do picia, na kąpielach w wannie lub też w zbiorniku, na zachowaniu się podczas i po kąpeli, wreszcie na przepisaniu diety i innych środków leczniczych⁷⁴.

Czas trwania takiego leczenia w uzdrowisku według dr Michała Kaczkowskiego nie powinien trwać dłużej niż 4 tygodnie, czyli 28 dni, jednak

w ogólności czas trwania leczenia, nie daje się z pewnością oznaczyć; zależy bowiem już od stopnia choroby, już od indywidualności chorego, jak i natury samej choroby, już od skutków, jakie wody sprawują⁷⁵.

W wielu przypadkach, jeżeli leczenie nie przynosiło pożądaných rezultatów, czas kuracji wydłużał się nawet do 8 tygodni⁷⁶. Na cały ten okres kuracjuszowi przepisywano szereg zabiegów i zaleceń, które miał pilnie stosować, aby terapia przyniosła oczekiwane skutki.

Najważniejszym z tych zabiegów było picie wody, jako podstawowego czynnika leczniczego (lekarstwa) w uzdrowisku. Poradniki zdrojowe i zalecenia lekarzy przewidywały różne typy kuracji pitnej. W zależności od stanu chorego, a także „siły źródła”, czyli zawartości składników mineralnych,

⁷² *Wspomnienia Henriety z Działyńskich Błędowskiej*, [w:] *Kufer Kasyldy, czyli wspomnienia z lat dziewczęcych*, oprac. D. Stępniewska, B. Walczyna, Warszawa 1983, s. 46–47.

⁷³ B. Babel, *Wspomnienia z Krynicy*, Nowy Sącz 1896, s. 55.

⁷⁴ A. Ostrowicz, *Landek w hrabstwie kłockiem w Szlasku*, Poznań 1881, s. 70.

⁷⁵ M. Kaczkowski, *Przepisy zachowania się przy użyciu wód mineralnych*, Lwów 1834, s. 53.

⁷⁶ J. Moszyński, *op. cit.*, s. 101.

zalecano różne ilości kubków do wypicia. Przykładowo Andrzej Edward Koźmian na kuracji w Wiesbaden miał wypić 90 kubków⁷⁷. Liczba pitych kubków nie była także stała każdego dnia. Zaczynano zwykle od jednego zwiększając z każdym dniem ich ilość. Taką kurację odbywał Natalis Sulerzyski w Franzensbadzie, który *zaczawszy od dwóch kubków, co dzień jeden więcej, aż do dwunastu*⁷⁸ miał pić. Terapia pitna była także urozmaicana poprzez mieszanie wody z mlekiem lub winem. Na taką kurację hydropatyczną połączoną z winną wyjeżdżali wówczas kuracjusze do Gleisweiler w Palatynacie Bawarskim i przywozili z niej, z wiadomych powodów, same przyjemne wrażenia⁷⁹. Mimo dobroczynnego działania wody mineralnej, jak zapewniali lekarze, na wszelkie choroby i wszystkie organizmy, odradzali oni jednocześnie samowolnego organizowania sobie kuracji pitnych, ponieważ woda źródłana była traktowana jak silnie skutkujące lekarstwo. Dla przestrogi przytaczano przykłady nierozsądnych kuracjuszy, którzy chcąc zaoszczędzić czas lub pieniądze wypijali jednorazowo, przepisane na okres całej kuracji dawki wody, co mogło zakończyć się nawet tragicznie. Sytuację taką widział podczas pobytu w Grafenbergu Kazimierz Chłędowski⁸⁰.

Kąpiele w zdrojowiskach stanowiły jeden z najważniejszych elementów kuracji i połączone były z kuracją pitną. Zanurzania w wodzie były najstarszym sposobem leczenia w uzdrowiskach. Zalecenia lekarskie dotyczące kąpeli były podobne do tych, które dotyczyły picia. Wspomniany Andrzej Edward Koźmian, obok spożycia zaleconych 90 kubków wody, odbył 28 kąpeli⁸¹, a Józef Louis w Toeplitz pijąc 12 kubków dziennie wstąpił do wani wskazane 46 razy. Ilość branych kąpeli zależała od wielu czynników tj. rodzaju choroby, stanu zdrowia chorego i wreszcie właściwości wody w danym uzdrowisku. W każdym zdrojowisku znajdowały się wielkie baseny czy wanny przeznaczone do wspólnych kąpeli. Były one bardzo praktyczne przy wzrastającej z roku na rok liczbie kuracjuszy, ponieważ pozwalały na odbywanie zabiegów przez kilka lub nawet kilkadziesiąt osób za jednym razem.

Każdego dnia od wczesnego ranka, a czasami nawet od 2–3 godziny w nocy, wanny obejmowali w swoje posiadanie mężczyźni bez różnicy stanu czy pochodzenia i używali kąpeli do poranka. Kiedy panowie opuścili miejsce kąpeli następowała krótka przerwa, w trakcie której oczyszczano szuflami wodę z pierza, włosów i innych nieczystości, po czym następował czas dla pań.

⁷⁷ A.E. Koźmian, *op. cit.*, s. 87.

⁷⁸ *Pamiętniki Natalisa Sulerzyskiego...*, s. 85.

⁷⁹ *Ibidem*, s. 160.

⁸⁰ K. Chłędowski, *Pamiętniki. Galicja (1843–1880)*, Wrocław 1951, s. 67.

⁸¹ A.E. Koźmian, *op. cit.*, s. 87.

Z polecenia lekarzy często decydowano się na dopełnienie kuracji w innych uzdrowiskach. Dodatkowe wody i odmienny klimat miały skutkować na różne dolegliwości, których nie można było uleczyć u jednego źródła. Hugon Kołłątaj tak opisywał swoją kurację pod koniec XVIII stulecia, ale w kolejnym wieku zachowano te same zwyczaje:

W Karlsbadzie będę pił wodę 20 dni, a zatem z podróżą, odpoczynkiem i przygotowaniem się do tych lekarstw zabawię tam 26 dni, w Eger będę pił wodę dni 15, podróż 2 dni, w Toeplitz będę się kąpał dni 20. Podróż i odpoczynek dni 6. To wszystko zabierze najmniej 3 miesiące⁸².

Takie leczenie okazywało się zazwyczaj bardzo skuteczne, ponieważ według zasady prób i błędów w końcu trafiano do odpowiedniego źródła.

Kuracje w uzdrowisku bywały monotonne i nużące, zwłaszcza kiedy sezon nie był jeszcze w pełni, gości było niewiele i brakowało rozrywek. Wielu kuracjuszy narzekało na *niewolnicze godziny przy wodach* [...] [i] *klasztorne życie hotelu*⁸³. Nuda dokuczała zwłaszcza osobom prawdziwie schorowanym, które nie mogły uczestniczyć w wycieczkach i grach towarzyskich, nie wspominając już o balach. Żwawszy goście kąpielowi potrafili jednak umilać sobie czas spędzany na spacerach i w kąpielach, o czym informował polski przewodnik Moscha-Kuszańskiego w taki sposób:

Gdy się czasem towarzystwo dobierze z samych wesołych i mało co cierpiących mężczyzn, których poufalsze żarty nie różnią, wszczyna się niekiedy powszechna burza, tak iż cała kotlina [basen] pokrywa się wysokimi falami. Dawniejsi bywalcy w Łądku dają zazwyczaj nowo przybywającym zaczepkę, okazując im biegłość swą w sztuce posikiwania. Sztuka ta zależy na zręcznym ściskaniu wody w rękach, co doskonale uchodzi za skutek ukrytej małej spryzki albo sikawki. Gdy się zaś pokaże kto ze znajomych na galerii ponad miednicą [basenem] i chce z kąpiących się żartować, wnet go ze wszystkich stron niespodziewanie sikawki witają, wprzód jeszcze zanim się do uciezki zebrać potrafi⁸⁴.

Jak wyglądał typowy dzień kuracjusza? Wczesnym rankiem, około godziny 6 rozbrzmiewała pieśń poranna wzywająca do źródeł. Orkiestra zdrojowa przygrywała wówczas wesołe melodie Mozarta, Glucka, Webera by pobudzić zaspanych kuracjuszy, którzy wyruszali ze swych kwater na poranny

⁸² *Listy Hugona Kołłątaja pisane z emigracji w roku 1792, 1793 i 1794*, oprac. L. Siemieński, Poznań 1872, s. 74.

⁸³ J.I. Kraszewski, *Listy do Adama i Joanny Miłaszewskich, rodziny Langie, Walerego Eliasza-Radzikowskiego*, oprac. W. Danek, Wrocław 1966, s. 194.

⁸⁴ R. Kincel, *op. cit.*, s. 24.

kurs spożywania wód. Każdy pacjent podchodził do źródła i nabierał dawkę wody. W męskich kubkach mieściło się około 156 gramów płynu czyli 10 łątów, a w damskich 8⁸⁵. Popijając wodę kuracjusze spacerowali *zazwyczaj do 8, stosownie do kubków, ile kto ma rano wypić*⁸⁶, po czym każdy wyruszał na śniadanie do własnej kwatery lub kawiarni. Pierwszy spożywany posiłek był zazwyczaj skromny, składał się ze szklanki niezbyt mocnej kawy lub mleka i kilku ciastek – w większości kurortów zjadano się tzw. rochlikami, czyli rożkami karlsbadzkimi⁸⁷, ale na przykład w Salzbrenn największą popularnością cieszył się tamtejszy piernik⁸⁸. Po śniadaniu większość gości wyruszała znowu na spacer, niektórzy do czytelnicy, a jeszcze inni korzystając z wolnej chwili siadali do gry w karty lub szachy. Nie trwało to jednak dłużej niż do 12 ponieważ *godzina 12 jest tu godziną obiadową dla kąpielników i tej się należy pilnować, jeżeli kto nie chce ryzykować, że dla niego jakiej potrawy zabraknie*⁸⁹. Niewielu gości decydowało się na samodzielne przygotowywanie posiłków, dlatego austerie, traktierne i gospody były oblegane w godzinach południowych. Obiad był już zdecydowanie bardziej sycącym posiłkiem, składały się nań: przystawka, zupa, dwie inne potrawy i sztuka mięsa. Po obiedzie znów wyruszano do źródła, gdzie *zazwyczaj jeszcze większa maskarada niż rano, bo każdy wystrojony, każdy w innym niż rano pokazuje się kostiumie! Znow muzyka paskudzi, a tak chodzi się już do samego wieczora*⁹⁰. Niektórzy kuracjusze zamiast popołudniowych przechadzek decydowali się na dalsze wycieczki odbywane wynajętą furką po okolicznych górach i atrakcjach turystycznych. Na kolację powtarzano zazwyczaj poranny posiłek. Wieczorem rozkwitało w kurortach życie towarzyskie. Rozpoczynały się spotkania, wizyty, bale trwające niejednokrotnie do późnych godzin nocnych, co budziło gniew lekarzy zdrojowych, którzy widzieli w zbyt rozhułanych rozrywkach zapowiedź nieudanej kuracji.

Jeżeli chodzi o kąpiele to trzeba zaznaczyć, że duża część kuracjuszy z kąpiele nie korzystała, a ci którym je zapisano zaczynali je zazwyczaj dopiero po kilku dniach spożywania wody. Łazienki odwiedzano zwykle jeszcze przed picciem zaleconych kubków, a więc czasami jeszcze w nocy. Po kąpiele należało położyć się do łóżka – najlepiej na godzinę – by wyschnąć, dlatego kąpiący się mieli zazwyczaj ograniczony czas na picie wód. Po śniadaniu uczestniczyli już w ogólnozdrojowym rozkładzie dnia.

⁸⁵ A. Szyperski, *Osiem wieków Szczawna, Szczawno 1970*, s. 89.

⁸⁶ *Korespondencja Fryderyka Chopina*, oprac. B.E. Sydow, t. I, Warszawa 1955, s. 69.

⁸⁷ *Pamiętnik krakowskiej rodziny...*, s. 279.

⁸⁸ A. Szyperski, *op. cit.*, s. 89.

⁸⁹ *Pamiętnik krakowskiej rodziny...*, s. 279.

⁹⁰ *Korespondencja Fryderyka Chopina...*, s. 69.

Na koniec warto zastanowić się jakie były skutki takich kuracji, a były one różnorodne. Większość kuracjuszy w związku z tym, że nie potrzebowała skomplikowanego leczenia, wracała do domu wypoczęta i szczęśliwa. Jeżeli chodzi o prawdziwie chorych, kurujących się „u wód”, to sytuacja przedstawiała się różnie. Józef Louis wyjechał do Toeplitz o własnych siłach leczyć obolałe kolano, a wracał o kulach i sam przyznawał, że *jestem w ambarasie, bo się moje kłamstwo wydać musi, albowiem nie chcąc moją rodzinę nabawić zmartwienia, nie przyznałem się do tego, że mi się tu pogorszyło*⁹¹. Zdarzało się, że niektórzy kuracjusze kończyli swe cierpienia u źródła. W Salzbrenn zmarł generał Józef Łączyński⁹². Pacjentów, u których po przybyciu do uzdrowiska następowało pogorszenie stanu zdrowia, zamiast poprawy, lekarze delikatnie starali się przekonać by uzdrowisko opuścili, przecież *zawsze przyjemniej w domu życie zakończyć*⁹³. A tak naprawdę nie wyglądało to dobrze, kiedy w miejscu słynącym z leczniczych właściwości umierali pacjenci. Doktorzy niepowodzenie kuracji przypisywali śmiertelnym tj. nieuleczalnym chorobom, skierowaniem w niewłaściwe miejsce przez lekarzy domowych, a najczęściej zbyt krótkiej lub stosowanej lekkomyślnie kuracji. Na szczęście w większości przypadków zauważano, jeżeli nie wyleczenie, to przynajmniej poprawę stanu zdrowia. Karol Estreicher wspominał, że jest winny Szczawnicy wdzięczność, bo ta wyratowała go „z przykrej piersiowej choroby”⁹⁴. Podsumowaniem niech będą słowa Andrzeja Edwarda Koźmiana, stosowne do skutków większości kuracji: *Wody i kąpiele, jak corocznie, tak i teraz dobrze służą, nie ulecą, ale ulgę zapewnią*⁹⁵.

Męskie pobyty u wód stawały się przedmiotem kpin i żartów ze strony ówczesnej prasy. Pojawiały się w niej humorystyczne obrazki i wierszyki, dotyczące najczęściej sfery moralności, wyjazdów niekoniecznie związanych wyłącznie z kuracją oraz samego podejścia kuracjuszy do lecznictwa uzdrowiskowego. Są one równie interesującym źródłem do badania problemu męskich wjazdów „do wód”⁹⁶.

Konstatacje zawarte w niniejszym tekście nie wyczerpują podjętego tematu, a mają na celu przybliżenie interesującego problemu badawczego. Analizy ograniczone zostały tylko do kilku aspektów męskich wyjazdów „do wód”

⁹¹ *Pamiętnik krakowskiej rodziny...*, s. 300.

⁹² Józef Łączyński (1779–1820) – generał legionów włoskich, brat Marii Walewskiej. Zob. szerzej: H.W. Rostkowski, *op. cit.*, s. 295.

⁹³ T. Bielawska, *U życiodajnych źródeł*, Warszawa 1996, s. 45.

⁹⁴ K. Estreicher, *Ze Szczawnicy*, Kraków 1881, s. 4.

⁹⁵ A.E. Koźmian, *op. cit.*, s. 267.

⁹⁶ Zob. szerzej: J. Kita, *Kultura uzdrowiskowa w polskiej satyrze w XIX i pierwszej połowie XX w.*, [w:] *Uzdrowiska w procesie modernizacji (XIX–XXI wiek)*, pod red. B. Płonki-Syroki, L. Czyż, A. Syroki i K. Sudoł, *Kultura uzdrowiskowa w Europie*, t. VI, Wrocław 2014, s. 351–372.

w XIX stuleciu. Najbardziej interesujące wydają się być analizy głównych motywów peregrynacji mężczyzn do uzdrowisk reprezentujących przede wszystkim tzw. warstw elitarne. Wiele z nich jest takich samych jak przyczyny, którymi kierowały się kobiety w tym samym okresie podejmując decyzję o wyjeździe do miejscowości uzdrowiskowych. Jednocześnie pojawiają się motywy wyłącznie męskie, determinowane w znacznym stopniu ówczesną inną rolą mężczyzny w społeczeństwie. Natomiast jeśli chodzi o koszty wyjazdów, czas trwania kuracji i sposoby jej odbywania to tutaj nie zachodzą jakieś wyraźne różnice pomiędzy męskim i kobiecym pobytem u wód, chociaż można wskazać, iż czas trwania wyjazdów mężczyzn był nieco krótszy, ze względu na ich pracę zawodową i prowadzone interesy.


SUMMARY

A man in a nineteenth-century resort

Pespite the slow revitalization of spa culture as early as the 18th century, it flourished in the 19th century in a medical context. It was then that science, fashion and rapidly developing communication caused that many spas were written and written about spas. Bathing guidebooks also tempted with descriptions of attractions and entertainment organized for the needs of patients. Spa resorts were often traveled with entire families, but trips by men or women from the so-called charter was also common. It can even be pointed out that some spas were more popular among women and others among men. In this text I deal with the problem of male trips to the waters during the partitions, with particular emphasis on the first half of the nineteenth century. When analyzing the source material of various provenance (egodocuments – diaries, letters, correspondence to the press predominate) I was looking for answers to some of the most important problems: main motives and directions of trips, their costs and characteristics of the treatment and its effects.

ANNA ŚMIECHOWICZ

(Uniwersytet Łódzki, Wydział Filozoficzno-Historyczny, Katedra Historii Polski XIX w.)

 <https://orcid.org/0000-0002-7691-2669>

BODAJ TO CYKLIŚCI! - (NIE)ZWYCZAJNI JEŹDŹCY WYŚCIGOWI Z PRZEŁOMU XIX I XX WIEKU

„Stalowy rumak”, „drewniany samochód”, „samopojazd”, „wehikuł” czy po prostu „koło” to nazwy funkcjonujące w drugiej połowie XIX w. na określenie maszyny na kołach napędzanej siłą ludzkich mięśni. Ponadto stosowano określenie „welocyped”, a dokładniej monocykl, bicykl, trycykl itd. w zależności od ilości kół w pojeździe. O zamieszeniu w nazewnictwie określającym ten pojazd na łamach „Cyklista” pisano: *Przyjedziesz do Lwowa – na rowerze – nazwą cię kolarzem, w Krakowie powiedzą ci, że jeździsz na „kolcach” – w Warszawie na rowerze, maszynie i cyklu*¹.

Wszystkie wyżej wymienione nazwy począwszy od lat osiemdziesiątych XIX w. zostały wyparte przez znane współcześnie określenie „rower”. Słowo to pochodzi od angielskiej firmy welocypedowej „Rover”, która w ostatniej dekadzie XIX w. rozpoczęła na masową skalę produkcję tzw. „bezpiecznego roweru” (*safety bicycle*), który został opatentowany przez Johna Starleya w 1884 r. Model *made in England* wyróżniał się prostotą i funkcjonalnością w porównaniu do wcześniejszych prototypów kołowej maszyny. Składał się on z dwóch kół o jednakowej średnicy (wcześniejszy model bicykla posiadał koło przednie czterokrotnie większe od koła tylnego, co przysparzało jeźdźcowi niemałych problemów już przy samym dosiadaniu „stalowego rumaka”), mechanizmu korbowego umieszczonego na wiazaniu między dwoma kołami (wehikuł Karla von Draisa opatentowany w 1818 r. posiadał tzw. „napęd flinstonowy” – podróżujący siedząc na siodelku zamontowanym na ramie dotykając nogami ziemi przez energiczne odpychanie się od podłoża wprawiał maszynę w ruch) oraz zwrotnego kierownika przez system widełek połączo-

¹ Pedał, *Fejleton*, „Cyklista” 1895, nr 1, s. 10.

nego z przednim kołem (prototypy roweru typu *celerifer* produkowane we Francji posiadały ster statyczny, co oznaczało, że gdy jeździec chciał zmienić kierunek jazdy musiał zsiąść z pojazdu i ustawić go w odpowiednią stronę). O praktyczności tzw. „bezpiecznego roweru” świadczyła również jego stosunkowo niska waga sięgająca kilkunastu kilogramów (konstrukcja rodziny Michaux, która wynalazła napęd korbowy rewolucjonizując tym samym przemysł welocypedowy, ważyła nawet 30 kg!)².

Marka Pierre i Ernesta Michaux została zaprezentowana na Powszechnej Wystawie Światowej w Paryżu w 1867 r. Stąd też na ziemi polskie zostały sprowadzone pierwsze dwu – i trójkołowce. Nabywcą „diabelskiej maszyny” był właściciel powozów w Warszawie Władysław Romanowski, który rozpoczął rodzimą ich produkcję, a nawet zbudował niewielki plac do ćwiczeń³. Niedługo trzeba było czekać, bo już w 1869 r. w Ogrodzie Krasińskich w Warszawie, odbyły się pierwsze „zawody kołopedowe”⁴. W tym czasie w „Tygodniku Ilustrowanym” pisano: *Welocipedy są dziś przedmiotem mody*⁵. Pierwsze igraszki z rowerem z czasem przybrały formy organizacyjne.

Przełomową datą w historii „sportu welocypedowego” na ziemiach polskich było powołanie 6 kwietnia 1886 r. Warszawskiego Towarzystwa Cyklistów (WTC)⁶. Inicjatorem założenia klubu sportowego był hrabia Edward Chrapowicki, który w pierwszym Komitecie WTC objął funkcję wiceprezesa⁷. W statucie WTC w takich słowach ujęto nadrzędny cel jego istnienia:

Celem Towarzystwa jest zbliżenie amatorów jazdy welocypedowej, udoskonalenie w niej i rozpowszechnienie użytku welocypedu, jako nader zdrowego, wygodnego i praktycznego i przyjemnego środka lokomocji⁸.

Drogą do realizacji powyższego zadania było organizowanie zebrań, wyścigów, wycieczek, imprez sportowych oraz „głośnych balów u cyklistów”. Różnorodne formy działań rowerzystów sprawiły, że WTC uchodziło za jedno z głównych centrów życia towarzyskiego w Warszawie. Kolejny rozdział

² *Historia welocypedu*, „Biesiada Literacka” 1888, nr 5, s. 70–71; nr 6, s. 85–86; nr 7, s. 102–106.

³ J. Heppen, *Cykl i dawna Warszawa*, „Cyklista” 1896, nr 12, s. 1–2.

⁴ *Wyścigi samochodów w Ogrodzie Krasińskich*, „Kłosa” 1869, nr 207, s. 324.

⁵ *Korespondencja Tygodnika Ilustrowanego. Welocipedy*, „Tygodnik Ilustrowany” 1869, nr 63, s. 127.

⁶ Warszawskie Towarzystwo Cyklistów (WTC) powstało w 1886 r. i było drugim, po Warszawskim Towarzystwie Wioślarskim (WTW, 1878), ośrodkiem życia sportowo-towarzyskiego. Siedem lat po tym, jak powołano WTC, stworzono Warszawskie Towarzystwo Łyżwiarskie (WTŁ, 1893).

⁷ *W.T.C.*, Warszawa 1912, s. 2–3.

⁸ *Ustawa Warszawskiego Towarzystwa Cyklistów*, Warszawa 1893, s. 1.

w historii „sportu kołowego” rozpoczął się w 1892 r., kiedy to otworzono nowy lokal cyklistów na Dynasach⁹.

Moda na rower za ziemie polskie przybyła z Niemiec, Francji i Anglii. Sport ten był popularny w tych krajach do tego stopnia, że w prasie pisano o „cyklomani” panującej nad umysłami społeczeństwa niczym epidemia¹⁰. „Kołowiec” na zachodzie Europy szybko z zabawki stał się pożądanym środkiem lokomocji. Rower w tych krajach znalazł zastosowanie na pocztach, w straży pożarnej czy armii. Jazda na rowerze na przełomie XIX i XX w. była popularną formą rozrywki wśród mężczyzn. Przynależenie do sportowej organizacji było wyrazem dobrego smaku, otwartości na nowe formy rozrywki, a także sposobem wyrobienia tężyzny fizycznej. Zaliczanie się w poczet członków towarzystwa cyklistów było jednoznaczne z należeniem do tzw. „towarzystwa”, „świata”. W poradniku Mieczysława Rościszewskiego traktującym o etykecie pisano:

Sport wszelkiego rodzaju to, zdaniem naszym, rozrywka równie miła, niezbędna i pożyteczna. Obecność w lokalu danego stowarzyszenia sportowego przyucza do poznawania charakterów i daje pojęcie o sercach ludzkich w najszerszych chwilach ich żywota¹¹.

„Szczerze chwile” to w ujęciu autora wszelkie spory i pretensje, które łatwo wynikały przy „zapasach” wszelkiego rodzaju. Ponadto głos w dyskusji zabrało środowisko higienistów i lekarzy. W pierwszym podręczniku z zakresu kultury fizycznej, wydanego w Warszawie z okazji Wystawy Sportowo-Przemysłowej na Dynasach pt. *Higiena sportu* odnotowano:

[...] jazda na rowerze, jest ćwiczeniem zdrowem i pożytecznym, jak rzadko które ćwiczenie fizyczne; dostatecznym chyba dowodem tego jest rozwój tego sportu we wszystkich krajach cywilizacyjnych i we wszystkich warstwach społecznych¹².

O cyklistach zwyczajnie

W poczet członków-założycieli WTC wchodziły osoby wywodzące się z wyższych sfer. Było to wynikiem posiadanych znajomości w Petersburgu niezbędnych do założenia polskiej organizacji, jak wspomniany powyżej

⁹ Nazwa Dynasy wzięła się od jednego z właścicieli posiadłości ks. Karola Henryka de Nassau-Singen, którego popularnie nazywano „denasowskim księciem”.

¹⁰ *Z Warszawy. Cyklomania*, „Biesiada Literacka” 1894, nr 7, s. 98.

¹¹ M. Rościszewski, *Dobry ton. Szkoła pożycia z ludźmi wszelkich stanów w stosunkach poufnych i ceremonialnych*, Warszawa 1905, s. 147–148.

¹² Dr H. Nusbaum, *Higiena sportu*, Warszawa 1903, s. 90.

hr. Edward Chrapowicki. Zapleczem społecznym cyklowej organizacji pod względem ilościowym było środowisko inteligencji. W 1892 r. można wyróżnić kilka grup zawodowych najliczniej reprezentowanych w szeregach WTC. We wspomnianym czasie na 58 cyklistów z Warszawy w większości byli to przedstawiciele następujących zawodów: urzędnik, kupiec, buchalter, technik-mechanik, subiekt handlowy, aptekarz-właściciel apteki i lekarz.

Rekordową liczbę stowarzyszonych w WTC odnotowano w 1897 r., kiedy to ich liczba wynosiła 763 członków. W 1905 r. na skutek licznie nieopłaconych składek członkowskich zmniejszyła się liczba stowarzyszonych. Należy przypuszczać, że wynikało to z zawirowań rewolucyjnych, a co więcej, ze zmiany podejścia społeczeństwa do roweru. „Sport kołowy” zaczął nabierać wymiaru amatorskiego, coraz to prostsza konstrukcja wehikułu pozwoliła na samodzielną naukę jazdy na rowerze, bez konieczności pobierania nauk w siedzibie WTC. Ponadto rower stawał się dostępiejszy ze względu na zmniejszający się koszt jego zakupu. W 1897 r. koszt roweru wynosił około 120 rubli, a w roku 1905 można było go kupić już za 75 rubli. Ponadto z roku na rok na rynku rosła ilość rowerów używanych wystawionych na sprzedaż, które można było nabyć za połowę niższą cenę. Mimo wszystko stosunkowo wysoki koszt roweru skłaniał wielu cyklistów do zakupu jego na raty. Był to czas, kiedy rower z przedmiotu zbytku, popularnej zabawki, powoli stawał się powszechnym środkiem komunikacji.

Członkowie towarzystwa dzielili się na honorowych, rzeczywistych i gości. Osoby, które wyświadczyły szczególne zasługi sportowej organizacji byli zwalniani z opłat na jego rzecz i wpisywani na listę członków honorowych. Członkami rzeczywistymi zostawały osoby pełnoletnie z zastrzeżeniem, iż nie oddają się tej rozrywce w sposób profesjonalny tzn. nie jeżdżą na welocypedzie za pieniądze, posiadają na własność rower oraz płacą coroczną składkę (jedenorazowe bezzwrotne wpisowe do WTC wynosiło 10 rubli, roczna składka średnio 20 rubli na rok). W poczet gości zaliczano osoby niepotrafiące jeździć na welocypedach, pobierające naukę w siedzibie towarzystwa. Po opanowaniu tzw. „sztuki balansowania” i zyskaniu poparcia dwóch członków rzeczywistych uczeń zdawał egzamin na prawo jazdy na Zebraniu Ogólnym, które w głosowaniu decydowało o przyjęciu lub odrzuceniu kandydatury na członka klubu¹³.

Dokonując analizy zachowanych kart zgłoszeń członków WTC z lat 1887–1904 w liczbie ponad 700 sztuk można wyznaczyć ulice warszawskie chętnie zamieszkiwane przez cyklistów. Przybliżając bliżej wskazaną geografii i posługując się kilkoma wybranymi latami składania deklaracji

¹³ *Ustawa Warszawskiego Towarzystwa Cyklistów*, Warszawa 1893, s. 2–6.

(wybór na podstawie lat, z których zachowało się najwięcej kart) należy stwierdzić, że do ulic chętnie zamieszkiwanych przez cyklistów zaliczano: w roku 1888 ulice: Marszałkowską (8), Nowy Świat (6), Krakowskie Przedmieście (4), Chmielną (5), Wilczą (3) na łączną ilość kart wypełnionych adresem zamieszkania w liczbie 48 z rozpisaniem na 19 ulic; w roku 1892 ulice: Krakowskie Przedmieście (7), Nowy Świat (7), Marszałkowska (5), a także Żłota (6), Chmielna (5), Królewska (4), Bracka (4), Hrabiego Berga (4) na łączną ilość zachowanych kart z danymi adresowymi w liczbie 107 z rozpisaniem na 58 ulic; w roku 1896 ulice: Nowy Świat (4), Senatorska (4), Chmielna (3) na łączną ilość zachowanych kart w liczbie 51 z rozpisaniem na 37 ulic. Od roku 1897 liczba ulic równa była w przybliżeniu 50% ogólnej liczbie deklaracji w danym roku. Powyższe zestawienie statystyczne skłania do pewnych wniosków. Po pierwsze, należy stwierdzić, że większość cyklistów zamieszkiwało Śródmieście i to właśnie ulice wchodzące w skład tej dzielnicy dominowały w zapisie, zwłaszcza w początkowej fazie istnienia WTC. Wynikało to z faktu, iż to właśnie w centrum istniały lepsze bruki do spontanicznych prób okiełznania „stalowego rumaka”. Tendencja w popularności roweru wiodła ze Śródmieścia na przedmieścia miasta. Oprócz wskazania „siedlisk” zamieszkania członków warszawskiej organizacji sportowej deklaracje pozwalają stwierdzić, że w miesiącach od stycznia do kwietnia najczęściej dokonywano zapisu. Wzmożone zainteresowanie życiem sportowym w mieście zapowiadało zapewne nadejście nowego sezonu, którego tradycyjną inaugurację stanowiła majówka „sprężystych”, najczęściej do pobliskiej Jabłonny, w której znajdowała się posiadłość pierwszego prezesa WTC hr. Augusta Potockiego. Mimo, że ze względu na niekompletność źródła stwierdzenia mają charakter szacunkowy to stanowią ciekawą próbę analizy tematu w ujęciu statystycznym¹⁴.

O cyklistach (nie)zwyczajnych

Różny stopień zaangażowania mężczyzny w nową formę rozrywki to powód do rozpatrywania zwolenników tego sportu w kategoriach amatorów i zawodowców, ale także autorów pierwszych opracowań z zakresu kolarstwa czy przedstawicieli pręźnie działających firm welocypedowych. W dalszej części artykułu przedstawię kilka wybranych sylwetek osób, które umiłowaly rower. W większości informacje o nich pochodzą z materiału źródłowe-

¹⁴ Archiwum Muzeum Sportu i Turystyki w Warszawie [dalej: Arch. MSiT w Warszawie], *Karty zgłoszenia/prośba o przyjęcia w poczet członków WTC*, sygn. 13A.; *Lista członków i konsulów WTC*, sygn. 35 A.



Ryc. 1. Mieczysław Horodyński – „cyklista-handlowiec”, „Cyklista” 1895, nr 4, s. 2.

go (niestety jest on niekompletny). Pewną wskazówką do poszukiwań były również opracowania z zakresu historii kolarstwa do wybuchu pierwszej wojny światowej¹⁵.

Do czołowych cyklistów ostatniej dekady XIX w. należy zaliczyć Mieczysława Horodyńskiego¹⁶ (1870–?). Przepustką do sławy cyklisty był jego udział i zwycięstwo w rywalizacji o zaszczytny tytuł Mistrza Królestwa Polskiego na rok 1891. Trasę liczącą 100 wiorst przemierzył w 5 godzin i 5 minut¹⁷. Tygodnik warszawski „Cyklista” w takich oto słowach skomentował zwycięstwo Horodyńskiego: *Od tego czasu nazwisko to stało się głośnym, noszący je bowiem zasłynął spośród naszych jeźdźców, zarówno w szosowych, jak i też w torowych gonitwach*¹⁸. Uznany

pierwszorzędny jeździec ponownie zdobył mistrzostwo w 1893 r. *ex aequo* z kolarzem z Moskwy Aleksandrem Łobanowem. Mimo, że to wyścigi szosowe przysporzyły mu zaszczytnego miana „cyklisty-zawodowcy” to największe sukcesy Horodyński odnotował w wyścigach torowych. Do najważniejszych osiągnięć zaliczyć należy: pierwsze miejsce w „biegu” stuwiorstowym zorganizowanym w Moskwie przez tamtejsze Towarzystwo Cyklistów w 1894 r., wygraną uzyskaną w cenionych zawodach o „Mistrzostwo WTC na Dynasach” w 1895 r., a także z tego samego roku wygraną w dziesięciowiorstowym wyścigu organizowanym przez Odeskie TC oraz pierwsze miejsce w walce o tytuł „Mistrza miasta Warszawy” na dystansie 100 wiorst. Horodyński jako pierwszy wprowadził do harmonogramu sportowca treningi przed zawodami. Po zakończeniu swojej kariery w 1896 r. chętnie na łamach prasy specjalistycznej

¹⁵ B. Tuszyński, *100 lat Warszawskiego Towarzystwa Cyklistów*, Warszawa 1986; idem, *Od Dynasów do Szurkowskiego*, Warszawa 1986; idem, *Złota księga kolarstwa polskiego*, Warszawa 1995.

¹⁶ Arch. MSiT w Warszawie, zespół WTC, sygn. 13A, *Karta zgłoszenia Mieczysława Horodyńskiego z 1891r.* (nr 327).

¹⁷ *Pierwszy jeździec w Królestwie*, „Cyklista” 1895, nr 1, s. 2–3.

¹⁸ „Cyklista”, *Mieczysław Horodyński*, „Cyklista” 1895, nr 4, s. 2.

dzielił się swoimi doświadczeniami opisując swoje praktyczne spostrzeżenia¹⁹. Po skończeniu kariery sportowej postanowił wykorzystać swoje wiadomości i umiejętności z tej dziedziny w handlu. Horodyński jako „cyklista-handlowiec” rozpoczął swoją karierę jako sprzedawca pracując w spółce Maison-Ormonde, z której wystąpił w 1896 r. i założył własny skład bicykli, welo-cypedów, łyżew i innych urządzeń. Swoim imieniem firmował rowery „Mieczysław”²⁰. W drugim roku istnienia firmy „Mieczysław Horodyński” wyszedł jej pierwszy katalog²¹. Sportsman ponadto był współorganizatorem cykłodromu zimowego na ulicy Okólnik w Warszawie²².

Do gwiazd jaśniejących na horyzoncie sportowym zaliczyć należy „cyklistę-rekordzistę” Stefana Mrokowskiego (nieznane lata życia), który był znany w sferach cyklowych albowiem jego nazwisko wielokrotnie figurowało w programach „gonitw” urządzanych przez WTC oraz Rosyjski Klub Cyklistów. W 1895 r. w takim oto zestawieniu krótko scharakteryzowano jego dotychczasowe wyczyny sportowe: *Owoce trudów z wyścigów tych wyniesionym jest pokaźna liczba 10 pierwszych, 10 drugich i 3 trzecich nagród*²³. Mrokowski był jeźdźcem wyścigowym świetnie spełniającym się na krótkich dystansach. Uzyskał dwa „znaki rekordowe” WTC pokonując ¼ mili angielskiej w 29 sekund, 1 wiorstę w 1 minutę i 28 sekund. Ponadto dzierżył on wszechrosyjski rekord na 3 wiorsty, które przemierzył w 3 minuty i 15 sekundy. Mrokowski sprawdził się również jako organizator życia sportowego w Miłowicach, gdzie nadzorował budowę cykłodromu. Podobno przebywając tam z powodów służbowych wypracował tzw. „formę”, którą zaprezen-



Ryc. 2. Stefan Mrokowski – „cyklista-rekordzista”, „Cyklista” 1895, nr 5, s. 3.

¹⁹ M. Horodyński, *Tor wyścigowy*, „Cyklista” 1895, nr 1, s. 3–4; idem, *Jazda po mieście?*, „Cyklista” 1896, nr 22.

²⁰ *Pan Mieczysław Horodyński*, „Cyklista” 1896, nr 33, s. 17.

²¹ *Z Przemysłu i handlu. Katalogi*, „Cyklista” 1897, nr 10, s. 11.

²² *Cykłodrom zimowy*, „Cyklista” 1897, nr 45, s. 3 i nr 51, s. 9.

²³ „Cyklista”, *Nasi Mistrzowie. Stefan Mrokowski*, „Cyklista” 1895, nr 5, s. 2.



Ryc. 3. Julian Osiński – „cyklista-mechanik”, „Cyklista” 1895, nr 7, s. 2.

tował podczas Derbów na Dynasach w 1895 r., zdobywając aż trzy pierwsze nagrody.

Wybitne stanowisko w świecie sportowym zajmował Julian Osiński²⁴ (1878–1944). Okrył się on zasłużoną sławą po wygranym wyścigu na odcinku Kraków–Lwów, kiedy to odległość 338 km przemierzył w 19 godzin i 40 minut. Rok 1895 był pasmem sukcesów sportowych „cyklisty-zawodowca”. Należy nadmienić o wygranym wyścigu o zaszczytny tytuł Mistrza Królestwa Polskiego na 100 wiorst (uzyskał wtedy czas 3 godzin i 35 minut)²⁵, odniesionym zwycięstwem na tym samym dystansie w Łodzi czy licznych rekordach na 50 i 100 wiorst ustanowionych na torach Królestwa Polskiego

i Cesarstwa Rosyjskiego. Po tych triumfach Osiński postanowił połączyć swoje talenty kolarskie z mocą silnika. W 1903 r. zdobył pierwsze miejsce w pionierskich wyścigach motocyklowych. Ponadto Osiński to przykład „cyklisty-mechanika”, gdyż przy ulicy Nowy Świat w Warszawie miał własny warsztat reparacyjny rowerów.

Do znanych rowerzystów końca XIX w. należał Jan Stanisław Skrodzki (1867–?). Był on „cyklistą-turystą” albowiem największy podziw budziła jego postawa niestrudzonego podróżnika. W 1895 r. na łamach „Cyklisty” pisano o nim:

Niez mordowany turysta! Oto tytuł jaki się najwłaściwiej Skrodzkiemu należy; pozostawiając bowiem wyścigi na drugim planie, przede wszystkim uprawia on z zamiłowaniem turystykę i pod tym względem stoi na czele wszystkich cyklistów naszego kraju²⁶.

²⁴ Arch. MSiT w Warszawie, zespół WTC, sygn. 13A, *Karta zgłoszenia Juljana Osińskiego z 21 kwietnia 1894 r.* (nr 653).

²⁵ „Cyklista”, *Nasi mistrzowie. Julian Osiński*, „Cyklista” 1895, nr 7, s. 2–3.

²⁶ „Cyklista”, *Nasi Mistrzowie. Jan Stanisław Skrodzki*, „Cyklista” 1895, nr 6, s. 2.

Dowodem na powyższe była skrupulatnie prowadzona księga ewidencyjna. Według niej w 1892 r. przemierzył on 2329 wiorst, a w roku następnym aż 6061 wiorst. Niewiarygodne poprawienie wyniku przez cyklistę wynikało ze zmiany maszyny, gdyż Skrodzki dopiero w 1893 r. przesiadł się z wysokiego bicykla na praktyczniejszy rower. „Cyklista XIX wieku” – tak mówiono o Skrodzkim w owym czasie. Brał udział niemalże we wszystkich poważniejszych zawodach szosowych organizowanych przez WTC m.in. na trasie Kraków–Lwów (1894), Warszawa–Kalisz–Warszawa (1895), Warszawa–Kielce–Warszawa (1896). Ponadto organizował na własną rękę szereg wyjazdów do Wiednia, Pragi czy Berlina. Mimo, że jako zawodnik oprócz uzyskania cenionego tytułu Mistrza Królestwa Polskiego w 1894 r. nie odniósł większych poważniejszych sukcesów sportowych, niewątpliwie zaliczyć go należy w poczet wiodących cyklistów w początkowym etapie istnienia WTC.

Mikołaj Poturaj²⁷ (1855–1926) to przykład „cyklisty-publicysty”. Był on autorem pozycji wydawniczej obowiązkowo znajdującej się w bibliotece każdego rowerzysty, czyli *Przewodnika po guberniach Królestwa Polskiego*. Poturaj był stałym korespondentem prasowym wydarzeń sportowych rozgrywanych w Warszawie, a zwłaszcza szeregu artykułów z dziedziny welocypedowej traktującej o roli „sportu kołowego” w życiu kobiety oraz praktycznych wskazówek dotyczących jazdy²⁸. Takim samym mianem okrzyknąć należy Emila Szyllera²⁹, który po odniesieniu kilku znaczą-



Ryc. 4. Jan Skrodzki – „cyklista-turysta”, „Cyklista” 1895, nr 6, s. 2.

²⁷ Arch. MSiT w Warszawie, zespół WTC, sygn. 13A, *Karta zgłoszenia Mikołaja Poturaj (Turczyńskiego) z 18 grudnia 1895 r.* (nr 608).

²⁸ M. Poturaj, *Kobieta i sport kołowy*, „Cyklista” 1895, nr 2; idem, *Jak jeździć na rowerze?*, „Cyklista” 1896, nr 7, 8, 9, 11, 12.

²⁹ Arch. MSiT w Warszawie, zespół WTC, sygn. 13A, *Karta zgłoszenia Emila Szyllera z 20 lutego 1895 r.* (nr 439).

cych sukcesów na polu cyklistyki (bicie rekordu 12. godzinnego w 1896 r.³⁰) został redaktorem pisma sportowego „Kolarz, Wioślarz i Łyżwiarz” wydawanego w latach 1899–1902, które następnie przekształciło się w „Warszawską Gazetę Sportową” i wychodziło do 1904 r.

Wśród członków honorowych WTC znaleźli się dwaj znani literaci przełomu XIX i XX w. – Bolesław Prus i Henryk Sienkiewicz. Pierwszy z nich otrzymał ten zaszczytny tytuł w 1894 r., a drugi w 1900 r. „Cykliści-pisarze” oddawali się tej rozrywce w sposób rekreacyjny. Jednakże największe zasługi wyświadczyli cyklizmowi „po literacku” opisując jego zalety, zwłaszcza zbawienny wpływ na zdrowie w czasach tworzącej się wielkomięjskiej społeczności Warszawy, gdzie pośpiech zaczął święcić swoje triumfy.

Podsumowanie

Pojawienie się nowej formy rozrywki stało się powodem wypracowania osobliwego podejścia do niej. Każdy zainteresowany wybierał własną drogę „kariery” i w zależności od swoich predyspozycji święcił triumfy jako sportowiec, ogłaszał się mianem znawcy „sportu cyklowego”, albo po prostu czerpał zyski finansowe ze sprzedaży popularnej zabawki. Pośród zainteresowanych nową rozrywką należy również doszukiwać się tych, którzy upatrywali w niej sprawdzonego modelu zaspokojenia jednego z punktów każdego dykcjonarza *gentelmena*, czyli tzw. „bywania w towarzystwie”. Na dowód tego można nadmienić, że w gronie członków WTC odnajdziemy takie osoby, jak Leopold Julian Kronenberg (1849–1937) czy Antoni Kazimierz Blikle (1844–1912). Zaawansowany wiek przedstawiciela świata finansowego Warszawy świadczy o tym, że był on nastawiony raczej na korzystanie z propozycji WTC z zakresu życia towarzysko-kulturalnego³¹. Ponadto lekarze rekrutujący się w szeregi zrzeszonych, jak dr Franciszek Neugebauer (1856–1914)³² czy dr Henryk Dziedzicki (1847–1921)³³, mieli szansę znaleźć się w komisji lekarskiej zwoływanej przed każdym większym wyścigiem, zyskując tym samym zajęcie i klientelę. Wszystkie zdjęcia jeźdźców wyścigowych ukazanych w niniejszym artykule zostały wykonane przez Stanisława Bogackiego³⁴,

³⁰ *12 godzin na torze*, „Cyklista” 1896, nr 39, s. 3–4.

³¹ Arch. MSiT w Warszawie, zespół WTC, sygn. 13A, *Karta zgłoszenia Leopolda Kronenberga z 8 października 1894 r.* (nr 695).

³² Arch. MSiT w Warszawie, zespół WTC, sygn. 13A, *Karta zgłoszenia dr Franciszka Neugebauera z 5 lutego 1888 r.* (nr 97).

³³ Arch. MSiT w Warszawie, zespół WTC, sygn. 13A, *Karta zgłoszenia dr Henryka Dziedzickiego z 1892 r.* (nr 413).

³⁴ Arch. MSiT w Warszawie, zespół WTC, sygn. 13A, *Karta zgłoszenia Stanisława Bogackiego z 3 września 1892 r.* (nr 441).

który w tym czasie był „nadwornym” fotografem WTC, a z zamiłowania cyklistą. W związku z tym, iż w gronie cyklistów znajdowało się wiele wybitnych, odmiennie utalentowanych osób uchodzili oni za grupę prężnie działającą na różnych polach: sportowym, kulturalnym, towarzyskim, a także dobroczynnym, co przysporzyło im miana „sprężystych”.


SUMMARY

I think they are cyclists! – (un)ordinary racing riders from the turn of the century

A breakthrough date in the history of cycling on Polish lands under partition it was founded in 1886 The Cycling Society in Warsaw. Cycling at the turn of the 19th and 20th centuries was a popular form of entertainment among men. Belonging to a sports organization was an expression of good taste and a way to develop physical fitness. The different degree of involvement of a man in a new form of entertainment is the reason for perceiving supporters of this sport in terms of amateurs and professionals, but also the authors of the first studies in the field of cycling or representatives of thriving companies. Due to the fact that there were many outstanding and talented people in the circle of cyclists, they were remarked as a group dynamically operating in various fields: sport, cultural, social and also charitable, which gave them the title of „elastic”.

JOLANTA KOWALIK

(Uniwersytet Warmińsko-Mazurski w Olsztynie, Wydział Humanistyczny
Instytut Historii i Stosunków Międzynarodowych)

 <https://orcid.org/0000-0003-4801-5896>

PETERSBURG - MIASTO MĘŻCZYZN ŻYCIE TOWARZYSKIE W STOLICY CARÓW

Petersburg to dawna stolica Imperium Rosyjskiego, ówczesny „mózg Imperium”¹, a współcześnie jedno z największych miast Rosji i jednocześnie najwyrazistszy symbol minionej potęgi carów. To tam krzyżowały się drogi różnych grup społecznych oraz losy osób różnej narodowości. Petersburg w XIX w. był przede wszystkim siedzibą carskich władz, ale także stanowił centrum rozwijającej się rosyjskiej kultury, sztuki i nauki. Miasto to również na przestrzeni wieków nieustannie zwiększało swoją liczbę mieszkańców. W 1800 r. zamieszkiwało w nim 220 tys. ludzi, w 1818 r. 386 tys., w 1869 r. 667,2 tys., a już w 1881 r. populacja mieszkańców wzrosła do 861,3 tys.² Dziewiętnastowieczny Petersburg można określić również mianem „miasta mężczyzn”, czego dowodzą statystyki, wskazujące na przewagę liczby mężczyzn nad liczbą kobiet. Począwszy od 1869 r. kiedy to na 100 kobiet przypadało aż 123 mężczyzn³, stosunek ten tylko nieco zmniejszył się, w 1881 r. na 100 kobiet przypadało 122 mężczyzn, a w 1890 r. na 100 kobiet 116 mężczyzn⁴. Na znaczącą liczbę mieszkańców płci męskiej miała wpływ przede wszystkim ludność napływowa, pochodząca głównie z poszczególnych prowincji Imperium, w tym arystokracja, urzędnicy,

¹ Поляки в Петербурге в первой половине XIX века. Сборник, ред. А.И.Федута, Москва 2010, s. 6.

² Энциклопедия Санкт-Петербурга, <http://www.encyspb.ru/object/2805379469?lc=ru>, [data dostępu: 1.10.2018 r.].

³ Санктпетербург по переписи 10 декабря 1869 года. Население по возрастам, семейному состоянию, вероисповеданиям, народностям, сословиям и грамотности, С.-Петербург 1872, s. 22.

⁴ С.-Петербург по переписи 15 декабря 1890 года, cz. 1–4, Перепись жителей, С.-Петербург 1891, s. 9.

ziemianie, wojskowi, studenci, chłopci. Część z nich przyjeżdżała w interesach, w sprawach służbowych, ale większość z nich szukała pracy, licząc na poprawę swego losu. Petersburg nie należał do najtańszych miast pod względem warunków i jakości życia, dlatego często do stolicy przyjeżdżali wyłącznie mężczyźni, szukając zatrudnienia w strukturach administracyjnych czy w wojsku, niejednokrotnie pozostawiając krewnych w swoich rodzinnych miejscowościach, gdzie były niższe koszty utrzymania. Warto tu podać przykład jednej z najliczniejszych grup napływowych do stolicy carów, czyli Polaków. W 1869 r. wśród 17,5 tys. Polaków przybyłych do miasta 43% przynależało do stanu szlacheckiego i 26% stanowili wojskowi⁵.

Stolica stała się dla części przybywających z prowincji stałym miejscem zamieszkania, dla części zaś – chwilowego pobytu. Miasto musiało dla swoich mieszkańców dostarczać różnorodnego typu rozrywek, zarówno w sferze duchowej, jak i spełnienia potrzeb fizycznych. Ten świat otwierał się zwłaszcza przez męską część społeczności Petersburga. Dlatego celem artykułu będzie przedstawienie oblicza stolicy carów w XIX w. poprzez ukazanie rozrywek typowych dla mężczyzn, ale także tych, gdzie krzyżowały się kontakty damsko-męskie, w których dominowała jednak męska płęć.

Dla osób z wyższej warstwy spektrum rozrywek był znacznie szersze i bardziej wyrafinowane. Był to świat niedostępny dla znacznej większości męskiej społeczności miasta, ponieważ tu liczyło się przede wszystkim pochodzenie, gdyż jak wspominał Tadeusz Bobrowski:

domy rosyjskiej arystokracji odmykały się niełatwo przed młodym młodzieńcem nieznanego nazwiska, nie naznaczonego żadną potężną protekcją światową. Otwierały się one przed mundurem oficera gwardii lub kamerjunkra przynajmniej⁶.

Jednym z przykładów takiego miejsca spotkań w męskim gronie, o charakterze towarzysko-biznesowym, stał się dla petersburżan tzw. Angielski Klub. Powstał on w drugiej połowie XVIII w. w Petersburgu (kluby o tej samej nazwie powstały także w Moskwie i innych większych miastach Imperium Rosyjskiego). Został założony przez Anglików, przybywających do stolicy w interesach. Bardzo szybko zdobył popularność wśród męskiej części mieszkańców miasta. Był to klub, do którego od początku przyjmowano tylko mężczyzn. Wśród jego członków znaleźli się przedstawiciele arysto-

⁵ T.M. Smirnowa, *Ludność polska w Petersburgu–Piotrogradzie–Leningradzie*, <http://www.polskipetersburg.pl/hasla/ludnosc-polska-w-petersburgu-piotrogradzie-leningradzie>, [data dostępu: 30.11.2018 r.]; B. Graczyk, *Polacy w Petersburgu od XVIII wieku do początku XXI. Historia, liczebność, struktura społeczna*, [w:] *Petersburg i Polska*, red. D. Konstantynow, Kraków 2016, s. 7.

⁶ T. Bobrowski, *Pamiętnik mojego życia*, cz. 1, Lwów 1900, s. 379.

kracji, oficerowie, urzędnicy, pisarze, architekci, stopniowo otwierano drzwi również przedstawicielom zamożnej burżuazji. Klub był miejscem wymiany poglądów i toczących się dyskusji politycznych, spotkań biznesowych, ale przede wszystkim spełniał funkcje rozrywkowo-towarzyskie, gdyż wszelkiego rodzaju zebrania i rozmowy członków klubu toczyły się przy suto zastawianych stołach (kuchnia i przyrządzone tam potrawy były bardzo ważną częścią funkcjonowania klubu i ich członków, bardzo wysoko ceniono podawane tam potrawy, które słynęły ze swej wykwintności⁷), często zakrapianych alkoholem, urozmaicanymi spacerami, graniem w karty, w kręgle czy w bilard przy akompaniamencie muzyki. Tego typu „biesiady” trwały bardzo często do późnych godzin nocnych. Klub zyskał miano prestiżowego, gdyż nie każdy chętny mógł wstąpić do niego i nie każdego było stać na członkostwo, gdyż roczna opłata za bilet uprawniający do uczestnictwa w spotkaniach wynosiła w latach sześćdziesiątych XIX w. 100 rubli⁸. Na zebraniach odbywało się głosowanie, na podstawie którego przyjmowano nowych członków. Klub był swoistym miejscem rozrywki dostępnym tylko dla mężczyzn, jak wspominał jeden z jego członków:

codziennie przyjeżdżałem do klubu czytać gazety przed obiadem, następnie odbywały się rozmowy na tarasie albo w sadzie, potem udawaliśmy się z członkami „rodziny” głównie na wyspy [...] albo do teatru, potem wracaliśmy do klubu na kolację i znowu biesiadowaliśmy, a o 2 godzinie udawaliśmy się do domu⁹.

Omawiając szlachecki męski świat, należy wspomnieć o pojedynkach honorowych, stanowiących część rosyjskiej kultury i tradycji szlacheckiej. Taka forma rozwiązywania konfliktów i wymierzania sprawiedliwości dotarła do Rosji dopiero w XVII w. Bardzo szybko zdobyła popularność wśród arystokracji i szlachty, która w ten sposób broniła swojej czci, dobrego imienia czy walczyła w ten sposób niejednokrotnie o kobietę. Stały się one w Rosji do tego stopnia popularne, że w ten obyczaj musieli ingerować carowie, odgórnie zakazując prowadzenia pojedynków. Tak postąpili Piotr I, Katarzyna II i Mikołaj I, którzy nałożyli kary na uczestników pojedynków, a tym samym kwalifikując sam pojedynek jako rodzaj przestępstwa¹⁰. Nie powstrzymało to jednak szlachty przed dochodzeniem swoich racji na drodze pojedynku, gdyż

⁷ *Столетие С.Петербургского Английского Собрания*, С.-Петербург 1870, s. 28–29. Wśród członków klubu znajdowało się wielu kucharzy.

⁸ *Ibidem*, s. 33.

⁹ *Ibidem*, s. 36.

¹⁰ А. Беликов, Б. Беликов, *Дуэли в Российской империи (XVIII – первая половина XIX вв.)*, „Наука. Религия. Суспільство” 2013, nr 4, s. 55–62.

w ówczesnym szlacheckim światopoglądzie obrona honoru miała pierwszorzędne znaczenie. Rozkwit prywatnych pojedynków przypada na XIX w., chociaż trudno ustalić liczbę przeprowadzonych starć, gdyż toczyły się one zazwyczaj w tajemnicy. Warto jednak przytoczyć nazwiska osób, biorących udział w pojedynkach, które szerokim echem odbiły się w Rosji. To chociażby pojedynki między Aleksandrem Rylewem a księciem Szachowskim, czy Aleksandrem Gribojedowem a Aleksandrem Jakubowiczem. Warto dodać, że w pojedynkach zginęli również najwybitniejsi przedstawiciele rosyjskiej kultury jak Aleksander Puszkina czy Michaił Lermontow¹¹.

Obrona czci i honoru szczególnie ważną rolę odgrywała w korpusie oficerskim i tam również bardzo często dochodziło do rozwiązań siłowych. Dlatego w 1894 r. oficjalnie wydano pozwolenie na prowadzenie pojedynków pod nadzorem Sądu Towarzystwa Oficerskiego. W tym celu wprowadzono tzw. oficerski kodeks pojedynków, obowiązujący na każdym szczeblu wojskowym. Kodeks ściśle regulował prawa i obowiązki wyzwanego, wyzywającego, zastępców i prowadzącego pojedynek oraz sam sposób prowadzenia starcia. Jednym z powodów wydania tego regulaminu był zupełny brak kontroli państwa nad prowadzonymi pojedynkami w wojsku oraz, jak zaznaczono we wstępie kodeksu, zanikiem tradycyjnych elementów towarzyszących walce¹². Dla przykładu tylko od 1894 do 1910 r. w rosyjskiej armii odbyło się ponad 300 pojedynków¹³.

Petersburg przede wszystkim słynął z balów i dostojnych przyjęć, podczas których gromadziła się śmietanka towarzyska miasta. Najsłynniejsze z nich były organizowane na dworze cara. W 1839 r. tak opisywał dworskie życie Petersburga francuski pisarz i podróżnik Astolphe de Custine:

Wieczorem odbywają się uroczystości, jakie można zobaczyć tylko w Rosji, rano – przyjmowanie gości na dworze, publiczne obchody, parady na lądzie i morzu [...] to miasto bajecznej rozkoszy nie jest podobne do żadnej stolicy cywilizowanej Europy, chociaż budowano go na ich wzór¹⁴.

Dla młodych kawalerów bal był okazją do poznania dam i włączenia się w krąg męskiego towarzystwa. Równie popularne co bale, były tzw. salony, będące nieodłączną częścią XIX-wiecznego życia towarzyskiego, początkowo

¹¹ Ibidem, s. 57.

¹² П.А. Швейковский., *Суд общества офицеров и дуэль в войсках российской армии (действующее законодательство со всеми комментариями)*. Настольная книга для офицеров всех родов оружия, С.-Петербург 1898, s. 6.

¹³ В.Г. Хандорин, *Дуэль в России*, „Родина” 1993, nr 10, s. 87–93.

¹⁴ Астольф де Кюстин, *Россия в 1839 году*, [в:] *Россия первой половины XIX в. глазами иностранцев*, ред. Ю.А Лимонов, С.-Петербург 1991, s. 477.

dostępne tylko dla osób pochodzących z wyższych sfer. Ta „salonowa kultura”¹⁵, charakterystyczna początkowo dla arystokracji, poszerzyła swój zasięg na inne grupy społecznej, jak artystów, pisarzy, muzyków, urzędników. Przebywanie „na salonach” było ważnym elementem życia miejskiego. Były one przede wszystkim miejscem spotkań towarzyskich, wymiany poglądów, poznawania i szerzenia kultury. Należy dodać, że szczególne miejsce zaczęły zajmować w nich również kobiety, a nawet same chętnie pełniły role gospodyń¹⁶. Oczywiście kolejnym miejscem spotkań damsko-męskich były teatry i opery. Do Petersburga zjeżdżały się trupy aktorskie i opery z różnych części Europy¹⁷. Jednak ze względu na wysokie ceny biletów, teatry i opery były w większości dostępne tylko dla elit.

Popularnym miejscem spotkań mieszkańców stolicy carów stały się restauracje. To kolejny przykład świadczący o zdominowaniu przez mężczyzn tego typu spotkań, o czym dowodzi sam do nich dostęp. Pierwsze restauracje zaczęły powstawać w Petersburgu na początku XIX w.¹⁸ Głównymi klientami restauracji byli mężczyźni, zwłaszcza kawalerowie. Kobiety bardzo długo nie miały możliwości korzystania z tego typu lokali, gdyż nie uważano, żeby było to miejsca odpowiednia dla dam¹⁹. Początkowo restauracje stanowiły miejsce spożycia posiłku i rozmów towarzyskich przeznaczonych dla osób z wyższej sfery, ale już w drugiej połowie XIX w. stanowiły one niemalże „centrum życia nocnego”, sposobem spędzania wolnego czasu oraz miejscem swawoli²⁰. Z czasem zaczęto tam organizować loterie, aukcje, przedstawienia, a nawet różnego rodzaju spektakle. Miała na to wpływ systematycznie zwiększająca się liczba powstających lokali na terenie całego miasta, w tym przeznaczone dla robotników, kupców, drobnych urzędników czy studentów.

Omawiając różnego rodzaju formy spędzania czasu przez mężczyzn należy zaznaczyć, że przedstawicielom tej płci, z racji panujących XIX-wiecznych zasad i obyczajów, było łatwiej w kwestii nawiązywania stosunków towarzyskich i wyborze form rozrywek. Zgodnie z panującą etykietą w sferach wyższych, kobiecie nie wypadało pokazywać się samej w wielu miejscach, ta-

¹⁵ Е.Н. Палий, *Русский дворянский салон XIX века*, „Вестник ТГУ” 2009, nr 1 (69), s. 154–159.

¹⁶ Ю.И. Пивоварова, *Роль женщины в литературном салоне (на материале русской культуры начала XIX в.)*, „Ярославский педагогический вестник” 2015, nr 2, s. 127–130.

¹⁷ „Иллюстрированная неделя”, nr 15 z 13.04.1875 r., s. 236.

¹⁸ С.Г. Шкурпат, *Рестораны в системе увеселительных заведений Санкт-Петербурга XIX – начала XX в.*, „Петербургская культурологическая школа с. Н. Иконниковой: история и современность”, t. 210, 2015, s. 268.

¹⁹ *Энциклопедия Санкт-Петербурга*, <http://www.ensspb.ru/object/2804016907?lc=ru>, [data dostępu: 4.10.2018 r.].

²⁰ С.Г. Шкурпат, *op. cit.*, s. 268–269.

kich jak teatry, bale, wyścigi konne, restauracje. Pojawienie się bez męskiego towarzysza groziło dorosłej kobiecie stanie się ofiarą pomówień i plotek, a wręcz wykluczeniem ze środowiska. Prawie zawsze musiał towarzyszyć jej mężczyzna²¹. To właśnie mężczyźni mieli większą swobodę obyczajową, co przekładało się na większe możliwości korzystania z doczesnych rozrywek.

Kolejną kwestią był zwiększony dostęp płci męskiej do szkół, a tym samym możliwości kształcenia. W stolicy carów powstały męskie szkoły zarówno wyższego, średniego, jak i niższego stopnia. Ogólnie w Petersburgu zakładów naukowych przeznaczonych wyłącznie dla chłopców w latach siedemdziesiątych XIX w. było 144, a dla dziewcząt 92²². Uczelnie wyższe przyciągały w swe szeregi głównie młodzież szlacheckiego pochodzenia, z różnych części Imperium Rosyjskiego. Warto tu wymienić Imperatorski Uniwersytet, słynne Liceum Aleksandrowskie, Akademii Medyczną czy Wojskową. Dopiero druga połowa XIX w. przynosi zmiany w kwestii dopuszczania kobiet na uczelnie wyższe. Stopniowo wpuszczano je na zajęcia w charakterze słuchaczek. Z czasem otworzono szkoły wyższe, głównie o profilu medycznym, które były skierowane tylko dla kobiet²³.

Petersburg to przede wszystkim miasto kontrastów, jak trafnie ujął Aleksander Puszkina, pisząc o tej północnej stolicy Imperium Rosyjskiego: *Miasto pyszne, miasto biedne*²⁴. Stolica urzekała swoją potęgą, bogactwem, cerkwiami opływającymi złotem, balami słynącymi z przepychu. Dwór carski to świat arystokracji, ale należy pamiętać o znacznie liczniejszej części społeczności Petersburga, która żyła niemalże na granicy egzystencji. Mowa tu przede wszystkim o uboższej warstwie ludzi – chłopach (przenoszących się licznie do miast zwłaszcza po uwłaszczeniu), robotnikach, drobnych kupcach, mieszczanach, ale także urzędnikach najniższych rang. Dla tych mieszkańców odpoczywających po trudach całodziennej pracy dostępne były przede wszystkim karczmy²⁵, gdzie czas upływał na bardziej przyziemnych i pospolitych rozrywkach jak gra w karty, w kości, rozmowach zapijanych alkoholem. Latem, dla wszystkich mieszkańców miasta, urządzano w ogrodach czy

²¹ *Правила светской жизни и этикета. Хороший тон*, ред. Юрьев и Владимирский, Санкт-Петербург 1889, s. 76–80.

²² A. Doliński, *Listy z Petersburga*, „Kronika Rodzinna”, nr 11 z 18.02/01.03. 1872 r., s. 172.

²³ Т.Г. Семенкова, *Высшее образование для женщин в России XIX века (страницы истории)*, [в:] *Народное образование. Педагогика. Рубрикатор*, ред. В.М. Полонский, Москва 2016, s. 101–111.

²⁴ А.С. Пушкин, *Собрание сочинений в 10 тт.*, т. II, https://rvb.ru/pushkin/01text/01ve rus/0423_36/1828/0477.htm, [data dostępu: 30.11.2018 r.].

²⁵ Ю.Л. Ясинская, *Трактирные и питейные заведения как часть увеселительно-развлекательной сферы петербурга во второй половине XIX – начале XX вв.*, „Вестник новгородского государственного университета” 2009, nr 51, s. 42–43.

w tzw. ogródkach kawiarnianych publiczne spektakle i wystąpienia teatralne, które mogły stać się dla wielu namiastką życia kulturowego i kolejną formą rozrywki²⁶. Należy jednak podkreślić, że największym problemem wśród tej warstwy społeczeństwa był alkoholizm. Wzrost liczby uzależnionych rósł wraz z rozwojem i powstawaniem nowych fabryk w mieście, a tym samym systematycznie rosnącą liczbą przybywających do niej chłopów. Oczywiście przyczyn szerzącego się pijaństwa wśród robotników było wiele, m.in. tragiczne warunki życia, brak perspektyw na lepsze bytowanie, łatwa dostępność trunków. Ówczesny lekarz medycyny oraz społecznik Nikołaj Grigorjew w wydanej przez siebie książce *Alkoholizm i przestępstwa w Petersburgu*, badając skalę pijaństwa w stolicy, tak opisywał skutki alkoholizmu wśród robotników:

«Ci ludzie, w większości przypadków, bez wódki żyć nie mogli, ona jest dla nich wszystkim – ona karmi ich, grzeje, daje i siłę i odwagę, bez niej nie ma radości – tylko z nią można zapomnieć o smutkach»²⁷.

W książce tej przytacza również dane statystyczne, potwierdzające problem alkoholizmu wśród mieszkańców, które potwierdzają skalę problemu zwłaszcza wśród mężczyzn. Dla przykładu w latach 1861–1872 w szpitalach na terenie Petersburga z powodu nadużycia alkoholu leczyli się 11 363 osoby, z czego 88% stanowili mężczyźni²⁸. Świadomość skutków alkoholizmu i konieczności podejmowania z nim walki wzrastała jednak powoli wśród społeczeństwa rosyjskiego, co było spowodowane czynnym oporem ze strony samej ludności oraz korzyściami, jakie państwu przynosiły dochody z produkcji i sprzedaży trunków²⁹. Dopiero pod koniec XIX w. intensywniej zwrócono uwagę na ten problem i na skutki pijaństwa wśród społeczeństwa rosyjskiego, o czym świadczy powstawanie w latach dziewięćdziesiątych

²⁶ Иллюстрированная неделя, nr 1 z 6.01.1874 r., s. 7.

²⁷ Н.И. Григорьев, *Алкоголизм и преступления в г. С.-Петербурге. По материалам С.-Петербургских городских больниц и Архива С.-Петербургского окружного суда.*, СПб 1900, s. 54.

²⁸ Ibidem, s. 84.

²⁹ W 1861 r. Aleksander II zatwierdził ustawę, która likwidowała monopol władzy na alkohol, a wprowadzała akcyzę od trunków. Dało to początek w Rosji tzw. „liberalizmu alkoholowego”. Od tego momentu każdy mógł zająć się sprzedażą wódki, jeżeli wniósł opłatę 10 rubli za wiadro wódki, tj. 12,3 litra wyprodukowanego alkoholu. Reforma przyniosła fatalne skutki dla społeczeństwa, gdyż gwałtownie zwiększyła się liczba miejsc, gdzie można było dostać alkohol, a tym samym spadły ceny na kupno trunków, co poskutkowało wzrostem alkoholizmu wśród Rosjan. Zob. Н.Е. Рюшкина, *Пьянство и борьба с ним в эпоху винного акциза (1863–1894 гг.)*, „Известия Российского государственного педагогического университета им. А.И. Герцена” 2011, nr 143, s. 7–13.

Sankt-Petersburskiego Towarzystwa do Walki z Alkoholizmem czy dopiero w 1900 r. ośrodka dla alkoholików, który mógł przyjąć jedynie 25 mężczyzn³⁰. W jednym raporcie z zebrania towarzystwa apelowano:

Przy tym nie mogę pominąć o ważnym fakcie, jak sposobie spędzania wolnego czasu przez robotników, naród tej kategorii stara się zapełnić wolny czas w pijaństwie albo na grach na pieniądze [...] wszelkie gry hazardowe należy poddać kontroli administracyjnej³¹.

Pisząc o wszelkiego typu rozrywkach dostępnych dla mężczyzn, należy wspomnieć o jeszcze innych formach spędzania czasu przez mężczyzn, a mianowicie o zaspakajaniu potrzeb seksualnych poprzez korzystanie z kobiecej prostytutki. Nie sposób o tym nie wspomnieć, dlatego, że Petersburg, pod względem powstawania i liczebności domów publicznych na terenie całego Imperium, zaliczał się wówczas do ścisłej czołówki³². Tylko w 1879 r. w Petersburgu funkcjonowało 206 domów publicznych³³, nie wliczając przy tym działalności prostytutek tzw. odinoczek, które nie były zatrudnione w domach publicznych, a pracowały m.in. w prywatnych kwaterach. Szerząca się prostytutka, zwłaszcza w miastach, zmusiła rząd rosyjski do ścisłej kontroli zarówno kobiet, uprawiających ten zawód, osób nadzorujących domy publiczne, jak i mężczyzn korzystających z usług prostytutek. Było to związane przede wszystkim z szerzącymi się chorobami wenerycznymi. Najliczniejszą grupą mężczyzn chorujących na syfilis, co wiązano bezpośrednio z korzystaniem z tego typu usług, byli w Petersburgu wojskowi³⁴. Dane o zakażeniach wenerycznych wskazują również, że klientami byli również urzędnicy czy robotnicy³⁵. Prawdopodobnie gośćmi mogli być także studenci, gdyż zgodnie z rozporządzeniem wydanym w 1844 r. przez władzę carskie zakazano im wizyt w tego typu miejscach. Palącym problemem dla miasta stała się intensywnie wzrastająca liczba chorób wśród żołnierzy, dla przykładu na lata 1863–1867 na ponad 28 tys. mężczyzn leczących się z chorób przenoszonych drogą płciową, 19,5 tys. stanowili wojskowi³⁶. Starano się powstrzymać szerzącą się chorobę poprzez zwiększenie kontroli nad żołnierzami odwiedza-

³⁰ Н.И. Григорьев, *op. cit.*, s. 65.

³¹ *Труды первого Всероссийского съезда по борьбе с пьянством*, С-Петербург 1910, s. 1532.

³² J. Sikorska-Kulesza, *Zło tolerowane. Prostitution w Królestwie Polskim w XIX w.* Warszawa 2004, s. 9.

³³ Н.Б. Лебина, М.В. Шкаровский, *Проституция в Петербурге: 40-е гг. XIX в. – 40-е гг. XX в.*, http://statehistory.ru/books/N-B--Lebina--M-V--SHkarovskiy_Prostitutsiya-v-Peterburge/, [data dostępu: 30.11.2018 r.].

³⁴ М. Кузнецов. *Проституция и сифилис в России*, С-Петербург 1871, s. 102, 115, 125.

³⁵ *Ibidem*.

³⁶ *Ibidem*, s. 125.

jącymi domy publiczne. Dlatego żołnierze, którzy korzystali z usług danej prostytutki, musieli otrzymać bilet z numerem odwiedzanego domu publicznego i numerem prostytutki, co miało ułatwić komisji zidentyfikowanie źródła zakażenia.

Prostytucja szerzyła się również wśród najuboższej części społeczeństwa, chociaż w stosunku do tej warstwy społecznej lekarzom niełatwo było określić ilość osób zakażonych syfilisem, gdyż wszelkimi sposobami unikano kontroli medycznych. Tego typu miłość praktykowano głównie w karczmach, tanich noclegowniach czy klubach, jak opisywał Michaił Kuznicov, autor *Historii prostytucji w Rosji*:

Cluby odwiedzają mężczyźni wszystkich warstw i wieku [...]. Tam można spotkać i starca, i ojców rodzin, którzy po kryjomu gawędzą z kobietami [...] zachowanie mężczyzn wobec kobiet-prostytutek jest wręcz haniebne. Objąć, pocałować, uszczyplnąć, dotknąć nieznaną kobietę, podstawić jej nogę, żeby upadła – to powszedniość. Pijaństwo często doprowadza do szaleństwa i skandali [...] to właśnie tego typu klienci, uczynili z klubów legowiska rozpusty³⁷.

Komisja lekarska w latach czterdziestych XIX w. przeprowadziła rewizję miejsc, gdzie dochodziło do płatnych spotkań damsko-męskich. Bardzo często w najbardziej niebezpiecznych dzielnicach miasta takimi miejscami były piwnice lub poddasza. W raporcie członkowie komisji tak przedstawiali warunki higieniczne niektórych pomieszczeń: *to prawdziwe kryjówki rozpusty, pijaństwa, awanturnictwa; wyglądają obrzydliwie; ciasnota, bród i duchota przechodzi wszelkie pojęcia*³⁸. Kontrola domów publicznych objęła zwłaszcza stan zdrowotny kobiet, które miały obowiązek być przebadane przez lekarza. W tym celu otrzymywały tzw. medyczne książeczki, które stawały się dowodem odbytej kontroli lekarskiej, a każdy klient mógł żądać od prostytutki przedstawienia mu takiego dokumentu. Policja zaczęła również kontrolować miejsca powstawania domów publicznych oraz przestrzegania warunków w nich panujących³⁹. Nie miało to jednak wpływu na zmniejszenie się ich liczebności w Petersburgu, a zwłaszcza na szerzenie się potajemnej prostytucji w różnych częściach miasta, głównie w dzielnicach robotniczych.

Petersburg w XIX w. to także miasto wielonarodowe, wśród jej mieszkańców dużą grupę pod względem liczebności stanowili Polacy. Jak już wspo-

³⁷ Ibidem, s. 118.

³⁸ Ibidem, s. 82.

³⁹ М.Н. Зюбан, *Политика российского государства в отношении женской проституции: середина XIX столетия – 1917 год*, „Известия Российского Государственного Педагогического Университета Имени А.И.Герцена. Аспирантские Тетради” 2008, nr 36 (77), s. 82–86.

mniałam we wstępie artykułu, w 1869 r. Polaków było w stolicy Imperium blisko 17,5 tys., co po Niemcach i Finach, stanowiło ich na trzecim miejscu wśród najliczniejszych mniejszości narodowych⁴⁰. Liczba Polaków przybywających do miasta także przez cały XIX w. systematycznie wzrastała, a w 1900 r. było ich już 50 tys.⁴¹ Petersburg dla Polaków w XIX w. to miasto szczególne, ale i dla miasta Polacy przysłużyli się także wyjątkowo. Przede wszystkim polska kolonia osiedlająca się nad Newą składała się głównie z wyższych warstw społecznych, dopiero w drugiej połowie XIX stulecia do miasta w przeważającej liczbie przybywali robotnicy⁴². Początkowo do stolicy carów przyjeżdżały głównie osoby szlacheckiego pochodzenia, w tym arystokracja, oficerowie, urzędnicy, studenci, artyści, głównie płci męskiej. Polacy aktywnie uczestniczyli w życiu społeczno-kulturalnym miasta⁴³. Zakładali stowarzyszenia, w tym m.in. Polskie Koło Literackie oraz Towarzystwo Studentów Polskich „Ogół”, otwierali księgarnie, wydawnictwa i wydawali gazety⁴⁴. Polacy tworzyli również własne salony, w których spotykano się w celach towarzysko-kulturalnych. Podobnie jak Rosjanie, korzystali z rozrywek, jakie oferowało im miasto, odwiedzali teatry, muzea, kawiarnie.

Petersburg w XIX w. to miasto wielokulturowe. Obok siebie żyła bogata arystokracja i mniej zamożna szlachta, zasilając m.in. szeregi urzędników czy wojskowych. To także miasto, w którym przeważała liczebnie grupa robotników pochodzenia chłopskiego, kupcy, rzemieślnicy. Dla każdej z tych grup społecznych otwierały się inne możliwości i sposoby spędzania wolnego czasu. Warto zaznaczyć, że Petersburg przez cały XIX w. budził skrajne emocje, z jednej strony jawił się przede wszystkim jako stolica rozrywki i bogactwa, a z drugiej skrajnego ubóstwa, nędzy, walki z codzienną egzystencją, z którą mierzyła się większa część społeczeństwa miasta. Doskonale ten kontrast ukazuje rosyjska literatura. O Petersburgu pisali m.in. Aleksander Puškin, Mikołaj Gogol, Lew Tołstoj czy Fiodor Dostojewski. Literatura stanowi bardzo dobre źródło prezentacji obrazu miasta, pokazywanego często z perspektywy jej bohaterów, a niekiedy wykreowane postacie stają się wręcz uosobieniem najważniejszych cech mieszkańców stolicy. Takim utworem, który może posłużyć jako przykład, jest komedia *Rewizor* autorstwa Mikołaja Gogola z 1836 r.⁴⁵ Jeden z głównych bohaterów książki – Chlestiakow,

⁴⁰ B. Graczyk, *op. cit.*, s. 7.

⁴¹ *Ibidem*.

⁴² Z. Łukawski, *Ludność Polska w Rosji 1863–1917*, Wrocław 1978, s. 83.

⁴³ T.M. Smirnowa, *Życie społeczne i kulturalne Polaków w Petersburgu (XIX–XXI wiek)*, [w:] *Petersburg i...*, s. 53; M. Korybut-Marciniak, *Na służbie w Petersburgu: stolica carów w oczach Artura Dolińskiego*, „Echa Przeszłości”, t. XV, 2014, s. 109–126.

⁴⁴ *Ibidem*.

⁴⁵ Н. Гоголь, *Ревизор*, https://royallib.com/book/gogol_nikolay/revizor.html, [data dostępu: 16.12.2018 r.].

przyjeżdża do pewnego miasta na prowincji Imperium Rosyjskiego, przez pomyłkę uznano go za wyczekiwanego urzędnika państwowego z Petersburga. Co istotne, w prowadzonych rozmowach Chlestiakow wielokrotnie opisuje swoim towarzyszom swoje atrakcyjne życie towarzyskie prowadzone w stolicy, budząc tym samym u słuchaczy zachwyt i podkreślając jednocześnie wyjątkowość miasta: *Tak wieś, ma swoje pagórki, potoki... Ale jakże porównać ją z Petersburgiem! Ech Petersburg! Cóż to za życie*⁴⁶. Młodzieniec, także poprzez swoje zachowanie, staje się symbolem typowego szlachcica-petersburżanina i jednocześnie prezentuje najważniejsze cechy ówczesnego stylu życia prowadzonego przez mieszczan, czyli skłonność do próżności, umiłowanie przepychu i do wybornych rozrywek⁴⁷. Nie bez przyczyny został przywołany ten utwór, gdyż przybliży on także stosunek pozostałych mieszkańców Rosji do samego Petersburga. Otóż miasto to oślepiało swym „blaskiem” przepychu i dobrobytu nie tylko petersburżan, to przekonanie o jego wyjątkowości, przyciągało ludność z pozostałych części państwa. Petersburg miał swoje dwa oblicza. Był niewątpliwie symbolem potęgi carów, z zewnątrz miasta pięknego, bogatego, dostarczającego jej mieszkańcom różnorodnych przyjemności, a z drugiej strony miasta zepsutego i siedli-ska rozpusty.

SUMMARY

Saint Petersburg – The City of Men The Social Life in the Imperial Capital of the Russian Tsars

Saint Petersburg is the former capital of the Russian Empire; currently, it belongs to the largest Russian cities and is regarded as the symbol of the bygone era of powerful Tsars. Back then, the city attracted various social groups, thus helping them to cross paths; it also interweaved the fates of people of different nationalities. In the 19th century, Saint Petersburg was the place of residence of the Tsarist authorities; moreover, it served as the centre of cultural, artistic and scientific development. Apart from this, in the course of centuries, the number of citizens was constantly increasing. Curiously, according to various statistics, in the imperial times Saint Petersburg was primarily “the city of men”, whose population was greater than that of women. As a result, both spiritual and physical entertainment was mostly targeted at men. Therefore, the aim of the article is to present the image of 19th century Saint Petersburg in the context of the aforementioned entertainment as well as male-female relationships in which men dominated.

⁴⁶ Ibidem.

⁴⁷ M. Korybut-Marciniak, „Biurowy” świat Rosji XIX stulecia w odśtonach literackich, [rękopis].

KAMIL ŚMIECHOWSKI

(Uniwersytet Łódzki, Wydział Filozoficzno-Historyczny, Katedra Historii Polski XIX w.)

 <https://orcid.org/0000-0003-4614-8599>

MĘŻCZYZNA W WIELKIM MIEŚCIE PRZEŁOMU XIX I XX WIEKU NA PRZYKŁADZIE WARSZAWY I ŁODZI W ŚWIETLE WSPOMNIENÍ

Warszawa jest tak płocha jak kobieta i jak kobieta wrażliwa. Jest, niby pogoda majowa, zmienna i kapryśna. [...] Z właściwą sobie a zadziwiającą łatwością przerzuca się od entuzjazmu do apatii, od gorącego uznania do obojętności nieczułej, od miłości wybuchowej aż do nienawiści. Wiecznie głodna i nie-nasycona, pożąda bez ustanku świeżych wrażeń, świeżych efektów życia, świeżego pokarmu dla wyobraźni zapalnej i świeżych ofiar dla czułego serca. Kryguje się i mizdrzy, niby zalotnica, wabi i nęci w zdradliwe ramiona, miłuje wiele, lecz przelotnie, wytrwale zaś hołduje snobizmowi tylko i modzie. Nie na próżno syrenę nosi w swym godle¹.

W prasie z przełomu XIX i XX w. można znaleźć nader liczne emocjonalne opinie i komentarze na temat Warszawy, Łodzi i innych ośrodków miejskich Królestwa Polskiego. Widoczna w powyższym cytacie animizacja, czyli nadawanie opisywanym zjawiskom swoistych cech charakteru, typowych dla ludzi, zdają się świadczyć o głębokiej więzi emocjonalnej, łączącej piszących te słowa z opisywanymi przez nich miastami. Również i literatura piękna dostarcza nam emblematycznych postaci, takich jak subiekt Rzecki z *Lalki* czy Halpern z *Ziemi obiecanej*. Nie budzi zatem wątpliwości, że w epoce tej żyli z prawdziwego zdarzenia patrioci lokalni. Niektóre inicjatywy podejmowane przez rozmaitych działaczy społecznych w drugiej połowie XIX w. przywodzą u współczesnych autorów skojarzenia z tak zwanymi ruchami miejskimi². Na tym tle interesującym wydaje się

¹ *Nastrój Warszawy*, „Kurier Warszawski”, nr 33 z 02.01.1907.

² Zob.: J. Kubicka, *Na przełomie. Pozytywiści warszawscy i pomoc własna*, Warszawa 2016, s. 85–119.

zbadanie w jakim stopniu życie w szybko zmieniającej się przestrzeni miejskiej przełomu wieków wpływało na świadomość mieszkańców i ich związek z miastem.

Truizmem byłoby stwierdzenie, iż przełom XIX i XX w. wraz z dokonującymi się wówczas intensywnymi przemianami cywilizacyjnymi oznaczał także olbrzymią zmianę w życiu codziennym największych miast Królestwa Polskiego i ich mieszkańców. To wówczas, na oczach współczesnych, Warszawa i Łódź stały się miastami, które osiągnęły status znaczących ośrodków miejskich³. Powstawały okazałe i bogate kamienice czynszowe, będące nośnikiem nowych prądów estetycznych, które miały już na stałe zdominować obraz architektoniczny miast, ale i nędzne, pozabawione wygód domostwa na przedmieściach, zamieszkałe przez niższe warstwy ludności⁴. Miasta stawały się również miejscem olbrzymich inwestycji, obejmujących budowę elektrowni, tramwajów, gazowni, a w stolicy również nowego mostu. Wszystkim tym przemianom towarzyszyło wykrystalizowanie się pewnego stylu życia, charakterystycznego dla mieszczaństwa, aspirującego do pełnienia coraz poważniejszej roli w życiu społeczeństwa⁵. Miasta stawały się wreszcie areną nowoczesnej działalności politycznej, której niektóre nowoczesne formy, całkowicie zmieniały życie publiczne wciąż jeszcze agrarnego kraju⁶.

Marcin Kula zwracał uwagę, że co do zasady *miasta zaspokajały potrzebę kontaktu między ludźmi, zaś skupienie masy ludzi na małej przestrzeni, jak to w mieście, potencjalnie ułatwiało kontakt w ramach szerszych grup ludzkich*. Zarazem jednak „właśnie na skutek skupienie anonimowych mas, miasta stawały się paradoksalną pustynią”⁷. W literaturze naukowej napisano

³ Zob.: M. Nietyksza, *Rozwój miast i aglomeracji miejsko-przemysłowych w Królestwie Polskim: 1865–1914*, Warszawa 1986.

⁴ Zob.: A. Łupienko, *Kamienice czynszowe Warszawy 1864–1914*, Warszawa 2015; K. Stefański, *Narodziny miasta: rozwój przestrzenny i architektura Łodzi do 1914 roku*, Łódź 2016; I. Popławska, *Architektura mieszkaniowa Łodzi w XIX wieku*, Warszawa 1992; K. Śmiechowski, *Kwestia mieszkaniowa w dużych miastach Królestwa Polskiego na początku XX wieku jako zagadnienie polityczne*, [w:] *Architektura w mieście, architektura dla miasta. Społeczne i kulturowe aspekty funkcjonowania architektury na ziemiach polskich lat 1815–1914*, Warszawa 2017, s. 13–28.

⁵ M. Gawin, *Przemiany cywilizacyjne na ziemiach polskich w XIX wieku*, [w:] *Historie Polski w XIX wieku*, t. I: *Kominy, ludzie i obłoki: modernizacja i kultura*, Warszawa 2013, s. 179–269.

⁶ W. Marzec, *Rewolucja 1905–1907 – ku nowoczesnej polityczności*, [w:] *Rewolucja 1905. Przewodnik „Krytyki Politycznej”*, Warszawa 2013, s. 90–110; idem, *Rebelia i reakcja. Rewolucja 1905 roku i plebejskie doświadczenie polityczne*, Łódź–Kraków 2016; P. Samuś, *Wasza kartka wyborcza jest silniejsza niż karabin, niż armata... Z dziejów kultury politycznej na ziemiach polskich pod zaborami*, Łódź 2013.

⁷ M. Kula, *Między koniecznościami, potrzebami i utopiami*, [w:] *Kształtowanie współczesnej przestrzeni miejskiej*, pod red. M. Madurowicza, Warszawa 2014, s. 172.

już wiele na temat rozmaitych lęków, jakie wywoływały przemiany w konserwatywnym społeczeństwie. Poczucie zagubienia i zagrożenia wynikające z bezradności w obliczu dynamicznie zmieniającego się świata wywoływało panikę moralną, reakcję, wreszcie zaś nasilenie antyurbanistycznych postaw części młodej inteligencji, sprzeciwiającej się „burżuazyjnej” ideologii pozytywistycznej⁸.

Okoliczności, o których piszę powyżej, miały jednakowoż charakter metaspołeczny, obejmujący zatem punkt widzenia zorientowany na opisywanie zmian zachodzących w skali całej zbiorowości. Z punktu widzenia jednostek i ich osobistych doświadczeń, przeżywanie nowoczesnej miejskości mogło wszak przyjmować bardzo różne oblicza, często idące pod prąd stereotypowym wyobrażeniom, innym razem zaś je potwierdzające. Odpowiadają one zatem nie tylko na pytanie o społeczny odbiór przestrzeni miejskiej w tym czasie, ale również na pytanie o osobiste doświadczenie konkretnych autorów, uformowanych w konkretnych realiach społecznych, piszących o miastach i je wspominających. Interesującym wydaje się zwłaszcza porównanie relacji przedstawicieli miejskiej inteligencji należących do tego samego pokolenia, którzy wkraczali w dorosłość na przełomie wieków – wychowanych w Warszawie Ignacego Balińskiego⁹, Józefa Galewskiego¹⁰ i Kazimierza Wroczyńskiego¹¹ oraz Aleksandra Mogilnickiego¹² i Michała Sokolnickiego¹³, którzy spędzili ten czas w przemysłowej Łodzi.

Co ciekawe, dysponujemy już licznymi badaniami dotyczącymi kobiet w przestrzeni wielkomiejskiej przełomu XIX i XX w., autorstwa Anny Żarnowskiej, Agnieszki Janiak-Jasińskiej, Marty Sikorskiej-Kowalskiej i innych¹⁴,

⁸ J. Jedlicki, *Proces przeciwko miastu*, [w:] *Świat zwyrodniały. Lęki i wyroki krytyków nowoczesności*, Warszawa 2000, s. 83–113.

⁹ Ignacy Baliński (1862–1951) – prawnik, publicysta i działacz społeczny. Sędzia Sądu Najwyższego w II RP. Po II wojnie światowej osiadł w Wielkiej Brytanii.

¹⁰ Józef Galewski (1882–1966) – artysta, scenograf teatralny i filmowy. Autor scenografii do „Zakazanych piosenek” L. Buczkowskiego i „Pokolenia” A. Wajdy.

¹¹ Kazimierz Wroczyński (1883–1957) – pisarz i dziennikarz. W latach 30. XX w. dyrektor teatrów łódzkich.

¹² Aleksander Mogilnicki (1875–1956) – adwokat i publicysta, działacz Postępowej Demokracji. W II RP profesor Wolnej Wszechnicy Polskiej oraz Prezes Sądu Najwyższego. Po II wojnie światowej osiadł w Łodzi, gdzie podjął pracę na Uniwersytecie Łódzkim.

¹³ Michał Sokolnicki (1880–1967) – działacz PPS, a w II RP zawodowy dyplomata. Ambasador w Danii i w Turcji.

¹⁴ Zob. zwłaszcza zbiór tekstów pod red. A. Żarnowskiej, *Kobieta i rodzina w przestrzeni wielkomiejskiej na ziemiach polskich w XIX i XX wieku*, Warszawa 2013. Zob. też: A. Janiak-Jasińska, *Czas wolny po pracy. Miejskie warstwy średnie w Królestwie Polskim w początkach XX w.*, [w:] *Kobieta i kultura czasu wolnego*, pod red. A. Żarnowskiej i A. Szwarcza, Warszawa 2001, s. 201–227; M. Sikorska-Kowalska, *Miasto wielkoprzemysłowe i czas wolny kobiet. Łódź na przełomie XIX i XX w.*, [w:] *ibidem*, s. 265–275.

a także studiami dotyczącymi społecznej percepcji przestrzeni konkretnych miast¹⁵, niewiele zwracano dotąd uwagi na sposób doświadczania miasta przełomu wieków przez przedstawicieli „płci brzydkiej”. Jak się wydaje, przedmiotem analizy może być choćby wspomniana więź emocjonalna, łącząca poszczególnych autorów z ich miastami. Czym były one dla żyjących w nich przedstawicieli inteligencji i innych sfer mieszczańskich, jakie możliwości i rozrywki oferowały młodemu pokoleniu mężczyzn, wkraczających w dorosłość?

W niniejszym artykule interesuje mnie właśnie ów osobisty wymiar sposobu postrzegania miasta przez wykształconych mężczyzn żyjących na przełomie wieków, ich uczestnictwa w codziennym życiu, jak i w wydarzeniach nadzwyczajnej wagi, zachodzących w miejskiej przestrzeni. Wreszcie, wymiar osobistego ustosunkowania się do zalet i wad poszczególnych ośrodków miejskich.

Wychodząc do głębszych analiz, należy mieć na uwadze, iż doświadczenie miejskiej nowoczesności stanowiło wyzwanie dla wszystkich sfer społecznych. Jak pisała Anna Żarnowska:

sam fakt zarobkowania w jednym z nowoczesnych działów; w przemyśle, handlu, łączności, bankowości, a nawet administracji stwarzał podstawy do działania w szerszej przestrzeni społecznej i dawał możliwość samookreślenia się w społeczeństwie.

Z drugiej zaś strony:

wzmagające się tempo życia, rosnące skupisko ludzi i zabudowy, rodzą wśród mieszkańców poczucie zagrożenia i dążenie do odseparowania się od niego. [...] miasto unowocześniając się skazywało jednostkę na poruszanie się w polu napięć, które stale wytwarzało¹⁶.

Jednym z najczęściej komentowanych aspektów życia w mieście przełomu wieków XIX i XX były dynamiczne zmiany zachodzące w przestrzeni. Zasłużony publicysta „Tygodnika Ilustrowanego” Czesław Jankowski pisał w 1911 r.:

Minęły te czasy, kiedy już za Wilczą, a nawet za Hożą „kończyło się miasto”. Z deptaczka Śródmieścia jakby wybuchła i potoczyła się, zawsze wzdłuż

¹⁵ M. Iwańska, *Miasto i przestrzeń miejska w świadomości mieszkańców Łodzi przełomu XIX i XX wieku*, [w:] *Mity i stereotypy w dziejach Polski i Ukrainy w XIX i XX wieku*, pod red. A. Czyżewskiego, Warszawa–Łódź 2012, s. 129–136; E. Mazur, *Warszawa przełomu XIX i XX wieku we wspomnieniach pań z kręgu zamożnej inteligencji – Jadwigi Waydel-Dmochowskiej i Stefanii Podhorskiej-Okolów*, „Kwartalnik Historii Kultury Materialnej” 2017, t. LXV, nr 3, s. 397–405.

¹⁶ A. Żarnowska, *Wstęp*, [w:] *Kobieta i rodzina w przestrzeni...*, s. 2–3.

Wisły, w jedną stronę, ku Mokotowowi, rzeknę: lawa kamienic i zastygła. Zastygła całemi nowemi dzielnicami a rzutem szerokim, a strzelając ku niebu nawet wieżami kościoła Zbawiciela. I ten, szeroką ławą, rozlew Warszawy ku Mokotowowi pociągnął za sobą centrum miejskie¹⁷.

Świadomość życia w szybko rozwijającym się mieście zapisała się również w pamięci ówczesnych mieszkańców stolicy. Opinie na temat kierunku, jaki przyjmował rozrost miasta, były jednak podzielone. Urodzony w 1883 r. urzędnik Ignacy Baliński wspominając przełom stuleci pisał, że:

Warszawa przez te lata rozwijała się i modernizowała coraz szybciej na wzór miast zachodnich i pozyskując stopniowo nowożytnie udogodnienia techniczne, stawała się wielkim miastem europejskim¹⁸.

Ten optymistyczny ton zakłócała wprawdzie postępująca degradacja środowiska naturalnego: *wraz z ubytkiem ogrodów i pustych placów opona dymów gęstniała nad miastem, higieniści narzekali na brak ozonu*¹⁹. Ogólna ocena zachodzących przemian w pamięci Balińskiego była jednak nad wyraz pozytywna. Jak przekonywał, zburzenie Szpitala Dzieciątka Jezus

otworzyło nowe ulice, jak Boduena, Sienkiewicza, Moniuszki, przedłużyło Jasną aż do ulicy Zgoda i pozwoliło w ciągu kilku lat na zbudowanie szeregu wspinających kamienic²⁰.

Nieco inaczej ten sam proces widział rówieśnik Balińskiego, późniejszy literat Kazimierz Wroczyński. Wspominając swoją „turystykę miejską”, czyli... wagary, którym oddawał się na przełomie wieków pisał on, z nutką żalu, że:

wśród dzielnic pozornie gęsto zabudowanych znajdowały się połacie mocno zdrzewione. Do takich na przykład należał ogród pomiędzy Marszałkowską, Wilczą, Wspólną, dochodzący bodaj do Kruczej, słowem sąsiedztwo późniejszej ulicy Sadowej. [...] Później, podczas tak zwanej gorączki budowlanej w dziewięćdziesiątych latach XIX wieku, gdy na pustych placach ulicy Żurawiej, Wspólnej, Hożej, Wilczej i Koszykowej jak grzyby po deszczu zaczęły powstawać czynszowe kamienice zamieniające całą tę dzielnicę w jakieś obrzydliwe koszary, pewna grupa spekulantów kupiła ogród na rozparcelowanie i pobudowanie domów²¹.

¹⁷ Cz. J., *Nowa Warszawa*, „Tygodnik Ilustrowany” 1911, nr 50, s. 1019.

¹⁸ I. Baliński, *Wspomnienia o Warszawie*, Warszawa 1987, s. 87.

¹⁹ Ibidem.

²⁰ Ibidem, s. 88.

²¹ K. Wroczyński, *Z moją młodością przez Warszawę*, Warszawa 1957, s. 55.

Na szybkie wyzelenianie się miasta zwracał także uwagę o rok starszy od Balińskiego i Wroczyńskiego Józef Galewski, późniejszy wybitny scenograf teatralny i filmowy. W jego pamiętniku, niezmiernie szczegółowo opisującym zresztą topografię miasta, padają gorzkie słowa:

Warszawa nawet przed rokiem 1900 nie była zbyt bogata w zieleń. W dodatku zamiast tej, której było tak mało, pielęgnować i powiększać, starano się za wszelką cenę i ze szczególną pasją każdy kawałek, gdzie rosły drzewa, zniszczyć, rozparcelować i wybudować domy dochodowe w kształcie skrzyń, żeby do podwórka nie dochodziło słońce i światło²².

Uderza, że o ile opis Balińskiego, skupiającego się na reprezentacyjnym centrum stolicy pełen jest afirmacji w stosunku do zmian zachodzących w stolicy przełomu wieków, to uwagi Wroczyńskiego i Galewskiego są bliższe sposobowi, w jaki opisywano drugie co do wielkości miasto Królestwa Polskiego, przemysłową Łódź. „Polski Manchester” w zgodnej opinii publiczności przełomu wieków był miastem, w którym każda połać terenu była poddawana spekulacji, w celu zabudowania jej najgorszego gustu architekturą. W swojej słynnej tyradzie autor jednej z pierwszych poważnych książek o Łodzi, dziennikarz Stefan Gorski, ironizował, że:

w Łodzi uderza przede wszystkim brak kultury, brak systemu zabudowy, jakby jakiś pośpiech, ale od domów, pałaców, wielkich gmachów bije zamożność i przepych nowoczesny. Jest to typowa kraina plutokracji, niby wyspa powstała na szerokich falach morza gminu. Piękne, wspaniałe gmachy otacza wieńiec czarnych, brudnych domów i domków²³.

Co znamienne, tak kategoryczne opinie publicystów znalazły odzwierciedlenie również i we wspomnieniach o Łodzi przełomu wieków. Prawnik Aleksander Mogilnicki, urodzony w 1875 r., a więc niewiele starszy od warszawskich pamiętnikarzy, pisał po latach:

Łódź rosła wówczas jak na drożdżach, ale pomimo stale zwiększającej się ludności miała wszystkie braki i wady małego miasteczka, nie posiadając jego zalet – spokoju i dobrego powietrza. Rozsiadała się prawie wyłącznie wzdłuż jednej wydłużonej prostej linii – wąskiej i brzydkiej (sic!) ulicy Piotrkowskiej, która zresztą i dziś stanowi jej główną i prawie jedyną arterię. Nieotynkowane czerwone domy, skromne małomiasteczkowe sklepiki, mało elegancka publiczność, wśród której przeważali chałatowi Żydzi, tłoczący się, a często

²² J. Galewski, L.B. Grzeniewski, *Warszawa zapamiętana. Ostatnie lata XIX stulecia*, Warszawa 1961, s. 134.

²³ S. Gorski, *Łódź społeczna. Obrazki i szkice publicystyczne*, Warszawa 1904, s. 9.

stojący po kilku i rozprawiający głośno, na bardzo wąskich chodnikach, brak (wówczas) komunikacji tramwajowej – wszystko to zrobiło na mnie wrażenie bardzo niemiłe²⁴.

Również i urodzony w 1880 r. Michał Sokolnicki, agitator PPS, a w II RP dyplomata wspominał, że miasto, w którym się wychowywał pobawione było wielu atrybutów miejskości. Jak wspominał:

Z tych lat dziecinnych pozostały mi wspomnienia niejasne i mroczne: ulica Piotrkowska, ciągnąca bez kresu swe domy i płoty, pałace wzorem niemieckim pełne pychy, i kamienice niechlujne i ciasne; pasaż Mejera z jego sztuczną elegancją i kamiennymi wazonami, gdzie jak zielone oazy na piaszczystym pustkowiu, widniały tak rzadkie w tym mieście kwiaty; ogromne fabryki, pełne dymu i zgiełku, skąd wysypywali się w godzinach zmiany pracy niewiele ludzie, szara i bezimienna masa mego rodu²⁵.

Powyższe obserwacje wskazują, że przestrzeń miejska przełomu wieków została zapamiętana przez dorastających podówczas przedstawicieli młodej generacji inteligencji jako miejsce podlegające silnym przeobrażeniom, niekoniecznie sprawiającym jednak sympatyczne wrażenie na odbiorcach z nią obcujących. Znamienne, że we wspomnieniach tak często pojawia się kwestia zieleni miejskiej i jej niedostatków. Można przyjąć, że zwłaszcza dla młodego pokolenia zieleń oznaczała przede wszystkim przestrzeń służącą uprawianiu rozrywek, dającą odskocznię od miejskiego gwaru i wszechobecnego brudu. Z tego punktu widzenia utrata kolejnych zielonych enklaw na obszarze miasta mogła zostać zapamiętana jako utrata dziecięcej Arkadii, jaką mogło być dorastanie w Warszawie jeszcze przed najsilniejszą falą jej rozbudowy. Zupełnie inaczej na tym tle wyglądał przypadek Mogilnickiego, dziecka stolicy, dla którego przeprowadzka do Łodzi musiała wydać się doświadczeniem niezmiernie przygnębiającym, zwłaszcza jeśli wziąć pod uwagę różnicę wizualną niewątpliwie dzielącą oba te miasta czy Sokolnickiego, który porównując dzieciństwo w Łodzi z dorosłością spędzoną w Warszawie, kreślił bardzo czarny obraz miasta swych lat szkolnych, w którym „tak rzadkie” miały być nawet kwiaty.

Charakterystycznym wydaje się też negatywny stosunek zarówno publicystyki, jak i autorów wspomnień do nowopowstającej architektury mieszkaniowej oraz społecznych konsekwencji zamieszkiwania w niej. Istotne, że krytyka estetycznej formy kamienic czynszowych szła w parze z istic mieszczańskim lękiem przed zamieszkującymi je warstwami niższymi. Zarówno

²⁴ A. Mogilnicki, *Wspomnienia*, Warszawa 2008, s. 24.

²⁵ M. Sokolnicki, *Czternaście lat*, Warszawa 1936, s. 211–212.

obszerna publicystyka z epoki, jak i przywołane wyżej wspomnienia, wskazują, że żyjący w Królestwie Polskim przełomu wieków dostrzegali te same zjawiska, na jakie wskazują autorzy francuskiej

Historii życia prywatnego: rozwój przemysłu wyrwał całe grupy ludnościowe z ich stron rodzinnych i skupił w miejscowościach pozbawionych instytucji, które mogłyby przeciwdziałać złym nawykom i nierozważnym działaniom. Nie może być tu mowy, aby rodzina mieszkała w samodzielnym domu „zgodnie z podstawowymi zasadami każdej cywilizacji”. Musi zatem zadowolić się ko-szarowym pomieszczeniem, co niesie ze sobą fatalne konsekwencje²⁶.

Aleksander Łupienko zwraca uwagę, iż wielkowiejska kamienica przełomu wieków, w szczególności zaś warszawska, stanowiła swoisty mikroświat, który dawał dla

różnorodnej ludności, co miało wpływ na rozwój tego typu architektonicznego. Stosunkowo niewiele było prawdziwie luksusowych domów, przeznaczonych wyłącznie dla najmajętniejszych lokatorów. Większość z nich nie miała „specjalizacji” w stosunku do składu społecznego mieszkańców. Każda niemal projektowana w mieście kamienica musiała mieć mieszkania o bardzo różnej wielkości, przeznaczone dla lokatorów o różnym poziomie dochodów²⁷.

Znamienne, że we wspomnieniach głęboko zapisał się stróż, który w pewnym sensie zarządzał życiem kamienic. Baliński pisał wręcz z perspektywy lat: *nie mogłem pojąć, dlaczego w ostatnich czasach uznano miano „dozorca” za bardziej honorowe niż „stróż”*²⁸. Postać dozorczy wzbudzała zdecydowanie mniej sympatii u Galewskiego, który pisał, iż stróż:

był w niektórych domach istnym gospodarzem, postrachem lokatorów. W czasie pracy na ulicy przymusowo nosił czapkę z daszkiem. Na niej, do przodu, na złotej blaszce oznaczona była po rosyjsku ulica i numer domu. Przy pracach urzędowych wkładał biały fartuch. Tak ubrany i uzbrojony w dodatku w miotłę, wzbudzał szacunek wśród dzieciarni. Dorośli lokatorzy mniej mieli dla niego szacunku. [...] Gdy ktoś nie płacił regularnie komornego, dozorca urządzał sceny, stawał się ordynarny, a nieraz wymawiał mieszkanie²⁹.

Co charakterystyczne, obszary zamieszkałe przez miejską biedotę praktycznie nie pojawiały się we wspomnieniach młodych inteligentów przełomu wieków, tak, jakby były to rewiry niemal dla tych sfer niedostępne, choć nie przeszkadzało to publikującym w tamtych czasach wypowiadać kategorycz-

²⁶ *Historia życia prywatnego*, pod red. M. Perrot, t. IV: *Od rewolucji francuskiej do I wojny światowej*, Wrocław-Warszawa-Kraków 2006, s. 437.

²⁷ A. Łupienko, *op. cit.*, s. 496.

²⁸ I. Baliński, *op. cit.*, s. 53.

²⁹ J. Galewski, L.B. Grzeniewski, *op. cit.*, s. 111–112.

nych sądów na ich temat. Prasa przełomu wieków stale alarmowała o rozpasaniu i patologjach społecznych, które miały panować na przedmieściach. Wyjątek stanowią wspomnienia Galewskiego, któremu z racji zamieszkiwania przy Karowej nie obce było również cieszące się złą sławą Powiśle. Jego opis dzielnicy był nad wyraz przygnębiający:

wszystkie ulice nadbrzeżne, od Bugaju, aż do Czerniakowskiej, zamieszkiwała biedota. Domy, częściowo drewniane lub stare rudery, choć murowane, o ciasnych podwórkach, pełne suterren i facjatek. [...] Za mych lat dziecinnych całe wybrzeże to był istny śmietnik, zawsze pełen błota, brudu, siedlisko różnych mętów warszawskich obojga płci. W dzień czasem jeszcze zabłąkał się tu jakiś przechodzień, ale nocą było wielkim ryzykiem puszczać się samotnie nad Wisłę. Można było wrócić bez ubrania, bez gotówki, jeśli ją kto miał albo w ogóle nie wrócić. Ja, choć nie miałem ani gotówki, ani wartościowej odzieży, nie zapuszczałem się na wybrzeże nawet z bratem³⁰.

Sokolnicki wspominał zaś przemoc, z jaką uczniowie szkoły średniej, do której uczęszczał, spotykali się ze strony mieszkańców „złych dzielnic”:

pewnego dnia, gdy na jednym z placów niedalekiej od śródmieścia ulicy oddawaliśmy się ulubionej grze w palanta, zaatakował nas w formalnym szyku oddział łobuzów miejskich, rzucając gradem kamieni; długo nie mogłem zapomnieć popłochu, jaki nastąpił, i niełatwo zrozumiałem, jacy to chłopcy, skąd przyszli i dla jakiego powodu to uczynili³¹.

Gros analizowanych tu wspomnień koncertuje się jednak w centralnych częściach miasta, choć jednocześnie ich autorzy starają się oprowadzić czytelników po Warszawie swoich wspomnień, jak gdyby zabierając ich na wycieczkę w pamięci. Warszawa jest zatem naszkicowana przez pryzmat Starego Miasta, Krakowskiego Przedmieścia i Nowego Świata, Ogrodu Saskiego, Żelaznej Bramy, a dopiero w dalszej kolejności przedmieść i rogatek, kojarzonych głównie z zabawami na świeżym powietrzu i sportem. Świat ten stanowi zarazem miejsce, w którym koncentrowało się życie towarzyskie miasta, a zatem gdzie się manifestował pewien styl życia, charakterystyczny dla wykształconego mieszczaństwa. Oczywiście inaczej rzecz się ma w przypadku wspomnień o Łodzi, w których podkreślana jest wyłącznie rola ulicy Piotrkowskiej jako centralnej, jedynej osi miasta.

Baliński, który cieszył się najlepszą sytuacją materialną spośród autorów analizowanych tutaj wspomnień, przywiązywał niemałą wagę do kawiarni i cukierń, które zapisały się jako miejsce spędzania wolnego czasu i nawią-

³⁰ Ibidem, s. 22.

³¹ M. Sokolnicki, *op. cit.*, s. 212.

zywania kontaktów międzyludzkich³². Warto wspomnieć, że i te miejsce były na przełomie wieków przedmiotem głębokich przekształceń, nie zawsze mile przyjmowanych przez konserwatywną część publiczności. Felietonista „Tygodnika Ilustrowanego” żalił się na przykład, że:

zmienia się tryb życia miejskiego, zmieniają się formy obyczajowe towarzyskie, wygląd miasta, nawet Aleje Ujazdowskie stały się do połowy, jak się patrzy, ulicą, nawet wyrósł na szczyrych wydmach Park Ujazdowski, a nieśmiertelne: „Wódeczka była – nie była?” trwa i trwa. Lokale tylko w Warszawie coraz okazalsze dla tej nieśmiertelnej... Muzy śniadankowej i kolacyjkowej.

[...] Nowoczesne restauracje i kawiarnie warszawskie, z mrowiem stolików, zapełniających szczelnie lokal, są szczytem – niewygody. Ani słowa, wszyscy biesiadują „ramię przy ramieniu” – bez różnicy płci i wieku. Ale – czy to nieodzowne?³³

Zupełnie inny, ludowy charakter miały rozmaite zabawy urządzone w przestrzeni miejskiej. Galewski wspominał:

w niedziele i święta większość ludzi siedziała w domu lub przed bramą. Tu kobiety miały okazję wyklócić się i naplotkować, a mężowie szli do szynku. Dzieci bawiły się na ulicy lub podwórku. Ci, co mieszkali na Powiślu lub w Pradze, szli nad Wisłę i tam starali się spędzać wolny czas³⁴.

Uderza kontrast pomiędzy wykwintnym życiem salonowym znanym choćby ze słynnego czwartego listu *Towarzystwa warszawskiego* Antoniego Zaleskiego³⁵, a przaśną rzeczywistością zabaw ludowych. Jak oceniał po latach Galewski: *a że wtedy nie miano wielkich wymagań, więc bawiono się byle czym i gdzie się dało, byleby tanio i dobrze. Rozrywek nie brakowało*³⁶. Podobne kontrasty uwidaczniały się w trakcie karnawału: *Klasy bardziej uprzywilejowane urządzały na własny koszt przyjęcia, gdzie bywali tylko goście sprowadzeni, tworząc zamknięte kółko.*

Jeszcze bardziej zamknięte były bale urządzone przez naszą arystokrację. Nikt niepowołany nie mógł marzyć, aby tam się znaleźć. Najwięcej powodzenia miały publiczne bale, maskarady, tombole, reduty i zabawy.

Sal do takich balów nie brakło w Warszawie. Przede wszystkim tłumnie odwiedzano różne tego typu imprezy w Teatrze Wielkim, w połączeniu z salami

³² I. Baliński, *op. cit.*, s. 108–110, 124–128.

³³ *Nowa Warszawa*, „Tygodnik Ilustrowany” 1910, nr 50, s. 1020.

³⁴ J. Galewski, L.B. Grzeniewski, *op. cit.*, s. 97.

³⁵ Baronowa X.Y.Z. [Antoni Zaleski], *Towarzystwo warszawskie. Listy do przyjaciółki*, Kraków 1886, s. 217–270.

³⁶ J. Galewski, L.B. Grzeniewski, *op. cit.*, s. 99.

reduutowymi. Zabawa była dla wszystkich. Kto miał pieniądze, frak, kostium lub domino (które mógł sobie wypożyczyć, bowiem wypożyczalni było kilka w Warszawie), szedł lub przyjeżdżał na bal. Bufet miał powodzenie: szampań lał się strumieniami, tuż obok skromne wino lub herbata, pączki, pomarańcze. Wszędzie kwiaty, wachlarze, panie w maskach. Całe towarzystwo szalało, tańczyło, snuło się po korytarzach, piętrach, łóżach. Szukano zacisznych kątów, flirtowano na zabój³⁷.

Charakterystyczną cechą męskich wspomnień jest atencja, jaką ich autorzy przywiązywali do spotykanych przez siebie na ulicach kobiet. Z perspektywy czasu zdania na temat mody kobiecej przełomu wieków wydały się podzielone. Baliński wspominał zatem, iż:

widok spacerujących żywych warszawianek „radował oczy”, tak samo jak w teatrze, gdy z pierwszego lub drugiego rzędu krzesel, obróciwszy się w antrakcie tyłem do sceny, przyglądało się parterowi i łóżom³⁸.

Galewski widział w stylu ówczesnych warszawianek raczej powód do kpin. Jak pisał:

każda chciała mieć jak najmniejszą stopę, używano więc małych i ciasnych pantofelków. Szanująca się kobieta od lat szesnastu do sześćdziesięciu tak się ścisnęła gorsetem, że aż jej oczy wychodziły z orbit. [...] Bez względu na wiek i pozycję społeczną nie ubierano się jaskrawo. [...] Z gołą głową nie pokazała się żadna kobieta, chyba gdy wychodziła do sklepiku. Mniej więcej tak samo ubierały się – naturalnie skromniej – i te, które zamieszkiwały na Woli czy Powiślu³⁹.

Co ciekawe, w ówczesnej publicystyce wyraźnie różnicowano dobry gust warszawianek i zły smak, który miał cechować łódzką publiczność uliczną. Zdaniem Stefana Gorskiego

piękności w świecie niewieścim brak w Łodzi, brak im przede wszystkim tej zręczności w ruchach, jaką się widzi w Warszawie. Niegustownie, ale kosztownie poubierane damy nadają „tonu” ruchowi przechodniów⁴⁰.

Spośród analizowanych materiałów źródłowych tylko w jednych, autorstwa Galewskiego, pojawia się postać „kobiety upadłej”, czyli prostytutki, która stanowiła wstydlivy, ale stale obecny element wielkomiejskiego pejzażu⁴¹.

³⁷ Ibidem, s. 100.

³⁸ I. Baliński, *op. cit.*, s. 159.

³⁹ J. Galewski, L.B. Grzeniewski, *op. cit.*, s. 184.

⁴⁰ S. Gorski, *op. cit.*, s. 10.

⁴¹ Z bardzo bogatej literatury na ten temat zob.: A. Bołdyrew, *Spółczesność Królestwa Polskiego wobec patologii społecznych w latach 1864–1914*, Łódź 2016, s. 152–166.

W *Warszawie zapamiętanej* zawarł on nawet dokładny opis lunaparów warszawskich tego okresu. Jego ocena tego typu przybytków była daleka od jednoznaczności:

za taką pracę każda otrzymywała całodzienny wikt oraz opierunek, ubranie oraz codzienną wizytę lekarza-specjalisty, jako że o higienę i zdrowie tak pensjonariuszek, jak i gości dbano. Jeśli okazało się, że któraś nie ma powodzenia, traciła posadę. Wielkie to nieszczęście, gdyż marzeniem każdej prostytutki było dostać się tam ze względu na duże poboczne dochody⁴².

Galewski wspominał też kto stanowił klientelę tych zakładów: „największa socjeta, najwięksi utracjusze, po większej części oficerowie”⁴³. Skąd sam znał adresy lokali, „wspaniale urządzone” wnętrza oraz panujące tam realia – o tym pamiętnikarz milczał...

Ostatnim aspektem zmian zachodzących w przestrzeni wielkowiejskiej na przełomie XIX i XX w., który chciałbym poruszyć, jest pojawienie się w niej wydarzeń o charakterze masowym, w tym manifestacji, wieców partyjnych, a nawet zamieszek czy walk barykadowych. W istniejącej literaturze utrwalił się pogląd, że pojawienie się tłumu na ulicach miast Królestwa, a także przemoc dziejąca się na ulicach, wywołały z czasem silną reakcję ze strony konserwatywnie nastawionej części społeczeństwa, w tym większości inteligencji i mieszczaństwa⁴⁴.

Dla wspominających rewolucja 1905 r. była z jednej strony przygodą, z drugiej zaś żywiołem, któremu można było się poddać lub przed którym chciano się bronić. Kazimierz Wroczyński, uczestniczył w zakończonej masakrą demonstracji na Placu Teatralnym: *Warszawa, która w przeciągu ostatniego stulecia przeżywała tyle chwil ciężkich, a tak mało radosnych, dała się też unieść powszechnej fali entuzjazmu*.

Pamiętam, jak ojciec mój, typowo przezorny warszawiak, pamiętający dobrze skutki 1863 roku, wrócił ze swej stałej cukierenki na Nowym Świecie, gdzie chadzał na czarną kawę „z polityką”, i zaagitował całą rodzinę, by wyjść na ulicę manifestować. Nadeszło akurat do mnie kilku kolegów-studentów, jeszcze bardziej zbulwersowanych niż ojciec, i wyruszyliśmy grupką na miasto.

Uczestniczyłem później, tj. po 1905 roku, w wielu manifestacjach pochodach i uroczystościach ulicznych, ale wydaje mi się, że żadne z nich nie wibrowało

⁴² J. Galewski, L.B. Grzeniewski, *op. cit.*, s. 193.

⁴³ *Ibidem*, s. 191.

⁴⁴ W. Marzec, *Rebelia i reakcja...*, s. 297 i n.; W. Marzec i K. Śmiechowski, *Pathogenesis of the Polish Public Sphere. The Intelligentsia and Popular Unrest during and after the 1905 Revolution*, „Polish Sociological Review” 2016, nr 4, s. 437–457.

taką żywołowością, ani było nasycone taką dynamiką przeżycia, jak ów wieczór „konstytucyjny”⁴⁵.

Dla działacza PPS Michała Sokolnickiego życie w zrewoltowanym mieście było rodzajem niezwyklego doświadczenia. Jak relacjonował:

Lubiłem chodzić po tych pustyniach ulicznych miasta. Innego dnia wchodzę w jakieś podejrzenie rojące się dzielnice. Gromadki ludzi, zebrane opodal latarni, rozmawiają szeptem. Nastrój strachu, lada chwila popłoch wybuchnie w tych rozproszonych zbiorowiskach. Nagle suchy trzask salwy poprzez ulice. Słaniają się jacyś ludzie, bezwładna ucieczka⁴⁶.

Mogilnicki, którzy przeżył rewolucję w Łodzi, zapamiętał głównie strach związany z walkami barykadowymi w czerwcu 1905 r. Pisał:

dzień ten był dniem wielkiego popłochu. Żołnierze, a zwłaszcza kozacy, dostali jakby szału, strzelali na prawo i na lewo, nawet przez bramy do ludzi chodzących po dziedzińcu; tyle tylko, że nie wpadali do mieszkań. Brama naszego domu była wprawdzie zamknięta, ale ażurowa, a przez ażur żołnierz wsunął lufę karabinu i strzelał do ludzi będących na podwórzu. Wyglądaliśmy właśnie z ojcem oknem na podwórze, gdy rozległ się wystrzał, jakiś Żyd padł, jak się okazało, zabity, natychmiast do padającego podbiegł ktoś inny i również padł bez życia. Dwa trupy uprzątnięto dopiero znacznie później⁴⁷.

Widok śmierci na bruku był najbardziej ekstremalnym z doświadczeń, jakich mogli doznać żyjący na przełomie wieków. Jak pokazuje niniejszy szkic, życie w wielkim mieście oznaczało dla młodego pokolenia królewickiej inteligencji pełną paletę doznań, obejmujących zarówno obserwację ciągłego rozwoju Warszawy i Łodzi, doświadczenie związane z życiem codziennym tych miast, jak i uczestnictwo w wydarzeniach wielkiej wagi, nierzadko o traumatycznym przebiegu. Co rzuca się w oczy w relacjach bohaterów tego artykułu, to bardzo aktywna postawa w stosunku do różnych przejawów wielkomiejskiego życia, obejmująca nie tylko osvajanie kolejnych miejsc w przestrzeni, lecz także korzystanie z dostępnych rozrywek, nawet jeśli wiązało się to z narażeniem na szwank własnej opinii bądź zagrożeniem dla zdrowia i życia. Czy męskie doświadczenie mówi nam coś intrygującego o realiach przełomu XIX i XX w.?

Wydaje się, że porównanie świadectw historycznych ze współczesną literaturą naukową dotyczącą percepcji przestrzeni, wskazuje na ciągłość pewnych zjawisk. Jak pisze Paulina Tobiasz-Lis:

⁴⁵ K. Wroczyński, *op. cit.*, s. 122.

⁴⁶ M. Sokolnicki, *op. cit.*, s. 203.

⁴⁷ A. Mogilnicki, *op. cit.*, s. 97.

dotychczasowe badania nad różnicami w umiejętnościach przestrzennych przedstawiciele różnych płci dostarczają wielu dowodów świadczących o przewadze mężczyzn nad kobietami w [...] odwzorowywaniu struktur przestrzennych, zadaniach na orientację, a tłumaczą ją socjalizacją oraz odmienną budową neurofizjologiczną kobiet i mężczyzn. Obie te grupy doświadczają przestrzeni miasta w sposób odmienny w wyniku pełnienia różnych ról społecznych. Kobiety spędzają więcej czasu w domu lub w jego najbliższym otoczeniu, a mężczyźni charakteryzują się większą mobilnością przestrzenną⁴⁸.

Różnice w postrzeganiu płci przez obie płcie były zapewne jeszcze silniejsze przed stu laty, w kontekście obowiązujących jeszcze wówczas licznych konwenansów poważnie ograniczających wspólne korzystanie tych grup z przestrzeni. Anna Żarnowska zwracała uwagę, iż *kobiety, aby korzystać z udogodnień komunikacyjnych, musiały obok programu finansowego przekroczyć dodatkowo próg obyczajowy*⁴⁹.

W analizowanych przeze mnie wspomnieniach mężczyzn uderza szczególnie, z jaką opisane są poszczególne ulice i miejsca, zwłaszcza w centrum miasta i jednoczesna dyskrecja a nawet niechęć, uwidaczniająca się w opisach własnych mieszkań i panujących w nich relacji rodzinnych. Uderza to zwłaszcza w porównaniu z „łódzkimi” wspomnieniami Marii Kamińskiej i Heleny Geyer⁵⁰.

Jednocześnie, podobnie jak w przypadku badanych przez Elżbietę Mazur wspomnień Jadwigi Waydel-Dmochowskiej i Stefanii Podhorskiej-Okołów, *pamiętniki opisują rzeczywistość widzianą oczyma uprzywilejowanych, zaś ich autorzy, podobnie jak obie wspomniane wyżej autorki opisują w swoich pamiętnikach te same ulice warszawskie, te same lokale, podobny sposób spędzania wolnego czasu*⁵¹. Pewien wyjątek stanowi *Warszawa zapamiętana* Józefa Galewskiego, która znacznie poszerza zarówno obraz topografii miasta, jak i liczbę opisanych „miejsz o złej reputacji”. Słuszność miał redaktor tych wspomnień, Ludwik Grzeniewski, gdy pisał: *Galewski to dziecko warszawskiej ulicy. Patrzy na miasto z innej perspektywy, nic dziwnego, że widzi je inaczej*⁵².

⁴⁸ P. Tobiasz-Lis, *Wyobrażenia kobiet i mężczyzn o przestrzeni Łodzi...*, „Acta Universitatis Lodzianensis. Folia Geographica Socio-Oeconomica” 2008, nr 9, s. 153.

⁴⁹ A. Żarnowska, *Kobieta i rodzina w przestrzeni...*, s. 12.

⁵⁰ Zob. M. Sikorska-Kowalska, *Pozycja i rola kobiety w małżeństwie na przykładzie burżuazji łódzkiej przełomu XIX i XX wieku (w świetle wspomnień Heleny Anny Geyer i Marii Eiger-Kamińskiej)*, [w:] *Kobieta i małżeństwo. Społeczno-kulturowe aspekty seksualności. Wiek XIX i XX*, pod red. A. Żarnowskiej i A. Szwarca, Warszawa 2004, s. 103–118.

⁵¹ E. Mazur, *op. cit.*, s. 405.

⁵² J. Galewski, L.B. Grzeniewski, *op. cit.*, s. 6.

Warto wreszcie zaznaczyć wyraźną różnicę, jaka uwidacznia się w sposobie postrzegania Warszawy i Łodzi. W przypadku opisów stolicy związek emocjonalny autorów wspomnień z tym miastem jest aż nadto wyraźny i jednoznacznie pozytywny. Tymczasem nawet uwzględnwszy niesymetryczność dostępnych źródeł uderza, iż wspomnieniowe opisy przestrzeni „polskiego Manchesteru” zasadniczo nie wyłamują się spoza stereotypu ukształtowanego przez publicystów z przełomu wieków, widząc w nim miasto jednej ulicy, słynnej Piotrkowskiej. Łódź wywołuje też inne odczucia niż stolica, którą wspominano z sentymentem, podczas gdy w przypadku Łodzi dominującym uczuciem zdaje się być ambiwalencja. Choć należy podkreślić, że przy wszystkich swoich wadach na tle stolicy, Łódź pozostawała dla przybywających do niej idealistów wyzwaniem. Michał Sokolnicki wspominał swój przyjazd do miasta w roli aktywnego działacza partyjnego:

z głębokim wewnętrznym poczuciem mściwości wracałem do tego wszetecznego miasta: jako jeden z kierowników i wodzów wielkiej robotniczej rzeszy, miałem ująć w ręce tę bezwładną siłę i uderzyć z mocą wydobytą z jej głębin w tychże samych tyranów mej młodości, wypędzić kupczących losem mego ludu Niemców i Żydów, wydać walkę kapitałowi, co taką straszną przewagą i przemocą legł na piersiach ponurego miasta⁵³.

Więź, która łączyła stolicę z jej mieszkańcami była wyraźnie *a rebours* w stosunku do uczuć, jakie wywoływała u przyzwyczajonych do pewnego stylu życia przedstawicieli inteligencji przemysłowa Łódź.

Charakterystyczne, że wysyp publikacji wspomnieniowych poświęconych Warszawie nastąpił po roku 1945, kiedy to stolica odbudowywała się z gruzów. Ignacy Baliński tak uzasadniał dlaczego podjął się opracowania własnych wspomnień o mieście:

kiedy w oczach stoi mi Warszawa, widzę wszystko w kolorze czerwonym, w kolorze krwi i ognia, a po jakimś czasie, jak w owych sygnałach świetlnych, regulujących ruch, kolor czerwony ustępuje miejsca zielonemu: kolorowi nadziei. Warszawa jest od wieków ogniskiem i mózgiem kraju. Zniosła mnóstwo ciosów, zniesie i przezwycięży ten cios straszliwy. [...] I dlatego dobrze by było, aby dla przechowania w pamięci żyjących i w świadomości potomnych tej Warszawy dnia wczorajszego, tej Warszawy, której nie ma, kreślono jak najwięcej opisów poszczególnych dzielnic, nie wyłączając najskromniejszych. Niech obok nowej, realnej, odbuduje się w pamięci ta dawniejsza!⁵⁴

Trudno o bardziej dosadne świadectwo przywiązania do swojego miasta.

⁵³ M. Sokolnicki, *op. cit.*, s. 212.

⁵⁴ I. Baliński, *op. cit.*, s. 230–231.


SUMMARY

A man in a big city of the turn of the 19th and 20th centuries on the example of Warsaw and Łódź in the light of memories

The aim of the article is an analysis of personal relationship and experiences of men who lived at the turn of the 20th century and biggest cities of the Kingdom of Poland, Warsaw and Łódź. Fast rate of demographic development and changes in urban space at the time had an important impact on observers. According to this, author analyses memoirs of three chosen young members of intelligentsia, who became adult circa 1900: Ignacy Baliński, Józef Galewski, Aleksander Mogilnicki, Michał Sokolnicki and Kazimierz Wroczyński. Their relations has some similarities and differences. The most important of them is way of writing about urban space of Warsaw and Łódź. After the analysis it can be stated that men who lived at the turn of centuries could admire the city in a broad way, discover urban space and value it. They experienced some border and dangerous events like demonstrations or riots. Their relations are an evidence of 19th century moral norms, which allowed men to use urban space in much more opened way then women. At the same time strong emotional relationship with Warsaw and distant attitude to Łódź and its urban space can be noticed.

PIOTR BOJARSKI

(Ośrodek Badań Naukowych im. W. Kętrzyńskiego w Olsztynie)

 <https://orcid.org/0000-0002-3166-0752>

MIŃSK PRZEŁOMU XIX I XX WIEKU OCZAMI MICHAŁA KRYSPIŃA PAWLIKOWSKIEGO

Pla badaczy zainteresowanych dziejami ziem północno-wschodnich Rzeczypospolitej, zarówno w czasie zaborów jak i w okresie międzywojennym, twórczość Michała Kryspina Pawlikowskiego bez wątpienia stanowi dobre źródło wiedzy na temat ówczesnego życia codziennego, kultywowanych tradycji i zwyczajów oraz panujących stosunków społecznych. Za wartościowe uznać należy jego obserwacje przemian politycznych, społecznych i ekonomicznych, zachodzących na przełomie XIX i XX w. na terenie Imperium Rosyjskiego, z perspektywy mieszkańców guberni północno-zachodnich¹.

Michał Kryspin Pawlikowski urodził się 25 października 1893 r. w majątku Pućków, na lewym brzegu Berezyny na terenie dzisiejszej Białorusi, w rodzinie znanego mińskiego adwokata Kazimierza Pawlikowskiego – prezesa Towarzystwa Kredytowego w Mińsku². Warto nadmienić, że obecnie tereny majątku Pućków to pogranicze obwodów mińskiego i mohylewskiego, w pobliżu

¹ Określenie to odnosi się do Kraju Północno-Zachodniego, części europejskich ziem Imperium Rosyjskiego. Kraj Północno-Zachodni stworzyły ziemie pochodzące z drugiego i trzeciego rozbioru Polski. Istniał on na terenach przedrozbiorowego Wielkiego Księstwa Litewskiego w latach 1794–1912. P. Eberhardt. *Zmiany podziałów administracyjnych w Cesarstwie Rosyjskim, Związku Sowieckim i Federacji Rosyjskiej*, „Studia z dziejów Rosji i Europy Środkowo-Wschodniej”, t. XLV, Warszawa 2010, s. 243–245.

² Właściwie Towarzystwo Wzajemnego Kredytu w Mińsku – instytucja potocznie nazywana Polskim Bankiem, funkcjonująca w Mińsku od 1874 r. Faktycznie realizowało różnego rodzaju zlecenia i operacje bankowe. Po wkroczeniu Polaków do Mińska i powstaniu mińskiego okręgu Zarządu Cywilnego Ziem Wschodnich Towarzystwo Wzajemnego Kredytu określano jako jedną z aktywnych organizacji polskich działających na terenie Mińska. W sumie wyodrębniono 33 takie organizacje. J. Gierowska-Kałuż, *Aktywność środowisk polskich w Mińszczyźnie w realiach lat 1919–1920*, „Studia z dziejów Rosji i Europy Środkowo-Wschodniej”, t. XLV, Warszawa 2010, s. 102–103; „Tygodnik Wileński”, red. A. Narbutt, nr 1, Wilno, grudzień 1910, s. 2.

Bobrujska³. Pierwsze lata życia Pawlikowski spędził w miejscu swojego urodzenia wśród prawosławnych chłopów i polskich, katolickich zaścianków kresowych. Fakt ten odcisnął trwałe piętno na jego twórczości. Szczególnie wspomnienia z lat dzieciennych i młodzieńczych przepełnione są opisami tamtejszej, urzekającej dzikością i różnorodnością przyrody. Emanuje z nich atmosfera tajemniczości zarówno w odniesieniu do miejsc jak i ludzi. Treści odnoszące się do natury w sposób szczególny przemawiają do odbiorcy, ponieważ wyszły spod pióra człowieka jak nikt inny znającego prawa przyrody – ziemianina i myśliwego, żyjącego w symbiozie ze światem roślin i zwierząt. Wiele tekstów ma charakter pisanej ze swadą gawędy, co niewątpliwie dodaje im uroku i waloru autentyczności. Nie sposób nie wspomnieć, że Pawlikowski w swoich przekazach niejednokrotnie umieszcza nawiązania do mickiewiczowskiego *Pana Tadeusza*, podtrzymując przez to ducha Wielkiego Księstwa Litewskiego.

Chcąc zaprezentować obraz Mińska z przełomu wieków XIX i XX, widziany oczami nastoletniego wówczas Pawlikowskiego sięgnięto do jednej z jego autobiograficznych powieści⁴ pt. *Dzieciństwo i młodość Tadeusza Irteńskiego*⁵, a także do zbioru felietonów *Sumienie Polski i inne szkice kresowe*. W tym kontekście szczególnie pomocna okazała się integralna część tego cyklu – *Gawędy*

³ Pućków: z informacji zawartych w *Słowniku Geograficznym Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich* wynika, że folwark w Pućkowie stanowił własność dziedziczną Pawlikowskich. Tom *Słownika* zawierający opis Pućkowa wydano w 1888 r. Powierzchnię folwarku oceniano wówczas na ponad 52 włóki, *Słownik Geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*, pod red. B. Chlebowskiego i W. Walewskiego, t. IX, Warszawa 1888, s. 273. Jak podkreśla Bolesław Hadaczek – znany badacz literatury kresowej Pawlikowski bardzo nie lubił nazwy swojej rodzinnej miejscowości. Pochodziła ona bowiem od ukraińskiego słowa „pućka” czyli penis, stąd, akurat w tym wypadku zmiana rzeczywistej nazwy na potrzeby książki. Tym bardziej, że powieściowy Baćków kojarzył się z białoruskim słowem Baćkauszczyzna czyli po białorusku ojczyzna, B. Hadaczek, *Historia literatury kresowej*, Kraków 2011, s. 375.

⁴ B. Hadaczek twórczość Pawlikowskiego zalicza do gatunku beletryzacji emigracyjnych. Gatunek ten nazywa również beletryzacjami wspomnieniowymi. Utwory takie jak Pawlikowskiego definiuje jako twórczość poszerzającą realizm kresowy, osadzoną pomiędzy faktografią i prawdopodobieństwem i odnoszącą się do przeszłości sprzed 1945 r. W beletryzacjach emigracyjnych wyróżnia utwory o polskiej drodze do niepodległości, o Polsce międzywojennej, wojnie obronnej w 1939 r., walkach na obczyźnie, sagi rodzinne oraz życiorysy opublikowane w formie „pseudo-powieści”. Można jednak pokusić się o stwierdzenie, że *Dzieciństwo i młodość Tadeusza Irteńskiego* nie do końca mieści się w ramach zaproponowanych przez Hadaczka. Powieść nie opowiada bowiem o polskiej drodze do niepodległości. Jest raczej opisem stosunków społecznych i życia codziennego na terenie dawnej guberni mińskiej Imperium Rosyjskiego w ostatnim trzydziestoleciu jego istnienia. Ibidem, s. 373.

⁵ Imię tytułowego bohatera powieści to swoisty hołd oddany przez Pawlikowskiego młodszemu bratu – Tadeuszowi, ułanowi Korpusu gen. Dowbora-Muśnickiego bestialsko zamordowanemu przez bolszewików i pochowanemu w podziemiach słynnego Czerwonego Kościoła w Mińsku. Powieść pierwszy raz została wydana w Londynie w 1959 r.

Mińskie. Warto w tym miejscu wspomnieć, że poszczególne teksty wchodzące w jego skład po raz pierwszy opublikowane zostały w latach 1948–1950 w emigracyjnym czasopiśmie pt. „Lwów i Wilno”, będącym spadkobiercą wileńskiego „Słowa”, wydawanym w Londynie przez przyjaciela Pawlikowskiego Stanisława Cata Mackiewicza. Data publikacji tych treści w pewnym sensie tłumaczy towarzyszącą twórczości Pawlikowskiego nostalgię za utraconą ojczyzną zarówno w wymiarze państwa jako całości jak i lokalnym.

Pamiętać należy, że powieść *Dzieciństwo i młodość Tadeusza Irteńskiego* spotkała się z różnymi, często skrajnymi ocenami krytyki. Potwierdzenie tego stanowi chociażby opinia Witolda Fillera, który uważał, że z pracy Pawlikowskiego emanuje infantylny sentymentalizm, dający prząsny i zafałszowany obraz ziem wschodnich⁶. Z kolei Krzysztof Ćwikliński podkreślał, że ocena twórczości Pawlikowskiego sformułowana przez Fillera wynika z propagandowego charakteru jego publikacji. Wobec braku dostępu w ówczesnym okresie do takich tytułów jak paryska „Kultura”, londyńskie „Wiadomości” czy wydanych już drukiem powieści Pawlikowskiego, Filler nieświadomie „przysłużył” się sprawie, „odkrywając” Pawlikowskiego dla czytelników⁷. Bardzo pozytywną ocenę pierwszej powieści Pawlikowskiego wystawił z kolei Stanisław Cat-Mackiewicz pisząc: *To nie tylko gawęda, ale dokument historyczny, bardziej potrzebny historykom do zrozumienia epoki, aniżeli dokumenty z archiwów*⁸. W tym przypadku trudno się z Mackiewiczem nie zgodzić.

Brat Cata, Józef Mackiewicz, którego łączyły z Pawlikowskim więzy przyjaźni również bardzo pozytywnie ocenił *Dzieciństwo i młodość Tadeusza Irteńskiego*. Na łamach paryskiej „Kultury” określił powieść Pawlikowskiego mianem najlepszej książki napisanej i wydanej na emigracji. Uznawał tę publikację za szczególnie cenne świadectwo historyczne, przybliżające ostatnie lata Wielkiego Księstwa Litewskiego, pozostającego pod zaborem rosyjskim, którego egzystencję w funkcjonującym od wieków kształcie przerwała I wojna światowa i powstałe w jej wyniku zmiany geopolityczne w tej części Europy⁹. Józef Mackiewicz, podobnie jak jego brat, postrzegał tę książkę w katego-

⁶ W. Filler, *Literatura małej emigracji*, Warszawa 1970, s. 104.

⁷ K. Ćwikliński, *Twórczość, której nie znamy. Kilka uwag o pisarstwie Michała K. Pawlikowskiego*, [w:] *Powroty w zapomnienie. Dekada literatury emigracyjnej 1989–1999*, pod red. B. Klimaszewskiego i W. Ligęzy, Kraków 2001, s. 286–288. Warto również podkreślić, że badania nad pisarstwem M. Pawlikowskiego w kraju rozwinęły się dopiero po wydaniu jego dwóch powieści oraz zbioru felietonów *Sumienie Polski* w obecnej dekadzie. Dopiero w 2016 r. wydana została monografia Piotra Rambowicza z Bydgoszczy szeroko opisująca twórczość M. K. Pawlikowskiego, zob.: P. Rambowicz, *Wobec gawędy. O emigracyjnej twórczości Michała K. Pawlikowskiego*, Łomianki 2016, 432 ss.

⁸ K. Ćwikliński, *op. cit.*, s. 289.

⁹ J. Mackiewicz, *Ostatnie dni Wielkiego Księstwa*, „Kultura” 1960, nr 4 (150), s. 117.

riach *autentycznego dokumentu*, ukazującego życie określonej zbiorowości – mieszkańców Wielkiego Księstwa Litewskiego, niezależnie od narodowości czy wyznania. Józef Mackiewicz doceniał realizm i obiektywizm książki Pawlikowskiego, akcentując zwłaszcza prawdziwość pojawiających się na kartach powieści postaci. Zdaniem Józefa Mackiewicza zarówno konstrukcja jak i treści zawarte w książce pozwalały czytelnikowi, zwłaszcza żyjącemu w tamtej epoce, na identyfikowanie się z decyzjami, poglądami, zaletami i wadami bohaterów *Dzieciństwa i młodości Tadeusza Irteńskiego*¹⁰. Pomimo uznania dla autora książki, recenzja J. Mackiewicza doskonale znającego realia ziem byłego Wielkiego Księstwa Litewskiego, nie pozostaje wolna od polemik, co oczywiście nie umniejsza jej całościowej pozytywnej oceny.

Wracając do charakterystyki osoby Michała Pawlikowskiego warto zwrócić uwagę na fakt, że otrzymał on solidne wykształcenie. Po ukończeniu gimnazjum państwowego w Mińsku w 1913 r. podjął studia prawnicze w Petersburgu. Ze względu na wybuch I wojny światowej udało mu się je dokończyć dopiero w latach 1923–1924 na Uniwersytecie Warszawskim. W okresie wojny polsko-bolszewickiej, Pawlikowski pracował jako sekretarz zarządu miasta Mińsk, a w końcowej jej fazie służył w 19. Myśliwskiej Eskadrze Lotniczej¹¹, chociaż do samolotu nigdy nie wsiadł. Koniec wojny zastał go w Baranowiczach. Następnie trafił do Brześcia Litewskiego, gdzie podjął pracę w urzędzie wojewódzkim. Brześć jawił mu się wtedy jako zrujnowane, zabiedzone i odrapane miasto¹². Po rocznym epizodzie w Brześciu i dokończeniu studiów, osiadł w Wilnie, gdzie, podobnie jak w Brześciu, zatrudnił się w urzędzie wojewódzkim, pracując m.in. w wydziale bezpieczeństwa publicznego i kierując oddziałem porządku publicznego, policji i widowisk¹³. W Wilnie mieszkał do 1938 r. Od 1924 r. współpracował z wileńskim „Słowem”, na łamach którego pisał felietony i redagował dodatek myśliwski pt. *Gdzie to gdzie zagrały trąbki myśliwskie?*¹⁴ Z racji swoich zainteresowań sprawował również funkcję wiceprezesa Towarzystwa Łowieckiego Województwa Wileńskiego¹⁵.

¹⁰ Ibidem, s. 118–121.

¹¹ W tej samej, w której pilotem był jego brat stryjeczny por. Stefan Pawlikowski.

¹² Zniszczenia powojenne Brześcia i mozolny proces odbudowy szczegółowo przedstawia m.in. badacz dziejów międzywojennego Polesia Wojciech Śleszyński, zob.: W. Śleszyński, *Województwo poleskie*, Kraków 2014, s. 158–160.

¹³ *Wileński Kalendarz Informacyjny. Księga Adresowa Wilna za rok 1926*, Wilno 1927, s. 95.

¹⁴ Zob. np.: *Gdzie to gdzie zagrały trąbki myśliwskie?*, nr 3, maj–wrzesień, Wilno 1938.

¹⁵ Zainteresowania i drogę życiową M. Pawlikowskiego w okresie II Rzeczypospolitej interesująco skomentowała na łamach londyńskich „Wiadomości” Jadwiga Maurer pisząc: *Pan Michał był z zawodu i wykształcenia prawnikiem, ale nigdy tej dziedziny wiedzy nie komentował i zdaje mi się, że go ona wogle nie interesowała. Mówił za to nieraz o kancelarii adwokackiej*

Z całą pewnością Pawlikowskiego można określić mianem patrioty Wielkiego Księstwa Litewskiego. Jak wielu ziemian z tzw. Kresów Dalszych¹⁶, po 1921 r. Pawlikowski znalazł swoje przysłowiowe miejsce na ziemi właśnie w Wilnie. Lubił jednak przy tym podkreślać, że czuł się w Wilnie emigrantem, ponieważ jego strony rodzinne pozostały „po złej stronie” linii granicznej. Nie przeszkadzało mu to w traktowaniu Wileńszczyzny jak przybranej ojczyzny. Można zaryzykować stwierdzenie, że sentyment do tych terenów i płynące z tekstów przywiązanie do tej ziemi wynikały z faktu, że matka autora pochodziła z okolic Mołodeczna¹⁷.

Do wybuchu II wojny światowej kolejne miejsce pracy Pawlikowskiego stanowił urząd wojewódzki w Toruniu¹⁸. Po agresji niemieckiej na Polskę i wyjeździe z Torunia, m.in. przez Lublin, Kowel, Krzemieniec i Dubno, Pawlikowski powrócił do Wilna. Jego pobyt w tym mieście nie trwał długo, bo już w czerwcu 1940 r., przed wkroczeniem Sowieców, wyjechał do Szwecji, następnie w 1943 r. trafił do Londynu, aby w 1949 r. na stałe osiąść w USA. Mieszkając w Stanach Zjednoczonych, w latach 1951–1963 Pawlikowski

swojego ojca. Ojciec jego był wziętym prawnikiem w Mińsku, a potem w Wilnie i zarabiał dużo pieniędzy jako obrońca karny. Możliwe, że w cieniu ojca, zdolnego adwokata talenty i zamiłowanie do prawa wcześniej się w Panu Michale wypaliły, może zresztą nigdy ich nie posiadał. Kariera wysokiego urzędnika dla dobrze urodzonego, przystojnego panicza z Kresów nie wymagała w Polsce przedwrzesniowej, zdaje się wielkiego nakładu sił i z tego nadmiaru czasu i energii zrodziło się zamiłowanie do myślistwa. Trochę jako hobby, a trochę jako możliwość powrotu do środowiska, z którego wyszedł, a które opuścił wraz z utratą majątków ziemskich. J. Maurer, *Pan Michał*, „Wiadomości” 1972, nr 34 (1377), s. 2.

¹⁶ Podział na Kresy „Bliższe” i „Dalsze” wykształcił się jeszcze w czasach niewoli. Podział ten utrwalił się po wojnie polsko-bolszewickiej. W XIX w. za Kresy Dalsze uznawano takie ziemie jak Zaporozże czy Smoleńszczyzna, natomiast po ukształtowaniu się granicy wschodniej II Rzeczypospolitej miano Kresów Dalszych otrzymały ziemie I i II rozbioru, które pozostały poza granicami odrodzonej Polski – przede wszystkim Mińszczyzna czy Podole.

¹⁷ Matką Pawlikowskiego była Tekla ze Świętorzeczkich. Siedzibą rodziny Świętorzeczkich była Malinowszczyzna z istniejącym do 1939 r. dworem, wybudowanym w latach 20. lub 30. XIX w. Dwór otaczał wspaniały park krajobrazowy stworzony przez Justynę Świętorzeczką. W okresie międzywojennym Malinowszczyzna leżała w powiecie wilejskim, a po 1926 r. w powiecie mołodeczańskim województwa wileńskiego. Pięknem Malinowszczyzny oraz gospodarnością jej właścicieli – Michała Świętorzckiego i jego synów – Bolesława, podobnie jak Pawlikowski, wspaniałego myśliwego oraz Wacława zachwycał się badający ziemie przed-rozbiorowego powiatu oszmiańskiego Czesław Jankowski. Cz. Jankowski, *Powiat oszmiański. Materiały do dziejów ziemi i ludzi*, t. II, Petersburg 1897, s. 135–137; R. Aftanazy, *Dzieje rezydencji na dawnych Kresach Rzeczypospolitej*, t. IV, Wrocław 1993, s. 205–209.

¹⁸ Michał Pawlikowski przeniósł się do Torunia „za” byłym wojewodą wileńskim – Władysławem Raczkiewiczem, który otrzymał nominację na stanowisko wojewody pomorskiego. Do przeniesienia doszło w trzeciej dekadzie października 1938 r. Litewskie Centralne Archiwum Państwowe w Wilnie (dalej: LCVA), Urząd Wojewódzki w Wilnie, *Akta osobowe Michała Pawlikowskiego*, f. 51, ap. 3, t. 1657, k. 2–4.

prowadził lektoraty z języków polskiego i rosyjskiego na Uniwersytecie w Berkley w Kalifornii. Publikował m.in. w paryskiej „Kulturze”, utrzymywał korespondencyjny kontakt ze wspomnianym już Stanisławem Catem-Maciewiczem. Zmarł 30 maja 1972 r. na dalekich Hawajach i zgodnie z ostatnią wolą tam też został pochowany¹⁹.

Mińsk przełomu XIX i XX w. to miasto dzieciństwa i wczesnej młodości Pawlikowskiego. Wedle powszechnie panującej opinii, nie wyróżniało się ono niczym specjalnym na tle innych miast gubernialnych ówczesnego Imperium Rosyjskiego. Z przekazów emanował obraz miasta brzydkiego, brudnego i prowincjonalnego, zdominowanego przez społeczność żydowską. Miejskowa inteligencja oraz trafiający do Mińska rosyjscy dygnitarze, uważali pracę w tym miejscu za swoiste zesłanie. Okoliczne ziemiaństwo w poszukiwaniu rozrywek udawało się do Wilna, Petersburga oraz Warszawy²⁰. Odnotować należy, że Pawlikowski starał się odwzorować swoje odczucia z funkcjonowania w Mińsku bardzo rzetelnie. Mimo tęsknoty nie próbował „upiększać” obrazu miasta, który przechowywał w pamięci od dzieciństwa.

Pawlikowski nie do końca zgadzał się z przytoczoną wyżej obiegową opinią co do wyglądu Mińska. Wielce prawdopodobne wydaje się, że na takie podejście autora *Dzieciństwa i młodości Tadeusza Irteńskiego* największy wpływ miały doznania związane z „odkrywaniem” świata dorosłych przez nastolatka, a nie faktyczne oblicze miasta. Wjazd do Mińska, w opinii Pawlikowskiego, nie sprawiał imponującego wrażenia. Odwiedzających miasto na przełomie XIX i XX w. w przeważającej większości witały odrapane kamieniczki, parterowe domy oraz konne tramwaje. Publicysta zwracał także uwagę na brak przyciągających wzrok zabytków czy choćby pięknych kościołów – poza świątynią p.w. św. Szymona i Heleny²¹, ufundowaną przez Edwarda Woyniłłowicza, dwoma kościółkami na przedmieściach oraz barokową katedrą²². W jaskrawy sposób kontrastowało to m.in. z dobrze znanym Pawlikowskiemu Wilnem. W pamięci autora *Wojny i sezonu* główna ulica Mińska, czyli ówczesna ul. Zacharzewska, przy której mieszkał 18 lat, również nie przypominała najważ-

¹⁹ M. Urbanowski, *Postłowie do drugiego wydania Dzieciństwa i młodości Tadeusza Irteńskiego*, Łomianki 2010, s. 430–431.

²⁰ Na przykład żona hr. Jerzego Hutten-Czapskiego Józefa Thun-Hohenstein bardzo złościła się, gdy ten zamiast zajmować się chociażby umacnianiem relacji z rodziną angażował się w sprawy wystawy rolniczej czy zarządzania miastem, w zastępstwie podupadającego na zdrowiu brata Karola. Jak zapamiętała Maria Czapska zawsze negatywnie wyrażała się o tym mieście, podobnie zresztą jak jej teściowa, babka Marii Elżbieta Meyendorf, która nawet nie próbowała porównywać prowincjonalnego Mińska do Pragi. M. Czapska, *Europa w rodzinie*, Warszawa 1989, s. 162; M.K. Pawlikowski, *Dzieciństwo i młodość Tadeusza Irteńskiego*, Łomianki 2010, s. 46.

²¹ Budowę ukończono w 1910 r.

²² Archikatedra im. Najświętszej Maryi Panny w Mińsku – konsekrowano ją w 1710 r.

niejszych ulic innych liczących się miast Cesarstwa Rosyjskiego. Wypełniały ją dwupiętrowe kamieniczki, pełne szpetnych szyldów, pozbawione szczególnych walorów architektonicznych. Ten mało sympatyczny obraz uzupełniały drewniane, dziurawe chodniki. Wszystko to sprawiało, że Pawlikowski określał centrum Mińska mianem „centrum gubernialnej brzydoty”. Pomimo to miasto żyło, o czym świadczy chociażby wykorzystywanie przez dzieci ulic i chodników do przeróżnych zabaw²³.

Dużo więcej sympatii wzbudzały w oczach Pawlikowskiego bardziej oddalone od śródmieścia osiedla domków jednorodzinnych, m.in. przy ul. Podgórznej, Magazynowej i Skobielewskiej. Charakteryzowały się one „małomiasteczkowymi drewnianymi domkami” oraz przylegającymi do nich słabo utrzymanymi i półdzikimi ogrodami. Publicysta zwraca jednak uwagę, że owa przynajmniej w części nieskażona ludzką obecnością natura pobudzała jego dziecięcą wyobraźnię. To właśnie w przywołanych półdzikich ogrodach niejednokrotnie odbywały się zabawy w wojnę japońską, rewolucję czy Sherlocka Holmesa. Niejako na przekór logice, negatywne emocje wzbudzały w młodym Pawlikowskim zabudowania z zadbanym otoczeniem w postaci równo przyciętej trawy i sztucznych figur ogrodowych np. muchomorów z lanego żelaza. W małym Pawlikowskim i jego rówieśnikach instalacje te raczej wzbudzały strach aniżeli ciekawość i zachwyty²⁴.

Ten okres życia Pawlikowskiego to również tworzenie, wspólnie z rówieśnikami, amatorskich sztuk teatralnych. Przedstawienia te były „dziełem” publicysty praktycznie od momentu napisania do zaprezentowania widzom. Ku jego niezadowoleniu audytorium, które miało okazję zobaczyć te „występy” często stanowiły jedynie trzy osoby, tj. kucharka, młodszy brat autora i służyący. W praktyce nierzadko okazywało się, że oglądanie tych sztuk miało miejsce niejako pod przymusem, z polecenia domorosłego reżysera²⁵.

Warto odnotować, że w okresie dzieciństwa późniejszy publicysta „Słowa” pisywał także krótkie opowiadania. W trakcie codziennych zabaw Pawlikowskiemu zdarzało się również dokuczać swoim współtowarzyszom i osobom dorosłym, zwłaszcza Żydom. Nie brakowało złośliwych psikusów oraz nieodpowiedzialnych zabaw dubeltówką bądź flowerem.

Śródmieście Mińska nie wzbudzało w Pawlikowskim wyłącznie złych reakcji. Dobre wspomnienia kojarzą się autorowi *Dzieciństwa i młodości Tadeusza Irteńskiego* z wizytami w pierwszym mińskim kinie Iluzjon. Z tekstu cytowanej książki wynika, że oprócz krótkich, trwających nie więcej niż pół

²³ M.K. Pawlikowski, *Brzydkie miasto*, felieton z 1948 r. będący częścią *Gawęd Mińskich*, [w:] idem, *Sumienie Polski i inne szkice kresowe*, Łomianki 2014, s. 198–199.

²⁴ Ibidem, s. 204–205.

²⁵ Idem, *Dzieciństwo i młodość*, s. 155–156.

godziny projekcji, w kinie można było obejrzeć znacznie ciekawsze rzeczy, zresztą nie tylko na ekranie. W czasach sztubackich niewątpliwą atrakcją stanowiły pokazy kulturystów. Wśród uczniów gimnazjum wyjątkowe zainteresowanie wzbudzała kulturystka. Chłopcy nie tyle byli pod wrażeniem jej sprawności fizycznej, ale tego, że występowała półnaga. Dla wielu z nich iluzjon stanowił jedyne miejsce, w którym mogli zetknąć się z takimi sytuacjami. Jako zaletę ówczesnego kina, Pawlikowski wymieniał również możliwość posłuchania elektrycznego pianina w oczekiwaniu na seans²⁶.

Kolejną atrakcją Mińska z przełomu wieków, która zapadła Pawlikowskiemu w pamięci był teatr miejski. O zainteresowaniu tym rodzajem rozrywki przesądzały nie tylko wystawiane przedstawienia, ale także tzw. mińskie bazyry, odbywające się co roku, w okresie adwentu. W dzisiejszej nomenklaturze można by je określić mianem wenty dobroczynnej. Michał Pawlikowski zwraca uwagę, że częstymi gośćmi na tego rodzaju imprezach byli bogaci Żydzi, a także przedstawiciele rosyjskich władz, z gubernatorem włącznie. Na bazarach oferowano przeróżne produkty – słodczyce, galanterię, zabawki, a nawet szampana – po 100 rubli za kieliszek. Wzrok potencjalnych klientów przykuwały postacie sprzedawców – m.in. jak w przypadku wymienionego trunku, piękne ziemianki²⁷.

Zebrane tą drogą środki finansowe zasilają budżet lokalnego Towarzystwa Dobroczynności kierowanego wówczas przez hrabiego Jerzego Hutten-Czapskiego²⁸. W ocenie Pawlikowskiego, istnienie bazarów świadczyło o zgodnej współpracy wszystkich mińskich Polaków i stanowiło doskonałą okazję do zmanifestowania polskości w trudnym, przepełnionym represjami okresie po powstaniu styczniowym. W tekstach Pawlikowskiego nie brakuje wątków dotyczących wielkich zasług, jakie w kontekście rozwoju Mińska stały się udziałem prezydenta z przełomu wieków hr. Karola Hutten-Czapskiego. Doprowadził on m.in. do oświetlenia ulic, a przedwczesna śmierć uniemożliwiła mu przeprowadzenie jednej z najbardziej ambitnych inwestycji, a mianowicie skanalizowania Mińska²⁹.

²⁶ Ibidem, s. 136–137.

²⁷ Ibidem, s. 112–114.

²⁸ Jerzy Hutten-Czapski (1861–1930) – syn Emeryka, brat Karola, ukończył renomowaną szkołę średnią – St. Annenschule w Petersburgu i Wydział Prawa na Uniwersytecie Juriewskim w Dorpacie. Jerzy Czapski miał łatwiejszy charakter od brata Karola, co stwierdziła jego córka Maria. Ożenił się zgodnie z zamierzeniem rodziców, nie spierał się o sposób gospodarowania majątkiem, był osobą wyważoną. W 1901 r. został wybrany prezesem wystawy rolniczej organizowanej przez mińskie Towarzystwo Rolnicze, które jednocześnie stanowiło pokaz siły ekonomicznej ziemiaństwa. Był również prezesem Mińskiego Towarzystwa Dobroczynności. W następnych latach objął urząd sędziego pokoju. Córka Maria pisała o nim: *Był towarzyski, dobrego serca i hojnej ręki, toteż zyskał w Mińsku zasłużoną popularność*. M. Czapska, *op. cit.*, s. 113, 118, 161.

²⁹ Karol Hutten-Czapski (1860–1904) – syn Emeryka, brat Jerzego ukończył renomowaną szkołę średnią – St. Annenschule w Petersburgu, a studia na Wydziale Historyczno-Filologicznym

Już po latach, na kartach *Dzieciństwa i młodości Tadeusza Irteńskiego*, w następujących słowach Michał Pawlikowski akcentował siłę społeczności polskiej w Mińsku:

Istotnie w zażydzonej i zmoskwiczonej śródmieściu rozbrzmiewała mowa rosyjska, lecz wystarczyło pospacerować po przedmieściach: Lachówce Górnej i Dolnej [...], Uborkach, Komarówce lub Trojeckiej Górze, gdzie mieszkała ludność najuboższa i najliczniejsza, aby nasycić uszy mową polską – mową o brzmieniu regionalnym – lecz wcale nie gorszą na przykład od gwary wileńskiej. Lata przełomowe jak rok 1905 [...] lub lata 1917 albo 1919 [...], wykazały *ad oculos* [łac. naocznie – P.B.] jak nikłym pokostem była rosyjskość Mińska. Gdy tylko przez Mińsk przechodził jakiś wstrząs wolności polskość wybuchała spontanicznie; na ulicach rozbrzmiewał język polski, zjawiała się prasa polska, ze sceny i mównicy padało słowo polskie³⁰.

Duże wrażenie na 12-letnim wówczas Pawlikowskim zrobiła rewolucja 1905 roku. Chociaż był dzieckiem wyczuwał, że wydarzenie to wstrząsnęło światem dorosłych, wyrывая ich z sennego, spokojnego życia, jakie wie

Uniwersytetu Juriewskiego w Dorpacie uzyskując stopień kandydata ekonomii politycznej i statystyki w 1882 r. Mając 22 lata rozpoczął zarządzanie majątkiem w Stańkowie. Był energiczny, pełen inicjatywy przez co często kłócił się ze swoim ojcem Emerykiem Czapskim. Punktem zwrotnym w życiu Karola był wybór na prezydenta Mińska w 1890 r. Maria Czapska w swoich wspomnieniach charakteryzowała ten okres następująco: *Odtąd poświęcił wszystkie siły swoje, wszystkie zdolności, a w następstwie znaczne też fundusze na podniesienie tego miasta do poziomu nowożytnych wymagań kultury i higieny. Jego dynamizm, zmysł organizacyjny, bujna pomysłowość, nerwowa potrzeba ruchu znalazły ujście i cel godny jego ambicji. Mińsk stał się dla niego polem niezależnej i pasjonującej działalności*. Pozostał przy tym niezwykłym oryginałem. W okresie swojej prezydentury w Mińsku zimą zdarzało mu się jeździć ze swojego majątku w Stańkowie do miasta z gorącymi kartoflami w kieszeniach płaszczka by nie wychłodzić nadmiernie rąk. Prezydent Hutten-Czapski m.in. doprowadził do wybrukowania bocznych ulic i placów, założył rzeźnię miejską i bezpłatny szpital położniczy. K. Hutten-Czapski był prezydentem Mińska w latach 1890–1901. Zrezygnował ze względów zdrowotnych. Trzy lata później zmarł na gruźlicę. Ibidem, s. 113–118.

³⁰ Podobnie Mińsk przełomu wieków zapamiętała cytowana już M. Czapska, która w swoich wspomnieniach pisała: *Mińsk liczył około 100 tys. mieszkańców, z ogromną przewagą Żydów: kupców rzemieślników i pośredników, bogatych fabrykantów. Reszta ludności składała się z Rosjan ze sfer urzędniczych i licznej polskiej inteligencji, z ziemią jeszcze związanej. Szkoły, sądy, wszystkie szczyły były rosyjskie, ale poza może urzędnikami po urzędach, wszyscy mówili po polsku, nigdy nam nie brakowało znajomości rosyjskiego, a na przedmieściach, gdzie mieszkała ludność najuboższa i najliczniejsza, język polski, o specjalnych akcentach regionalnych był powszechny. Po polsku można też było porozmawiać ze wszystkimi Żydami w sklepach i restauracjach. Ilekroć zaś, za naszej już pamięci, miasto doznawało jakiegoś wstrząsu wolności, polskość wychodziła od razu na wierzch, zjawiała się prasa polska, polskie zebrania, a nawet wiece, polskie szkolnictwo, przedstawienia teatralne, manifestacyjne tłumne polskie nabożeństwa. Warto zwrócić uwagę, że Czapska odtwarzając obraz Mińska w swoich wspomnieniach nawiązuje do treści zawartych w *Dzieciństwie i młodości Tadeusza Irteńskiego*, przytaczając także jeden z fragmentów powieści. Ibidem, s. 115–116; M.K Pawlikowski, *Dzieciństwo i młodość...*, s. 44–45.*

dli właściwie od momentu zakończenia wojen napoleońskich. Pawlikowski wspominał, że z balkonu mieszkania przy ul. Zacharzewskiej obserwował rannych, uciekających z rozbitej przez wojsko manifestacji, odbywającej się przed Dworcem Wileńskim³¹.

Przełomem w życiu Michała Pawlikowskiego, jak sam twierdził, nie była jednak rewolucja 1905 roku ani pójście do gimnazjum, ale rok 1909. Wtedy ukończył on czwartą klasę gimnazjum i zmienił całkowicie towarzystwo oraz zainteresowania. Jak sam pisał

od tamtego czasu w kąć poszły psoty, flower³², teatr amatorski i kinematograf [...]. Nastały: papierosy, miłostki płatne, powieści „poważne”, pierwsza miłość, alkohol i praca społeczna³³.

Pawlikowski, jak wielu przedstawicieli ówczesnej młodzieży często bywał na sobotnich karnawałowych „wieczorkach” w mińskim Ognisku. Lokal mieścił się w dwupiętrowym domu przy ul. Juriewskiej. Na górze znajdowała się sala taneczna oraz pokoje klubowe, na dole mieścił się bufet i wypożyczalnia książek.

Przygotowania do tego rodzaju imprez zajmowały młodym ludziom z reguły około tygodnia. Każdy gimnazjalista chciał zaimponować swojej wybrance wypastowanymi szuwaksem (czarną pastą) lakierkami, białymi rękawiczkami i elegancko prezentującym się mundurkiem. „Budżet” niezbędny do tego, aby uznać imprezę za udaną, wynosił dwa ruble. Przeznaczano je na wstęp (50 kopiejek), szatnię (15 kopiejek) oraz „nieprzewidziane wydatki”, czyli bukiet dla ukochanej, ciastko, a nawet kieliszek wódki w bufecie, ewentualnie dorożkę w przypadku odprowadzania wybranki do domu. Ta ostatnia sytuacja, jak podkreślał Pawlikowski, na ogół się nie zdarzała, ponieważ po panienkę zazwyczaj przychodziła służąca, ciotka albo starsza koleżanka. Czasem jedynie udawało się przekupić służącą półrublówką i odprowadzić do domu wybranek, po drodze kradnąc jej pocałunek³⁴.

Ciekawy wątek zawarty na kartach *Dzieciństwa i młodości Tadeusza Irteńskiego* stanowią opisy wizyt gimnazjalistów w mińskich domach publicznych o niezwykle dziwnych, zwyczajowych nazwach takich jak „Wesoły Dragon” lub „Żydek”. Zazwyczaj dochodziło do nich późnym popołudniem, około godziny 17, ponieważ wieczorem w tego rodzaju miejscach można było natknąć

³¹ Ibidem, s. 106–108.

³² Karabinek sportowy służący do strzelania na niewielkie odległości małymi kulkami.

³³ M.K. Pawlikowski, *Kraj lat dziecinnych*, felieton z 1949 r. będący częścią *Gawęd Mińskich*, [w:] idem, *Sumienie Polski...*, s. 222.

³⁴ Idem, *Dzieciństwo i młodość...*, s. 210.

się na nauczycieli lub inne znajome osoby dorosłe. Przyłapanie na korzystaniu z tego typu usług mogło skończyć się dla ucznia wydaleniem ze szkoły z tzw. „wilczym biletem”. W odróżnieniu od dorosłych, gimnazjaliści, podobnie jak w teatrze, płacili za usługi połowę ceny, przy czym prostytutki niechętnie obsługiwały tego typu gości, ponieważ sztubacy nie stawiali im piwa ani lemoniady. Wypicie piwa w tego typu lokalu kosztowało oczywiście drożej niż w „zwykłej” restauracji, stanowiąc dla właścicieli dodatkowy dochód³⁵.

Kolejną rozrywkę mińskiej młodzieży stanowiło uczestnictwo w różnorodnych towarzystwach, stowarzyszeniach i organizacjach samokształceniowych. Gimnazjalistów nie zawsze interesowały treści przekazywane na zebraniach, o czym świadczy fakt, że co mniej wytrwali, jak relacjonuje Pawlikowski, pod ich „ciężarem” często przegrywali walkę ze snem. Młodzież przyciągał przede wszystkim nielegalny charakter funkcjonowania tych organizacji. Udział w tego typu zgromadzeniach budował w nastolatkach poczucie dojrzałości umysłowej. Imponowała im też sama formuła spotkań, uwzględniająca takie elementy jak: tytułowanie kolegów mianem przewodniczącego zebrania czy sekretarza, spisywanie protokołów oraz inne akcesoria „biurokracji posiedzeniowej”. Pawlikowski akcentował, że czas spędzony w Towarzystwie Samokształceniowym, poza ową „zabawą w dorosłych”, stał się także doskonałą szkołą przyjaźni i relacji, które często przetrwały wiele lat³⁶.

Swój stosunek do kolegów szkolnych innych narodowości – Rosjan i Żydów, Pawlikowski określał jako poprawny. Zauważał jednocześnie, że wszelkie kontakty z tymi osobami kończyły się wraz ze szkolnym dzwonkiem. Wolny czas wolał spędzać w otoczeniu polskich, często nieco starszych od siebie kolegów. Jedynym wyjątkiem stanowiła znajomość z trójką Rosjan, z którymi, jak pisał we wspomnieniach, pozaszkolne wypadki miały jedynie „alkoholowy” charakter³⁷.

Mińsk zapadł Pawlikowskiemu mocno w pamięci jako kolejny, istotny, obok Pućkowa, symbol „kraju lat dziecińczych”. Dlatego w jego publicystyce i powieściopisarstwie tak wyraźnie pobrzmiewa nuta zawodu i tęsknoty za tymi miejscami.

Wybiegając nieco w przyszłość warto również poświęcić parę zdań rozterkom jakie targały Pawlikowskim w decydujących momentach wojny polsko-bolszewickiej. Już ofensywa Michaiła Tuchaczewskiego z lipca 1920 r. wzbudziła w Pawlikowskim wielki niepokój odnośnie przyszłości Mińska.

³⁵ Ibidem, s. 186–187.

³⁶ Ibidem, s. 226–227, idem, *Resistance w Mińsku*, felieton z 1949 r. będący częścią *Gawęd Mińskich*, [w:] idem, *Sumienie Polski...*, s. 224–229.

³⁷ Idem, *Dzieciństwo i młodość...*, s. 281.

Gdy w sierpniu 1920 r. znalazł się w Warszawie przypomniały mu się rozpaczliwe słowa poety Edwarda Słońskiego³⁸, który pisał *O ludzie to, już nie o Wilno lecz o Warszawę się bijem*. Na kartach *Wojny i sezonu* Pawlikowski skomentował je w następujący sposób: *Poeta trafił w sedno: o Warszawę już należało się bić. A o Wilno? O Wilno to już babka na dwoje wróżyła. A o Mińsk babka nie stawiała nawet kabały*³⁹.

Gdy zdał sobie sprawę z tego, że na Mińszczyznę już nie wróci, ustami Tadeusza, głównego bohatera *Wojny i sezonu* oceniał rozejm z października 1920 r. pisząc:

Dopiero w wiele dni później przyszła refleksja, że tym zawarciem rozejmu, po wycofaniu się ze zdobytego po raz drugi Mińska Rzeczpospolita Polska już postawiła krzyżyk na Mińszczyźnie, na Wielkim Księstwie Litewskim i na własnej historii. Wojna się skończyła. Tylko kilka babuleniek mińskich i kilka osób mających „wizję” myślało, że rozejm jest tylko rozejmem i że „byłe do wiosny”, a zdobędziemy Mińsk, Witebsk, Mohylów, a może i Smoleńsk⁴⁰.

Wydaje się, że najlepszym podsumowaniem rozważań o Mińsku z przełomu wieków będą słowa Michała Kryspina Pawlikowskiego, zapisane w momencie uzyskania informacji o wybuchu Wielkiej Wojny: *Bajka – słodka bajka miękkich czasów XIX stulecia skończyła się. Historia, z beztróską powagą przedwcześnie dojrzałego dziecka, odwróciła kartę*⁴¹.

Reasumując, stwierdzić należy, że Michał K. Pawlikowski w sposób bardzo sugestywny sportretował miasto swojego dzieciństwa i wczesnej młodości z jednej strony powstał obraz wzmocniony nostalgią i nieco upiękuszony, z drugiej zaś pełen humoru i anegdot z epoki. Posługiwanie się przez Pawlikowskiego niezwykle barwnym językiem pozwala poczuć klimat epoki, na którego wyjątkowość zwracali uwagę cytowani już wcześniej bracia Mackiewiczowie.

³⁸ Edward Słoński (1872–1926) – poeta, działacz PPS, walczył w Legionach Polskich, a do 1921 r. w Wojsku Polskim. Z wykształcenia dentysta. Po zakończeniu działań wojennych skupił się jedynie na twórczości poetyckiej. Zmarł w wieku 54 lat w Warszawie. Jest autorem jednego z najsłynniejszych wierszy z okresu I wojny światowej – *Ta co nie zginęła*.

³⁹ M.K. Pawlikowski, *Wojna i sezon*, Warszawa 1989, s. 128.

⁴⁰ Ibidem, s. 131.

⁴¹ Idem, *Dzieciństwo i młodość...*, s. 426. O podobną refleksję odnośnie końca „długiego” wieku XIX pokusił się również cytowany już Józef Mackiewicz pisząc: *Minęło. Osobiście, zahaçałem życiem tylko o drobny ułamek epoki. Chcieliśmy [...] cofnąć koło historii wstecz. Bóg mi świadkiem, chciałem szczerze. Znałem też wiele osób, które Pawlikowski cytuje z imienia i nazwiska. Albowiem promienie zachodzącej epoki, choć już z ukosa i kładąc długie cienie, przecież padały jeszcze, ostatnie to na rżysko jakieś przywioskowe, to wzdłuż kolein nieszosowanej drogi; na zatłuszczony frak starego kelnera; barwiły jeszcze wrzosowiska po horyzont i korę niezrąbanych sosen, gdy już umiałem dobrze trzymać lejce, kabłąk duhy kołysał się na tle wieczornego pożaru, zwiastującego koniec tamtej ziemi, J. Mackiewicz, op. cit., s. 120.*

Opis Mińska w twórczości Pawlikowskiego to nie tylko przywoływanie miejsc z młodości, ale również swego rodzaju powrót do utraconej małej ojczyzny. Pawlikowski, niczym zdolny malarz stworzył, w wielu aspektach wierny obraz ziem byłego Wielkiego Księstwa Litewskiego, świata który od ponad stu lat nie istnieje. W chwili obecnej, prowadząc badania nad ziemiami wschodnimi Rzeczypospolitej, w dobie, jak słusznie określał ten okres Kazimierz Okulicz mianem *rewolucyjnego pięćdziesięciolecia 1895–1945*⁴², warto sięgać po nadal mało znaną i czasem deprecjonowaną twórczość Michała Krzypina Pawlikowskiego właśnie po to, aby odkrywać klimaty tej niezwykłej epoki.

SUMMARY


Minsk at the turn of the 19th and 20th century through the eyes of Michał Krzypin Pawlikowski

In this text, the author reproduces the image of Minsk at the turn of the 19th and 20th centuries seen from the perspective of Michał Pawlikowski, a lawyer, publicist and civil servant in the period of the Second Polish-Lithuanian Commonwealth. The work does not have a strictly defined chronological framework. It is based primarily on Pawlikowski's autobiographical novels and his journalism. The whole is complemented by interesting memories of Maria Czapska from the same era, articles from the emigre press and studies – primarily from the history of literature. Undoubtedly, the text aims to bring Pawlikowski's work, now somewhat forgotten, which is undoubtedly a good source, for example for researchers of the lands of the former Grand Duchy of Lithuania on the eve of the First World War.

⁴² J. Godlewski, *Na przełomie epok*, Warszawa 1990, s. 9.

JOLANTA ZAŁĘCZNY

(Akademia Humanistyczna w Pułtusku, Wydział Historyczny
Muzeum Niepodległości w Warszawie)

 <https://orcid.org/0000-0003-0615-410X>

POLAK NA ZESŁANIU, CZYLI ŻYCIE W WARUNKACH NIEZWYCZAJNYCH

Na temat życia XIX-wiecznych polskich zesłańców w „więzieniu bez krat”, jakim była Syberia, powiedziano i napisano bardzo dużo. Pokazywano nieludzkie warunki, katorżniczą pracę, walkę o przetrwanie i zachowanie godności. Do budowania tego obrazu posłużyły badaczom liczne pamiętniki zesłańców, a także pamiętnik malarski, jakim są niewątpliwie obrazy Aleksandra Sochaczewskiego¹. Dominuje więc w naszej świadomości martyrologiczny aspekt Syberii, choć coraz częściej jednak badacze postulują potrzebę szerszego spojrzenia na zagadnienie zesłań w XIX w. Tym bardziej, że uważna analiza pamiętników zesłańców pozwala na nakreślenie obrazu życia na Syberii wzbogaconego o inne elementy. Zesłańcy doznawali cierpienia wynikającego z uwarunkowań zasądzonej kary, ale – wbrew surowej rzeczywistości – podejmowali wysiłki, aby stworzyć sobie, a często i rodzinie, warunki do życia. Po odbyciu kary pozostawali na Syberii, podejmowali działalność gospodarczą, bogacili się. Wielu z nich wywarło wpływ na życie społeczne i kulturalne Syberii. Wśród wcześniejszych zesłańców można odnaleźć przedsiębiorców, działaczy społecznych, badaczy i naukowców.

Wszystkim przyszło jednak żyć w warunkach niezwykłych, zmagać się z przeciwnościami przyrody oraz nieludzkim systemem funkcjonującym w Imperium Rosyjskim. Wbrew wszystkim ograniczeniom zesłańcy potrafili prowadzić zwyczajne życie.

Źródłem do poznania losów zesłańców są publikowane pamiętniki: Kornela Zielonki, Wandalina Czernika, Szymona Tokarzewskiego, Jakuba Gieysztor, Henryka Ostoi Samborskiego, Wacława Lasockiego, Ludwika Jastrzębca

¹ Zob. H. Boczek, B. Meller, *Aleksander Sochaczewski malarz syberyjskiej katorgi*, Warszawa 1993.

Zielonki, Henryka Wiercińskiego, Jadwigi Prendowskiej, Jadwigi Ostromęczkiej. Zdaniem Wiktorii Śliwowskiej można mówić o liczbie kilkuset autorów pamiętników drukowanych oraz pozostających w rękopisach². Pamiętniki te z reguły jednak utrwały w świadomości odbiorców przede wszystkim martyrologiczny obraz zesłań. Uważna lektura pozwala jednak na odnalezienie też informacji o przejawach życia codziennego, poszukiwaniu miejsca dla siebie i radzeniu sobie z losem.

Poza wydanymi drukiem tekstami są też materiały niepublikowane, choć już znane badaczom. W archiwum Zarządu Głównego Związku Sybiraków w Warszawie znajdują się fotokopie odpisów pamiętników Narcyza Wojciechowskiego sporządzone przez Halinę Wojciechowską, wnuczkę zesłańca. Oryginał spłonął podczas Powstania Warszawskiego, a kopia została przekazana do Muzeum Krajoznawczego im. N. Martjanowa w Minusińsku³. Zapisy zostały wykorzystane przez Igora Newerlego do stworzenia barwnych losów Bronisława Najdarowskiego, bohatera powieści *Wzgórze Błękitnego Snu*⁴. Biografia Narcyza Wojciechowskiego doskonale dokumentuje życie na zesłaniu, a jego wspomnienia przynoszą odpowiedź na pytanie: Jak wyglądało życie Polaka na zesłaniu?

Przed wszystkimi zesłańcami stanęło poważne wyzwanie. Wszyscy musieli stawić czoła licznym problemom dnia codziennego i realiom syberyjskim. Szymon Tokarzewski podkreślał, że w miejscowościach

nawet bardzo od wszelkich ognisk cywilizacji oddalonych, moim zdaniem było nierównie nam wygnańcom lepiej niżli na osiedleniu w Rosji, przy absolutnej niemożności zarobku, wśród tej nudy, pośród szarzyzny ogłupiającej i obezwładniającej ducha zupełnie, pośród apatii ogólnej i bezgranicznej⁵.

² W. Śliwowska, *Syberia w życiu i pamięci Gieysztorów – zesłańców postyczniowych*, Warszawa 2000, s. 23.

³ Trafiły tam też pamiętki osobiste (książki, fajka) oraz meble, które były eksponowane na wystawie „Polacy w regionie minusińskim”, zob.: S. Leończyk, *Polskie karty w historii Minusińska*, Abakan 2004, s. 18–19; idem, *Życie po 1863 roku. Syberyjskie losy Narcyza Wojciechowskiego*, [w:] *Dziedzictwo powstania styczniowego. Pamięć Historiografia Myśl polityczna. Zbiór studiów*, red. A. Kulecka, Warszawa 2013, s. 184.

⁴ Wątek syberyjski w twórczości Newerlego doczekał się szerszego zainteresowania badaczy. Zob.: W. Masiarz, *Prawda i fikcja literacka w powieści Igora Newerlego Wzgórze Błękitnego Snu*, „Zesłaniec” 1999, nr 4, s. 100–121; E. Chodakowska, *Wyobrażenie Syberii i Mandżurii w prozie Igora Newerlego*, [w:] *Europa swoich Europa obcych. Stereotypy, zderzenia kultur i dyskursy tożsamościowe*, red. M. Żakowska, A. Dąbrowska, J. Parnes, Łódź 2017, s. 11–85; A. Uljasz, *Syberia i Daleki Wschód w twórczości Igora Newerlego. Pisarska wizja, oceny, dyskusja*, „Teksty i konteksty” 2012, nr 2 (7), s. 325–343.

⁵ S. Tokarzewski, *Ciernistym szlakiem*, Warszawa 1909, s. 236.

Ta apatia i poddanie się bardzo ograniczały możliwości działania. Byli jednak tacy, którzy potrafili pokonać przeciwności losu i własne ograniczenia, i tu za przykład mogą posłużyć właśnie losy Narcyza Wojciechowskiego, któremu udało się nie tylko zarobić, ale też dorobić się sporego majątku.

Spółeczność zesłańcza była bardzo zróżnicowana. Za przykład niech posłuży fragment pamiętnika Wandalina Czernika, który tak ironicznie zaprezentował członków polskiej społeczności w Usolu:

Najwybitniejszą była grupa warszawiaków, a należeli do niej malarze, muzycy, aktorzy itd. Wszyscy oni po południu ukazywali się na ulicach wystrojeni, z podkreślonymi wąsikami, a białych, choć papierowych kołnierzykach i mankietach, w wyszarzanych rękawiczkach, z laseczkami w ręku. Idąc, patrzyli tylko, z którego komina dym idzie, i tam kierowali swe kroki, nie zważając, czy mile będą powitani, – a trudno przed braćmi drzwi zamykać. W oczekiwaniu na przyjęcie, opowiadali o sztukach pięknych, o muzyce, udając wielkich znawców, choć właściwie byli to trutnie, polipy na żywym organizmie, nie tylko żywiący się cudzym kosztem, ale i pożyczący bez zamiaru oddania⁶.

Poza tak barwnymi postaciami wśród zesłańców byli też zwykli, pracujący ludzie: rzemieślnicy, handlarze. Pozakładali warsztaty, piekarnie, gar kuchnie, nawet kawiarnie, a ponieważ zapotrzebowanie na takie usługi było duże, zajęcia przynosiły im wymierne korzyści. Ponadto zesłańcy pracowali w warsztatach rządowych, kuźniach, ślusarniach, stolarniach. Jak podkreślał Czernik, *zarobić rubla dziennie było nietrudno*⁷, więc byt tej grupy poprawił się. Oznakami zdecydowanej poprawy położenia zesłańców był fakt, że mogli kupić sobie nowe ubranie, pić herbatę z cukrem, zakupić samowar i *co najważniejsze [...] uzbierać i na czarną godzinę, a chociaż co prawda i ówczesne godziny nie były jasne, ale stosunkowo żyliśmy cicho i spokojnie*⁸.

Zdaniem Czernika, *inteligentowi o wiele trudniej było o pracę, gdy tymczasem ludzie bez wykształcenia dostawali z łatwością posady stróżów lub robotników, którzy, prócz stałego utrzymania, mieli od 150 do 200 rb rocznego wynagrodzenia*⁹. Ludzie wykształceni byli zatrudniani jako pisarze, buchalterzy albo sprzedawcy. Czernik został na przykład zatrudniony u bogatego kupca-Żyda, sybiraka, co zapewniło mu stałe dochody na niezłym poziomie.

Zesłańcy imali się różnych prac. Powstaniec z powiatu święciańskiego Jan Żarnowski był w Kungurze woźnicą. Zajęcie to było popularną i po-

⁶ W. Czernik, *Pamiętniki weterana 1864 r.*, Wilno 1914, s. 45.

⁷ Ibidem, s. 46.

⁸ Ibidem.

⁹ Ibidem, s. 62.

trzebną pracą, bo bez dorożki trudno się było obejść. Aleksander Schmidt był aptekarzem oraz fotografem, o czym Prendowska pisała:

sprowadził sobie aparat i dobrze mu się działało, mimo że wizerunki były bardzo liche – czemu dziwić się nie można, nie miał ani chemikaliów potrzebnych, ani wszelakich przyrządów, ale roboty miał dużo, wszyscy się uwieczniali na pamiątkę dla innych¹⁰.

Fotografią (głównie portretową), malarstwem i rysunkiem zajmował się też Lucjan Kraszewski, brat znanego pisarza¹¹.

Henryk Samborski wspominał, że po odbyciu praktyki u różnych rzemieślników zabrał się *do handlu różnymi drobnymi towarami, pierwotnie umieszczonymi w sporej skrzyni albo w kufrze, który niekiedy po wsiach okolicznych nosił na plecach*¹². Potem został młodszym subiektem w Irbieju (za skromne wynagrodzenie 10 rubli i utrzymanie). Następnie handlował materiałami, a potem trudnił się handlem wódką we wsi Korostylew. Handlem zajął się też Kornel Zielonka¹³.

Bywali też bardziej przedsiębiorczy zesłańcy. Jadwiga Ostromięcka wspominała dwóch przyjaciół: Pożaryskiego i Smolaka, którzy założyli w Tomsku sklep spożywczy zwany powszechnie sklepikiem polskim.

Szczycił się ów sklepik dwoma szyldami, które namalował Stanisław Witkiewicz, a które nas, dzieci, wprawiały w zachwyty. Na jednym figurował Chińczyk, siedzący na pakach herbaty, na drugim Turek we wzorzystym zawoju na głowie, palący fajkę o długim cybuchu¹⁴.

Na tym tle działalność Narcyza Wojciechowskiego przedstawia się niemal imponująco. Prześledzenie jego losów ukazuje zapobiegliwość Polaków i ich przedsiębiorczość oraz umiejętności radzenia sobie z przeciwnościami losu.

Narcyz Wojciechowski (1846–1919) pochodził z rodziny o szlacheckich korzeniach. Według przekazu rodzinnego dziadek, Tomasz Wojciechowski, stracił szlachectwo za działalność antyrosyjską. Rodzina najpierw mieszkała na Lubelszczyźnie, a potem w Łowickiem. Ojciec Józef Wojciechowski¹⁵ był

¹⁰ J. Prendowska, *Moje wspomnienia*, Warszawa 1962, s. 292–293.

¹¹ J. Avanti, *Syberyjskie wątki w życiu Józefa Ignacego Kraszewskiego i jego rodziny*, „Zesłaniec” 2013, nr 55, s. 35.

¹² H. (Ostoja) Samborski, *Wspomnienia z powstania 1863 r. i pobytu na Syberii*, Warszawa 1916, s. 72.

¹³ *Wspomnienia z powstania 1863 roku i z życia na wygnaniu w Syberii spisał Kornel Zielonka*, Lwów 1913, s. 124–129.

¹⁴ J. Ostromięcka, *Pamiętnik z lat 1862–1911*, Warszawa 2004, s. 47.

¹⁵ Po nauce w szkole przyklasztornej w Łowiczu uczył się zawodu u gorzelnego i piwowara Suheckiego. Znał podstawy ogrodnictwa i pszczelarstwa, sam projektował budynki mieszkalne i gospodarcze; Archiwum Zarządu Głównego Związku Sybiraków w Warszawie

gorzelnikiem w majątku Powelin. Po ślubie z Walerią (córką powstańca listopadowego kpt. Zaborowskiego) osiadł w majątku Lipka, a potem kupił dom w Serocku. Józef i Waleria Wojciechowscy mieli córkę Emilię oraz trzech synów: Stanisława, Karola¹⁶ i Narcyza¹⁷. Rodzice mieli wobec synów ambitne plany: Stanisław miał zostać nauczycielem albo agronomem, Narcyz – zgodnie z życzeniem religijnej matki – księdzem. Bracia uczyli się w szkole przy Instytucie Nauczycielstwa w Radzyminie, ale z powodu ciężkiej sytuacji materialnej musieli przerwać naukę. Narcyz odbywał praktykę w Warszawie u kupca win Cichockiego, potem kształcił się na organistę. Został nauczycielem w szkole początkowej w Jelonkach, gdzie w miejscowym kościele pełnił też obowiązki organisty¹⁸.

W 1863 r. Stanisław¹⁹ i Narcyz wstąpili do oddziałów powstańczych. Narcyz trafił do obozu Ignacego Mystkowskiego pod Długosiodłem. Walczył w oddziałach dowodzonych przez Mystkowskiego i Zygmunta Padlewskiego. Brał udział w bitwie pod Przetyczą²⁰. Po rozpuszczeniu partii powstańczej przedzierał się wraz z towarzyszami (Władysławem Moraczewskim, Adamem Popielarczykiem i Jędrzejem Suchodolskim) do Powielina. Potem wyjechał do Stanisławowa w guberni warszawskiej. Dzięki pomocy ks. Andrzeja Stypułkowskiego, proboszcza klembowskiego, znalazł pracę jako organista i nauczyciel w szkole. Za pomoc udzielaną powstańcom został w roku 1865 aresztowany. Spędził 9 miesięcy w X Pawilonie Cytadeli Warszawskiej, skąd 11 października 1866 r. wysłano go na zesłanie (zamieszkanie na terenie wschodniej Syberii z pozbawieniem wszelkich praw publicznych).

Odbył drogę etapami przez Petersburg, Moskwę, Niżny Nowogród, Kazań, Perm, Tobolsk, Kaińsk, Tomsk i Krasnojarsk²¹. *Z jedenastu wysłanych z Warszawy dwóch tylko przyjechało do Krasnojarska. Reszta pozostała po rozmaitych szpitalach*²². W Krasnojarsku pozwolono więźniom wychodzić

(dalej: AZGZS), Archiwum Haliny Wojciechowskiej (dalej: AMW), Narcyz Wojciechowski, *Moje wspomnienia* cz. I/1–5 (dalej cyt. *Moje wspomnienia*), s. 3.

¹⁶ Karol (ur. 4 listopada 1850 r.) był tam nauczycielem, zmarł młodo 9 stycznia 1875 r., pochowany został w Serocku.

¹⁷ Nie znajduje potwierdzenia informacja podana przez Sergiusza Leończyka, że Wojciechowski urodził się w Serocku. S. Leończyk, *Od Serocka do Minusińska. Los powstańca Narcyza Wojciechowskiego na zesłaniu syberyjskim*, [w:] *Powstanie styczniowe na Północnym Mazowszu. Tom studiów wydany z okazji 150. rocznicy wybuchu powstania styczniowego*, red. L. Zygnier, Ciechanów 2013, s. 201–209.

¹⁸ *Moje wspomnienia*, s. 5.

¹⁹ Stanisław został ranny, a później wcielono go do wojska rosyjskiego. Zmarł w Przasnyszu w 1867 r.

²⁰ Swój udział w powstaniu opisał we wspomnieniach, s. 6–8.

²¹ Szczegółowy opis podróży: *Moje wspomnienia*, s. 13.

²² Ibidem.

bez konwoju, co zrobiło na Wojciechowskim duże wrażenie. Przykrą okolicznością było zachorowanie na tyfus towarzysza podróży Mateusza Przepiórkowskiego. Narcyz opiekował się nim w miejscowym szpitalu, po trzech tygodniach chory wyzdrowiał. Ale skończyły się oszczędności, więc Wojciechowski sprzedał domową poduszkę za 2 ruble, a mieszkającemu w Krasnojarsku Giedroiciowi podstroił fortepian, za co dostał 3 ruble. Ze skrucłą wyznał po latach:

Wstyd mi było wziąć je, gdyż czułem, że źle to wypełniłem, ale bieda i potrzeba podkarmienia Mateusza po chorobie i wyśnięcia do domu listu z miejsca przeznaczenia usunęły wszelkie względy²³.

Docelowym miejscem pobytu miała być Kieżma nad Angarą, jednak dzięki wstawiennictwu Szymona Gosztowta, urzędnika-Polaka, zawiadowcy Krasnojarskiej Ekspedycji Zesłańców oraz opinii lekarza, został ostatecznie wysłany do Sagajka, 400 km od Krasnojarska. Dotarł tam – po trwającej miesiąc podróży – 27 kwietnia 1867 r., jak wspominał: w areztanckim chałacie z 40 kopijkami w kieszeni. W Sagajsku zastał już liczne skupisko zesłańców: [...] *było nas ponad 60 osób, od wyrobników, rzemieślników, gospodarzy, włościan, oficjalistów, urzędników do obywatela ziemskiego Mariana Hanickiego*²⁴.

Tak jak wielu innych zesłańców Narcyz Wojciechowski wielokrotnie podkreślał, że jego rodacy doznawali życzliwości ze strony miejscowej ludności. Włościanie i robotnicy chętnie pomagali zesłańcom. Pokazywali, jak przygotować się na ciężką, syberyjską zimę, jak przygotować narzędzia, zgromadzić zapasy. *Nawet urzędnicy z małymi wyjątkami, starali się ulżyć nasze położenie w miarę, jak to od nich mogło zależeć*²⁵ – wspominał Wojciechowski. Podkreślał też, że *każdy z zesłańców, kto znał doskonale jakieś rzemiosło i miał fach, natychmiast znajdował pracę i tym samym środki na materialne utrzymanie*²⁶. Ponadto zdobywał również pozycję w środowisku, bo miejscowa ludność potrzebowała dobrych rzemieślników oraz osób znających się na rolnictwie.

Start w nowej rzeczywistości nie należał jednak do łatwych. Wojciechowski tak wspominał początki życia na zesłaniu:

Nie miałem więcej ponad 40 kopiejek i żadnego wierzchniego odzienia prócz areztanckiego szarego chałatu z asem na plecach, więc zacząłem go przerabiać z pomocą braci Fijałkowskich i Hanickiego na marynarkę, co się w końcu udało²⁷.

²³ Ibidem.

²⁴ Ibidem.

²⁵ Ibidem, s. 18.

²⁶ Ibidem, s. 19.

²⁷ Ibidem, s. 13.

Najpierw Wojciechowski udał się do oddalonego o 5 wiorst miasteczka kozackiego Karatuzskoje (Karatuze), rezydencji złotoprzemysłowców. Został zatrudniony przez buchaltera kopalni złota Iliję Iwanowicza Mitrofanowa przy budowie domu. Dostał utrzymanie, schronienie w niewielkiej chacie dla służby i 5 rubli miesięcznie. Do jego obowiązków należało wożenie materiałów budowlanych, wykładanie ścian w piwnicach, rąbanie drewna, a latem także koszenie ogromnych połaci łąk. W niedziele i święta chodził do rodaków do Sagajnska. Nawiązał też ścisłe kontakty z Polakami mieszkającymi w Karatuzskoje²⁸.

Wkrótce jednak porzucił to miejsce i zajął się wraz z towarzyszem zesłania Mateuszem Przepiórkowskim robieniem gilz i papierosów. Dawało to zarobek około 50–60 kopiejek dziennie, ponieważ jednak zajmowało się tym też wiele innych osób, nie był to dochód stały. Kiedy na wyrób papierosów została nałożona akcyza, Wojciechowski założył – razem z Franciszkiem Kińskim – tłocznię oleju z konopi. Było to dochodowe zajęcie, bo każdy pud przerobionego ziarna przynosił 1 rubla zysku. Z pozostałego włókna sporządzano liny, sprzedawane kopalniom złota. Jak wspominał Wojciechowski:

we trzech wspólnie kupowali konopie, a zesłaniec Frydrych kręcił z naszą pomocą znakomite postronki, które sprzedawaliśmy na targu w Karatuze i dostarczaliśmy złotoprzemysłowcom, zarabiając w ten sposób na utrzymanie²⁹.

Dodatkowym źródłem dochodu była uprawa ziemi, koszenie siana na gruntach gminnych oraz pieniądze otrzymywane od rodziny z kraju. W roku 1868 urodzaj był znakomity, więc wspólnicy postanowili zwiększyć zasiewy w roku następnym. Ten jednak okazał się wyjątkowo niesprzyjający rolnictwu. Lato było suche, wcześniej przyszły mrozy i plony były kiepskie. Dodatkowo Wojciechowski zastrzelił konia, który wszedł w szkodę. Rada wiejska nakazała mu zapłacić właścicielowi 40 rubli odszkodowania. *Nie spierałem się, bo uznałem zrobione głupstwo i za pogorączkowanie się zostałem zrujnowany ostatecznie*³⁰ – przyznał po latach. Porzucił rolnictwo i zaczął szukać nowego zajęcia. W maju 1870 r. Wojciechowski – dzięki rekomendacji Józefa Wróblewskiego – został pomocnikiem pisarza gminnego w Koczerginie. Służba trwała do września 1870 r.

Znajomość z kupcem Serafinem Popławskim otworzyła nowe perspektywy. Z jego rekomendacji otrzymał posesję ekonomu u właściciela wielkiego młyna parowego Iwana Gusiewa. Podlegały mu magazyny, spichrze ze zbo-

²⁸ Zajmowali oni stanowiska sekretarzy, biuralistów, ekonomów, guwernerów. Wśród mieszkańców był lekarz Władysław Daniłowski i felczer Sulikowski.

²⁹ *Moje wspomnienia*, s. 14.

³⁰ *Ibidem*.

żem i różnymi towarami. Dostał pokój przy kantorze, utrzymanie i pensję w wysokości 25 rubli miesięcznie, co dzięki skromnym potrzebom czyniło go – jak pisał – bogaczem. Dodatkowo na koniec każdego roku otrzymywał gratyfikację w wysokości 100–110 rubli. Pracował ciężko, nawet po 20 godzin na dobę. Po czterech latach pracy zaoszczędził 500 rubli i mógł wspierać rodzinę w kraju. Z posady odszedł po scysji i bójce z mechanikiem Samarinem.

W 1876 r. osiadł w Minusińsku i – wraz z Gustawem Szmigirą – podjął pracę w „Sklepie Warszawskim” należącym do Jana Prendowskiego, a potem do Władysława Nałęcz-Korzeniowskiego. Zaoszczędzone wcześniej pieniądze powierzył koledze Artiurowi, który wspólnie z żoną prowadził 4 szynki. Dochodami dzielili się po równo, co dawało Narcyzowi dodatkowe środki na utrzymanie. Tymczasem Korzeniowski zaproponował Wojciechowskiemu spółkę, *po rocznym obrachunku mieliśmy czystego zysku około 3 tysiące rubli*³¹.

Wojciechowski zakochał się w siostrze żony nowego właściciela sklepu – Emmie Scherzinger (1858–1923)³². Jak wspominał:

czas był ku ożenieniu się. Ale chwiejna materialna moja pozycja nie pozwalała myśleć o tym na serio. Milczałem, bo wiedziałem, że panna nic nie posiada, a rozmnażać nędzy zamiaru nie miałem³³.

Los przyniósł jednak niespodziankę. 1 czy 2 maja w sklepie, gdzie pracował Wojciechowski pojawił się Iwan Gusiew. Zaproponował etat rządcy w fabryce za utrzymanie i pensję w wysokości 900 rubli rocznie. Wojciechowski nie odrzucił oferty pracy w jednym z największych przedsiębiorstw w guberni jeniisejskiej, złożonym z gorzelnii, huty szkła i fabryki sody. Od 5 maja podjął pracę u Gusiewa. Został owacyjnie powitany przez pracowników, praca była dobra, z właścicielem łączyły go przyjacielskie stosunki. Gusiew zaproponował nawet Wojciechowskiemu małżeństwo ze swoją prawosławną kuzynką, ale Narcyz ze zrozumiałych względów odmówił. W październiku 1877 r. wyjechał do Tomsku, gdzie poślubił Emmę Scherzinger.

Przedsiębiorstwo Gusiewa dobrze prosperowało, właściciel postanowił zbudować dużą gorzelnię i fabrykę sody. Wzrosła pensja zarządcy, Wojciechowski dostawał 1600 rubli rocznie. *Po 10 latach zesłania i niewoli zarządzałem największym w guberni jeniisejskiej fabryczno-przemysłowym interesem*³⁴ – pisał po latach z dumą. pensji. Poza pracą u Gusiewa, wraz z innym zesłańcem Ziółkowskim oraz inż. Aleksandrem Więckowskim, prowadził mydlarnię. Wyrabiali dobre, zwykłe mydła, ale z braku środków na rozbudowę musieli zakład zamknąć.

³¹ Ibidem, s. 15.

³² Córka Jana Scherzingera i Jakobiny Schwarte.

³³ *Moje wspomnienia*, s. 15.

³⁴ Ibidem, s. 16.

W roku 1880 znalazł Wojciechowski nowe zajęcie. Razem z Broniszem i Gutowskim rozpoczął poszukiwanie złota w Irbińskim kraju na pograniczu z Mongolią. Udało się znaleźć cenny kruszec, ale warunki jego wydobywania okazały się niezwykle trudne i bardzo kosztowne. Pomimo tego wspólnicy wzięli działkę w dzierżawę i rozpoczęli prace wydobywcze. W sierpniu 1882 r. Wojciechowski porzucił służbę u Gusiewa i całkowicie poświęcił się pracy w kopalni złota. Zatrudniał tam na początku około 30 osób. Na uruchomienie wydobywania wyłożył całe oszczędności – 941 rubli. Wspólnie z Broniszem i Gutowskim wydali 17 tys. rubli, zaś wydobyte złoto warte było zaledwie 4 tys. rubli. Była to więc zupełna klęska. Wojciechowskiemu pozostał w kieszeni 1 rubel, *przechowywałem go z 10 lat na pamiątkę, lecz gdzieś zaginął*³⁵. Uparty Polak nie poddał się, uparcie szukał dalej możliwości funkcjonowania kopalni. Pozostało z nim 12 robotników, Bronisz dostarczył prowiant, a Teofil Chmielewski pożyczył 2 tys. rubli. Do pomocy zatrudnił Wojciechowski Józefa Fijałkowskiego. Wkrótce działalność przyniosła zyski, na początek 6 tys. rubli. Udało się spłacić długi. W roku 1885 wydatkowano 11 tys. rubli, a udało się wydobyć złoto za 52 tys.³⁶

Tymczasem manifest carski z 27 maja 1883 r. zezwalał skazańcom politycznym na opuszczenie Syberii. Większość zwolnionych oczywiście pośpieszyła do kraju, ale w Rosji pozostali ci, którzy założyli rodziny albo mieli dobrze prosperujące przedsiębiorstwa. Choć Wojciechowski nie porzucił myśli o powrocie do kraju, to postanowił jednak pozostać na Syberii.

O takich jak on pisano wówczas na łamach irkuckiej gazety „Sibir”:

W celu zarobienia środków na życie zaczęli zajmować się handlem, rzemiosłem, a nawet czasem rolnictwem. Bardzo wiele przyczynili się do rozwoju rzemiosł i ogrodnictwa na Syberii. Student matematyki miał się ślusarstwa, farbiarstwa, stolarstwa, stawał zegarmistrzem. Obywatel wyuczył się przygotowywać i sprzedawać kiełbasy, bułki, ciastka. Wędliniarnie, cukiernie i kilka przemysłów wyłącznie tylko Polakom zawdzięczają swoją egzystencję i rozwój następny w Syberii. Przedtem nie było w Syberii ani restauracji ani kawiarni ani porządných hoteli. Do obyczajów i stosunków narodu i społeczeństwa sybirskiego przez czas swego 20-letniego pobytu na Syberii wnieśli Polacy zesłańcy polityczni niektóre swe narodowe sympatyczne przymioty, jak grzeczność, wstrzemięźliwość, takt i nadzwyczaj ludzkie, od razu w oczy się rzucające obchodzenie się ze służbą. Polacy bez wątplenia przyczynili się do podniesienia poziomu umysłowego i rozwinięcia dwóch niższych klas społecznych³⁷.

³⁵ Ibidem.

³⁶ Ibidem, s. 17.

³⁷ M. Janik, *Dzieje Polaków na Syberii*, Kraków 1928, s. 398.

Od roku 1876 mieszkał w Minusińsku. Rodzina – miał już dwóch synów (Kazimierz – ur. w 1878 r. i Bolesław – ur. w 1883 r.) zajmowała 6-pokojowy obszerny dom (z siódmym pokojem w przybudówce)³⁸. W Minusińsku przyszły na świat kolejne dzieci: Jan (1886–1930), Józef (ur. 1888 r.), Maria (1894–1983), Michalina (1895–1949).

W roku 1887 Wojciechowski zawiązał spółkę z Aleksandrem Skoczyńskim, wspólnie rozpoczęli wydobywanie soli na Abakańskich Salinach i otworzyli sklep solny. Rok później dochód z kopalni soli i złota oraz warzelni soli wyniósł 57 tys. rubli. Jednak wspólnik okazał się nieuczciwy. Podstępnie przejął administrację spółką, zwolnił część załogi, a Wojciechowskiemu – choć wcześniej publicznie wyrażał się o nim bardzo pozytywnie – wytoczył proces. Pomimo dostarczenia przez Narcyza wszelkich potrzebnych rachunków postępowanie sądowe trwało 2 lata. Dopiero zmiana sędziego (sędziego Dołińskiego zastąpił Distroptow) pozwoliła na zakończenie procesu wygraną Wojciechowskiego³⁹.

W 1888 r. Narcyz Wojciechowski odwiedził rodzinę w kraju, a rok później sprowadził na Syberię rodziców: Walerię i Józefa oraz krewnego Konstantego Konopkę⁴⁰ mieszkających w Serocku. Zamieszkali w Minusińsku, pomagali w prowadzeniu sklepu i wychowywaniu dzieci. W domu Wojciechowskich rozmawiano po polsku, czytano polską literaturę. Do najbliższego kręgu przyjaciół należały polskie rodziny Korzeniowskich, Andronowskich i Daniłowiczów. Ludzie ci odgrywali ważną rolę w życiu Minusińska.

Interesy nie szły najlepiej, gdyż dochody z solarni spadały. Choć Wojciechowski wygrał proces ze Skoczyńskim, nadal był uwikłany w spory z dawnym wspólnikiem. Skoczyński oddał mu soliny na 20 lat w dzierżawę, Wojciechowski płacił mu po 3 kopiejki z puda soli. Sprawa ciągnęła się do 1899 r. Wojciechowski intensyfikował prace przy wydobyciu złota, co wymagało wzrostu nakładów finansowych. Koszty procesu (23 tys. rubli) go zrujnowały. Znowu pozostał z długami i – jak pisał – z 3 rublami. Porzucił więc kopalnię złota, pilnował tylko warzelni soli, dzięki czemu w 4 lata pospłacał długi⁴¹. Zawsze podkreślał, że w tym trudnym okresie doznawał wielu przejawów życzliwości od ludzi, *nie było między włościanami takiego, który by czuł i okazywał niechęć, niezyczliwość lub pogardę i nieprzyjaźń*⁴².

³⁸ AZGZS, Archiwum Haliny Wojciechowskiej, cz. III/31–31 *Wspomnienia mojej cioci Marii Wojciechowskiej-Korzeniowskiej*, s. 2.

³⁹ *Moje wspomnienia*, s. 17–18.

⁴⁰ Jego ojciec Jana Konopka był synem babki Narcyza Wojciechowskiego z drugiego małżeństwa. W momencie wyjazdu na Syberię Konstanty miał 16 lat, był uczniem gimnazjum. Rodzice nie mieli środków na jego dalszą edukację, a Wojciechowski potrzebował *zaufanego pomocnika do swoich interesów*; *Moje wspomnienia*, s. 2.

⁴¹ *Ibidem*, s. 18.

⁴² *Ibidem*.

Związany z Minusińskiem odgrywał ważną rolę w życiu lokalnej społeczności. Będąc właścicielem nieruchomości, był wybierany ławnikiem do Rady Miejskiej. Funkcję tę pełnił kilkakrotnie, złożył ją w roku 1911. Podobnie aktywny był podczas pobytu w Krasnojarsku, dokąd w 1889 r. Wojciechowscy, wraz z rodziną Korzeniowskich i Daniłowiczów – przenieśli się w celu zapewnienia dzieciom dalszej edukacji. Tam zamieszkali w 5-pokojowym domu. Całe zabudowanie składało się z 3 obszernych podwórek, w jednym był dom i spichlerz, w drugim stajnie dla koni i krów, w trzecim był spichlerz na sól. W Krasnojarsku urodzili się synowie: Leon (1899) i Stanisław. Tam też zmarła w grudniu 1904 r. i została pochowana matka Narcyza, Waleria Wojciechowska.

Prowadzenie wydobywania najpierw złota i soli, a potem już tylko soli, wymagało przemieszczania się z Krasnojarska do Abakanu i pokonywania odległości 400 km. Narcyz opuszczał więc rodzinę na 2–3 miesiące. Latem udawała się tam cała rodzina, Wojciechowscy płynęli najpierw 3 dni statkiem do Minusińska, a dalej na słone jezioro Kuzy-Kul. Mieszkali w domu zarządcy i odbywali wyprawy do tajgi, na stopy, ojciec z synem Kazimierzem uczestniczyli w polowaniach⁴³.

Poza pracą udzielał się też Wojciechowski w działalności społecznej. Jego pozycja finansowa była znacząca, więc mógł wspierać różne przedsięwzięcia, np. budowę kościoła w Krasnojarsku. Wielokrotnie uczestniczył w kwestach (zebrał 371,5 rubla), dawał też indywidualne ofiary po 100 rubli. Miejscowi przedsiębiorcy wybrali go na prezesa Rady Zjazdów. Izba Skarbowa mianowała go członkiem wydziału podatkowego, został przewodniczącym komitetu rodzicielskiego w gimnazjum⁴⁴. Był sprawozdawcą na zebraniach przedwyborczych do I Dumy Państwowej. Zaangażował się w ratowanie strajkujących robotników⁴⁵.

Na początku XX w. powrócił z rodziną do Minusińska. Tam w 1908 r. zmarł jego ojciec. Dalej zajmował się wydobywaniem soli, w warzelni zatrudniał wielu polskich zesłańców. Otoczony był społecznym szacunkiem i sympatią.

Nadal odgrywał Narcyz Wojciechowski znaczącą rolę w życiu społeczności minusińskiej. Należał do wielu komitetów: budowy domu ludowego, oczyszczania rzeki i rozwoju nawigacji po rzece Jenisej, budowy koszar itp. Był członkiem Aleksiejewskiego Komitetu opieki nad kalekami z wojny japońskiej i ich sierotami, opiekunem Rady przy gimnazjum żeńskim. Został wybrany delegatem z powiatu minusińskiego do Rady Departamentu Dróg Żelaznych przy Ministerstwie Komunikacji. Był prezesem Towarzystwa

⁴³ S. Leończyk, *Polskie karty w historii Minusińska*, Abakan 2004, s. 16–17.

⁴⁴ *Moje wspomnienia*, s. 20.

⁴⁵ W. Masiarz, *op. cit.*, s. 106.

Oświaty Ludowej, prezesem wolnej straży pożarnej, członkiem komitetu miejscowego muzeum. Za największy zaszczyt uważał wybór na sprawozdawcę na uroczystym ogólnym zebraniu w 50-lecie uwolnienia włościan 19 lutego 1911 r. oraz fakt, że Duma przyjęła jego redakcję depechy do cara⁴⁶. Był też kandydatem na honorowego sędziego pokoju, ale władze rosyjskie nie pozwoliły na wybór Polaka.

Wojciechowski był przekonany, że wszystko, co robi dobrego dla społeczeństwa rosyjskiego, będzie korzyścią niewątpliwą dla jego ojczyzny,

bo zwycięży oczernianie nas przez rząd przed narodem ruskim i dowiedzie, że nie jesteśmy usposobieni wrogo dla niego, lecz dla rządu, który krzywdząc nas i szkalując w niewolnictwie prawie trzyma cały naród i inne narody w Rosji⁴⁷.

Zaś swoją działalność tak podsumował:

Wszystko to razem nie tylko stanowi moją moralną nagrodę za uczciwą pracę szeregu lat dla społeczeństwa, z którym zmuszony byłem żyć, lecz niezbitym jest dowodem, że my Polacy mogliśmy w tych moskalach, w których ryczałtowo zmuszono nas widzieć wrogów, mieć życzliwych i szczerych przyjaciół, gdyby pomiędzy nami – ludem Polski a ludem rosyjskim nie stał na straży rosyjski rząd, co z własnych interesów nie dopuszcza wzajemnego porozumienia się narodów [...]⁴⁸.

Nie opuszczała Wojciechowskiego myśl o powrocie do kraju. Kiedy już zgromadził znaczny kapitał (330 tys. rubli), po 44 latach życia na Syberii postanowił z częścią rodziny wyjechać do Polski. Przedsiębiorstwo solne pod nazwą „Dom Handlowy N.J. Wojciechowski i S-wie”⁴⁹ pozostawił starszym synom i wraz z żoną i trójką młodszych dzieci udał się w 1911 r. w podróż do Warszawy. Jak wspominała córka Maria, bardzo przeżył tę podróż.

Wzruszenie ojca było wielkie. Zawsze poważny, opanowany – teraz po przekroczeniu granicy, nie mógł wzruszenia opanować. Jakżeż radowało go wszystko – widoki przez okno, rozmowy w wagonie w ojczyściej mowie i nawet ogromny tłok w miarę zbliżania się do Warszawy⁵⁰.

⁴⁶ *Moje wspomnienia*, s. 20.

⁴⁷ *Ibidem*.

⁴⁸ *Ibidem*, s. 19–20.

⁴⁹ W. Skubniewski, *Spis przedsiębiorców na Syberii – Polaków i osób polskiego pochodzenia w drugiej połowie XIX i na początku XX wieku*, „Zesłaniec” 2005, nr 23, s. 124, W. Masiarz, *Aktywność gospodarcza Polaków na Syberii w XIX i na początku XX wieku*, „Annales Universitatis Paedagogicae Cracoviensis. Studia Historica” 2013, s. 42–43.

⁵⁰ AZGZSP, AMW, M. Wojciechowska, *Wspomnienia*, s. 23.

W trakcie pobytu w kraju spotkał się jeszcze z uczestnikami powstania w Nałęczowie w roku 1913⁵¹. Planował osiąść w Warszawie lub Lublinie, ale obawy o majątek pozostały na Syberii i wieści o nadciągającej wojnie oraz chęć wykształcenia najmłodszego syna Leona zadecydowały o ostatecznym wyjeździe do Moskwy.

W swoich zapiskach podkreślał, że miał w życiu szczęście, bo spotkał kobietę, która dzieliła z nim niedolę, cierpiała w milczeniu, była prawdziwym pomocnikiem i wiernym przyjacielem.

Ona, Sybiraczka, potrafiła wykazać takie zrozumienie dla mojej myśli patriotycznej, że chętnie porzuciła Syberię, zgodziła się na wyjazd do mojego kraju. Nie starała się nawet odmawiać mnie od tego postanowienia. Cześć jej i chwala, a z mej strony szczerzy szacunek⁵².

Niezwykle zależało mu, aby jego dzieci były w przyszłości dobrymi ludźmi i dobrymi Polakami. Był z nich dumny, podkreślał, że *żadne z nich nie zrobiło mi najmniejszego wstydu, owszem szczyć się nimi mam prawo*⁵³. Marzył, by dowiedzieć się, jakie stanowiska zajmą w przyszłości w wolnej Polsce, bo takiej ojczyzny chciał doczekać.

W roku 1918 odwiedził jeszcze Minusińsk, zatrzymał się na dłużej w Tomsku, gdzie zmarł w następnym roku. W nekrologu w minusińskiej gazecie „Trud” J. Czybizow przypomniał jego bogatą biografię, podkreślając dążenie do zbliżenia między mieszkańcami Syberii i Polakami.

Obraz życia Narcyza Wojciechowskiego jest – jak podkreślał Władysław Masiarz – *kolejną kartą jeszcze jednej strony polskiego zesłania na Syberię, dalekiej od cierpiętniczego obrazu, jaki pokutuje jeszcze do dziś w polskiej świadomości*⁵⁴. Wpisuje się on w obraz życia Polaków w XIX w., ukazując zwyczajne życie w warunkach niezwykajnych.

Jego biografia jest też świadectwem wierności Polsce. Choć przebywał daleko od rodzinnego kraju, wychował dzieci na patriotów. Urodzone na Syberii powróciły do kraju po traktacie ryskim. Czuły się Polakami i z Polską związały swe dalsze losy. Najstarszy syn Kazimierz (1878–1945) zamieszkał w Warszawie, potem był inspektorem szkół zawodowych w Brześciu nad Bugiem. Bolesław (1883–1951) studiował prawa na Uniwersytecie Warszawskim, skąd został usunięty za działalność niepodległościową. Ukończył konserwatorium w Moskwie, służył w wojsku polskim na Syberii. Po powrocie do Polski zamieszkał w Żyrardowie, gdzie był nauczycielem śpiewu. Jan

⁵¹ *Moje wspomnienia*, s. 13.

⁵² *Ibidem*, s. 22–23.

⁵³ *Ibidem*, s. 24.

⁵⁴ W. Masiarz, *Prawda i fikcja literacka...*, s. 101.

(1886–1930) ukończył medycynę, pracował w sanatorium w Busku Zdroju. Maria (1894–1983) pozostawiła po sobie wspomnienia, które uzupełniają zapiski Narcyza Wojciechowskiego. Michalina (1895–1949) przebywała w Zakopanem, potem na Polesiu. Po deportacji do Kazachstanu powróciła do Polski w 1946 r. O losach Józefa (1888) i Leona (1899–1942) brak informacji.


Dziś pamięć o Narcyzie Wojciechowskim przywołuje jeden z ryngrafów zawieszonych na murze na Cmentarzu Wojskowym na Powązkach oraz fotokopie dokumentów i wspomnień w Archiwum Zarządu Głównego Związku Sybiraków Polskich w Warszawie.

SUMMARY

Pole in exile, or life in extraordinary conditions

The defeat of Poles in the struggles for independence in the nineteenth century caused a wave of repression, many participants of the fights were arrested and were sent to Siberia by Tsarist prisons. They came to live in inhumane conditions. From the writings and paintings of Aleksander Sochaczewski, the picture of Poles living in exile, in this “ice hell”, “imprisonment without bars” emerges. The environment of exiles was very diverse. Contrary to the limitations resulting from the nature of the exile, everyone tried to live and somehow tame the land. In many places relatively large clusters of Poles were created. They co-created the atmosphere of Siberian cities, they gave evidence of living in extraordinary conditions, in which they were able to run their own business and earn a good fortune with good results. An example of this is the biography of Narcyz Wojciechowski, who systematically sought to gain a position and multiply the estate. He was an active social activist, and at the same time remained a patriot and raised up his children for patriots.

OLGA SZADKOWSKA-MAŃKOWSKA
(Uniwersytet Warszawski, Instytut Polonistyki Stosowanej)

 <https://orcid.org/0000-0002-4873-9811>

MIEJSCE, W KTÓRYM HISTORIA POWSZECHNA ZAMIENIA SIĘ W HISTORIĘ JEDNOSTKI ŚLADAMI WŁOSKICH PEREGRYNACJI KAZIMIERZA CHŁĘDOWSKIEGO

Relacje polsko-włoskie w XIX wieku – zarys problematyki

W dziewiętnastowiecznej Europie zainteresowanie Italią przebiegało wielokierunkowo, nie wybuchło nagle i nie było zjawiskiem nowym. Najwidoczniejsze jest ono w perspektywie przywołania wędrówki edukacyjnej, która z czasem przyjęła formę Grand Tour¹. Italia zawsze trwale wpisana była w kulturę polską i w naszej kulturze, szczególnie romantycznej, podróż „na południe”, to przede wszystkim podróż włoska². Podróżowanie

¹ Do najważniejszych tekstów na ten temat należą m.in.: L.M. Loret, *Życie polskie w Rzymie w XVIII wieku*, Rzym 1931; A. Sajkowski, *Włoskie przygody Polaków, wiek XVI–XVIII*, Warszawa 1973; W. Müller, *Pielgrzymi polscy w Rzymie w XVIII wieku*, „Roczniki Humanistyczne” 1986, t. XXXIV, z. 2, s. 357–365; A. Iwanowska, *Polskie rękopiśmienne relacje podróżnicze z epoki saskiej*, [w:] *Staropolska kultura rękopisu*, pod red. H. Dziechcińskiej, Warszawa 1990; B. Rok, *Zagraniczne podróże Polaków w pierwszej połowie XVIII wieku*, „Śląski Kwartalnik Historyczny Sobótka” 1992, nr 1–2, s. 171–178; S. Burkot, *Polskie podróżopisarstwo romantyczne*, Warszawa 1998; O. Płaszczewska, *Wizja Włoch w polskiej i francuskiej literaturze okresu romantyzmu*, Kraków 2003; M. Kowalczyk, *Obraz Włoch w polskim piśmiennictwie geograficznym i podróżniczym XVIII wieku*, Toruń 2005; E. Bieńkowska, *Podróżny i jego cień*, „Zeszyty Literackie”, R. 24, nr 1 (2006), s. 50–54; M. Zbrzeźniak, *Zjawisko żebractwa w krajach włoskich w oczach polskich podróżników w pierwszej połowie XIX w.*, „Meritum”, t. IV, 2012, s. 103–111; eadem, *Polskie peregrynantki we Włoszech w latach 1815–1848: portret Italii, jej kultury i mieszkańców*, [w:] *Portret kobiety: Polki w realiach epoki*, red. J. Kita, M. Klempert, M. Korybut-Marciniak, t. I, Łódź–Olsztyn 2014, s. 25–37; J. Pietrzak-Thebault, *Piękno Italii i niewygody podróży: na marginesie I Pieśni „Podróży do Ziemi Świętej z Neapolu”*, [w:] *Piękno Juliusza Słowackiego*, t. III, *Metamorphosis*, red. J. Ławski, A. Janicka, Ł. Zabielski, Białystok 2015, s. 355–364.

² Sporadycznie „południem” określano w tych czasach Hiszpanię i Portugalię, jeszcze rzadziej Grecję, Maltę i północną Afrykę, zob. S. Burkot, *Polskie podróżopisarstwo romantyczne*, Warszawa 1998, s. 310.

do Włoch w polskim ujęciu stało się nie tylko okazją do edukacji, zdobycia wiedzy, zgłębienia zainteresowań artystycznych czy „obycia”, ale również rozstawienia Polaków i Polski w świecie. Nie bez znaczenia pozostaje fakt, że „Natio Polonia” na dobre wpisywało się w akademicką przestrzeń Europy. W okresie porozbiorowym włoskie miasta, takie jak Padwa czy Bolonia kojarzyły się z wielkością dawnej Rzeczypospolitej (i z postaciami, które złotymi literami zapisały się nie tylko w historii narodu polskiego, ale również w dziejach historii i literatury powszechnej, tj. Jana III Sobieskiego, Mikołaja Kopernika, Jana Kochanowskiego). W mentalności innych państw, jak przywołanej na początku artykułu Francji, taki aspekt podróży – szlakiem wielkich dla danego narodu – praktycznie nie istniał. Żartobliwie można zatem określić postawę Polaków wobec Włoch słowami Krasińskiego z *Trzech myśli po ś.p. Henryku Ligenzie: Co mi tam freski, kiedy o kilka kroków dalej Polak leży!*³

Faktem jest, że dla polskich podróżników XIX w. wędrówka po Italii była zazwyczaj wędrówką po szlakach rodzinnych pamiątek zarówno z dalszej, jak i bliższej, napoleońsko-legionowej przeszłości. Dodatkowo skłaniała do porównań sytuacji narodu włoskiego i polskiego. Jeden bowiem fakt w dziejach włosko-polskich stosunków zadaje się dominować. Przy całym uznaniu dla znaczącej działalności pisarzy i tłumaczy literatury włoskiej w polskiej, stwierdzić trzeba, że literatura włoska, nawet w okresach największego nasilenia italianizmu w Polsce, nie była pierwotnym, a w każdym razie, nie jedynym źródłem zainteresowania Polaków Italią. Znacznie przewyższają ją sprawy związane ze sztuką, nauką, historią i „życiem narodowym” w relacjach polsko-włoskich. Rozbiory Polski i niepodległościowe dążenia narodu z jednej strony, z drugiej zaś początki wielkiego ruchu, który doprowadzić miał do zjednoczenia Włoch, musiały odbić się silnie na całym życiu kulturalnym w Polsce⁴. *Risorgimento* włoskie spoglądało na Polskę tak, jak patrzył na nią włoski poeta, Giuseppe Mazzini:

Wytrwałość jedyna w dziejach nowoczesnych cechuje ten lud i czyni go typem heroizmu narodowego. Zwątpienie jest mu nieznanne. Można by zamknąć w kazamacie całą ludzkość, tak by tylko jeden syn Polski pozostał wolny⁵.

Nie sposób nie odnieść tych słów również i do poglądów Polaków na temat Włoch w okresie zjednoczenia. Silne państwo, które nie stanowiło jeszcze wspólnoty jako naród, ale bezsprzecznie od zawsze wspólnotą artystyczną

³ Z. Krasiński, *Od wydawcy*, [w:] idem, *Trzy myśli pozostałe po ś.p. Henryku Ligenzie zmarłym w Morreale, 12 kwietnia 1840 roku*, Paryż 1840, s. IX.

⁴ M. Brahmer, *Powinowactwa polsko-włoskie: z dziejów wzajemnych stosunków kulturowych*, Warszawa 1980, s. 251.

⁵ G. Mazzini, *Lettere slave*, cyt. za M. Brahmer, *op. cit.*, s. 266.

i kulturową, stanowiło nie tylko wzór dla walczącej Polski, ale również przynosiło pewnego rodzaju pocieszenie w trudnych czasach. Sentymentalny wręcz stosunek Polaków do Włoch doskonale obrazuje opisywany przez podróżników XIX w. widok chylącej się ku upadkowi Wenecji. Była ona, niczym Polska, kiedyś stabilna, silna, tętniąca życiem, będąca militarną potęgą, dziś zaś uciskana przez tego samego zaborcę, jest niczym „królowa złożona na katafalku”⁶. Warto zauważyć, że owo mentalne i uczuciowe zainteresowanie sprawami Włoch owocowało konkretnym działaniem, czego przykładem była działalność Legionu Mickiewicza, a także udział Polski w wydarzeniach Wiosny Ludów we Włoszech – nadzieja na odrodzenie się i powstanie z popiołów Italii stała się tak naprawdę nadzieją na wolną Polskę. Nikt chyba lepiej i trafniej nie wyraził istoty wzajemności i duchowego powinowactwa Polski i Włoch jak wybitny poeta i dyplomata, Gianbattista Guarini. Mówiąc o dwóch narodach oddalonych od siebie tak rozległą przestrzenią stwierdził: *I luoghi son ben lontani, ma gli animi son vicini*⁷. I rzeczywiście – Polska i Włochy, oddalone od siebie tysiącem kilometrów, niebotycznymi Alpami, odmiennością obyczajów, charakteru, mowy, potrafiły stworzyć wspólną granicę duchową i zapewnić zbliżenie myśli i uczucia. Ustanowiona w dalekiej przeszłości, bo już przed połową XV w. stała łączność pocztowa między obydwojema krajami ułatwiła kontakt, niwelując naturalną, przestrzenną barierę. Największą jednak rolę odegrały nie listy, a podróże, których owocem były wspomnienia, dzienniki i wszelkiego rodzaju zapiski z drogi. Wędrowanie, szczególnie w XIX w., stawało się synonimem zmienności życia, a pielgrzymowanie symbolem nie tylko losu polskiego, lecz także losu ludzkiego w ogóle. Podróż stawała się specyficzną przestrzenią stającą na styku powiązanych ze sobą spraw prywatnych i narodowych – spletała niejako te dwie ścieżki, a wspomnienia z podróży są tego dobrym przykładem. Pierwotny instynkt wędrowni, ta przemożna potrzeba poznawania nowych miejsc i doznawania nowych wrażeń, uaktywniła trzy typy podróżowania: celowe, bez celu i te z konieczności. Łączyła je wszystkie swoistego rodzaju dychotomia poznawcza: prywatnego i publicznego spojrzenia na zagraniczny kraj. Podróżowali (i pisali) bowiem ci, których okoliczności polityczne zagarniały w wielkie koła historii, jak i ci, którzy swoją prywatną podróżą w owe koła historii byli wciągani.

To, co zwraca uwagę w XIX-wiecznych gatunkach prozatorskich, a więc i w „podróżach”, to nawet nie ilość, a jakość tych tekstów. Brak przecież „wielkich” nazwisk w opisach z podróży w ich, powiedzmy, nieskażonej formie. Utwory Krasińskiego i Słowackiego wpisują się w tę kategorię na zasadzie

⁶ B.I.L. Orański, *Wspomnienia Włoch i Szwajcaryi z podróży*, Poznań 1845.

⁷ Cyt. za H. Barycz, *Spojrzenia w przeszłość polsko-włoską*, Wrocław-Warszawa 1965, s. 48.

polemiki bądź w formie gry z skonwencjonalizowanymi elementami literatury podróżniczej. Autorami *Voyages d'Italie* w Polsce są autorzy mało znani lub praktycznie w ogóle nieznani, których do wędrówki skłoniła sytuacja polityczna lub zainteresowanie kulturalne, nierzadko związane z doświadczeniem szkolnych lektur bądź inspirowane Winckelmannem i modą na kolekcjonowanie pamiątek starożytnych. U „wielkich” funkcję zastępczą wobec podróży literackiej pełni epistolografia. Tutaj należy niejako skonfrontować te dwie wizje Włoch: tę literacką, pamiętnikarską, przetworzoną i tę, w której podmiot mówiący niejako na bieżąco zdaje relację ze swojego spotkania z Italią. To zagadnienie z jednej strony skonwencjonalizowane, z drugiej – otwarte. Italia to miejsce, to temat, do którego powraca się i, z którym identyfikuje się (*Człowiek ma 2 ojczyzny, jedną – swoją, drugą – Włochy*, jak pisał w noweli *Na jasnym brzegu* Sienkiewicz), dlatego tak trudno czasami zachować dystans badawczy, tak trudno nie ulegać sugestywnemu obrazowi kreślonemu przez pisarzy XIX w., zwłaszcza, że czytając teksty podróżnicze widać, iż każdy ma własną projekcję marzeń, obserwacji i przemyśleń.

Dziewiętnastowieczne opisy podróżnicze dotyczące Włoch, w których coraz częściej dochodzą do głosu polemiki związane z konfrontacją naszego stanu posiadania, naszej kondycji z Europą, polemiki zmierzające do określenia zarówno niedostatków, jak i najpilniejszych potrzeb życia narodowego, to teksty m.in. Stanisława Dunina-Borkowskiego, Józefa Kremera czy Michała Wiszniewskiego⁸. Każdy z nich można określić mianem podróży poznawczej, celowej. Wiszniewski (odbył dwie podróże: pierwsza w roku 1845 i druga, w roku 1848) jako pierwszy z polskich historyków sztuki starał się stworzyć system opisu poszczególnych dzieł artystycznych. Nie tylko zawarł w swoich pamiętnikach refleksje ze zwiedzanych galerii, ale dzieje malarstwa włoskiego ujął w układzie historycznym, był ponadto krytykiem szukającym realizmu w sztuce. Z kolei „pocziwy Kremer” przedstawił po raz pierwszy w tak kompleksowy sposób edukacyjną podróż po Italii; jego 6-tomowe dzieło to nie tylko przykład XIX-wiecznej refleksji nad sztuką, ale także świadectwo swoistej legendy literackiej. W relacji Kremera podróż powiązana jest ściśle z kulturą, pełna jest metonimii i symboliki, dla Kremera często nazwisko bądź postać staje się charakterystyką całego fragmentu historii lub stylu pisarstwa, godnego naśladowania albo wręcz przeciwnie⁹. Na tym tle wyróż-

⁸ M. Wiszniewski, *Podróż do Włoch, Sycylii i Malty*, Warszawa 1982; S. Dunin-Borkowski, *Podróż do Włoch w latach 1815 i 1816*, Warszawa 1820; J. Kremer, *Podróż do Włoch*, t. I–VI, Warszawa 1887.

⁹ Warto przypomnieć chociażby, że odwiedzając kościół Sana Croce we Florencji, zobaczył grób Vittorio Alfieriego, o którym będzie mowa w dalszej części artykułu i nazwał jego historię „streszczoną historią Europy”, zob. J. Kremer, *Podróż do Włoch...*, t. III, s. 240.

nią się opisy Ludwika Orańskiego, Antoniego Karśnickiego i Łucji Rautenstrauchowej¹⁰, które z kolei powstały w latach trzydziestych-czterdziestych XIX w. i, które ustanawiają w polskim podróżopisarstwie „mit czarnej Italii”, o którym pisała Olga Płaszczewska¹¹. Ich Włochy, potrzaskane, spowite mrokiem, zwrócone ku przeszłości, zatopione niejako w tej przeszłości, uświadamiają autorom potęgę przemijania, nietrwałości, snują refleksje dotyczące sensu historii i sztuki oraz tajemnicy czasu. W ich dziełach wielkości towarzyszy śmierć, a potędze – ruina. Rzym, Wenecja to miasta „grobowce”, które pokazują, że człowiekowi pozostaną jedynie niedopowiedzenia, tęsknota za dawną świetnością, również za harmonią poprzedniego (antycznego) świata. Szczególnie w opisach Orańskiego miasta włoskie to metropolia śmierci i rozkładu, od początku chore, wybudowane na fundamentach śmierci, miasta-wampiry, które cieszą się obecnie jedynie sławą przodków. Z jednej strony widać więc w dziewiętnastowiecznych opisach z podróży do Włoch chęć wręcz katalogowego przedstawienia atrakcji i dóbr, które oferuje Italia, z drugiej – usilne nacechowanie Italią mitem krainy umarłych, przypisywanie jej nierzadko głębszych i mroczniejszych konotacji niż miało to miejsce w rzeczywistości. Czy jednak to dwutorowe spojrzenie na piśmiennictwo podróżnicze doby XIX w. w Polsce jest wyczerpujące? Czy o Italii nie tylko można było pisać inaczej, ale również czy nie można było pisać swobodniej, żartobliwiej, momentami wręcz anegdotycznie?

Kazimierz Chłędowski jako (nie)zwyczajny urzędnik

Warto pokusić się o próbę odpowiedzi na pytanie nie tylko, jaki jest status polskiego postrzegania Wenecji czy Rzymu od mniej więcej lat trzydziestych XIX w., ale także jaka jest rola, przywileje i obowiązki jednostki podejmującej tę polemikę lub – lepiej powiedzieć – podróż włoską, choćby podróż ta miała odbywać się, jak w przypadku Kazimierza Chłędowskiego, dopiero w późnym wieku, „na emeryturze” – jak sam określił to autor w swoich *Pamiętnikach*. W omawianą w artykule problematykę dobrze wpisuje się postać Kazimierza

¹⁰ Ł. Rautenstrauchowa, *W Alpach i za Alpami*, „Biblioteka Warszawska”, t. IV, 1846; B.I. Ludwik *Wspomnienia Włoch i Szwajcarii z podróży odbytych*, Poznań 1845; A. Karśnicki, *Wyciąg z dziennika powtórnej podróży do Włoch*, Lwów 1842.

¹¹ O. Płaszczewska, *Wizja Włoch w polskiej i francuskiej literaturze okresu romantyzmu*, Kraków 2003 oraz eadem, *Przestrzenie komparatystyki – italianizm*, Kraków 2010. Wspominałam również o tym w swoich artykułach poświęconych włoskim peregrynacjom, por. O. Szadkowska, *Vittorio Alfieri w kontekście włoskich podróży literackich Polaków ostatnich dwóch stuleci*, „Sztuka Edycji” 1/2017, s. 55–68 oraz eadem, *Różne oblicza Rzymu w relacjach polskich artystów: wieczne miasto czy grobowiec dla żyjących?* [w:] *Miasto w sztuce – sztuka w mieście*, Lublin 2014, s. 10–19.

Chłędowskiego, który współczesnym odbiorcom kojarzy się przede wszystkim z obszernymi dziełami historycznymi o kulturze włoskiej, szczególnie epoki odrodzenia i baroku. Chłędowski to autor, który z jednej strony zdobył dość znaczne grono czytelników, z drugiej zaś pozostaje dzisiaj praktycznie zapomniany. Jego książki czytało wielu (a nawet czyta do dziś), odnajdując w nich cenne informacje z zakresu historii i obyczajów Italii oraz Francji, niemniej jednak zarysowuje się on w pamięci jedynie historyków literatury i to też nie w sposób fragmentaryczny¹². Tymczasem wystarczy lektura niedługo biogramu z hasła w *Polskim Słowniku Biograficznym*, by przekonać się, że to postać nietuzinkowa, której obszerne zainteresowania artystyczne i literackie znalazły odzwierciedlenie w równie pokaźnych objętościowo tekstach skrzących się dowcipem, uważną obserwacją, nierzadko również ironicznym spojrzeniem:

Umierając 20.III.1920 widział minister-pisarz obie ambicje życia w spełnieniu. Młodość zbiegła mu na żądzy buntu i rozpędu, za zielonym biurkiem spędził najlepsze lata. I nie dał się. Na emeryturze, w starości zaczął pisać swoje najlepsze książki¹³.

Kazimierz Chłędowski urodził się 28 lutego 1843 r. w Lubatówce w powiecie krośnieńskim, w Galicji. Braćmi jego ojca, Ottona Chłędowskiego, byli znani literaci lwowscy, Adam i Walenty Chłędowscy¹⁴. Kazimierz z jednej strony odziedziczył literackie zapędy, z drugiej zaś tęsknił za karierą urzędniczą, którą, cytując Wasylewską, rozbudził w nim „dyplom paździenikowy”. Faktem jest, że Chłędowski studiował i w Pradze, gdzie zaprzyjaźnił się z Władysławem Żeleńskim, i w Krakowie, gdzie otarł się o cyganerię malarzką – poznał tam Andrzeja Grabowskiego, Parysa Filippiego i Aleksandra Gryglewskiego. W Krakowie też doktoryzował się z umiejętności prawniczych. Swoją karierę urzędniczą rozpoczął w 1867 r., wstępując do służby rządowej Galicji i był sekretarzem rodzącej się wówczas Rady Szkolnej Krajowej.

¹² Jerzy Miziołek przytacza, że brak obecności Chłędowskiego w ważnych, wysokonakładowych książkach o historii XIX w., jakie wydano po roku 2000, to swoista miara niezastuzzonego zapomnienia o autorze. Wskazuje przede wszystkim na syntezę Józef Buszki, *Od niewoli do niepodległości (1864–1918)* z 10-tomowej krakowskiej *Historii Polski* (2000). Por. J. Miziołek, *Wprowadzenie*, [w:] *Kazimierz Chłędowski, pisarz i badacz kultury*, red. J. Miziołek, J. Maj, Krosno 2007, s. 14.

¹³ S. Wasylewski, *Kazimierz Chłędowski*, [w:] *Polski Słownik Biograficzny*, t. III, Kraków 1937, s. 308.

¹⁴ Adam Chłędowski wspólnie z Dzierzkowskim utworzył pierwsze pismo literackie w Galicji, „Pamiętnik Lwowski”, a następnie przeniósł się do Warszawy i założył tam „Gazetę Literacką”. Walenty wydał „Haliczianina”. Ponadto siostra Chłędowskich, Maria, jest autorką trzytomowej powieści Gertruda Komorowska, zob. K. Chłędowski, *Autobiografia*, [w:] idem, *Z przeszłości naszej i obcej*, Lwów 1935, s. 683–686.

W 1881 r. został powołany do Ministerstwa Galicji w Wiedniu, rozpoczynając kulminacyjny moment swojej urzędniczej kariery: najpierw został sekretarzem w Ministerstwie, następnie szefem biura, a kilkanaście lat później został ogłoszony ministrem galicyjskim. Z kariery w Ministerstwie zrezygnował po upadku tego gabinetu. W międzyczasie nie ustawał w próbach literackich – mniejszych i większych. Pierwszą swoją rozprawę, *Zygmunt Korybut: szkic historyczny*, wydrukował w 1864 r. w „Bibliotece Warszawskiej”. Następnie przez kilka lat umieszczał w „Gazecie Lwowskiej” liczne felietony historyczne, literackie i artystyczne. Pierwsze jego literackie wystąpienia pokazują dobitnie, jak wyjątkową i bezkompromisową postacią był „Chłędzio”:

Pierwsze wypowiedzi radykalnie usposobionego młodzieńca są tak jaskrawe, że idą do kosza, a dziś wydobyte zeń – zdumiewają. Jeszcze nie obeschła ziemia z krwi styczniowej, jeszcze nie padło słowo pozytywizm, a ten młodzieniec wołał w artykule Słowo o kierunku naszej literatury: »Literatura Krasińskich, Słowackich, Goszczyńskich... była za wielką na powszechne życie narodu, ona rozbudziła zapal gorączkowy, a gorączka ta trawiła ograniczone siły. Wielcy nasi poeci... wyrwani z łona narodu, utworzyli ojczyznę imaginacji... Zgubność tego kierunku okazała się w ostatnich czasach«¹⁵.

Z czasem jednak uspokoił się, zwrócił się ku sprawom przeszłości i życia narodu, szukając dlań nie tylko inspiracji, ale również potwierdzenia pewnej ciągłości kulturowo-historycznej w losach poszczególnych krajów. Nierzadko w obszernych studiach Chłędowskiego nad kulturą i literaturą międzynarodową pobrzmiewać będzie nie tyle tęsknota za odzyskaniem wolności, ile świadomość dynamicznej zmiany kulturowej krajów i niepowtarzalnej roli jednostek w dokonywaniu tychże zmian. Jednostkom tym, z kolei, przyglądał się wręcz z satyryczną pieczołowitością. Swój satyryczny zmysł ujawnił w obserwacjach, takich jak *Albumy fotograficzne* (1870–1871) oraz *Sylwetki społeczne* (1876), portretując polityków galicyjskich i ukazując ich wszystkich słabostki oraz śmieszności. Niech zilustruje to wybrany fragment z niezwykle trafnych *Albumów*, w którym Chłędowski przedstawiając pobudki i motywacje kierujące urzędnikami, posługuje się znaczącą grą słów: zamiast zasług, którymi można się szczyć, są osobiste usługi, jakie oddaje się, odpowiednim rzecz jasna, ludziom:

Różnymi też ludzie drogami dochodzą do pozycji i majątku, najczęściej wskutek osobistych usług, jakie oddają ludziom mającym już pierwsze i drugie. Ot tak, np. czasem człowiek stara się przypodobać temu lub owemu ministrowi, przyniesie mu jakiś duserek: „Plany ekscelencji bliskie są urzeczywistnie-

¹⁵ S. Wasylewski, *Kazimierz Chłędowski...*, s. 307.

nia, Austria będzie – jest już potężną, a wszystko zrobiła wasza ekscelencja; zresztą, mój Boże! Wskaże i ministrowie są ludźmi, i oni lubią bajeczki, i oni lubią posłyszeć, że to i owo stało się w rajchsracie, za kulisami, że ten lub ów się pogniewał, że ten rad by dostać order itd.¹⁶

Również satyrą, starannie skomponowaną i unowocześnioną wersją *Utopii* Morusa, okazało się *Zwierciadło głupstwa*. Równocześnie od zawsze interesowały Chłędowskiego podróże i Włochy, czemu dał wyraz w wydanej w 1876 r. *Królowej Bonie* – i tym samym trafił w sedno swoich historyczno-obyczajowych opowiadań. Literackim pracom oddał się ponownie po ponad dziesięciu latach spędzonych w Ministerstwie, dopiero po ustąpieniu z urzędu ogłosił swoje największe prace.

Chłędowski i Włosi – o Italii w niecodzienny sposób

Jego książki, spośród których wymienić trzeba *Sienę*, *Rzym – ludzie odrodzenia*, *Rzym – ludzie baroku*, *Rokoko we Włoszech* czy *Historie neapolitańskie* miały szereg wydań przed pierwszą wojną i w okresie międzywojennym, wystarczy nadmienić, że w 1923 r. we Lwowie wydano przepiękną edycję *Sieni*, z kolei jeszcze w XIX w. pojawia się równie okazała edycja lwowska *Alp* z 1875 r. Z kolei, przykładowo, następne wydania *Rzymu – ludzi odrodzenia* to: 1911, 1921, 1933, potem: 1957, 1996 oraz przekłady na język niemiecki (1912, 1913, 1919, 1922, 1934) i język szwedzki (1915, 1920). W latach trzydziestych XX w. Ossolineum wydało obszerną pracę Chłędowskiego *Z przeszłości naszej i obcej* (1935), w której autor poświęcił Włochom ustęp *Z dziejów włoskiej kultury*. W międzyczasie życiorys Chłędowskiego został odnotowany, jak wyżej wspominałam, w *Polskim Słowniku Biograficznym*. Trzeba przyznać, że choć – jak pisze Antoni Knot, wydawca *Pamiętników* Chłędowskiego – *później postać jego poszła w zapomnienie, a o jego działalności wiedziano chyba tylko w ciasnym kręgu historyków i przedstawicieli starszego pokolenia*, to jednak zarówno postać, tak życzliwie przedstawiona w biogramie Stanisława Wasylewskiego, jak i największe dzieła „Chłędzia” do tej pory inspirują wydawców, o czym świadczyć może ponowne wydanie *Pamiętników* w 2006 r.

Czy to zasługa stylu pisarza, czy jego osobowości – wydaje się, że obu tych elementów. Wszystkie prace Chłędowskiego, to przecież gawędy, pełne sensacji i anegdot, tworzące barwne obrazy epok, których dotyczą. Tak, jak wspomniane *Pamiętniki*¹⁷, składają się głównie z kreślonych subiektywizmem

¹⁶ K. Chłędowski, *Albumy fotograficzne*, Wrocław 2007, s. 73.

¹⁷ Dwa tomy pamiętników zostały wydane w 1951 r. przez Antoniego Knota z rękopisów znajdujących się w Bibliotece Jagiellońskiej (rkp. Jagiel. B.6397).

portretów obszernego kręgu ludzi, ośmieszających postacie nawet wybitne, pełne plotek i skandalicznych niekiedy szczegółów obyczajowych. Przekora ocen, złośliwości, połączona z wdziękiem i bystrą obserwacją, rzeczowość, sceptycyzm, żywa narracja. Z drugiej strony Chłędowski-minister, który do czynnej polityki nie mieszał się, który nie czuł nigdy prawdziwego pociągu do mandatu poselskiego. Jako urzędnik wypełniał swoje obowiązki skrupulatnie, ale jednocześnie ciągle wzdychał do umiłowanej wolności, czyli emerytury. To ona pozwoliła mu na wyłączne zajmowanie się literaturą i sztuką, o czym za chwilę będę jeszcze pisać. To pragnienie wolności z jednej strony, z innej zaś spojrzenie w odrobinę awanturniczą i ciekawą młodość Chłędowskiego, widać w jego pracach, które wydają się dużo bardziej skoncentrowane na człowieku niż na sztuce, chociaż sztuki bezpośrednio dotyczą. A jednak, to, co przebija z kart jego książek to zagmatwane relacje społeczne, polityczne aspekty Włoch mających znaczenie dla jednostek, to jednostki, które decydują o kulturze i literaturze, mecenasowie. Píše wiele i barwnie, równie prześmiewczo o mecencie *maestro Pasquinia*, o relacji Rafaela z papieżem Leonem X. Fragment dotyczący rzeźby Herkulesa jest istotny ze względu na podjęcie okrytej sławą legendy mówiącego, „bezczelnego” posągu. W wersji anegdoty Chłędowskiego podanie o Pasquino będzie później wielokrotnie przywoływane:

Naprzeciwko pałacu Carafy miał swą stancjikę ubogi humanista, profesor, który nazwał się *maestro Pasquino*. On wpadł na myśl, aby na torsie „Herkulesa” przylepiać swoje wiersze i rymowane utwory studentów. Wydawać drukiem młodzieńcze poezji nie było wówczas tak łatwo, więc szkolarze chwycili się z radością owego sposobu, aby publiczność zaznajamiać ze swymi utworami. Powoli nazwisko *maestra Pasquina* przeszło na starożytną rzeźbę, która stała się miejscem popisów młodych humanistów. Szkolarze zaczęli wyrażać się o marmurowym *Pasquinie* jako o mecencie, których ich popiera, u ludzi bowiem zamożnych nie znajdują oni bowiem żadnej zachęty¹⁸.

Można odnieść wrażenie, że w renesansie czy baroku rzymskim bardziej pociągały go polityczne intrygi, niektóre aspekty humanizmu i życie literackie. Podobnie zresztą, jak w przytoczonym już dziele *Z przeszłości naszej i obcej* – dzieje kultury włoskiej zawęzła do szerokiej działalności antykwariuszy we Florencji, strojów, obyczajów i życia codziennego Wenecjanek – do czego powrócę w dalszej części artykułu – oraz do krótkiej rozprawy o autorze *Dworzanina*.

¹⁸ K. Chłędowski, *Rzym. Ludzie Odrodzenia*, 1957, s. 423.

W liście do Łozińskiego z 1911 r. Chłędowski pisał:

Przed laty jedenastu wzdychałem, żeby być zdrowym dopóki nie ukończę książki o Sienie, teraz wzdycham, żeby dojść do portu Rococo-Wenecji; ale mam jeszcze bardzo daleką drogę. Jeśli da się to skończyć, basta, będę zadowolony, że zmarnowane lata w biurowym pseudozajęciu jako tako sobie wynagrodziłem¹⁹.

W tej wypowiedzi zastanawia kilka aspektów. Pierwszy, to oczywiście ironiczne, sceptyczne potraktowanie własnej pracy zawodowej, czyli wspomnienie o owym „biurowym pseudozajęciu”. Chłędowski, który w młodości otarł się o cyganerię malarską w Krakowie (podczas studiów w latach sześćdziesiątych), tam też poznał Helenę Modrzejewską, a w latach siedemdziesiątych XIX w. brał czynny udział w życiu cyganerii lwowskiej, wraz z Asnykiem, Nikorowiczem i Chłapowskim, nie był z pewnością przyzwyczajony do mozolnego pełnienia obowiązków urzędniczych i zamykania swojego dnia o ustalonej porze. Zapędy literackie i inne młodzieńcze porywy nie pracowały na dobrą opinię Chłędowskiego-urzędnika, który według Knota „brał tyle urlopów, co się dało”²⁰. W tej wypowiedzi Chłędowskiego czuć tęsknotę za umiłowaną wolnością, Włochami i podróżami, ale prowokuje to także pytania o tęsknotę za podróżami w ogólnym ujęciu XIX w., o pewnego rodzaju obowiązku podróżowania, który szczególnie uaktywnił się w drugiej połowie XIX w. Swojego rodzaju imperatyw peregrynacji, by móc później opisać nie tylko swoje przeżycia, ale przede wszystkim w pełni wylegitymować się swoim doświadczeniem, mówiąc o losach i przemianach danej społeczności.

Przez większość kart swoich dzieł Chłędowski daje się poznać jako entuzjasta swoistego rodzaju „trójcy”: sztuki, podróży i Włoch. Szczególnie uwypatnia się to w ostatnim okresie jego życia, gdy przechodzi na emeryturę, kończy swoje zawodowe życie jako minister, zaczyna natomiast, od 1901 r., wielokrotne badania archiwalne, muzealne i biblioteczne we Włoszech²¹. Po kilku latach ukazują się po części wspomniane już dzieła: *Siena* (1904), *Dwór w Ferrarze* (1907), *Rzym* (1909 i 1912), *Rokoko we Włoszech* (1915), *Historie* (1918) oraz finał, *Ostatni Wależjusz* (w roku jego śmierci, 1920). Jak wzruszająco zaznacza Stanisław Wasylewski w biogramie „Chłędzia”, młodość zbiegła mu na żądzy buntu i rozpędu, za zielnym biurkiem zaś spędził najpiękniejsze lata. I nie dał się. Na emeryturze, w starości zaczął pisać swoje najlepsze (i najbardziej zapamiętane) książki, a wśród nich *Rokoko we*

¹⁹ A. Knot, *Przedmowa do wydania drugiego* [w:] K. Chłędowski, *Pamiętniki*, t. I, Kraków 1957, s. 12.

²⁰ Ibidem, s. 17.

²¹ *Biogramy uczonych polskich*, oprac. A. Śródka, P. Szczawiński, Wrocław–Łódź 1983, s. 197.

Włoszech, jedną z wielu prac o Italii, jednocześnie jedną z nielicznych, które przedstawiają w sposób niezwykle prywatny wielkie międzynarodowe postacie uczestniczące w życiu publicznym i dla losów narodu mające znaczenie niebagatelne. Do tej książki wrócę w dalszej części artykułu.

W *Sienie* pisarz jawi się czytelnikowi jako prawdziwy miłośnik tego wielkiego i niezwykle uroczego miasta. Od bardziej realistycznych obrazów (Giotta i innych florentczyków) woli *Maestę* Duccia, woli ową słodycz i mistycyzm w sztuce. Co może odrobinę dziwić, biorąc pod uwagę, że nie był zwolennikiem ani klasycyzmu, ani romantyzmu, o czym była już mowa. A jednak w sztuce włoskiej woli dostrzegać pierwiastek uduchowiony, górujący nad realistycznym. Bardziej niż Siena pociągał jednak Chłędowski Rzym, o czym świadczą dwa ogromne dzieła poświęcone kulturze tego miasta oraz fakt, że portretował się na tle Zamku Świętego Anioła oraz bazyliki św. Piotra w Watykanie. Chociaż większość rozprawy poświęcona jest stosunkom społecznym, politycznym (to zajmuje proporcjonalnie więcej miejsca w stosunku do rozważań o sztuce, nie tak, jak w *Sienie*), również literackim oraz funkcjonowaniu mecenatu, to jednak nie zapomina Chłędowski o komentarzu dotyczącym stosunków polsko-włoskich. Zwraca na to uwagę Bolesław Leśmian w recenzji *Rzymu*:

Z patriotyczną skrzętnością przypomina nam podróż Długosza do Rzymu, opowiada o pobycie w Krakowie Kallimacha, o jego działalności w Polsce, o afekcie miłosnym do Fanii Świętoszanki itd. To miłe upominki, na kształt podarków świątecznych tu i ówdzie rozsypane, nie psują wszakże całości i godzą się z ogólnym nastrojem gawędy historycznej²².

Tę gawędę, o której pisze Leśmian, widać bardzo dobrze w *Wenecjance*. Wystarczy przytoczyć kilka fragmentów, żeby unaocznić, jak Chłędowski przechodzi od pobytu Byrona w Wenecji do rozważań na temat sytuacji kobiet w mieście na wodzie:

Wenecjanki jednak dwie mają w dziejach kultury zasługi, że były piękne i godnie służyły Tycjanom i dłużej niż wiek cały dzierżyły berło mody [...] Wtedy tylko występują kobiety, gdy mowa o wielkiej uroczystości. Ale występują nie jako jednostki, nie jako wybitne indywidualności, ale jako chór, jak zbiorowa dekoracja. Kobiety nie odwiedzają się, nie mówią ze sobą na ulicy, ale siedzą po domach zamknięte [...] Więc damy weneckie miały zapewne wielkie obowiązki w zakresie rodziny, więc ognisko domowe było w wielkim poszanowaniu? Bynajmniej jedynym ich zajęciem są stroje, kosztowności, kwiaty

²² B. Leśmian, *Ludzie Odrodzenia* (Kazimierz Chłędowski, „Rzym. Ludzie Odrodzenia”), [w:] idem, *Szkice literackie*, oprac. J. Trznadel, Warszawa 1959, s. 407.

i materie, pomimo, że rzadko ich potrzebowały [...]. Te damy dyktowały przepisy mód dla całej cywilizowanej Europy i był wyznacznikami smaku²³.

Jakże inny ten sposób obrazowania od pozostałych opisów dziewiętnastowiecznych, nawet tych dotyczących przeszłości. Jak niewiele miejsca poświęca się w nim strojom, uroczystościom, zazdrości mężczyzn weneckich, o których tak żarliwie wspomina Chłędowski. Rozważania Chłędowskiego o włoskiej kulturze XVI–XVII w. są niezwykle istotne i charakterystyczne dla całego jego dorobku pisarskiego, zwracają bowiem uwagę na aspekt prywatny, który nierozdzielnie łączy się z publicznym, co więcej – on tę prywatność niejako wywyższa, nadaje jej sens równie istotny, co wielkim wydarzeniom w dziejach narodu. Udowadnia, właśnie tymi małymi fragmentami, opowiastkami, swoistego rodzaju miniaturami społeczeństwa wplecionymi w dzieje życia kulturalnego doby Baroku czy Odrodzenia, że z tych małych historyjek stworzona jest historia powszechna. Nie są tylko bowiem, jak chce widzieć Leśmian, „miłymi upominkami na kształt podarków świątecznych”, w każdym razie nie tylko tym. On, jako niegdysiejszy minister i urzędnik państwowy doskonale zdawał sobie z tego sprawę.

Chociaż Odrodzeniu i Barokowi poświęca Chłędowski najwięcej miejsca, to jednak jedno z najciekawszych – i już nie tak często odkrywanych – przedstawień włoskich, to miejsce, w którym tworzy zarys całej kultury XVIII i XIX-wiecznej Italii. *Rokoko* Chłędowskiego, to za słowami Jana Białostockiego, obszar, który sięga od Metastasia do Canovy, od Goldoniego do Foscola, od Rosalby Carrieri do Byrona, a jej centralny rozdział poświęcony jest salonowi hrabiny d'Albany²⁴. Rozdział poświęcony hrabinie i wielkiemu włoskiemu poecie, Vittorio Alfieriemu, to interesujący przykład na wyjątkowe potraktowanie przez Chłędowskiego historii jednostki na tle historii narodu. Mało bowiem który poeta włoski XVIII-wieczny tak związany był ze sprawami narodowościowymi, jak Alfieri. Ten wielki tragic, ojciec dramatu włoskiego, duchowy patron włoskiego *Risorgimenta*, u Chłędowskiego potraktowany jest jako niepospolita indywidualność, człowiek głęboko nieszczęśliwy, poszukujący, namiętny kochanek, nie tylko hrabiny d'Albany i wybuchowa osobowość. Jest to niezwykle ważna postawa, ponieważ Alfieri, to postać nietuzinkowa, której Chłędowski, ten wielki miłośnik intryg i zawiłych historii, nie mógł pominąć. Kim był Alfieri? Bohater niezwykły, w Polsce obecnie praktycznie nieznany, sporadycznie piszą o nim badacze: historycy literatury włoskiej (Joanna Ugniewska, Krzysztof Żaboklicki, Monika Gurgul) czy teatrologzy (Dobrochna Ratajczak, Zbigniew Przychodniak, Zofia Woło-

²³ K. Chłędowski, *Z przeszłości naszej i obcej*, Lwów 1935, s. 632–635.

²⁴ J. Białostocki, *Rokoko: ornament, styl i postawa*, [w:] idem, *Refleksje i syntezy ze świata sztuki*, Warszawa 1978, s. 162.

szyńska). Są to wypowiedzi jednak dość zachowawcze, ograniczające się do zarysu recepcji Alfieriego w Polsce, uwzględniające wybrane aspekty twórczości włoskiego dramaturga. Szerszej publiczności jest on jednak obcy. Brak w Polsce jakiegokolwiek szczegółowej monografii „drugiego po Dantem” poety włoskiego dziwi tym bardziej, że w XIX w. recepcja twórczości Alfieriego wcale nie była tak znikoma, jak sugerowałyby dzisiejsze „próby o Alfierim”²⁵.

Co ciekawe, polscy badacze, podejmujący temat alfieryzmu, koncentrowali się na podobnych polach badawczych, co włoscy krytycy. Włoska *critica alfieriana* koncentruje się, na czterech kwestiach związanych z twórczością Alfieriego: na „polityczności” dramaturga i jego koncepcji nowej Italii, problemie kanonu jego dzieł, w tym użyteczności i popularności w konkretnych epokach, autobiografii, która wyszła spod pióra poety oraz klasycyzmie i romantyzmie w jego dziełach. Polski stan badań, choć objętościowo skromniejszy, dorównuje włoskiemu dojrzałością i skrupulatnością rozważań. Podejmuje podobne problemy: stylu artystycznego, pojęcia alfieryzmu na przestrzeni wieków, usytuowania go w przestrzeni kulturowej przełomu XVIII i XIX w., próby odpowiedzenia na pytanie, czy jest klasykiem czy romantykiem, uchwycenia głównych cech jego dramatów, zrozumienia problematyki „małej sceny” i stworzenia całej generacji alfierowskiej. W polskich rozważaniach nie są pomijane również wpływy biografii na jego twórczość oraz znaczenia autobiografii w jego dorobku, choć należy przyznać, że ta tematyka nie jest tak eksploatowana jak we włoskiej *critica alfieriana*. Niemniej jednak, zarówno poruszane problemy, jak i częstotliwość pisania o Alfierim, pozwala zaryzykować stwierdzenie, że jako ojciec teatru włoskiego, zajmuje należne mu miejsce również w polskiej krytyce literackiej.

Chłędowski w *Rokoku* nie odnosi się do polskiego stanu badań o Alfierim, chociaż włoski stan badań zna doskonale. W jaki sposób pisze o najważniejszym dramaturgu przełomu XVIII i XIX w. we Włoszech? W jaki sposób pisze o Alfierim, którego Niemcewicz opisuje jako: *żarliwego rozsądnej wolności obrońcę; oburzała się jego dusza na krwawe wściekłości Francuzów, jako płamiące i zgubne dla sprawy uciemnionej ludzkości*²⁶? Czy również ujmuje jego osobowość w kategoriach moralnego odrodzenia narodu włoskiego? O faktach znanych z opracowań włoskich (literatura, po którą sięgał, obej-

²⁵ XIX i XX-wieczni krytycy, spośród których wymienić należy: Wiktora Hahna, Piotra Chmielowskiego, Juliusza Kleintera, Józefa Ujejskiego, Mariana Szykowskiego, Adolfa Nowaczyńskiego, a wcześniej między innymi W. Bogusławskiego, Ludwika Cappelliego i L. Osińskiego, czyli reżyserów sztuk Alfieriego w Polsce, osoby, które wprowadzały Alfieriego na scenę oraz krytyków zapowiadających sławę alfierowską w czasopismach, a także Felińskiego, Wężyka i Hoffmana – dramaturgów, którzy czerpali inspiracje ze stylu alfierowskich tragedii – te wszystkie postaci przyczyniły się do żywej recepcji Alfieriego.

²⁶ J.U. Niemcewicz, *Pamiętniki czasów moich*, t. II, Warszawa 1957, s. 63–64.

muje najważniejsze nazwiska alfierystów i badaczy historii literatury²⁷) pisze w sposób niezwykle ujmujący:

Ten umysłowy i fizyczny siłacz wyrósł z wątłego, chorobliwego chłopięcia, będącego pośmiewiskiem szkolnych kolegów. Mały Vittorio stracił włosy, musiał nosić perukę, którą chłopcy bawili się przy sposobności jakby piłką. Upokorzenia znoszone w dzieciństwie wyrobiły w nim niesłychaną odporność i siłę charakteru [...]. W Akademii zdarzyło się, że jeden z kolegów posiadał w tajemnicy przed księżmi 4 tomy dzieła Ariosta. Vittorio zrobił układ ze szczęśliwcem i obiecał dawać mu pół kurczęta przez kilka niedziel, jeżeli mu odstąpił ów skarb. W ten sposób dowiedział się, jak wielkiego Włochy miały poetę. Ale te kurczęta były wielkim uszczerbkiem w jego pożywieniu; biedy Vittorio stawał się podobnym do świeczki łojowej [...]. Niekiedy napadł go paroksyzm miłosny i chęć powrócenia do znenawidzonej kobiety, że kazał się aż przywiązać do fotela swemu wiernemu słudze, aby nie uciec z pokoju. Wreszcie przewyciężył się, zaczął pisać tragedie. Czuł, że szkoda życia, aby je dzielić między sybarytyzm a kobiety, zapagnął sławy [...]²⁸.

Dobitnie widać różnicę w postrzeganiu świata włoskiego przez Chłędowskiego na tle innych rozważań dziewiętnastowiecznych. Z wieloma ocenami stylu alfieryowskiego zawartymi w *Rokoku* nie można się zgodzić, ale autor ułożył tak niezwykle wdzięczne opowiadanie złożone z legend i plotek, które u swojej podstawy ma zebraną ogromną liczbę faktów. Sposób, w jaki pisze o Alfierim, wyróżnia się na tle innych opisów historyków literatury. Alfieri jest w opisach wielkim twórcą, niemniej jednak zawsze poważnym, stonowanym, chmurnym, wyniosłym. To, co podkreślają badacze literatury, to nadzwyczajny temperament dramaturga, nerwowość, przewrażliwienie. I Chłędowski sięga po te cechy, niemniej jednak ukazuje przyczynę takiego stanu rzeczy – sięga do jego młodzieńczych lat, do szkoły, do kłopotów z kolegami. Nikt wcześniej (i nikt później) nie napisze o Alfierim w sposób, w jaki napisał Chłędowski: stanowiącym rodzaj serdecznego spotkania z włoskim poetą. Chłędowski wydobywa na światło dzienne fakty powszechnie znane, po które do tej pory nie sięgano. Jego rozważania to nie tylko wyraz i świadectwo osobistych upodobań autora, ale przede wszystkim wynik poszukiwań archiwalnych, dużej liczby czytanych lektur. Podziw budzi znakomita literatura o animatorach kultury, kolekcjonerach, wielkich i mniejszych artystach oraz o ich dziełach.

²⁷ Wymienia prace m.in. Emilio Bertany, Francesco de Sanctisa, Giosue Carducci, Marca Fubini, Benedetta Crocego czy A.G. Meyera.

²⁸ K. Chłędowski, *Rokoko we Włoszech*, Warszawa 1959, s. 207.

Podróże włoskie Chłędowskiego – czy jedynie prywatne?

Przyznać należy, że prywatność Chłędowskiego wpłynęła na jego patrzenie na sprawy narodowe Italii, czyniąc go wyjątkową postacią w historii literatury. Nikt wcześniej nie pisał tak serdecznych artystycznych esejów o Włoszech. Na tle „piewców” Italii odznacza się nie tylko charyzmą i efektownym gawędziarstwem, ale również umiejętnością spotkania się z czytelnikiem. Dodatkowo wyróżnia się również wśród pamiętnikarzy i podróżników do Włoch – na tle galerii osobowości i różnorodnych postaw wobec przyjazdu do Italii, na czele z osławionym Kremerem, równie popularnym Wiszniewskim czy mrocznymi opisami Orańskiego i Krasieńskiego, Chłędowski wydaje się momentami „prostaczkim bożym”, który jednak bardzo wnikliwie patrzy i obserwuje otaczającą rzeczywistość. Potwierdza to dobitnie niespotykany w szkicach naukowych opis nietuzinkowej postaci Alfieriego. Prace Chłędowskiego to przykład obrazu prywatnie-nieprywatnego człowieka w podróży do Włoch.

Jerzy Miziołek, analizując dzieła Chłędowskiego, poświęcone włoskiej kulturze, zwraca uwagę na cytat Herberta dotyczący polskiego stanu badań o Włoszech, ściślej – o monografii poświęconej kulturze Italii. Herbert stwierdza, że romaniści nie spieszą się do napisania takiej pracy, *ale naprawdę nie jest to wina tego amatora, gawędziarza, ministra*²⁹. Pytanie, czy jest możliwe powtórzenie wyczynu Chłędowskiego i podjęcie próby napisania dzieła o oddziaływaniu włoskiej sztuki na polskie miasta, pozostawię otwartym. Ciekawszym w tym momencie wydaje się zagadnienie, jak bardzo różni się to „opisanie oddziaływania włoskiej sztuki na Polskę” od innych prac, nie tylko historycznoliterackich (jak Mieczysława Brahmery czy Józefa Kremera), ale także podróżopisarskich z epoki. Kazimierz Chłędowski po części wpisał się w konwencję późno dziewiętnastowiecznego snucia opowieści historycznych, politycznych i artystycznych o Włoszech, z drugiej jednak strony zupełnie tę konwencję przełamał. Utworzył mozaikę anegdot, opowieści pozornie z ulicy, salonowych plotek, *petegolezzy*, oparł jednakże swoje historie na ogromnej liczbie opracowań, historii rodzin, prac artystycznych i dokumentów archiwalnych zebranych we Włoszech i w Austrii podczas swoich podróży. Włochy Chłędowskiego to nie tylko monument, to nie tylko piedestał, któremu warto przyjrzeć się ze wszystkich stron i zinterpretować jego znaczenie, umieszczając je w odpowiednim kontekście dziejów sztuki. To żywy organizm, który obserwował, o którym wiele wyczytał, któremu poświęcił może nie najmłodsze,

²⁹ *Kultura artystyczna w Sienie, Rzymie i Rokoku Chłędowskiego*, [w:] Kazimierz Chłędowski, *pisarz i badacz kultury...*, s. 223.

ale najpłodniejsze lata swojego życia, te naznaczone już upragnioną „wolnością”. Italia Chłędowskiego to miejsce spotkań ludzi, kultury, ale i historii, ponieważ doskonale widać w jego dziełach jak bardzo jednostka uwikłana jest w czas i zależności, które z tego czasu wynikają. Tętno każdej epoki, którą analizuje Chłędowski – XV, XVII w. czy przełomu neoklasycystycznego – wyrażone jest w jego ekspresyjnej prozie, która skrzy się znamionami obyczajowymi, złoci przepychem kultury materialnej, błyszczy tłumem dam i panów, by na koniec otrzymać jednolitą patynę przeszłości.

Chłędowski przełamywał i uzupełniał konwencję spojrzenia na relacje polsko-włoskie w XIX w., był przeciwnikiem romantyzmu i dalekie mu było patrzenie na Włochy jako na grobowiec dla żyjących, lub jak na naród przeżywający wspólne dziejowe nieszczęście. Jego Włochy to kraj barwny, bystry, kolorowy, anegdotyczny, koncentrujący się wokół jednostek, ale zawsze powiązany z historią i okresem, w którym się znajduje:

Jak w naturze człowieka, tak i w naturze narodów są zapewne chwile wzniesienia, chwile najszczytniejsze, lecz kto żyje w ciągłym uniesieniu, ten wkrótce wyczerpie zasób swego ducha, ten skraca swój żywot³⁰.

SUMMARY


A place where universal history turns into the history of an individual. Following the Italian pilgrimages of Kazimierz Chłędowski

The purpose of my article was to consider Kazimierz Chłędowski in the context of other Polish travellers from the mid-nineteenth century. 19th century was a time of increased travelling and also time of increased number of voyages d'Italie, diaries form journey. Italy has its own special place in the area of peregrine interests. Italy, this specific kind of “summarized history of Europe”, as has it been described by Józef Kremer, in the 19th century gained a different face than in previous centuries. It has to be told, that Italy – as one of the most popular destinations of European intellectual elites – had a twofold symbolism. This country was often described as a synthesis of all journeys, a huge book, from which people could read the secrets of antiquity. Nevertheless it was often called a “tomb for the living”, a place, where there is no future, a fallen ruin. In addition, the community of thoughts and feelings was very strong between Poles and Italy throughout the whole nineteenth century. In this unusual period, one of the most interesting representations of relations between Poland and Italy were literary works and memories of Kazimierz Chłędowski, who reinterpreted this convention. Did the writer' privacy give readers a chance to find their Italian paths?

³⁰ A. Knot, *Pamiętniki...*, t. I, s. 23.

KRZYSZTOF MARCHLEWICZ

(Uniwersytet Adama Mickiewicza w Poznaniu, Instytut Historii)

 <https://orcid.org/0000-0002-8640-9039>

SPORT I AKTYWNOŚĆ FIZYCZNA W ŻYCIU EMIGRANTÓW POLISTOPADOWYCH W ANGLII

Choć w nowszych studiach słusznie odnotowuje się rolę, jaką w życiu Wielkiej Emigracji odgrywały kobiety¹, nie ulega wątpliwości, że była to zbiorowość w olbrzymiej większości męska. Decydowała o tym wojenna geneza emigracji, na którą zdecydowali się głównie młodzi i samotni jeszcze żołnierze przegranego powstania listopadowego. Pobyt tych – zwykłych i niezwykłych – mężczyzn na zachodzie Europy był dla nich okazją do zetknięcia się z licznymi przejawami zachodzących tam na różnych polach i znacznie bardziej zaawansowanych niż w Polsce procesów modernizacyjnych. Obok wymienianych zwykle na pierwszych miejscach zjawisk ze sfery polityki, gospodarki i życia społecznego, emigranci doświadczali też przemian w zakresie modeli konsumpcji, dostępu do wiedzy, udziału w kulturze, czy innych sposobów rekreacji. Rosnąca zamożność, większa ilość czasu wolnego, ułatwienia w podróżowaniu, a także intensywniejszy obieg informacji, rewidowały wiele dotychczasowych upodobań i kreowały nowe. Głębokie przekształcenia zachodziły między innymi w świecie sportu, który w XIX w. wyraźnie rozszerzył swe funkcje i zasięg oddziaływania.

Poniższe uwagi poświęcone będą aktywności fizycznej polskich emigrantów na Wyspach Brytyjskich. Jak wiadomo, Zjednoczone Królestwo odegrało szczególną rolę w rozwoju i kształtowaniu oblicza nowoczesnego sportu. W Anglii, Szkocji, Walii i Irlandii dokonywano wówczas kodyfikacji reguł starych i zupełnie nowych dyscyplin sportowych. Przybywało boisk, kortów,

¹ Por. np. uwagi Janusza Pezdy o roli jaką w pozyskiwaniu środków na działalność obozu księcia Adama Jerzego Czartoryskiego odgrywały jego żona Anna z Sapiehów oraz teściowa Anna z Zamojskich Sapieżyna; J. Pezda, *Ludzie i pieniądze. Finanse w działalności Adama Jerzego Czartoryskiego i jego obozu na emigracji w latach 1831–1848*, Kraków 2003, s. 48–66 i n.

torów wyścigowych, powstawały związane z różnymi instytucjami kluby sportowe. Coraz więcej czytelników zdobywała specjalistyczna prasa, pozwalająca śledzić osiągnięcia ulubionych drużyn i zawodników. Uprawiany sport zdradzał określone aspiracje społeczne, był wyrazem dążeń emancypacyjnych, a związany z nim wysiłek traktowano jako ważną część nowatorskich programów wychowawczych i edukacyjnych. Słynne „muskularne chrześcijaństwo” (*muscular christianity*) – propagowane w elitarnych szkołach w rodzaju Rugby, Harrow czy Eton – stało się ważnym elementem brytyjskiego etosu imperialnego. Niektóre dyscypliny uzyskiwały status sportów narodowych, mobilizując wyspiarskie nacje do osiągania otwarcie politycznych celów².

Wprawdzie szczególne nasilenie tych procesów przypadło na drugą połowę XIX w., jednak prześledzenie, w jaki sposób bujne życie sportowe Brytyjczyków wpłynęło na uczestników Wielkiej Emigracji w jej klasycznej fazie – czyli w latach trzydziestych-pięćdziesiątych – wydaje się warte zachodu. Młodzi i dojrzały mężczyźni – a do tej grupy długo zaliczała się większość emigrantów – zawsze przejawiali spore zainteresowanie wszelką rywalizacją. Czy kilkuset osiadłych w Wielkiej Brytanii Polaków dało się zainfekować tamtejszą miłością do sportu? Czy podzielali oni sportowe fascynacje swoich gospodarzy, czy trzymali się raczej wyniesionych z ojczyzny przyzwyczajzeń? Jaką rolę odgrywał sport i aktywność fizyczna w ich życiu codziennym? Na te i inne pytania poszukamy tu odpowiedzi.

* * *

Pierwsza nasuwająca się po kwerendzie źródłowej konstatacja brzmi, że świadectwa mówiące o sportowych upodobaniach polistopadowych uchodźców w Anglii są stosunkowo nieliczne. Ani korespondencja uchodźców, ani ich dzienniki, ani relacje wspomnieniowe nie obfitują we wzmianki mówiące o czynnym lub biernym udziale w życiu sportowym. Angielscy korespondenci emigracyjnych gazet ignorowali sport i nawet w wydawanym przez Felicjana Abdona Wolskiego w Glasgow czasopiśmie „Rozmaitości Szkockie” – mimo jego lekkiego charakteru – nie znalazło się dlań miejsce³. Owszem, podobnie

² O historii i roli brytyjskiego sportu w XIX w. zob. zwłaszcza P. Borsay, *A History of Leisure. The British Experience since 1500*, Basingstoke 2006, s. 151–158; R. Holt, *Sport and the British. A Modern History*, Oxford 1989, s. 3 i n.; W. Lipoński, *Historia sportu na tle rozwoju kultury fizycznej*, Warszawa 2012, s. 362–504; J. Lowerson, J. Myerscough, *Time to Spare in Victorian England*, Hassock 1977, s. 115–128; E. Royle, *Modern Britain. A Social History 1750–1997*, wyd. 2, London 1997, s. 261–264 i 271–274.

³ Zob. „Rozmaitości Szkockie. Pismo poświęcone cnocie, naukom, użytkowi i rozrywce”, Glasgow 1843, t. I, poszyty I–III.

jak ich towarzysze, którzy znaleźli schronienie w innych krajach Europy, emigranci przebywający w Wielkiej Brytanii pozostawili mnóstwo dowodów namiętnego oddania grom stolikowym i karcianym. Wist, faraon, bilard i ruleta były prawdziwą plagą wychodźstwa, rujnując niejedne finanse i nierzadko prowadząc graczy na drogę przestępstwa. Sami Polacy mieli świadomość negatywnych skutków tych pasji, ale choć emigracyjni kapłani oraz niektóre organizacje i redakcje otwarcie je potępiały, zew gry był silniejszy od głosu rozsądku⁴. Pomimo tego, że współcześnie rozrywki te uznawane są za rodzaj sportu, a turnieje bilardowe, czy karciane przyciągają rzesze kibiców i sponsorów, wyłączymy je poza nawias naszych rozważań. Ograniczymy się do tych dyscyplin, które wymagają większego zaangażowania fizycznego, a nie wyłącznie gimnastyki umysłu.

Lakoniczność źródeł w sprawie takich form aktywności może wskazywać na to, że w hierarchii potrzeb i zainteresowań emigrantów sport lokował się dość nisko. Nie jest to wniosek szczególnie ryzykowny, zważywszy na absolutny priorytet polityki w życiu tych, którzy po upadku powstania listopadowego zdecydowali się na pozostawienie za sobą majątków, rodzin i całej dotychczasowej egzystencji w kraju. To właśnie polityka dominowała w ich bieżących i wspomnieniowych narracjach, a jeśli czemuś ustępowała, to najczęściej nostalgicznemu rozpamiętywaniu ojczyzny albo świadectwom zmagania z trudami wychodźczej egzystencji. Znacznie łatwiej wyrobić sobie pogląd na temat diety, kłopotów zdrowotnych, czy ubioru emigrantów, niż ich aktywności fizycznej. Złożona w niemałej mierze z ludzi legitymujących się jakimś wykształceniem, Wielka Emigracja wyróżniła się też oczywistym zacięciem intelektualnym. Spuścizny wielu uchodźców to swoiste katalogi lektur lub diariusze życia kulturalnego ich autorów⁵. Na tym tle sport w ich życiu wydawał się mieć drugo-, a nawet trzeciorzędne znaczenie.

Nie znaczy to, że był w nim całkowicie nieobecny. Zachowane relacje pozwalają stwierdzić, że dla części emigrantów sport stawał się nawet czymś więcej niż tylko źródłem rozrywki albo sposobem na poprawę fizycznego samopoczucia. Co najmniej kilku polskim uchodźcom w Anglii umiejętności sportowe (lub okołosportowe) pozwoliły polepszyć swoje położenie materialne. Wiadomo, że w 1837 r. kapitan kawalerii Józef Toedwen pracował jako instruktor jazdy konnej w jednej z londyńskich ujeżdżalni i nieźle dzięki temu zarabiał⁶.

⁴ Por. K. Marchlewicz, *Wielka Emigracja na Wyspach Brytyjskich (1831–1863)*, Poznań 2008, s. 231–232; A. Witkowska, *Cześć i skandale. O emigracyjnym doświadczeniu Polaków*, Gdańsk 1997, s. 33–34.

⁵ Zob. np. Z. Jabłoński, *Z listów emigracyjnych Stanisława Egberta Koźmiana. Część pierwsza. Listy z lat 1832–1840*, „Rocznik Biblioteki PAN w Krakowie” 1963, s. 175–224.

⁶ L. Niedźwiecki do E. Januskiewicza, Londyn 13 II 1837, rkps Bibl. Kórn., sygn. 2413/5, s. 4.

Rok później, jako nauczyciele szermierki ogłaszali się w „Doncaster, Nottingham and Lincoln Gazette” dwaj inni emigranci – *nota bene* gotowi udzielać także lekcji śpiewu, rysunku, języków oraz gry na różnych instrumentach⁷. Własną szkołę szermierki otworzył w Londynie w latach czterdziestych bliżej nieznany Kochanowski, o czym informowało Literackie Towarzystwo Przyjaciół Polski⁸. Pokazami fechtunku z użyciem różnych rodzajów broni zarabiali w Londynie w latach trzydziestych oficerowie Jerzy Ręczyński, Michał Majeranowski, Antoni Stefański, Adam Zapolski i Leon Szadurski⁹. Wszyscy otrzymywali za to przyzwoite wynagrodzenie, a szermierczymi sukcesami wydatnie poprawiali nastrój sobie i rodakom. W sierpniu 1838 r. Leonard Niedźwiecki pisał z satysfakcją do Paryża:

20 bm. w Beulah Spa Szadurski potykał się z fechtmistrzami. Stanął z Anglikiem, wziął kij i maskę, i widząc, że Anglik staje z kijem bez maski, rzekł: – Weź maskę. Ten uśmiechnął się i poprawił sobie kapelusz na głowie. Publiczność to uważała. Szadurskiego to tknęło. – Ale zjesz diabła – pomyślał sobie. Potykają się kijami. Szadurski pełne oko trzyma, na Anglika cały skupiony; jedną razą, jak wypatrzy chwilę, jak chłaśnie Anglika kijem w pysk, tak mu krew z niego się potoczyła. Publiczność ogromnie przyklasnęła¹⁰.

Sporty wojskowe miały dla wychodźstwa nie tylko wymiar zarobkowy, czy – jak w opisanym wyżej przypadku – kompensacyjny. Ponieważ Wielka Emigracja zakładała powrót i zbrojną walkę o wolność kraju, utrzymanie się w żołnierskiej formie było dla jej uczestników czymś niezbędnym i ważnym. Ćwiczenia szermiercze lub strzeleckie pozwalały wyrwać się z nużącej beczynności i przynajmniej w części odpowiadały potrzebom działania. Być może również ten aspekt należałoby brać pod uwagę analizując epidemię pojedynków, jaka nękała polskie wychodźstwo – choć jej podstawowe uwarunkowania były rzecz jasna inne¹¹. Nie ma natomiast żadnych wątpliwości czemu służyły kursy organizowane przez londyńskie Towarzystwo Wzajemnego Oświecania się. Ta założona przez emigrantów w 1834 r. organizacja samokształceniowa miała w ofercie nie tylko teoretyczne wykłady z różnych dziedzin, ale też praktyczne zajęcia z „bicia na bagnety” i „fechtowania na

⁷ S. Pągowski do L. Niedźwieckiego, Finningsley Park 3 II 1838, rkps Bibl. Kórń., sygn. 2407, k. 585–586.

⁸ *Report of the [Twelfth] Annual Meeting of the Literary Association of the Friends of Poland*, London 1844, s. 25.

⁹ J. Bartkowski, *Wspomnienia z Powstania 1831 r. i pierwszych lat emigracji*, oprac. E. Sawrymowicz, Kraków 1966, s. 248.

¹⁰ L. Niedźwiecki, *Listy wybrane z lat 1832–1839*, oprac. S. Makowski, Warszawa 2009, s. 378–379.

¹¹ Por. S. Kalembka, *Wielka Emigracja 1831–1863*, Toruń 2003, s. 250–253.

szpady i pałasze". Na pochodzącej z połowy lat trzydziestych liście uczestników pierwszego z tych kursów widnieje piętnaście nazwisk (instruktorem był M. Majeranowski). W prowadzonym w Londynie przez L. Szadurskiego kursie szermierki brało natomiast udział czterdziestu pięciu emigrantów¹².

Pamiętając o specyfice Wielkiej Emigracji trudno się dziwić, że na aktywność fizyczną jej uczestników padał cień polityki. Sport bywał też jednak dla emigrantów tylko i po prostu sportem. W XIX w. dobrze zdawano sobie z dobroczynnych skutków ruchu na świeżym powietrzu, toteż niektórzy chętnie szukali doń okazji. Wybór formy, czy konkretnej dyscypliny sportowej warunkowany był wszakże możliwościami finansowymi uchodźców. Szlacheckie pochodzenie wielu emigrantów¹³ mogło skłaniać ich ku takim zajęciom jak jeździectwo lub łowiectwo – szalenie popularne także wśród brytyjskiej arystokracji i zamożnej klasy średniej. Z uwagi na koszty tych rozrywek, poza wspomnianymi wyżej instruktorami lub uczestnikami pokazów, stać było na nie jedynie nielicznych wygnańców. Pracujący jako nauczyciel w Szkocji kapitan Jerzy Ręczyński pisał w 1843 r. do znajomego, że kiedy pozwalają mu na to okoliczności i nie dokuczają hemoroidy, jeździ rekreacyjnie wierzchem¹⁴. Częściej sadowili się w siodłach liderzy obozu konserwatywnego emigracji – książę Adam Jerzy Czartoryski i hrabia Władysław Zamoyski – którzy korzystali ze stadnin odwiedzanych przez siebie angielskich i szkockich przyjaciół sprawy polskiej. Tak było w Szkocji w roku 1835, tak było też w latach pięćdziesiątych, kiedy lord Dudley Coutts Stuart zabrał księcia Adama i jego syna księcia Władysława na konną wycieczkę w okolice Windsoru i Chertsey¹⁵. Podczas pobytu w Anglii latem 1858 r. regularne przejażdżki konne odbywała rodzina Zamoyskich – hrabia Władysław z żoną Jadwigą i szwagierką Cecylią Działyńską. Zamoyski, który w 1831 r. służył w kawalerii, nosił jeździectwo głęboko w sercu i powtarzał żonie, że jest ono „dla zdrowia złotą pigułką, kosztowną, ale zbawienną”¹⁶.

Z łowiectwem – oprócz wymagań finansowych – wiązały się dodatkowe ograniczenia. Brytyjskie regulacje prawne uzależniały możliwość polowania od zgody właścicieli gruntów, toteż polować mogli jedynie emigranci mający

¹² „Spis wykładów, wykładowców i słuchaczy Wydziału Wojskowego TWO”, Londyn [b.d.], rkps Bibl. Pol. w Paryżu, sygn. 603, s. 485–495.

¹³ Po przybyciu do Portsmouth w 1834 r. szeregowych żołnierzy powstania listopadowego internowanych dotąd w Prusach, szlachecki charakter Wielkiej Emigracji w Anglii uległ pewnemu rozcieńczeniu. Mimo to o jej obliczu nadal decydowały przede wszystkim osoby pochodzenia szlacheckiego.

¹⁴ J. Ręczyński do P. Markowskiego, Stirling 4 VI 1843, rkps Bibl. Pol. w Paryżu, sygn. 513, s. 47.

¹⁵ D. Stuart do A. Czartoryskiego, Londyn 24 VI 1853, rkps Bibl. Czart., sygn. 6639 IV, nr 20.

¹⁶ J. Zamoyska, *Między Londynem a Stambułem. Wspomnień część II*, oprac. E. Bątkiewicz-Szymańska, M. Biniś-Szkopek, Kórnik [2014], s. 31 i 118.

dobre kontakty w elitarnym kręgu wyspiarskiego ziemiaństwa. Takim statusem cieszyli się na Wyspach właściwie tylko Czartoryscy i Zamoyscy. Jesienią 1835 r. książę Adam i Władysław Zamoyski „strzelali bażanty” u prezesa Literackiego Towarzystwa Przyjaciół Polski Thomasa Wentwortha Beaumonta¹⁷. W trakcie tego samego pobytu w Szkocji obaj zatrzymali się również u księcia Hamilton, skąd Zamoyski pisał do matki:

Jesteśmy tu prawie od tygodnia zatrzymani przez lumbago wuja. Lord Dudley jednocześnie padł z koniem, stłukł nogę i leży kulawy. Ja jeden zdrow, którego oni łaskawie niby chorego mieli w opiece [Zamoyski dochodził do siebie po żółtaczce, na jaką zapadł w połowie 1835 r. – K.M.]. Chodzę, jeżdżę po okolicy i poluję, co zdrowiu tak służy, że się dziwię i cieszę. Z nadzwyczajną łatwością przyzwyczajam się do tego życia zajętego próżniaka¹⁸.

Wizytom liderów obozu konserwatywnego Wielkiej Emigracji u brytyjskich znajomych towarzyszyły zwykle pewne cele polityczne, takie jak werbowanie chętnych do udziału w parlamentarnym lobbingu na rzecz sprawy polskiej, albo pozyskiwanie środków na działalność ugrupowania. Zamoyski ewidentnie znajdował jednak przyjemność, a nawet zapamiętywał się w organizowanych przez majątnych gospodarzy łowach. W końcu 1835 r. dwukrotnie polował na lisy u lorda Wemyss w Gosford. Niedługo potem był u Fergussonów pod Haddington, gdzie uczestniczył w wielkim, trwającym przez dwa dni polowaniu. Tylko w ciągu jednego z nich łupem hrabiego Władysława padło aż pięćdziesiąt dzikich ptaków¹⁹. We wrześniu 1838 r. informował księcia Adama o planowanym z lordem Dudleyem rychłym wyjeździe z Londynu, *bo tu jednak powietrze ciężkie i zdaje się, jakby ruch był bardziej potrzebny niż gdziekolwiek indziej, więc koło Cambridge mamy się spotkać z kuropatwami*²⁰. Podobne formy relaksu Zamoyski praktykował we Francji, kilkakrotnie przyjmując zaproszenia księcia Orleanu na polowania w Wersalu, Chantilly i St. Cloud²¹.

Tym, których możliwości finansowe i znajomości nie sięgały tak wysoko, pozostawały sporty i zajęcia mniej elitarne. Najliczniejsze są w źródłach wzmianki o długich, często forsownych spacerach odbywanych przez emi-

¹⁷ K. Lach Szyrma do H. Błotnickiego, Londyn 30 X 1835, rkps Bibl. Czart., sygn. 5522 III, k. 1073.

¹⁸ W. Zamoyski do Z. Zamoyskiej, Hamilton Palace 4 XI 1835, [w:] *Jenerał Zamoyski 1803–1868*, t. III, Poznań 1914, s. 349.

¹⁹ W. Zamoyski do Z. Zamoyskiej, York 30 XII 1835, [w:] *ibidem*, s. 358–359.

²⁰ W. Zamoyski do A.J. Czartoryskiego, Londyn 17 IX 1838, rkps Bibl. Czart., sygn. 6306 III, k. 703.

²¹ W. Zamoyski do Z. Zamoyskiej, b.m. 18 V 1835, [w:] *Jenerał Zamoyski...*, t. III, s. 293; zapiski W. Zamoyskiego z 15 IX 1840, [w:] *Jenerał Zamoyski...*, t. IV, s. 145.

grantów. Kilkumilowe dystanse w Londynie i okolicach pokonywał przeszło siedemdziesięcioletni, lecz wiecznie ciekawy świata i ludzi Julian Ursyn Niemcewicz²². Piesze wycieczki po okolicach Leeds urządzał sobie w latach trzydziestych Leopold Muller²³. Na piechotę zwiedzał irlandzkie hrabstwo Wicklow Jan Bartkowski, a Stanisław Egbert Koźmian „drapał się po górach” Szkocji, po to by stwierdzić, że ta w niczym „nie powinna zazdrościć Szwajcarii”²⁴. Zwykle celami emigranckich spacerów były jednak miejsca mniej odległe. Na przechadzki do Hyde Parku i Kensington Gardens wypuszczali się „dla najzdrowszego powietrza w tej części Londynu” Henryk Golejewski i Mikołaj Mierzejewski²⁵. Hyde Park i St. James’s Park upodobała sobie rodzina Szymarów, jakkolwiek Józefa Szymarowa narzekała, że mąż z trudem daje się odebrać od biurka, by przespacerować się z nią i córkami²⁶.

Spacer był najprostszą, najtańszą i nie wymagającą żadnych skomplikowanych umiejętności formą czynnej rekreacji. Tym właśnie należy tłumaczyć jego szczególną popularność wśród wychodźstwa. Odpowiadało to również modzie panującej w wiktoriańskiej Anglii. Zawzięcie spacerowali w niej przedstawiciele wszystkich warstw społecznych, jak choćby czterokrotny premier Wielkiej Brytanii William Ewart Gladstone, który jeszcze jako sześćdziesięcioletek odbywał wielokilometrowe marsze na świeżym powietrzu²⁷. Na przełomie XVIII i XIX w. Brytyjczycy uczynili ze spacerowania prawdziwy sport, zwany pedestrianizmem. Wydawano poradniki dla jego adeptów, a tysiące osób fascynowało się osiągnięciami legendarnych piechurów, takich jak Robert Barclay Allardice, który w 1809 r. wygrał słynny zakład i w ciągu tysiąca godzin przeszedł tysiąc mil²⁸.

Z większym od spacerowania wysiłkiem logistycznym i finansowym wiązały się wyjazdy do kąpielisk morskich. Wprawdzie wśród Polaków w Anglii znaleźli się niezli pływacy – jak choćby kapitan Anastazy Dunin – nie wiemy jednak, czy przyjeżdżający nad morze emigranci traktowali to jako okazję do uprawiania sportu, czy pławili się raczej biernie. Elegancki kurort w Brighton

²² J.U. Niemcewicz, *Pamiętniki. Dziennik pobytu za granicą od dnia 21 lipca 1831 r. do 20 maja 1841 r.*, t. I. Poznań 1876, s. 502–503 i 579.

²³ L. Muller, „Wspomnienia tułacza”, rkps Bibl. Nar., sygn. 14006, s. 399–442.

²⁴ J. Bartkowski, *op. cit.*, s. 286–287; S.E. Koźmian do J. Koźmiana, Londyn 25 X 1844, rkps Bibl. PAN w Krakowie, sygn. 2213/3, k. 275.

²⁵ H. Golejewski, *Pamiętniki*, oprac. I. Homola, B. Łopuszański, J. Skowrońska, t. II. Kraków 1971, s. 212.

²⁶ J. z Dzierzgowskich Szymarowa, *Dziennik z lat emigracji*, oprac. K. Marchlewicz, Poznań 2011, s. 41, 44 i 49.

²⁷ J. Morley, *The Life of William Ewart Gladstone*, t. II, London 1903, s. 473.

²⁸ Zob. W. Thom, *Pedestrianism; or An Account of the Performances of celebrated Pedestrians during the last and present Century, with a full Narrative of Captain Barclay's public and private Matches, and An Essay on Training*, Aberdeen 1813.

odwiedzali m.in. Stanisław Egbert Koźmian i Karol Szulczewski. Fakt, że pojechali tam za radą lekarzy, a i sposób w jakim raportowali o tym znajomym, sugeruje, że ich talasoterapia nie miała zbyt wiele wspólnego ze sportem²⁹. Także pobyty Krystyna Lacha i Józefy Szymów w Margate oraz rodziny Zamoyskich w Hastings miały raczej sanatoryjny charakter³⁰. Należy skądinąd pamiętać, że klimat, temperatury, oraz daleko posunięte zanieczyszczenie rzek wiktoriańskiej Anglii stwarzały dużo mniej korzystne warunki do kąpieli niż te, które oferowała np. Francja³¹.

A zatem – szermierka, długie spacery, czasami kąpiele morskie. Dla wybranych i ustosunkowanych – hippika i łowiectwo. Lista sportowo-rekreacyjnych zajęć Wielkiej Emigracji w Anglii jest, jak widać, krótka i prowokuje pytanie o stosunek Polaków do pozostałych znanych i lubianych przez XIX-wiecznych Brytyjczyków dyscyplin. Wyniki kwerendy przeprowadzonej dla potrzeb tego artykułu nie potwierdzają szerokiego zaangażowania emigrantów w uprawianie innych popularnych na Wyspach sportów. Franciszek Chojnacki wspomina wprawdzie, że odwiedziwszy kiedyś w Londynie porucznika jazdy poznańskiej Józefa Napoleona Czapskiego, ku swojemu zdziwieniu zastał *go uczącego się boksowania, w rękawicach jak poduszki na kilka cali wystanych*, był to jednak raczej przypadek odosobniony³². Częstych, niestety, bójek pomiędzy wychodźcami nie można bowiem traktować jako przejawu ich bokserskich zamiłowań. Nie zachowały się też świadectwa mówiące o uprawianiu przez Polaków krykieta, golfa, łucznictwa, curlingu, łyżwiarstwa, wioślarstwa, yachtingu, czy raczkujących wówczas piłki nożnej bądź rugby. Znane mi źródła milczą o zawodniczym udziale uchodźców w wyścigach konnych, czy też o wystawianiu przez nich do pojedynków zwierząt.

Zmagania w niektórych z wymienionych wyżej dyscyplin zdarzało się emigrantom obserwować. W 1832 r. wśród widzów odbywających się w Canterbury wyścigów konnych znalazł się Władysław Zamoyski³³. Kilka lat później gonitwy w środkowoangielskim Wolverhampton pojechał oglądać Jan Koźmian³⁴. Wspomniany wyżej Józef Napoleon Czapski odwiedzał pono

²⁹ S.E. Koźmian do J. Koźmiana, Brighton 21 VII 1841, rkps Bibl. PAN w Krakowie, sygn. 2213/3, k. 165; K. Szulczewski do L. Niedźwieckiego, Londyn 26 VI 1849, rkps Bibl. Kórn., sygn. 2409, k. 841–842.

³⁰ K.L. Szyrma do H. Błotnickiego, Margate 12 IX 1835, rkps Bibl. Czart., sygn. 5522 III, s. 1024; J. Zamoyska, *op. cit.*, s. 118.

³¹ Zob. B.W. Clapp, *An Environmental History of Britain since the Industrial Revolution*, London–New York 1994, s. 74–80.

³² S. Lubiewa (właśc. F. Chojnacki), *Wspomnienia o emigracji polskiej w Anglii po upadku powstania z r. 1830 i 31go*, Poznań 1890, s. 29.

³³ W. Zamoyski do Z. Zamoyskiej, Canterbury 25 VIII 1832, [w:] *Generał Zamoyski...*, t. III, s. 46.

³⁴ J. Koźmian do S.E. Koźmiana, Birmingham 19 VIII 1839, rkps Bibl. PAN w Krakowie, sygn. 2210/7, k. 88.

w Londynie miejsca „sekretnych schadzek bokserów”³⁵. Świadkiem – bo raczej nie kibicem – pojedynku bokserkiego, toczonego przez dwóch zawodników *według wszelkich reguł [...], w przytomności constable’a (policyanta) obecnego ze swoją wielką pałką, który im w niczem nie przeszkadzał* był w 1832 r. Władysław Zamoyski³⁶. Odpoczywając latem 1835 r. w podlondyńskim Hampstead, wychodził on z kolei wieczorami na tamtejsze błonia i przyglądał się partiom krykieta³⁷. Nic nie wiadomo natomiast o tym, by Polacy obstawiali lub kibicowali zdelegalizowanym w Anglii w 1835 r., lecz mimo to nadal organizowanym walkom zwierząt. Ponieważ wielu emigrantów regularnie odwiedzało londyńskie przybytki hazardu – w których piwnicach dochodziło do takich konfrontacji – wykluczyć tego nie można³⁸. Bezpośrednich dowodów na ich uczestnictwo w tej okrutnej formie rozrywki jednak nie ma.

Zakładając, że przedstawiony wyżej obraz odzwierciedla stan rzeczywistości, a nie jest wynikiem niedostatków kwerendy bądź selektywnego charakteru źródeł³⁹, można zastanawiać się nad tym, skąd brała się owa rezerwa emigrantów względem niektórych rodzajów sportów? Odpowiedzi mogą być różne. Podobnie jak jeździectwo i myślistwo, także wioślarstwo, yachting, czy z wolna zamykający się w klubach golf, stawiały przed Polakami trudne do pokonania bariery finansowe. Były to sporty wymagające albo drogiego sprzętu, albo utrzymywania własnych koni, albo członkostwa w elitarnych stowarzyszeniach, czemu nie mogły sprostać uchodźcze budżety. Jeśli chodzi o sporty zespołowe, takie rugby, czy piłka nożna, przeszkodą w ich uprawianiu mogła być natomiast pewnego rodzaju izolacja społeczna, w której pozostawało wielu emigrantów. Jak pisał Franciszek Chojnacki, z uwagi na sytuację materialną większość wychodźstwa

skazana była na stosunki z klasą rzemieślniczą i niższą kramarską. Różnica wykształcenia ogólnego i różnica w pojęciach, jako też stosunkach towarzyskich [...] nie nęciła Polaków do pożycia towarzyskiego z nimi, dlatego Polacy żyli po większej części tylko między sobą⁴⁰.

³⁵ S. Lubiewa (właśc. F. Chojnacki), *op. cit.*, s. 29. Prawny status boks w wiktoriańskiej Anglii nie był jasno uregulowany. Walki na gołe pięści, które kończyły się ciężkimi obrażeniami zawodników mogły być przedmiotem postępowań karnych, toteż ich organizatorzy woleli unikać niepotrzebnego rozgłosu.

³⁶ W. Zamoyski do Z. Zamoyskiej, Canterbury 25 VIII 1832, [w:] *Jenerał Zamoyski...*, t. III, s. 46.

³⁷ W. Zamoyski do Z. Zamoyskiej, Hampstead 7 VII 1835, [w:] *ibidem*, s. 313.

³⁸ Zob. K. Marchlewicz, *op. cit.*, s. 232.

³⁹ Szeregowi żołnierze powstania, którzy osiedlili się w Portsmouth, mogli mieć nieco inny stosunek do pewnych angielskich rozrywek i sportów. Brakuje jednak świadectw, które pozwalałyby zweryfikować tą tezę.

⁴⁰ S. Lubiewa (właśc. F. Chojnacki), *op. cit.*, s. 12–13.

Nie funkcjonując w szerszym kręgu brytyjskich znajomych, nie byli oni wciągani w aktywność sportową, a i sami nie mieli skąd rekrutować boiskowych partnerów.

Jeszcze istotniejszy mógł być stosunek uczestników Wielkiej Emigracji do niektórych dyscyplin. O ile jazda konna, czy polowanie świetnie komponowały się z wizerunkiem oficera, szlachcica i dżentelmena, pewne sporty uchodziły za rozrywki gminu, którymi zajmować się nie wypada. Na kilka lat przed wybuchem powstania listopadowego (1828) ukazało się w Warszawie pierwsze wydanie książki Krystyna Lacha Szyrmy *Anglia i Szkocja. Przypomnienie z podróży roku 1820–1824 odbytej*. Jej autor – profesor Uniwersytetu Warszawskiego i późniejszy emigrant – z dystansem wyrażał się o angielskim zamiłowaniu do „kułakowania” (czyli boksu), a bardzo krytycznie oceniał walki zwierząt. „Krwawe bitwy kogutów” i „szczwanie psów i byków” określał mianem „czczych i nieludzkich zabaw”, „które nie czynią zaszczytu ludowi angielskiemu” i „nie przyniosłyby żadnej przyjemności i pożytku dla [polskich] czytelników”⁴¹. Także Władysław Zamoyski obejrzaną w Anglii walkę bokserską – zakończoną utratą przytomności przez jednego z zawodników – opisywał matce jako „pojedynek straszny”⁴².

Być może za niewielkim zainteresowaniem życiem sportowym Wysp Brytyjskich stał wreszcie nastrój emigrantów. Jan Koźmian na gonitwę w Wolverhampton pojechał, bo nie mógł wymówić się od towarzyszenia angielskiemu znajomemu⁴³. O wyścigach w Canterbury Władysław Zamoyski pisał, że trafił na nie właściwie przypadkiem, a „co dawniej bawiło, to dziś obojętne, zasmucające nawet”⁴⁴. Jadwiga Zamoyska wyznała we wspomnieniach, że:

mimo częstych i długich pobytów w Anglii, nie byłam ani razu na wyścigach konnych Derby w Epsom, a to dlatego, że przebywając u boku męża za granicą jakimś instynktem wiedziona, na to tylko patrzałam i tym się tylko zajmowałam, co w jakiś sposób mogłoby w kraju być przydatne⁴⁵.

Innym uchodźcom zdarzało się myśleć podobnymi kategoriami. Leonard Niedźwiecki pisał w 1835 r.: „myśl moją uderzyło to, że z nabytkami za granicą wracać kiedyś będziemy do kraju”⁴⁶. Emigranci polistopadowi z pewno-

⁴¹ K. Lach Szyrma, *Anglia i Szkocja. Przypomnienia z podróży roku 1820–1824 odbytej*, oprac. P. Hertz, Warszawa 1981, s. 430.

⁴² W. Zamoyski do Z. Zamoyskiej, Canterbury 25 VIII 1832, [w:] *Jenerał Zamoyski...*, t. III, s. 46.

⁴³ J. Koźmian do S.E. Koźmiana, Birmingham 19 VIII 1839, rkps Bibl. PAN w Krakowie, sygn. 2210/7, k. 88.

⁴⁴ W. Zamoyski do Z. Zamoyskiej, Canterbury 25 VIII 1832, [w:] *Jenerał Zamoyski...*, t. III, s. 46.

⁴⁵ J. Zamoyska, *op. cit.*, s. 153.

⁴⁶ L. Niedźwiecki do członków Towarzystwa Wzajemnego Oświecania się, Londyn 4 X 1835, rkps Bibl. Kórn., sygn. 2413/1, s. 41.

ścią nie nosili ciągle głów w chmurach i nie gardzili wszystkim tym, co błahe i z pozoru bezużyteczne. W ich codziennym życiu nie brakowało chwili poświęconych lekkim rozrywkom. Trudno jednak oprzeć się wrażeniu, że sport nie należał do najważniejszych z nich.

* * *

Pełne skupienie na polityce, materialne niedostatki oraz wyniesione z kraju przyzwyczajenia sprawiały, że aktywność fizyczna emigrantów wyglądała tak a nie inaczej. Nie widać w niej ani szczególnych sportowych ambicji, ani wyraźnego ulegania brytyjskim modom. Weteranów powstania listopadowego nie porwały zyskujące na popularności i nabierające współczesnych kształtów dyscypliny takie jak piłka nożna, czy rugby. Nie zasilili szeregów zagorzałych kibiców boksu i wielkich wyścigów konnych, rozpalających emocje tysięcy Brytyjczyków. Pozostali raczej ludźmi starego, przedindustrialnego świata, którzy – gdyby mogli – najchętniej oddawaliby się kojarzonym ze szlachecko-żołnierskim stylem życia rekreacyjnemu jeździectwu oraz myślistwu. To, że w Wielkiej Brytanii praktykować je mogli jedynie najlepiej sytuowani Polacy, było jedną z wielu, choć nie najistotniejszą z bolączek związanych z wychodźstwem.

SUMMARY

Sport and physical activity in the lives of post-November emigrants in England

Presented article deals with the problem of sporting life and other forms of physical activity of the Polish political exiles who after the November Uprising took refuge in Britain. Referring to various sources, the author tries to establish how important was sport to the Polish emigrants, what were their favourite sports and to what extent they were influenced by the British sporting patterns. It is evident that sport was not one of the emigrants' priorities. Focusing on the politics of exile, everyday hardship and a slight contempt for some disciplines perceived by the Poles as ungentlemanly, caused refugees to abstain from active participation in many British sports. It does not mean that sport was completely absent in emigrants' life. Many of them were keen walkers and fencers. A few who could afford to do that practised horseback riding and hunting.

KINGA RAIŃSKA
(Muzeum Warmii i Mazur w Olsztynie)
 <https://orcid.org/0000-0001-9143-4370>

O POWINNOŚCIACH WZGLĘDEM MĘŻA MIEJSCE MĘŻCZYZNY W MAŁŻEŃSTWIE W ŚWIETLE XIX-WIECZNYCH PORADNIKÓW DLA KOBIEC

W XIX w. w rodzinach polskich, niezależnie od ich usytuowania prawnego czy materialnego, istniał typowy podział ról społecznych, odpowiadający tradycyjnemu modelowi rodziny z dominującą pozycją mężczyzny. Małżeństwo miało być związkiem kobiety i mężczyzny, zaakceptowanym przez krewnych i opinię publiczną, a także zgodne z normami przepisów religijnych i prawa świeckiego. Od mężczyzny oczekiwano, że będzie zaspokajał podstawowe potrzeby najbliższych. Samodzielnie podejmował wszystkie ważne decyzje. Miał on reprezentować rodzinę na zewnątrz. Jemu przy stole przypadało pierwsze miejsce, a w bawialnym pokoju wygodny fotel, na którym nikt inny nie zasiadał. Rytm dnia wyznaczały jego zajęcia i upodobania, stosowano się do jego gustów, uprzedzano zachcianki.

W sprawy ściśle domowe mieszał się mało, lubił jednak, by kuchnia było smaczna, a obsługa jego osoby akurata¹. [Do jego obowiązków należało:] mieć w umyśle iak naydokładniejszy rys wszystkiego, co się dotyczy całej jego posiadłości; znać możność i bliżej go obchodzące skłonności sąsiadów lub osób z którymi bliskie i częste kontakty miewa².

W przypadku gospodarstwa wiejskiego musiał znać się na rolnictwie, nadzorował bowiem prace robotników polowych. Do niego należała również opieka nad stodołą oraz spichlerzem³. Ponadto pan domu dbał o finanse

¹ E. Kowecka, *W salonie i kuchni. Opowieść o kulturze materialnej pałaców i dworów polskich w XIX w.*, Poznań 2008, s. 28.

² A. Waga, *Teoria gospodarowania wewnętrznego, czyli zbiór wiadomości potrzebnych gospodyniom, dla użytku instytutów żeńskich*, cz. 1, Warszawa 1828, s. II.

³ Ibidem.

rodziny, prowadził księgi przychodów i wydatków, załatwiał interesy, płacił podatki. On także decydował o karierze synów i zamążpójściu córek⁴.

Taki obraz męczyzny odzwierciedlany był również w XIX-wiecznej literaturze dla kobiet. Poradniki obyczajowe przedstawiały zasadniczo zachowawczy, tradycyjny obraz kobiety w świecie patriarchalnym. W dużym stopniu ukazywały etapy dorastania dziewcząt oraz możliwości wyboru dróg życiowych, ich zalety i wady⁵. Kreowany na łamach kodeksów obyczajowych wizerunek młodej damy, podporządkowany był ściśle tradycyjnym rolom żony i matki. Rzeczywistość prezentowana w omawianej literatury pokrywała się w znacznym stopniu z poglądami ówczesnego społeczeństwa, które dyskryminowało kobietę jako taką. Również wszystkie systemy prawne w XIX w. podkreślały ograniczoną pozycję niewiast, w szczególności w dziedzinie opieki, władzy rodzicielskiej, świadczenia przy aktach urzędowych. W szczegółach sytuacja prawna kobiet polskich różniła się w zależności od zaboru, warstwy społecznej i zamożności. Jednakże bez względu na miejsce zamieszkania i zajmowaną pozycję społeczną, wszystkie kobiety były w tym okresie wyłączone z udziału w życiu politycznym i państwowym. Nie mogły uczestniczyć w wyborach przedstawicielskich ani zajmować stanowisk publicznych. Nierównoprawna pozycja kobiety w małżeństwie wynikała ze szczególnej pozycji przyznanej przez kodeksy mężowi, jako głowie rodziny. W prawie francuskim była to nawiązująca do prawa feudalnego, władza męzowska (*puissance maritale*)⁶ nad osobą żony rozciągająca się na całe jej życie osobiste⁷. Władza ta powodowała nie tylko pozbawienie kobiety samodzielnej zdolności do działań prawnych, ale także rozciągała się na całe jej życie osobiste (np. wybór zawodu). *Kodeks Napoleona* (obowiązujący w zaborze pruskim i Królestwie Polskim) traktował kobietę zamężną, jako „wieczyście małoletnią”, niezdolną do działań prawnych bez zgody, czy upoważnienia męża. Żona była zobowiązana do bezwzględnej posłuszeństwa mężowi⁸. *Kodeks Napoleona* ustalił los kobiet na całe stulecie, co bardzo opóźniło ich emancypację. Zarówno

⁴ M. Nowak, *Model idealny i rzeczywisty polskiej rodziny arystokratyczno-ziemiańskiej funkcjonujący w drugiej połowie XIX oraz na początku XX wieku*, [w:] *Rodzina i gospodarstwo domowe na ziemiach polskich w XV–XX wieku. Struktury demograficzne, społeczne i gospodarcze*, pod red. C. Kukli, Warszawa 2008, s. 457.

⁵ Ibidem, s. 138.

⁶ *Kodeks Napoleona Xsiewstwu Warszawskiemu, Artykułem 69-tym Ustawy Konstytucyjnej rokiem 1807, dnia 22 Lipca za Prawo Cywilne podany*, Warszawa 1810, Xsięga III, *O różnych sposobach nabywania własności*, Tytuł V, *O kontrakcie małżeńskim i o prawach małżonków jednych względem drugich*, Dział I, *Przepisy ogólne*, Art. 1388, s. 161.

⁷ K. Sójka-Zielińska, *Historia prawa*, Warszawa 1997, s. 260.

⁸ D. Makiła, Z. Naworski, *Historia prawa na ziemiach polskich. Zarys wykładu*, t. II, *Polska pod zaborami. „II Rzeczpospolita”*, Toruń 1995, s. 18.

osoba jak i majątek mężatki znajdowały się pod kuratelą męża⁹. Według jego założeń „Fundamentem trwałości rodziny legalnej stanowiącej nienaruszalną podstawę całego ustroju społecznego, była silna władza ojcowska (*puissance paternelle*)”¹⁰. Ojciec mógł wykonywać swoją władzę wszelkimi sposobami, nie wykluczając nawet tak drastycznych metod jak „środki poprawy”, polegające na możliwości żądania zamknięcia dziecka w miejscu odosobnienia¹¹. Do niego należał również wyłączny zarząd majątkiem dziecka.

Kodeks Napoleona znacznie ograniczał prawa kobiety, cywilne i małżeńskie, oddając ją pod władzę ojca, opiekuna, męża lub rady rodziny. Mężczyzna był głową rodziny: zarządzał majątkiem, decydował o gospodarce i o dochodach, a także o wszystkich ważnych życiowych sprawach członków rodziny. Bez jego pozwolenia kobieta nie mogła stawać przed sądem, być świadkiem przy spisywaniu testamentów, umów i innych aktów notarialnych. Wspólnota materialna polegała nie tylko na tym, że mąż mógł wyłącznie rozporządzać majątkiem żony, (jeśli to była np. ziemia, miał prawo ją sprzedać, wydzierżawić bez zgody małżonki), ale również wszystkimi jej dochodami. Omawiany kodeks określał, jako ustrój ustawowy, wspólność majątkową małżonków, obejmującą ruchomości i mienie nabyte w czasie trwania małżeństwa¹². Ustawodawca przewidywał także możliwość zawarcia przez małżonków umowy małżeńskiej¹³, której treść można było kształtować dowolnie, pod warunkiem, że umowa nie naruszała praw męża jako głowy rodziny. Jednym z bardziej stosowanych ustrojów umownych był tzw. rząd posagowy¹⁴. Dotyczył on sposobu zarządzania przez męża posagiem, czyli majątkiem, który został wniesiony przez żonę na ponoszenie ciężarów małżeństwa, ale który pozostawał jej własnością. Nieruchomości wchodzące w skład posagu nie mogły być zdobywane i obciążane hipoteką¹⁵. W ramach zmian, których dokonywano w prawie cywilnym w czasach Królestwa Polskiego, szczególnej krytyce poddana została instytucja rządu posagowego. Wskazywano na niebezpieczeństwo wyłączenia z obrotu znacznych majątków, które tracą w ten sposób na znaczeniu gospodarczym, tamując rozwój kraju. Z tego też względu w *Kodeksie Cywilnym Królestwa Polskiego* uznano za najwłaściwszy ustawowy system wyłączności (odrębności) majątkowej. Oznaczało to, że każdy z mał-

⁹ D. Sękalska, *Kobieta wyzwolona?*, Warszawa 1982, s. 166.

¹⁰ K. Sójka-Zielińska, *op. cit.*, s. 270.

¹¹ D. Makiła, Z. Naworski, *op. cit.*, s. 20.

¹² K. Sójka-Zielińska, *op. cit.*, s. 269.

¹³ *Kodex Napoleona...*, Xsięga III, *O różnych sposobach nabywania własności*, Tytuł V, *O kontrakcie małżeńskim i o prawach małżonków jednych względem drugich*, Dział I, Przepisy ogólne, Art. 1396, s. 161.

¹⁴ *Ibidem*, Art. 1391–1392, s. 161.

¹⁵ D. Makiła, Z. Naworski, *op. cit.*, s. 28.

żonków zachowywał własność majątku nabytego, zarówno przed, jak i podczas trwania małżeństwa. Zarząd i użytkowanie majątku żony pozostawiono jednak w ręku męża, jako ponoszącego ciężary małżeństwa¹⁶. Do czynności przekraczających zwykły zarząd, przede wszystkim zbywania i obciążenia majątku żony¹⁷, wymagana była jej zgoda. Zarząd męża nie ograniczał się tylko do majątku wniesionego w chwili zawarcia małżeństwa, obejmował również dobra późniejsze, które przybyły w czasie trwania związku, np. spadek czy darowiznę na rzecz małżonki¹⁸. Gdy jednak źle rozporządzał majątkiem, narażał go na straty, przez co nie mógł zapewnić przyzwoitych warunków życia rodzinie, żona posiadała prawo odwołania się do sądu, który mógł unieważnić umowę majątkową¹⁹. Zyski, jakie kobieta za pozwoleniem męża mogła mieć z *oddzielnego handlu, przemysłu, kunsztu, professyi lub talentu* były jej wyłączną własnością²⁰. *Bielizna, odzież, sprzęty kobiece do użytku żony służące, choćby przez męża sprawione były, uważają się zawsze za własność żony*²¹. Gdy między małżonkami istniała wspólnota majątkowa to w przypadku śmierci męża, kobieta miała prawo pozostać przy niej albo się jej zrzec. W razie przyjęcia wspólnoty majątkowej, długi obustronne potrącano z całości majątku, a „masę czystą” dzielono na dwie równe części. W przypadku zrzeczenia się jednak, żona odbierała tylko swój majątek i ponosiła odpowiedzialność za spłatę jego ewentualnych zadłużeń²². Ponadto w *Kodeksie Cywilnym Królestwa Polskiego* określono ogólne przepisy dotyczące ustrojów umownych małżeńskich. Uznano za dopuszczalne: system wyłączności majątkowej, przy którym żona zachowywała użytkowanie swego majątku, rząd posagowy, wspólność majątkową. Treść umowy pozostawiano woli stron, nakazując jednak, by była ona zawarta w formie aktu notarialnego²³, przed zawarciem małżeństwa. Zakazywano zmiany treści umowy po zawarciu małżeństwa²⁴, dla bezpieczeństwa osób trzecich²⁵.

Według prawa opiekę nad dziećmi sprawował tylko ojciec. To on decydował, kto je będzie wychowywał i kiedy mogą opuścić dom rodzinny. Pra-

¹⁶ *Kodex Cywilny Królestwa Polskiego*, Warszawa 1825, Xsięga I, *O osobach*, Tytuł V, *O małżeństwie*, Dział V, Oddział II, *O prawach i obowiązkach między małżonkami ze względu na ich stosunki majątkowe w przypadku nie zawarcia w tej mierze umowy*, Art. 192, s. 105.

¹⁷ *Ibidem*, Art. 195, s. 107.

¹⁸ *Ibidem*, Art. 193, s. 106.

¹⁹ *Ibidem*, Art. 199, s. 109.

²⁰ *Ibidem*, Art. 204, s. 111.

²¹ *Kodex Cywilny Królestwa Polskiego...*, Xsięga I, *O osobach*, Tytuł V, *O małżeństwie*, Dział V, Oddział III, *Przepisy tyżące się umów majątkowych między małżonkami*, Art. 217, s. 118.

²² *Ibidem*, Art. 230, s. 123–124.

²³ *Ibidem*, Art. 207, s. 113.

²⁴ *Ibidem*, Art. 209, s. 114.

²⁵ D. Makiła, Z. Naworski, *op. cit.*, s. 28.

wodawstwo pruskie pod względem praw ojca do opieki nad dziećmi stało na krawędzi absurdu, ponieważ od jego decyzji zależało nawet to czy dzieci będą karmione piersią matki. Pewne swobody otrzymała kobieta w zaborze austriackim, gdzie mąż był tylko zarządcą jej majątku, i w każdej chwili mogła go pozbawić tego stanowiska. Władza rodzicielska pozostawała w rękach ojca, jednak oboje rodzice mieli decydować o przyszłości dziecka. Ważne dla kobiet było prawo pozwalające na szukanie ojcostwa i zobowiązujące ojca do utrzymania nieślubnych dzieci do chwili, gdy same będą mogły na siebie zarobić (chłopców do 14 roku życia, dziewcząt do 18 lat). Takiego prawa nie miały kobiety w innych zaborach.

Żona, według prawa, powinna być posłuszna mężowi²⁶. Przybierała ona jego nazwisko i zobowiązana była mieszkać wraz z nim „gdzie mu się zostać podoba”²⁷. Mąż zaś miał się nią opiekować i zapewniać wszelkie potrzeby życia, według swych możliwości. Kobieta nie mogła sama stawiać się w sądzie bez upoważnienia męża, „choćby się trudniła kupiectwem publicznie, i chociażby sprawa tyczyła się majątku pod jej własną administracją zostającego”²⁸. Upoważnienie nie było potrzebne tylko w przypadku spraw karnych²⁹. Żona bez *assystencyi* męża lub jego pisemnego zezwolenia nie mogła czynić darowizn ani ich przyjmować, zaciągać zobowiązań, co do majątku, administrowanego przez niego lub obciążać hipoteką swoich nieruchomości³⁰. Kobieta mogła sama sporządzić jedynie testament³¹.

Zgodnie z istniejącym prawodawstwem kobiety mogły prowadzić własne sklepy, warsztaty usługowe, produkcyjne; mogły być właścicielkami

²⁶ *Kodex Napoleona...*, Xsięga I, *O osobach*, Tytuł V, *O małżeństwie*, Dział VI, *O prawach i powinnościach małżonka względem drugiego*, Art. 213, s. 24. por. *Kodex Cywilny Królestwa Polskiego*, Xsięga I, *O osobach*, Tytuł V, *O małżeństwie*, Dział V, Oddział I, *O prawach i obowiązkach między małżonkami ze względu na ich osoby*, Art. 180, s. 100.

²⁷ *Ibidem*, Art. 214, s. 24. por. *Kodex Cywilny Królestwa Polskiego*, Xsięga I, *O osobach*, Tytuł V, *O małżeństwie*, Dział V, Oddział I, *O prawach i obowiązkach między małżonkami ze względu na ich osoby*, Art. 181, s. 101.

²⁸ *Ibidem*, Art. 215, s. 24. por. *Kodex Cywilny Królestwa Polskiego*, Xsięga I, *O osobach*, Tytuł V, *O małżeństwie*, Dział V, Oddział I, *O prawach i obowiązkach między małżonkami ze względu na ich osoby*, Art. 182, s. 101.

²⁹ *Ibidem*, Art. 216, s. 24. por. *Kodex Cywilny Królestwa Polskiego*, Xsięga I, *O osobach*, Tytuł V, *O małżeństwie*, Dział V, Oddział I, *O prawach i obowiązkach między małżonkami ze względu na ich osoby*, Art. 183, s. 101.

³⁰ *Ibidem*, Art. 217, s. 25. por. *Kodex Cywilny Królestwa Polskiego*, Xsięga I, *O osobach*, Tytuł V, *O małżeństwie*, Dział V, Oddział I, *O prawach i obowiązkach między małżonkami ze względu na ich osoby*, Art. 184, s. 102.

³¹ *Kodex Napoleona...*, Xsięga I, *O osobach*, Tytuł V, *O małżeństwie*, Dział VI, *O prawach i powinnościach małżonka względem drugiego*, Art. 226, s. 25. por. *Kodex Cywilny Królestwa Polskiego*, Xsięga I, *O osobach*, Tytuł V, *O małżeństwie*, Dział V, Oddział I, *O prawach i obowiązkach między małżonkami ze względu na ich osoby*, Art. 189, s. 104.

kawiarni, pralni, pracowni krawieckiej, modniarskiej, hafciarskiej. Nie cieszyły się one jednak szacunkiem społeczeństwa. Samodzielność była świadectwem niepowodzenia życiowego. Nadal uważano, że jedynym powołaniem kobiety jest małżeństwo.

Młode damy od dzieciństwa uczone były tradycyjnego podziału ról społecznych, gdzie mąż zajmuje się gospodarstwem, obowiązkami urzędu itd., żona zaś bierze na siebie zajęcia domowe, stronę estetyczną życia, a w dalszym jego biegu wychowanie rodziny³². Bardzo trafnie w najdrobniejszych szczegółach określił obowiązki kobiety, myśliciel francuski, Jules Simon:

Kobieta ma zadanie pielęgnować, pocieszać, dodawać otuchy mężowi i dzieciom, kierować domem, wydawać i oszczędzać w miarę, regulować stosunek rozchodu do przychodu³³.

Uważano, że kobieta jest duszą i kapłanką domowego ogniska³⁴. Stosunki rodzinne, porównywane były do funkcjonowania mechanicznego urządzenia, w którym każdy z trybików miał do spełnienia określoną, przeznaczoną tylko dla niego funkcję:

Mąż wyobraża kierat poruszony przeważną siłą obowiązków, żona jest najbliższym trybem odbierającym pęd kieratu, dzieci zaś i domownicy jak drobne kółka w ruch są wprowadzone zgoła siłą pierwszych czynników. – Jeżeli tryb zostanie w nieczynności, cały przyrząd łamie się psuje, a sam kierat acz silniejszy, obraca się bez korzyści koło własnej osi. Tak bywa, gdy niewiasta zleniwieje³⁵.

Aby uniknąć takiej sytuacji, należało już od najmłodszych lat przysposabiać panienki do ich przyszłych obowiązków względem rodziny.

W XIX w. ukazało się sporo poradników dla kobiet, w których możemy odnaleźć wiele recept, jak zadbać o lepszą przyszłość córek i wychować je na dobre żony i gospodynie. Wzory osobowe, propagowane przez nie, znacznie różniły się od wzorów przeznaczonych dla mężczyzn. Różnice powodowały odrębne systemy wartości, które legły u ich podstaw. Najważniejszą sprawą dla mężczyzny było bowiem zdobycie powodzenia w życiu, natomiast najbardziej pożądaną wartością dla kobiet było zamążpójście. Tylko w ten sposób niewiasta mogła zyskać szacunek i odpowiednią pozycję w społeczeństwie. Najcięższym więc losem, jaki mógł ją spotkać, było samotne życie „starej panny”, dlatego wzory osobowe przeznaczone dla kobiet uwzględniały

³² A. Dzieduszycka, *Książka młodej kobiety*, Warszawa 1881, s. 97.

³³ M. Baranowski, *O nauce gospodarstwa domowego w szkołach żeńskich*, Lwów 1891, s. 2.

³⁴ Wielkopolanka [W. Reichsteinowa], *Poradnik dla młodych osób w świat wstępujących. Ułożony dla użytku tychże*, Poznań 1891, s. 130.

³⁵ W. Wielogłowski, *Niewiasta*, Kraków 1855, s. 50.

przede wszystkim te wartości, które ułatwiały zdobycie i utrzymanie przy sobie męża³⁶. Uprzywilejowaną pozycję mężczyzny w rodzinie i społeczeństwie akcentowano na każdym kroku.

Na łamach literatury poradnikowej poruszano zagadnienia dotyczące niemal każdej dziedziny życia, jednak częstotliwość pojawiania się pewnych tematów pozwala ocenić, jakie kwestie były najważniejsze dla ówczesnych ludzi i jakie problemy nurtowały ich najczęściej. Z poradników wyłania się obraz idealnego społeczeństwa, zapewne nie do końca odpowiadający rzeczywistości, ale wytyczający cel, do którego należało dążyć. Poradniki pełniły funkcję kształtowania postaw i utrwalania w świadomości społecznej pewnych wzorców zachowań. Autorzy poradników wyznaczali swoim czytelnikom zadania, a zarazem pomagali im w ich wypełnianiu³⁷.

Miejsce mężczyzny w XIX-wiecznej rodzinie było ze wszech stron uprzywilejowane, a głównym celem wychowania dziewcząt było przygotowanie ich do pełnienia roli żony i matki³⁸, dlatego na pierwszym miejscu kobieta stawiła sztukę podobania się mężczyźnie, zdobywania go i utrzymywania przy sobie. Świat domowy miał się obracać wokół męża. „Opatrzność i sama natura wskazywała tej połowie rodu ludzkiego” jej właściwe powołanie, o czym stale prywatnie i publicznie przypomniano.

W ówczesnym społeczeństwie pokutował pogląd, że kobieta bez męża jest nikiem, gdyż tylko on mógł zapewnić jej odpowiednią pozycję w świecie. Dla niewiasty tylko dobrze zawarte małżeństwo, wysokie stanowisko i majątek męża, były gwarantami bezpiecznej przyszłości. Obowiązkiem matki było uświadomić panience powołanie kobiety. Powinna ona przekazać córce czegoś jako młoda mężatka powinna się wystrzegać, a do jakich zachowań dążyć. Zachęcano dziewczęta, by były dobrymi i godnymi zaufania żonami. Niewiasta miała stać się w społeczeństwie drugą tuż po mężu. Jej powołaniem miało być „Kochać, uwdzięczać i słodzić” mężczyźnie³⁹.

Mówiąc o małżeństwie matka powinna uzmysłwić córce, że jest ono czym innym dla mężczyzny, a czym innym dla niewiasty. Helena Wilczyńska z Rusockich dowodziła, że małżeństwo jest dla kobiety całym światem, natomiast dla mężczyzny tylko połową tego. Twierdziła, że *mężczyzna, który się*

³⁶ J. Szymczak-Hoff, *Drukowane kodeksy obyczajowe na ziemiach polskich w XIX wieku. (Studium źródłoznawcze)*, Rzeszów 1982, s. 95.

³⁷ M. Stawiak-Ososińska, *Ponętna, uległa, akurdatna... Ideał i wizerunek kobiety polskiej pierwszej połowy XIX wieku (w świetle ówczesnych poradników)*, Kraków 2009, s. 383, 388.

³⁸ E. Witkowska-Urban, *Status kobiety w Królestwie Polskim w okresie międzypowstaniowym w świetle twórczości Eleonory Ziemięckiej*, [w:] *Partnerka, matka, opiekunka. Status kobiety w dziejach nowożytnych od XVI do XX wieku*, pod red. K. Jakubiaka, Bydgoszcz 2000, s. 252.

³⁹ K. Wojnarowska, *Do matek polskich słów kilka o przyszłości wzrastających pokoleń*, Lipsk 1843, s. 13.

żeni wygląda jak człowiek co wypadłszy z okna czwartego piętra, oszołomiony dziwi się, iż jest jeszcze cały i przy życiu⁴⁰. Na łamach literatury poradnikowej uczono panienki, że: *mężczyźni żyją w świecie myśli, kobiety w sferze uczuć*⁴¹. Uświadamiano im, że *dla mężczyzny miłość to epizod w życiu, jednak dla kobiety jest ona całym jej istnieniem*⁴². Przestrzegano młode dziewczęta, żeby nie spodziewały się w małżeństwie odnaleźć pełni szczęścia. Uświadamiano im, że na pewno przyjdzie taki czas, w którym zauważą wady swoich mężów i będą musiały z nimi się zmierzyć⁴³. Pomimo tego uważano, że miłość żony do męża powinna trwać przez całe życie z jednakową intensywnością⁴⁴. Kobieta powinna kochać swojego męża, bez względu na wszystko, nawet w przypadku gdy ten nie odwzajemniał tego uczucia. Szokującą w dzisiejszych czasach wydaje się rada Stefana Witwickiego, który radził poniżanym i bitym kobietom, by nie ustawały w zabiegach o zdobycie szacunku mężów⁴⁵. Matka powinna dosadnie uzmysłowić córkom, że życie przy boku męża nie będzie już tak swobodnie płynęło jak w stanie panieńskim i że cierpienie jest nieodłącznym elementem egzystencji. Pocieszenia i ukojenia należało szukać jedynie w Bogu⁴⁶. Wszystkie upokorzenia związane z nałogami męża, w tym alkoholizm czy też jego niewierność, miała znosić w skrytości, modląc się do Boga o jego przemianę⁴⁷.

Pomimo tego, powszechnie jednak uważano, że małżeństwo jest *głównym przeznaczeniem niewiast, najważniejszym w ich ziemskiej podróży wypadkiem*⁴⁸. Zalecano, by panienki modliły się do Boga o właściwy wybór człowieka, z którym zamierzały spędzić całe życie. Powinny również w tej kwestii słuchać rad rodziców i przełożonych. Każda dziewczyna pragnąca wyjść za mąż powinna wiedzieć, że podstawowym obowiązkiem kobiety jest uszczęśliwić męża, dać mu potomstwo i odpowiednio wychować je zgodnie z zasadami wiary. Od momentu ślubu kobieta musiała się troszczyć o męża, jego dom, dbać o potrzeby całej rodziny⁴⁹.

⁴⁰ Z. Sudolski, *Listy Elizy z Branickich Krasińskiej z lat 1835–1876*, t. II, Warszawa 1996, s. 312 (list nr 351).

⁴¹ K. Tańska-Hoffmanowa, *Rozmaitości*, t. VII, Berlin 1849, s. 5.

⁴² M. Rościszewski, *Księga obyczajów towarzyskich*, Wrocław 1993, s. 81.

⁴³ K. Tańska-Hoffmanowa, *O powinnościach kobiet*, t. V, Berlin 1846, s. 139.

⁴⁴ F. Almanasy, *Ogólne uwagi nad miłością, małżeństwem, domowym szczęściem jako zwierciadło przestrzegające w smutnych zdarzeniach życia ludzkiego*, Lwów 1848, s. 26.

⁴⁵ S. Witwicki, *Podarek ślubny dla panny młodej zawierający w sobie nabożeństwo na dzień ślubu, tudzież nauki i rady potrzebne do szczęścia i zbawienia w stanie małżeńskim*, Warszawa 1841, s. 88.

⁴⁶ Z. Sudolski, *op. cit.*, s. 144 (list nr 123).

⁴⁷ *O obchodzeniu się kobiet z mężczyznami*, b.m.w. 1802, s. 104.

⁴⁸ K. Tańska-Hoffmanowa, *O powinnościach kobiet...*, s. 111.

⁴⁹ S. Witwicki, *op. cit.*, s. 16, 92; E. Kainko, *Węzeł małżeński, czyli pożycie w tym stanie*, Wrocław 1834, s. 81.

Małżeństwo było przedsięwzięciem, w którym brała udział cała najbliższa rodzina dziewczyny. Najczęściej wśród wyższych warstw społeczeństwa na zawarcie związku małżeńskiego naciskała rodzina i otoczenie⁵⁰. Młodzi zawierali małżeństwa najczęściej we własnej sferze, gdyż głównym czynnikiem tych koligacji był prestiż społeczny i oczywiście aspekt majątkowy. Należy jednak zaznaczyć, że bez względu na pochodzenie, mężczyźni mieli znacznie większą swobodę w doborze partnerek życiowych, do nich też należała inicjatywa kontynuowania znajomości⁵¹. Zdarzało się dosyć często, że małżeństwa kojarzone były przez samych rodziców, którzy pomijali i nie brali pod uwagę uczuć zarówno panny jak i kawalera⁵². Rodzice akceptowali przyszłe związki swoich córek, jako małżeństwa z kimś, kto wychował się w takim samym środowisku i w tej samej tradycji, kulturze, często był to ktoś znany jej od najmłodszych lat⁵³. W omawianym okresie było nie do pomyślenia, by dziewczyna sama wybierała przyszłego małżonka. Wyboru męża dla córki dokonywali zazwyczaj jej rodzice lub opiekunowie, którzy najchętniej u jej boku widzieli majątnego kawalera, nie zwracali natomiast uwagi na jego wiek czy też charakter⁵⁴. Ich wybór, nawet jeśli był zły, musiał być zaakceptowany bez szemrania przez panienkę⁵⁵. Na łamach literatury poradnikowej negowano jednak zbyt apodyktyczne zachowanie rodziców w tej kwestii. Uważano, że małżeństwo zaaranżowane pod przymusem nie może być szczęśliwe, dlatego zachęcano rodzicieli, aby taką ważną decyzję podejmowali wraz z córką. W drugiej połowie XIX w. coraz częściej brano pod uwagę zdanie dziewczyny, co do kandydata do jej ręki. W dalszym ciągu jednak panienka nie mogła tak ważnej decyzji podejmować sama. Miała słuchać w tym względzie rad rodziców, a w przypadku wewnętrznych wahań serca dobrze było, by poprosiła o radę swojego spowiednika⁵⁶. Ponadto miała też modlić się i prosić Boga, aby dał jej wskazówkę, którego kandydata do swojej ręki ma wybrać i jak ma postępować, by nie popełnić błędu⁵⁷. Małżeństwo zawsze powinno odbywać

⁵⁰ A. Szwarc, *Rygorystyczne normy i swobodne obyczaje. Małżeństwo i związki pozamałżeńskie w opiniach ziemiańsko-arystokratycznej elity w połowie XIX wieku*, [w:] *Kobieta i małżeństwo. Społeczno-kulturowe aspekty seksualności. Wiek XIX i XX*, pod red. A. Żarnowskiej i A. Szwarca, t. VIII, Warszawa 2004, s. 92.

⁵¹ D. Kałwa, *Polska doby rozbiorów i międzywojenna*, [w:] *Obyczaje w Polsce. Od średniowiecza do czasów współczesnych*, Warszawa 2006, s. 246.

⁵² A. Szwarc, *op. cit.*, s. 92.

⁵³ *Ibidem*.

⁵⁴ K. Wojnarowska, *op. cit.*, s. 127–128.

⁵⁵ A.H. Wandelaincourt, *Mentor, czyli książka dla panien i dam młodych. Dziełko przeznaczone osobom płci żeńskiej, a zwłaszcza domom wychowania panien*, Wrocław 1809, s. 300.

⁵⁶ F.K. Hartmann, *Droga do szczęśliwości ludzkiej, czyli sztuka używania rozkoszy ziemskich a zachowania i wydoskonalenia przy tym zdrowia, urody oraz siły cielesnej i dusznej*, Kraków 1848, s. 161.

⁵⁷ S. Ostaszewski, *Ojciec córkom*, cz. 1, Kijów 1851, s. 9.

się za zgodą i błogosławieństwem rodziców. Nie powinni oni jednak zmuszać córki do wyjścia za mąż za człowieka, do którego nic nie czuła, bo na ogół w takim związku oboje małżonkowie bywali nieszczęśliwi⁵⁸. Obowiązkiem rodziców było jednak sprzeciwienie się nierozsądnemu wyborowi córki⁵⁹. Przestrzegano panienki, że małżeństwo jest sakramentem na całe życie⁶⁰, dlatego nie powinna wychodzić za mąż za pierwszego lepszego kandydata, który się nią zainteresuje, tylko po to, aby dostąpić zaszczytów dozwolonych mężatkom⁶¹. Klementyna z Tańskich Hoffmanowa upominała młode damy, aby przy podejmowaniu tak ważnych decyzji nie okazały się próżne. Nie powinny one kierować się „zbyteczną czułością”, ani też „tkliwą wyobraźnią”⁶². Nie należało jednak, aby dziewczyna zbyt długo przebierała w kandydatach do swojej ręki, gdyż takie zachowanie prowadziło do tego, że zaczynała ją postrzegać jako osobę kapryśną i nieodpowiedzialną⁶³. Nie powinna również bać się odmówić kawalerowi, który jej nie odpowiadał⁶⁴. Podejmując taką decyzję dobrze by było, aby miała na uwadze to, że już lepiej jest zostać starą panną, niż iść przez życie z niewłaściwym mężczyzną.

Przestrzegano młode damy, aby nie obnosiły się ze swoimi uczuciami. Dobrze wychowana panna powinna także wystrzegać się wszelkim uniesień, „ciężkich westchnień” i „smętnych melancholii”⁶⁵. Uważano, że

Miłość jest uczuciem, które często cnotliwym, szlachetnym, szczęście dającym nazwać można, darem jest niebios, najtkliwszym serc węzłem, źródłem czystych i niepojętych słodyczy, bodźcem, zachętą do wielu dobrego⁶⁶.

Miłość miała być skromna, wstydliva i godna. Kobieta miała wiedzieć o uczuciu mężczyzny, ale nigdy go o to nie pytać⁶⁷. Aby małżeństwo było szczęśliwe panienka w swoich przyszłym mężu miała dostrzec przyjaciela,

⁵⁸ J. Gąsowski, *Kazanie o małżeństwach, jaki w nich wybór, jakie wzajemne małżonków obojczy, [w:] Zbiór niektórych kazań mianych w czasie Wielkiego Jubileuszu roku 1826 miesiąca stycznia w mieście gubernskim Wilnie odbytego*, Wilno 1826, s. 263.

⁵⁹ K. Nakwaska, *Dwór wiejski. Dzieło poświęcone gospodyniom polskim, przydatne i osobom w mieście mieszkającym*, t. III, Poznań 1843, s. 125.

⁶⁰ J.B. Delert, *Małżeństwo według nauki Kościoła Świętego Katolickiego poprzedzone przedmową o ślubach cywilnych*, Poznań 1860, s. 29

⁶¹ *Upominek dla młodych panien mających iść za mąż*, Warszawa 1854, s. 88–102; S. Ostaszewski, *op. cit.*, s. 85; M. Witwicki, *op. cit.*, s. 24.

⁶² K. Tańska-Hoffmanowa, *O powinnościach kobiet...*, s. 115.

⁶³ S. Ostaszewski, *op. cit.*, s. 87.

⁶⁴ K. Tańska-Hoffmanowa, *Pisma pośmiertne...*, s. 116.

⁶⁵ Eadem, *O powinnościach kobiet...*, s. 149.

⁶⁶ *Ibidem*, s. 106.

⁶⁷ *Ibidem*, s. 108.

obrońcę, przewodnika na resztę życia, a przede wszystkim następcę swoich rodziców i krewnych⁶⁸.

Dobrze też było, by młoda dama uświadomiła sobie, że od momentu ślubu szczęście męża miało być także jej szczęściem⁶⁹. Panna powinna wybrać mężczyznę w stosownym wieku, dobrze wychowanego, niebudzącego w niej odrazy, powszechnie szanowanego, mającego dobrą opinię u ludzi⁷⁰. Przy wyborze kandydata na męża należało zwracać przede wszystkim uwagę na jego charakter⁷¹.

Idealnym partnerem w małżeństwie był mężczyzna obdarzony stałym i pewnym usposobieniem. Powinien on być: uprzejmy, honorowy, wyrozumiały dla ludzkich słabości, wrażliwy na krzywdy i niesprawiedliwości, otwarty na drugiego człowieka, odpowiedzialny, prawdomówny, odważny, szlachetny, pilny, rzetelny, pracowity i uczciwy. Dobrze też było, gdy posiadał stosowne wykształcenie, aby poprzez pracę w określonym zawodzie móc zagwarantować rodzinie utrzymanie⁷². Młodzi bowiem „powinni mieć pewność, że pobrawszy się będą mogli utrzymać się uczciwie i stosownie do stanu swego”⁷³. W omawianej epoce było powszechnie przyjęte, że małżeństwo powinni zawierać ludzie pochodzący z tej samej warstwy społecznej. Odejście od tej zasady traktowane było jako mezalians, który zawsze owocował negatywnymi skutkami⁷⁴. Na łamach literatury poradnikowej twierdzono, że najlepszym kandydatem na męża będzie mężczyzna w przedziale wiekowych od 24. do 40. lat⁷⁵. Co do panienki, wstępującej w związek małżeński powinna ona znajdować się między 18. a 35. rokiem życia. J. Moszyński argumentował, że dziewczęta poniżej tej granicy wiekowej nie mają „dość rozwiniętego ciała”⁷⁶, aby urodzić dzieci. I nie był w tym poglądzie odosobniony. Powszechna była bowiem opinia, że „małżeństwo zawarte z dziewicą przed wiekiem dojrzałości, jest przeciwne prawom natury”⁷⁷. Autorzy poradników

⁶⁸ S. Witwicki, *op. cit.*, s. 16, 92; E. Kainko, *op. cit.*, s. 81.

⁶⁹ Ibidem.

⁷⁰ K. Tańska-Hoffmanowa, *O powinnościach kobiet...*, s. 92, 116.

⁷¹ *List umierającej matki do córki swojej*, Wilno 1832 s. 27; M. Witwicki, *op. cit.*, s. 24.

⁷² M. Witwicki, *op. cit.*, s. 25–26, 28.

⁷³ K. Tańska-Hoffmanowa, *O powinnościach kobiet...*, s. 116.

⁷⁴ R. Matylda, *O przeznaczeniu dziewicy jako kochanki oraz zasady przyzwoitego ułożenia, uprzejmości i godności, które dziewica w zakresie domowym, w obcowaniu z przyjaciółkami i w towarzystwie młodzieży zachować powinna*, Warszawa 1855, s. 40, 43–46.

⁷⁵ F.K. Hartmann, *op. cit.*, s. 160.

⁷⁶ J. Moszyński, *Rady dla matek, czyli sposób utrzymania zdrowia kobiety od narodzenia do późnej starości*, Wilno 1858, s. 201.

⁷⁷ K. Gregorowicz, *Higiena kobiet i dzieci poświęcona matkom polskim*, Warszawa 1861, s. 42; G.W. Becker, *Rady lekarsko-fizyczne dla małżonków płci obojga, których będzie skutkiem płodzenie pięknych i zdrowych dzieci*, Lipsk 1809, s. 18–19.

argumentowali, że zbyt wczesne małżeństwa, które nieuchronnie wiązały się z macierzyństwem były niekorzystne dla zdrowia panienki. Zwracano uwagę, że u młodych kobiet o wiele częściej może dojść do powikłań w czasie porodu, a nawet do poronień⁷⁸. Poza tym uważano, że porody w tak młodym wieku bardzo osłabiały organizm i były przyczyną wielu chorób narządów rodnych⁷⁹. Argumentowano, że rozpoczęcie współżycia seksualnego mogło doprowadzić, u niedojrzałej psychicznie dziewczyny, do nadmiernej nerwowości i upośledzeń umysłowych⁸⁰. Uważano, że młoda dama może dopiero wtedy zaznać szczęścia w małżeństwie, gdy osiągnie dojrzałość zarówno pod względem fizycznym, jak i psychicznym.

Jednym z ważniejszych czynników branych pod uwagę przy kojarzeniu małżeństw było zdrowie obojga młodych⁸¹. Na łamach literatury poradnikowej radzono panienkom, aby na współmałżonków wybierały mężczyzn zdrowych i krzepkich, bo tylko tacy byli skłonni do pracy i mogli zapewnić rodzinie pewny byt. Odradzano zawierania małżeństw osobom upośledzonym umysłowo, chorym na padaczkę, anemię, gruźlicę oraz cierpiącym na choroby weneryczne. Również dziewczęta, u których nie pojawiła się miesiączka, powinny dobrowolnie zrezygnować z zamążpójścia, gdyż istniała realna obawa, że w przyszłości nie będą mogły mieć dzieci⁸².

Panienka, która chciała wyjść za mąż powinna o siebie dbać, pracować nad swoim wyglądem zewnętrznym i zachowaniem⁸³. Jednak nie należało z tym przesadzać, gdyż powszechnie uważano, że rozsądny mężczyzna i tak wybierze pannę, która będzie obznajomiona z tajnikami prac domowych, a nie tę co traci czas czytając „dzienniki mód”. Na łamach literatury poradnikowej powszechnie zalecano, aby zainteresowania dziewcząt skupiały się wokół gospodarstwa domowego. Powinny one umieć gotować, zarządzać służbą, naprawiać bieliznę, posługiwać się igłą itp.⁸⁴ Młoda dama miała zająć się pieczołowicie zarządem swojego domu i jak najwięcej czasu przebywać właśnie w nim, a nie biegać ciągle do przyjaciółek czy na zakupy⁸⁵. Prze-

⁷⁸ M. Mahl, *Upominek dla troskliwych rodziców zawierający rozprawę o fizycznym (cielesnym) wychowaniu dzieci podług zasad medycyny*, Lwów 1821, s. 9.

⁷⁹ J. Śniadecki, *O fizycznych wychowaniu dzieci*, Wilno 1856, s. 38–41.

⁸⁰ R. Matylda, *op. cit.*, s. 36; G.W. Becker, *op. cit.*, s. 12; E. Kainko, *Sposób zachowania zdrowia, czerstwości i piękności ciała we wszystkich chwilach życia*, Wrocław 1822, s. 40.

⁸¹ F.K. Hartmann, *op. cit.*, s. 160; A. Landau-Czajka, *Przygotowanie do małżeństwa według wybranych poradników z XIX i XX wieku*, [w:] *Kobieta i małżeństwo. Społeczno-kulturowe aspekty seksualności. Wiek XIX i XX*, pod red. A. Żarnowskiej, A. Szwarca, t. VIII, Warszawa 2004, s. 17.

⁸² S.A. Tyssot, *Tajemnice płci żeńskiej, choroby i lekarstwa na nie*, Lipsk 1809, s. 132.

⁸³ *Sztuka podobania się mężowi (na wzór dzieła Eugeniusza Pradel, członka wielu towarzystw naukowych, dla mojej przyszłej przez przyjaciela płci pięknej)*, Warszawa 1834, s. 30–31.

⁸⁴ K. Nakwaska, *op. cit.*, s. 210.

⁸⁵ J.B. Delert, *op. cit.*, s. 29.

strzegano również panie, że pod nieobecność małżonka nie powinny przyjmować gości, by nie wzbudzać nieuzasadnionych pomówień, czy też podejrzeń⁸⁶. W prowadzeniu gospodarstwa domowego powinny często prosić męża o radę. Dobra żona miała nieustannie pomagać ukochanemu poprzez dobry zarząd domem, oszczędność w wydatkach oraz gospodarne rozdysponowanie pieniędzy⁸⁷. Uważano, że prawdziwych mężczyzn, w kobietach, oprócz urody, pociąga: piękno duszy, zaradność, gospodarność. Dziewczęta miały więc dążyć do tego, by podobać się mężowi przez skromność, wierność, uległość, posłuszeństwo i naturalność⁸⁸. Nie znaczyło to jednak, że miały przez to zaniedbać swój wygląd zewnętrzny. J. Miłkowski zalecał panienkom, aby zawsze ładnie i elegancko wyglądały. Upominał je także, aby w żaden sposób nie upodobniały się do mężczyzn, bo takie zachowanie zrażało starających się o nie kawalerów. Kategorycznie tym samym zakazywał im picia trunków, palenia tytoniu, a także jazdy konnej⁸⁹. Młode mężatki powinny pokazywać się ukochanemu zawsze z jak najlepszej strony⁹⁰. Powinny zatem zadbać o swój wygląd, czystość i zdrowie. Tylko takim zachowaniem mogły bowiem utrzymać mężowskie uczucie i zainteresowanie. Zalecano młodym damom, aby dla swojej drugiej połowy ubierały się schludnie i gustownie, miały również zadbać o swoje uczesanie⁹¹. Nie dopuszczalne było, by za dnia dama pokazała się swojemu mężowi w stroju nocnym. Po przebudzeniu powinna natychmiast się ubrać i uczesać⁹². Kobieta powinna dbać ciągle o siebie, by nieustannie podobać się mężowi.

⁸⁶ [Z. Zamoyska z Czartoryskich], *Rady matki spisane dla córki w dzień ślubu*, Warszawa 1825, s. 21, 26; K. Hoffmanowa, *Pamiętka po dobrej matce, czyli ostatnie jej rady dla córki*, Wrocław 1806, s. 14.

⁸⁷ A. Rosiękiewiczowa z Sobińskich, *Nauka moralna dla płci żeńskiej krótko zebrana i na zasadach religii wsparta*, Warszawa 1823, s. 23.

⁸⁸ *Dwie nauki przedślubne i po ślubie przydać się mogące*, Berlin 1853, s. 19.

⁸⁹ J. Miłkowski, *Sztuka wydawania się za mąż w jak najkrótszym czasie. Praktyczny i niezawodny przewodnik dający każdej kobiecie możliwość zdobycia sobie takiego męża, jakiego pragnie*, Warszawa 1867, s. 19, 24, 27.

⁹⁰ A. Rościszewski, *Przestrogi i zapytania dobrej i światłej matki zadawane córce idącej za mąż i jej odpowiedzi*, Lwów 1833, s. 20; S. Pruszkowa, *Upominek dla dziewcząt wiejskich*, Warszawa 1860, s. 70.

⁹¹ E. Celnart, *Manualik damski czyli sposób odbywania paryskiej gotowalni obejmujący najpewniej a nieszkodzące sposoby zachowania piękności, naprawienia wad natury bez nadwężenia zdrowia, sztukę ubierania się przyzwoicie we wszelkich okolicznościach i sposób podobania się*, Wrocław 1848, s. 2–3; I. Lubicz-Czerwiński, *Sposób szczęśliwego pożycia między mężem a żoną, czyli cnoty istotne, które ich do tego celu doprowadzić powinny*, Przemysł 1817, s. 64–65.

⁹² P.E. Leśniewski, *Wychowaniec dziewiętnastego wieku, czyli przepisy przystojności i dobrego tonu w pożyciu towarzyskim*, Warszawa 1843, s. 25.

Bez przystanku utrzymuje w sobie te powaby, talenta, przymioty, które najmilsze wrażenie na nim sprawiały i sprawiają. Stara się uczynić mu życie codzienne miłym, przyjemnym, spokojnym, myśli o najdrobniejszych jego wygodach⁹³.

W kontaktach z mężem młoda dama powinna odzywać się przyjemnym głosem i zachowywać nienaganne maniery⁹⁴. Dzięki takiemu podejściu żona zyskiwała większą miłość i szacunek oblubieńca.

Matka przygotowująca córkę do małżeństwa, mając na uwadze, czekające ją wkrótce macierzyństwo, powinna zwracać baczną uwagę na jej zdrowie⁹⁵. Dobrze też było, gdy udzieliła panience stosownych odpowiedzi na nurtujące ją pytania z zakresu seksualności, ciąży i porodu. Wiele wiadomości dotyczących zdrowia kobiety zamężnej i macierzyństwa młoda mężatka mogła dowiedzieć się dzięki szeroko propagowanym poradnikom medycznym⁹⁶.

Powszechnie uważano, że macierzyństwo *To korona kobiety, to jej najszlachetniejsze zadanie, to również jej największy cel w życiu*⁹⁷. Matka powinna uświadomić córce, że pomimo niepokojów i trosk, jakie niesie ono ze sobą, jest to najpiękniejsza rola, jaką może pełnić kobieta. Młoda dama powinna przeżyć wspólną drogę z małżonkiem tak, by w późnej starości otaczały ją kochające wnuki i prawnuki i aby czuła, że spełniła swój obywatelski obowiązek. Powinna

wychować młodą rodzinę, ułożyć córki do wykonania cnót domowych, prowadzić synów wśród niebezpieczeństw życia, zachęcać córki, gdy już matkami zostaną, rada i przykładem, a często w sędziwym wieku rozpoczynać dla wnuków życie starań i cierpień, oto praca zadana matce⁹⁸.

Każda młoda żona powinna pamiętać, że *dziecko uświęca kobietę przed Bogiem*⁹⁹.

Okres narzeczeństwa, był dla młodych niezmiernie ważny. Był to czas pozwalający im lepiej poznać się oraz oswoić ze sobą i z myślą, o przyszłym, wspólnym życiu. Klementyna z Tańskich Hoffmanowa pomstowała, że

⁹³ K. Tańska-Hoffmanowa, *O powinnościach kobiet...*, s. 131.

⁹⁴ I. Lubicz-Czerwiński, *op. cit.*, s. 64–65.

⁹⁵ Z. Sudolski *op. cit.*, s. 8.

⁹⁶ B. Urbanek, *Poradniki medyczne o seksualności kobiet i mężczyzn w XIX wieku*, [w:] *Kobieta i małżeństwo. Społeczno-kulturowe aspekty seksualności. Wiek XIX i XX*, pod red. A. Żarnowskiej i A. Szwarcza, t. VIII, Warszawa 2004, s. 98.

⁹⁷ K. Tańska-Hoffmanowa, *O powinnościach kobiet...*, s. 186.

⁹⁸ *Ibidem*, s. 172.

⁹⁹ Z. Sudolski, *op. cit.*, s. 34 (list nr 442).

przed laty, między chwilą wyboru męża i dniem ślubu krótki bywał przedział, a młoda osoba odurzona, zdziwiona tą rychłą i niespodziewaną odmianą stanu swego, nie wyszła jeszcze z osłupienia, kiedy już nadbiegał moment wyrzeczenia wiecznych przyrzeczeń¹⁰⁰.

Publicystka uważała, że młodzi przed ślubem powinni się dogłębnie poznać, dlatego czas narzeczeństwa powinien być odpowiednio wydłużony, przynajmniej do jednego roku. Należało dać bowiem młodym, a szczególnie pannom czas, aby zapoznały się z nowymi obowiązkami, jakie czekają je po ślubie oraz oswoiły się myślą o tej wielkiej zmianie w swoim życiu¹⁰¹. Jej zdaniem narzeczeństwo należało traktować jako „porę przygotowawczą” ku przysposobieniu się do *najważniejszej i najznakomitszej w życiu kobiety epoki*¹⁰². Panienka powinna zdać sobie sprawę z tego, że małżeństwo nie jest tylko układem cywilnym, ale przede wszystkim sakramentem, *czyli poświęceniem człowieka do ważnych obowiązków, które mu przynosi*¹⁰³. W okresie narzeczeństwa powinna zatem dobrze rozważyć swoje przyszłe obowiązki, jako żony, matki i gospodyni i wprawić się w ich wypełnianiu, a także przyglądać się temu całemu ciężarowi, który spadnie na jej ramiona zaraz po ślubie. Dobrze więc było, by czas ten wykorzystała na naukę sposobów, jak codzienne obowiązki uczynić lekkimi i przyjemnymi¹⁰⁴. Musiała uzupełnić luki w wiedzy dotyczącej świata zewnętrznego i umiejętności niezbędnych do pełnienia tych ról. Najwięcej uwagi miała poświęcić na przyzwyczajenie się do codziennych obowiązków. Przykłady i wzory swoich przyszłych zachowań miała czerpać z obserwacji zgodnie dobranych małżeństw. Powinna starać się naśladować zaradne i operatywne żony, a unikać wad i błędów tych niegospodarnych¹⁰⁵. Młode damy powinny uświadomić sobie, że nie wychodzą za mąż tylko dlatego, aby się *stroić, bawić i pięknym jeździć powozem*¹⁰⁶. Na łamach literatury poradnikowej przestrzegano panienki, że małżeństwo to nie tylko radość i szczęście, lecz również, okres wzmożonej pracy, wyrzeczeń i licznych obowiązków¹⁰⁷.

¹⁰⁰ *Dzieła Klementyny z Tańskich Hofmanowej*, pod red. N. Żmichowskiej, t. IX, *O powinnościach kobiet*, Warszawa 1976, s. 359.

¹⁰¹ Ibidem.

¹⁰² Ibidem, s. 360.

¹⁰³ K. Wojnarowska, *Pierścionek babuni czyli bieg życia kobiety*, t. III, Lipsk 1845, s. 10.

¹⁰⁴ *Dzieła Klementyny z Tańskich Hofmanowej...*, s. 360.

¹⁰⁵ S. Witwicki, *op. cit.*, s. 3–4.

¹⁰⁶ Ibidem; *Dzieła Klementyny z Tańskich Hofmanowej...*, s. 360.

¹⁰⁷ *Dzieła Klementyny z Tańskich Hofmanowej...*, s. 363.

Dużo czasu młode damy oczekujące na sakrament małżeństwa miały poświęcić również na duchowe przygotowanie się do nowej roli. Powinny zatem codziennie modlić się, regularnie uczęszczać do kościoła oraz czytać książki o treściach religijnych¹⁰⁸. Przestrzegano młode damy, aby nie czytały romanсів, ani żadnych przesadzonych książek o małżeństwie i macierzyństwie, gdyż nie są one adekwatne do rzeczywistości i mogą po ślubie sromotnie się rozczarować¹⁰⁹. Natchnienie do pełnienia życiowego posłannictwa powinny czerpać z Pisma Świętego¹¹⁰.

Okres narzeczeństwa był gorączkowym czasem przygotowywania wyprawy ślubnej dla panny młodej. Zazwyczaj w wydarzeniu tym brały udział wszystkie panie znajdujące się w domu, w tym i sama zainteresowana. Panienki uczestniczyły w szyciu bielizny, obrusów, sukni itd.¹¹¹ Radzono rodzicom i opiekunom, aby dobierając wyprawę dla córki, mieli na uwadze jej użyteczność. W wyprawie powinno znaleźć się kilka sukien na różne okazje, bielizna własna i stołowa, srebrne przyrządy do herbaty i gotowni, futro, nieco koronek do ozdoby stroju, biżuteria oraz sprzęty do sypialni. Dobrze też było dorzucić pannie trochę gotówki, *aby młoda gospodyni nawykła rządzić kieszeni i od razu nie zależała od męża*¹¹².

Młody człowiek, który spotkał na swojej drodze panienkę, z którą chciał spędzić życie, powinien drogą własnych spostrzeżeń, jak i poprzez kogoś z przyjaciół dowiedzieć się jak najwięcej o charakterze i gustach panny, którą zamierzał uczynić towarzyszką swojego życia. Powinien również dyskretnie, najlepiej przez najbliższych krewnych, dowiedzieć się u jej rodziców, czy mają zamiar wydania ją za mąż, czy już komuś innemu jest obiecana i jakie są wymagania rodziców pod względem finansowym¹¹³. Zaufana osoba, powinna również wy badać u rodziców dziewczyny, czy jego ewentualne oświadczenia zostaną przyjęte. Dopiero przekonawszy się, że oświadczenia będą przyjęte, kawaler mógł się przedstawić rodzinie panny¹¹⁴. Zazwyczaj w czasie takiej wizyty młoda dama nie pokazywała się w salonie, gdyż jej rodzice z przyszłym zięciem omawiali sprawy materialne, mające zabezpieczyć przyszły byt małżonków¹¹⁵.

¹⁰⁸ S. Witwicki, *op. cit.*, s. 3–4.

¹⁰⁹ *Dzieła Klementyny z Tańskich Hofmanowej...*, s. 363.

¹¹⁰ K. Tańska-Hoffmanowa, *Pisma pośmiertne...*, s. 119–120, 124.

¹¹¹ I. Domańska-Kubiak, *Zakątek pamięci. Życie w XIX-wiecznych dworach kresowych*, Warszawa 2004, s. 151; K. Tańska-Hoffmanowa, *Pisma pośmiertne...*, s. 121.

¹¹² K. Nakwaska, *op. cit.*, s. 210.

¹¹³ I. Poeche, *Brewiarzyk salonowy. Prawidła i wskazówki do zachowania dobrego tonu w życiu towarzyskim*, Rzeszów 1887, s. 93–94.

¹¹⁴ M. Rościszewski, *Księga obyczajów towarzyskich*, Lwów–Złoczów 1905, s. 173.

¹¹⁵ *Ibidem*, s. 173.

Przez cały XIX w. kandydata do ręki panienki szukali jej rodzice i najbliżsi krewni. Na łamach literatury poradnikowej radzono, rodzicom, by zwrócili baczną uwagę na zachowanie młodzieńca wobec kobiet w jego rodzinie. Zakładano, bowiem, że takim, jakim jest on dla matki czy siostry, takim również będzie dla przyszłej żony. Radzono im wybrać „człowieka z sercem, rozumem i charakterem”¹¹⁶. Zdarzały się jednak sytuacje, w których młoda dama nie chciała kojarzonego z nią kawalera, wtedy powinna ona, bez pomocy rodziców, dać mu delikatnie znać, że *daremnne byłyby zachody mężczyzny, około jej osoby. Gdy tak sobie postąpi, szlachetnie i uczciwie, nie kłamiąc i nie kokietując, zyska pewno przyjaźń i szacunek tego człowieka na całe życie*¹¹⁷. Jeśli jeszcze rodzice wraz z córką nie podjęli ostatecznej decyzji co do małżeństwa, nie powinni obiecywać czegokolwiek młodzieńcowi tylko poinformować go, że rozważają jego propozycję.

W przypadku, gdy młody człowiek odpowiadał warunkom, wymaganym przez rodziców panny, to zapraszali go do bywania w ich domu i wyznaczali mu dzień kolejnych wizyt. Jeżeli zaś rodzice panny byli pod jakimkolwiek względem niezadowoleni, to prosili kandydata do ręki córki, o zostawienie im czasu do namysłu. W takim przypadku starający się powinien czekać, dopóki nie zostanie zaproszonym¹¹⁸. Gdy rodzice okazali się przychylni starającemu się, mógł on wreszcie się oświadczyć. Dobrze było, gdy w imieniu młodzieńca, oświadczyzny wygłosił jego ojciec, matka, lub bliski krewny, czy starszy wiekiem przyjaciel¹¹⁹.

Zazwyczaj nazajutrz po oświadczeniach rodzice panny młodej wydawali obiad lub wieczorek w gronie krewnych i przyjaciół, aby członkowie obu rodzin mogli się nawzajem poznać. Rodzice narzeczonego oczywiście w najbliższym czasie rewanżowali się tym samym. Podczas tych uczt naręczona powinna występować w białej lub jasnej toalecie. Pierścionek zaręczynowy należało wręczyć przed obiadem. Natychmiast po przyjętych oświadczeniach naręczony powinien wysłać pannie bukiet kwiatów¹²⁰.

Zaręczyny uważane bywały za uroczystość rodzinną. Zapraszano na nie krewnych i najbliższych znajomych. W niektórych domach, zwłaszcza zaможniejszych, ksiądz błogosławił naręczonych¹²¹ i wkładał im na palce pierścionki zaręczynowe, zakupione na tę okazję przez młodych¹²². Mieczysław

¹¹⁶ H. Wilczyńska z Rusockich, *Dobry Ton. Przewodnik Towarzyski Salonowy, wg dzieła Pani D'Alg*, Lwów 1878, s. 111.

¹¹⁷ *Ibidem*, s. 116.

¹¹⁸ M. Rościszewski, *op. cit.*, s. 174.

¹¹⁹ *Ibidem*.

¹²⁰ I. Poeche, *op. cit.*, s. 95.

¹²¹ M. Rościszewski, *op. cit.*, s. 174.

¹²² Kupno obrączek ślubnych leżało wyłącznie w gestii pana młodego.

Rościszewski radził, by panna podarowała przyszłemu mężowi pierścień z brylantem, bez żadnych ozdób ujęty w matową oprawę złotą, natomiast kawaler młodej damie, pierścionek z trzema kamieniami: brylantem, szafirem i rubinem¹²³. W niektórych domach pierścionek zaręczynowy kupował jedynie kawaler. Podczas oświadczyn wsuwał go wybrance na czwarty palec u lewej ręki i za zezwoleniem rodziców całował narzeczoną w czoło, włosy lub rękę¹²⁴.

Po ogłoszeniu zaręczyn i błogosławieństwie rodziców, wszyscy obecni winszowali młodym, wnosząc na ich cześć liczne toasty. Po zaręczynach kawaler mógł po raz pierwszy pocałować narzeczoną. Od tej pory stawał się nieomal domownikiem w domu rodzinnym narzeczonej, mógł siadywać u niej całymi wieczorami. Podczas tych wizyt zawsze powinna być jednak obecna matka dziewczyny¹²⁵. Dobrze widziane było, gdy przed każdą wizytą młodzieniec wysyłał swojej ukochanej bukiet o barwach z każdym dniem ciemniejszych tak, by przeddzień ślubu przypadł bukiet purpurowy. W miarę zbliżania się ślubu, gdy obcowanie narzeczonych stawało się coraz bardziej poufalszym, matka coraz rzadziej do nich zaglądała¹²⁶. W okresie narzeczeństwa mogli być razem na przechadzkach, czy też pomagać sobie w zakupach przedślubnych¹²⁷. Na każdym kroku, matki lub opiekunki powinny im towarzyszyć i pilnować, aby przyzwoitość została należycie zachowywana¹²⁸. Narzeczonym nie wypadało chodzić razem pod rękę¹²⁹. Aż do dnia ślubu młodzi nie mogli też sobie mówić po imieniu.

Panienka miała się tak zachowywać, by zasłużyć na szacunek i uwielbienie narzeczonego. Gdyby znalazła się z nim w towarzystwie, nie wolno jej było go zaniedbywać dla innych mężczyzn czy kokietować kogoś innego, by wzbudzić w nim zazdrość. Miała być lojalna i uczciwa¹³⁰. We wzajemnych kontaktach narzeczeni mieli jednak zachowywać przyzwoitość. Panienka musiała tak postępować, by nie utracić swojego dobrego honoru i opinii. Nie mogła też pozwolić, by narzeczony zachowywał się wobec niej poufale. Wymagano, by umiała zachowywać odpowiedni dystans, by narzeczony nie przestał jej przypadkiem szanować¹³¹. Dziewczęta powinny być dosyć powściągliwe w okazywaniu uczuć swoim narzeczonym. Radzono im także, by nie spieszyły się

¹²³ I. Poeche, *op. cit.*, s. 95.

¹²⁴ *Ibidem*, s. 96.

¹²⁵ *Ibidem*, s. 95.

¹²⁶ *Ibidem*, s. 96.

¹²⁷ M. Rościszewski, *op. cit.*, s. 175.

¹²⁸ H. Wilczyńska z Rusockich, *op. cit.*, s. 122.

¹²⁹ M. Rościszewski, *op. cit.*, s. 175–177.

¹³⁰ R. Matylda, *op. cit.*, s. 49–52, 60–62,

¹³¹ M. Stawiak-Ososińska, *op. cit.*, s. 213.

z pierwszym pocałunkiem. Uważano, że to *rodzina ma być piędźią ziemi, do której przykuty jest jej skarb dziewiczy: klucze od niego przechowuje rąbek jej ust*¹³².

Zalecano, by młoda dama nie była zbyt kapryśna przy swoim wybranku, nie powinna również mieć wobec niego wygórowanych życzeń. Radzono, w towarzystwie oblubieńca, by zachowała się jak w kontaktach z bratem *bez wielkich ceremonii lecz bez uprzykrzania*¹³³.

Kawaler powinien znać dobre obyczaje i zachowywać je w stosunku do przyszłej małżonki. Musiał pilnować się, by nie obrazić jej spojrzeniem, miną, słowem, a nawet niegustownym ubiorem czy niewłaściwym ruchem. Dziewczyna swoje uczucia do narzeczonego miała okazywać delikatnie, wyczuwać jego życzenia, starać się o to, co mu się podoba i co go cieszy, a unikać tego, czego nie lubi. Powinna przywiązywać go do siebie pięknym charakterem, mądrością życiową, dobrocią, litością nad biednymi i nieszczęśliwymi, oszczędnością, dbałością o siebie i swoich najbliższych. Miała unikać kokietowania go, bo takim zachowaniem nie uda jej się zdobyć jego uczucia. Nie powinna być o niego zazdrosna, bo to mogło zniszczyć miłość. Wspólnych chwil nie mogła zatruwać porywczym zachowaniem, „tajoną” niechęcią, za to miała starać się zawsze być wesoła i spokojna. Aby podnieść swoje walory w oczach narzeczonego powinna często pokazywać się mu przy domowych zajęciach¹³⁴.

Na łamach literatury poradnikowej powszechnie uważano, że narzeczeństwo ma ogromny wpływ na szczęśliwe życie przyszłych małżonków. Okres ten powinien być czasem szczerości zaufania i uczciwości. Młodzi nie powinni nawzajem oszukiwać się, pokazywać się w zupełnie innym świetle, kryć swoich wad i sposobu myślenia, nie wolno im było również trzymać w tajemnicy kompromitujących pokrewieństw i nade wszystko stanu swojego majątku, bo

jak niema ostygnąć miłość małżeńska, kiedy ją najwięcej zapalił posąg panny, a tego posagu połowę, czasem więcej jeszcze, wkrótce po ślubie rodzice ukradli? Jak też winić młodą kobietę, że poszedłszy zamąż nie ochrania pieniędzy, wydaje nad stan swój i możność; kiedy ją jej przyszły mąż zapewnił tyle razy, że byle za niego poszła, na niczem się ich potrzeby i wygody ograniczać winny?¹³⁵

Powszechnie uważano, że małżeństwa zbudowane na fałszu i obłudzie nie mogły stać się szczęśliwe i trwałe, dlatego zalecano młodym, aby otwarli się

¹³² I. Poeche, *op. cit.*, s. 92.

¹³³ K. Wojnarowska, *op. cit.*, s. 18.

¹³⁴ M. Stawiak-Ososińska, *op. cit.*, s. 213.

¹³⁵ *Dzieła Klementyny z Tańskich Hofmanowej...*, s. 361–362.

przed sobą, zwierzali się sobie z różnych problemów i spraw, poznawali nawzajem swoje poglądy, a także w razie potrzeby udzielali sobie rad i pomocy¹³⁶.

Młoda dama mogła dużo zyskać w oczach ukochanego, poprzez odpowiedni stosunek i miłość do swoich rodziców. Uważane było bowiem, że jeśli dziewczyna była dobra dla rodziców, to będzie także łagodna, dobra, obowiązkowa i kochająca jako żona¹³⁷.

Do obowiązków pana młodego w okresie narzeczeństwa należało przygotowanie i urządzenie mieszkania, w którym miał zamieszkać po ślubie z małżonką. Powinien on umeblować je na własny koszt, z wyjątkiem fortepianu, który najczęściej wnosila w posagu panna młoda oraz pokoju sypialnego i kuchni, których umeblowanie było również w gestii panny młodej. Oczywiście w rodzinach mniej zamożnych zakup mebli do mieszkania odbywał się na zasadzie porozumienia się narzeczonych i ich rodzin. To samo dotyczyło służby. W okresie narzeczeństwa młodzi powinni porozumieć się w sprawie intercyzy przedślubnej i zasięgnąć porady adwokata¹³⁸.

Opinia społeczna bardzo potępiała publiczne okazywanie uczuć. Małżonkowie nie powinni całować się w obecności osób trzecich. W ogóle zbyt czułe się przy obcych należało do bardzo złego tonu. Gdy mąż wyjeżdżał w interesach, żona powinna na ten czas przenieść do jego rodziców. W razie rozłączenia musiała wrócić do domu swoich rodziców. Mąż powinien dozorować znajomości żony i towarzyszyć jej, o ile możliwości, wszędzie, gdzie ona się udaje. Uważano, że

dobry mąż i wykształcony oddali od niej niebezpieczne znajomości kobiet, zostawionych samym sobie, które olśniewając młode mężatki światowym blaskiem zbytkom tylko i rozrywką hołdują¹³⁹.

Zalecano, aby młodzi po ślubie od razu zamieszkali sami, bez żadnej rodziny. Uważano bowiem, że lepiej zacząć życie wspólne w jednym pokoiku, aniżeli narażać się na kontrolę starszych, zwłaszcza matek, które zbyt łatwo nie chciały rozstać się z dawną władzą. Pan młody powinien stanowczo oprzeć się żonie, nawet wtedy, gdy ze łzami w oczach prosiłaby go o wspólne zamieszkanie z mamą¹⁴⁰.

Tuż po ślubie na kobietę spadało wiele obowiązków, którym musiała poddać. Przestrzegano panie będące w związkach małżeńskich, aby wystrzegały się bezczynności. Uważano bowiem, że praca nad sobą i dziećmi warunkowała

¹³⁶ K. Hoffmanowa z Tańskich, *Pisma pośmiertne...*, s. 122–123.

¹³⁷ A.H. Wandelaincourt, *op. cit.*, s. 306.

¹³⁸ M. Rościszewski, *op. cit.*, s. 83.

¹³⁹ I. Poeche, *op. cit.*, s. 100–101.

¹⁴⁰ M. Rościszewski, *op. cit.*, s. 186–187.

dobre samopoczucie. Kobieta do powierzonych jej prac powinna podchodzić z radością i chęcią, gdyż tylko wtedy przynosiła ona zamierzone rezultaty. Nie powinna ona narzekać na swój los, a wszystkiego rodzaju powierzone jej zadania wykonywać z uśmiechem na ustach. Ważnym było, by młoda dama potrafiła zadbać o porządek. Uważano, że gdy wszystko w domu ma swoje miejsce, gdy posiłki są spożywane o tych samych porach i wszelkie czynności domowników mają swój czas i swoje miejsce to harmonia i ład panują w rodzinie. Mile widziane było, aby kobieta w pracach domowych była dokładna i rzetelna. Powinno cechować ją ochędństwo i schludność. Dotyczyło to zarówno dbania o własny wygląd, jak i wystroju domu¹⁴¹. Zamężna kobieta musiała również radzić sobie ze służbą, ale przede wszystkim nigdy nie wdawać się w dyskusje, a co najgorsze w plotki z nimi. Powinna mieć baczenie na czystość, zdrowie, moralność służby jak również na to, by wśród służących czy ich dzieci nie panował analfabetyzm¹⁴². Pani domu miała być autorytetem. Powinny cechować ją sumienność, sprawiedliwość, ale co najważniejsze musiała być wymagająca. Do niej należało, bowiem nagradzanie służby, ale i karanie a nawet zwalnianie z pracy za szczególnie ciężkie zaniedbania¹⁴³.

Mężatka miała dbać o wychowanie i wykształcenie dzieci szczególnie w pierwszych latach ich życia jak również sprawować kontrolę nad ich postępami w nauce, sprawdzając pracę bon, piastunek i guwernantek. Najwięcej pracy miała z dorastającymi córkami, które stale musiała wprowadzać w tajniki życia towarzyskiego. Oprócz wychowania dzieci do obowiązków młodej mężatki należało także przygotowywanie wszelkich rodzinnych uroczystości czy spotkań towarzyskich. Oczywiście główne prace wykonywała służba, ale kwestie organizacyjne należały właśnie do pani domu¹⁴⁴.

Małżonkowie powinni dochowywać sobie wierności i uczciwości. Ale tak naprawdę rada ta tyczyła się głównie kobiet. W XIX w. „na skoki w bok męża” było powszechne społeczne przyzwolenie i zwykle przymykano na to oko. Kobietom radzono, aby w przypadku niewierności męża nigdy nie czyniły mu żadnych wyrzutów, ani nie pały chęcią zemsty¹⁴⁵. Poza tym miały okazywać mu bezwzględne zaufanie, nie słuchając podszeptów innych osób. Jeżeli mąż zabawił dłużej poza domem wskazane było, by udawać, że nic się nie stało. W przypadku, gdy zdrada małżeńska stała się faktem, kobieta powinna uczynić wszystko, by na nowo zdobyć uczucie męża, okazać mu więcej przychyl-

¹⁴¹ K. Tańska-Hoffmanowa, *O powinnościach kobiet...*, s. 24, 26, 33, 105, 108, 110.

¹⁴² I. Domańska-Kubiak, *op. cit.*, s. 79.

¹⁴³ *Ibidem*.

¹⁴⁴ *Ibidem*, s. 25.

¹⁴⁵ *O obchodzeniu się kobiet z mężczyznami*, b.m.w. 1802, 99, 101; R. Matylda, *op. cit.*, s. 86; K. Hoffmanowa z Tańskich, *Pisma pośmiertne...*, s. 132.

ności i zadbać o swój wygląd. Radzono, by nawet w skrajnych sytuacjach nie okazywać smutku, aby kochanka męża nie mogła cieszyć się z jej poniżenia¹⁴⁶. Najgorsze było to, że nawet w przypadkach ewidentnej zdrady męża nie wolno jej było w żadnym wypadku odejść od niego, ani się wyprowadzić. Takie postępowanie sprawiłoby, że to ona poniosłaby cały ciężar winy za rozbitcie małżeństwa¹⁴⁷.

Na łamach literatury poradnikowej radzono młodym, by dołożyli wszelkich starań, aby ich życie było zgodne i pełne harmonii¹⁴⁸. Powinni się nawzajem kochać i szanować. Dobrze też było, by mieli wspólne dążenia i cele¹⁴⁹, bo to cementowało związek. Małżonkowie nie powinni mieć przed sobą tajemnic. Ich związek miał opierać się na wzajemnym zaufaniu¹⁵⁰. Mieli ze sobą dzielić codziennie problemy, kłopoty i radości. Powinni unikać konfliktów, nauczyć się tolerować swoje wady, a przede wszystkim żyć według przykazań bożych. Tylko takie zachowanie mogło sprawić, że małżeństwo było zgodne, szczęśliwe i trwałe¹⁵¹. Powinnością żony było posłuszeństwo i uległość wobec małżonka¹⁵². Czas spędzany z mężem miał być nacechowany miłością i uległością. Kobieta w związku małżeńskim powinna być pełna słodyczy, cierpliwości, uprzejmości, łagodności i skromności¹⁵³. Dobra żona miała być przywiązana do męża, wierna, uległa, miała pomagać mu w pracy, służyć radą i pomocą we wszystkim, być pociechą w przeciwnościach, nie trwonić tego, co on zaproponował, ale gospodarnością przyczyniać się do zwiększenia dobytku¹⁵⁴. Powinnością żony było także posłuszeństwo i uległość wobec małżonka. Do jej obowiązków należało słuchanie męża we wszystkich sprawach. Każde wydawane przez niego polecenie powinna wykonywać bez ociągania się¹⁵⁵.

¹⁴⁶ *O obchodzeniu się kobiet...*, s. 102–103.

¹⁴⁷ J.A. Miniszewski, *Hipoteka szczęścia małżeńskiego*, Warszawa 1860, s. 3.

¹⁴⁸ *Powinności chrześcijańskie, czyli katechizm misyjny, nauczający, co powinien każdy chrześcijanin wierzyć, wiedzieć, czynić, aby mógł być zbawionym*, Warszawa 1819, s. 18.

¹⁴⁹ E. Kainko, *op. cit.*, s. 118.

¹⁵⁰ F. Almasy, *Ogólne uwagi nad miłością, małżeństwem, domowym szczęściem jako zwierciadło przestrzegające w smutnych zdarzeniach życia ludzkiego*, Lwów 1848, s. 23; E. Kainko, *op. cit.*, s. 76, 91, 106; J.B. Delert, *op. cit.*, s. 29

¹⁵¹ F. Almasy, *op. cit.*, s. 24–25; B. Rosenblum, *Kobieta, miłość i małżeństwo pod względem moralnym, fizycznym i dietetyczno-lekarskim*, Warszawa 1844, s. 165–170; J. Gąsowski, *op. cit.*, s. 274–276; *Dwie nauki przedślubne...*, s. 24.; M. Mahl, *op. cit.*, s. 8.

¹⁵² J. Niemirowski, *Błogosławieństwo ojca, czyli nauka w dzień zaślubienia córki swojej, treści moralnej, użytecznej i wcale nowej, ułożone i całemu plemieniu ludzkiemu ofiarowane*, Lwów 1848, s. 2; *List umierającej matki do swojej córki*, Warszawa 1847, s. 29; E. Kainko, *op. cit.*, s. 81; A. Rosiękiewiczowa z Sobińskich, *op. cit.*, s. 23.

¹⁵³ K. Sainte-Foi, *Godziny rozmyślań dla młodej kobiety*, Leszno 1857, s. 119.

¹⁵⁴ S. Pruszkowa, *op. cit.*, s. 84.

¹⁵⁵ J. Niemirowski, *op. cit.*, s. 29; E. Kainko, *op. cit.*, s. 81; A. Rosiękiewiczowa z Sobińskich, *op. cit.*, s. 23.

Beniamin Rosenblum twierdził, że kobieta *śluchając męża, jest w gruncie rzeczy postulszna nie człowiekowi, lecz Bogu*¹⁵⁶.

Dobra żona powinna być przy mężu zawsze, w zdrowiu i w chorobie¹⁵⁷. Za swoje poświęcenie nie powinna oczekiwać żadnych podziękowań. W każdej chwili żona musiała udowadniać mężowi, jak bardzo go kocha. Mogła to robić poprzez sumienne wypełnianie codziennych obowiązków. Wszystkie prace domowe powinna traktować jako najniższe zatrudnienie i wykonywać je z myślą o ukochanym¹⁵⁸. Miłość kobiety była niezwykle istotna dla związku, gdyż potrafiła pobudzać mężczyznę do działania, a także i chyba co ważniejsze, do odwzajemnienia uczuć¹⁵⁹. Na łamach literatury poradnikowej ostrzegano, zwłaszcza młode mężatki, aby nie osaczały swoich mężów. Niewskazane były wszelkie nadskakiwania, zamęczania go jakimiś błahymi sprawami, nadmierna czułość i troska oraz wszelkiego typu natręctwa. Wielce niestosowane było także „wieszanie się” na szyi ukochanego. Dowodowano, że tego typu zachowania są bardzo uciążliwe dla mężczyzn, dlatego należało ich unikać¹⁶⁰.

Przestrzegano młode mężatki, aby zawsze żyły w cieniu swoich mężów. Wszelkie wywyższanie się było bardzo potępiane. Dziewczęta powinny wręcz ukrywać swoje zdolności, aby nie okazać się w jakiejś dziedzinie lepszymi od męża. W domu dla żony to właśnie mężczyzna miał być wzorem do naśladowania, bo to w końcu on bywał w świecie i zarabiał na jej utrzymanie. Na łamach literatury poradnikowej radzono dziewczętom, aby podjęły wszelkie starania, aby tak organizować życie domowe, by było ono zgodne z oczekiwaniami i upodobaniami męża. Żona powinna przyswoić wiedzę, jak

domowe życie zrobić przyjemnym, jak mu coraz więcej wdzięków dodawać, żeby później nudy i zawiedzione iluzje nie stawały się przyczyną wyniszczenia męzowskiej miłości, nie przywiodły do szukania szczęścia poza domem¹⁶¹.

Młode damy powinny okazywać ukochanemu, że nic nie sprawia im większej przyjemności, jak ciągłe przebywanie w jego towarzystwie¹⁶². A. Rościszewski przestrzegał panie, aby w obecności mężów nie były zbyt humorzaste i bez powodu nie robiły kwaśnej miny, bo to mogło zdenerwować ukochanego.

¹⁵⁶ B. Rosenblum, *op. cit.*, s. 73.

¹⁵⁷ I. Lubicz-Czerwiński, *op. cit.*, s. 67.

¹⁵⁸ A. Rościszewski, *op. cit.*, s. 7.

¹⁵⁹ F. Almasy, *op. cit.*, s. 59; A. Rosiękiewiczowa z Sobińskich, *op. cit.*, s. 23.

¹⁶⁰ A. Knigge, *Sztuka, jak żony w pożyciu swym z mężami zachować się mają, aby miłości i szacunku nie utraciły*, Przemyśl 1817, s. 1; S. Prusakowa, *op. cit.*, s. 84;

¹⁶¹ S. La`Mert, *Nauka życia, czyli jak i dlaczego żyć trzeba. Dziełko zawierające praktyczne uwagi o zdrowiu, diecie i długim życiu oraz wyjątki z teorii popularnych Liebiga o życiu, zdrowiu i chorobach. Ozdobione figurami anatomicznymi*, Warszawa 1850, s. 215.

¹⁶² R. Matylda, *op. cit.*, s. 79, 86; K. Tańska-Hoffmanowa, *Pisma pośmiertne...*, s. 132.

Chwile spędzane z mężem zawsze powinny być wesołe, miłe i przyjemne. Młoda małżonka powinna pamiętać, by uprzyjemniać mężowi również chwile wypoczynku¹⁶³. Zawsze winna być w gotowości, aby uczynić go szczęśliwym. Na łamach literatury poradnikowej doradzano kobietom, aby przez cały czas trwania związku starały się być dla męża atrakcyjnymi i ponętymi¹⁶⁴, w dużej mierze podsycalo to temperaturę uczucia, jakie ich łączyło. Matka powinna uświadomić córce, że nic tak nie cementuje związku jak wspólne rozmowy z mężem. Na łamach literatury poradnikowej zachęcano młode damy, aby często szczerze rozmawiały ze swoimi oblubieńcami. Taka bowiem bliskość i poufałość, wzmacniała uczucie, przywiązywała do siebie młodych i sprawiała, że z czasem nie potrafili się bez siebie obejść. Dzięki takiej poufałości małżonkowie stawali się dla siebie prawdziwymi przyjaciółmi¹⁶⁵. Dobrze więc było, by niewiasta codziennie opowiadała mężowi o wydarzeniach, w których uczestniczyła w ciągu dnia, kiedy mąż był w pracy. Co wieczór powinna pytać, czy mąż jest z niej zadowolony, prosić o rady i wskazówki, jak ma postępować, by stać się mu jeszcze bliższą. Powinna ona dzielić się z nim swoimi przemyśleniami i prosić go o radę w różnych kwestiach domowych. W jego obecności nie mogła pozwolić sobie na grubiaństwo, zbytnią gadatliwość, nie wolno jej było narzekać, dąsać się, mówić i robić rzeczy, których mogłaby potem żałować. Nie powinna też ciągle milczeć, bo tym również mogła zrazić do siebie małżonka. Mile widziane było także, gdy żona stawiała się powierniczką swojego ukochanego¹⁶⁶. Wszystkie rozmowy między małżonkami powinny być utrzymane w tajemnicy. Niedopuszczalne było, aby żona zdradzała sekrety domowe osobom postronnym, a nawet najbliższym krewnym. Na łamach literatury poradnikowej przestrzegano dziewczęta, by nie zdradzały defektów męża przed światem. Obowiązkiem żony było ukrywanie nałogów i wad swojego ukochanego. Nie wolno jej było również krytykować błędów męża¹⁶⁷. Uważano bowiem, że kobieta nie może osądzać postępowania mężczyzny, może być jedynie obserwatorką i doradczynią¹⁶⁸. W sytuacji krytycznej radzono mężatkom starać się delikatnie uświadomić mężowi, że nie ma racji lub, że źle postępuje i pomóc mu w eliminowaniu niepożądanych zachowań oraz w pracy nad poprawą charakteru¹⁶⁹. Potępiane było również obmawianie i jawne występowanie przeciwko mężowi, nawet

¹⁶³ A. Rościszewski, *op. cit.*, s. 7.

¹⁶⁴ A. Rosiękiewiczowa z Sobińskich, *op. cit.*, s. 23.

¹⁶⁵ K. Tańska-Hoffmanowa, *Pisma pośmiertne...*, s. 132.

¹⁶⁶ J.H. Campe, *Ojcowska rada dla mojej córki. Dziełko młodzieży płci żeńskiej poświęcone*, Warszawa 1848, s. 372.

¹⁶⁷ A. Knigge, *op. cit.*, s. 21.

¹⁶⁸ K. Hoffmanowa z Tańskich, *Pisma pośmiertne...*, s. 8.

¹⁶⁹ A. Knigge, *op. cit.*, s. 21.

jeśli jego zachowanie wydawało się złe lub nieodpowiednie¹⁷⁰. Niewskazane też było, aby żaliły się na niego, albo powiedziały komuś, że nie układa się im w pożyciu małżeńskim¹⁷¹. Radzono młodym mężatkom, aby nie opowiadały o kłótniach z mężem ani swoim rodzicom, ani teściom, a co gorsza osobom postronnym¹⁷². Niedopuszczalne było rozmawianie o problemach małżeńskich ze służbą¹⁷³. Takie zachowanie mogłoby bowiem prowadzić do poróżnienia się obu rodzin lub złośliwej obmowy¹⁷⁴. Doradzano niewiastom, że najlepiej będzie, jak wszystkie małżeńskie niepowodzenia będą znosiły w milczeniu.

Kobieta w małżeństwie miała być nierozłączną towarzyszką swego małżonka, i to zarówno w sprawach domowych, jak i rodzinnych. Swoje uczucia miała stale podsycać, by przetrwały przez całe życie oraz pilnować, by do małżeństwa nie wkradła się oziębłość. Panie powinny starać się dogłębnie poznać swoich małżonków, by wiedzieć jak nimi umiejętnie sterować, od czego ich powstrzymywać, a do czego zachęcać. Dobrze więc by było, aby dokładnie poznały ich mocne i słabe strony. Dzięki takiemu zachowaniu można było uniknąć wielu nieprzyjemności, nieporozumień i kłótni¹⁷⁵. Niedopuszczalne było, by żona zmuszała do czegoś swojego męża za pomocą płaczu, obrażania się, czy uporu¹⁷⁶. Na łamach literatury poradnikowej zalecano młodym mężatkom, aby uprzedzały życzenia męża, znały jego gusty, dogadzały mu we wszystkim. Powinny także znajdować niewinne sposoby, aby mu się jakoś przypodobać. Wszystko czego podejmowały się, powinno zyskać aprobatę męża i sprawić mu przyjemność¹⁷⁷.

Sytuacja mężczyzny w ciągu wieków niewiele się zmieniała. On bowiem nie musiał się emancypować. W XIX w. na ziemiach polskich obowiązywał tradycyjny model rodziny patriarchalnej, w której mężczyzna, jako *pater familias* decydował o wszystkich ważnych sprawach dotyczących członków rodziny. Dominującą pozycję mężczyzny w małżeństwie sankcjonowała w znacznym stopniu tradycja, co miało również odbicie w literaturze poradnikowej dla kobiet. Przeznaczeniem mężczyzny było zostanie mężem i ojcem. Jego rolę w społeczeństwie dodatkowo wzmacniało splotenie po-

¹⁷⁰ S. Ostaszewski, *op. cit.*, cz. 2, s. 14.

¹⁷¹ R. Matylda, *op. cit.*, s. 85; A. Knigge, *op. cit.*, s. 3; A. Rościszewski, *op. cit.*, s. 20; S. Ostaszewski, *op. cit.*, cz. 2, s. 13; F. Almasy, *op. cit.*, s. 24.

¹⁷² J.L.H. Campan, *Rys moralności obejmujący przestrogi dla kończących edukacją panien nader użyteczne*, Warszawa 1848, s. 18.

¹⁷³ K. Hoffmanowa z Tańskich, *Pisma pośmiertne...*, s. 138; F.E. Chassay, *Obowiązki kobiet w rodzinie*, Warszawa 1854, s. 8.

¹⁷⁴ J. L.H. Campan, *op. cit.*, s. 18.

¹⁷⁵ R. Matylda, *op. cit.*, s. 55, 85.

¹⁷⁶ Ibidem.

¹⁷⁷ S. La`Mert, *op. cit.*, s. 215; K. Tańska-Hoffmanowa, *Pisma pośmiertne...*, s. 130–131.

tomstwa, co zresztą podkreślała religia. W świetle wiary chrześcijańskiej ojcostwo było darem i powołaniem. Do podstawowych obowiązków mężczyzny, w głównej mierze, należała praca mająca na celu utrzymanie rodziny. To właśnie on zaspokajał wszystkie potrzeby najbliższych. Samodzielnie podejmował wszystkie ważne decyzje. On też reprezentował rodzinę na zewnątrz. Najważniejszą sprawą dla mężczyzny było zdobycie powodzenia w życiu, natomiast najbardziej pożądaną wartością dla kobiet było zamążpójście. Tylko w ten sposób niewiasta mogła zyskać szacunek i odpowiednią pozycję w społeczeństwie. Również literatura poradnikowa w XIX w. preferowała te wzorce i stała na straży integralności rodziny oraz uprzywilejowanej pozycji mężczyzny. Na jej łamach często ukazywały się porady hołdujące tradycyjnym wartościom rodziny, gdzie małżeństwo uważano za początek nowej komórki społecznej, której podstawową funkcją była prokreacja, a następnie wychowywanie dzieci. W XIX w. powszechnie uważano, że przeznaczeniem każdej kobiety miało być zostać żoną i matką, dlatego wzory osobowe przeznaczone dla kobiet uwzględniały przede wszystkim te wartości, które ułatwiały zdobycie i utrzymanie przy sobie męża. Chęć wyjścia za mąż wynikała nie tylko z tradycji, ale była efektem życiowej konieczności. W społeczeństwie o tradycyjnym podziale ról, miejscem kobiety był dom, domeną mężczyzny zaś praca zawodowa, dzięki której zabezpieczał on byt materialny swoich najbliższych. Posiadanie środków finansowych dawało mężczyźnie uprzywilejowaną pozycję w rodzinie. W XIX w. publicyści podkreślali, że mężczyzna powinien właściwie kierować rodziną, aby realizowała ona stojące przed nią zadania. W przepisach prawa cywilnego kobiety przez cały XIX w. pozostawały upośledzone w stosunku do mężczyzn. Wszystkie kodeksy ograniczały w znacznym stopniu ich samodzielność. Ograniczenia te wynikały z tradycyjnego modelu rodziny patriarchalnej, w której mężczyzna, jako *pater familias* decydował o wszystkich ważnych sprawach dotyczących członków rodziny. Kobieta niemająca żadnego wpływu na uregulowanie swego statusu prawnego, *była ograniczona dobrą wolą męża czy brata*. Jej prawa cywilne próbowano określać nie, jako stan niewoli, lecz małoletniości, z której się nie wyrastało. *Zobowiązana do posłuszeństwa wobec męża, znajdowała się poza prawem, jej prawem był teraz mąż*¹⁷⁸.

Kodeksy obyczajowe były literaturą poczytną¹⁷⁹. Często je wznawiano, co wynikało z ogromnego zapotrzebowania społecznego. W dużych miastach można je było kupić w księgarniach i firmach wydawniczych¹⁸⁰ oraz w róż-

¹⁷⁸ *Kobieta wobec prawa*, „Świt” 1886, nr 97.

¹⁷⁹ E. Zierkiewicz, *Jaką płęć ma poradnikowy dyskurs?*, „Teraźniejszość – Człowiek – Edukacja” 2001, nr 1, s. 54.

¹⁸⁰ E. Skłodowska, *Problemy księgoznawcze w Polsce w XIX wieku*, Warszawa 1973, s. 73.

nego rodzaju sklepach, np. galanteryjnych czy korzennych, w których były one naturalnym uzupełnieniem tradycyjnego asortymentu¹⁸¹. Zdecydowana większość poradników złożona była z rad i dyrektyw, w niektórych jednak były same zakazy i upomnienia. Na ich podstawie można wnioskować, jakie zachowania, spotykane na co dzień w ówczesnym społeczeństwie, uznawane były za „nieobyczajne”. Natomiast rady zawarte w tego typu piśmiennictwie były pewnego rodzaju odpowiedzią na społeczne zapotrzebowanie. Informacje zawarte w poradnikach dostarczały czytelnikom nowej wiedzy, pouczały ich, mobilizowały do poszukiwania nowych rozwiązań, niekiedy pobudzały do autorefleksji, wskazywały, jak można uniknąć najbardziej typowych błędów¹⁸².

Poradniki stanowią wartościowe źródło dla badaczy zajmujących się szeroko pojętą historią społeczną, a także pedagogiką i socjologią. Nie były one, bowiem źródłami wyabstrahowanymi z istniejącej rzeczywistości. Powstały w pewnym czasie historycznym, w pewnej sytuacji politycznej, gospodarczej, społecznej, a normy zawarte w nich formułowane były z punktu widzenia potrzeb pewnej grupy społecznej, przez osoby kierujące się w swoich poczynaniach różnymi motywami. Pewne modele, stereotypy zachowań, które rozpowszechniano i które z pewnością były chociaż w części realizowane, wychodziły naprzeciw oczekiwaniu czytelników i ich wyobrażeniom o tym, co dobre i złe, o co warto walczyć i zabiegać, a czego należy się wystrzeżać. Jeśli kodeksy uporczywie piętnowały jakieś zachowania, to możemy przyjąć, że były one silnie zakorzenione w społeczeństwie i nie można ich było zaakceptować. Nie sposób jednak ustalić jakie wnioski wysnuwali adresaci i czy stosowali się do porad zawartych na łamach literatury kodeksowej.

Polska literatura poradnikowa dla kobiet stanowi bardzo cenne źródło wiedzy o obyczajowości danej epoki. Na jej łamach poruszano zagadnienia dotyczące niemal wszystkich sfer życia¹⁸³. Należy jednak pamiętać, że świat przedstawiony w tego typu literaturze ma charakter postulatyczny i idealistyczny. Nie bez znaczenia też jest fakt, że w większości autorami poradników dla kobiet byli mężczyźni, którzy kierując się swoimi potrzebami, kreowali obraz idealnej towarzyszkich życia. Z poradników wyłania się wzór niewiasty, zapewne nie do końca odpowiadający rzeczywistości, ale wytyczający cel, do którego panie miały dążyć.

¹⁸¹ Idem, *Produkcja i rozpowszechnianie wydawnictw w Królestwie Polskim 1815–1830*, Warszawa 2002, s. 158.

¹⁸² Ibidem, s. 13.

¹⁸³ M. Stawiak-Ososińska, *op. cit.*, s. 383.


SUMMARY

About duties towards husband. Place of a man in a marriage in the light of nineteenth-century guidebooks for women

The man's situation has changed little over the centuries. He did not have to emancipate himself. In the nineteenth century, the Polish traditional model of the patriarchal family was in force, in which the man, as a *pater familias*, decided on all important matters concerning family members. The dominant position of a man in a marriage was largely sanctioned by tradition, which was also reflected in the guidebook literature for women. The man's destiny was to become husband and father. His role in society was additionally strengthened by the begetting of offspring, which was emphasized by religion. In the light of Christian faith, fatherhood was a gift and a vocation. The basic duties of the man, mainly, were work aimed at keeping the family. It was he who satisfied all the needs of those closest to him. He made all the important decisions himself. He also represented the family outside. The most important thing for a man was gaining success in life, while the most desirable value for women was marry. Only in this way could the woman gain respect and position in society. Guidebook literature in the nineteenth century also favored these patterns and stood for the integrity of the family and the privileged position of the man. In her pages there were often advice adhering to the traditional values of the family, where marriage was considered the beginning of a new social cell whose primary function was procreation and then raising children. In the nineteenth century, it was widely believed that the destiny of every woman is to be a wife and a mother, therefore personal patterns intended for women primarily took into account those values that made it easier to get and keep a husband.

ANITA NAPIERAŁA

(Uniwersytet Adama Mickiewicza w Poznaniu, Instytut Historii)

 <https://orcid.org/0000-0003-1255-8768>

DLACZEGO SIĘ NIE ŻENIĄ? O PRZYCZYNACH STAROKAWALERSTWA W HUMORYSTYCZNYCH NARRACJACH POLSKICH PUBLIKACJI POPULARNYCH OD DRUGIEJ POŁOWY XIX DO POCZĄTKU XX WIEKU¹

Starokawalerstwo, podobnie jak staropanieństwo, można uznać za jedną z istotnych kwestii społeczno-obyczajowych XIX stulecia. Przejawem zainteresowania problematyką męskiej bezżenności były artykuły, felietony oraz różnego typu formy literackie, które sporadycznie ukazywały się na łamach ówczesnych gazet codziennych, czasopism społeczno-kulturalnych oraz tych o charakterze *stricte* satyrycznym². Prezentowano w nich sylwetki starych kawalerów, opisywano samo zjawisko starokawalerstwa, zajmowano się także diagnozą problemu – zastanawiając się nad przyczynami, niekiedy próbowano mu przeciwdziałać. Wizerunek starego kawalera odnaleźć można również w dziewiętnastowiecznych powieściach, nowelach, broszurach oraz słynnych komediach dramatycznych wystawianych na deskach teatru³. Przyglądając się publikacjom, które na różny sposób podejmowały

¹ Pierwsza część tytułu nawiązuje do pytania, które często pojawiało się w analizowanych źródłach, np. zob. E.Z.ski, *Dlaczego starzy kawalerowie się nie żenią?*, „Śmigus” 1893, nr 12, s. 9; Tentam, *Dlaczego nie żenią się nasi kawalerowie?*, „Słowo” 1904, nr 242, s. 1–2.

² Są to m.in. „Bluszcz”, „Tygodnik Ilustrowany”, „Słowo”, „Biesiada Literacka”, „Kurjer Świąteczny”, „Kurjer Warszawski”, „Kurjer Codzienny”, „Kłosa”, a także pisma satyryczne „Mucha”, „Różga”, „Śmigus”, czy „Bocian”.

³ Dla przykładu można wymienić utwory J.I. Kraszewskiego, *Jak się Pan Paweł żenił i jak się ożenił* oraz powieść *Cześnikówny* publikowaną w „Biesiadzie Literackiej” w 1876 r., czy nowelę tego samego autora zatytułowaną *Klin klinem*, drukowaną w „Tygodniku Mód

temat starokawalerstwa można stwierdzić, że tematyka ta była wdzięcznym i często wykorzystywanym materiałem dla pism, broszur i felietonów o charakterze humorystycznym i satyrycznym. Samo pojęcie starokawalerstwa, które ma charakter negatywnie wartościujący oraz konteksty, w których poruszano to zagadnienie sugerują, że o osobach stanu wolnego, które przekroczyły pewien określony wiek życia nie można było pisać w poważnym tonie.

W wybranym przeze mnie materiale źródłowym dominuje swoisty język ironii, wypowiedzi, które mają wydźwięk żartobliwy lub też takie, które, jak można sądzić w zamyśle autorów, należało odbierać z przymrużeniem oka. Odwołując się do tego rodzaju tekstów, zaprezentuję główne wątki oraz argumentacje, które pojawiały się w kontekście problemu starokawalerstwa⁴. To wprawdzie, ze względu na specyfikę materiału źródłowego, nie da odpowiedzi na pytanie o rzeczywiste przyczyny i motywy starokawalerstwa, ale ukaże całe spektrum zagadnień i problemów, które nurtowały ówczesnych publicystów. W jaki sposób traktowali oni samo zagadnienie i w czym dostrzegali problem. Nie tylko bowiem liczba artykułów, ale niejednokrotnie wyrażane przekonania o nasilającym się zjawisku bezżenności, zwłaszcza wśród mężczyzn, mogą świadczyć o tym, że w drugiej połowie XIX w. nastąpiły w tym względzie istotne zmiany, które postrzegano jako negatywne i zagrażające dotychczasowym wzorcom społecznym. Autorzy zaniepokojeni faktem, że wzrasta liczba osób żyjących samotnie, próbowali nie tylko zrozumieć, ale też wyjaśnić motywy tego stanu rzeczy. Czy starokawalerstwo było wynikiem złego losu czy też kwestią wyboru? Czy na przeszkodzie stały indywidualne cechy osobowości, czy inne czynniki obyczajowe i zewnętrzne? I co istotne, jaką rolę odgrywały w tym względy materialne?

W świetle dziewiętnastowiecznych norm obyczajowych małżeństwo było jedynym aprobowanym sposobem na samorealizację jednostki. Postrzegane jako podstawowy obowiązek społeczny, spełniało, co warto podkreślić, ważną funkcję ekonomiczną⁵. Związana z tym stabilizacja życiowa była rozumiana jako warunek *sine qua non* dobrego i szczęśliwego życia. Tego rodzaju powszechnie panujące przekonania, stojąc na straży obyczajów, kształtowały ówczesny model ładu społecznego, co wpływało na brak akceptacji wobec

i Powieści” w 1875 r. Najbardziej popularne komedie dramatyczne tego okresu to: Dominka Magnuszewskiego pt. *Stary kawaler*, wystawioną po raz pierwszy w teatrze „Rozmaitości” w Warszawie w pierwszej połowie XIX w., francuskiego autora Victora Sardou *Starzy kawalerowie*, czy Józefa Korzeniowskiego pod tytułem *Stary kawaler* z 1860 r., która opowiada o historii 57-letniego Majora, „lękającego się przeciągów”, ale nie miłości.

⁴ W artykule, w tytułach źródeł oraz cytatach zachowano oryginalną pisownię.

⁵ Por. A. Lisak, *Miłość, kobieta i małżeństwo w XIX wieku*, Warszawa 2009, s. 12; Por. D. Rzepiewska, *Rodzina ziemiańska w Królestwie Polskim*, [w:] *Społeczeństwo polskie XVIII i XIX wieku. Studia o rodzinie*, pod red. J. Leskiewiczowej, t. IX, Warszawa 1991, s. 142–144.

osób żyjących samotnie⁶. Proces związany z zawieraniem małżeństwa otoczony był ścisłymi normami, regułami i konwenansami⁷. Zazwyczaj związki małżeńskie zawierano w tych samych grupach społecznych i zawodowych, a wybór współmałżonka uwarunkowany był wieloma czynnikami. Preferencje osobiste i uczucia, choć ważne, nie mogły być wystarczającym powodem do zawarcia małżeństwa⁸. Społeczne oczekiwania wobec obu płci były jednoznaczne i sprowadzały się do twierdzenia, że w stosownym czasie należy założyć rodzinę. W szczegółach jednak istniały spore różnice między tym, czego spodziewano się od kobiet, a czego od mężczyzn. Dla kobiet posiadanie rodziny było najważniejszym zadaniem życiowym, do którego przygotowywały się od najmłodszych lat⁹. Małżeństwo zapewniało im byt materialny i określało status społeczny. Istotne zatem było poślubienie odpowiedniego kawalera, a następnie wypełnienie roli żony i matki. Stosowny czas dla kobiety na zawarcie małżeństwa (biorąc pod uwagę ówczesne przepisy oraz zalecenia pojawiające się w poradnikach obyczajowych i tych dotyczących zdrowia) rozciągał się między 16 a 25 rokiem życia¹⁰. Oczekiwania wobec mężczyzn były podobne. Również wymagano by kawaler w odpowiednim czasie, a więc najlepiej między 18 a 25 rokiem życia, najpóźniej jednak przed trzydziestką znalazł partnerkę życiową i stał się „głową rodziny”, a więc odpowiedzialnym ojcem, mężem, który sumiennie wypełnia szereg należących do niego obowiązków¹¹. W odbiorze społecznym istniała jednak ważna różnica między płciami, o której wspomina w artykule poświęconym starym pannom Nina Kapuścińska-Kmieciak¹². Wynikała ona z przypisywanych kobietom i mężczy-

⁶ Por. M. Perrot, *Na marginesie: niezamężne kobiety, samotni mężczyźni*, [w:] *Historia życia prywatnego. Od rewolucji francuskiej do I wojny światowej*, t. IV, pod red. M. Perrot, Wrocław-Warszawa-Kraków 1999, s. 293–300.

⁷ Por. A. Bołdyrew, *Obyczajowe aspekty kojarzenia małżeństw w rodzinie polskiej w wyższych grupach społecznych w drugiej połowie XIX i na początku XX w.*, „Piotrkowskie Zeszyty Historyczne” 2010, nr 11, s. 21–41.

⁸ Por. R. Bednarz-Grzybek, *Emancypantka i patriotka. Wizerunek kobiety przełomu XIX i XX wieku w czasopiśmie Królestwa Polskiego*, Lublin 2010, s. 61–62; Por. M. Sikorska-Kowalska, *Wizerunek kobiety łódzkiej przełomu XIX/XX wieku*, Łódź 2011, s. 173–174.

⁹ A. Lisak, *op. cit.*, s. 9–19; Por. M. Urbańska, *Wychowanie i kształcenie kobiet w XIX-wiecznej Polsce*, „Saeculum Christianum” 2011, nr 18/1, s. 218–219.

¹⁰ M. Nietyksza, *Ludność Warszawy na przełomie XIX i XX wieku*, Warszawa 1971, s. 94; Por. A. Napierała, *Małżeństwo higieniczne. Koncepcje, wskazania i porady dotyczące higieny życia małżeńskiego w publikacjach medycznych i higienicznych XIX i początku XX wieku*, [w:] *Kobieta i mężczyzna. Jedna przestrzeń – dwa światy*, pod red. B. Popiołek, A. Chłosty-Sikorskiej, M. Gadochy, Warszawa 2015, s. 531; D. Rzepniewska, *op. cit.*, s. 155.

¹¹ Por. A. Bołdyrew, *Zmiana wizerunku ojca w rodzinie polskiej w wyższych grupach społecznych w XIX i na początku XX w.*, [w:] *Stereotypy i wzorce męskości w różnych kulturach świata*, pod red. B. Płonki-Syroki, Warszawa 2008, s. 148–149.

¹² N. Kapuścińska-Kmieciak, *Ruiny panny Palmiry, czyli rzecz o starej pannie*, „Studia z Historii Społeczno-Gospodarczej XIX i XX Wieku” 2012, t. X, s. 22.

znom innych i jasno określonych ról społecznych i wiązała się z kwestią ich użyteczności społecznej. Jeśli kobieta samotna była zaangażowana w działalność edukacyjną, wychowawczą, bądź w jakiś inny sposób służyła społeczeństwu, jej stan cywilny zyskiwał nie tyle aprobatę, co usprawiedliwienie. Natomiast mężczyźni, którzy z „natury rzeczy”, a więc z wyznaczonych im zadań społecznych realizowali się na płaszczyźnie publicznej, pozostawiając w stanie kawalerskim dłużej niż „wypadało”, mogli liczyć na bardziej życzliwie zrozumienie otoczenia¹³. Ponadto, zgodnie z dziewiętnastowieczną zasadą mówiącą o tym, że „kawaler sam się żeni, a pannę wydają za mąż ludzie”, przyjmowano, że przedłużający się stan kawalerski mógł być wynikiem świadomie podjętej decyzji, a nie jak w przypadku kobiet złym splotem okoliczności, czy efektem niekorzystnych cech charakteru lub wyglądu¹⁴. Niewątpliwie w dziewiętnastowiecznym „tańcu godowym”, mężczyźni mieli uprzywilejowaną pozycję, również z tego względu, że będąc stroną aktywną mogli wpływać na relacje. Dlatego pozostawanie w stanie kawalerskim, dłużej niż określały to społeczne oczekiwania, zazwyczaj tłumaczono ważniejszymi czynnikami. Nie oznacza to jednak, że niechęć do kawalerów, którzy zbyt długo uciekali się od obowiązku małżeństwa była diametralnie mniejsza niż niechęć do tzw. starych panien. Przeciwnie, o ile stare panny wzbudzały przede wszystkim litość, ponieważ ich stan cywilny w niewielkim tylko stopniu zależał od nich samych, to starzy kawalerowie, jak sugerował jeden z autorów omawianych publikacji, zasługiwali na słowa potępienia¹⁵. To do nich bowiem należała inicjatywa w relacjach damsko-męskich, a więc i na nich spadała wina. Nie akceptowano tych, którzy nie chcieli założyć rodziny, mimo że mieli ku temu warunki¹⁶. Traktowano to jako wystąpienie przeciwko naturalnemu i społecznemu prawu.

Szydzić godzi się tylko z tych, którzy frymarczą w wyborze kobiety lub wypalając się w jałowych i czczych miłościach, ani się spostrzegli, kiedy wystygli i kiedy im szron włosy przyprószył¹⁷.

Zarówno starokawalerstwo i staropanieństwo budziły zatem pejoratywne skojarzenia i niekiedy rozpatrywane były na granicy zjawisk należących do obszaru patologii społecznej. Nieznany autor w dyskusji wywołanej

¹³ Ibidem, s. 19.

¹⁴ Ibidem, s. 22–23.

¹⁵ E. Lubowski, *Przeгляд teatralny. W Jesieni. Komedya w 1 Akcie Władysława hr. Koziembrodzkiego*, „Bluszcz” 1875, nr 47, s. 372.

¹⁶ A. Bołdyrew, *Zmiana wizerunku...*, s. 145.

¹⁷ E. Lubowski, *op. cit.*, s. 372.

przez „Kurjera Codziennego” dotyczącej przyczyn starokawalerstwa pisał w ostrych słowach o tych, którzy zdecydowali się na samotne życie¹⁸. Starych kawalerów nazywał „pasożytami”, „zawalidrogami”, „fałszywym tonem wśród muzycznej harmonii”¹⁹.

Kawalerowie, o ile nie pełnili wysokich funkcji publicznych, nie cieszyli się poważaniem społecznym. Dobrze tę sytuację obrazuje fragment z *Szkiców miasta* Wiktora Gomulickiego. Zdaniem autora kawaler zasługiwał na swoistą martyrologię, nie tylko nie budził szacunku, ale często – „zaliczany do klasy parjasów” – bywał przedmiotem drwin²⁰. *Gospodarz go lekceważy, sąsiedzi patrzą nań podejrzliwie, a stróż nim pomiata*²¹. Nieco dalej pojawia się w tym utworze stwierdzenie: *co on tam za urzędnik... ani żony nie ma, ani kucharki...*²². Rozróżniano też określone typy starych kawalerów. Wśród nich pojawił się i nowy – opisany przez Kazimierza Chłędowskiego w *Szkicach z Włoch* – stary kawaler podróżnik, typ europejski, który mając zasoby finansowe, a nie mając żadnych obowiązków *przejeżdżał pół świata w poszukiwaniu nowych wrażeń*²³.

Osobom stanu wolnego przypisywano też wiele negatywnych cech. W najbardziej łagodnych wersjach starsi, samotni mężczyźni stawali się doskonałym obiektem żartów i tematem satyrycznych anegdot. Oprócz potępienia i niezrozumienia wywoływali oni nierzadko pełne sarkazmu, gorzkie komentarze²⁴. Ten stosunek do starych kawalerów najbardziej zauważalny jest w opisach i charakterystyce postaci, a więc w wizerunku starego kawalera. Przedstawiany on był zazwyczaj jako oryginał, nudziarz, a najczęściej jako godny politowania egoista, który nie przynosił żadnego pożytku społeczeństwu. W powszechnym przekonaniu istniał stały zespół cech, który charakteryzował starego kawalera. Powodował on, że jak pisano w jednym z artykułów, łatwo można było taką jednostkę rozpoznać. *Nie znając go nawet, można w nim było poznać starego kawalera*²⁵. Typowe zachowania, określone atrybuty, a także przeświadczenie, że bezżenność z czasem odbijała się

¹⁸ *Pogadanka tygodniowa*, „Tygodnik Mód i Nowości Dotyczących Gospodarstwa Domo-
wego” 1866, nr 8, s. 6.

¹⁹ *Ibidem*; Według słownikowych określeń stary kawaler to „bezżeniec”, „bzdyk”, „stary dzik”. Zob. J. Karłowicz, A. Kryński, W. Niedźwiedzki, *Słownik języka polskiego*, t. I, Warszawa 1900, s. 139, 250, 655.

²⁰ W. Gomulicki, *Przy słońcu i przy gazie. Szkice z miasta*, Warszawa 1888, s. 84.

²¹ *Ibidem*.

²² *Ibidem*.

²³ K Chłędowski, *Szkice z Włoch*, „Przegląd Polski” 1873, t. I, s. 8.

²⁴ A. Lisak, *op. cit.*, s. 10.

²⁵ J.I. Kraszewski, *Klin klinem*, „Tygodnik Mód i Powieści” 1875, nr 7, s. 75.

w wyglądzie – w ubiorze i fizjonomice – tworzyły ramy nośnego stereotypu. Warto w tym miejscu nadmienić, że to samo dotyczyło starych panien²⁶. One również charakteryzowały się określonymi cechami, które tworząc uproszczony i wartościujący wizerunek składały się z kolei na stereotyp starej panny²⁷. Według satyrycznego opisu Jozefa Boguckiego były to najczęściej zrzędliwie ciotki, cierpiące na fluksję i ból zębów²⁸. Jakiego rodzaju określenia powtarzały się w opisach starych kawalerów? To najczęściej „pan swoich dziwactw”, systematyczny, wyrachowany, podejrzliwy i podobnie jak stara panna, nieustannie narzekający²⁹. To także, jak w satyrze Mikołaja Biernackiego zatytułowanej *Stary Kawaler*, tettryk skarżący się na wszelkiego rodzaju dolegliwości zdrowotne³⁰. Tego rodzaju określenia niosły ze sobą szereg innych pejoratywnych skojarzeń, które kształtowały obraz postaci nietypowej, oryginalnej, nieco dziwacznej, a najczęściej budzącej litość lub śmiech. *Cóż śmieszniejszego od starej panny?* – pytał jeden z publicystów³¹. *Otóż stary kawaler* – brzmiała odpowiedź. *Śmieszny dlatego, ponieważ sam i dobrowolnie został w połowie tylko człowiekiem* – wyjaśniał autor, wskazując, że rezygnacja z małżeństwa była kwestią wyboru – *albo szukać nie chciał albo nie umiał*³². Swoim zachowaniem stary kawaler często, jak pisano, wzbudzał litość, a nachalnością towarzyską – niechęć. Z drugiej strony posiadał on jednak pewne pozytywne, a nawet pozytywne „właściwości”. W cytowanym już zbiorze szkiców fizjologicznych *Galerja kawalerów*, Józefa Symeona Boguckiego drukowanych pierwotnie w „Dzienniku Warszawskim”, dobitnie je podkreślano, stwierdzając, że stary kawaler jest zwykle *najlepszym przyjacielem rodziny, zawsze skłonnym, do pomocy i usług*³³.

Nie masz nawet sprawunku, którego by się stary kawaler na rachunek swoich zamiarów załatwić nie podjął. To też wszyscy się nim wyręczają: dziś wysłać go można za kupnem drzewa – nazajutrz do Ratusza z opłatą podatku lub do

²⁶ *Niezamężna kobieta jest panną lub „pozostaje panną” to znaczy niczym; albo gorzej staje się „stara panną”, kimś „anormalnym”, kimś „zdeklasowanym*. M. Perrot, *op. cit.*, s. 299.

²⁷ N. Kapuścińska-Kmieciak, *op. cit.*, s. 22; R. Bednarz-Grzybek, *op. cit.*, s. 62.

²⁸ J.S. Bogucki, *Wizerunki społeczeństwa warszawskiego. Szkice obyczajowe*, wyd. 2 poszerzone przez A. Niewiarowskiego, Warszawa 1855, s. 331. O zwyczajach i domu starej panny zob. też J.S. Bogucki, *Wizerunki społeczeństwa warszawskiego. Szkice obyczajowe*, Warszawa 1844, s. 200–201.

²⁹ J.S. Bogucki, *Wizerunki społeczeństwa warszawskiego...* t. II, s. 236–244.

³⁰ M. Biernacki (Rodoć), *Stary kawaler*, [w:] idem, *Piosenki i Satyry*, Warszawa 1879, s. 87–89; Zob. też. *Patentowany stary kawaler*, „Kurjer Świąteczny” 1867, nr 23, s. 3.

³¹ S.K. *Jeden dzień z życia starego kawalera*. Obrazek, „Gazeta Codzienna” 1856, nr 156, s. 1.

³² *Ibidem*.

³³ J.S. Bogucki, *Wizerunki społeczeństwa warszawskiego...*, t. II, s. 237. Cykl artykułów pt. *Galerja kawalerów do wzięcia* ukazał się w „Dzienniku Warszawskim” w roku 1856, nry 34, 37, 39, 40, 41, 53.

Komisarza dla zameldowania lokaja albo i kucharki. On jest marszałkiem honorowym tego domu, rządcą, plenipotentem i komissjonerem³⁴.

Z tego właśnie względu, twierdził autor, starzy kawalerowie wzbudzali szacunek u domowników oraz służby. Ta usłużność starych kawalerów, nie była jednak bezinteresowna, lecz wynikała z chęci przypodobania się rodzicom panny, innymi słowy, był to kawalerski sposób na „próbowanie szczęścia”³⁵. W analizowanych źródłach można odnaleźć wiele tego rodzaju wypowiedzi. Starzy kawalerowie byli nie tylko przyjaciółmi, ale też najlepszymi wujkami dla dzieci i doradcami dla kobiet. *Jestże cośkolwiek pod słońcem i nawet pod gwiazdką usłużniejszego dla kobiet nad starego kawalera?* – pytał retorycznie autor „Gazety Warszawskiej”³⁶. I dalej stwierdzał:

któż z równem poświęceniem towarzyszy damom w długich i męczących przechadzkach? któż chętniej nosi ich szale, podaje im ramię lub szpilkę w najpilniejszej potrzebie? któż w obecności matek pozwala „strasliwym dzieciom” bezkarniej igrać ze sobą? kto bukietów na bale, kto na balu tance-rzy dostarcza im chętniej...?³⁷.

W innym fragmencie zaczerpniętym z drukowanej w czasopiśmie dla ludu miejskiego i wiejskiego „Zorzy” francuskiej powiastki znajduje się bardzo zbliżony opis starego kawalera.

Był to sobie stary kawaler, wierny zawsze swym nawykniom, skromny w żądaniach, i chociaż bogaty, niezmiernie oszczędny w wydatkach; zresztą zwierzchnik bardzo łagodny, dobry krewny; rady jego lub protekcji można było śmiało zasięgać w ważnych rzeczach³⁸.

Starzy kawalerowie postrzegani byli jednak przede wszystkim jako osoby samotne i nieszczęśliwie, pozbawione wszystkich korzyści płynących z życia rodzinnego. Według kryteriów, które pojawiają się w publikacjach starym kawalerem zostawało się po przekroczeniu czterdziestego roku życia. Ów epitet „stary” oznaczał, że na niektóre rzeczy było już po prostu za późno. Dlatego autorzy przestrzegali, aby nie przegapić właściwego momentu, dającego szansę na małżeństwo. Zwracano uwagę, że po przekroczeniu 25 roku życia przeszkody w znalezieniu odpowiedniej małżonki zaczynały się piętrzyć, a po 30 roku, gdy powab życia kawalerskiego tracił swój urok (stawało

³⁴ Idem, *Wizerunki społeczeństwa warszawskiego...*, t. II, s. 237.

³⁵ Ibidem, s. 236.

³⁶ [Odpowiedź na list czytelnika/czytelniczki], „Gazeta Warszawska” 1856, nr 180, s. 2.

³⁷ Ibidem.

³⁸ A. Cleret, *Ręka Boża*. Powiastka, „Zorza” 1866, nr 39, s. 305; Por. też: W. Wilkie Collins, *Kobieta w bieli*. Powieść, „Gazeta Polska” 1864, nr 252, s. 1.

się „jałowe i puste”) coraz trudniej było porzucić wygody dotychczasowego życia. *I pomniej, że kawaler / Gdy minie trzydziestka / Wart dla panny jest tyle / Co z cytryny pestka*³⁹. Ponadto, będąc w pewnym wieku należało zachować już wyjątkową powściągliwość i ostrożność w poszukiwaniu odpowiedniej małżonki. Zdaniem autorów zmarnowane szanse budziły zazwyczaj smutne refleksje w wieku dojrzałym⁴⁰. W *Śnie starego kawalera* opublikowanym w „Kłosach”, autor opisywał żal i rozpacz pojawiającą się wraz ze starością w życiu samotnego mężczyzny, który *lekkomyślnie w gwarze życia i pohulanek [sic!] młodości, odepchnął od siebie cały powab rodzinnego życia*⁴¹. Wskazując na tego rodzaju przykłady próbowano przekonać kawalerów, by porzucili swoje egoistyczne pragnienia i *w porę się opamiętali*, ponieważ w przeciwnym razie, parafrazując słowa z jednego z artykułów, będzie *ich czekała śmierć w szpitalu, samotność w chorobie, a ich majątek zapewne zagrabi gospodyni*⁴². Odpowiedź na pytanie, dlaczego się nie żenia, nie była jednak oczywista. Według opracowań historiograficznych od drugiej połowy XIX w. zachodziły pewne istotne przeobrażenia społeczne, które stopniowo zmieniały stosunek młodych ludzi do kwestii małżeństwa. Zmiany obyczajowe związane z upowszechnianiem się miejskiego stylu życia, wywołane migracjami ze wsi do miast, postępujące procesy modernizacyjne, które generowały nowe wzorce zachowań oraz postulaty emancypacyjne kobiet, to można przyjąć, te najbardziej ogólne czynniki, które wpływały na wyobrażenia i normy obyczajowe w zakresie małżeństwa. Sytuacja, rzecz jasna, kształtowała się różnie w zależności od grupy społecznej, a zauważalna tendencja do coraz późniejszego zawierania małżeństw dotyczyła w głównej mierze warstw średnich oraz środowisk miejskich⁴³. Mariola Siennicka, opisując życie burżuazji warszawskiej w omawianym okresie stwierdza, że mężczyźni wstępowali w związki małżeńskie mając przeciętnie od 25 do 35 lat⁴⁴. Na przełomie wieków podwyższał się nieco, jak pisze autorka, wiek nowożeńców w tej grupie społecznej⁴⁵. Dla przykładu, ogólna liczba zawieranych mał-

³⁹ *Mania. W Pamiętniku*, „Bocian” 1896, nr 1, s. 1.

⁴⁰ Zob. *Pogadanka tygodniowa*, „Tygodnik Mód i Nowości Dotyczących Gospodarstwa Domowego” 1866, nr 8, s. 5–6; S.K., *Jeden dzień z życia starego kawalera*, „Gazeta Codzienna” 1856, nr 160, s. 1–3; Por. J. Pradel, *Kawalerskie życie*. Opowiadanie. „Biesiada Literacka” 1882, nr 358, s. 301.

⁴¹ *Sen starego kawalera*, „Kłosy” 1874, nr 444, s. 14.

⁴² *Tentam, Dlaczego nie żenia się nasi kawalerowie?* „Słowo” 1904, nr 242, s. 1.

⁴³ K. Makowski wskazuje, że już w pierwszej połowie XIX w. w Poznaniu stosunkowo późno zawierano małżeństwa. Mężczyźni średnio żenili się w wieku 29 lat, kobiety w wieku 24–25, co pokazuje, zdaniem autora, pewną zmianę obyczajową. K. Makowski, *Rodzina poznańska w I połowie XIX wieku*, Poznań 1992, s. 87–88.

⁴⁴ M. Siennicka, *Rodzina burżuazji warszawskiej i jej obyczaj*, Warszawa 1998, s. 42.

⁴⁵ *Ibidem*.

żeństw w Warszawie w latach osiemdziesiątych XIX stulecia, mimo liczebnej przewagi kobiet nad mężczyznami, wyraźnie spadała⁴⁶. Liczba panien, według opracowania Marii Nietykszy, w 1882 r. w Warszawie przewyższała też liczbę kawalerów o 381⁴⁷. W tym samym roku żyło tam ponad 43% mężczyzn powyżej 15 roku życia, którzy byli stanu wolnego⁴⁸. Pojawiały się też inne zmiany, które kazały ówczesnym publicystom „bić na alarm”. Pisali oni bowiem o wzrastającej liczbie samotnych mężczyzn, którzy odkładali moment założenia rodziny do chwili, gdy było już „za późno”. Decyzję tę mężczyźni podejmowali zazwyczaj w trzecim dziesięcioleciu życia i jak już w połowie stulecia Józef Bogucki ironicznie pisał, że *łysiny przy zaślubinach niepospolitą rolę odgrywać zwykły*, co oznaczało, że kawalerowie decydują się na małżeństwo w coraz późniejszym wieku⁴⁹. Mimo społecznej stygmatyzacji osób żyjących samotnie, przypadki starokawalerstwa, jeśli wierzyć autorom omawianych tekstów, nie były rzadkością. Częściej zdarzały się w wyższych warstwach społecznych, a zwłaszcza w średnich, a także w pewnych określonych grupach zawodowych. Wśród starych kawalerów byli dyplomaci, politycy, urzędnicy wyższego i niższego szczebla, ale także robotnicy. Wskazywano, że liczba kawalerów, w tym tych, którzy przekroczyli graniczny 40 rok życia, stawała się w drugiej połowie XIX w. (w odniesieniu do Warszawy) „zatrważająca”. Później zawierano małżeństwa, ale też rosła liczba osób decydujących się na życie w pojedynkę⁵⁰. Z pewnością ten stan rzeczy nie był tylko efektem działania czynników, które można nazwać indywidualnymi i osobistymi, lecz podyktowany był głębszymi zmianami społecznymi, na które także zwracano uwagę w omawianych publikacjach. Najważniejsza z nich dotyczyła samej istoty małżeństwa. W tym kontekście można przywołać słowa Józefa Symeona Boguckiego, że w drugiej połowie XIX w. stwierdzenie „źle czy dobrze byle się ożenić” traciło na aktualności⁵¹. Powstaje zatem pytanie, czy pojawiły się wówczas jakieś alternatywne wizje szczęśliwego życia, czy też inne czynniki hamowały pęd do zawierania małżeństwa?

W ówczesnej prasie, od czasu do czasu, ukazywały się teksty, których tytuły brzmiały zaskakująco podobnie, jeśli nie tak samo, a zaczynały się od pytania: „dlaczego dzisiejsi kawalerowie się nie żenią?” Takie wzmianki pojawiły się w „Kurjerze Codziennym” w latach sześćdziesiątych XIX w. i spowodowały dyskusję, która odbiła się echem m.in. w „Tygodniku Mód”. W latach

⁴⁶ M. Nietyksza, *op. cit.*, s. 98.

⁴⁷ Ibidem, s. 95.

⁴⁸ Ibidem, s. 96.

⁴⁹ J.S. Bogucki, *Wizerunki społeczeństwa warszawskiego...*, s. 231.

⁵⁰ *Statystycy nawet liczbami donoszą, że nałóg nieżenienia się coraz się wzmaga. Rozmaitości*, „Gwiazdka Cieszyńska” 1869, nr 8, s. 63–64. Por. M. Nietyksza, *op. cit.*, s. 128.

⁵¹ J.S. Bogucki, *Wizerunki społeczeństwa warszawskiego...*, s. 127.

osiemdziesiątych temat powrócił z podobną troską w „Kurjerze” w felietonie pt. *Ot, dla czego się nie żenią...*, który był próbą odpowiedzi na „problem unikania ślubów małżeńskich”⁵². Stwierdzano wówczas, że sytuacja budzi zaniepokojenie, a samo zjawisko uznano za nowe i specyficzne – za znak czasów. Na początku XX w. to samo pytanie pojawiło się na łamach „Słowa”, było też kwestią rozpatrywaną w satyrycznym czasopiśmie „Śmigus”. Można zatem przyjąć, że problem starokawalerstwa, choć (na co wskazuje niewielka liczba artykułów) niezbyt palący, to jednak był aktualny przez cały omawiany okres. Odwołując się do wyżej wymienionych źródeł, za pierwszą i najważniejszą przyczynę wzrastającej liczby starych kawalerów należy uznać „czysty egoizm”⁵³. Postawę, która zdaniem publicystów miała charakteryzować ówczesną młodzież płci męskiej, a polegała ona na skupieniu się wyłącznie na własnych, indywidualnych potrzebach i ich zaspokajaniu. Niechęć do obowiązków rodzinnych, poświęcenia i wyrzeczenia, przy jednoczesnym poszerzaniu się możliwości i swobód kawalerskich, sprawiały, że małżeństwo nie było dla młodych mężczyzn priorytetem.

Pierwszej i głównej przyczyny wstępu do małżeństwa, wstępu, częstszego zresztą w innych więcej cywilizowanych społeczeństwach, niż u nas, szukać należy w egoizmie, w brzydkim, nagim, pospolitym egoizmie – konstatował Tentam⁵⁴.

Ten rodzaj egoizmu, miał być „produktem swoich czasów”, zmian cywilizacyjnych, a więc zwiększających się standardów życia i sztucznie generowanych potrzeb życiowych. Odsuwały one na dalszy plan odpowiedzialność, którą wiązano z małżeństwem. Zmiana stanu cywilnego niosła bowiem ze sobą konieczność wzięcia odpowiedzialności nie tylko za siebie, ale i innych, co niemal całkowicie przeobrażało sposób życia⁵⁵. Mężczyzna, który stawał się mężem i ojcem, choć cieszył się wieloma prawami i przywilejami, posiadał też jasno określone obowiązki. Pierwszym i podstawowym było zapewnienie materialnego bytu rodzinie, a to wymagało już pewnych poważnych ograniczeń w dotychczasowych swobodach. Wraz z podjęciem decyzji o małżeństwie zwiększała się kontrola społeczna. Największą przeszkodę upatrywano w tym, że rosły oczekiwania i potrzeby materialne, a konieczność zabezpieczenia finansowego, jak pisano „dla wygod” zwykle osiągało się dopiero około 40 roku życia⁵⁶.

⁵² L.Cz., *Ot, dla czego się nie żenią...*, „Kurjer Codzienny”. Dodatek poranny, 1888, nr 207, s. 1-2.

⁵³ Tentam, *Dlaczego nie żenią się nasi kawalerowie?* „Słowo” 1904, nr 242, s. 2.

⁵⁴ Ibidem, s. 1.

⁵⁵ *Dlaczego starzy kawalerowie się nie żenią?* „Śmigus” 1893, nr 12, Dodatek, s. 9. Por. M. Siennicka, *op. cit.*, s. 53.

⁵⁶ Por. J.S. Bogucki, *Wizerunki społeczeństwa warszawskiego...*, s. 178.

Dopóki ludzie opętani będą myślą, iż ograniczenie potrzeb i wygod jest nie-szczęściem, iż hańbą jest chodzenie piechotą, gdy w stanie kawalerskim jeździło się dorożką, dopóty nie zmienią się i nienormalne stosunki w kwestji zawierania ślubów małżeńskich⁵⁷.

Wzrastały potrzeby, a ich zaspokojenie wymagało coraz większych dochodów. Nie można było już, jak pisał jeden z autorów, obyć się bez rzeczy, które do niedawna były „zbytkiem i śmiesznością”⁵⁸. Młodym mężczyznom, przyzwyczajonym do wygodnego i przyjemnego życia, trudno było zrezygnować z dotychczasowych standardów⁵⁹.

Ale proszę mi wskazać człowieka, któryby dzisiaj w naszym wieku realistycznym, przyzwyczajony do pewnych wygod i zajmujący w społeczeństwie, jakie stanowisko, liczący około trzydziestu lat życia, mógł zakochać się do tego stopnia, by rzec się wszystkiego, wycofać się ze stosunków i używania zdobyczy cywilizacji, a żyć tylko miłością – pytał autor⁶⁰.

Będąc mężem i biorąc odpowiedzialność za rodzinę trzeba było zapomnieć o wszystkich osobistych i materialnych korzyściach. Z drugiej wszelako strony, jeśli ktoś jednak zdecydował się na małżeństwo, nie mając do tego odpowiednich środków finansowych, uznawany był za lekkomyślnego. Rozwiązaniem dla tej skomplikowanej sytuacji było, zdaniem autorów, ograniczenie potrzeb oraz uznanie takich zapomnianych w trakcie kawalerskiego życia wartości jak praca, wyrzeczenie i oszczędność.

Opisywany egoizm bezpośrednio łączył się z czynnikami finansowymi, czy szerzej materialnymi, które można uznać za drugi ważny powód odkładania decyzji o małżeństwie. Kwestie ekonomiczne – zdaniem publicystów – znacząco wpływały na wybory młodzieży i jak pisał Bolesław Prus w 1888 r. w *Kronice Tygodniowej: sielankowe poglądy na małżeństwo się skończyły i wkroczyła ekonomia*⁶¹. Autorzy podkreślali, że zbyt duże znaczenie przypisywano materialnym aspektom małżeństwa, co wywoływało niekończące się kalkulacje ze strony mężczyzn. Wymóg materialnego zabezpieczenia rodziny, który w pełni spoczywał na mężczyźnie, powodował, że sprawa posagu stawała się dla niego niezmiernie istotna⁶². [...] *Łatwo się ożenić, nie łatwo*

⁵⁷ L.Cz., *Ot, dla czego się nie żenią...*, s. 2.

⁵⁸ Ibidem.

⁵⁹ *Stary kawaler wolny jak ptak, bez rodziny i przyjaciół, nie troszczył się o nikogo i bardzo był rad, że w zajem nie troszczono się o niego.* J. Pradel, *Kawalerskie życie*. Opowiadanie. „Biesiada Literacka” 1882, nr 353, s. 219–220.

⁶⁰ L.Cz., *Ot, dla czego się nie żenią...*, s. 1.

⁶¹ B. Prus, *Kronika Tygodniowa*, „Kurjer Codzienny” 1888, nr 208, s. 2.

⁶² A. Bołdyrew, *Obyczajowe aspekty...*, s. 33.

zrobić partję – pisał Bogucki⁶³. Kawalerowie szacowali zyski i straty, nierzadko szukając panny z dużym posagiem. Z jednej strony, istniała niechęć, a nawet wstręt do „ożenku z czystego rachunku”, z drugiej, lęk przed odpowiedzialnością powodował, że albo tę niechęć pokonywano albo odkładano decyzję o małżeństwie. Motyw posagu i kwestie materialne związane z małżeństwem były chętnie podejmowane w żartach, anegdotach oraz felietonach dotyczących kawalerstwa⁶⁴. *Wiecznie była mowa o posagu* – twierdził kawaler, którego zaniepokojeni rodzice namawiali do ożenku⁶⁵. Potwierdzają to także anonse matrymonialne z początku XX w. zawarte w czasopiśmie „Flirt Salonowy”. Niemal w każdym ogłoszeniu kawalera pojawia się oświadczenie o wysokości jego zarobków lub oczekiwaniach posagowych wobec panny⁶⁶. Kawaler w wieku 25 lat informował w anonsie, że ma 1500 rubli „ze swej oszczędności” i poszukuje panny w podobnym wieku i z takim samym posagiem. W innym ogłoszeniu z tego samego numeru czasopisma, kawaler lat 22 podaje wysokość swojej miesięcznej pensji oraz posiadanej gotówki, zaznaczając, że poszukuje panny z posagiem do dwóch tysięcy rubli *dla powiększenia interesu*. Następny z kolei stwierdza, że szuka żony, której posag *wyrówna jego kapitałowi*⁶⁷. Pomijając fakt, czy anonse te były autentyczne, czy też stworzone przez redakcję pisma, jak sugeruje A. Janiak-Jasińska, potwierdzają one w pewien sposób owe kalkulacje małżeńskie⁶⁸. Ci, którzy nie mieli własnych zasobów finansowych, stawali się albo łowcami posagów albo odwoływali się do protekcji i przez małżeństwo próbowali znaleźć dobrą pracę⁶⁹. *Stach ma posiadłość, a więc kocha Misię, która nie posiada na staropanieńskim koszu*⁷⁰. Rozwiązania były różne. Mogli też, jak bohater noweli Klemensa Junoszy⁷¹ *Pokój przy rodzinie*, pozostać w stanie wolnym⁷². Wyjaśniając przyczyny swojego starokawalerstwa wskazywał on przede wszystkim na „niedostatek finansowy”⁷³.

⁶³ J.S. Bogucki, *Wizerunki społeczeństwa warszawskiego...*, s. 179.

⁶⁴ Por. o znaczeniu posagu K. Bartoszewicz, *Kestyonaryusz małżeński*, Kraków 1901, s. 80; *Program gonitw proponowanych przez Muchę*, „Mucha” 1878, nr 25, [b.s.].

⁶⁵ *Nagroda łagodności (z francuskiego)*, „Różga” 1911, nr 20, s. 13.

⁶⁶ *Ogłoszenia matrymonialne*, „Flirt Salonowy” 1911, nr 4, s. 8.

⁶⁷ Ibidem.

⁶⁸ Zob. A. Janiak-Jasińska, *O jakim mężu myśleć? Oferta małżeńska kobiet i ich oczekiwania w świetle anonów matrymonialnych z początku XX wieku*, [w:] *Kobieta i małżeństwo. Społeczno-kulturowe aspekty seksualności. Wiek XIX i XX.*, pod red. A. Żarnowskiej i A. Szwarca, t. VIII, Warszawa 2004, s. 159–199.

⁶⁹ O łowcach posagów i małżeńskich spekulantach w humorystyczny sposób pisał Aleksander Niewiarowski. Zob. A. Niewiarowski, *Galerja konkurentów i konkurentek*, Wilno 1857, s. 22–32.

⁷⁰ *Protekcja dam (uwagi z powodu komedji p. Przybylskiego)*, „Śmigus” 1892, nr 12, s. 8.

⁷¹ Właśc. Klemens Szaniawski.

⁷² K. Junosza, *Pokój przy rodzinie*, [w:], idem, *Wybór pism*, t. VI, Warszawa 1894.

⁷³ Ibidem, s. 4.

Jestem urzędnikiem kolei – oto cały sekret. Znakomity matematyk, który układał etaty dla urzędników naszej instytucji, nie pomylił się. Pensja wystarcza na opędzenie niezbędnych potrzeb życia jednostki – a zatem, według prostego rachunku, nie sposób z niej utrzymać dwójki, a ewentualnie trójki, czwórki i dalszych liczb owego rosnącego postępu, którego wykładnikiem jest przykładowe pożycie małżeńskie [...]⁷⁴.

W zakończeniu utworu bohater z pewnym rozgoryczeniem stwierdzał, że gdy był młody nie miał odpowiednich środków na utrzymanie rodziny, a gdy dojrzał, nie miał już wystarczających sił na małżeństwo. Mimo posiadania, *jako takiej pensyjki, młodość przeszła, siły się wyczerpały, a energia ujawnia się tylko przy szachach* – pisał ze smutkiem⁷⁵.

Trzecim, istotnym i wywołującym sporo emocji powodem niechęci do małżeństwa ze strony płci męskiej miało być, zdaniem autorów, niewłaściwe wychowanie kobiet z warstw średnich, a więc tych, wśród których najwięcej było mężczyzn żyjących samotnie. Stawiano tezę, że za upowszechniający się „celibat męski” odpowiedzialne były kobiety, a raczej sposób ich wychowania. Pojawiająca się przy tym argumentacja ściśle wiązała się z wymienionymi wyżej dwoma innymi czynnikami. Wzrastające potrzeby życiowe, konieczność zabezpieczenia rodziny oraz nieprzystosowanie panien do nowych okoliczności społeczno-ekonomicznych tworzyły dla kawalerów barierę nie do pokonania. W tym kontekście poruszano też zagadnienia związane z pracą zawodową kobiet oraz ich postawami i postulatami emancypacyjnymi. Autorzy mieli na myśli przede wszystkim to, o czym wielokrotnie pisała w swoich tekstach Lucyna Ćwierczakiewicz, a także publicystki „Bluszcza”, że kobiety nie były przygotowane do życia małżeńskiego, które wymagało od nich przejęcia obowiązków gospodyni domu i aktywnego wspomagania małżonka⁷⁶. Autorka *365 obiadów za pięć złotych* stwierdzała w jednym z poradników, że rosnąca liczba starych kawalerów i starych panien była bezpośrednim skutkiem nieodpowiedniego wychowania płci żeńskiej. Powoływała się na dobre przykłady z Niemiec i Francji, gdzie kobiety częściej podejmowały pracę zawodową lub uczyły się w szkołach gospodarstwa domowego. *Kobieta pozbawiona możliwości pracy powinna nauczyć się dobrego gospodarowania, by wspólnie dbać o dobro rodzinne, również w jego ekonomicznym aspekcie* – twierdziła autorka⁷⁷. Problem pracy zawodowej kobiet poruszył w żarto-

⁷⁴ Ibidem.

⁷⁵ Ibidem, s. 28.

⁷⁶ Por. R. Bednarz-Grzybek, *op. cit.*, s. 61.

⁷⁷ *Streszczona teoria gospodarstwa domowego w odczycie mianym w Zakładzie nauk, sztuk i rękodzieł dla kobiet przez L. Ćwierczakiewicz. Poradnik porządku i różnych nowości gospodarskich przez autorkę 365 obiadów i jednych praktycznych przepisów*, Warszawa 1876, s. 10.

bliwy sposób, ale też i z pewnym rozżaleniem w „Słowie” w 1904 r. autor podpisujący się pseudonimem *Tentam*⁷⁸. Tłumacząc, dlaczego został starym kawalerem stwierdzał, że to z obawy przed ogromnymi oczekiwaniami, które stawiało się mężom i ojcom. Winne też było wychowanie kobiet, które *nie liczyło się z warunkami życia*. [...] *Kobiety uczą się grać na pianinie, haftować, konwersować podczas balu, ale nie wiedzą jak zająć się gospodarstwem domowym*⁷⁹. Swój felieton autor zakończył słowami z pieśni ludowej *Moja Ludwisiu naucz się robić...*⁸⁰.

Brak możliwości podjęcia pracy zawodowej, ignorowanie praktycznych i potrzebnych umiejętności w wychowaniu kobiet, jak sugerują analizowane źródła, sprawiały, że mężczyźni albo kalkulowali jak dobrze, a więc korzystnie się ożenić, albo odkładali tego rodzaju decyzję na później. Bolesław Prus, który zwiastował znaczącą przemianę obyczajów w zakresie małżeństwa, uznał ten problem za niezwykle istotny⁸¹. Według niego, kluczowy był czynnik ekonomiczny. Dostrzegał on cztery możliwe rozwiązania problemu. Pierwsze, to poszukanie panny z posagiem, jak wyliczał, przynajmniej w wysokości 20 tys. rubli, drugie, to zaciągnięcie drogiej hipoteki. Trzecie wyjście polegało na wspólnej decyzji obojga małżonków, by żyć skromniej i zrezygnować z wszystkich przyjemności. Ostatnie, to poszukanie małżonki, która zajmie się pracą zawodową i zarobi przynajmniej 1000 rubli rocznie⁸². Bohater komedii Michała Bałuckiego zatytułowanej *Klub Kawalerów*, który nosił wymowne nazwisko – Wygodnicki – wyjaśniał, że będąc kawalerem mógł prowadzić wygodne i wesołe życie, lecz gdyby zdecydował się na ślub *musiałby zapracowywać się jak ostatnie bydło albo siedzieć w długach po uszy...*⁸³. W dalszych słowach przekonywał, dając poniekąd odpowiedź na pojawiające się również i w tym utworze pytanie, *dlaczego się nie żenimy?*, że żona jest tylko ciężarem, i że dopóki kobiety nie ograniczą swoich *potrzeb, wymagań, upodobań*, to małżeństwo stanie się *absolutnie niemożliwym*⁸⁴. Tego rodzaju argumenty starych kawalerów podnoszone były już w omawianych tekstach z lat sześćdziesiątych XIX w. W cytowanym wyżej „Tygodniku Mód i Nowości” w obronie kobiet stanął autor *Pogadanki tygodniowej*. Stwierdzał bowiem, że wszystkie wymieniane wady kobiece: *hołdowanie złotu przy wyborze małżonka, wydatki ponad stan* i jednocześnie krytykowanie ich dążeń emancy-

⁷⁸ *Tentam, op. cit.*, s. 1–2.

⁷⁹ *Ibidem*, s. 1.

⁸⁰ *Ibidem*, s. 2.

⁸¹ B. Prus, *op. cit.*, s. 2.

⁸² *Ibidem*. Zob. też. S. Milewski, *Codziennosc niegdysiejszej Warszawy*, Warszawa 2010, s. 137–138.

⁸³ M. Bałucki, *Klub kawalerów*, Warszawa–Lwów 1920, s. 5 (pierwsze wydanie w 1890 r.).

⁸⁴ *Ibidem*.

pacyjnych lub chęci podjęcia pracy zawodowej tworzyły patową sytuację⁸⁵. Proponował, by za przykładem pruskim umożliwić kobietom kształcenie i wykonywanie zawodów innych niż tylko nauczycielski, na przykład prowadzenie warsztatów, przedsiębiorstw, czy podejmowanie pracy w służbie telegraficznej i pocztowej. Podawał też przykład szwedzki, w którym „pozwolono” kobietom na przystępowanie do egzaminów uniwersyteckich „doktorskich, lekarskich i filozoficznych”, a także kancelaryjnych⁸⁶.

Jeżeli więc kobiety znajdują się w warunkach usprawiedliwiających samotne życie starych kawalerów, to dlaczegoż zamiast umowy kobiet, niepostaramy się o ich podniesienie na właściwe stanowisko? – pytał⁸⁷.

W swoisty sposób przekonywał, że mężczyźni zajmując wyższą pozycję społeczną od kobiet byli odpowiedzialni za ten stan rzeczy, który sprowadzał kobiety „na bezdroża”⁸⁸. Problem emancypacji kobiet rozpatrywany w kontekście małżeństwa w humorystyczny sposób został przedstawiony w felietonach wydanych pod tytułem *Kwestyonaryusz małżeński* słynnego publicysty i satyryka Kazimierza Bartoszewicza⁸⁹. To historia listu pewnego trzydziestoletniego lekarza, „o skromnych wymaganiach”, który osiadłszy na prowincji poszukiwał żony. Interesujące w omawianym kontekście były jego oczekiwania wobec przyszłej małżonki, które sformułował w kilkunastu punktach. Wśród nich znalazły się takie:

by nie umiała paplać żadnym obcym językiem, bo to rodzi tylko fupy i chętkę czytania głupich romansów; by nie śpiewała, nie malowała i nie grała na fortepianie, bo to strata czasu, a często i tortury⁹⁰.

Ponadto nie powinna chodzić na sztuki Przybyszewskiego i Ibsena, dyskutować o polityce i emancypacji, a także nie powinna nosić gorsetu. Miała za to oprócz młodości, zdrowia, miłej twarzy, ładnych rączek, proporcjonalnej budowy ciała, szlachetnej duszy, pobożności i pracowitości znać się na literaturze i historii ojczystej i posiadać „jakie takie” pojęcie o innych naukach. Dla tego kawalera najważniejsze było, by przyszła małżonka potrafiła gotować i prowadzić gospodarstwo domowe⁹¹. Te oczekiwania wywołały falę listów, jak pisał Bartoszewicz, poważnych, krytycznych i złośliwych⁹². Nie wnika-

⁸⁵ *Pogadanka tygodniowa*, „Tygodnik Mód i Nowości” 1866, nr 5, s. 5.

⁸⁶ *Ibidem*, s. 6.

⁸⁷ *Ibidem*, s. 5.

⁸⁸ *Ibidem*.

⁸⁹ K. Bartoszewicz, *Kwestyonaryusz małżeński*, Kraków 1901, s. 10–11.

⁹⁰ *Ibidem*, s. 11.

⁹¹ *Ibidem*.

⁹² *Ibidem*, s. 13.

jąc szczegółowo w ich treść można jednak stwierdzić, że problem kształcenia i pracy kobiet, (choć w tym przykładzie, który był raczej literacką fikcją, potraktowaną w sposób satyryczny) musiał wywoływać silne emocje, stał bowiem w sprzeczności z tradycyjnymi wyobrażeniami na temat roli żony i matki. Starym kawalerem zostawało się także z przyczyn, które można nazwać osobistymi. Taka sytuacja zawsze jednak budziła podejrzenia, dotyczące jakiegoś „dramatu mieszczańskiego”, a więc zawodu miłośnego, który kazał kawalerowi złożyć na przykład dozgonne śluby celibatu⁹³. Być może odpowiedź na pytanie, dlaczego kawalerowie się nie żenią, była bardziej prozaiczna i jak wskazywał autor humoreski zamieszczonej w czasopiśmie „Śmigus”, wynikała ze zwykłego zamiłowania mężczyzn do ciszy i spokoju⁹⁴.

Nie ulega wątpliwości, że problem starokawalerstwa, który zainteresował publicystów w drugiej połowie XIX w. był jednym z symptomów zachodzących zmian w tradycyjnych wzorcach dotyczących małżeństwa. Pod koniec stulecia przy doborze małżonków rzadziej już opierano się na decyzjach rodziców, natomiast coraz głośniejsza była krytyka małżeństw zawieranych z rozsądku. Postulaty ruchu emancypacyjnego wpływały też na przekonania o znaczeniu posagu⁹⁵. Na przełomie wieków sukcesywnie malała siła konwenansu, a zaczęły kształtować się postawy bliskie modelowi małżeństwa partnerskiego⁹⁶. Był to zatem czas transformacji, gdy jeszcze nowe formy obyczajowe nie zyskały pełnej aprobaty, a dawne już nie pasowały do nowych okoliczności. W tej sytuacji krystalizowania się odmiennych wzorów zachowań i obyczajów, autorzy wybranych tekstów w humorystyczny sposób wskazywali na anachroniczność i niedostosowanie dawnych norm do nowych warunków społecznych. Wzrost standardów życia i upowszechnianie się takich wartości, jak indywidualizm i wolność (opisane wyżej jako egoizm), ograniczania materialne przy jednoczesnym nieprzystosowaniu ówczesnych kobiet do nowoczesnego życia małżeńskiego, traktowane razem składały się na główne przeszkody w podjęciu decyzji o małżeństwie. Charakter wybranych źródeł nie pozwala jednak na jednoznaczne stwierdzenia, jakie były rzeczywiste czynniki wzrastającego problemu starokawalerstwa w omawianym

⁹³ To nawiązanie do historii bohatera cytowanej w tekście noweli *Pokój przy rodzinie*. K. Junosza, *op. cit.*, s. 3.

⁹⁴ E. Z-ski, *op. cit.*, s. 9.

⁹⁵ R. Bednarz-Grzybek, *op. cit.*, s. 61.

⁹⁶ Por. A. Żarnowska, *Schyłek wieku XIX – kształtowanie się modelu małżeństwa partnerskiego*, [w:] *Kobieta i rodzina w przestrzeni wielkomiejskiej na ziemiach polskich w XIX i XX wieku*, pod red. A. Janiak-Jasińskiej, K. Sierakowskiej, A. Szwarca, Warszawa 2013, s. 93–100; K. Dormus, *Kształtowanie się modelu małżeństwa partnerskiego w kręgach postępowej inteligencji polskiej przełomu XIX i XX wieku*, [w:] *Kobieta i mężczyzna. Jedna przestrzeń – dwa światy*, pod red. B. Popiołek, A. Chłosty-Sikorskiej, M. Gadochy, Warszawa 2015, s. 539–548.

okresie. To wymagałoby sięgnięcia do innego rodzaju materiału źródłowego. Można jedynie stwierdzić, że zmiany społeczne i ekonomiczne nie wyrugowały, znanej od czasów starożytnych niechęci do osób stanu wolnego, lecz stworzyły dodatkowe problemy. Wybrana literatura, traktując zagadnienie w sposób żartobliwy tylko sygnalizuje problem, dlatego artykuł ten należy potraktować jako rekonesans w obszarze, który dotychczas wśród historyków nie budził większych zainteresowań. Analizując wybrane źródła można odnieść wrażenie, że w drugiej połowie XIX w. zjawisko określane jako starokawalerstwo stało się równie ważną kwestią społeczną, co staropanieństwo. W kontekście badań nad dziewiętnastowiecznymi obyczajami, to niewątpliwie interesujące zagadnienie, wymaga jednak dalszych opracowań.

ANEKS

STARY KAWALER

Stary kawaler! Fircyki!
Będzie mnie to wyśmiewało!
Łysina, nóżki jak tyki!!...:
Bodaj ich lichy porwało!
Jakie mi zuchy! „Mantyka”
Krew ognia nabiera z laty...
Aj! aj! jakże w uchu strzyka!
Piotrowa! dajno mi waty!
Wczoraj był festyn na stawie,
Lecz ja nie miałem humoru;
Na drugi raz, w tej zabawie,
No, daję słowo honoru,
Że tych młokosów uchodzę!
Ja im tu jeszcze pokażę,
Aj! przekłete darcie w nodze!
Piotrowa! moje bandaże!
Kiedyś, dałem bal dla Fruzi;
Była na nim młodzież cała;
Dziewczyna, choćby dać buzi,
Mnie tylko nadskakiwała.
Napatrzyłem się do woli!
I mówią, żem zmokła kura,
Aj! aj! jak mnie w dołku boli!
Piotrowa! moja mikstura!
Na onegdajszym rauciku,

Michalinka czarnooka,
 Gdym sunął w lotnym walczyku,
 Nie spuszczała ze mnie oka.
 No, już to lekcyce miłości
 Mógłby brać u mnie kochanek...
 Brr... znów mnie chwytają mdłości
 Piotrowa! dawaj rumianek!
 Ha! może się i ożenię,
 A toby mi zazdrościli!
 Lecz muszę się trzymać w cenie,
 Rozważę to w wolnej chwili...
 Strasznie ku mnie oczkiem strzyże!
 Białutka jak alabaster...
 Aj! dla Boga! moje krzyże!
 Piotrowa! nasmaruj plaster!
 Co tam! rzecz postanowiona;
 Idę do Mińci z wizytą...
 Widzę ją, stoi zdumiona,
 Śmiejąca, z minką w półskrytą,
 Jak gdyby się zapierała;
 Ale mnie tam nie oszuka!
 Będziesz moją, ty, ty, mała:...
 Piotrowa! zęby! peruka!

Biernacki M. (Rodoć), *Stary kawaler*, [w:] M. Biernacki, *Piosenki i Satyry*, Warszawa 1879, s. 82–84.


SUMMARY

Why They are not married? The causes of 'confirmed bachelor' problem in humorous narratives of Polish popular publications from the second half of the 19th to the beginning of the 20th century

The article discusses the motives and causes of the phenomenon of “unmarried men”, which were included in popular humorous texts from the second half of the 19th to the beginning of the 20th century. During the discussed period there were some significant social transformations. One of the manifestations of these changes was the increasing number of men who were living alone. In the context of nineteenth-century norms of morals, this situation aroused social concern. Lack of acceptance and stigmatization of people who were living alone, that was expressed in the epithets of the “confirmed bachelor”, as well as the “old maid” and in the widespread stereotypes, rose the question: *why do not the bachelors marry?* The aim of the article is to examine the arguments appearing in selected sources in the context of the following questions: Was this situation a result of a bad fate or rather a choice? If the reason was hidden in external – social and moral factors and what role economic reasons played in this situation?

KINGA FINK

(Uniwersytet Rzeszowski, Wydział Muzyki)

 <https://orcid.org/0000-0002-6930-8084>

ŚPIEWACZKI I PIANISTKI - MUZY POLSKICH POETÓW EPOKI ROMANTYZMU

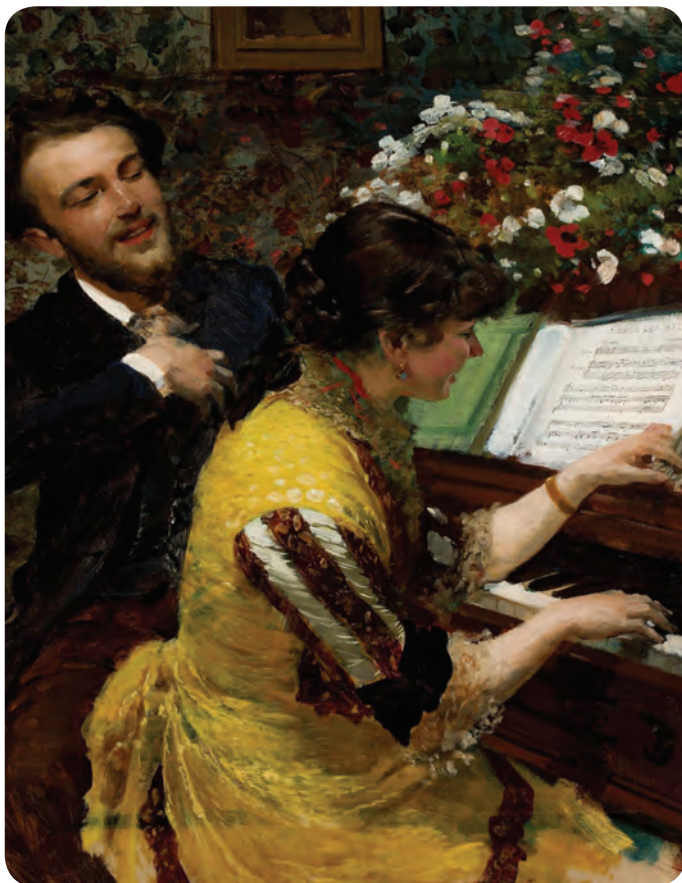
Edmond de Goncourt określa fortepian mianem haszyszu kobiet”, co nie wydaje się wcale przesadą, jeśli weźmie się pod uwagę rolę jaką odgrywał ten instrument w kulturze mieszczańskiej XIX w. Nauka gry na fortepianie w tym okresie należała do kanonu edukacyjnego arystokratów i mieszczan. Fortepian, a nieco później także mniejszych rozmiarów i tańsze pianino, traktowano jako instrument niezbędny w salonie każdej liczącej się rodziny. Fortepian dawał amatorom, bez potrzeby opanowania wysokiej techniki gry właściwej dla wirtuozowskiego stylu wykonawczego, możliwość czynnego uprawiania muzyki na użytek salonu, domowego muzykowania. Daniel Pistone odnotował w literaturze beletrystycznej XIX w. 2 tys. scen, w których ono się pojawia, przy czym połowa z nich dotyczy młodych dziewczyn, a jedna czwarta zameężnych kobiet¹. W romantycznych tekstach liczne są ponadto opisy śpiewających kobiet, zwłaszcza młodych i pięknych o urzekającym głose². Śpiewająca i grająca kobieta w epoce romantyzmu staje się wymarzonym obiektem męskich afektów, a wspólne muzykowanie należy do ulubionych w romantyzmie sposobów spędzania czasu przez kochanków³.

Idee dominujące w ówczesnej myśli o sztuce, uwypuklające pokrewieństwo muzyki z literaturą, ukształtowały m.in. twórczą wyobraźnię Adama Mickiewicza, Juliusza Słowackiego, Zygmunta Krasińskiego, Cypriana Kamila Norwida i Kornela Ujejskiego, wpływając na rozwój ich muzycznych zainteresowań. W ich dziełach można odnaleźć wiele przykładów twórczego wykorzystania przeżyć związanych z muzyką. A w muzycznych inspiracjach

¹ A. Corbain, *Kulisy*, tłum. W. Gilewski, [w:] *Historia życia prywatnego*, t. IV: *Od rewolucji francuskiej do I wojny światowej*, red. M. Perrot, Wrocław-Warszawa-Kraków 1999, s. 504.

² M. Cieśla-Korytowska, *Romantyczne przechadzki pograniczem*, Kraków 2004, s. 126.

³ *Ibidem*, s. 7.



Ryc. 1. Leon Wyczółkowski, „Ujrzałem raz” – scena przy fortepianie, olej na płótnie, 1884. Źródło: Muzeum Narodowe w Warszawie (Cyfrowe MNW).

romantyków szczególną rolę odgrywała kobieta artystycznie utalentowana, muzycznie wykształcona, śpiewaczka lub pianistka, której sztuka wykonawcza zachwycała techniką, ekspresją i subtelnością uczuć.

Adam Mickiewicz w swoich upodobaniach estetycznych w dziedzinie muzyki wielokrotnie wyróżniał muzykę i grę fortepianową Marii Szymanowskiej (1789–1831)⁴. Ta znakomita pianistka i kompozytorka była jedną z najwybitniejszych postaci polskiej muzyki przed Chopinem. Z kręgu muzyków, w którym często się obracał, to z nią właśnie pozostawał w najbardziej zażyłych stosunkach. Był stałym bywalcem jej salonów w Moskwie i Petersburgu, gdzie deklamował wyjątki swoich poematów, a także wygłaszał poetyckie improwizacje inspirowane kompozycjami muzycznymi m.in. Mozarta

⁴ M. Tomaszewski, *Mickiewicz Adam*, [w:] *Encyklopedia muzyczna PWM*, część biograficzna, red. E. Dziębowska, t. VI: m, Kraków 2000, s. 243.



Ryc. 2. Aleksander Kokular, *Portret Marii Szymanowskiej przy fortepianie*, olej na płótnie, ok. 1825, Muzeum Literatury im. A. Mickiewicza w Warszawie. Źródło: Wikimedia.

i samej Szymanowskiej⁵. Jego wiersz sztambuchowy z 1827 r. poświęcony pianistce pt. *Do M.S.* o incipicie *Na jakimkolwiek świata zabłysnęłaś końcu* tworzy rodzaj pieśni pochwalnej sławiącej jej talent, jest wyrazem hołdu złożonego wielkiej artystce, określonej przez poetę mianem „królowej tonów”⁶. Poezja Mickiewicza stała się z kolei inspiracją dla twórczych dokonań Szymanowskiej. Jej kompozycje wokalne *Świtezianka* (wyd. 1828, C. Loewe) i *Trzy pieśni z Konrada Wallenroda: Wilija, Pieśń z wieży, Alpuhara* (wyd. 1828) w opinii samego poety stanowiły ideał „upieśniowienia” jego tekstów⁷. Szymanowska jako jedna z pierwszych muzycznych twórców, obok Karola Kurpińskiego,

⁵ Z. Sudolski, *Mickiewicz. Opowieść biograficzna*, Warszawa 2004, s. 203, 212, 218, 222, 232, 242–243.

⁶ Ibidem, s. 203.

⁷ M. Tomaszewski, *Mickiewicz Adam...*, s. 245.



Ryc. 3. Maria Szymanowska, „*Wilija naszych strumieni rodzica*” z Konrada Wallenroda Adama Mickiewicza dla śpiewu z fortepianem, Kijów [1900], strona tytułowa. Źródło: Biblioteka Narodowa (Polona).

Karola Lipińskiego i Fryderyka Chopina, przejawiała zainteresowanie poezją Mickiewicza. Pozostając pod dużym urokiem Mickiewicza zabiegała także o popularyzację jego poezji na zachodzie Europy⁸. Bez wątplenia Mickiewicza i Szymanowską łączyła wzajemna fascynacja oraz przyjaźń. Jednak pogłoski o ich rzekomym romansie nie znajdują, w opinii Zbigniewa Sudolskiego potwierdzenia w korespondencji poety. Sudolski uważa, że

znaczna różnica wieku (11 lat) i uczciwość wobec kobiety starszej, obarczonej dorastającymi dziećmi, nie pozwalała mu wdawać się w «romansowe awantury» i studziła wszelkie «miłosne zapały»⁹.

Po upływie trzech lat od śmierci Marii Szymanowskiej w 1831 r., jej córka Celina, zostaje żoną Mickiewicza. Po kilku latach małżeństwa w ich życie wkracza Ksawera Deybel (1818–1870), niedoszła śpiewaczka, córka Ksawerego, właściciela pensji w Wilnie, aktywna towianka, która prawdopodobnie od końca 1841 r. staje się mieszkanką domu Mickiewiczów i zarazem nauczycielką ich dzieci¹⁰. Ksawera Deybel kształciła się u niemieckiej śpiewaczki Sabiny Heinefetter, z którą wystąpiła z powodzeniem na scenie moskiewskiej w kwietniu 1841 r. w duecie *Mira, o Norma* z opery *Norma* Vincenzo Belliniego wykonując partię Adalgisy (mezzosopran)¹¹. Z pewnością talent wokalny był jednym z atutów osobowości panny Deybel, dzięki któremu mu-

⁸ Z. Sudolski, *Panny Szymanowskie i ich losy. Opowieść biograficzna*, Warszawa 1986, s. 73.

⁹ Idem, *Mickiewicz...*, s. 227.

¹⁰ Ibidem, s. 514.

¹¹ S. Pigoń, *Jeszcze o Ksawerze Deyblównie*, „Kurier Warszawski”, nr 230 z 23 VIII (wyd. wieczorne) 1930, s. 4–5.

zykalny wieszcz uległ jej niewątpliwemu czarowi. Nie należała do klasycznych piękności, lecz – według relacji Ujejskiego przekazanej przez Marylę Wolską –

była chuda, niepokazna, o smagłej, jakby cygańskiej urodzie, ze wspaniałemi oczyma, cokolwiek «mal faite» [w dosłownym tłumaczeniu „źle zrobiona” – przyp. K.F.], jakby lekko ułomna i tak niska, że siadając do fortepianu, kładła na krześle stos nut, aby sięgnąć wygodniej klawiszy¹².

Mimo niedostatków urody, była „bardzo wybitnie muzykalna”¹³. Jej pisy wokalne w paryskim domu Mickiewicza należały do stałego punktu programu w czasie wizyt gości, co potwierdzają wspomnienia Zofii Komierowskiej¹⁴ oraz K. Ujejskiego, który podczas swego pobytu w Paryżu na przełomie lat 1847/1848 miał okazję wysłuchać w interpretacji Deyblówny pieśni *Słowiczek* o incipicie *Słowiczku mój! a leć, a piej!* skomponowanej przez Mickiewicza do własnego wiersza poświęconego poecie Bohdanowi Zaleskiemu (*Do B.Z.*)¹⁵. Przypisywane przez lata ojcostwo co najmniej jednego dziecka Deyblówny Adamowi potwierdzają niektórzy współcześni badacze, którzy uważają ponadto, że to właśnie z Ksawerą, a nie ze swą zmagającą się przez lata z chorobą psychiczną żoną Celiną, poeta *czuł się naprawdę szczęśliwy, a przynajmniej bezpieczny przez blisko czternaście lat*¹⁶. Mimo drobnej postury ta „niewielka Pani Dejbelka” – jak żartobliwie rymował Słowacki¹⁷ – bez wątpienia była kobietą wyrastającą poza przeciętność, a do legendy przeszła jako m.in. „tajemnicza wilnianka”, „demoniczna guvernantka”, „postać mroczna i zagadkowa”, a nawet „wcielenie szatana”¹⁸. Trzeba jednak podkreślić, że obraz postaci Ksawery Deybel w powszechnej świadomości ukształtowany został na podstawie fragmentarycznych informacji pochodzących z opinii wyrażanych przez jej współczesnych. Nie wiemy jednak – jak słusznie stwierdza Jarosław Marek Rymkiewicz – *co mówiła, o czym myślała, nikt nie zacytował ani jednego jej zdania, nie zapisał ani jednej wypowiedzianej przez nią myśli*¹⁹.

¹² M. Wolska, *Ujejski o Ksawerze Deibel*, „Myśl Narodowa”, nr 3 z 19 I 1930, s. 40.

¹³ Ibidem.

¹⁴ *Dziennik Zofii Komierowskiej spisany w Paryżu w r. 1853*, „Bluszcz” 1889, nr 2, s. 14.

¹⁵ List K. Ujejskiego do W. Młodnickiej, Pawłów, 26 października 1885, [w:] *Wielkie serce. Korespondencja Kornela Ujejskiego z rodziną Młodnickich*, zebrał, oprac. i wstępem opatrzył Z. Sudolski, t. I, Warszawa 1992, s. 113, 116, przyp. 44; M. z Młodnickich Wolska, *Ze wspomnień o Kornelu Ujejskim*, „Tygodnik Ilustrowany” 1897, nr 40, s. 792.

¹⁶ K. Rutkowski, *Miejsce Xawery Deybel w rodzinie Mickiewiczów*, [w:] *Tajemnice Mickiewicza*, red. M. Zielińska, Warszawa 1998, s. 30.

¹⁷ Cytat pochodzi z wiersza *Chór duchów izraelskich* J. Słowackiego, będącego pamfletem na Koło Sprawy Bożej, organizację towiańczyków.

¹⁸ Określenia podają za: D. Samborska-Kukuć, *Wileńskie ślady Ksawery Deybel*, „Teksty Drugie” 2013, nr 6 (144), s. 306.

¹⁹ J.M. Rymkiewicz, *Baket*, Warszawa 1991, s. 174.



Ryc. 4. Moritz Michael Daffinger, *Portret Delfiny Potockiej*, 1839

Źródło: <https://www.biogramy.pl/a/foto/portret-delfiny-potockiej-moritza-michaela-daffingera>

Delfina z Komarów Potocka (1807–1877), długoletnia przyjaciółka i uczennica Chopina była otoczona przez grono wielbicieli, zachwycających się jej urodą, elegancją oraz nieprzeciętnym talentem do muzyki i malarstwa. Chopin podziwiał przede wszystkim jej walory wokalne, na jego prośbę śpiewała mu przy łożu śmierci. Według relacji współczesnych, m.in. Zygmunta Krasińskiego²⁰, z powodzeniem komponowała, lecz jej utwory nie zachowały się. Do historii przeszła jako muza polskiego romantyzmu.

²⁰ W liście Z. Krasińskiego do D. Potockiej (Rzym, 27 III 1841) zachował się opis wykonania kompozycji fortepianowej Delfiny, zapisanej na „4-rech kartkach” partytury, przez Konstantego Danielewicza, przyjaciela poety. Zob. Z. Krasiński, *Listy do Delfiny Potockiej*, oprac. i wstępem poprzedził Z. Sudolski, t. I, Warszawa 1975, s. 250–251.



Ryc. 5. Franz Eybl, *St. Da Starzyński*, 1841, litografia A. Leykum. Źródło: Biblioteka Narodowa (Polona).

Jej pierwszym admiratorem był Stanisław Starzyński, poeta, prozaik, tłumacz, redaktor „Tygodnika Wileńskiego”, piszący pod pseudonimem Stach z Zamiechowa. Jego twórczość poetycka pozostała w większości w rękopisach, a wiersze pochodzące z lat dwudziestych XIX w. dedykowane Potockiej liczącej w chwili poznania 13 lat, nie zachowały się do naszych czasów²¹. Podobno pod wpływem zauroczenia ponad trzydziestoletniego poety młodą Delfiną, na grobie jego ojca stanął nagi marmurowy posąg anioła śmierci o rysach ukochanej²². Potocka znana jest powszechnie jako muza Zygmunta Krasińskiego, którego poznała w Neapolu w 1838 r. w czasie jednej ze swoich licznych podróży. Ich romans trwał kilkanaście lat, mimo małżeństwa Krasińskiego w 1843 r. Poeta zachwycił się śpiewem Delfiny, urzekającej go ponadto grą na fortepianie i harfie, nadając mu walor nadprzyrodzony, a swe uwielbienie dla artystki wyrażał w szerszym, mistycznym czy nawet kosmicznym wymiarze:

gdymby znów Twój Anioł stróż kazał drganiom głosu Twojego skupić się w bryłę widomą, to by z nich powstała najsilniejsza gwiazda maleńka, może księżyc jaki srebrniutki, okryty zewsząd kwiatkami, z jakim płonącym na sobie wulkanem, który by zaczął krążyć po Twoim pokoju i głowę Ci opasał ruchomym wieńcem światła²³.

²¹ E. Rudzki, *Delfina Potocka*, Warszawa 1990, s. 12.

²² D. Kowalewska, *Poeta wśród „zdarzeń prawdziwych”. Puścizna prozatorska Stanisława Doliwy Starzyńskiego*, Toruń 2001, s. 25.

²³ List Z. Krasińskiego do D. Potockiej, Rzym, 19 XII 1839, [w:] Z. Krasiński, *Listy...*, s. 80.

Nie możesz pojąć, jak zacząłem w tych czasach tęsknić za Twoim śpiewem. Ściga mnie żądza ku niemu na jawie i po nocach, usłyszeć go, usłyszeć go mi trzeba, nieodzownie trzeba. Marzę czasem w gorączce, że za jedną godzinę Twego śpiewu gotów byłbym dać sobie głowę ściąć. Ty nie wiesz, o Diale, w jaki ideał Ty coraz bardziej wyrastasz przede mną, we mnie, dla mnie [...] Ty wysmukła nad wysmukłe, zręczna nad zręczniejsze, idealna, nie ziemską!²⁴.

Śpiew Delfiny Krasiński porównywał do sztuki wokalne Marii Malibran, jednej z najśłynniejszych śpiewaczek epoki, szczególnie przez niego upodobanej²⁵. Potocka została owiana przez Krasińskiego nimbem poezji. Poeta poświęcał jej liczne wiersze i liryki, m.in. *Ledwom cię poznał, już cię żegnać muszę*, *Modlitwa* z 1839 r., *Fryburg*, *Do Delfiny. Po śmierci*, *Do Beatrycze*²⁶, uczynił ją też bohaterką mesjanistycznego poematu *Przedświt*²⁷. Literackim plonem wielkiej romantycznej miłości do Delfiny są w głównej mierze listy do niej adresowane, które stanowią najobszerniejszy zbiór korespondencji poety, dzieło wyjątkowe w polskiej epistolografii. Listy tworzą swego rodzaju pamiętnik, zapis dziejów romansu, są jednocześnie próbą literackiej opowieści o prywatnym uniwersum i doznaniu własnej egzystencji.

Znajomość z Potocką wpłynęła niewątpliwie na kształtowanie się muzycznych upodobań poety i jego fascynacji. Choć nikła jest w twórczości Krasińskiego, a zwłaszcza w jego poezji lirycznej obecność kontekstów muzycznych, to listy poety, szczególnie te adresowane do Delfiny, charakteryzują się barwnym i żywym językiem pełnym muzycznych odniesień. W swych wypowiedziach epistolarnych Krasiński porusza tematykę osobistych doświadczeń w zakresie czytania nut i gry na fortepianie, omawia zjawiska artystyczne i przeżycia estetyczne wywołane bezpośrednim doświadczeniem muzyki, jak

²⁴ List Z. Krasińskiego do D. Potockiej, Drezno, 3 IX 1841, [w:] ibidem, s. 334–335.

²⁵ Zob. listy Z. Krasińskiego do D. Potockiej: Karlsbad, 22 VIII 1841; Drezno, 3 IX 1841, [w:] ibidem, s. 321, 334.

²⁶ Zob. Z. Sudolski, *Krasiński. Opowieść biograficzna*, Warszawa 1997, s. 224–225, 258, 363, 384–386, 450 oraz prace Wacława Pyczka („I ja z nią pójdę gdzieś tam szukać Boga”. O doświadczeniu religijnym w liryce Zygmunta Krasińskiego), Anny Krzysztofiak (*W zakłętym kole. O konwencjach obrazowania w twórczości Zygmunta Krasińskiego*), Olgi Płaszczewską („O ziemi włoska!...” – liryczna Italia Zygmunta Krasińskiego) i Dariusza Tomasza Lebiody (*Czarne róże. „Fryburg” Zygmunta Krasińskiego czyli o romantycznym istnieniu w nieistnieniu*) w opracowaniu zbiorowym: *Zygmunt Krasiński – nowe spojrzenia*, red. G. Halkiewicz-Sojak, B. Burdziej, Toruń 2001, s. 296, 304, 306, 314, 319, 330, 335, 339, 341.

²⁷ Zob. G. Halkiewicz-Sojak, *Czy „Przedświt” jest poetycką „summą” Krasińskiego?*, [w:] *Zygmunt Krasiński – nowe spojrzenia...*, s. 371–391. Ustępami z *Przedświtu* Krasiński wzbogacał listy do D. Potockiej. Zob. A. Markuszewska, *Listy literackie Zygmunta Krasińskiego – główne założenia edycji w wyborze*, „Sztuka Edycji. Studia Tekstologiczne i Edytorskie” 2014, nr 1–2 (6): *Zygmunt Krasiński – edycje i interpretacje*, s. 48.

również przy opisie zagadnień pozamuzycznych, za pomocą muzycznej terminologii buduje rozległe, sięgające sfery metafizycznej, poetyckie metafory²⁸:

Świat jest jako muzyka. Dwa tony z sobą niezgodne trzeci godzi i masz akord jeden. Czy to nieprawdą w muzyce? – Dysonanse i harmonie muzyki dlatego tak ogromnie działają na głębi uczucia naszego, że są formą przelotną prawdy wiecznie się dziejącej na świecie. Nie darmo mówią o harmonii sfer. Jest coś muzycznego w układzie astronomicznym tych gwiazd, co toczą się po błękitach²⁹.

Urodą Delfiny zachwycił się także Juliusz Słowacki porównując ją do Wenus Medycejskiej³⁰. Choć poeta nie wykazywał większego zainteresowania jej talentem i osobowością, podejrzewa się, że jest ona, obok Joanny Bobrowej, innej ukochanej Krasińskiego, jedną z protoplastek Idalii, bohaterki nieukończonego przez Słowackiego dramatu *Fantazy*³¹.

Maria Kalergis (1822–1874), córka Fryderyka Nesselrode i Tekli Nałęcz-Górskiej odgrywała ważną rolę w polskiej kulturze muzycznej epoki. Wychowana w Petersburgu, została wydana za bogatego Greka – Jana Kalergisa, z którym żyła w separacji. Uczennica Chopina w latach 1848–1849, zajmowała poczesne miejsce wśród pianistek-amateerek. Prowadziła salon artystyczny w Paryżu, a później w Warszawie, znana była z materialnego wsparcia dla muzyków i polskiej kultury, a także z niezwykłej urody. K. Ujejski, który poznał pianistkę podczas jednej z wizyt u księżnej Izabeli Sanguszkowej w Paryżu w drugiej połowie lat czterdziestych XIX w. wspominał po latach: *o!sniła mnie pięknością p. Calergi «une beauté opulente»* [w dosłownym tłumaczeniu „bogate piękno” – przyp. K.F.], *blondyna, biała jak śnieg, pełna, słusznego wzrostu*³². Maria Kalergis była natchnieniem kobiecych postaci w literaturze romantycznej. W ocenie niektórych badaczy sportretował ją poeta i powieściopisarz Włodzimierz Wolski należący do kręgu tzw. cyganerii warszawskiej jako główną bohaterkę swego opowiadania *Czarna wstążka*³³. Przede wszystkim jednak to znajomość Kalergis z Norwidem, który darzył artystkę wieloletnią, nieodwzajemnioną miłością (pierwsze spotkanie przypuszczalnie nastąpiło w Warszawie na przełomie 1841/1842 r. lub we Włoszech w 1845 r.³⁴), zapisała ją na kartach historii literatury. Uczucie poety

²⁸ Na ten temat zob. M. Sokalska, *Między praktyką a metafizyką. Muzyka w listach Krasińskiego*, [w:] *Wokół Krasińskiego*, red. M. Sokalska, Kraków 2012, s. 191–216.

²⁹ List Z. Krasińskiego do D. Potockiej, Rzym, 19 grudnia 1839, [w:] Z. Krasiński, *Listy...*, s. 80.

³⁰ E. Rudzki, *op. cit.*, s. 67.

³¹ A. Witkowska, R. Przybylski, *Romantyzm*, Warszawa 1997, s. 354.

³² Cyt. za: K. Ujejski, *Moja autobiografia*, „Lamus” 1908/1909, z. 1 (zima) s. 99.

³³ S. Szenic, *Maria Kalergis*, Warszawa 1973, s. 100–101.

³⁴ *Ibidem*, s. 94–96, 115.



Ryc. 6. Cyprian Kamil Norwid, *Maria Kalergis*, 1845. Źródło: Biblioteka Narodowa (Polona).

do pianistki było niejednokrotnie źródłem jego twórczego natchnienia. Między innymi w wierszu lirycznym *Marmur-biały* poświęconym Kalergis poeta sławi jej białe ramiona, błękitne oczy i profil Minerwy: *Grecjo piękna!... Oh! Pani błękitno-oka z równym profilem Minerwy!* Inne wiersze – *Trzy strofki*, *Mój ostatni sonet* oraz *Pamiętka* – powstają pod wpływem przeżyć związanych z doświadczeniem obojętności ze strony pianistki³⁵. Skojarzenia z Kalergis budzą także postaci z dramatów Norwida – Klaudia z komedii w jednym akcie pt. *Noc tysięczna druga* oraz tytułowa bohaterka komedii *Hrabina Palmyra*³⁶.

Kalergis najprawdopodobniej stała się pierwowzorem hrabiny Marii Harrys, Wielkiej Damy z tragedii Norwida *Pierścień Wielkiej Damy*, choć Z. Sudolski w postaci tytułowej bohaterki dopatruje się również podobieństw do innych dam spośród Polonii paryskiej, m.in. do Marceliny Czartoryskiej (1817–1894)³⁷, pianistki i filantropki, prowadzącej salon towarzyski w Paryżu, gdzie poeta począwszy od 1849 r. bywał częstym gościem. Ślady osobistych kontaktów Norwida z Czartoryską urywają się w 1859 r. W ciągu dekady (1849–1859) księżna kilkakrotnie udzielała poecie finansowego wsparcia, a autor *Pierścienia Wielkiej Damy* ofiarował jej swoje obrazy³⁸.

³⁵ Z. Sudolski, *Norwid. Opowieść biograficzna*, Warszawa 2003, s. 224.

³⁶ Ibidem, s. 168–171, 374–375.

³⁷ Ibidem, s. 520–521.

³⁸ E. Chlebowska, *Na szklanych kliszach nieznane rysunki Norwida, czyli „Album Marceliny Czartoryskiej”*, „Studia Norwidiana” 2014, vol. 32, s. 147–148.



Ryc. 7. Kornel Ujejski, staloryt Moritza Läm-mela, ok. 1850. Źródło: Biblioteka Narodowa (Polona).

Osobliwym świadectwem znajomości Norwida z pianistką był należący do księżnej, zaginiony album z rysunkami poety, na których utrwalił on bywalców wieczorów muzycznych w jej salonie, m.in. samą Czartoryską i Delfinę Potocką³⁹.

Decydujący wpływ na rozwój muzycznych zainteresowań K. Ujejskiego oraz jego umiejętności w zakresie sztuki komponowania i wykonywania muzyki miał wieloletni związek uczuciowy z lwowską pianistką Leonią Wildową (1834–1878), znakomitą interpretatorką Chopina, żoną Karola Wilda, cenionego we Lwowie wydawcy i księgarza. Pod wpływem pianistycznych interpretacji Wildowej powstała przeważająca liczba wierszy Ujejskiego inspirowanych muzyką, między innymi poświęcone pianistce cykle poetyckie *Tłumaczenia Szopena* i *Tłumaczenia Beethovena*⁴⁰. Szczególną siłę oddziaływania chopinowskich interpretacji Wildowej na twórczą osobowość Ujejskiego podkreśla fakt, iż cykl *Tłumaczenia Szopena* rodzi się nie pod wpływem spotkania poety z Chopinem w Paryżu, ale właśnie wykonań jego muzyki przez Leonię. Wiersze cyklu, zazwyczaj przystające do metryczki tekstu muzycznej kompozycji, zsynchronizowane z jej strukturą i ekspresją, tworzą rodzaj osobistej poetyckiej interpretacji muzyki Chopina. Należy

³⁹ Ibidem, s. 150–151, 155–172.

⁴⁰ Zob. K. Fink, *Wiersze Ujejskiego inspirowane muzyką*, [w:] eadem, *Muzyka w życiu i twórczości Kornela Ujejskiego*, Rzeszów 2018, s. 129–201.

podkreślić, iż zainicjowana przez Ujejskiego programowa interpretacja konkretnych dzieł Chopina była czymś zupełnie nieznanym, zapoczątkowującym nowy styl odbioru muzyki mistrza i znalazła wielu naśladowców i kontynuatorów. Trwałym świadectwem trwającego prawie 20 lat wielkiego uczucia poety do pianistki są jego liryki miłosne częściowo drukowane w „Lamusie” przez Michała Pawlikowskiego w pierwszej dekadzie XX w., a w całości odkryte niedawno i opublikowane przez Z. Sudolskiego⁴¹. W jednym ze swych erotyków Ujejski utrwalił Wildową w momencie interpretacji *Largo*, II części *Sonaty fortepianowej Es-dur op. 7 L. van Beethovena*⁴²:

Ach, jakże jej dusza czysta
Zachwytem płoni się święcie!
Siedziała dzisiaj o zmroku
Przy swoim instrumencie.

Gdy się wsunąłem na widny
W to jej kościelne zacisze,
Głębokim tonem organu
Spod jej rąk brzmiały klawisze.

Idzie ta burza spętana,
Jęczy płomienistą skargą,
Wzbija się w otchłań z otchłani
Beethovenowskie „Largo”.

Rzutami wulkana walczy
O nowe i lepsze światy,
Modli się, wątpi, znów wierzy
To „Largo” czwartej sonaty.

I opuściła swe ręce,
Zmęczona burzą i blada,
I usunęła się cicho,
I na kolana pada.

Dłońmi zakryła oblicze
W niemej ekstazy pokorze –
Ja biegnę do niej: – Ty płaczesz!?
– Jakie to wielkie, mój Boże!⁴³

⁴¹ Cały zbiór erotyków został opublikowany przez Z. Sudolskiego pt. *Tobie i o Tobie. Kartki miłości Anonima*, [w:] K. Ujejski, *Poezje nieznanne*, z rękopisu oprac. i wstępem poprzedził Z. Sudolski, Warszawa 1993, s. 45–112; *Walka z życiem. Korespondencja lwowskiej rodziny Wildów*, zebrał, oprac. i wstępem opatrzył Z. Sudolski, Warszawa 2001, s. 425–463.

⁴² Kompozycja Beethovena była muzycznym pierwowzorem wiersza Ujejskiego pt. *Largo* z cyklu *Tłumaczenia Beethovena*, który powstał w 1887 r., tj. dziewięć lat po śmierci Wildowej.

⁴³ Tekst wiersza na podstawie: K. Ujejski, *Tobie i o Tobie. Kartki miłości Anonima*, [w:] *Walka z życiem...*, s. 440–441.

Talent i osobowość Wildowej został doceniony nie tylko przez Ujejskiego. Świadectwem uwielbienia jej osoby są także poetyckie strofy Karola Szajnochy, historyka, pisarza i działacza niepodległościowego, który będąc pod dużym urokiem pianistki od momentu jej poznania jesienią 1854 r., pisał do swej matki:

odbieram w tej chwili słoiczek z wybornymi powidłami i wierszami do mnie wystosowanymi od osoby 19-letniej, ładnej, dowcipnej, figlarnej, grającej na fortepianie, jak żadna druga kobieta we Lwowie, i mającej tylko jedną wadę, czyli raczej dwie wady, tj. męża, którego kocha, i dziecię, za którym przepada⁴⁴.

Wspomniany w liście Szajnochy talent kulinarny artystki sławi jego wiersz pt. *Poświęcenie* otwierający zbiorek 8 tekstów poetyckich o różnorodnej tematyce zatytułowany *Próbka szpargałów zebrana dla pani Karolowej Wildowej przez Karola Szajnochę*⁴⁵.

Po śmierci Leonii Wildowej w 1878 r. (pianistka zmarła na gruźlicę) uosobieniem kobiecego ideału dla Ujejskiego staje się Wanda Młodnicka, kobieta nieprzeciętna – piękna i wielostronnie utalentowana. Wanda Młodnicka z domu Monné (1850–1923) estetyczną wrażliwość rozwijała dwutorowo – w dziedzinie rzeźby pod kierunkiem Parysa Filippiego (zachował się m.in. medalion jej dłuta z wizerunkiem K. Ujejskiego), a w dziedzinie muzyki w szkole Letycji Wilczopolskiej, później pod kierunkiem de Langa związanego z Galicyjskim Towarzystwem Muzycznym we Lwowie. Obok umiejętności pianistycznych oraz podstaw teorii muzyki posiadała piękny mezzosopran. Dała się poznać również jako autorka nowel i powieści, a także tłumaczka. Chociaż nie była koncertującą artystką, jej muzyczne kompetencje w połączeniu z jej erudycją były niezwykle pomocne w okresie prac Ujejskiego nad cyklem *Tłumaczenia Beethovena*. Dla poety pełniła niekiedy rolę opiniodawcy o wartości artystycznej zjawisk czy konkretnych dzieł, a jej koneksje w lwowskim środowisku kulturalnym stały się siłą sprawczą muzycznych projektów z wykorzystaniem tekstów poetyckich twórcy⁴⁶.

Dla Ujejskiego jako melomana i konesera muzyki udział w koncertowym życiu Lwowa przebiegającym w publicznych salach koncertowych oraz w salonach artystycznych miasta i okolic był ważnym elementem egzystencji zaspokajającym jego potrzeby duchowe i estetyczne. Sztuka wykonawcza artystów koncertujących we Lwowie stawała się niejednokrotnie źródłem poetyckiej

⁴⁴ Cyt. za: *Walka z życiem...*, s. 15.

⁴⁵ Ibidem, s. 464–467, 473.

⁴⁶ Chodzi przede wszystkim o prapremierowe wykonanie *Larga* Ujejskiego z muzyką Beethovena w opracowaniu Stanisława Niewiadomskiego, a także o teksty poetyckie powstałe na zamówienie kompozytora. Zob. K. Fink, *op. cit.*, s. 72–75.

inspiracji. W jego twórczości zachował się ślad kontaktu ze sławną w owym czasie austriacką śpiewaczką (sopran) Jenny Ney, która występowała na scenie Teatru Skarbkowskiego we Lwowie w latach 1847–1850. Pochodzący z 1850 r. wiersz *Do Jenny N.*, o incipicie *W Twej piersi żyje wieczny, czysty płomień*, sławi talent wokalny młodej wtedy artystki, która w późniejszym okresie swojej kariery odnosiła sukcesy na europejskich scenach operowych. Pod urokiem osobowości i talentu śpiewaczki Heleny Zawiszanki goszczącej na przełomie maja i czerwca 1860 r. w stolicy Galicji, poeta napisał krótki utwór wierszowany *Do albumu H. Zawiszanki* (incipit *Leć więc słowiku, skoro nakaz taki*), tworzący rodzaj wpisu do sztambucha⁴⁷. Inną pamiątką znajomości z młodą artystką jest artykuł o charakterze publicystycznym zatytułowany *Nieco o sztuce i jej pojęciu u nas; także o pannie Helenie Zawiszance*, który ukazał się na łamach „Dziennika Literackiego” (1860, nr 45, s. 357–359).

W poezji romantycznej znajdziemy wiele metafor związanych z muzyką, określających to, co najdoskonalsze, najpiękniejsze, obdarzane uczuciem⁴⁸. W epoce romantyzmu, w której kobieta spełnia rolę muzy poetów, a zadaniem poety jest między innymi wyrażanie ukrytej harmonii muzyki zbliżającej nas do poznania istoty natury, to właśnie kobieta muzykująca, śpiewająca i zasiadająca przy fortepianie, mocno oddziałująca na wyobraźnię, intensyfikująca artystyczne doznania odbiorcy-poety, jest wielbiona i podziwiana przez mistrzów słowa. Postrzegana często metaforycznie, jako istota niezemska, przybierała wszystkie cechy kobiecego ideału stając się ich natchnieniem, wzorcem, inspiracją.

SUMMARY

Female singers and pianists – muses of Polish poets of the Romantic era


Throughout the Romantic era the woman served the role of poets' muse. A special role in musical inspirations of romantic artists was reserved to artistically talented, musically educated women, singers or pianists, whose performances delighted in terms of technique, expression and emotional subtlety. Inspiring influence of Delfina Potocka can be found in works of Zygmunt Krasiński, Juliusz Słowacki and Stanisław Starzynski. Norwid's affection towards Maria Kalergis was the source of his creativity. Adam Mickiewicz frequently highlighted piano music of Maria Szymanowska. Performances of Ksawera Deybel were fix events during guests' visits in his Parisian residence. The apotheosis of pianist Leonia Wildowa in accordance with the spirit of the times is made by Kornel Ujejski, who also praises vocal talents of Jenny Ney and Helena Zawiszanka. Poets' reactions confirm romantic belief of the idea of woman who sitting at a piano is the object of male fantasies.

⁴⁷ Pierwodruk wiersza [w:] *Walka z życiem...*, s. 288, przyp. 4.

⁴⁸ M. Cieśla-Korytowska, *op. cit.*, s. 8–9.

IZABELA LEWANDOWSKA

(Uniwersytet Warmińsko Mazurski w Olsztynie, Wydział Humanistyczny
Instytut Historii i Stosunków Międzynarodowych)

 <https://orcid.org/0000-0003-0853-7913>

WIZERUNEK XIX-WIECZNEGO CHŁOPA Z MAZUR W ŚWIETLE ŹRÓDEŁ I LITERATURY WSPOMNIENIOWEJ

Charakterystyka źródeł

Obraz chłopa mazurskiego nie był do tej pory omówiony w odrębnej publikacji, bowiem jest to temat obiektywnie trudny. W źródłach mamy inne postrzeganie tej warstwy społecznej przez polskich, a inne przez niemieckich historyków. Poza tym dużą rolę odgrywała tu polityka historyczna, to jest takie ukazanie chłopów, by pasowało do ówczesnej propagandy niemieckiej czy polskiej. Rozpatrując poszczególne elementy życia codziennego także jawi nam się zupełnie inny obraz tego samego chłopa. W moim zamierzeniu nie chodziło zatem o ujednoczenie wizerunku XIX-wiecznego chłopa z Mazur, ale wybór – w możliwie obiektywny sposób – różnorodnych źródeł dających obraz tej warstwy społecznej. Mam nadzieję, że źródła, które wykorzystałam zainspirują czytelników do refleksji i próby samodzielnego wyciągnięcia wniosków opisujących mazurskich chłopów w XIX w.

Do napisania artykułu wykorzystałam trzy obszernie opracowania źródłowe, poczynając od najstarszego z roku 1959 autorstwa wybitnego bibliologa i historyka Władysława Chojnackiego pt. *Mazury i Warmia 1800–1870. Wybór źródeł*, wydane przez Zakład Narodowy im. Ossolińskich we Wrocławiu. Drugim pod względem chronologicznym jest zbiór niemieckiego badacza o mazurskich korzeniach Andreea Kosserta pt. *Mazurzy. Tradycja i codzienność*, wydany w Olsztynie przez Wspólnotę Kulturową Borussia w roku 2002. Ostatnim natomiast najnowsze dzieło małżeństwa Grzegorza Jasińskiego i Małgorzaty Szymańskiej-Jasińskiej, znawców dziejów Mazur w XIX w.

pt. *Mazurzy wobec wiary i Kościoła. Ewangelicyzm w relacjach duchownych i nauczycieli w XIX wieku*, wydane w 2018 r. przez Wydawnictwo Retman z Dąbrówna w serii: „Moja Biblioteka Mazurska”, t. 31. Ponadto wykorzystałam dwa źródła odrębnie drukowane w postaci monografii, tj. Wojciecha Kętrzyńskiego z 1872 r. pt. *O Mazurach* oraz wspomnienia Karola Małłka dotyczące lat 1890–1919 pt. *Z Mazur do Verdun*. W wykorzystanych zbiorach cytowałam zarówno dokumenty polskie, jak i niemieckie, artykuły z ówczesnych gazet, fragmenty książek, relacje duchownych i świeckich z podróży po Mazurach, sprawozdania urzędowe, listy, a także dokumenty znajdujące się w Archiwum Państwowym w Olsztynie, Bibliotece Kórnickiej czy archiwach niemieckich. Najstarsze pochodzą z roku 1817, najwięcej z połowy XIX w. (od 1838 do 1865), ostatnie chronologicznie z lat: 1889, 1900 i 1915.

WYGLĄD I CECHY OSOBOWE MAZURA

Źródło 1:

Polski Mazur jest w zasadzie niewielkiej postury, wzrostu przeważnie mniej niż średniego, jednak mocno umięśniony, o normalnym kościecu i bez skłonności do tycia. Jest zwinny, bardzo wytrzymały i zdolny do większego wysiłku. To zręczny żołnierz i obrotny robotnik rolny. Jego wygląd zewnętrzny jest niemal urzekający. Ciemne, choć często też niebieskie lub szare oczy, jasne lub brązowo czarne włosy, z reguły opalona skóra, nierzadko wszakże również delikatna i (po obnażeniu) biała, oraz zdrowa, rumiana cera doskonale pasują do ruchliwego, żywego ciała, które, podobnie jak szybko płynąca mowa, przypomina o jego sarmackim rodowodzie¹.

Źródło 2:

W życiu codziennym i społecznym Mazur pruski jest bardzo towarzyski, śpiewny, wesoły, ciekawy, gadatliwy, wielki przyjaciel powiastek i pieśni, skłonny do żartów i do dobrodusznego ośmieszania. Każdemu, którego zna bliżej lub z którym częściej ma do czynienia, daje przydomki i przezwiska bądź od jakiejś właściwości, bądź od jakiegoś śmiesznego zdarzenia².

¹ A. Zweck, *Masuren. Eine Landes- und Volkskunde*, Stuttgart 1900, s. 189–233, cyt. za: *Mazurzy. Tradycja i codzienność*, wybór i posłowie A. Kossert, teksty z jęz. niem. przeł. E. Kaźmierczak i W. Leder, Olsztyn 2002, s. 201.

² J. Sembrzycki, *Przyczynki do charakterystyki Mazurów pruskich*, „Wisła”, t. III, 1889, s. 551–591, cyt. za: *Mazurzy. Tradycja i codzienność...*, s. 17.

Źródło 3:

Uspodobienie Mazura jest wesołe – dlatego lubi on towarzystwo, a najmiej mu gdzie gwaro [...] A ponieważ Mazur wesoły i towarzyski, gromadę lubi, bywa on gościnnie, rad gościom i lubi ugościć, chętnie dlatego też obcego do swej chaty przyjmuje, rad się dowiedzieć od niego, co tam słyhać w świecie i wypytywać się o wszelkie gościa swego przygody. [...] Mazur serce ma dobre, nawet dobroduszne, a gotów zawsze z tobą ostatnim kawałkiem chleba lub ostatnim kieliszkiem wódki się podzielić. [...] Przy tym jest Mazur trochę uparty i dosyć kłótniwy, a ponieważ wstrzemięźliwość tam prawie wcale nie znana, a wódka nieszczęsna niejednego co rok o utratę mienia i zdrowia przyprawia – stąd często głośne kłótnie i bójki po karczmach, targach i jarmarkach³.

Źródło 4:

Mazur posiada liczne cenne zalety. Jest religijny, dobroduszny, greczny, pogodny, gościnnie i kocha sprawiedliwość; cechuje go również przebiegłość i pracowitość, lecz we wszystkich sytuacjach życiowych wychodzi na jaw brak stanowczości jego charakteru. W swych dążeniach żyje tylko najbliższą chwilą, nie bardzo troszczy się o jutro i czasami w związku z tym teraźniejszości poświęca ważkie korzyści, jeśli może je osiągnąć dopiero w dalszej przyszłości. Jeśli się go dobrze traktuje, jest zręczny i chętny, nie lubi też siedzieć beczynnienie, lecz nie należy od niego oczekiwać wytrwałej i wymagającej wysiłku pracy. Gdy zimą pali fajeczkę lub z braku takowej żuje tytoń, cały dzień może przesiedzieć z wędką, nie stara się szczególnie o cięższą pracę, nawet jeśli uda mu się złowić tylko tyle, by przygotowanym na posiłek ziemniakom nadać posmak ryby. Nowości, których zalety nie są natychmiast widoczne, są mu uciążliwe i niemiłe; dlatego trudno go było przekonać do odejścia w rolnictwie od starodawnych urządzeń i przyzwyczajzeń, nawet jeśli dzięki temu mógłby w istotny sposób polepszyć swój los⁴.

Źródło 5:

Poprzestawanie na małym i lekkomyślność powodują, iż Mazurowi brak bodźców do poważnego zarobkowania. Również zagrożony biedą godzinami potrafi beztrząskowo wystawać na brzegu jeziora, przyglądając się, jak inni

³ W. Kętrzyński, *O Mazurach*, oprac. i wstępem poprzedził J. Jasiński, wyd. 2, Olsztyn 1988 (pierwodruk 1872 r.), s. 8–9.

⁴ A. Zweck, *op. cit.*, s. 205.

łowią ryby; zawsze też znajdzie czas na poświęcenie uwagi licznym wiejskim karczmom i niełatwo mu przejechać obok gospody, by do niej nie wstąpić. O przyszłości myśli jak najmniej; rzadko się zdarza, by oszczędzał, raczej przepuszcza wszystko, co właśnie posiada, a co dalej będzie, zawiera Stwórcy, w którego opiekę bezgranicznie ufa. Ponury wzrok, melancholijne twarze, zwieszane głowy widzi się rzadko. Jak długo można, żyje wesoło dzisiejszym dniem, a kiedy ściśnie bieda, ponieważ Bóg nie spieszy z cudami dla dobrego Mazura, pogodzony z losem potrafi poddać się nieuchronnemu biegowi spraw⁵.

Źródło 6:

Mazurski chłop jest niezwykle pracowity i niezmiernie od wczesnego rana do późnego wieczora zajmuje się gospodarstwem. Serce w człowieku rośnie, gdy patrzy na znój Mazura i silną ręką orzącego w słonecznym żarze ciężką, gliniastą ziemię. Jednak ta znojna praca sprawia, że od czasu do czasu ma swoje humory. Wówczas nastrój zmienia mu się tak łatwo i nagle jak mazurska pogoda, która często uniemożliwia mu zaplanowaną robotę, kiedy na przykład podczas żniw w ciągu kwadransa nadciągnie silna burza. Oprócz uprawy roli i hodowli zwierząt Mazur zajmuje się łowieniem ryb i raków w licznych jeziorach; często można go obserwować, jak cierpliwie godzinami siedzi z wędką⁶.

Źródło 7:

Mazurzy, plemię staropruskie, są oszczędni, poważni, umiarkowani, wytrwali i pracowici, ale także uparci, nieufni, interesowni i samowolni. Mają niewiele i niezbyt silnych namiętności, niełatwo jest ich rozdrażnić i nawet ich radość nie chodzi w roześmianej szacie, właściwej ich sąsiadom, niemieckim Prusakom. Pracowitość chroni ich od niedostatku, lecz nie staje się dla nich nigdy źródłem bogactwa, ponieważ nie podnieca jej nigdy pragnienie poprawy swego losu, licha ziemia, z której wydobyć mogą przy całym wysiłku tylko żałosny dochód, czyni ich interesownymi, lecz nie oszukują nigdy. Małżeństwa z miłości są wśród nich rzadkością; narzeczony ogląda sobie najpierw kądziel narzeczonej, a dopiero jeśli znajdzie tam dobrze uprzedzoną nić, spogląda na jej twarz. W małżeństwie są zgodni, ale nigdy czuli; rozpusta jest czymś bez mała niesłychanym. Trzymają się starych obyczajów i starych przyzwyczajzeń

⁵ Ibidem, s. 207.

⁶ H. Hess von Wichdorff, *Masuren. Skizzen und Bilder von Land und Leuten*, Berlin 1915, s. 13–15, 30–43, cyt. za: *Mazurzy. Tradycja i codzienność...*, s. 292.

i wszelka próba pozyskania ich dla jakiejś nowości jest bezskuteczna. Podlegają już od tyłu wieków rządowi niemieckim, ale wciąż jeszcze nie mówią po niemiecku, aczkolwiek ich język jest tak żałosną mieszaniną, że nie rozumieją ich nawet najbliżsi sąsiedzi. Obok króla, o którego majestacie i potędze mają co prawda nader niejasne pojęcie, najdostojniejszymi dla nich osobami na świecie są: proboszcz i urzędnik sądowy. Wpłacają im bardzo rzetelnie swoje daniny, ale też ani grosza ponadto; i nawet najdoskonalsza uprzejmość nie zdoła ich skłonić do uczynienia najmniejszego podarunku. Oszczerstwo i kłamstwo są im równie mało znane, jak i kradzież: wszelako uprzejmości i przysługi są dla nich czymś równie obcym⁷.

Źródło 8:

Ludność tutejsza kocha swoje wzgórza bardziej niż mieszkańcy nizin swoje niziny. Kiedy znajdują się na obczyźnie, odczuwają dotkliwą tęsknotę za stronami rodzinnymi i jeśli tylko im wolno i mają możliwość po temu, śpiesznie porzucają najpiękniejsze okolice, byle tylko wrócić do swoich piaszczystych i zwirowatych pagórków. Ponure spojrzenie, smętne oblicza, zwieszona głowa trudno tutaj spotkać. Sposób stania i chód, mowa i działanie zdradzają lekkość i zadowolenie. U młodzieży zarówno męskiej, jak i żeńskiej nie widzi się niezdarności i głupkowatości, a raczej obrotność i swobodę w obejściu. Szczerłość, uprzejmość, gościnność znamionują tutejszy lud. Niełatwo tu znaleźć przykłady podstępów, zdradliwości i mściwości⁸.

Źródło 9:

Zamożny chłop zamieszkuje dom drewniany lub zabudowany z gliny, w niektórych wypadkach także murowany dom jednopiętrowy, pokryty zazwyczaj słomą, a tylko w rzadkich wyjątkowych wypadkach dachówką. Domy drewniane kryte słomą, zupełnie naturalne jako reguła w pobliżu rozległych lasów, nie są wprawdzie wskazane z uwagi na niebezpieczeństwo pożarów, są jednakże nie tylko tańsze, lecz także cieplejsze i zdrowsze niż murowane. Chłop odziewa się głównie w tkaniny z wełny i lnu, których dostarczają mu jego trzody i jego pole, a które wyrabia sama gospodyni. W ostatnich jednak

⁷ P. Rosenwall, *Bemerkungen eines Russen über Preussen und dessen Bewohner, gesammelt auf einer im Jahr 1814 durch dieses Land unternommenen Reise*, Mainz 1817, s. 209–211, cyt. za: *Mazury i Warmia 1800–1870. Wybór źródeł*, oprac. W. Chojnacki, Wrocław 1959, s. 435.

⁸ Bolck, *Beschreibung des landrätlich. Neidenburgschen Kreises in physisch-geographischer und statistischer Hinsicht*, „Beiträge zur Kunde Preussens“, t. I, 1817, s. 330–332, cyt. za: *Mazury i Warmia 1800–1870...*, s. 437.

czasach tanie fabryczne tkaniny bawełniane wypierają trwalsze samodziały, zwłaszcza jeśli chodzi o strój odświętny kobiet i dziewcząt, dzięki czemu rozpowszechniły się tandetne fatałaszkki. Pożywienie chłopca składa się z ryb i płodów ogrodu i pola, szczególnie z ziemniaków, kwaszonej kapusty, buraków, grochu, jęczmienia i owsa, kaszy okraszonej mlekiem, słoniną lub gęsim smalcem. Do tego jada się prosty, gruby chleb, pieczony z mąki żytniej i ziemniaków. Mięso trzód zwykle zdobić stół chłopski tylko w niedzielę, a poza tym jada się je co najwyżej w czasie żniw. Czeladź chłopca, stały najemnik, parobek i dziewczyna dzielą zwykle ten sam posiłek i tę samą izbę w czasie długich wieczorów zimowych, kiedy mężczyźni zajęci są wokół ognia na kominie pracami domowymi, a kobiety przędzeniem. Zajęcia chłopca i jego czeladzi wiosną, latem i jesienią to codzienna ciężka praca w polu lub w obejściu. W niedzielę widzi się go z reguły w kościele lub przy domowym nabożeństwie⁹.

STOSUNKI NARODOWOŚCIOWO-JĘZYKOWE

Źródło 10:

Tamtejszych mieszkańców przedstawia się zawsze jako dwa odmienne szczepy. W przewadze żyją tam prawdziwi Mazurzy, zwani po prostu Polakami. Mniejszość mieszkańców jest niemiecka i niemieckojęzyczna. Przyrodzony charakter owych prawdziwych Mazurów nie jest gorszy, a daleko lepszy niż usposobienie właściwego ludu polskiego w dawnym Królestwie. [...] Polak czy też Mazur wynosi z domu nieufność do Niemców i pozostaje w niej tak długo, dopóki ich lepiej nie pozna i się do nich nie przekona. Ale jeśli trafi on na Niemca szczerego i w dodatku mówiącego płynnie i dobrze jego ojczystym językiem mazurskim, to pójdzie za nim w ogień i podzieli się z nim ostatnim kawałkiem chleba, odda mu ostatnią koszulę¹⁰.

Źródło 11:

Obok języka niemieckiego, którym posługują się na wsi i w miastach ludzie wykształceni, mówiąc przy tym dialektem górnoniemieckim, u wieśniaków i prostych mieszczan jest tu także w użyciu język polski. Co prawda używane tutaj przestarzałe zwroty, prowincjonalizmy i sposób wymowy rdzennie pol-

⁹ H. Schmidt, *Der Angerburgen Kreis in geschichtlicher, statistischer und topographischer Bezeichnung*, Angerburg 1860, s. 195–199, cyt. za: *Mazury i Warmia 1800–1870...*, s. 291–292.

¹⁰ *Relacja duchownego diaspory Friedemanna z podróży na Mazury [z roku 1865]*, cyt. za: *Mazury wobec wiary i Kościoła. Ewangelicyzm w relacjach duchownych i nauczycieli w XIX wieku*, wstęp, tłum. i oprac. tekstów G. Jasiński i M. Szymańska-Jasińska, Dąbrówno 2018, s. 112.

skich słów obrażają prawdziwie polskie ucho, jednakże tak zwany język mazursko-polski ma bogate słownictwo, a znaczenie jego wyrażen jest ściśle określone, tak że stanowi on zupełnie dobry środek porozumienia między ludźmi. Trudno jest o dwuznaczności i nieporozumienia i Polak mówiący literacką polszczyzną będzie wolał mieć do czynienia z tutejszą gwarą mazurską niż mówiący literacką niemczyzną Niemiec z dialektem używanym w Natan-gii. W Działdowie i okolicy mówią wyraźnie czyściej po polsku w porównaniu z leżącymi dalej na wschód częściami powiatu, być może dlatego, że bliżej tam do Brodnicy i Torunia, gdzie słyszy się już ozdobniejszą polszczyznę¹¹.

Źródło 12:

Trzeba stwierdzić, iż ludność trzymała się mocno polskiej obrzędowości ludowej. Twardo zachowywała i pielęgnowała trzymane po przodkach od-wieczne zwyczaje i obrzędy, jak obchody z gwiazdą, Jutrzniew, Nowy Rok, Trzech Króli, zapusty, zwyczaje wielkanocne i zielono-święteczne oraz świę-tojańskie, dożynki, Michałki, Marcinki, urodziny, wesele, zgon itp. Wspólne uczestnictwo wszystkich mieszkańców w tych obrzędach spajało ludzi w jednolitą polską grupę społeczną, która pomimo silnego rozwarstwienia socjalnego trzymała się kupy¹².

Źródło 13:

Poziom oświaty był niski. Ludzie wprawdzie mieli za sobą miejscową szkołę jednoklasową, starsza generacja – polską, młodsza – polską i niemiecką, ale z językiem niemieckim było kiepsko. Po wyjściu ze szkoły nikt już do języka niemieckiego nie wracał. Biblioteki nie było. Gazet niemieckich nie abono-wano. [...] Wśród dziewięćdziesięciu siedmiu nazwisk poszczególnych rodzin, które wówczas zamieszkiwały Brodowo, było piętnaście nazwisk o niepo-lskim brzmieniu i pochodzeniu. Jak sobie jednak zapamiętałem, a pamięć mam niezawodną, ludzie ci nie różnili się w niczym od polskich Mazurów. Bülow, wójt, był pochodzenia rosyjskiego lub pomorskiego. Jedynie Räter i Müller byli rodowitymi Niemcami, Brock zaś Żydem, osiemdziesiąt dwie ro-dziny miały typowo polskie nazwiska. [...] Powszechnie mówiło się po polsku, zarówno w domu, jak i na ulicy, przy pracy, w kościele, na targu, na spotka-niach itd. Język niemiecki można było słyszeć jedynie w klasie szkoły bro-dowskiej, kiedy uczył nauczyciel Räter, bo poza klasą młodzież rozmawiała tylko po polsku, włącznie z dziećmi nauczyciela¹³.

¹¹ Bolck, *op. cit.*, s. 436.

¹² K. Małek, *Z Mazur do Verdun. Wspomnienia 1890–1919*, Warszawa 1967, s. 61.

¹³ *Ibidem*, s. 61–63.

Źródło 14:

Ełk, 26 IX 1834 r.

Chłop mazurski, który jeśli chodzi o stan jego szkół i jego własnego wykształcenia umysłowego, zaprawdę w niczym nie ustępuje niemieckiemu mieszkańcowi Natangii, Sambii itd., który przejawia głębokie przywiązanie do króla i Ojczyzny oraz poszanowanie dla prawa i posłuszeństwo wobec zwierzchności, będąc poddanym nie mniej wiernym i spokojnym niż jego niemieccy współbracia, który właśnie dlatego miałby wszelkie słuszne prawo żądać, ażeby jego władze rozumiały jego język ojczysty i żeby nie musiał przedstawiać swoich spraw i swoich życzeń staroście, sędziemu, leśnikowi, lekarzowi itd. dopiero przez tłumacza, ten chłop mazurski pragnie przynajmniej służyć swemu Bogu wraz ze swoimi i móc się doń zwracać. Ale i na to również mu nie pozwalają. Rodzice nie mają się modlić razem z dziećmi, gdyż jedno nie rozumie wszak mowy drugiego, matka śpiewać ma swoją pieśń poranną i wieczorną po polsku, córka po niemiecku, ojciec przystępować ma bez syna do Stołu Pańskiego itd. to rozdarcie w życiu domowym i rodzinnym nie może zaiste mieć dobroczynnego wpływu na religijność i obyczajność¹⁴.

Źródło 15:

Kruklanki 2 IX 1842 r.

Chociaż w większości szkół wykładano dotąd wszystkie przedmioty po niemiecku i w wielu szkołach, należących przeważnie do polskich zrzeszeń, pracują czysto niemieccy nauczyciele, to jednak uczniowie z niewielkimi wyjątkami nie doszli jeszcze do tego, ażeby potrafili choćby z pewną tylko biegłością wypowiadać się po niemiecku. Wszelako nauka w języku niemieckim nie tylko nie rozbudziła i nie rozwinęła zdolności myślenia i oceny u większości dzieci, lecz po części przyczyniła się do ich obumarcia; stąd też bardzo wiele dzieci nie wynosi z nauki szkolnej innej korzyści, jak tylko tę, że są one w stanie z większym czy mniejszym wysiłkiem odczytać tekst drukowany, a nawet pisany po niemiecku, nie rozumiejąc go jednak. Na widok wpływu, jaki ma nauka w języku niemieckim na poznanie religii przez młodzież, serce się kraje; stąd też polscy rodzice pragną najgoręcej, a wielu z nich prosiło

¹⁴ *Sprawozdanie superintendenta Kriegera dotyczące instrukcji w sprawie nauczania w języku niemieckim*, [G. Gizewiusz], *Die polnische Sprachfrage in Preussen*, Leipzig 1845, s. 297–300, cyt. za: *Mazury i Warmia 1800–1870...*, s. 608.

mnie o to ze łzami, ażeby jednak język polski mógł być ponownie wprowadzony do szkół, iżby dzieci ich poznać mogły jedynego prawdziwego Boga i zesłanego przezeń Jezusa Chrystusa¹⁵.

Źródło 16:

Sterławki Wielkie 3 II 1847 r.

Okolice i wsie, w których przed 15–20 laty zaledwie z trudem znalazłoby się człowieka mówiącego po niemiecku, zamieszkane są obecnie w przeważającej części lub [tylko] w części przez ludzi znających ten język. Proszę tylko spojrzeć na parafie: Gołdap, Górne, Żabiny, Banie, Budry, Węgorbork [Węgorzewo], Rozengart [Radzieje], Sterławki itd. w rejencji gąbińskiej, Bezlawki i in. w departamencie królewieckim, i porównać obecne stosunki językowe z tymi, które istniały przez 15–30 laty. Ogarnie zdumienie nad postęпами germanizacji w tych okolicach. We wsi kościelnej Budry, która kiedyś była niemal zupełnie polska, połowa dzieci szkolnych nie zna już wcale polskiego. W czasie podróży przez tę parafię w 1842 r. znalazłem w jednej z miejscowości rodzinę, w której dziadkowie umieli kiedyś tylko po polsku. Córka nauczyła się po niemiecku w szkole, a ponieważ posługiwała się następnie tym językiem w codziennym obcowaniu, jej dzieci, a więc wnuki rodziny, rozumiały już tylko ten język. Ale również i dziadkowie, jakkolwiek w podeszłym wieku, nauczyli się po niemiecku w obcowaniu z dziećmi i wnukami. [...]

Istnieją rozmaite przyczyny, dla których niemczyzna czyni w naszych okolicach, szczególnie w północnej części Mazur, tak bystre postępy. Jest to następstwem nacisku wielu zewnętrznych warunków [...], że mieszkańcy polskich okolic starają się zapoznać do pewnego stopnia z językiem niemieckim nawet w późniejszym wieku. A więc szczególnie silnie się do tego przyczynia życzenie wielu, nawet większości Mazurów, żeby przyswoić sobie język niemiecki. Odczuwają oni brak tego języka zwłaszcza wtedy, gdy podróżują przez okolice niemieckie, szczególnie kiedy wiozą swoje płody rolne na sprzedaż do Królewca itd. [...]

Dalej sprzyja rozpowszechnieniu niemieckiego, że klasa ludzi wykształconych na Mazurach powszechnie mówi po niemiecku. Wiadomo zaś, jaki wpływ mieli wykształceni na mniej oświeconych we wszystkich czasach, także i pod względem językowym. Jednakże również i bardzo znaczna część niższego ludu wiejskiego na Mazurach zna niemiecki. Dochodzi do tego wciąż

¹⁵ *List pastora Preussa do Giersza*, Biblioteka Kórnicka, rkps 1433, k. 119 A, cyt. za: *Mazury i Warmia 1800–1870...*, s. 617.

się powiększająca styczność z niemieckimi współobywatelami, wpływająca głęboko na oświatę ludu służba wojskowa, zwłaszcza zaś nieustanne w ostatnich czasach osiedlanie się całych rodzin niemieckich w naszych okolicach, przez co bardzo wiele wsi mazurskich zaludnia się w przeważającej części lub przynajmniej w części Niemcami, gdy natomiast uprzedni właściciele wynoszą się dalej na południe¹⁶.

RELIGIJNOŚĆ MAZURÓW

Źródło 17:

Chcąc napisać wierną charakterystykę Mazurów, rozpocząć powinniśmy od usposobienia religijnego, ponieważ religijność nie tylko że jest główną cechą Mazura, lecz uwydatnia się też w niej najwyraźniej jego charakter na wskroś polski. Istotnie, religijne usposobienie Mazura tak bardzo różni się od usposobienia religijnego Niemców, że ci [...] zarzucają Mazurom, że religijność ich jest tylko zewnętrzną i że ma podobieństwo do katolicyzmu (Mazurzy, jak wiadomo, są ewangelikami). Te ostatnie zarzuty są jednak tylko dowodem, że charakter Mazurów jest w gruncie taki sam czysto polski jak współbraci katolików; jak tamci są żywi, serdeczni i dziecinnie pobożni oraz pragną też dać wyraz odpowiednim uczuciom wewnętrznym. Stąd pokłony przed ołtarzem przy wstąpieniu do kościoła, stąd częste zginanie kolan lub klękanie, stąd żegnanie się krzyżem podczas nabożeństwa i w życiu codziennym, stąd całowanie kancjonału i Biblii przy odkładaniu jej na stronę lub jeśli przypadkowo spadła na ziemię¹⁷.

Źródło 18:

Mazurzy są bardzo religijni, ale bynajmniej nie fanatyczni, i obchodzą się jeszcze po największej części święta katolickie. Bawiło mnie, kiedy mi w dobrej wierze opowiadali, że „król mówi, że w jego państwie już za wiele luteraków, i chce, żeby Mazury znów katolikami zostali”. Kiedy są w Św. Lipce na jarmarku, to też zawsze i do kościoła idą, o którym powiadają, że nie ma piękniejszego w całym królestwie pruskim.

O gościnności Mazurów toby wiele opowiadać można, ale ja tu tylko nadmienię, że każdy wychodziec polski jakiegokolwiek bądź stanu i wyznania

¹⁶ M. Gerss, [*Polemika z G. Giseviusem. O postępkach języka niemieckiego na Mazurach*], „Königlich Preussische Staats-, Kriegs- und Friedens-Zeitung” 1847, nr 50, s. 235, cyt. za: *Mazury i Warmia 1800–1870...*, s. 621–624.

¹⁷ J. Sembrzycki, *op. cit.*, s. 9–10.

u każdego prawie Mazura w Prusach z największą uprzejmością przyjęty i przy odchodzie nawet jeszcze w najgłówniejsze potrzeby opatrzony bywa. Jednym słowem: jest to lud pochodzeniem, mową, zwyczajami i obyczajami czysto polski i nim na zawsze pozostanie pomimo usiłowań złych ludzi, którzy go koniecznie chcą zniemczyć¹⁸.

Źródło 19:

Umiłowanie śpiewu przez Mazura uzewnętrznia się we wszystkich sytuacjach życiowych, przy pracy i odpoczynku, przy okazjach radosnych i poważnych, np. podczas nabożeństw kościelnych. Jak chętnie śpiewają nasi Mazurzy [...] wie każdy, kto uczestniczył w polskim nabożeństwie na Mazurach. Znają wszystkie niezliczone melodie ze śpiewnika. I jak głośno, radośnie, pewnie śpiewają! Już na godzinę przed nabożeństwem intonują pieśni. Wzniosłe i do głębi wzruszająco brzmią ulubione melodie śpiewane przez dużą polską wspólnotę¹⁹.

Źródło 20:

Zapewne nigdzie indziej [Mazur] nie modli się tyle, nie śpiewa, nie uczy na pamięć z Biblii, ze śpiewnika, z katechizmu, ale wedle tego, co wyżej powiedziano, daje się to łatwo wytłumaczyć. Już małe dzieci potrafią wyrecytować wiele sentencji, zwrotek pieśni, a nawet całe je zaśpiewać. Matkom, które uczą małych modlić się i śpiewać, przynosi to chlubę. Jednak nieba nie chcemy sobie tylko wymodlić i wyspiewać. Tu nie chodzi o zewnętrzną gorliwość religijną, o zewnętrzne formy kościelne, które gdzie indziej zapewne znikły wraz z modlitwą, nawiedzaniem kościoła i z najszybszym, najgłębszym jądrem bojaźni Bożej, lecz przez nasz lud i jego życie przepływa rzeczywisty żywy ewangelicki duch prawdziwej wewnętrznej bogobojności²⁰.

Źródło 21:

Cóż to jest gromadkarstwo? Sam wyraz pochodzi od schodzenia się w gromadki, od gromadzenia się w domach prywatnych. Ludzie zbierali się w tym wypadku u jednego z gospodarzy na wsi na wspólne nabożeństwo polskie, czyli na zebranie gromadkarskie. Miejscem zebrań gromadkarskich w Brodo-

¹⁸ *O Mazurach pruskich*, „Szkola Narodowa” 1849, nr 23, s. 221–222, nr 24, s. 225–226, cyt. za: *Mazury i Warmia 1800–1870...*, s. 447–448.

¹⁹ A. Zweck, *op. cit.*, s. 211.

²⁰ G. Schulz, *O sytuacji polsko-ewangelickich parafii w Prusach, a zwłaszcza na Mazurach*, cyt. za: *Mazurzy wobec wiary i Kościoła...*, s. 148–149.

wie był dom moich rodziców. Przeciętnie dwa razy w miesiącu schodzili się ludziska z Brodowa, a nawet z okolicznych wsi [...].

Gromadkarze nie tworzyli odrębnej sekty religijnej. Należeli do Kościoła ewangelickiego, lecz Kościół ten nie zaspokajał ich pragnień duchowych polskich. Byli z nim związani raczej formalnie: chrztami, konfirmacjami, ślubami, komunią, gdyż sakramentów tych nie udzielali gromadkarze-kaznodzieje. Natomiast strawę duchową znajdowali jedynie na zebraniach gromadkarskich, ksiądz w kościele wydawał im się bowiem za świecki, za obcy, zwłaszcza kiedy nie władał polskim językiem, a nawet z niego szydził. „Religijność” Mazura bardzo różni się od religijności innych wyznań. Mazur nie patrzy na błahostki, na rzeczy zewnętrzne, chodzi mu o sprawy duchowe. Religia jego to religia ducha. Mazurzy modlą się i śpiewają bez świec, bez złota, bez organów. Jeśli śpiewają, to nie czynią tego dla przyjemnej nuty ani dla rozweselenia uszu, ale „ku zbudowaniu serc”, jak trafnie określił jeden z mazursko-polskich duszpasterzy. Ponieważ lud mazurski nie znajdował tego zrozumienia w kościele, więc unikał go i skupiał się w gromadki, dając ujście swej gorliwości wewnętrznej i potrzebom duchowym w mowie jedynie dla niego zrozumiałej, ojczystej, polskiej²¹.

SYTUACJA GOSPODARCZA CHŁOPÓW

Źródło 22:

Ostatnim chłopem pańszczyźnianym z linii Małków w Dużej Sławce, który doczekał się uwłaszczenia na Mazurach, był mój dziadek Fryderyk Małek, ożeniony z Anną z domu Jebram, córką czterowólkowego chłopca z Brodowa. Moim dziadkom wypadło żyć w okresie bardzo ciężkim pod względem ekonomicznym i kulturalnym. Klasa chłopska była zepchnięta przez ówczesne stosunki społeczne w otchłań skrajnej nędzy. Długotrwałe wojny napoleońskie połączone z sześcioletnim pobytom wojsk i kontrybucją wojenną w latach 1807–1812 zniszczyły prawie cały dobytek chłopów mazurskich.

Proces uwłaszczenia chłopów, zapoczątkowany edyktem z października 1807 r., a zakończony dopiero ustawami reformy agrarnej w latach 1850 i 1857, zamiast przynieść chłopom ulgę, pogorszył w konsekwencji ich położenie. Edykt uwłaszczeniowy z roku 1807 i edykt regulacyjny z 1811 r. miały co prawda uregulować sprawy chłopskie i uczynić chłopów wolnymi

²¹ K. Małek, *op. cit.*, s. 46, 48–49.

gospodarzami. Ba, kiedy regulacja, czyli rozliczenie, między junkrami a chłopami odbywała się na ciężkich warunkach. Junkrzy liczyli sobie za jeden dzień pracy kobiety 7 kg zboża, za jeden dzień mężczyzny 10 kg, to samo za jednego konia, przy czym powinności szarwarkowe chłopca względem pana były ogromne. Nie dla żartu mówimy jeszcze dziś: sześć dni w tygodniu pracował dla pana, a w niedzielę dla siebie. Do tego dochodził jeszcze czynsz i wszelkiego rodzaju odstawy w naturaliach. Ci, którzy nie wytrzymywali, byli przez junkrów ze swych zagonów rugowani, a ich gospodarstwa włączano do dóbr junkierskich. Tak więc latyfundia junkierskie rosły, a chłopstwo ginęło. Słynne są z owych czasów tak zwane rugi chłopskie na Mazurach. Przeszło 20 procent chłopstwa poszło na żebry. [...] Wtedy to chłopstwo mazurskie szukało ratunku w wychodźstwie. Masowo emigrowali do Westfalii i Ameryki „za chlebem, panie, za chlebem”. Nawet do sąsiedniej Kongresówki wędrowali na robotników do otwierającego się tam przemysłu w Warszawie, w Łodzi²².

Źródło 23:

Znaczna część dawnych chłopów pańszczyźnianych w poszczególnych dobrach pańskich w Prusach Wschodnich uległa wskutek zniechęcenia i bezradności konkurencji kapitału i wykształcenia, zarówno przed i podczas regulacji stosunków włościańskich, jak i później, dopóki nie mogła odseparować się od gospodarki gromadnej. Chłopi, którzy się wyprzedali, powrócili najczęściej do bardzo licznej klasy zależnych najemników i pańskich robotników dniówkowych (zwanych również w Prusach morgowcami lub zagrodnikami). Robót publicznych o większej doniosłości nie podejmowano aż do ostatnich lat w większej części prowincji, roboty rolne, jak melioracje i tym podobne, w gospodarstwach chłopskich nie nabrały jeszcze również takiego znaczenia, ażeby wymagały wielu obcych sił roboczych, stąd też osiedleni po wsiach robotnicy dniówkowi, którym żaden większy właściciel nie jest obowiązany dostarczać zarobku, a którzy gdzieniegdzie na Litwie mieszkają już ściśnięci po cztery rodziny w jednej izbie, wydani są w latach klęsk i nieurodzaju na pastwę głodu²³.

²² Ibidem, s. 8–9.

²³ Lette, *Auszug aus einem an den Herrn Minister des Innern Excellenz erstatteten Reiseberichte des Präsidenten Lette über die Bereisung der Provinz Preussen*, „Annalen der Landwirtschaft in den Königlich Preussischen Staaten”, R. V, 1847, t. X, s. 26–28, cyt. za: *Mazury i Warmia 1800–1870...*, s. 118.

Źródło 24:

Im dalej w głąb wiosny, tym większa staje się nędza. Ceny zboża osiągnęły wysokość, jakiej młodsze pokolenie w ogóle jeszcze nie przeżywało. Panuje na ogół wielki brak wszelkich środków żywności, szczególnie ziemniaków, i trzeba dobrze się naszukać, żeby móc w ogóle coś kupić. Zeszłoroczny nieurodzaj i marne plony zebranego zboża są powodem, że zapasy wszędzie już zostały spożyte²⁴.

Źródło 25:

Pisz 15 IX 1841 r.

Bieda w tutejszym powiecie jest po prostu bezprzykładna. Jest to konieczne następstwo nieurodzajności ziemi, całkowitego braku komunikacji i związane z tym braku wystarczających zarobków. Ludzie luźni mogą też wegetować jedynie dzięki uprawie ziemniaków, które często stanowią ich jedyne pożywienie, i z rzadka tylko nabywać jakieś przedmioty majątkowe, które by podlegały egzekucji. W równie smutnym położeniu znajduje się służebna klasa mieszkańców powiatu na wsi, która po największej części zmuszona jest do służby w zamian jedynie za zastrzeżone umową sztuki najprostszej odzieży i za użyczenie kawałka jałowej ziemi, na której sadi się ziemniaki²⁵.

Źródło 26:

Bezpośrednim następstwem tego wszystkiego jest popadanie chłopów (a często i drobnych mieszczan) w ręce lichwiarzy. Lichwa grasuje na Mazurach z niezwykłym nasileniem. Żydowscy i chrześcijańscy oszuści okpiwiają w zawody ubogiego, zrujnowanego przez wódkę i obdartego gospodarza. Cóż mu ostatecznie pozostaje, kiedy popadnie w tarapaty, jeśli nie lichwiarz? Musi podpisać weksel, o którego znaczeniu rzadko tylko ma pojęcie, i płaci 50%, często jeszcze więcej. Oczywiście po niedługim czasie popada w jeszcze gorsze kłopoty, aż wreszcie musi sprzedać swoje gospodarstwo²⁶.

²⁴ *Aus Masuren*, 25. Mai, „Königlich Preussische Staats-, Kriegs- und Friedens-Zeitung“, Königsberg 31 V 1847, nr 123, s. 661–662, cyt. za: *Mazury i Warmia 1800–1870...*, s. 164.

²⁵ *Z raportu starosty o położeniu mieszkańców pow. piskiego*, Wojewódzkie Archiwum Państwowe Olsztyn, Rejencja Olsztyńska, I 364, k. 250–252, cyt. za: *Mazury i Warmia 1800–1870...*, s. 163.

²⁶ F. Oldenberg, *Zur Kunde Masurens*, [rękopis z 1864 r.], s. 107–110, cyt. za: *Mazury i Warmia 1800–1870...*, s. 367.

Źródło 27:

Wielka liczba chłopów mazurskich, tj. mówiących po polsku, znajduje się w izolacji kulturalnej. Ich władze przełożone składają się z Niemców, Niemcami są nawet więksi właściciele ziemscy; brak zatem wzajemnej przychylności, choć byłaby ona zjawiskiem naturalnym z uwagi na zbliżone interesy. Jeśli zatem zdarzy się, że chłop nie może zapłacić podatków, co przytrafia się często wobec jałowości ziemi, niedostatecznych plonów i licznych klęsk – to musi on opuścić dom i obejście i popada wtedy w najgorszą na świecie nędzę. Jest bowiem bardzo trudno znaleźć odpowiednią, tj. opłacającą się pracę²⁷.

Źródło 28:

Lud mazurski jest na ogół z natury swej dobroduszny i umysłowo zdolny. Zalety te jednak dotychczas nie wpłynęły na rozwój jego duchowego i materialnego dobrobytu. Przeciwnie w ostatnim czasie, zwłaszcza w konsekwencji lat nędzy, ogólna zamożność się zmniejszyła. Wiele uczyniono dla oświaty, lecz dla powszechnego dobra trzeba jeszcze poprawić sytuację nauczycieli. Szeroko rozpowszechniona nędza materialna nie pozwala jednak na rozkwit i paraliżuje siły moralne. Wzrosła w ostatnich latach w znacznym stopniu śmiertelność i poważnie przewyższa liczbę urodzin²⁸.

Źródło 29:

Na Mazurach wódka jest zwykłym środkiem żywności, chlebem powszednim. Mazur pije nie tylko z pragnienia, lecz również z głodu. Idzie do pracy na czczo, rok po roku żyje przeważnie ziemniakami i kwaszoną kapustą; chleb jest dla bardzo wielu rzadkością, dla innych czymś wręcz nieznanym. Ciało potrzebuje zatem wzmocnienia, a skoro go brak, musi wystarczyć jego pozór. Dołącza się do tego ostry klimat tamtejszy, wywołujący niewątpliwie zgoła odmienne potrzeby niż umiarkowany klimat naszych [tj. niemieckich] prowincji środkowych i zachodnich. Mazur sięga przeto po wódkę. Pije ją rano, pije ją w południe, pije ją wieczorem. Pije ją w chwilach radości i chwilach smutku, pije ją we wszystkich porach roku. Kobiety piją razem z mężczy-

²⁷ Seydel, *Erläuterungen zu den Bemerkungen über Separationen in Masuren*, „Georgine, eine Zeitschrift für landwirtschaftliche Kultur“ R. XV, 1838, s. 88–99, cyt. za: *Mazury i Warmia 1800–1870...*, s. 136–137.

²⁸ *Bericht des landwirtschaftlichen Kreisverein zu Lötzen über die Lage der arbeitenden Klassen der ländlichen Bevölkerung im Lötzenschern Kreise*, „Georgine, eine Zeitschrift für landwirtschaftliche Kultur“, R. XXV, 1848, s. 483–490, cyt. za: *Mazury i Warmia 1800–1870...*, s. 242.

znami, a także gdy są między sobą. Piją, gdy rodzą dzieci, i piją, gdy leżą na śmiertelnym łożu. Każde święto, także i kościelne, wymaga wódki, i to tym więcej, im jest uroczystsze. Rodzice nalewają wódkę dzieciom, które za ledwie zaczynają gaworzyć i które często bywają pijane, zanim jeszcze nauczyły się chodzić. „Wszystko z wódką, nic bez wódki!” – oto hasło Mazura. „Wódka – mówi on – jest przecież także darem boskim, czemuż miałbym jej nie pić?” Pije, bo jest biedny, a ponieważ pije, stał się jeszcze biedniejszy. Nic dziwnego, że bardzo łatwo się upija, jako że jego żołądkowi brak posilnej strawy; niewiele więc może wytrzymać. Kiedy chłopci mazurscy siedzą przy kieliszku, wódka wali ich z nóg jednego po drugim. Ale w miarę przyzwyczajenia do picia wzrasta również zapotrzebowanie²⁹.

SUMMARY

The image of a nineteenth-century peasant from Masuria (Mazury) in the light of sources and memoir literature

The image of the Masurian peasant has not yet been discussed in a separate publication, because it is an objectively difficult topic. In the sources we have a different perception of this social layer by Polish and different by German historians. In addition, historical policy played a big role here, since showing the image of the peasant appropriately for the Polish or German propaganda. Considering individual elements of everyday life, we also see a completely different image of the same peasant. My intention was not to harmonize the image of a nineteenth-century peasant from Masuria, but to choose – as objectively as possible – various sources that give an image of this social layer. I hope that the sources that I used will inspire readers to reflection and trying to draw conclusions about the Masurian peasants in the 19th century.

For writing the article three extensive scientific sources were used, beginning from the oldest of them which comes from 1959 and which was written by the eminent bibliologist and historian Władysław Chojnacki. Considering the sequence the second source is about collection of Andreas Kossert – German researcher with Masurian roots. This source comes from 2002. The last one is the latest work of the marriage of Grzegorz Jasiński and Małgorzata Szymańska-Jasińska, an expert on the history of Masuria in the 19th century. In addition, two sources were printed individually in the monograph. There is Wojciech Kętrzyński from 1872 and the memories of Karol Małek about 1890–1919. Using found collections they were quoting Polish and German documents, articles from contemporary newspapers, fragments of books, accounts of clergy and laity from trips to Masuria, official reports, letters, as well as documents found in the State Archives in Olsztyn, the Kórnik Library or German archives. The oldest are from 1817, most from the mid-nineteenth century (from 1838 to 1865), the last chronologically from 1889, 1900 and 1915.

²⁹ F. Oldenberg, *op. cit.*, s. 393.

BIBLIOGRAFIA (WYBÓR)

I. ŹRÓDŁA ARCHIWALNE

Lietuvos valstybės istorijos archyvo

- f. 1135, inw. 20, sygn. 98, Listy II 1855–1870 A.D.
- f. 1135, inw. 20, sygn. 99, Listy Artura Dolińskiego do Stanisława Dolińskiego 1849–1870.
- f. 1135, inw. 20, sygn. 100, Antoni Łazarowicz, *Biografia najdroższej Mamy Dobrodziejki*.
- f. 1135, inw. 20, sygn. 103, A. Doliński, *Dodatki do pamiętników*.
- f. 51, Urząd Wojewódzki w Wilnie, *Akta osobowe Michała Pawlikowskiego*.

Российский государственный исторический архив

- f. 1349, inw. 707, sygn. 3, *Формулярные списки чинов гражданско ведомства (Dolińskiego Artura Stanisławowicza)*.

Archiwum Archidiecezjalne w Łodzi

Parafia w Dalikowie, księgi USC.

Archiwum Diecezjalne w Łowiczu

Parafia św. Jakuba w Skierniewicach, księgi USC.

Archiwum Kapituły Katedralnej na Wawelu

Kraśniński Adam Stanisław, *List do ks. Józefa Gorzeńskiego z 1753 r.* (bez sygnatury).

Archiwum Muzeum Sportu i Turystyki w Warszawie

- Karty zgłoszenia/prośba o przyjęcia w poczet członków WTC, sygn. 13 A.
- Lista członków i konsulów WTC, sygn. 35 A.

Archiwum Państwowe w Łodzi

Archiwum Kazimierza Walewskiego z Tubądzina, sygn. 31, 32, 54.

Parafia w Łękach, księgi USC.

Parafia w Radomsku, księgi USC.

Archiwum Państwowe w Płocku

Akta miasta Płocka, sygn. 21650, 21651, 21654, 22090, 22094.

Archiwum Państwowe w Warszawie

Parafia św. Aleksandra, księgi USC.

Archiwum Zarządu Głównego Związku Sybiraków w Warszawie

Archiwum Haliny Wojciechowskiej

cz. I/1–5 Narcyz Wojciechowski, *Moje wspomnienia*.

cz. III/31–31 *Wspomnienia mojej cioci Marii Wojciechowskiej-Korzeniowskiej*.

Biblioteka Polska w Paryżu

Papiery emigrantów, sygn. 513.

Akta Towarzystwa Wzajemnego Oświecania się z Londynu, sygn. 603.

Biblioteka Czartoryskich w Krakowie

Kraśniński Adam Stanisław, *List do Genowefy Brzostowskiej* (odpis), sygn. MNK XVII-rkps-941-IV.

Listy Krystyna Lacha Szyrmy, sygn. 5522 III.

Korespondencja Adama Jerzego Czartoryskiego, sygn. 6306 III, 6639 IV.

Biblioteka Jagiellońska, Sekcja Rękopisów

Notatki Jana Wincentego Michała Modzelewskiego z połowy XIX w., sygn. 6018 II.

Kraśniński Adam Stanisław, *List pasterski wzywający do uroczystych trzechdniowych exekwii z powodu śmierci Augusta III 5 Paździer. 1763 i do suplikacyj po wszystkich dyecezyi kościołach o pomyślny wybór nowego króla. Dan w Czarnokościńcach Paźdz. 1763*, sygn. 224593 IV.

Biblioteka Kórnicka

Korespondencja Leonarda Niedźwieckiego, sygn. 2407, 2409, 2413.

Biblioteka Narodowa w Warszawie

Pamiętnik Ireny Stankiewiczowej 1902–1918 [T. 1], sygn.: akc. 11768.

Pamiętnik Ireny Stankiewiczowej. Okres międzywojenny [T. 2], sygn.: akc. 11407.

Leopold Muller, „Wspomnienia”, sygn. 14006.

Biblioteka Polskiej Akademii Nauk w Krakowie

Korespondencja Stanisława Egberta i Jana Koźmianów, sygn. 2210, 2213.

Biblioteka Publiczna m.st. Warszawy

Sprawozdanie Komitetu Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych w Królestwie Polskim za rok 1903, sygn.: Cz. s0123

Sprawozdanie Komitetu Towarzystwa Biblioteki publicznej w roku 1907, sygn.: inf. 027 BP.

Sprawozdanie Komitetu Towarzystwa Biblioteki publicznej w roku 1910, sygn.: inf. 027 BP.

Sprawozdanie Komitetu Towarzystwa Biblioteki publicznej w roku 1911, sygn.: inf. 027 BP.

Sprawozdanie Komitetu Towarzystwa Biblioteki publicznej w roku 1918, sygn.: inf. 027 BP.

Biblioteka Uniwersytecka KUL

Archiwum Filomatów, Protokoły posiedzeń naukowych Wydziału I od 29 IX 1818 do 17 X 1820, rkps 1021.

Biblioteka im. Zielińskich TNP W Płocku

Z Syberii, do kraju. XII 1900 – IV 1901 (rękopis), sygn. 249.

Muzeum Sportu i Turystyki

Skład osobowy Warszawskiego Towarzystwa Wioślarskiego w roku 1914.

Skład osobowy Warszawskiego Towarzystwa Wioślarskiego w roku 1916.

Skład osobowy Warszawskiego Towarzystwa Wioślarskiego w roku 1917.

II. ŹRÓDŁA DRUKOWANE

Almanasy F., *Ogólne uwagi nad miłością, małżeństwem, domowym szczęściem jako zwierciadło przestrzegające w smutnych zdarzeniach życia ludzkiego*, Lwów 1848.

Anc Bolesław, *Wspomnienia szkolne za czasów Mikołaja I i Aleksandra II*, [w:] *Kielce w pamiętnikach i wspomnieniach z XIX wieku*, oprac. A. Massalski, M.M. Pawlina-Meducka, Kielce 1992.

Askenazy Szymon, *Wczasy historyczne*, t. II, Warszawa 1904.

Babel Bronisław, *Wspomnienia z Krynicy*, Nowy Sącz 1896.

Baliński Ignacy, *Wspomnienia o Warszawie*, Warszawa 1987.

Baliński Karol, *Pisma*, Poznań 1849.

- Bałucki Michał, *Klub kawalerów*, Warszawa–Lwów, ca 1920, (wyd. 1 w 1890 r.).
- Baranowski Mieczysław, *O nauce gospodarstwa domowego w szkołach żeńskich*, Lwów 1891.
- Bartkowski Jan, *Wspomnienia z Powstania 1831 r. i pierwszych lat emigracji*, oprac. E. Sawrymowicz, Kraków 1966.
- Bartoszewicz Kazimierz, *Kwestyonaryusz małżeński*, Kraków 1901.
- Becker Gotfryd Wilhelm, *Rady lekarsko-fizyczne dla małżonków płci obojga, których będzie skutkiem płodzenie pięknych i zdrowych dzieci*, Lipsk 1809.
- Biernacki Mikołaj (Rodoć), *Stary kawaler*, [w:] M. Biernacki, *Piosenki i Satyry*, Warszawa 1879.
- Bobrowski Tadeusz, *Pamiętnik mojego życia*, cz. I, Lwów 1900.
- Bogucki Józef Symeon, *Wizerunki społeczeństwa warszawskiego. Szkice obyczajowe*, wyd. 2 poszerzone przez A. Niewiarowskiego, Warszawa 1855.
- Campan Joanna Ludwika Henryka, *Rys moralności obejmujący przestrogi dla kończących edukacją panien nader użyteczne*, Warszawa 1848.
- Campe Joachim Henryk, *Ojcowska rada dla mojej córki. Dziełko młodzieży płci żeńskiej poświęcone*, Warszawa 1848.
- Celnart Eliza, *Manualik damski czyli sposób odbywania paryzkiej gotowalni obejmujący najpewniej a nieszkodzące sposoby zachowania piękności, naprawienia wad natury bez nadwężenia zdrowia, sztukę ubierania się przyzwoicie we wszelkich okolicznościach i sposób podobania się*, Wrocław 1848.
- Chłapowski Franciszek, *O zdrojowiska i stacjach kąpielowych i klimatycznych w Polsce*, Poznań 1895.
- Chłędowski Kazimierz, *Pamiętniki. Galicja (1843–1880)*, Wrocław 1951.
- Chłędowski Kazimierz, *Albumy fotograficzne*, Wrocław 2007.
- Chłędowski Kazimierz, *Pamiętniki*, t. I–II, oprac. i wstęp A. Knot, Wrocław 1951.
- Chłędowski Kazimierz, *Rokoko we Włoszech*, Warszawa 1959.
- Chłędowski Kazimierz, *Rzym. Ludzie Odrodzenia*, Lwów 1909.
- Chłędowski Kazimierz, *Z przeszłości naszej i obcej*, Lwów 1935.
- Czarnowski Stanisław Jan, *Pamiętniki Stanisława Jana Czarnowskiego. Wspomnienia z trzech stuleci XVIII, XIX i XX*, Warszawa 1921–1928, z. 1–25.
- Czernik Wandalin, *Pamiętniki weterana 1864 r.*, Wilno 1914.
- Delert Jan Baptysta, *Małżeństwo według nauki Kościoła Świętego Katolickiego poprzedzone przedmową o ślubach cywilnych*, Poznań 1860.
- Dietl Józef, *Źródła lekarskie w Solcu*, Kraków 1858.
- Doliński Artur, *Między Wilnem a Petersburgiem. Pamiętniki Artura Dolińskiego*, wstęp i oprac. M. Korybut-Marciniak, Olsztyn 2014.
- Dunin-Borkowski Stanisław, *Podróż do Włoch w latach 1815 i 1816*, Warszawa 1820.
- Dwie nauki przedślubne i po ślubie przydać się mogące*, Berlin 1853.

- Dyżansem przez Śląsk: dziennik podróży do Cieplić w roku 1816*, oprac. J. Bujańska, Warszawa 1968.
- Dzieduszycka Anastazja, *Księżka młodej kobiety*, Warszawa 1881.
- Dzieła Klementyny z Tańskich Hofmanowej*, pod red. Narcyzy Żmichowskiej, t. IX, *O powinnościach kobiet*, Warszawa 1976.
- Dziennik Zofii Komierowskiej spisany w Paryżu w r. 1853*, „Bluszcz”, 1889, nr 1–6.
- Estreicher Karol, *Ze Szczawnicy*, Kraków 1881.
- Flasieński Jan, *Przewodnik dla podróżujących w Europie podług najnowszych źródeł ułożony*, Warszawa 1851.
- Gąsowski Jakub, *Kazanie o małżeństwach, jaki w nich wybór, jakie wzajemne małżonków obowiązki*, [w:] *Zbiór niektórych kazań mianych w czasie Wielkiego Jubileuszu roku 1826 miesiąca stycznia w mieście gubernskim Wilnie odbytego*, Wilno 1826.
- Golejewski Henryk, *Pamiętniki*, oprac. Irena Homola, Bolesław Łopuszański, Janina Skowrońska, t. I–II, Kraków 1971.
- Gomulicki Juliusz Wiktor, *Genealogia Cyganerii Warszawskiej*, [w:] Wacław Szymanowski, Aleksander Niewiarowski, *Wspomnienia o Cyganerii Warszawskiej*, oprac. Juliusz Wiktor Gomulicki, Warszawa 1964.
- Gomulicki Juliusz Wiktor, *Wstęp*, [w:] Paulina Wilkońska, *Moje wspomnienia o życiu towarzyskim w Warszawie*, Warszawa 1959.
- Gomulicki Wiktor, *Przy słońcu i przy gazie. Szkice z miasta*, Warszawa 1888.
- Gregorowicz Karol, *Higiena kobiet i dzieci poświęcona matkom polskim*, Warszawa 1861.
- Hartmann Filip Karol, *Droga do szczęśliwości ludzkiej, czyli sztuka używania rozkoszy ziemskich a zachowania i wydoskonalenia przy tym zdrowia, urody oraz siły cielesnej i dusznej*, Kraków 1848.
- Hoffmanowa z Tańskich Klementyna, *O powinnościach kobiet*, t. 5, Berlin 1846.
- Hoffmanowa z Tańskich Klementyna, *Opis przejazdu przez Niemcy*, Lipsk 1844.
- Hoffmanowa z Tańskich Klementyna, *Pamiętka po dobrej matce, czyli ostatnie jej rady dla córki*, Wrocław 1806.
- Hoffmanowa z Tańskich Klementyna, *Rozmaitości*, t. VII, Berlin 1849.
- Jabłoński Zbigniew, *Z listów emigracyjnych Stanisława Egberta Koźmiana. Część pierwsza. Listy z lat 1832–1840*, „Rocznik Biblioteki PAN w Krakowie” 1963, s. 175–224.
- Janiszewski Eugeniusz, *Wspomnienia odessity 1894–1916*, Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk–Łódź 1987.
- Jenerał Zamojski 1803–1868*, t. III–IV, Poznań 1914–1918.
- Junosza Klemens, *Pokój przy rodzinie*, [w:] K. Junosza, *Wybór pism*, t. VI, Warszawa 1894.
- Kaczkowski Michał, *Przepisy zachowania się przy użyciu wód mineralnych*, Lwów 1834.
- Kainko Edward Walery, *Sposób zachowania zdrowia, czerstwości i piękności ciała we wszystkich chwilach życia*, Wrocław 1822.
- Kainko Edward Walery, *Węzeł małżeński, czyli pożycie w tym stanie*, Wrocław 1834.

- Karśnicki Antoni, *Wyciąg z dziennika powtórnej podróży do Włoch*, Lwów 1842.
- Kętrzyński Wojciech, *O Mazurach*, oprac. i wstępem poprzedził J. Jasiński, wyd. 2, Olsztyn 1988 (pierwodruk 1872 r.).
- Knigge Adolf, *Sztuka, jak żony w pożyciu swym z mężami zachować się mają, aby miłości i szacunku nie utraciły*, Przemyśl 1817.
- Kodex Cywilny Królestwa Polskiego*, Warszawa 1825.
- Kodex Napoleona Xsięstwu Warszawskiemu, Artykułem 69-tym Ustawy Konstytucyjnej rokiem 1807, dnia 22 Lipca za Prawo Cywilne podany*, Warszawa 1810.
- Korespondencja Filomatów*, wyd. J. Czubek, t. I–V, Kraków 1913.
- Korespondencja Fryderyka Chopina*, oprac. B.E. Sydow, t. I, Warszawa 1955.
- Korzeniowski Józef, *Dzieła*, t. VII, Warszawa 1872.
- Koźmian Andrzej Edward, *Listy*, t. III, Lwów 1894.
- Koźmian Stanisław, *Podróż nad Renem i w Szwajcarii w 1846 roku odbyta*, Poznań 1877.
- Kraśniński Adam Stanisław, *Listy do Urszuli z Morsztynów Dembińskiej (1789–1790)*, oprac. Alicja Falniowska-Gradowska, Kraków 2004.
- Kraśniński Józef W., *Przewodnik dla podróżujących w Polsce i Rzeczypospolitej Krakowskiej*, Warszawa 1821.
- Kraśniński Zygmunt, *Listy do Adama Sołtana*, oprac. Z. Sudolski, Warszawa 1970.
- Kraśniński Zygmunt, *Listy do Delfiny Potockiej*, oprac. i wstępem poprzedził Zbigniew Sudolski, t. I, Warszawa 1975.
- Kraśniński Zygmunt, *Listy do różnych adresatów*, zebrał, oprac. i wstępem poprzedził Zbigniew Sudolski, t. II, Warszawa 1991.
- Kraśniński Zygmunt, *Trzy myśli pozostałe po ś.p. Henryku Ligenzie zmarłym w Morreale, 12 kwietnia 1840 roku*, Paryż 1840.
- Kraszewski Józef Ignacy, *Listy do Adama i Joanny Miłaszewskich, rodziny Langie, Walerego Eliasza-Radzikowskiego*, oprac. W. Danek, Wrocław 1966.
- Kraszewski Józef Ignacy, Lenartowicz Teofil, *Korespondencja*, wyd. Wincenty Danek, Wrocław–Warszawa–Kraków 1962.
- Kraszewski Józef Ignacy, *Obrazy z życia i podróży*, t. I, Wilno 1842.
- Kraszewski Józef Ignacy, *Pamiętniki*, oprac. Wincenty Danek, Wrocław 1972.
- Kremer Józef, *Podróż do Włoch*, t. I–VI, Warszawa 1887.
- La'Mert Samuel, *Nauka życia, czyli jak i dlaczego żyć trzeba. Dziełko zawierające praktyczne uwagi o zdrowiu, dziecię i długim życiu oraz wyjątki z teorii popularnych Liebiga o życiu, zdrowiu i chorobach. Ozdobione figurami anatomicznymi*, Warszawa 1850.
- Leśmian Bolesław, *Szkice literackie*, oprac. Jacek Trznadel, Warszawa 1959.
- Leśniewski Paweł Eustachy, *Wychowaniec dziewiętnastego wieku, czyli przepisy przystojności i dobrego tonu w pożyciu towarzyskim*, Warszawa 1843.
- Limanowski Bolesław, *Pamiętniki (1835–1870)*, Warszawa 1957.

- List umierającej matki do córki swojej*, Wilno 1832.
- Listy Hugona Kołłątaja pisane z emigracji w roku 1792, 1793 i 1794*, oprac. L. Siemieński, Poznań 1872.
- Listy Juliusza Słowackiego*, wyd. L. Meyet, t. II, Lwów 1899.
- Lubicz-Czerwiński Ignacy, *Sposób szczęśliwego pożycia między mężem a żoną, czyli cnoty istotne, które ich do tego celu doprowadzić powinny*, Przemyśl 1817.
- Lubiewa Stach [Franciszek Chojnacki], *Wspomnienia o emigracji polskiej w Anglii po upadku powstania z r. 1830 i 31go*, Poznań 1890.
- Lubomirska Maria, *Pamiętnik księżnej Marii Zdzisławowej Lubomirskiej 1914–1918*, Poznań 2002.
- Mahl M., *Upominek dla troskliwych rodziców zawierający rozprawę o fizycznym (cielesnym) wychowaniu dzieci podług zasad medycyny*, Lwów 1821.
- Małłek Karol, *Z Mazur do Verdun. Wspomnienia 1890–1919*, Warszawa 1967.
- Materiały do historii Towarzystwa Filomatów*, wyd. S. Szpotański, S. Pietraszkiewiczówna, t. I, Kraków 1920, t. II, Kraków 1921.
- Materiały do historii Towarzystwa Filomatów*, wyd. S. Pietraszkiewiczówna, t. III, Kraków 1934.
- Matylda R., *O przeznaczeniu dziewicy jako kochanki oraz zasady przyzwoitego łożenia, uprzejmości i godności, które dziewica w zakresie domowym, w obcowaniu z przyjaciółkami i w towarzystwie młodzieży zachować powinna*, Warszawa 1855.
- Mazury i Warmia 1800–1870. Wybór źródeł*, oprac. W. Chojnacki, Wrocław 1959.
- Mazury wobec wiary i Kościoła. Ewangelicyzm w relacjach duchownych i nauczycieli w XIX wieku*, wstęp, tłum. i oprac. tekstów G. Jasiński i M. Szymańska-Jasińska, Dąbrówno 2018.
- Mazury. Tradycja i codzienność*, wybór i posłowie A. Kossert, tłum. E. Kaźmierczak i W. Leder, Olsztyn 2002.
- Miłkowski Julian., *Sztuka wydawania się za mąż w jak najkrótszym czasie. Praktyczny i niezawodny przewodnik dający każdej kobiecie możliwość zdobycia sobie takiego męża, jakiego pragnie*, Warszawa 1867.
- Miniszewski Józef Aleksander., *Hipoteka szczęścia małżeńskiego*, Warszawa 1860.
- Moszyński Julian, *Podróż do Prus, Saksonii i Czech odbyta w roku 1838–1839 przez Juliana Moszyńskiego doktora medycyny, członka Cesarskiego Towarzystwa Lekarskiego i Dobroczynności w Wilnie*, t. I–II, Wilno 1844.
- Moszyński Julian, *Rady dla matek, czyli sposób utrzymania zdrowia kobiety od narodzenia do późnej starości*, Wilno 1858.
- Motty Marceli, *Przechadzki po mieście*, cz. I, Poznań 1889.
- Nakwaska Karolina, *Dwór wiejski. Dzieło poświęcone gospodyniom polskim, przydatne i osobom w mieście mieszkającym*, t. III, Poznań 1843.
- Niedźwiecki Leonard, *Listy wybrane z lat 1832–1839*, oprac. Stanisław Makowski, Warszawa 2009.

- Niemcewicz Julian Ursyn, *Podróże historyczne po ziemiach polskich między rokiem 1811 a 1828 odbyte*, Petersburg 1858.
- Niemcewicz Julian Ursyn, *Pamiętniki czasów moich*, t. II, Warszawa 1957.
- Niemcewicz Julian Ursyn, *Pamiętniki. Dziennik pobytu za granicą od dnia 21 lipca 1831 r. do 20 maja 1841 r.*, t. I, Poznań 1876.
- Niemirowski Jan, *Błogosławieństwo ojca, czyli nauka w dzień zaślubienia córki swojej, treści moralnej, użytecznej i wcale nowej, ułożone i całemu plemieniu ludzkiemu ofiarowane*, Lwów 1848.
- Niewiarowski Aleksander, *Galerja konkurentów i konkurentek*, Wilno 1857.
- Niewiarowski Aleksander, *Szkice o cyganerii warszawskiej*, [w:] Wacław Szymanowski, Aleksander Niewiarowski, *Wspomnienia o Cyganerii Warszawskiej*, oprac. Juliusz Wiktor Gomulicki, Warszawa 1964.
- Nusbaum Henryk, *Higiena sportu*, Warszawa 1903.
- O obchodzeniu się kobiet z mężczyznami*, b.m.w., 1802.
- Orański Bartłomiej Ignacy Ludwik, *Wspomnienia Włoch i Szwajcarii z podróży odbytych*, Poznań 1845.
- Ostaszewski Spirydion, *Ojciec córkom*, cz. 1, Kijów 1851.
- Ostromęcka Jadwiga, *Pamiętnik z lat 1862–1911*, Warszawa 2004.
- Ostrowicz Aleksander, *Landek w hrabstwie kłockiem w Szlasku*, Poznań 1881.
- Pamiętnik krakowskiej rodziny Louisów 1831–1869*, oprac. J. Zathey, Kraków 1962.
- Pamiętniki Franciszka Karpińskiego*, wyd. J. Moraczewski, Poznań 1844.
- Pamiętniki Natalisa Sulerzyskiego byłego posła ziemi pruskiej na sejm berliński*, oprac. Sławomir Kalembka, Warszawa 1985.
- Pawlikowski Michał Kryspin, *Dzieciństwo i młodość Tadeusza Irteńskiego*, Łomianki 2010.
- Pawlikowski Michał Kryspin, *Sumienie Polski i inne szkice kresowe*, Łomianki 2014.
- Pawlikowski Michał Kryspin, *Wojna i sezon*, Warszawa 1989.
- Piłsudska Aleksandra, *Wspomnienia*, Łomianki 2004.
- Podróż powszechna obrazowa odtąd pod tytułem Kosmorama Europy, czyli opis krajów pod względem topografii, historii, statystyki, obyczajów i piękności widoków* [J. Gluckberg, 1837].
- Poeche Izidor, *Brewiarzyk salonowy. Prawidła i wskazówki do zachowania dobrego tonu w życiu towarzyskiem*, Rzeszów 1887.
- Powinności chrześcijańskie, czyli katechizm misyjny, nauczający, co powinien każdy chrześcijanin wierzyć, wiedzieć, czynić, aby mógł być zbawionym*, Warszawa 1819.
- Prendowska Jadwiga, *Moje wspomnienia*, Warszawa 1962.
- Pruszkowa Seweryna, *Upominek dla dziewcząt wiejskich*, Warszawa 1860.
- Rautenstrauchowa Łucja, *W Alpach i za Alpami*, „Biblioteka Warszawska”, t. IV, 1846.

- Report of the [Twelfth] Annual Meeting of the Literary Association of the Friends of Poland*, London 1844.
- Rosenblum Benjamin, *Kobieta, miłość i małżeństwo pod względem moralnym, fizycznym i dietetyczno-lekarskim*, Warszawa 1844.
- Rosiękiewiczowa z Sobińskich Aniela, *Nauka moralna dla płci żeńskiej krótko zebrana i na zasadach religii wsparta*, Warszawa 1823.
- Rościszewski Adam, *Przestrogi i zapytania dobrej i światłej matki zadawane córce idącej za mąż i jej odpowiedzi*, Lwów 1833.
- Rościszewski Mieczysław, *Dobry ton. Szkoła pożycia z ludźmi wszelkich stanów w stosunkach poufnych i ceremonialnych*, Warszawa 1905.
- Rościszewski Mieczysław, *Księga obyczajów towarzyskich*, Lwów–Złoczów 1905.
- Sainte-Foi Karol, *Godziny rozmyślań dla młodej kobiety*, Leszno 1857.
- Samborski (Ostoja) Henryk, *Wspomnienia z powstania 1863 r. i pobytu na Syberii*, Warszawa 1916.
- Służba ojczyźnie. Wspomnienia uczestniczek walk o niepodległość 1915–1918*, red. M. Rychterówna, Warszawa 1929.
- Stęczyński Bogusz Zygmunt, *Sudety*, wyd. J. Kolbuszewski, Jelenia Góra 1981.
- Stęczyński Bogusz Zygmunt, *Śląsk. Podróż malownicza w 21 pieśniach*, wyd. 2, Wrocław 1949.
- Stodółkiewicz Alojzy Jan, *Wspomnienia i myśli, [w:] Kielce w pamiętnikach i wspomnieniach z XIX wieku*, oprac. Adam Massalski, Marta Pawlina-Meducka, Kielce 1992, s. 149–168.
- Stodółkiewicz Alojzy Jan, *Wspomnienia i myśli. Kielce–Płock*, Warszawa 1926.
- Streszczona teoria gospodarstwa domowego w odczycie mianym w Zakładzie nauk, sztuk i rękodzieł dla kobiet przez L. Ćwierczakiewicz. Poradnik porządku i różnych nowości gospodarczych przez autorkę 365 obiadów i jednych praktycznych przepisów*, Warszawa 1876.
- Sudolski Zbigniew, *Listy Elizy z Branickich Krasieńskiej z lat 1835–1876*, t. II, Warszawa 1996.
- Szalał Józef, *Przewodnik dla podróżujących do wód szczawnickich*, Kraków 1859.
- Sztuka podobania się mężowi (na wzór dzieła Eugeniusza Pradel, członka wielu towarzystw naukowych, dla mojej przyszłej przez przyjaciela płci pięknej)*, Warszawa 1834.
- Szymanowski Wacław, *Literaci warszawscy, [w:] Wacław Szymanowski, Aleksander Niewiarowski, Wspomnienia o Cyganerii Warszawskiej*, oprac. Juliusz Wiktor Gomułicki, Warszawa 1964.
- Szyrma Krystyn Lach, *Anglia i Szkocja. Przypomnienia z podróży roku 1820–1824 odbytej*, oprac. Paweł Hertz, Warszawa 1981.
- Szymowa z Dzierżgowskich Józefa, *Dziennik z lat emigracji*, oprac. Krzysztof Marchlewicz, Poznań 2011.

- Śniadecki Jędrzej, *O fizycznym wychowaniu dzieci*, Wilno 1856.
- Świętochowski Andrzej Roch, *Moje wspomnienia 1844–1871*, oprac. Karol Jaworski, Warszawa 2013.
- Świętochowski Andrzej Roch, *W szkole kieleckiej*, [w:] *Pamiętnik koła Kielczan*, t. VI, 1933–1935, s. 5–37.
- Teofil Lenartowicz, *Helena Mickiewiczówna. Korespondencja*, oprac. Józef Fert, Lublin 1997.
- Teofil Lenartowicz, *Julia Jabłonowska. Korespondencja*, oprac. Józef Fert, Lublin 2003.
- Thom Walter, *Pedestrianism; or An Account of the Performances of celebrated Pedestrians during the last and present Century, with a full Narrative of Captain Barclay's public nad private Matches, and An Essay on Training*, Aberdeen 1813.
- Tokarzewski Szymon, *Ciernistym szlakiem*, Warszawa 1909.
- Tyssot Szymon Andrzej, *Tajemnice płci żeńskiej, choroby i lekarstwa na nie*, Lipsk 1809.
- Ujejski Kornel, *Moja autobiografia*, „Lamus”, 1908/1909, z. 1 (zima), s. 89–101.
- Ujejski Kornel, *Tobie i o Tobie. Kartki miłości Anonima*, [w:] K. Ujejski, *Poezje nieznanne, z rękopisu* oprac. i wstępem poprzedził Z. Sudolski, Warszawa 1993, s. 45–112.
- Upominek dla młodych panien mających iść za mąż*, Warszawa 1854.
- Ustawa Warszawskiego Towarzystwa Cyklistów*, Warszawa 1893.
- W.T.C., Warszawa 1912.
- Waga Antoni, *Teoria gospodarowania wewnętrznego, czyli zbiór wiadomości potrzebnych gospodyniom, dla użytku instytutów żeńskich*, cz. 1, Warszawa 1828.
- Walewska Cecylia, *Paciorki mego różańca. Garść wspomnień dla kuzyna Kazimierza Walewskiego najdroższego przyjaciela – opiekuna mojej starości na jego prośbę i serdeczne życzenie spisano*. Warszawa 1939 [rękopis niepublikowany].
- Walewska Cecylia, *W walce o równe prawa. Nasze bojownice*, Warszawa 1930.
- Walka z życiem. Korespondencja lwowskiej rodziny Wildów*, zebrał, oprac. i wstępem opatrzył Z. Sudolski, Warszawa 2001.
- Wandelaincourt Antoni Hubert, *Mentor, czyli książka dla panien i dam młodych. Dziełko przeznaczone osobom płci żeńskiej, a zwłaszcza domom wychowania panien*, Wrocław 1809.
- Wędrychowski Gabriel, *Fragmenta wspomnień szkolnych*, [w:] *Księga pamiątkowa Kielczan 1856–1904* wydana z okazji zjazdu wychowawców gimnazjum w Kielcach 7 i 9 września 1924 r., red. Tomasz Ruśkiewicz, Warszawa 1925, s. 111–119.
- Wielkie serce. Korespondencja Kornela Ujejskiego z rodziną Młodnickich*, zebrał, oprac. i wstępem opatrzył Z. Sudolski, t. I, Warszawa 1992.
- Wielkopolanka [Reichsteinowa Wanda], *Poradnik dla młodych osób w świat wstępujących. Ułożony dla użytku tychże*, Poznań 1891.
- Wielogłowski Walery, *Niewiasta*, Kraków 1855.

- Wierna służba. Wspomnienia uczestniczek walk o niepodległość 1910–1915*, red. A. Piłsudska, M. Rychterówna, W. Pełczyńska, M. Dąbrowska, Warszawa 1927.
- Wilczyńska z Rusockich Helena, *Dobry Ton. Przewodnik Towarzyski Salonowy, wg dzieła Pani D' Alg*, Lwów 1878.
- Wileński Kalendarz Informacyjny. Księga Adresowa Wilna za rok 1926*, Wilno 1927.
- Wilkońska Paulina, *Moje wspomnienia o życiu towarzyskim w Warszawie*, Warszawa 1959.
- Wilkoński August, *Józef Ignacy Kraszewski w Warszawie*, b.r. i m.w.
- Wilkoński August, *Ramoty i ramotki*, t. V, Poznań 1862.
- Wiszniewski Michał, *Podróż do Włoch, Sycylii i Malty*, Warszawa 1982.
- Witwicki Stefan, *Listy z zagranicy*, Lipsk 1842.
- Witwicki Stefan, *Podarek ślubny dla panny młodej zawierający w sobie nabożeństwo na dzień ślubu, tudzież nauki i rady potrzebne do szczęścia i zbawienia w stanie małżeńskim*, Warszawa 1841.
- Wojnarowska Karolina, *Do matek polskich słów kilka o przyszłości wzrastających pokoleń*, Lipsk 1843.
- Wojnarowska Karolina, *Pierścionek babuni czyli bieg życia kobiety*, t. 3, Lipsk 1845.
- Wspomnienia Henriety z Działyńskich Błędowskiej*, [w:] *Kufer Kasyldy, czyli wspomnienia z lat dziewczęcych*, oprac. D. Stępniewska, B. Walczyna, Warszawa 1983.
- Wspomnienia z powstania 1863 roku i z życia na wygnaniu w Syberyi spisał Kornel Zielonka*, Lwów 1913.
- Wybór pism filomatów. Konspiracje studenckie w Wilnie 1817–1823*, oprac. A. Witkowska, Wrocław 2005.
- Z filareckiego świata. Zbiór wspomnień z lat 1816–1824*, wyd. H. Mościcki, Warszawa 1924.
- Zamoyska Jadwiga, *Między Londynem a Stambułem. Wspomnień część II*, oprac. Edyta Bątkiewicz-Szymańska, Magdalena Biniś-Szkopek, Kórnik [2014].
- [Zamoyska z Czartoryskich Zofia], *Rady matki spisane dla córki w dzień ślubu*, Warszawa 1825.
- Zieliński Andrzej, *Listy ze śląskich wód*, Wrocław 1983.

* * *

- A.Д. [Artur Doliński], *Гомеопатия в цифрах*, Wilno 1910.
- A. Д-ий [Artur Doliński], *Водобоязнь. Сведения о предохранительном специфическом против этой болезни средстве*, St. Petersburg 1884.
- Астольф де Кюстин, *Россия в 1839 году*, [w:] *Россия первой половины XIX в. Глазами иностранцев*, red. Ю.А. Лимонов, Санкт-Петербург 1991.
- Полное собрание законов Российской Империи, 2-е собрание*, t. XII, nr 9894, 23.01.1837.

III. PRASA

- „Biblioteka Warszawska” 1842, 1890.
„Biesiada Literacka” 1882, 1888, 1894.
„Bluszcz” 1875, 1878, 1929.
„Bocian” 1896.
„Cyklista” 1895–1897.
„Dziennik Poznański” 1863.
„Flirt Salonowy” 1911.
„Gazeta Codzienna” 1856.
„Gazeta Polska” 1864.
„Gazeta Warszawska” 1852, 1856.
„Gdzie to gdzie zagrały trąbki myśliwskie?”, nr 3, maj–wrzesień, Wilno 1938 – dodatek myśliwski do „Słowa”.
„Gwiazdka Cieszyńska” 1869.
„Kłosa” 1869, 1874.
„Kobieta Współczesna” 1929.
„Kronika Rodzinna” 1872, 1873.
„Kurier Płocki” 1922.
„Kurier Warszawski” 1823, 1929.
„Kurjer Codzienny” 1888.
„Kurjer Świąteczny” 1867.
„Mucha” 1878.
„Przegląd Historyczny” 1917.
„Przegląd Polski” 1873.
„Rozmaitości Szkockie. Pismo poświęcone cnocie, naukom, użytkowi i rozrywce”, Glasgow 1843, t. I, poszyty I–III.
„Różga” 1911.
„Słowo” 1904.
„Śmigus” 1892, 1893.
„Świt” 1886.
„Tygodnik Ilustrowany” 1869, 1897.
„Tygodnik Mód i Nowości Dotyczących Gospodarstwa Domowego” 1866.
„Tygodnik Mód i Powieści” 1875.
„Tygodnik Wileński” 1910.
„Zorza” 1866.
„Гомеопатический вестник” 1884.
„Иллюстрированная неделя” 1874–1875.

IV. OPRACOWANIA

- Aftanazy R., *Dzieje rezydencji na dawnych Kresach Rzeczypospolitej*, t. IV, Wrocław 1993.
- Albert-Szymanowska W., *Dygasiński Adolf*, [w:] *Dawni pisarze polscy od początków piśmiennictwa do Młodej Polski. Przewodnik biograficzny i bibliograficzny*, t. I, oprac. Roman Loth, Warszawa 2000, s. 258–262.
- Albert-Szymanowska W., *Grudziński Stanisław*, [w:] *Dawni pisarze polscy od początków piśmiennictwa do Młodej Polski. Przewodnik biograficzny i bibliograficzny*, t. I, oprac. Roman Loth, Warszawa 2000, s. 380–381.
- Artymiak A., *Materiały archiwalne dotyczące nauczycieli Stefana Żeromskiego w Gimnazjum Kieleckim 1882–1886*, „Teki Archiwalne” 1961, t. VII, s. 521–546.
- Avanti J., *Syberyjskie wątki w życiu Józefa Ignacego Kraszewskiego i jego rodziny*, „Zesłaniec” 2013, nr 55, s. 31–37.
- Bartoszewicz K., *Dawna Biała na Podlasiu we wspomnieniach mego dziadka Adama (1792–1878): przyczynek do dziejów miasta i gimnazjum*, „Biblioteczka Bielska” 1928, nr 2.
- Barycz H., *Spojrzenia w przeszłość polsko-włoską*, Wrocław–Warszawa 1965.
- Bednarz-Grzybek R., *Emancypantka i patriotka. Wizerunek kobiety przełomu XIX i XX wieku w czasopiśmie Królestwa Polskiego*, Lublin 2010.
- Białostocki J., *Rokoko: ornament, styl i postawa*, [w:] J. Białostocki, *Refleksje i syntezy ze świata sztuki*, Warszawa 1978.
- Bielawska T., *U życiodajnych zdrojów*, Warszawa 1996.
- Biogramy uczonych polskich*, oprac. A. Śródka, P. Szczawiński, Wrocław–Łódź 1983.
- Błaszczyk L.T., *Dyrygenci polscy i obcy w Polsce działający w XIX i XX wieku*, Kraków 1964.
- Bochnak W., *Polscy klienci manufaktury Le Page’a*, „Rozprawy Muzeum Narodowego w Krakowie. Seria Nowa”, t. II, 2004, s. 27–39.
- Boczek H., Meller B., *Aleksander Sochaczewski malarz syberyjskiej katorgi*, Warszawa 1993.
- Bołdyrew A., *Obyczajowe aspekty kojarzenia małżeństw w rodzinie polskiej w wyższych grupach społecznych w drugiej połowie XIX i na początku XX w.*, „Piotrkowskie Zeszyty Historyczne” 2010, nr 11, s. 21–41.
- Bołdyrew A., *Spółczeństwo Królestwa Polskiego wobec patologii społecznych w latach 1864–1914*, Łódź 2016.
- Bołdyrew A., *Zmiana wizerunku ojca w rodzinie polskiej w wyższych grupach społecznych w XIX i na początku XX w.*[w:] *Stereotypy i wzorce męskości w różnych kulturach świata*, red. B. Płonka-Syroka, Warszawa 2008, s. 141–166.
- Borkiewicz S., *Godlewski Mściśław Franciszek (1846–1908)*, [w:] *Polski Słownik Biograficzny* [PSB], t. VIII, 1959–1860, s. 182–183.
- Borowczyk J., *Zesłane pokolenie. Filomaci w Rosji (1824–1870)*, Poznań 2014.

- Borowkin S., *August Wilkoński. Szkic biograficzny*, „Prace Polonistyczne” 1967, nr 23, s. 188–204.
- Borsay P., *A History of Leisure. The British Experience since 1500*, Basingstoke 2006.
- Brahmer M., *Powinowactwa polsko-włoskie: z dziejów wzajemnych stosunków kulturowych*, Warszawa 1980.
- Brzęk G., *Wrześniowski August*, [w:] *Słownik Biologów Polskich*, red. S. Feliksiak, Warszawa 1987, s. 508–509.
- Buckle H.T., *Wpływ kobiet na postęp wiedzy*, Warszawa 1867.
- Bujnowska A., *Życie codzienne pogrobowców romantyzmu. (Teofil Lenartowicz i jego korespondencja)*, Pułtusk 2006.
- Burkot S., *Polskie podróżopisarstwo romantyczne*, Warszawa 1998.
- Bystroń J.S., *Dzieje obyczajów w dawnej Polsce*, Warszawa 1976.
- Chlebowska E., *Na szklanych kliszach nieznane rysunki Norwida, czyli „Album Marceliny Czartoryskiej”*, „Studia Norwidiana” 2014, vol. 32, s. 147–173.
- Chodakowska E., *Wyobrażenie Syberii i Mandżurii w prozie Igora Newerlego*, [w:] *Europa swoich Europa obcych. Stereotypy, zderzenia kultur i dyskursy tożsamościowe*, red. M. Żakowska, A. Dąbrowska, J. Parnes, Łódź 2017, s. 11–85.
- Chudzyński M., *Aleksander Maciesza na syberyjskiej ziemi*, [w:] *Dr Aleksander Maciesza (1875–1945) w 130. rocznicę urodzin i 60. rocznicę śmierci*, red. Z. Kruszewski, A. Kansy, Płock 2006.
- Chudzyński M., *Dr Aleksander Maciesza*, Płock 2000.
- Cieśla-Korytowska M., *Romantyczne przechadzki pograniczem*, Kraków 2004.
- Clapp B.W., *An Environmental History of Britain since the Industrial Revolution*, London–New York 1994.
- Corbain A., *Kulisy*, tłum. W. Gilewski, [w:] *Historia życia prywatnego*, t. IV, *Od rewolucji francuskiej do I wojny światowej*, red. M. Perrot, Wrocław–Warszawa–Kraków 1999, s. 425–643.
- Czapska M., *Europa w rodzinie*, Warszawa 1989.
- Czapska M., *Hiller Herman (1819–1894)*, [w:] *Świętokrzyski Słownik Biograficzny [ŚSB]*, red. J. Szczepański, Kielce 2009, s.185–186.
- Czapska M., *Prywatne Szkoły Średnie w Królestwie Polskim w latach 1831–1862*, Kielce 2002.
- Czarnowski S.J., *Jaskinie okolic Krakowa i Ojcowa i ich zabytki przeddziejowe*, Warszawa–Kraków 1911.
- Czarnowski S.J., *Jaskinie okolic Ojcowa pod względem topograficznym*, „Światowit” 1899, t. I, s. 1–13.
- Czartoryski-Sziler P., *Władysław Ludwik Anczyc – pisarz i wydawca*, „Nasz Dziennik” [dostęp przez: <http://stary.naszdziennik.pl/index.php?type=my&dat=20090404&id=my11.txt>].

- Ćwikliński K., *Twórczość, której nie znamy. Kilka uwag o pisarstwie Michała K. Pawlikowskiego*, [w:] *Powroty w zapomnienie. Dekada literatury emigracyjnej 1989–1999*, pod red. B. Klimaszewskiego i W. Ligęzy, Kraków 2001.
- Danek W., *Józef Ignacy Kraszewski. Zarys biograficzny*, Warszawa 1976.
- Danek W., *Kraszewski Józef Ignacy*, [w:] PSB, t. XV, 1970, s. 221–229.
- Domańska-Kubiak I., *Zakątek pamięci. Życie w XIX-wiecznych dworach kresowych*, Warszawa 2004.
- Dormus K., *Kształtowanie się modelu małżeństwa partnerskiego w kręgach postępowej inteligencji polskiej przełomu XIX i XX wieku*, [w:] *Kobieta i mężczyzna. Jedna przestrzeń – dwa światy*, red. B. Popiołek, A. Chłosta-Sikorska, M. Gadocha, Warszawa 2015, s. 539–548.
- Dygasiński A., *W Kielcach*, Warszawa 1899.
- Dzierzbicka A., *Lewandowski Leopold Leon (1831–1896)*, [w:] PSB, t. XVII, 1972, s. 208–209.
- Dziki S., Treichel I., *Czarnowski Stanisław*, [w:] *Słownik Pracowników Książki Polskiej*, red. I. Treichel, Warszawa 1972, s. 141–142.
- Eberhardt P., *Zmiany podziałów administracyjnych w Cesarstwie Rosyjskim, Związku Sowieckim i Federacji Rosyjskiej*, „*Studia z dziejów Rosji i Europy Środkowo-Wschodniej*”, t. XLV, 2010.
- Epsztein T., *Edukacja dzieci i młodzieży w polskich rodzinach ziemiańskich na Wołyniu, Podolu i Ukrainie w II połowie XIX wieku*, Warszawa 1998.
- Falniowska-Gradowska A., *Listy biskupa kamienieckiego Adama Stanisława Krasieńskiego do Urszuli z Morsztynów Dembińskiej*, „*Krakowski Rocznik Archiwalny*”, t. IX, 2003, s. 227–236.
- Fita S., *Pokolenie Szkoły Głównej*, Warszawa 1980.
- Filler W., *Literatura małej emigracji*, Warszawa 1970.
- Fink K., *Muzyka w życiu i twórczości Kornela Ujejskiego*, Rzeszów 2018.
- Galewski J., Grzeniewski L.B., *Warszawa zapamiętana. Ostatnie lata XIX stulecia*, Warszawa 1961.
- Gawalewicz M., *August Wilkoński, chirurg filozofii, kawaler krzyża naturalnego (1840–1851)*, [w:] tegoż, *Sylwetki i szkice literackie*, Kraków 1888.
- Gawin M., *Przemiany cywilizacyjne na ziemiach polskich w XIX wieku*, [w:] *Historie Polski w XIX wieku*, t. I, *Kominy, ludzie i obłoki: modernizacja i kultura*, Warszawa 2013.
- Gierowska-Kałuża J., *Aktywność środowisk polskich w Mińszczyźnie w realiach lat 1919–1920*, „*Studia z dziejów Rosji i Europy Środkowo-Wschodniej*”, t. XLV, 2010.
- Gistedt E., *Od operetki do tragedii: ze wspomnień szwedzkiej gwiazdy operetki warszawskiej*, Warszawa 1982.
- Glinka X., *W cieniu Złotej Bramy*, „*Pamiętnik Kijowski*”, t. I, Londyn 1959.
- Godlewski J., *Na przełomie epok*, Warszawa 1990.

- Gorski S., *Łódź społeczna. Obrazki i szkice publicystyczne*, Łódź 1904.
- Górczyk W.J., *Biskup kamieniecki Adam Stanisław Krasiński (1714–1800). Szkic do studium biograficznego*, „Bieżuńskie Zeszyty Historyczne” 2017, nr 31, s. 62–98.
- Górczyk W.J., *Krasińscy i Opinogóra. W drodze do Niepodległej*, Opinogóra 2018.
- Górczyk W.J., *Pułkownik Tadeusz Wyleżyński, przyjaciel czy „substytut” ojca Zygmunta Krasińskiego*, [w:] *Życie prywatne Polaków w XIX wieku. Prywatne światy zamknięte w listach*, t. VII, red. J. Kita, M. Korybut-Marciniak, Olsztyn 2018, s. 265–281.
- Górnicka-Boratyńska A., *Chcemy całego życia. Antologia polskich tekstów feministycznych z lat 1870–1939*, Warszawa 1999.
- Graczyk B., *Polacy w Petersburgu od XVIII wieku do początku XXI. Historia, liczebność, struktura społeczna*, [w:] *Petersburg i Polska*, red. D. Konstantynow, Kraków 2016.
- Grzenia J., *Uniwersalny słownik języka polskiego*, Chorzew 2009.
- Hadaczek B., *Historia literatury kresowej*, Kraków 2011.
- Halkiewicz-Sojak G., *Czy „Przedświt” jest poetycką „summą” Krasińskiego?*, [w:] *Zygmunt Krasiński – nowe spojrzenia*, red. G. Halkiewicz-Sojak, B. Burdziej, Toruń 2001, s. 371–391.
- Historia życia prywatnego*, pod red. M. Perrot, t. IV, *Od rewolucji francuskiej do I wojny światowej*, Wrocław–Warszawa–Kraków 2006.
- Holt R., *Sport and the British. A Modern History*, Oxford 1989.
- Ihnatowicz I., *Uniwersytet Warszawski w latach 1869–1899*, [w:] *Dzieje Uniwersytetu Warszawskiego 1807–1915*, red. S. Kieniewicz, Warszawa 1981, s. 378–494.
- Inny słownik języka polskiego PWN*, red. M. Bańko, wyd. 2, Warszawa 2014.
- Iwańska M., *Miasto i przestrzeń miejska w świadomości mieszkańców Łodzi przełomu XIX i XX wieku*, [w:] *Mity i stereotypy w dziejach Polski i Ukrainy w XIX i XX wieku*, pod red. A. Czyżewskiego, Warszawa–Łódź 2012, s. 129–136.
- Jakimowicz I., *Tomasz Zieliński kolekcjoner i mecenas*, Wrocław–Warszawa–Kraków 1973.
- Jakimowicz R., *Śp. Stanisław Jan Czarnowski*, „Wiadomości Archeologiczne” 1935, t. XIII, s. 309–310.
- Janiak-Jasińska A., *Czas wolny po pracy. Miejskie warstwy średnie w Królestwie Polskim w początkach XX w.*, [w:] *Kobieta i kultura czasu wolnego*, pod red. A. Żarnowskiej i A. Szwarcza, Warszawa 2001, s. 201–227.
- Janiak-Jasińska A., *O jakim mężu myśleć? Oferta małżeńska kobiet i ich oczekiwania w świetle anonsów matrymonialnych z początku XX wieku*, [w:] *Kobieta i małżeństwo. Społeczno-kulturowe aspekty seksualności. Wiek XIX i XX.*, red. A. Żarnowska i A. Szwarcz, t. VIII, Warszawa 2004, s. 159–199.
- Janik M., *Dzieje Polaków na Syberii*, Kraków 1928.
- Jankowski Cz., *Powiat oszmiański. Materiały do dziejów ziemi i ludzi*, t. II, Petersburg 1897.

- Jedlicki J., *Proces przeciwko miastu*, [w:] *Świat zwyrodniały. Lęki i wyroki krytyków nowoczesności*, Warszawa 2000, s. 83–113.
- Kalembka S., *Wielka Emigracja 1831–1863*, Toruń 2003.
- Kaleta R., *Sensacje z dawnych lat*, Warszawa 2009.
- Kallenbach J., *Triumf filomatów*, Warszawa 1919.
- Kałwa D., *Polska doby rozbiorów i międzywojenna*, [w:] *Obyczaje w Polsce. Od średnio-wieczna do czasów współczesnych*, Warszawa 2006.
- Kamiński A., *Analiza teoretyczna polskich związków młodzieży do połowy XIX wieku*, Warszawa 1971.
- Kamiński A., *Polskie związki młodzieży 1804–1831*, Warszawa 1963.
- Kamionkova J., *Życie literackie w Polsce w pierwszej połowie XIX wieku*, Warszawa 1970.
- Kapuścińska-Kmiecik N., *Ruiny panny Palmiry, czyli rzecz o starej pannie*, „*Studia z Historii Społeczno-Gospodarczej*” 2012, t. X, s. 17–31.
- Karłowicz J., Kryński A., Niedźwiedzki W., *Słownik języka polskiego*, t. I, Warszawa 1900.
- Kazimierz Chłędowski, pisarz i badacz kultury*, red. J. Mizolek, J. Maj, Krosno 2007.
- Kępa Z., *Recepcja darwinizmu na ziemiach polskich w latach od 1859 do 1884*, „*Zagadnienia Filozoficzne w Nauce*” 1996, nr 18, s. 1–20.
- Kieniewicz S., *Akademia Medyko-Chirurgiczna i Szkoła Główna*, [w:] *Dzieje Uniwersytetu Warszawskiego 1807–1915*, red. S. Kieniewicz, Warszawa 1981, s. 242–377.
- Kieniewicz S., *Kraasiński Wincenty*, [w:] PSB, t. XV, 1970, s. 195–198.
- Kieniewicz S., *Łuniewski Gabriel*, [w:] PSB, t. XVIII, 1973, s. 567–568.
- Kierzek A., *Rozrywki oraz życie towarzyskie w Druskiennikach w połowie XIX stulecia*, „*Roczniki Pomorskiej Akademii Medycznej w Szczecinie*” 2007, t. 53, nr 3.
- Kincel R., *U szląskich wód. Z dziejów śląskich uzdrowisk i ich tradycji polskich*, Katowice 1994.
- Kita J., *Dziewiętnastowieczne podróże „do wód” z patriotycznym wydźwiękiem w tle*, [w:] *Gdańskie Teki Turystyczno-Krajoznawcze*, t. III, *Patriotyczny obowiązek. O turystyce zaangażowanej*, red. I. Janicka, Gdańsk 2018, s. 66–80.
- Kita J., *Kultura uzdrowiskowa w polskiej satyrze w XIX i pierwszej połowie XX w.*, [w:] *Uzdrowiska w procesie modernizacji (XIX–XXI wiek)*, pod red. B. Płonki-Syroki, L. Czyż, A. Syroki i K. Sudoł, *Kultura uzdrowiskowa w Europie*, t. VI, Wrocław 2014, s. 351–372.
- Kita J., *Lekarze zdrojowi w Iwoniczu Zdroju do 1939 r. Portret zbiorowy*, [w:] *Tradycje i perspektywy rozwoju kultury uzdrowiskowej w Iwoniczu-Zdroju w kontekście europejskim*, pod red. B. Płonki-Syroki, A. Kaźmierczak, S. Jandzisia, A. Syroki, *Kultura uzdrowiskowa w Europie*, t. X, Wrocław 2018, s. 51–76.
- Kita J., *Promocja kultury uzdrowiskowej na łamach prasy w Królestwie Polskim po 1864 r.*, [w:] *Historia kultury uzdrowiskowej w Europie*, pod red. A. Kaźmierczak i B. Płonki-Syroki, *Kultura uzdrowiskowa w Europie*, t. II, Wrocław 2012.
- Kita J., *Zapomniane polskie uzdrowiska*, Łódź 2016.

- Klemba U., *Na progu nowego życia. Koncepcje Cecylii z Zaleskich Walewskiej na pracę zawodową kobiet pod koniec XIX w.*, [w:] *Ludzie nauki w kręgu interdyscyplinarnych badań*, cz. 2, red. R. Kruzel, R. Balina, M. Woźniak, S. Ejdys, A. Kubicka-Ociepa, M. Drewniak, Waleńczów 2018.
- Kobierecki M., *Walewscy herby Kolumna w XVII–XVIII wieku. Genealogia. Majętności. Działalność publiczna*, Łódź 2008.
- Kociszewski A., *Regionalizm Mazowiecki*, Ciechanów 1993.
- Kolago C., *Geografia uzdrowisk polskich*, „Balneologia Polska” 1951, t. I.
- Kołodziejczyk R., *Jan Bloch (1836–1902). Szkic do portretu „króla polskich kolei”*, Warszawa 1983.
- Kołodziejczyk R., *Warszawsko-Wiedeńska Droga Żelazna*, Warszawa 1962.
- Konarski S., *Rybarski Feliks (1845–1899)*, [w:] PSB, t. XXXIII, 1991–1992, s. 287–288.
- Konopczyński W., *Brzostowska Genowefa z Ogińskich*, [w:] PSB, t. III, 1937, s. 45–46.
- Konopczyński W., *Do charakterystyki biskupa Sołtyka*, „Kwartalnik Historyczny”, R. XXIV, 1910, s. 468–495.
- Korybut-Marciniak M., *„Biurowy” świat Rosji XIX stulecia w odśtonach literackich*, [rękopis].
- Korybut-Marciniak M., *Dziecko w rodzinie urzędniczej w świetle materiałów Artura Dolińskiego*, [w:] *Życie prywatne Polaków w XIX wieku. „Świat dziecka”*, red. J. Kita, M. Korybut-Marciniak, Łódź–Olsztyn 2016 s. 47–65.
- Korybut-Marciniak M., *Kariery urzędnicze mieszkańców ziem litewsko-białoruskich w aparacie administracyjny, Cesarstwa Rosyjskiego w XIX wieku (wybrane przykłady)*, [w:] *Dzieje biurokracji*, t. VI, red. T. Bykowa, A. Górak, G. Smyk, Lublin 2016, s. 365–409.
- Korybut-Marciniak M., *Modny urzędnik w Nowogrodzie i Petersburgu*, [w:] *Życie prywatne Polaków w XIX wieku. „Moda i styl życia”*, red. J. Kita, M. Korybut-Marciniak, Łódź–Olsztyn 2017, s. 147–162.
- Korybut-Marciniak M., *Na służbie w Petersburgu – stolica carów w oczach Artura Dolińskiego*, „Echa Przeszłości” 2014, t. XV, s. 109–126.
- Korzeniowska W., *Kurorty dolnośląskie dawniej i dziś*, Opole 1992.
- Korzeniowski M., *Za Żółtą Bramą. Działalność społeczno-kulturalna Polaków w Kijowie w latach 1905–1920*, Lublin 2009.
- Kostanecki S., *Aleksander Maciesza płocki działacz naukowy i społeczny*, [w:] *Towarzystwo Naukowe Płockie 1820–1830–1907–1957. Szkice i materiały*, Płock 1957.
- Kostanecki S., *Doktor Aleksander Maciesza*, „Kalendarz Ziemi Mazowieckiej na rok 1960”, Warszawa 1960.
- Kostołowski A., *Kościół w Dębnie*, „Wiadomości Lokalne” 1993, nr 12.
- Kowalczyk M.E., *Obraz Włoch w polskim piśmiennictwie geograficznym i podróżniczym XVIII wieku*, Toruń 2005.

- Kowalewska D., *Poeta wśród „zdarzeń prawdziwych”. Puścizna prozatorska Stanisława Doliwy Starzyńskiego*, Toruń 2001.
- Kowecka E., *W salonie i kuchni. Opowieść o kulturze materialnej pałaców i dworów polskich w XIX w.*, Poznań 2008.
- Kozikowski E., *Łódź i pióro. Wspomnienia o pisarzach pochodzących z Łodzi bądź z Łodzią związanych*, Łódź 1972.
- Krzysztofiak A., *W zaklętym kole. O konwencjach obrazowania w twórczości Zygmunta Krasińskiego*, [w:] *Zygmunt Krasiński – nowe spojrzenia*, red. G. Halkiewicz-Sojak, B. Burdziej, Toruń 2001, s. 311–324.
- Kubicka J., *Na przełomie. Pozytywiści warszawscy i pomoc własna*, Warszawa 2016.
- Kula M., *Między koniecznościami, potrzebami i utopiami*, [w:] *Kształtowanie współczesnej przestrzeni miejskiej*, pod red. M. Madurowicza, Warszawa 2014, s. 169–178.
- Kula W., *Wokół historii*, Warszawa 1988.
- Landau-Czajka A., *Przygotowanie do małżeństwa według wybranych poradników z XIX i XX wieku*, [w:] *Kobieta i małżeństwo. Społeczno-kulturowe aspekty seksualności. Wiek XIX i XX*, pod red. A. Żarnowskiej, A. Szwarca, t. VIII, Warszawa 2004.
- Landy T., Wosiek R., *Ksiądz Władysław Kornilowicz*, „Znak” 1971, nr 207, s. 1167–1169.
- Lebioda D.T., *Czarne róże. „Fryburg” Zygmunta Krasińskiego czyli o romantycznym istnieniu w nieistnieniu*, [w:] *Zygmunt Krasiński – nowe spojrzenia*, red. G. Halkiewicz-Sojak, B. Burdziej, Toruń 2001, s. 339–353.
- Leończyk S., *Od Serocka do Minusińska. Los powstańca Narcyza Wojciechowskiego na zesłaniu syberyjskim*, [w:] *Powstanie styczniowe na Północnym Mazowszu. Tom studiów wydany z okazji 150. rocznicy wybuchu powstania styczniowego*, red. L. Zygmunt, Ciechanów 2103, s. 201–209.
- Leończyk S., *Polskie karty w historii Minusińska*, Abakan 2004.
- Leończyk S., *Życie po 1863 roku. Syberyjskie losy Narcyza Wojciechowskiego*, [w:] *Dzieńdzictwo powstania styczniowego. Pamięć Historiografia Myśl polityczna. Zbiór studiów*, red. A. Kulecka, Warszawa 2013, 177–187.
- Leskiewiczowa J., *Warszawa i jej inteligencja po powstaniu styczniowym 1864–1870*, Warszawa 1961.
- Lipelt R., *Zdrowiska i uzdrowiska w Galicji w końcu XIX i na początku XX w. w świetle współczesnych źródeł statystycznych*, [w:] *Tradycje i perspektywy rozwoju kultury uzdrowiskowej w Województwie łętokrzymskim w kontekście europejskim*, pod red. B. Płonki-Syroki, M. Dąsala i A. Syroki, *Kultura uzdrowiskowa w Europie*, t. VII, Wrocław 2016, s. 249–270.
- Lipoński W., *Historia sportu na tle rozwoju kultury fizycznej*, Warszawa 2012.
- Lisak A., *Miłość, kobieta i małżeństwo w XIX wieku*, Warszawa 2009.
- Literatura polska XX wieku. Przewodnik encyklopedyczny*, t. II, Warszawa 2000.
- Lowerson J., Myerscough J., *Time to Spare in Victorian England*, Hassock 1977.

- Łepkowski J., *Zbiór ś.p. Tomasza Zielińskiego w Kielcach. Oddział Starożytności*, Warszawa 1860.
- Łukawski Z., *Ludność Polska w Rosji 1863–1917*, Wrocław 1978.
- Łupienko A., *Kamienice czynszowe Warszawy 1864–1914*, Warszawa 2015.
- Maciesza A., *Antropologia wobec potrzeb medycyny*, „Kosmos” 1938, t. IV.
- Maciesza A., *Dzieje kolonii polskiej w Tomsku*, Poznań 1934.
- Maciesza A., *Gimnazjum im. Wł. Jagiełły w Płocku 1906–1931*, Płock 1931.
- Maciesza A., *Historia fotografii polskiej w latach 1839–1889*, Płock 1972.
- Maciesza A., *Jak się strzec ślepoty i chorób oczu*, Warszawa 1910.
- Maciesza A., *Opisy powiatów, a studia nad stosunkami województw jako jednostek regionalnych*, Płock 1921.
- Maciesza A., *Zarys higieny krajowej*, rękopis w zbiorach Biblioteki im. Zielińskich TNP.
- Macieszowie M.A., *Przewodnik po Płocku*, Płock 1913.
- Maciszyna M., *Pamiętnik płocczanki*, oprac. A. Stogowska, Płock 1996.
- Mackiewicz J., *Ostatnie dni Wielkiego Księstwa*, „Kultura” 1960, nr 4 (150).
- Makiła D., Naworski Z., *Historia prawa na ziemiach polskich. Zarys wykładu*, t. II, *Polska pod zaborami. „II Rzeczpospolita”*, Toruń 1995.
- Makowski K., *Rodzina poznańska w I połowie XIX wieku*, Poznań 1992.
- Marchlewicz K., *Wielka Emigracja na Wyspach Brytyjskich (1831–1863)*, Poznań 2008.
- Markuszczyńska A., *Listy literackie Zygmunta Krasińskiego – główne założenia edycji w wyborze*, „Sztuka Edycji. Studia Tekstologiczne i Edytorskie” 2014, nr 1–2 (6), s. 45–53.
- Marzec W., *Rebelia i reakcja. Rewolucja 1905 roku i plebejskie doświadczenie polityczne*, Łódź–Kraków 2016.
- Marzec W., *Rewolucja 1905–1907 – ku nowoczesnej polityczności*, [w:] *Rewolucja 1905. Przewodnik „Krytyki Politycznej”*, Warszawa 2013, s. 90–110.
- Marzec W., Śmiechowski K., *Pathogenesis of the Polish Public Sphere. The Intelligentsia and Popular Unrest during and after the 1905 Revolution*, „Polish Sociological Review” 2016, nr 4, s. 437–457.
- Masiarz W., *Aktywność gospodarcza Polaków na Syberii w XIX i na początku XX wieku*, „Annales Universitatis Paedagogicae Cracoviensis. Studia Historica” 2013, s. 27–45.
- Masiarz W., *Prawda i fikcja literacka w powieści Igora Newerlego Wzgórze Błękitnego Snu*, „Zesłaniec” 1999, nr 4, s. 100–121.
- Massalski A., *Szkolnictwo średnie Kielc do roku 1862*, Kielce 1983.
- Massalski A., *Szkoła Wyższa Realna w Kielcach 1845–1862*, „Rozprawy z Dziejów Oświaty” 1984, t. XXVI, s. 61–107.
- Massalski A., *Szkoły średnie rządowe męskie na ziemi kielecko-radomskiej w latach 1833–1862*, Kielce 2001.

- Maternicki J., *Józef Kazimierz Plebański*, [w:] *Historycy warszawscy ostatnich dwóch stuleci*, red. A. Gieysztor, J. Maternicki, H. Samsonowicz, Warszawa 1986, s. 93–114.
- Maurer J., *Pan Michał*, „Wiadomości” 1972, nr 34 (1377).
- Mazur E., *Warszawa przełomu XIX i XX wieku we wspomnieniach pań z kręgu zamożnej inteligencji – Jadwigi Waydel-Dmochowskiej i Stefanii Podhorskiej-Okołów*, „Kwartalnik Historii Kultury Materialnej” 2017, t. XLV, nr 3, s. 397–405.
- Miąso J., *Szkolnictwo zawodowe w Królestwie Polskim w latach 1815–1915*, Wrocław 1966.
- Migała M., *Uzdrowisko Bad Ziegenhals (Głuchołazy) na tle pobliskich kurortów w XIX oraz I połowie XX wieku i jego znaczenie dla rozwoju lecznictwa na Śląsku*, Opole 2003.
- Milewski S., *Codziennosc niegdysiejszej Warszawy*, Warszawa 2010.
- Mogilnicki A., *Wspomnienia*, oprac. B. Izebska, Warszawa 2008.
- Morley J., *The Life of William Ewart Gladstone*, t. I–II, London 1903.
- Napierała A., *Małżeństwo higieniczne. Koncepcje, wskazania i porady dotyczące higieny życia małżeńskiego w publikacjach medycznych i higienicznych XIX i początku XX wieku*, [w:] *Kobieta i mężczyzna. Jedna przestrzeń – dwa światy*, pod red. B. Popiołek, A. Chłosty-Sikorskiej, M. Gadochy, Warszawa 2015, s. 525–538.
- Niedzielski Cz., *O teoretycznoliterackich tradycjach prozy dokumentarnej (Podróż – powieść – reportaż)*, „Prace Wydziału Filologiczno-Filozoficznego”, t. XVII, 1966, z. 1.
- Niesiecki K., *Herbarz Polski*, t. VIII, Lipsk 1841.
- Nietysza M., *Ludność Warszawy na przełomie XIX i XX wieku*, Warszawa 1971.
- Nietysza M., *Rozwój miast i aglomeracji miejsko-przemysłowych w Królestwie Polskim 1865–1914*, Warszawa 1986.
- Nowak M., *Model idealny i rzeczywisty polskiej rodziny arystokratyczno-ziemiańskiej funkcjonujący w drugiej połowie XIX oraz na początku XX wieku*, [w:] *Rodzina i gospodarstwo domowe na ziemiach polskich w XV–XX wieku. Struktury demograficzne, społeczne i gospodarcze*, pod red. C. Kukli, Warszawa 2008.
- Nowakowski J., *Lenartowicz Teofil Aleksander*, [w:] *PSB*, t. XVII, 1972, s. 29–43.
- Ołdakowska-Kuflowa M., *Wspomnienia odessity 1894–1916 Eugeniusza Janiszewskiego*, [w:] *Odessa w literaturach słowiańskich. Studia*, red. J. Ławski, N. Miliutina, Białystok–Odessa 2016.
- Ostrowski J., *Józef Aleksander Łepkowski (1826–1894)*, „Opuscula Musealia” 1996, t. VIII, s. 9–14.
- Pagaczewski S., *Spotkajmy się u wód*, Kraków 1972.
- Perrot M., *Na marginesie: niezamężne kobiety, samotni mężczyźni*, [w:] *Historia życia prywatnego. Od rewolucji francuskiej do I wojny światowej*, t. IV, pod red. M. Perrot, Wrocław–Warszawa–Kraków 1999, s. 293–310.
- Pezda J., *Ludzie i pieniądze. Finanse w działalności Adama Jerzego Czartoryskiego i jego obozu na emigracji w latach 1831–1848*, Kraków 2003.

- Pieczątkowski F., *Hoesick Ferdinand Wilhelm (1835–1900)*, [w:] PSB, t. IX, 1960–1861, s. 560–561.
- Pigoń S., *Jeszcze o Ksawerze Deyblównie*, „Kurier Warszawski” 1930, nr 230, s. 4–5.
- Piotrowska E., *U wód – Krynica*, Kraków 2005.
- Płaszczewska O., „*O ziemi włoska!...*” – liryczna Italia Zygmunta Krasińskiego, [w:] *Zygmunt Krasiński – nowe spojrzenia*, red. G. Halkiewicz-Sojak, B. Burdziej, Toruń 2001, s. 325–337.
- Płaszczewska O., *Przestrzenie komparatystyki – italianizm*, Kraków 2010.
- Płaszczewska O., *Wizja Włoch w polskiej i francuskiej literaturze okresu romantyzmu*, Kraków 2003.
- Polakowska A., Gacowa H., *Supiński Józef*, [w:] *Dawni pisarze polscy od początków piśmiennictwa do Młodej Polski. Przewodnik biograficzny i bibliograficzny*, t. IV, oprac. R. Loth, Warszawa 2003, s. 170–171.
- Popiołek E., *Działalność samorządowa Aleksandra Macieszy*, [w:] *Dr Aleksander Maciesza (1875–1945) w 130. rocznicę urodzin i 60. rocznicę śmierci*, red. Z. Kruśzewski, A. Kansy, Płock 2006.
- Popławska I., *Architektura mieszkaniowa Łodzi w XIX wieku*, Warszawa 1992.
- Poznański K., *Polityka oświatowa caratu w latach 1834–1861. Oświata i szkolnictwo w Królestwie Polskim 1831–1869. Lata zmagania i nadziei*, t. III, Warszawa 2004.
- Prek F.K., *Czasy i ludzie*, Wrocław 1959.
- Prykaszczyk M., *Młodzieńcze zabawy w pruskiej Warszawie. Rywalizacja złotej młodzieży z pałacu Pod Blachą z Towarzystwem Przyjaciół Ojczyzny*, „Echa Przeszłości”, t. XIII, 2012, s. 143–161.
- Przyborowski W., *Stara i nowa prasa. Przyczynek do dziejów literatury ojczystej 1866–1872*, Petersburg 1897.
- Pyczek W., „*I ja z nią pójde gdzieś tam szukać Boga*”. O doświadczeniu religijnym w liryce Zygmunta Krasińskiego, [w:] *Zygmunt Krasiński – nowe spojrzenia*, red. G. Halkiewicz-Sojak, B. Burdziej, Toruń 2001, s. 291–309.
- Rambowicz P., *Wobec gawędy. O emigracyjnej twórczości Michała K. Pawlikowskiego*, Łomianki 2016.
- Rok B., *Zagraniczne podróże Polaków w pierwszej połowie XVIII wieku*, „Śląski Kwartalnik Historyczny Sobótka” 1992, nr 1–2, s. 171–178.
- Rolle A.J., *Opowiadania Historyczne*, Lwów 1891.
- Rostkowski H.W., *Słynni ludzie w polskich uzdrowiskach*, Warszawa 1986.
- Royle E., *Modern Britain. A Social History 1750–1997*, wyd. 2, London 1997.
- Rudnicki K., *Biskup Kajetan Sołtyk 1715–1788*, [w:] *Monografie w Zakresie Dziejów Nowożytnych*, wyd. Sz. Askenazy, t. V, Kraków–Warszawa 1906.
- Rudzki E., *Delfina Potocka*, Warszawa 1990.
- Rutkowski K., *Miejsce Xawery Deybel w rodzinie Mickiewiczów*, [w:] *Tajemnice Mickiewicza*, red. M. Zielińska, Warszawa 1998, s. 29–62.

- Rutska H., *Towarzystwo Naukowe Płockie 1820–1830–1907–1928*, Płock 1929.
- Rybarski A., *Szkoły kieleckie*, [w:] *Księga pamiątkowa Kielczan 1856–1904 wydana z okazji zjazdu wychowawców gimnazjum w Kielcach 7 i 9 września 1924 r.*, red. T. Ruśkiewicz, Warszawa 1925, s. 48–71.
- Rybarski F., *Szkoła Wyższa Realna w Kielcach 1845–1862 r.*, Kielce 1888.
- Rymkiewicz J.M., *Baket*, Warszawa 1991.
- Ryszewska K., *Działalność archeologiczna Stanisława J.N. Czarnowskiego (1847–1929)*, „Między Wisłą, a Pilicą. Studia i materiały historyczne” 2003, t. IV, s. 127–134.
- Ryszewska K., „*Gabinet starożytności*” Tomasa Zielińskiego, „*Almanach Historyczny*” 2014, t. XIV, s. 39–50.
- Ryszewska K., *Historia badań archeologicznych na obszarze międzyrzecza Wisły i Pilicy w XIX i na początku XX wieku*, Kielce 2013.
- Ryszewski B.S., *Polski dwór ziemiański w ujęciu historyka*, [w:] *Człowiek – społeczeństwo – źródło: studia dedykowane profesor Jadwidze Hoff*, red. Sz. Kozak, D. Opałiński, J. Polaczek, Sz. Wieczorek, W. Zawitkowska, Rzeszów 2014, s. 725–736.
- Rzepniewska D., *Rodzina ziemiańska w Królestwie Polskim*, [w:] *Spółeczeństwo polskie XVIII i XIX wieku. Studia o rodzinie*, pod red. J. Leskiewiczowej, t. IX, Warszawa 1991, s.137–200.
- Sajkowski A., *Włoskie przygody Polaków, wiek XVI–XVIII*, Warszawa 1973.
- Samborska-Kukuć D., *Wileńskie ślady Ksawery Deybel*, „*Teksty Drugie*” 2013, nr 6 (144), s. 306–319.
- Samuś P., *Wasza kartka wyborcza jest silniejsza niż karabin, niż armata... Z dziejów kultury politycznej na ziemiach polskich pod zaborami*, Łódź 2013.
- Schiller-Walicka J., *Cesarski Uniwersytet Warszawski: między edukacją a polityką 1869–1917*, [w:] *Dzieje Uniwersytetu Warszawskiego 1816–1915*, red. T. Kizwalter, Warszawa 2016, s. 557–703.
- Sęcysz E., *Akta Wydziału Paszportowego Kancelarii Własnej Namiestnika (1832–1861)*, „*Archeion*”, t. LXXII, 1981.
- Sękalska D., *Kobieta wyzwolona?*, Warszawa 1982.
- Siennicka M., *Rodzina burżuazji warszawskiej i jej obyczaj*, Warszawa 1998.
- Sikorska-Kowalska M., *Dlaczego kobiety nie mają swojej historii? Wspomnienia Aleksandry Piłsudskiej i ich rola w budowaniu legendy Józefa Piłsudskiego*, „*Forum Socjologiczne*” 2016, nr 7.
- Sikorska-Kowalska M., *Miasto wielkoprzemysłowe i czas wolny kobiet. Łódź na przełomie XIX i XX w.*, [w:] *Kobieta i kultura czasu wolnego*, pod red. A. Żarnowskiej i A. Szwarcza, Warszawa 2001, s. 265–275.
- Sikorska-Kowalska M., *Pozycja i rola kobiety w małżeństwie na przykładzie burżuazji łódzkiej przełomu XIX i XX wieku (w świetle wspomnień Heleny Anny Geyer i Marii Eiger-Kamińskiej)*, [w:] *Kobieta i małżeństwo. Społeczno-kulturowe aspekty seksualności. Wiek XIX i XX*, pod red. A. Żarnowskiej i A. Szwarcza, Warszawa 2004, s. 103–118.

- Sikorska-Kowalska M., *Wizerunek kobiety łódzkiej przełomu XIX/XX wieku*, Łódź 2011.
- Sikorska-Kulesza J., *Zło tolerowane. Prostyytucja w Królestwie Polskim w XIX w.*, Warszawa 2004.
- Skiba D., *Cyganeria artystyczna i cyganowanie w romantycznej Warszawie*, Wrocław 2016.
- Skłodkowska E., *Problemy księgoznawcze w Polsce w XIX wieku*, Warszawa 1973.
- Skłodkowska E., *Produkcja i rozpowszechnianie wydawnictw w Królestwie Polskim 1815–1830*, Warszawa 2002.
- Skubniewski W., *Spis przedsiębiorców na Syberii – Polaków i osób polskiego pochodzenia w drugiej połowie XIX i na początku XX wieku*, „Zesłaniec” 2005, nr 23.
- Słownik języka polskiego*, oprac. E. Sobol, Warszawa 2005.
- Słownik języka polskiego*, t. II, red. M. Szymczak, Warszawa 1979.
- Sokalska M., *Między praktyką a metafizyką. Muzyka w listach Krasińskiego*, [w:] *Wokół Krasińskiego*, red. M. Sokalska, Kraków 2012, s. 191–216.
- Sokolnicki M., *Czternaście lat*, Warszawa 1936.
- Sójka-Zielińska K., *Historia prawa*, Warszawa 1997.
- Staszek J., *Piątkowski Wincenty Leon (1796–1870)*, [w:] PSB, t. XXVI, 1981, s. 22–24.
- Stawiak-Ososińska M., *Ponętna, uległa, akuradna... Ideał i wizerunek kobiety polskiej pierwszej połowy XIX wieku (w świetle ówczesnych poradników)*, Kraków 2009.
- Stefański K., *Narodziny miasta: rozwój przestrzenny i architektura Łodzi do 1914 roku*, Łódź 2016.
- Stogowska A., *Aleksander Maciesza (1875–1945) teoretyk regionalizmu polskiego*, „Płocki Rocznik Historyczno-Archivalny” 1996, t. II.
- Stogowska A., *Aleksander Maciesza jako prezes Towarzystwa Naukowego Płockiego w latach 1907–1945*, [w:] *Dr Aleksander Maciesza (1875–1945) w 130. rocznicę urodzin i 60. rocznicę śmierci*, red. Z. Kruszewski, A. Kansy, Płock 2006.
- Stogowska A., *Droga do niepodległości braci Macieszów: Aleksandra i Adolfa, synów zesłańców urodzonych w Tomsku*, „Zesłaniec” 2018, nr 73, s. 3–26.
- Stogowska A., *Dzieje i funkcje Biblioteki Towarzystwa Naukowego Płockiego w latach 1820–1985*, Płock 1994.
- Stogowska A., *Rodak z Tomaska doktor Aleksander Maciesza (1875–1945)*, [w:] *Polacy w nauce i kulturze Tomaska oraz Syberii Zachodniej*, red. A. Kuczyński, M. Marczyk, Wrocław 2008.
- Stogowska A., *Spółcznik płocki doktor Aleksander Maciesza (1875–1945)*, „Niepodległość i Pamięć” 2007, nr 26.
- Stogowska A., *Tomsk we wspomnieniach doktora Aleksandra Macieszy*, „Zesłaniec” 2004, nr 18.
- Stomma L., *Sławnych Polaków choroby*, Gdańsk 2004.
- Stroński H., *Życie religijne Polaków w Kijowie na początku XX wieku*, „Pamiętnik Kijowski”, t. VI, *Polacy w Kijowie*, red. H. Strońskiego, Kijów 2002.

- Stroński H., *Życie towarzyskie Polaków w Odessie na początku XX wieku w świetle pamiętnika Eugeniusza Janiszewskiego* [w:] *Polacy na Południowej Ukrainie XVII–XX wiek*, pod red. T. Ciesielskiego, A. Korytko, H. Strońskiego, Olsztyn–Odessa–Opole 2007.
- Sudolski Z., *Krasiński Edward*, [w:] PSB, t. XV, 1970, s. 170–171.
- Sudolski Z., *Krasiński. Opowieść biograficzna*, Warszawa 1997.
- Sudolski Z., *Mickiewicz. Opowieść biograficzna*, Warszawa 2004.
- Sudolski Z., *Norwid. Opowieść biograficzna*, Warszawa 2003.
- Sudolski Z., *Panny Szymanowskie i ich losy. Opowieść biograficzna*, Warszawa 1986.
- Sudolski Z., *Wincenty Krasiński i współcześni. Studia i materiały*, Warszawa 2003.
- Supiński J., *Szkoła polska gospodarstwa społecznego*, Lwów 1862.
- Szacki J., *Ojczyzna, naród, rewolucja. Problematyka narodowa w polskiej myśli szlachecko-rewolucyjnej*, Warszawa 1961.
- Szczygielski W., *Krasiński Adam Stanisław*, [w:] PSB, t. XV, 1970, s. 160–166.
- Szczygielski W., *Krasiński Kazimierz*, [w:] PSB, t. XV, 1970, s. 184–186.
- Szenic S., *Maria Kalergis*, Warszawa 1973.
- Szmyt A., *Gimnazjum i liceum wołyńskie w Krzemieńcu w systemie oświaty Wileńskiego okręgu naukowego w latach 1805–1833*, Olsztyn 2009.
- Szwarc A., *Rygorystyczne normy i swobodne obyczaje. Małżeństwo i związki pozamałżeńskie w opiniach ziemiańsko-arystokratycznej elity w połowie XIX wieku*, [w:] *Kobieta i małżeństwo. Społeczno-kulturowe aspekty seksualności. Wiek XIX i XX*, pod red. A. Żarnowskiej i A. Szwarca, t. VIII, Warszawa 2004.
- Szykowski M., *Władysław Ludwik Anczyc: Życie i pisma*, t. I, *Monografia*, Kraków 1908.
- Szymczak-Hoff J., *Drukowane kodeksy obyczajowe na ziemiach polskich w XIX wieku. (Studium źródłoznawcze)*, Rzeszów 1982.
- Szyndler B., *Stanisław Nałęcz Małachowski (1736–1809)*, Warszawa 1979.
- Szyperski A., *Osiem wieków Szczawna*, Szczawno 1970.
- Szysko-Trojanowska J., „*Dźwigać się trzeba zawsze i walczyć ciągle*”. *Wybór publicystyki o sprawie kobiecej z lat 1897–1930*, Szczecin 2017.
- Śleszyński W., *Województwo poleskie*, Kraków 2014.
- Ślisz A., *Okręt Leon (1864–1937)*, [w:] PSB, t. XXIII, 1978, s. 706–707.
- Śliwowska W., *Syberia w życiu i pamięci Gieysztorów – zesłańców postyczniowych*, Warszawa 2000.
- Śmiechowski K., *Kwestia mieszkaniowa w dużych miastach Królestwa Polskiego na początku XX wieku jako zagadnienie polityczne*, [w:] *Architektura w mieście, architektura dla miasta. Społeczne i kulturowe aspekty funkcjonowania architektury na ziemiach polskich lat 1815–1914*, Warszawa 2017, s. 13–28.
- Śmietańska A., *Goldhar Moric (Michał) (1840–1900)*, [w:] ŚSB, s. 157–158.
- Śmietańska A., *Możdżeński Leon (1820–1901)*, [w:] ŚSB, s. 336.

- Świerkowski K., *Czarnowski Stanisław Jan (1847–1929)*, [w:] PSB, t. IV, 1938, s. 237–238.
- Święcki T., Wybult F., *Mazowsze płockie w czasach wojny światowej i powstania państwa polskiego*, Toruń 1932.
- Teresińska I., *Przyborowski Walery*, [w:] *Dawni pisarze polscy od początków piśmiennictwa do Młodej Polski. Przewodnik biograficzny i bibliograficzny*, t. III, oprac. R. Loth, Warszawa 2002, s. 311–313.
- Tobiasz-Lis P., *Wyobrażenia kobiet i mężczyzn o przestrzeni Łodzi*, „Acta Universitatis Lodzianensis. Folia Geographica Socio-Oeconomica” 2008, nr 9, s. 147–162.
- Tokarzówna K., *Głowacki Leon Albert (1834–1907)*, [w:] PSB, t. VIII, 1959–1860, s. 124.
- Tomaszewski M., *Mickiewicz Adam*, [w:] *Encyklopedia muzyczna PWM, część biograficzna*, red. E. Dziębowska, t. VI: m, Kraków 2000, s. 242–248.
- Tuszyński B., *100 lat Warszawskiego Towarzystwa Cyklistów*, Warszawa 1986.
- Tuszyński B., *Od Dynasów do Szurkowskiego*, Warszawa 1986.
- Tuszyński B., *Złota księga kolarstwa polskiego*, Warszawa 1995.
- Tylińska E., *Życie codzienne studentów Cesarskiego Uniwersytetu w Warszawie (1869–1904)*, „Rozprawy z Dziejów Oświaty” 2000, t. XL, s. 23–58.
- Tylusińska A., Ugniewska J., *Włochy w czasach Romantyzmu*, Warszawa 2004.
- Uljasz A., *Syberia i Daleki Wschód w twórczości Igora Newerlego. Pisarska wizja, oceny, dyskusja*, „Teksty i konteksty” 2012, nr 2 (7), s. 325–343.
- Urbanek B., *Poradniki medyczne o seksualności kobiet i mężczyzn w XIX wieku*, [w:] *Kobieta i małżeństwo. Społeczno-kulturowe aspekty seksualności. Wiek XIX i XX*, pod red. A. Żarnowskiej i A. Szwarca, t. VIII, Warszawa 2004.
- Urbanowski M., *Postówie do drugiego wydania Dzieciństwa i młodości Tadeusza Irteńskiego*, Łomianki 2010.
- Urbańska M., *Wychowanie i kształcenie kobiet w XIX-wiecznej Polsce*, „Saeculum Christianum. Pismo Historyczno-Społeczne” 2011, nr 18/1, s. 217–230.
- Wasylewski S., *Kazimierz Chłędowski*, [w:] PSB, t. III, 1937, s. 307.
- Wereszycki H., *Klaczko Julian*, [w:] PSB, t. XII, 1966–1967, s. 531–536.
- Wiech S., *„Dyktatura serca”. Na zachodnich rubieżach Cesarstwa Rosyjskiego. Dzieje kariery wojskowo-urzędniczej Piotra Abiedynskiego (1826–1883)*, Kielce 2010.
- Wielhorski W., *Ziemie ukraińskie Rzeczypospolitej. Zarys dziejów*, „Pamiętnik Kijowski”, t. I, Londyn 1959.
- Wielki słownik języka polskiego*, red. E. Sobol, Warszawa 2006.
- Wielki słownik poprawnej polszczyzny PWN*, red. A. Markowski, Warszawa 2006.
- Wierzejski W.K., *Fragmety z dziejów polskiej młodzieży akademickiej w Kijowie 1834–1920*, Warszaw 1939.
- Witkowska-Urban E., *Status kobiety w Królestwie Polskim w okresie międzypowstaniowym w świetle twórczości Eleonory Ziemięckiej*, [w:] *Partnerka, matka, opiekunka. Status kobiety w dziejach nowożytnych od XVI do XX wieku*, pod red. K. Jakubiaka, Bydgoszcz 2000.

- Witkowska A., *Cześć i skandale. O emigracyjnym doświadczeniu Polaków*, Gdańsk 1997.
- Witkowska A., *Rówieśnicy Mickiewicza. Życiorys jednego pokolenia*, Warszawa 1962.
- Witkowska A., Przybylski R., *Romantyzm*, Warszawa 1997.
- Wolska B., *Bez winy i wstydu. Seksualność w polskiej poezji obscenicznej o tematyce erotycznej doby Oświecenia*, „Napis”, t. XVIII, 2012, s. 59–88.
- Wolska B., *Utwory erotyczne i obsceniczne Adama Naruszewicza – inspiracje, metaforyka, słownictwo*, „Acta Universitatis Lodzianensis. Folia Litteraria Rossica”, z. specjalny 2015, s. 117–135.
- Wolska M., *Ujejski o Ksawerze Deibel*, „Myśl Narodowa” 1930, nr 3, s. 39–40.
- Wroczyński K., *Z moją młodością przez Warszawę*, Czytelnik, Warszawa 1957.
- Wrzosek A., *Aleksander Maciesza. Życie i działalność naukowa i społeczna*, Poznań 1947.
- Wyka K., *Pokolenia literackie*, Kraków 1977.
- Wystąpienie Prezesa TNP Zbigniewa Kruszewskiego otwierające sesję naukową Dr Aleksander Maciesza (1875–1945) – 130. rocznicę urodzin i 60. rocznicę śmierci*, [w:] *Dr Aleksander Maciesza (1875–1945) w 130. rocznicę urodzin i 60. rocznicę śmierci*, red. Z. Kruszewski, A. Kansy, Płock 2006.
- Zamojska D., *Bursz – cygan – legionista. Józef Bogdan Dziekoński*, Warszawa 1995.
- Zatorska P., *Uzdrowisko w Solcu do wybuchu I wojny światowej*, „Studia Humanistyczno-Społeczne” 2009, t. III, s. 27–44.
- Zieleniewski M., *Rys balneologii powszechnej*, Warszawa 1873.
- Zierkiewicz E., *Jaką rolę ma poradnikowy dyskurs?*, „Teraźniejszość – Człowiek – Edukacja” 2001, nr 1.
- Ziółek E.M., *Państwo w mowach sejmowych biskupa Adama Stanisława Krasińskiego (wygłoszonych w czasie Sejmu Czteroletniego)*, [w:] *Adam Stanisław Krasiński i jego epoka (1714–1800) w 300. rocznicę urodzin Biskupa Kamienieckiego*, Opino-góra 2015, s. 49–61.
- Żarnowska A., *Schyłek wieku XIX – kształtowanie się modelu małżeństwa partnerskiego*, [w:] *Kobieta i rodzina w przestrzeni wielkowiejskiej na ziemiach polskich w XIX i XX wieku*, red. A. Janiak-Jasińska, K. Sierakowska, A. Szwarc, Warszawa 2013, s. 93–100.
- Żółkiewscy J. i W., *Polacy w kijowskim Instytucie Politechnicznym 1898–1918*, „Przegląd Historyczno-Oświatowy” 1991, nr 3–4.
- Żurawicka J., *Inteligencja warszawska w końcu XIX wieku*, Warszawa 1978.
- Żychliński T., *Złota księga szlachty polskiej*, R. I, Poznań 1879.
- Życiorysy zasłużonych profesorów Gimnazjum Kieleckiego. Roman Buczyński*, [w:] *Księga pamiątkowa Kielczan 1856–1904 wydana z okazji zjazdu wychowawców gimnazjum w Kielcach 7 i 9 września 1924 r.*, red. T. Ruśkiewicz, Warszawa 1925.

- Беликов Александр, Беликов Богдан, Дуэли в Российской империи (XVIII – первая половина XIX в.), „Наука. Религія. Суспільство” 2013, nr 4.
- Гоголь Николай, *Ревизор*, https://royallib.com/book/gogol_nikolay/revizor.html, [data dostępu: 16.12.2018 r.]
- Григорьев Николай Илларионович, *Алкоголизм и преступления в г. С.-Петербурге. По материалам С.-Петербургских городских больниц и Архива С.-Петербургского окружного суда.*, С.-Петербург 1900.
- Зюбан Маргарита Николаевна, *Политика российского государства в отношении женской проституции: середина XIX столетия – 1917 год*, „Известия Российского Государственного Педагогического Университета Имени А.И. Герцена. Аспирантские Тетради” 2008, nr 36 (77).
- Кузнецов Михаил, *Проституция и сифилис в России*, С.-Петербург 1871.
- Лебина Наталия Лебина, Михаил Витальевич Шкаровский, *Проституция в Петербурге: 40-е гг. XIX в. – 40-е гг. XX в.*, http://statehistory.ru/books/N-B--Lebina-M-V--SHkarovskiy_Prostitutsiya-v-Peterburge/ [data dostępu: 4.10.2018 r.]
- Палий Елена Николаевна, *Русский дворянский салон XIX века*, „Вестник ТГУ” 2009, nr 1 (69).
- Пивоварова Юлия Игоревна, *Роль женщины в литературном салоне (на материале русской культуры начала XIX в.)*, „Ярославский педагогический вестник”, nr 2, 2015.
- Поляки в Петербурге в первой половине XIX века. Сборник*, ред. А.И. Федута, Москва 2010.
- Правила светской жизни и этикета. Хороший тон*, ред. Юрьев и Владимирский, С.-Петербург 1889.
- Пушкин Александр Сергеевич, *Собрание сочинений в 10 тт.*, т. II, https://rvb.ru/pushkin/01text/01versus/0423_36/1828/0477.htm [data dostępu 4.10.2018 r.]
- Рюшкина Наталья Евгеньевна, *Пьянство и борьба с ним в эпоху винного акциза (1863–1894 гг.)*, „Известия Российского государственного педагогического университета им. А.И. Герцена” 2011, nr 143.
- Санктпетербург по переписи 10 декабря 1869 года. Население по возрастам, семейному состоянию, вероисповеданиям, народностям, сословиям и грамотности*, С.-Петербург 1872.
- Санктпетербург по переписи 15 декабря 1890 года, cz. 1–4, Перепись жителей*, С.-Петербург 1891.
- Семенкова Татьяна Георгиевна, *Высшее образование для женщин в России XIX века (страницы истории)*, [w:] *Народное образование. Педагогика. Рубрикатор*, ред. В.М. Полонский, Москва 2016.
- Столетие С. Петербургского Английского Собрания*, С.-Петербург 1870.
- Труды первого Всероссийского съезда по борьбе с пьянством*, С.-Петербург 1910.
- Хандорин Владимир, *Дуэль в России*, „Родина” 1993, nr 10, с. 87–93.

- Швейковский П.А., *Суд общества офицеров и дуэль в войсках российской армии (действующее законодательство со всеми комментариями). Настольная книга для офицеров всех родов оружия*, С.-Петербург 1898.
- Шкуропат Светлана Геннадьевна, *Рестораны в системе увеселительных заведений Санкт-Петербурга XIX – начала XX в.*, „Петербургская культурологическая школа с. Н. Иконниковой: история и современность”, т. ССХ, 2015.
- Энциклопедия Санкт-Петербурга*, <http://www.encspb.ru/object/2805379469?lc=ru>, [data dostępu: 4.10.2018 r.]
- Ясинская Ю.Л., *Трактирные и питейные заведения как часть увеселительно-развлекательной сферы петербурга во второй половине XIX – начале XX вв.*, „Вестник новгородского государственного университета” 2009, nr 51.

